



Witwicki

EDMUND

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



WYDAWNICTWO ALTER STUDIO

Stefan Witwicki

EDMUND

Wstęp i opracowanie tekstu

Mikołaj Sokołowski

Opracowanie Aneksu i wprowadzenia

Małgorzata Burzka-Janik

Redakcja tomu, przypisy

Jarosław Ławski i Halina Krukowska

Białystok 2015

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski (Przewodniczący)
Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Grzegorz Czerwiński,
Anna Janicka, Dariusz Kukiełko, Marek Olesiewicz, Iwona E. Rusek,
Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Halina Krukowska – Przewodnicząca (UwB)
Wojciech Gutowski (UKW), Maria Kalinowska (UW),
Zbigniew Kaźmierczak (UwB), Alina Kowalczykowska (IBL PAN), Michał Kuźniak (UW),
Abp Edward Ozorowski (UwB), Leszek Libera (UZ),
Marek Nalepa (URz), Elżbieta Nowicka (UAM)
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

Recenzenci tomu: **prof. dr hab. Danuta Dąbrowska (USz, Szczecin)**
dr hab. Ewa Hoffmann-Piotrowska, prof. UW (Warszawa)

Wstęp i opracowanie tekstu: Mikołaj Sokołowski
Opracowanie *Aneksu* i wprowadzenia: Małgorzata Burzka-Janik
Redakcja tomu: Halina Krukowska i Jarosław Ławski
Opracowanie komputerowe tekstów: Dariusz Kukiełko
Indeks nazwisk: dr Michał Siedlecki
Korekta: Zespół
Skład, koncepcja graficzna, ilustracje: Marek Olesiewicz

ISBN 978-83-64081-21-7

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013–2017:



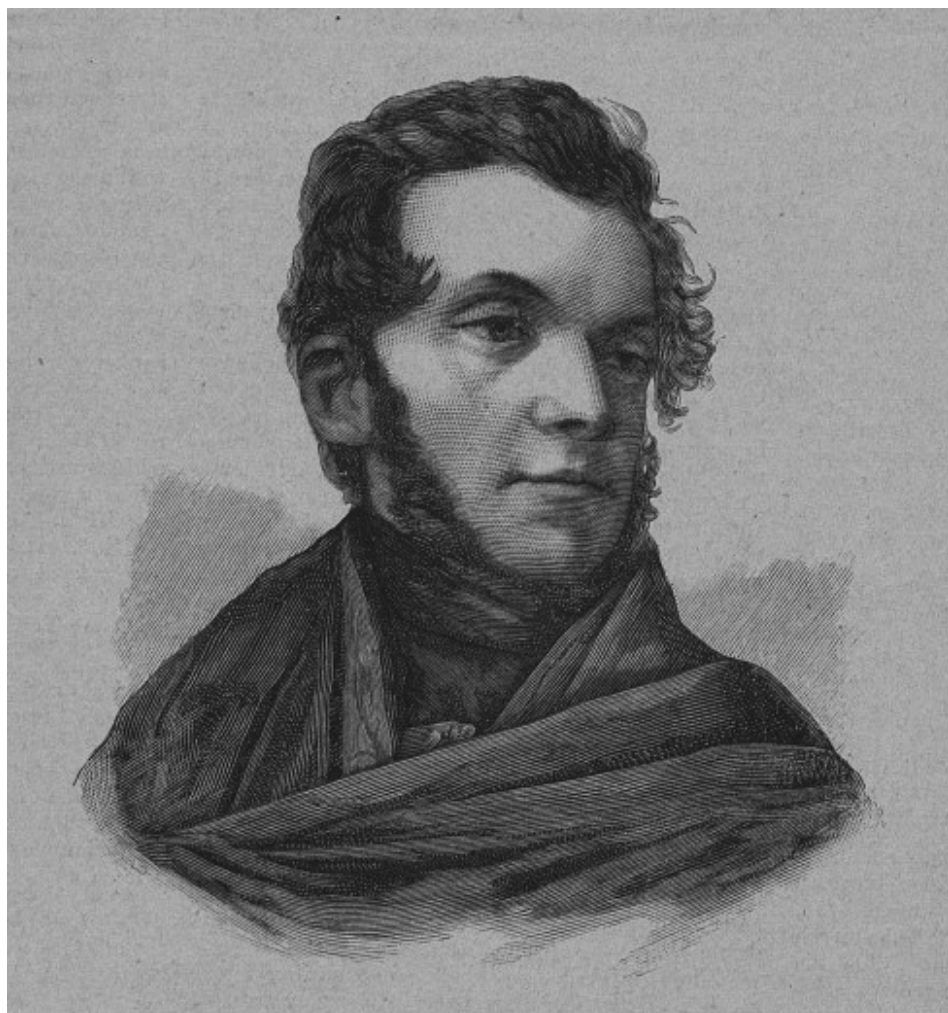
**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Kontynuacje krytyczne wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej, polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w X tomach.

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Franza Ludwiga Catela ilustrującego *Renégo* F.-R. de Chateaubrianda.

Copyright by: Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2015

Druk: Wydawnictwo Alter Studio
ul. Legionowa 30, lok. 211, 15-281 Białystok
tel. 857222545



Stefan Witwicki, ok. 1831 roku

EDMUND

przez

Stefana Witwickiego.

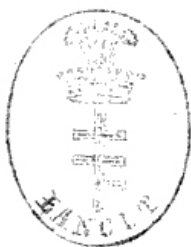
Gdzież są światne twoje mary!
Cele twoje! Tegoż wieńca,
Łzy pragnęły zapaleńca,
Łzy, płomienie, i ofiary!

JOZ. BOGDAN ZALESKI, w Rusalkach.

..... O, melancholy!
Who ever yet could sound thy bottom!

O, melancholijo! Któż zdołał zmierzyć twoją głębie!

SZEKSPIR, w Kymbelinie, a. 4. sc. 2.



WARSZAWA,

Drukiem H. Gatzowskiego i Komp.

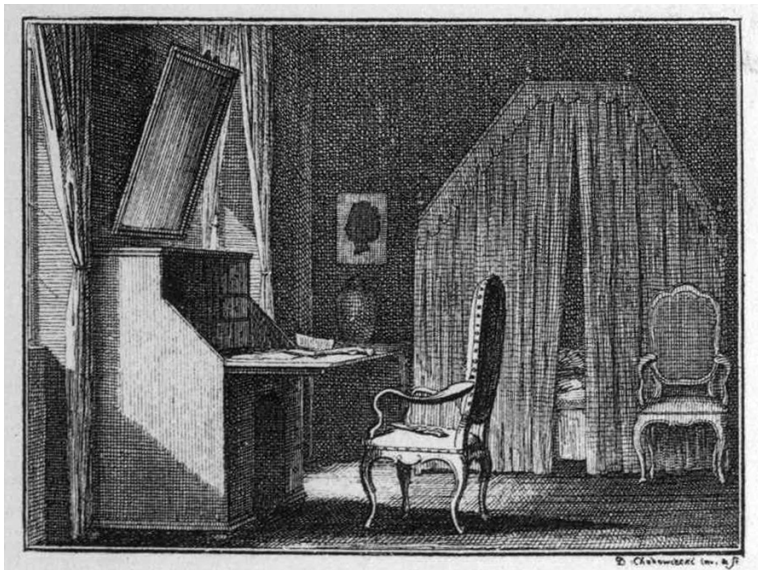
Przy ulicy Łabiej N^o 472.

1829.





René i Amelia, bohaterowie utworów
Francois-René de Chateaubrianda



Daniel Chodowiecki (1726–1801), ilustracja do *Cierpień młodego Wertera* (1774) Goethego

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	11
II. Mikołaj Sokołowski	
<i>Stefan Witwicki – życie i dzieło.</i>	15
I.	15
II. 1.	33
II. 2.	11
III. Zasady wydania	51
IV. Stefan Witwicki	
<i>Edmund.</i>	53
Przedmowa	57
Księga I.	59
Księga II.	77
Księga III	107
V. Aneks	
1. Wprowadzenie	131
2. Małgorzata Burzka-Janik	
<i>„Czarny smutek” poety. Biograficzne i recepcyjne stereotypy</i>	
<i>Stefana Witwickiego</i>	133
3. Literackie konteksty <i>Edmunda.</i>	165
• <i>O naszym życiu (do Stefana A***).</i>	165
• <i>Znikomość.</i>	168
• <i>Odmiana</i>	170
• <i>Noc</i>	172
• <i>O starych ludziach</i>	175
• <i>O młodych.</i>	179
4. Sądy krytyki XIX-wiecznej o <i>Edmundzie</i>	183
• <i>Maurycy Mochnacki, „Edmund” przed Stefana Witwickiego</i>	183
• <i>N. B., Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana</i>	
<i>Witwickiego...</i>	186

• X., <i>Kilka uwag nad recenzją dramatu „Edmund” przez Stefana Witwickiego w nr. 307 „Dziennika Powszechnego”</i>	191
• Anonim, <i>„Edmund” przez Stefana Witwickiego</i>	193
• Seweryn Goszczyński, <i>Nowa epoka poezji polskiej.</i>	195
5. Wspomnienia o pisarzu i pierwsze prace o nim.	197
• Edward Antoni Odyniec, <i>Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie.</i>	197
• Antoni Wieniarski, <i>O życiu i pismach Stefana Witwickiego</i>	216
• Edmund [Aleksander Niewiarowski], [<i>Tym razem nie rozpocznę...</i>]	225
• Rudolf Ottman, <i>Stefan Witwicki. Życie i pisma jego</i>	227
6. Szkice historycznoliterackie.	253
• Tadeusz Rojek, <i>Stefan Witwicki w Warszawie</i>	253
• Konstanty Wojciechowski, <i>Liczmany werterowskie, „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”</i>	264
• Antoni Abramowicz, <i>Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego</i>	276
VI. Bibliografia	299
Noty o Autorach	307
Summary	310
Zusammenfassung	312
Indeks nazwisk	315

OD REDAKCJI

Edycja *Edmunda* Stefana Witwickiego, wydanego w Warszawie w 1829 roku, a po śmierci autora nigdy nie wznawianego, przywraca pamięci literackiej i historycznej jeden z tych wczesnoromantycznych utworów, o których najczęściej tylko napomykały historie literatury. Niewiele osób go czytało, niezwykle rzadko sięgano po *Edmunda* w dydaktyce uniwersyteckiej.

Sam Stefan Witwicki (1801–1847) wpisany został w recepcyjny stereotyp jako poczciwy najpierw przyjaciel Mickiewicza i cenzor *Pana Tadeusza*, a potem ostry krytyk wieszczka z pozycji ortodoksyjnie chrześcijańskich, który nie mógł Mickiewiczowi wybaczyć ulegania ideom Andrzeja Towiańskiego. Na odbiorze *Edmunda* położył się też cieniem literacki „skandal” związany z wydaniem przez Witwickiego w 1824 roku *Ballad i romansów* naśladowujących utwory Mickiewicza (wymaga ów skandal po prawie dwustu latach nowego przemyślenia). W tych okolicznościach jedno z najnowocześniejszych dzieł polskiego romantyzmu, *Edmunda* właśnie, zaczęto odczytywać jako dzieło epigońskie wobec wzorców, jakie wyznaczyły *Cierpienia młodego Wertera* z 1774 roku (sic!). Tymczasem, wiele na to wskazuje, był on utworem inaugurującym nowy etap rozwoju kultury romantyzmu, choć oczywiście i do wzorców, postaci, estetyk wczesnej romantyki się odnosił.

Inny nurt krytyki dzieła traktował je jako chwilowe zapomnienie się poety, jego upadek w nihilizm. Poety, który potem konsekwentnie będzie reprezentował stanowisko rzymskiego katolika i konserwatysty. Tymczasem – znów – właśnie czarno-romantyczna młodość Witwickiego, także liryki z tego okresu, jego biografia, wyjaśniają późniejsze etapy życia i twórczości pisarza, występującego często w roli krytyka cywilizacji Zachodu.

Stefan Witwicki i cała jego twórczość czekają na nowe odczytania. Dzieje polskiego romantyzmu domagają się uzupełnienia o teksty, które, jak *Edmund*, czytane po blisko dwustuletniej przerwie, zdają się odsłaniać nowe oblicza kultury pierwszej połowy XIX wieku.

Opatrujemy to wydanie, pierwsze po śmierci poety, *Wstępem* znawcy literatury romantyzmu, prof. Mikołaja Sokołowskiego, oraz obszernym *Anekssem*, który zredagowała i wprowadzeniem poprzedziła dr Małgorzata Burzka-Janik. Zarówno wstęp, jak i obszerne materiały zgromadzone w *Aneksie*, mają zachęcić do nowej lektury *Edmunda* i całej twórczości Stefana Witwickiego.

Bez *Edmunda*, o czym jesteśmy przekonani, wczesny polski romantyzm, ten przedlistopadowy, który wydał *Marię* i *Dziady*, byłby jednak uboższy o świadectwo pełnego autentyzmu, najczarniejszego pesymizmu i melancholii.

Halina Krukowska, Jarosław Ławski



Thomas Cole, *Scena z „Manfreda” Byrona* (1833)



Caspar Dawid Friedrich (1774–1840), *Pamięci Johanna Emanuela Bremera*, 1817



Christian Hahn (1820-?), *Portret Stefana Witwickiego*,
ok. 1850 roku

Mikołaj Sokolowski
(Warszawa)

STEFAN WITWICKI – ŻYCIE I DZIEŁO

*Nie lepiejże być i czuć się szczęśliwym jak o szczęściu
rozprawiać i myśleć? Nie jest że milej żyć poezją jak
powietrzem, niż układać wiersze?*

St. W.¹

I

Stefan Witwicki doczekał się niewielu, acz skrupulatnych biografów. W 1908 roku Tadeusz Rojek opublikował obszerny szkic historycznoliteracki zatytułowany *Stefan Witwicki w Warszawie*, w 1937 ukazała się, autorstwa przedwcześnie zmarłego w 1932, w wieku zaledwie 36 lat Antoniego Abramowicza, praca analityczna zatytułowana *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, w 1963 Franciszek German we wstępie do wydania korespondencji stworzył udany wizerunek literacki poety, a wreszcie w roku 1988 Wojciech Jerzy Podgórski wydał syntezę pod zbyt skromnym tytułem *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*. Ów „zarys” składa się aż z dwóch obszernych tomów. Powstał w oparciu o solidne kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych².

Prace dwudziestowiecznych historyków literatury stały się możliwe dzięki aktywności współbraci Witwickiego, głównie Józefa Bohdana Zaleskiego oraz jego syna Dionizego Zaleskiego, który przygotował do druku i wydał korespondencję rodzica, a także jego przybranego brata i kompana Józefa Zaleskiego. Znajdują się w niej liczne dowody przyjaźni obu poetów: Witwickiego i Zaleskiego, która trwała aż do śmierci autora *Edmunda* w 1847 roku³. Józef Bohdan przyczynił się w sposób nieoceniony do poszerzenia wiedzy o życiu i twórczości Witwickiego. Zadał o spu-

¹ Dopisek Stefana Witwickiego na notatce zawierającej myśl Ernesta Legouvé, w: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, rkps. 14285/1, k. 143.

² T. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie*, w: „XII Sprawozdanie Dyrektora pierwszego prywatnego wyższego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie”, Kraków 1908; A. Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937; F. German, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, w: *Miscellanea z lat 1800 – 1850*, Wrocław 1963; W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, t. 1-2, Warszawa 1988. Zob. także O. Krykowski, *Stefan Witwicki*, „Wiek XIX” 2005, 40. Z tych opracowań czerpałem ogólną wiedzę o życiu Witwickiego.

³ *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał D. Zaleski, Lwów 1901. Także *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał D. Zaleski, t. 1: Lwów 1900 i t. 2: Lwów 1901.

szciznę rękopiśmienną po śmierci poety w Rzymie, a następnie przekazał ją Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. Papiery pozostawione przez Witwickiego w Paryżu oddano jego bratu Antoniemu, który je spalił⁴.

W krzewieniu wiedzy o Witwickim udział mieli także: Władysław Dropiowski, który w 1902 roku wydał na łamach „Pamiętnika Literackiego” *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, Leopold Méyet, który w 1906 w tym samym miejscu i pod tym samym tytułem opublikował list Witwickiego z 13 listopada 1826 roku adresowany do Józefa Bohdana Zaleskiego, Aleksander Łucki, wydawca *Nieznanych listów Kazimierza Brodzińskiego do Stefana Witwickiego i Antoniego Goreckiego* (1925/26), a także Stanisław Pigoń (*Z listów Stefana Witwickiego*) i Janusz Odrowąż-Pieniążek (wydał *Listy Stefana Witwickiego do Adama Mickiewicza*)⁵. Blok korespondencji Witwickiego uzupełniają *Stefan Witwicki. Listy do Klementyny Grabowskiej* w opracowaniu Stanisława Zdziarskiego (1900)⁶. W zbiorach Biblioteki Narodowej znajdują się zapiski Ludwika Janowskiego oraz Ferdynanda Hoesicka (konspekt noszący tytuł *Stefan Witwicki. Życie i pisma, ponadto Notatki do biografii Stefana Witwickiego*)⁷. Świadczą o dążeniach do napisania monografii. Podobnie rękopis Biblioteki Narodowej (nr IV 5665; z archiwum Aleksandra Czołowskiego, tu Antoniego Rolle *Drobiazgi drukowane różnemi czasy*) *Z teki autografów: Stefan Witwicki (1800–1847)*.

Zarówno już opublikowana korespondencja Witwickiego, jak dokumenty pozostające w rękopisach, a udostępniane w bibliotekach polskich i zagranicznych, głównie francuskich stanowią źródło wiedzy o życiu poety. Opracowanie, które Czytelnik trzyma w rękach, powstało dzięki poszukiwaniom między innymi w następujących archiwach: Bibliotece UJ, krakowskiej Bibliotece Naukowej PAU i PAN, PAN Bibliotece Kórnickiej, Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, Muzeum Lite-

⁴ Pośród papierów Witwickiego w Bibliotece UJ znajdujemy następującą informację: „Rękopisy i papiery Stefana Witwickiego znalezione po jego śmierci w Rzymie i oddane, stosownie do jego woli, Bohdanowi Zaleskiemu. Ten kazał je oddać na wieczne przechowanie Bibliotece Jagiellońskiej. Papiery śp. Witwickiego w Paryżu oddano jego bratu Antoniemu, który je spalił. B. Zaleski”, w: BUJ, inw. 6285, 1904. a. 230. Pozostaje kwestia listów Mickiewicza do Witwickiego. Elżbieta Jaworska, autorka opracowania listu Antoniego Witwickiego do Mickiewicza, opublikowanego w monumentalnym wydaniu listów do poety, przyjęła, że listy te na prośbę wieszczca brat Stefana odesłał i że zniszczył je sam autor *Dziadów*, zob. *Listy do Adama Mickiewicza*, t. 5, opr. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, pod red. E. Jaworskiej i M. Prussak, Warszawa 2014, s. 295.

⁵ *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. Wł. Dropiowski, „Pamiętnik Literacki” 1902, 1, 4; *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. L. Méyet, „Pamiętnik Literacki” 1906, 5, 1; *Nieznane listy Kazimierza Brodzińskiego do Stefana Witwickiego i Antoniego Goreckiego*, oprac. Aleksander Łucki, „Pamiętnik Literacki” 1925/26, 22/23, 1/4; *Z listów Stefana Witwickiego*, oprac. S. Pigoń, „Ruch Literacki” 1931, 6, kwiecień; *Listy Stefana Witwickiego do Adama Mickiewicza*, oprac. J. Odrowąż-Pieniążek, „Pamiętnik Literacki” 1961, 52, 4.

⁶ *Stefan Witwicki. Listy do Klementyny Grabowskiej*, wydał S. Zdziarski, Lwów 1900.

⁷ L. Janowski, *Notatki bio-bibliograficzne dot. osób z kresów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, BN, rkps II. 7861, t. 12; F. Hoesick, *[Twórczość literacka i publicystyczna – drobne utwory, fragmenty, konspekty]*, BN, rkps. 11112 IV (datowany: 1884–1930).

ratury im. Adama Mickiewicza, paryskiej Bibliotece Polskiej i wreszcie macierzystej Bibliotece Instytutu Badań Literackich PAN⁸. W materiałach nieopublikowanych i nieznanymi szerszemu gronu czytelnictwu upatrywałbym dopełnień i niewielkich korekt faktografii ustalonej przez moich poprzedników. Część archiwaliów jest udostępniana od niedawna (na przykład dotyczących pewnych aspektów działalności Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu).

German, w oparciu o świadectwo urodzin Witwickiego zachowane w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, ustalił, że autor *Edmunda* urodził się 13 września 1801 roku w Janowie na Podolu⁹. Na świat przyszedł w rodzinie nauczyciela licealnego. Po wczesnej śmierci ojca oddano go na wychowanie do jednego z przyjaciół profesora. Miał braci Mikołaja (autora opublikowanego w 1829 roku *Pszczolnictwa krajowego*) i Antoniego¹⁰ oraz siostrę. Jego siostrzenica to Maria Olędzka. Hieronim Kajsiwicz przypuszczał, że jego rodzina pochodziła z Węgier, gdyż „w twarzy jego odbijały się rodowe rysy Magyarskie”¹¹. Antoni Edward Odyniec widział w nim typ

⁸ Składam podziękowania następującym Osobom i Instytucjom za pomoc w trakcie prac archiwalnych: Kierownikowi Biblioteki IBL PAN Panu Łukaszowi Ossowskiemu oraz Jego Zastępczyni Pani Agnieszce Żebrowskiej, także Pani Lidii Bakensztos, Pani Małgorzacie Twornickiej i Pani Teresie Borys z IBL PAN, Dyrektorowi PAN Biblioteki Kórnickiej Panu prof. dr hab. Tomaszowi Jasińskiemu, Kierownik Działu Rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu Pani Ewie Rutkowskiej, Pani Joannie M. Dziewulskiej – Kierownikowi Zbiorów Specjalnych Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, Pani Hannie Kuleszy z Działu Rękopisów ZNiO oraz Pracownikom Czytelni Rękopisów Biblioteki UJ, Czytelni Zbiorów Specjalnych BN oraz Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Osobne podziękowania kieruję do Pani dr Iwony Wiśniewskiej za uwagi dotyczące opinii Elizy Orzeszkowej na temat twórczości Witwickiego. Dziękuję mojej asystentce Pani Ewie Fortunie-Woszczyńskiej. Gorące podziękowania ślę dla Współwydawców tomu.

⁹ F. German, dz. cyt., s. 357. Redaktorzy *Cyfrowej Biblioteki Polskiej Piosenki* kwestionują tę datę i uznają ją za niepewną. Czytamy tam: „Data urodzin jest niepewna: 1801 – według Zbigniewa Adrjańskiego i Marii Wachol; 1802 – możliwa data według redaktorów śpiewnika *Lirenka*; 1812 (sic!), z pewnością 1802) 04 15 – według Tomasza Lerskiego”. Tamże błędnie podane miejsce śmierci – Paryż.

¹⁰ Antoni był doktorem medycyny. Studia ukończył na Uniwersytecie Wileńskim. Zmarł śmiercią samobójczą w 1860 roku w Clermont-Ferrand. Na pięć lat przed śmiercią napisał przejmujący list do Adama Mickiewicza, czyniąc go w domyśle „strażnikiem” własnego istnienia. „Dasz Pan dowód swojej życzliwości, jeżeli zechcesz chociażby tylko dwa razy na rok napisać kilka słów, dowiadując się, czy jeszcze błędzę na tym świecie. Bóg mi świadkiem, że nie żadna pycha ziemską rodzi we mnie te żądanie, ale serce Pana, które tak znam, jakby biło w moich piersiach, każe mi szukać pociechy od najlepszego z ludzi”, cyt. z: List Antoniego Witwickiego do Adama Mickiewicza z 9 kwietnia 1855r., w: *Listy do Adama Mickiewicza*, dz. cyt., s. 294-295. Zawiera aluzję do przyszłego samobójstwa Antoniego. Jest wyrazem jego wielkiego rozczarowania życiem. Z egzystencjalnego punktu widzenia mamy tu do czynienia z zakładem. Z listu bije samotność nadawcy. Wyraził potrzebę drugiego człowieka, który interesowałby się jego istnieniem. Związał się z autorytetem na emigracji, nazwał go „najlepszym z ludzi”, tym, którego serce wynosił ponad własne. Powiązał w ten sposób dwie egzystencje. Zasugerował, choć może i to zbyt mocno powiedziane, że będzie istniał tak długo, jak po drugiej stronie będzie ktoś, kto zrównoważy jego życie. Wiemy, iż Mickiewicz umarł w tym samym – 1855 roku.

Li tylko finansowe powody samobójstwa Antoniego są wykluczone.

¹¹ H. Kajsiwicz, *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, w: *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 151.

„południowo-hispański” męskiej piękności¹². Był wychowankiem szkół w Winnicy i Krzemieńcu. W Liceum Krzemienieckim, gdzie wykładał jego szwagier Franciszek Ołędzki, zaprzyjaźnił się z Józefem Korzeniowskim. Bliskie więzi łączyły go także z Karolem Sienkiewiczem i Tymonem Zaborowskim.

Po ukończeniu szkoły, w roku 1820, ponoć śladem przyjaciela, udał się do Warszawy. Jest to czas pierwszych poważniejszych zatrudnień literackich, ale nie wiązałbym z tym okresem genezy *Edmunda*. Przebywał w niej krótko, a następnie, w poszukiwaniu zajęcia, udał się do Antopola na Podlasiu, gdzie pełnił funkcję gubernera syna marszałka powiatu włodawskiego Antoniego Szlubowskiego. W liście do Józefa Korzeniowskiego z Antopola, datowanym na 11 września 1821 roku, pozytywnie wypowiadał się o swoim mocodawcy: „Dom, w który wszedłem, jak dotąd, znajduję zupełnie uczciwym i zacnym; mój uczeń wcale pojętny. Wykładał naukę *de praepositionibus*, chodzę po ogrodzie i często wspominam na was. Uważam, jak czas życia upływa, jak mało w swym przelocie pożywnych wspomnień zostawia! Wkrada się czasem myśl moja na milczące pola przyszłości, lecz najpyszniejsza między wznoszącymi się na nich zdaje mi się być świątynia Przyjaźni”¹³. List ten jest jednym z pierwszych świadectw świadczących o kształtowaniu się preferencji artystycznych młodego poety. Uwagę zwraca przywiązanie do myśli o „upływanu” życia, jego „przelotności”, ulotności w zasadzie, a także jakby zwątpienie w jego sens, skoro czytamy o „milczących polach przyszłości” (przyszłość, która nic nie mówi, jest tajemnicza, jest nieprzewidywalna, istnieje poza paradygmatem eschatologicznym).

Pod wieloma względami tekst Witwickiego jest emblematyczny. Pojawiają się w nim tematy, które powrócą i w wierszach młodzieńczych, i w *Edmundzie*, a także znacznie późniejszych rękopiśmiennych *Myślach i notatkach moich, na nic nikomu przydać się nie mogących, ani mnie samemu na wiele*. Wygląda tak, jakby poeta dotkliwie przeżywał upływ czasu i szukał pociechy w religii. Jego postawę duchową charakteryzowało wyraźne napięcie między dwoma tendencjami: do psychicznych załamań, biorących się z pesymistycznego oglądu świata, i do poszukiwania ratunku w katolicyzmie. Dwubiegunowość można rozmaicie interpretować, także i w ten sposób, iż katolicyzm Witwickiego nie jest źródłowy, pierwotny, a pochodzi z wyboru. Stawał się koniecznością dla człowieka, który pragnął się obronić przed naporem ponurych doświadczeń prywatnych i historycznych.

Odpowiadając Antoniemu na prośbę o pociechę w nędzy żywota, Józef Bohdan Zaleski dał psychologiczny rys obu braci. Przeciwstawił ich – podczas gdy Stefan miał umieć równoważyć cierpienie radością życia, to Antoni kulał, był pozbawio-

¹² A. E. Odyniec, *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński*, w: *Wspomnienia z przeszłości. Opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 350.

¹³ Cyt. za: F. German, dz. cyt., s. 360. Pod koniec lat dwudziestych poeta opublikował artykuł programowy dla romantyzmu, będący analizą dzieła Korzeniowskiego – *Rozbiór książki mającej tytuł: „Próby dramatyczne” przez Józefa Korzeniowskiego...* („Gazeta Polska” 1829, nr 70 z 13 marca oraz numery kolejne z 14 i 15 marca).

ny tej umiejętności, przez co staczał się w otchłań pesymizmu. „Bóg świadkiem, że radbym ci ulżyć w czem, przynieść jakąś pociechę. Ale cóż ja mogę? Co warta pociecha w słowach? Co warte wszelkie ludzkie rady, albo ubolewania zwłaszcza dla wygnańca zbolełego na ciele i na duszy, dla wygnańca z charakteru już skłonnego do mizantropii, któremu z dawna wstrętny świat, bo nawet najzyczliwsi podejrzani? Świętej pamięci nasz Stefan (Witwicki) cierpiał także dużo i bez przerwy w życiu, bolał niewypowiedzianie w ciele swem, ale miał osobne usposobienie, osobny dar Boży, że zwyciężał, że połykał w siebie i ból i udręczenia; a dla ludzi miał zawsze uśmiech na licu i wyrozumienie i miłość, taką miłość, że promienił wciąż w mokrym wzroku jak święty albo anioł”¹⁴.

Zaleski potwierdził fakt stałości życia duchowego Stefana. Od czasów młodości po wiek dojrzały, który okazał się jego kresem, szukał i znajdował ukojenie w religii. Nie było mowy o żadnych odstępstwach od dogmatów. Wiara równoważyła rzeczywistość. Jednak nie jak ułuda zastępuje bezwzględną realność, lecz jak prawda przegania fałsz. Nie bez znaczenia jest i to, iż Zaleski powołał Boga na świadka, mającego zaświadczyć o słuszności jego poglądów, nie jest to li tylko chwyt retoryczny.

Wedle autora listu, źródło pesymizmu Antoniego tkwiło w stosunku do ludzi. Pobrzmiewają w tych słowach i kwestie materialne – brat Stefana, pozbawiony środków do życia, zwracał się do jego przyjaciół (czyżby nie miał swoich?) o pożyczki, także do samego Mickiewicza, których mu zresztą często odmawiano. Zaleski zdawał sobie z tego sprawę, lecz rozumiał, że Antoniemu był „z dawna wstrętny świat” jako taki. Stefan w jego oczach był inny. Posiadał „osobne usposobienie”. Zaleski nazywał je „osobnym darem Bożym”, który umożliwił mu widzieć w drugim człowieku bliźniego. Dla nich zawsze nosił uśmiech na twarzy. Bycie wśród ludzi i dla ludzi było przejawem postawy chrześcijańskiej. Katolicyzm miał sprawiać, że Stefan nie pogrążył się w odmętach rozpacz. Stefan „zwyciężał”, Antoni nie.

Hieronim Kajsiewicz w *Mowie pogrzebowej po śp. Stefanie Witwickim* orzekł, iż poeta był prawowiernym i konsekwentnym katolikiem. Autor przypomniał z tej okazji maksymę świętego Cypriana: „iż nikt nie może mieć prawdziwie sobie Boga Ojcem, kto nie ma Kościoła za Matkę”¹⁵. Wskazał przy tym na znamienity, choć tajemniczy rys duchowości poety. Kajsiewicz stwierdził, iż Witwicki „w postach, już chyba mocno nie domagając”, „zwalniał” tylko na wyraźne polecenie „spowiednika lub lekarza”¹⁶. „A w tym ostatnim poście mimo pozwolenia, nie chciał”¹⁷. Kajsiewicz traktował posty jako dowody jego niezłomnie katolickiej postawy.

Witwicki przez całe życie uskarżał się na zdrowie. Z powodu niewygód związanych z pobytym na emigracji jego stan znacznie się pogarszał. W czerwcu 1840 roku

¹⁴ List J. B. Zaleskiego do A. Witwickiego z 6 grudnia 1849 r., w: *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, dz. cyt., s. 131.

¹⁵ H. Kajsiewicz, dz. cyt., s. 156.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

przebywał w Nérís. Udał się tam w celu brania kąpieli. Nic mu nie pomogły, tak jak nie pomogły moksy, piołunowe cygara lecznicze, służące do leczenia ciepłem – rany po nich nie chciały się goić. Dodatkowo tracił słuch w drugim uchu i okresowo wzrok w jednym oku. Palce krzywiły się – miał trudności z pisaniem. Wierzył, że z powodu zapalenia szpiku. „Śmieszna rzecz” – tymi słowami Witwicki określał samopoczucie¹⁸.

Świadome poszczenie, w obliczu zbliżającej się śmierci, było wypełnianiem religijnego obowiązku. Miał przybliżyć upragnione zbawienie i życie wieczne. Budzi się wątpliwość, czy w tych szczególnych okolicznościach takie działanie nie nosiło znamion celowego dążenia do śmierci. Samobójstwa?

W tym wczesnym liście Witwickiego z 11 września 1821 roku widoczna jest jeszcze jedna opozycja, która będzie znamionowała jego drogę twórczą: konflikt dwóch profesji: wykładowcy-nauczyciela i krytyka. W słowach skierowanych do Korzeniowskiego: „W poezjach Twoich widno było i siłę imaginacji, i śmiałość uniesień, i tkliwość rozrzewnienia; mieć to wszystko razem, jest to być poetą”¹⁹, widzę wypowiedź, zapowiadającą przyszłego krytyka literackiego. Szanować go będzie sam Adam Mickiewicz. W liście do Antoniego Edwarda Odyńca z początku lipca 1828 roku pisał autor *Pana Tadeusza*: „Witwicki bardzo nas zadziwił! Artykuł *O reputacjach* wyborczy! stylem wcale nie warszawskim, bo czystym, jasnym i mocnym. Witwicki mógłby wielką zrobić literaturze przysługę, zajmując się historią literatury i krytyką, a tymczasem popularniejszymi artykułami atakując grube przesady i niewiadomość zupełną naszych pseudokrytyków”²⁰. Podobnego zdania był Maurycy Mochnacki. Działalność prope-deutyczną Witwicki cenił mniej. W końcu z niej zrezygnował.

Witwicki był ponadto miłośnikiem muzyki. Jego brat Antoni był założycielem szkoły muzycznej w Poitiers. Melodia wiersza Stefana przyczyniła się z pewnością do tego, iż jego utwory inspirowały kompozytorów. Fryderyk Chopin napisał muzykę do pieśni *Życzenie*, wchodzącej w skład cyklu *Poezji sielskich*. Incipit – „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie”²¹.

Od początku roku 1822 Witwicki pracował w Komisji Rządowej Wyznań i Oświaty. Najpierw był asesorem, w 1826 roku został komisarzem w Komisji Rządowej Oświaty. Przez pewien czas uczył dzieci ministra oświaty Stanisława Grabowskiego. Jego mentorem był w owym okresie Józef Lipiński. Po śmierci, która nastąpiła 23 września 1828, Witwicki uczcił jego pamięć osobnym drukiem. Wymienił zalety pisarza, który jednocześnie pełnił wiele odpowiedzialnych i zaszczytnych funkcji administracyjnych: radycy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświece-

¹⁸ List S. Witwickiego do A. Mickiewicza z 16 czerwca 1840 r., w: *Listy do Adama Mickiewicza*, t. 5, dz. cyt., s. 323.

¹⁹ Cyt. z: F. German, dz. cyt., s. 360.

²⁰ Cyt. z: A. Mickiewicz, *Dziela*, t. XIV: *Listy. Część pierwsza: 1815–1829*, tom opr. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 484.

²¹ Por. S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wstęp *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, wybór, układ i opr. tekstu W.J. Podgórski, Warszawa 1986, rozdz. *Witwicki śpiewany*.

nia Publicznego, wizytatora generalnego szkół Królestwa, członka założyciela Towarzystwa Dobroczynności.

Wspomnienie jest przykładem skłonności do hagiograficznego ujmowania biografii, jaką posiadał Witwicki. Jest także wyrazem jego religijnych zapatrywań na świat. Lipiński, widziany oczami Witwickiego, to skromny urzędnik oraz szanowany obywatel. Nie szukał ani sławy doczesnej, ani dostojeństw państwowych. „Cel doczesnej pielgrzymki widział jasno w ostatecznej i wiekustej ojczyźnie” – przekonywał autor²². Jego zdaniem, Lipiński umarł „śmiercią prawego chrześcijanina”²³. Opis śmierci Lipińskiego wykonany przez Witwickiego jest zapowiedzią stylizacji własnego zgonu. Będzie on traktowany jako zwieńczenie pobożnego żywota, tzn. takiego, w którym wszystkie grzechy zostały odpokutowane. Oznacza powrót do domu Ojca.

Liczne reminiscencje z tamtego okresu przytoczył Odyniec w podwojonym portrecie *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński*, zawartym we *Wspomnieniach z przeszłości*. Dowiadujemy się z nich, iż pierwsze spotkanie obu literatów, do którego doszło za pośrednictwem Józefa Bohdana Zaleskiego pod koniec 1825 roku, było krótkie i chłodne. Dopiero po kilku miesiącach sytuacja miała się wyjaśnić – Witwicki, odwołując się do Odyńca, przyznał, że podczas pierwszego widzenia wziął go za „poważnego literata”, za jakiego człowiek pióra w Warszawie chciałby uchodzić oraz że odczuł, iż z kolei Odyniec zobaczył w nim „wielkiego pana”²⁴. Początkowa powściągliwość Stefana mogła wynikać z obawy, iż przybyły właśnie do Warszawy Odyniec powiększy grono krytyków jego ballad.

Ballady i romanse Witwickiego ukazały się w Warszawie w dwóch tomach w latach 1824–1825 i spotkały z krytycznym przyjęciem. Pod wpływem opinii między innymi Michała Grabowskiego, wyrażonej na łamach „*Astrei*” (1825)²⁵ autor zniszczył ich nakład. W Bibliotece IBL PAN przechowywany jest unikatowy egzemplarz tego dziełka (sygn. F. 3665). Odyniec, choć unikał publicznych wypowiedzi na ten

²² S. Witwicki, *Uczenie pamięci Józefa Lipińskiego*, wyd. 2, Warszawa 1828, s. 5.

²³ Tamże.

²⁴ A. E. Odyniec, dz. cyt., s. 355.

²⁵ Grabowski, w artykule pt. *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad Szkołą Romantyczną w Polsce* („*Astrea*” 1825, 1, kwiecień, maj, czerwiec), wyróżnił trzy kierunki literackie: Brodzińskiego, którego geniusz był „w sercu” (s. 48), Mickiewicza – przedstawiciela tendencji niemieckich oraz Zaleskiego – reprezentanta szkoły „czysto-narodowej”, czyli słowiańskiej (s. 49). Pan W., jako nazywa krytyk, miał przyłączyć się do szkoły niemieckiej, jednak powtórzył tylko jej błędy, nie odtwarzając piękna. Grabowski wyliczył „błędy” popełnione przez poetę, koncentrując się na fackie, jakoby miał mylić prostotę ze zdrobniałymi wyrazami. „Jest to niedbała rymowana proza” – zamknął kwestię Grabowski (s. 50). W liście prawdopodobnie do Jana Juliana Szczepańskiego z 28 lutego 1828 roku, Witwicki nazwał swoje ballady „defektywnymi i okropnie niepoprawnymi” (s. 642). Domagał się, aby ich nie przedrukowywano. Zob. *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. Wł. Droiński, dz. cyt.

Poeta przygotował drugie wydanie ballad, lecz pozostało ono w rękopisie. W przedmowie czytamy o chęci ‘powtórzenia’ edycji, co miało prowadzić do ‘skasowania’ pierwszej. „Wstydzilem się płodu” – pisał Witwicki do czytelników, zob. BUJ rkps. II 6684, k. 2.

temat, by nie nadwyrężyć z takim trudem zawartej znajomości, sądził, że Witwicki „się wdał, jak to mówią >w nie swoje<”²⁶. Dotknął tym sedna problemu. Młodzi romantycy nie tylko określali się wobec klasyków. W równej mierze różnicowali się między sobą. Krystalizowały się w ten sposób wewnętrzne porządki polskiej literatury romantycznej. Stoję na stanowisku, że z ballad i romansów autorstwa Witwickiego rozwinęła się jedna z odnóg czarnego romantyzmu w Polsce. O balladach Mickiewicza nie powiedziałbym tego bez chwili zastanowienia, albo nawet wahania. Zresztą Mickiewicz w owym okresie mało pochlebnie wypowiadał się o twórczości poetyckiej młodszego kolegi: „Witwicki wszakże ma talent, ale niedbalec, nie czyta polskich pisarzy, mało myśli, a wiele pisze, i jeśli nie postrzeże się, pójdzie całkiem w szuję rymopisów”²⁷. Także Odyńiec w rzeczywistości cenił poezję biblijne, piosnki i gawędy Witwickiego, a nie cenił ani ballad, ani romansów²⁸.

Lucjan Siemieński w *Obozie klasyków* podał, że Witwicki wraz z Julianem Ursynem Niemcewiczem, Kajetanem Koźmianem, Ludwikiem Osińskim, Kazimierzem Brodzińskim, Franciszkiem Salezym Dmochowskim, Odyńcem i Konstantym Gaszyńskim bywali na czwartkowych obiadach u generała Wincentego Krasińskiego, który miał zwyczaj zapraszać utalentowanych ludzi pióra bez względu na opcję artystyczną²⁹. Poeci spotykali się również u ministra Grabowskiego i w domu wojewodziny Kickiej i jej córki Teresy³⁰. To u Witwickiego, jesienią 1829, Józef Bohdan Zaleski poznał Juliusza Słowackiego³¹.

Odyńiec po raz ostatni widział się z Witwickim w Dreźnie, dokąd autor *Edmunda* dotarł w końcu lipca 1832 roku i skąd udał się do Paryża. Autor wspomnień dyktował przyjacielowi wiersz (incipit *O! jako dusza w sobie czuje słodkość nową*).

Ideał poetycki, do którego miał dążyć Witwicki, różny od propozycji Zaleskiego i Odyńca, wykrystalizował się ostatecznie po powstaniu listopadowym, choć już wcześniej nabrał wyrazistego kształtu. Odyńiec ilustrował go wyimkami z korespon-

²⁶ A. E. Odyńiec, dz. cyt., s. 372-373.

²⁷ List Adama Mickiewicza do Antoniego Edwarda Odyńca z marca 1827 r., cyt. z: A. Mickiewicz, *Dziela*, t. XIV: *Listy. Część pierwsza: 1815–1829*, dz. cyt., s. 400.

²⁸ Aksjologia, którą z konieczności musimy się dzisiaj posługiwać, mać perspektywę historyczną. Pierwszeństwo Mickiewicza pośród debiutujących w tamtym okresie nie budzi współcześnie zastrzeżeń. Jednak w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku rywalizacja między młodymi pozostawała nadal otwarta. Bliżsi prawdy wydają mi się ostrożniejsi w sądach ludzie dziewiętnastego wieku (Lucjan Siemieński), niż badacze tacy, jak Józef Tretiak (zob. *Bohdan Zaleski*, t. 1: *Do upadku powstania listopadowego*, Kraków 1911).

²⁹ L. Siemieński, *Obóz klasyków. Ustęp z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku*, Kraków 1866, s. 24. Zob. T. Rojek, dz. cyt., s. 8.

³⁰ Nie wpłynęło to na usposobienie Witwickiego. W liście do Józefa Bohdana Zaleskiego dzielił się z przyjacielem ponurymi myślami: „Jestem smutny i zawsze smutny i cóż wesołego mogę napisać! Życie przebywam jak puszcę głuchą, kilka kwiatków na niej widziałem i to podobno już uschły. Kiedyś te tęsknoty, te cierpienia, te głupstwa kiedyś się zakończą – broda już gęsto porasta”, w: List Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego z 13 listopada 1826 r., *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. L. Méyet, dz. cyt., s. 83. Czy Witwicki pragnął umrzeć?

³¹ Zob. *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, dz. cyt., t. 2, s. 11.

dencji Witwickiego. Znalazła się tam chociażby następująca konstatacja o charakterze programowym: „Ten tylko poeta żyć będzie wiecznie na tym świecie, którego myśl jest ze świata tamtego”³². Rozumiem, że Witwicki nie wypowiedział się jedynie na temat czarnoromantycznej pustki, ani romantycznie, ludowo pojmowanych zaświatów. Jego słowa posiadają ładunek religijny. Należy nadać im wykładnię katolicką. Z powodu wyznania, które kształtowało przestrzenie jego poetyckiej wyobraźni, Witwicki zdyskredytował, a w końcu odrzucił George’a Byrona – kluczową figurę w nurcie czarnego romantyzmu.

W latach 20. Zaleski konstruował Arkadię (poetycka wizja Ukrainy). Dał temu wyraz m.in. w liście do Stefana z 27 maja 1828 roku³³. Artystyczne drogi przyjaciół rozchodziły się, romantyzm polski różnicował się. Droga raz obraną, Zaleski będzie podążać i po powstaniu. Jego literackie aspiracje każą mu zabiegać o poczesne miejsce na parnacie literackim emigracji, najpierw u boku Adama, później, gdy miejsce to opustoszało, o jego zastępstwo. Witwicki nigdy takich ambicji nie miał. Zaleski poświęcił mu trzecią część wiersza *Zaduma i Nokturno* (wskazują na to słowa: *Ku śp. Stefanowi Witwickiemu*), jej incipit: „Księzyc tam wciąż na jaśni”.

Podczas pierwszego oraz drugiego pobytu w Warszawie Witwicki opublikował utwory, które można włączyć w obręb czarnego romantyzmu. Są to: *O naszym życiu* (*Do Stefana A****), incipit „W życiu co się nie utrzyma” („Pamiętnik Warszawski” 1821, 20), *Znikomość* oraz *Odmiana* („Pamiętnik Warszawski” 1822, 3, nr 10), a także w pełni elegijną *Noc* („Pamiętnik Warszawski” 1823, 5). Publikował również w „Meliteli” (1829; tu ukazał się wiersz *Do***. Nikną dnia ślady*), wydawanej przez Odyńca. Poeta w rzeczywistości był współodpowiedzialny za kształt tego wydawnictwa. Także kolejnej edycji. Następnie działał na rzecz kontynuowania go w warunkach emigracyjnych. W tym samym – 1829 roku ukazało się pierwsze wydanie *Edmunda*.

W 1827 roku w Warszawie poeta ponowił próbę zmierzenia się z Mickiewiczem. Wydał balladę *Romantyczność* (incipit „Dokąd mnie wiedziesz o duchu ciemności?”). Uczynił to anonimowo i z komentarzem, z którego wynika, iż nie udało mu się jej umieścić w żadnym periodyku oraz że należy ją traktować jako zgłoszenie do obozu romantyków. W 1830 roku, w Warszawie ukazały się *Poezje biblijne*, które autor ofiarował Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu³⁴ oraz *Piosnki sielskie*, zawierające podług anonimowego recenzenta „Gazety Polskiej” (inicjały E.K.) chlubne „przykłady estetycznej naiwności”³⁵. Był to jeden z licznych przykładów romantycz-

³² Cyt. z: A. E. Odyniec, dz. cyt., s. 377. Sąd pochodzi z roku 1835. Opinia Podgórskiego o stosunku młodego Witwickiego do Byrona, zob. W. J. Podgórski, dz. cyt., t. 1, s. 46.

³³ Zob. *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1, dz. cyt.

³⁴ Stąd przyjęto uważać, iż poemat jest ogniwem pośrednim między balladami a poezjami biblijnymi.

³⁵ E.K., „*Piosnki sielskie*” *Stefana Witwickiego, pod względem swojej prostoty i nowości uważane*, „Gazeta Polska” 1830, nr 140, s. 4. Podgórski przypuszczał, iż E.K. oznaczało Zygmunta Komarnickiego, zob. W.J. Podgórski, dz. cyt., t. 1, s. 67.

nego upodobania do poszukiwania ludowego ‘autentyku’. Podczas gdy *Poezje biblijne* zwykło się widzieć jako kontynuację motywów biblijnych w polskiej literaturze dawnej, dzisiaj zwraca się także uwagę na inspiracje apokryficzne³⁶.

Witwicki pracował jako tłumacz, czego dowodem przekład fragmentów *Mitrydata* Jeana Racine’a („Pamiętnik Warszawski” 1821, 19 oraz 1823, 5, nr 4), napisał również komedię pod tytułem *Maruda*, wystawianą z sukcesem w teatrze Rozmaitości³⁷. Jednocześnie prowadził działalność krytyczną, tak bardzo chwaloną przez romantyków. W 1828 roku ukazał się artykuł *O reputacji autorów za ich życia kilka uwag przyjaciela literatury ojczyznej* („Gazeta Polska” 1828, nr 140).

Opublikowane przez Germana z archiwów UJ listy Leona Dembowskiego – zaangażowanego od początku powstania w prace Rady Administracyjnej oraz Wydziału Wojskowego Rządu Tymczasowego oraz Karola Zielińskiego z Sekretariatu Generalnego Komisji Rządowej Wojny, wystosowane do Witwickiego (wszystkie z lata 1831 roku), zadają kłam krążącym pogłoskom, jakoby poeta z powodu lichego zdrowia nie brał czynnego udziału w powstaniu listopadowym. Natomiast pismo Kaliksta Morozewicza do Witwickiego z 3 września 1831 dowodzi współpracy naszego bohatera z Deputacją Naczelną Obu Izb³⁸.

Witwicki zasłynął jako autor poezji patriotycznych. Należą do nich: *Pieśń na dawną nutę Dąbrowskiego*, *Do Boga. Modlitwa za zwycięstwo* oraz *Śpiew na nutę „Cześć polskiej ziemi, cześć”*, stworzone w okresie listopadowej zawieruchy. Natomiast Jan Nepomucen Janowski w *Notatkach autobiograficznych 1803 – 1853* dał świadectwo militarnej postawy Witwickiego. Wraz z ich autorem oraz Kajetanem (w rzeczywistości: Adam Maksymilian) Kitajewskim – profesorem chemii na Uniwersytecie Warszawskim i Olszańskim – nauczycielem szkolnym, służył w artylerii Gwardii Narodowej, mającej posterunek w Belwederze. Był to czas, gdy pogłoski o kontrrewolucji doprowadziły do samosądu na oskarżonych o kolaborację z Moskalami, a osadzonych na Zamku. Była wśród nich Rosjanka Bazanowa. Jej trup, „zupełnie obnażony”, leżał przy zjeździe pod Blachą, „głowa była roztrzaskana i niższe części ciała pokaleczone”³⁹.

Opis Janowskiego jest frenetyczny. Dowodzi wściekłości tłumu, który w imię narodowych krzywd szukał sprawiedliwości. Mord popełniony na Bazanowej był nie tylko zbrodnią wymierzoną w zdrajczynię. Tłum ukarał w niej kobietę. Wskazują na to słowa zawarte w obdukcji, dokonanej naprędce przez Janowskiego: „niższe części ciała pokaleczone”. Chciano w ten symboliczny sposób przeciwstawić się prokreacyjnej sile, która w okolicznościach historycznych oznaczała kolejne po-

³⁶ Zob. B. K. Obsulewicz, „*IV Księga Ezdrasza*” w *polskiej literaturze XIX wieku* (E. Orzeszkowa oraz M. Konopnicka i S. Witwicki), „Roczniki Kulturoznawcze” 2013, 4, 3.

³⁷ Pośród papierów znalezionych po śmierci Witwickiego w Rzymie, zdeponowanych w Bibliotece Jagiellońskiej (inv. 6285), znajduje się rękopis sztuki *Laurenty*. (*Na pochyłe drzewo i kozy skaczą*).

³⁸ Zob. F. German, dz. cyt., s. 376-378.

³⁹ J.N. Janowski, *Notatki autobiograficzne 1803–1853*, oprac. M. Tyrowicz, Wrocław 1950, s. 217.

kolenia wrogów bądź zdrajców. Zaatakowano i raniono również jej córkę. Witwicki stał się prawdopodobnie świadkiem tych wydarzeń, był to z pewnością ów moment, w którym mógł zetknąć się z ‘okrucieństwem’. Jego objawy opisał w dziele *Moskale w Polsce albo Treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy od 8 września 1831 do 8 lipca 1832*. Prace zakończył w Montmorency, w październiku 1832 roku. Praca została ogłoszona w Paryżu, w 1833. Na emigracji Witwicki stał się historykiem. Dał temu wyraz w kolejnych pracach dla Towarzystwa Literackiego w Paryżu.

W „Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” za rok 1866 (Paryż 1867) znalazł się na liście członków, przy czym jego nazwisko opatrzone błędną datą urodzin – 1790 (s. XXVI). Poeta brał udział w pracach Towarzystwa, którego Statut przewidywał („zbieranie i ogłaszanie materiałów odnoszących się do historii Polski” (art. 1). 15 lutego 1849 roku Towarzystwo Literackie polskie w Dijon wystosowało do nieżyjącego już poety (sic!) uroczyste powiadomienie o przyjęciu go od 5 stycznia 1849 do ich grona jako członka honorowego, w związku z tym, że zamieszkiwał w Paryżu⁴⁰. Nadzieja wyrażona przez nadawców na wspólną pracę nad historią Polski wskazuje, że nie zdawali sobie sprawy ze śmierci adresata⁴¹.

W brulionach francuskojęzycznych protokołów posiedzeń Towarzystwa Literackiego w Paryżu za rok 1833 Witwicki pojawia się nieregularnie. Bywa „*collaborateur*” (*réunion* 44 – 3 maja 1833), „*secrétaire*” (*réunion* 54 z 31 października 1833). W protokole z 7 listopada nie został wymieniony pośród „*collaborateurs*”⁴². W jednym z protokołów, z posiedzenia 61 datowanego na 19 grudnia 1833, jest wzmianka, że Witwicki, jako „*collaborateur*”, odczytał w języku polskim artykuł o potrzebach Polski, która stała się „pustynią” („*désert*”). 20 lutego 1834 przedstawił pracę dotyczącą

⁴⁰ BK 02478, k. 31.

⁴¹ Ustawa Towarzystwa Literackiego Polskiego w Dijon stanowiła, że jego cel „jest zakupować dzienniki i książki polskie i cudzoziemskie o Polsce traktujące” (art.1, par. 1; BK 02478). Nieznajomość faktu śmierci Witwickiego w szerszych kręgach polskiej emigracji i to przez tak długi okres, świadczy, że jest osobą nie tylko zapomnianą dziś, lecz również był mało popularną w swoich czasach. Z prac o charakterze interpretacyjnym, które poświęcono jego twórczości i które stanowią niekwestionowany wkład w pamięć o niej, wymienilibym: *Werter w Polsce* Konstantego Wojciechowskiego (Lwów 1904) – *Edmund* stanowi znaczące pogłębienie werteryzmu w Polsce, jednak nie wyraża konsekwentnej akceptacji pesymistycznej wizji natury –, oraz dwie wybitne prace uznanych badaczek romantyzmu z IBL PAN: M. Zielińskiej *Mickiewicz i naśladowcy: studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984 i M. Piwińskiej *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005 (wyd. 2; wyd. 1 ukazało się w 1981). Także Piwińska skoncentrowała się na poemacie. Zobaczyła zalety utworu Witwickiego, tam gdzie dziewiętnastowieczna publiczność widziała wady. Jej zdaniem, szczególnie rodzaj humoru Edmunda nie jest wynikiem nieudolności pisarza. Jest zamierzony. „Dialogi quasi-fredrowskich bohaterów z naśladowcą *Obermanna* [autorka zakwestionowała utarty sąd, iż mamy tu do czynienia z kolejną werteriadą] nadają *Edmundowi* urok jakiejś sielsko-absurdalnej komedii” (M. Piwińska, dz. cyt., s. 78). Odnotujmy, że o Witwickim wspomniał Jarosław Ławski w dziele *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008 (s. 245, 322).

⁴² BPP 1372.

historii Stanisława Szczepanowskiego. Podczas 114 posiedzenia z 30 kwietnia 1835 Komitet Redakcyjny przedstawił kandydatów na członków pomocniczych Biura Korespondencyjnego i do języka polskiego wskazał Witwickiego, Janusza Woronicza i Jelowickiego (Aleksandra bądź Edwarda), a francuskiego między innymi Załuskiego (Romana lub Karola)⁴³. W protokole z posiedzenia 98 (8 stycznia 1835) wymieniony jest obok Niemcewicza. Obaj mają status „collaborateur”⁴⁴. Wiemy, że 27 grudnia 1838 Witwicki i Ludwik Plater poparli, zgłoszoną przez Antoniego Goreckiego, kandydaturę Wincentego Krasieńskiego – w trakcie powstania listopadowego organizatora szkół wiejskich i kapitana Gwardii Narodowej – na członka Towarzystwa⁴⁵.

Poeta bez wątpienia bardzo aktywnie działał na rzecz Towarzystwa. W *Spisie prac członków* za lata 1832–1842⁴⁶ zostały odnotowane następujące jego dokonania: w roku 1832/33 przedstawił rozprawę *O honorze i punkthonrze, Do dzieci z Beverley*⁴⁷ oraz *Moskali w Warszawie*, w roku kolejnym 1833/34 oprócz *Noty historycznej o biskupie Stanisławie Szczepanowskim* także dalsze wyjątki z *Wieczorów pielgrzyma*, w latach 1834/35 mówił o *Emigracji przez Moskwę potwarzanej* i ciągnął *Wieczory pielgrzyma: O potrzebie i sposobie pisania pamiętników historycznych, O duchu poetycznym w Polsce*. Jego sprawozdanie za rok 1835/36 zawiera przemowy z 29 listopada: *O literaturze za Stanisława Augusta* oraz o konfederacji, w latach 1836/37 kontynuował prezentację *Wieczorów* i podjął poezji biblijnych i sielskich (mógł uczynić to w obecności Mickiewicza). Rok 1837/38 zamyka się rozprawą *o Tłumaczeniu z języków obcych na polski*, ogłoszeniem dziełka *Ołtarzyk złoty, nowa księżeczka do modlitwy* oraz pisma *Poselstwo z ziemi ucisku do rodaków w rozproszeniu*. W sezonie 1838/39 przemawiał 3 maja na temat jedności Kościoła podług Skargi, a także prezentował podróż nadreńską w listach. Wydał także „pamiętniki Seweryna Soplicy”. Rok później dał wyjątek z podróży 1838 roku, a dwa lata później z *Wieczorów*. Pod datą 1841/42 czytamy: „*O Filozofii i Filozofach, O Szlachcie i Panach polskich, Nekrolog Matuszyńskiego, Listy nadreńskie*”⁴⁸.

Widzimy, iż poeta nie poprzestał na przypomnieniu tej części twórczości przedlistopadowej, która jeszcze w Warszawie zjednywała mu przychylność rodaków, lecz również dyskutował z emigrantami nowe dzieła, jak *Wieczory pielgrzyma* oraz *Listy z zagranicy*. W 1836 roku w Paryżu ukazał się emigracyjny wybór jego wierszy: *Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne*. Na konkurs ogłoszony przez Akademię Francuską Witwicki zgłosił rozprawę *Quelles sont les applications les*

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ BPP 1387, 317.

⁴⁶ BPP 1400/1.

⁴⁷ Utwór opublikowany w *Wieczorach pielgrzyma* (Paryż 1833) posiada w Bibliotece Polskiej w Paryżu liczną ilość kopii, w tym trójjęzyczną: polsko-francusko-angielską (BPP 1380). Wersja angielska Johna Bowringa. Pod wersją francuską znajduje się informacja, że Witwicki był członkiem Towarzystwa oraz data 1833.

⁴⁸ BPP 1400/1.

plus utiles qu'on puisse faire du principe de l'association volontaire et privée au soulagement de la misère. Z ducha religijna, upatrywała poprawy sytuacji w miastach w dobrowolnym stowarzyszeniu się potrzebujących (BUJ, inw. 6285).

Na emigracji Witwicki zbliżył się do Niemcewicza oraz Karola Kniaziewicza. Kajsiewicz określał takie znajomości mianem „braterstwa miecza z lutnią”. Obaj słuchacze szkoły kadetów, na emigracji po powstaniu listopadowym spotykali się w Montmorency⁴⁹. Towarzyszył im Witwicki⁵⁰. Jego przyjaźń z Mickiewiczem miała wkrótce zostać poddana próbie. Jeszcze w połowie lat trzydziestych był Stefan źródłem aktualnych wiadomości o wieszczu i jego rodzinie, z których korzystał choćby Niemcewicz. Niemcewicz wysoko cenił Witwickiego. Chwalił prace przedstawiane na posiedzeniach Towarzystwa Literackiego. Staremu poecie do gustu przypadły uwagi o pisaniu pamiętników („Pismo wyborne”⁵¹) oraz o literaturze za Stanisława Augusta. Postaci połączyła szeroko zakrojona wspólnota poglądów: politycznych – byli obrońcami ustroju z Konstytucji 3 maja, przymierza italo-polskiego w wojnie o niepodległość, kultu Tadeusza Kościuszki – oraz religijnych, na które składał się m.in. katolicyzm oraz krytyka ateizmu⁵².

20 maja 1834 roku (rkps. w BUJ – 22 maja, kopia IBL PAN – data wykreślona, zob. bibliografia poniżej) trzech przyjaciele spotkali się w Montmorency. Zachowały się trzy wspomnienia tej wizyty. Niemcewicz odnotował w pamiętnikach: „Przyjaciel mój szkolny, Kniaziewicz, chce mnie koniecznie stołować; poszedłem więc do niego. Witwicki, dobry, z talentem młody człowiek, towarzyszył nam; rozmowa o biednym kraju naszym, dalej o biblii, potrzebie wierzenia bez egzaminu; o boskiej moralności w ewangelii naszej etc”⁵³. Ojczyzna, Biblia, wiara oto ideały wspólne przyjaciółom, a wyrażone słowami Niemcewicza.

Witwicki pozostawił dwa stenogramy wspomnień Niemcewicza i Kniaziewicza. Jeden z rękopisów jest przechowywany w IBL PAN (kolekcja Jana Michalskiego, rkps. 280), drugi w Bibliotece Jagiellońskiej (inw. 6248). Ich wyminki ukazały się drukiem na łamach „Kroniki Rodzinnej” w roku 1884 pod tytułem *Notatki czynione z opowiadań Kniaziewicza i Niemcewicza roku 1834 w Montmorency*. Został w nich poruszony także temat samobójstwa, który interesował Witwickiego – autora *Edmunda*.

Po tym, jak 27 września 1841 roku w Katedrze Notre-Dame Andrzej Towiański ogłosił założenia nowej doktryny religijnej, emigracja podzieliła się. Data ta wyznacza ważną cezurę w jej życiu duchowym. Towianizm nie pozostawił Witwickiego obojętnym. Poeta stał się jednym z największych oponentów Mistrza i, tak w pi-

⁴⁹ Zob. *Juliana Ursyna Niemcewicza list do Karola Kniaziewicza*, Paryż 1835.

⁵⁰ W Paryżu zachowały się fragmenty korespondencji Niemcewicz – Witwicki (listy Niemcewicza do Witwickiego z 14 listopada 1838 oraz 14 lutego roku 1839; MAM 778)

⁵¹ J. Ursyn Niemcewicz, *Dzienniki 1835–1836*, oprac. I. Rusinowa, Warszawa 2005, s. 61 oraz 212. Zob. I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797–1841*, Warszawa 1999.

⁵² Zob. J. Ursyn Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Paryż 1848, s. 398.

⁵³ J. Ursyn Niemcewicz, *Dziennik pobytu za granicą*, t. 2: 1833–1834, Poznań 1877, s. 367.

smach prywatnych, jak na forum publicznym, zwalczał towianizm. Drogi Mickiewicza i Witwickiego rozeszły się.

W 1844 roku Witwicki opublikował swoje stanowisko w tej sprawie. Nosi tytuł *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona* (Paryż 1844, przedr. 1878). Książeczka ma dwóch negatywnych bohaterów. Tylko pozornie Towiański jest tu postacią pierwszoplanową, w istocie jest nią Mickiewicz. Zdaniem Witwickiego, Mistrz to jedynie „marzyciel” i „samotnik”⁵⁴, osoba o „ognistej, śmiałej”, czyli mistycyzującej wyobraźni⁵⁵. Autor odkrył w nim poetę, którego nieokiełznana imaginacja spowodowała z drogi wskazywanej w życiu duchowym przez Kościół. Raz tylko autor postawił mu mocniejsze zarzuty, wtedy gdy stwierdził, iż „wiary naszej świętej, wiary przez Kościół Apostolski opowiadanej, nie nosząc w sercu, uroił sobie inszą, swoją własną, z rozmaitych dawnego i nowego świata błędów usnutą”⁵⁶. Witwicki zaakceptował osąd Towiańskiego, dokonany przez hierarchię kościelną, łagodził jednak jego ostrze, stawiając diagnozę jego słabości umysłowo-duchowej, która miałaby ujawnić się podczas „odchodzenia w pewnym względzie od przytomności”⁵⁷.

Z Mickiewiczem Witwicki obszedł się okrutnie. Orzekł, że ktoś o jego inteligencji, osobowość niepospolita, wieszcz, nie mógł nie być świadomym, w co się angażował. „Mickiewicz uwierzył”⁵⁸. I nie usprawiedliwiało go to, że znajdował się w nieszczęśliwym położeniu, spowodowanym chorobą żony, którą Mistrz obiecywał uzdrowić. Dokonując tej konwersji, Mickiewicz miał dać negatywny przykład rodakom, szczególnie emigrantom. Swoją postawą przyczynił się do wzrostu popularności towianizmu. W oczach Witwickiego, Towiański był heretykiem, ale mimowolnym, zaś Mickiewicz świadomym, upartym.

Echa sporu między poetami słychać w ich prywatnej korespondencji. 16 stycznia 1845 roku Witwicki wystosował do Mickiewicza list, w którym bronił poglądów wyrażonych w swoim piśmie, a także w sprostowaniu, poczynionym na życzenie autora *Dziadów* („Dziennik Narodowy”, nr 158 z 20 kwietnia 1844). Spotkały się one z ostrymi reakcjami przyjaciela. Wygląda na to, że Mickiewicz nie tyle był wdzięczny Witwickiemu za sprostowanie, ile poczuł się urażony ujawnieniem jego wyjaśnień. Autor *Edmunda* nie zgodził się z opinią „chytrego, kłamliwego” i obiecał modlić się za przyjaciela⁵⁹.

Uwagę przykuwa fragment wywodu Witwickiego, w którym dał objaśnienie „choroby”. Traktował ją jako „wszelką karę doczesną”, która „bywa często łaską boską”⁶⁰.

⁵⁴ Cyt. z: S. Witwicki, *Towiańszczyzna*, w: *Zbiór pism pomniejszych*, t. 2, Lipsk 1878, s. 67.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże, s. 61.

⁵⁹ Cyt. z: *Listy do Adama Mickiewicza*, dz. cyt., t. 5, s. 356. Tamże niesłychanie ważne komentarze edytorek.

⁶⁰ Tamże.

Wykład ten pozwala zrozumieć nie tylko jego stosunek do Celiny Mickiewiczowej – Witwicki nie uznawał jej choroby za usprawiedliwienie herezji Mickiewicza, lecz także podejście do własnych słabości. Poeta widział w niedoskonałości ciała znak Łaski Bożej. W walce z towianizmem Witwicki znalazł sojusznika w osobie Józefa Bohdana Zaleskiego. W niedatowanej notatce, przedrukowanej w drugim tomie *Korespondencji*, spowiadając się z grzechu polegającego na uczestnictwie w sekcie, czyli z grzechu niewiary, przyznał, że towiańszczyzna jest „arcyniebezpieczna” – Adam miał mieć zdolność wywołania schizmy⁶¹.

Ani Zaleskiego, ani Witwickiego nie cieszyła katedra Adama Mickiewicza w Collège de France. Pierwszy przyznał nawet, że Mickiewicz odczuwał wstręt do Słowiańszczyzny. Przewidywali, że poeta wykorzysta katedrę do apostołatu towianizmu. Tak się istotnie stało.

Witwicki wyraził opinię o wykładach mickiewiczowskich w listach do generała Jana Skrzyneckiego. Publikując ich fragmenty w 1931 roku, Pigoń wynotował między innymi taki ustęp z pisma datowanego na 28 grudnia 1843 roku: „Mickiewicz rozpoczął swój kurs; byłem na pierwszej lekcji, ale więcej nie pójdę. Zrobił mi wrażenie człowieka nieprzytomnego sobie, zresztą gada tak, jak gadał tu kazania swoje Towiański; kto wie, czy mu nie zakażą kursów”⁶². 29 grudnia 1843 posunął się do inwektyw: „Ja nie widzę nawet szarlatanerii, tylko wprost warjacji”⁶³. Czy jest uprawnione, aby w Witwickiego krytyce Mickiewicza-towiańczyka doszukiwać się moralnej rekompensaty za nieprzychylnie potraktowanie jego ballad i romansów? Z korespondencji Witwickiego dowiadujemy się również, że w początkach 1844 roku Zaleski chwalił Mickiewicza już tylko za poezję i towiańczyków wcale nie odwiedzał. Miarą krytyki towianizmu można badać wiarygodność katolickiej praktyki Witwickiego w tamtym okresie.

Na emigracji rozwijała się twórczość religijna poety. W 1836 roku, w Paryżu wydał *Oltarzyk polski*, zawierający między innymi zbiór nabożeństw, egzemplia oraz wykład nauki chrześcijańskiej, a także modlitwy. Autor uprawiał ten ‘gatunek’ już wcześniej – układał je i publikował w *Poezjach biblijnych*.

Witwicki tłumaczył *Zasady i przepisy życia chrześcijańskiego przez kardynała Bona* (z łaciny) oraz *Żywot świętej Teresy* pisany przez nią samą (1839). W obrębie literatury dewocyjnej mieszczą się *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego i *Przestrogi pożyteczne ku duchownemu życiu. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa i pogardzie wszelkich marności*, z których notatki znaleziono przy nim po śmierci. W rękopisie pozostał *Rok duchowny* (hagiografia na każdy dzień roku; BUJ II 6686). Wskazują one na to, że przygotowywał się do życia monastycznego. Tymczasem, jak podaje Kajsiwicz w *Pamiętniku o Zgromadzeniu*, Witwicki związał się ze wspólnotą duchową, narodzoną w domu najętym przez Bohdana Jańskiego, a mieszczącym się w Paryżu przy

⁶¹ Zob. *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, dz. cyt., t. 2, s. 9.

⁶² Cyt. z: *Z listów Stefana Witwickiego*, oprac. S. Pigoń, dz. cyt., s. 114.

⁶³ Tamże, s. 115. Zob. list George Sand do Witwickiego z 22 marca 1845, na stronie internetowej Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

ulicy Notre Dame des Champs nr 11. Wspólnota owa stanowiła załążek Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Pierwsze śluby zakonne bracia złożyli 27 marca 1842 roku w katakumbach św. Sebastiana w Rzymie⁶⁴. Przełożonym został ks. Piotr Semenenko. Wedle relacji Kajsiewicza, Witwicki, wraz z Walerianem Chełchowskim, Karolem Królikowskim, Władysławem Laskowiczem i Zaleskimi, pozostawał „bratem świeccim”⁶⁵. Byli pośród nich późniejsi założyciele Towarzystwa Czcii i Chleba.

O strukturze duchowej poety, o jej bipolarności w istocie świadczą zachowane w rękopisie *Myśli i notatki moje, na nic nikomu przydać się nie mogące, ani mnie samemu na wiele*⁶⁶. Sądzę, że gromadzą doświadczenia życia. Tytuł podpowiada pesymizm, lecz ponure myśli stanowią tylko część wpisów. Inne wypełnia katolicyzm. Przytaczam kilka wyimków z tego dziełka:

Mówią tak często: świat, ludzkość postępuje. Pytam się, do czego, do jakiego celu postępuje? Czy mniej w nim teraz złego i cierpienia? Gdy kto mówił widząc wahadło zegarowe wznoszące się w górę: postępuje – cóż gdy przed chwilą spadało i po chwili znowu spada. Dwie ten świat ma siły: dobra i zła. Złej ulegamy, dobra nas znowu ratuje. To wtenczas gdy towarzystwo wychodzi z zaślepienia irreligii [ateizmu] i naprawia się moralnie, co i teraz widzieć gdzieniegdzie można. Morze przyzywa rybaka i znów się wraca, jakie stworzenie nadto się poddało jego pędowi, wyrzucone będzie na brzeg i zginie, szczęśliwie! kiedy bałwan, któremu się zwierzy nie ciśnie go w brzeg skalisty, i kiedy ma czas wedrzeć się jeszcze w toń wody z której i w której ma życie. Zły duch jak morze.

Drzewo odwieczne, widziało pokolenia mijające jak odlatujące ptaki, które przez chwilę spoczęły śród jego gałęzi. [k.1]

Do konstatacji o czczości życia doprowadziło poetę doświadczenie codzienności. Wyraził je za pomocą imaginarium typowego dla czarnego romantyzmu: pesymizmu oraz nihilizmu (Piwińska⁶⁷). Byt przypominał mu wahadło, które wznosi się, a następnie monotonicznie, z konieczności, opada bądź morze, które nieustannie przypląwa i odpływa.

Przychodzi wiatr jesieni i zdmuchają kwiatki jak światła po nabożeństwie, po dniu święta. – Lubię jesień jak lubię tę ciszę która jest w kościele gdy po nabożeństwie wyjdą z niego ludzie. – Liście zwiędłe – myśli. [k. 2]

Ponure klimaty, w których nurzał się Witwicki, nie brały się jedynie z wypadków historycznych. Kształtowały się na podłożu osobistym, także w związku z aktywnością twórczą: „Czemu nie piszesz? Jak gdyby kto dziwił się nad kwiatem że nie zawsze kwitnie, jest w nim ciągle potrzebna do tego siła, ale potrzeba rosy, słońca pory” (k. 1). Wiara w powołanie poetów oraz ich pozycję, choć pozbawiona znaczących konotacji religijnych, została wyrażona już w artykule *O reputacji autorów*

⁶⁴ Zob. stronę internetową Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Prowincja polska.

⁶⁵ H. Kajsiewicz, *Pamiętnik o Zgromadzeniu*, w: *Pisma*, t. 3, Berlin – Kraków 1872, s. 437. Zob. A. Witkowska, *Cześć i skandale – o emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

⁶⁶ BUJ, inw. 6285.

⁶⁷ W odniesieniu do *Edmunda M. Piwińska*, dz. cyt., s. 76.

za ich życia, kilka uwag przyjaciela literatury ojczystej, na łamach „Gazety Polskiej” w 1828 (nr 140 z 22 maja). Nie tylko o zdezwuowanie klasyków chodziło autorowi. Pesymizm jest tu jednak neutralizowany za pomocą chrześcijańskiego pojęcia nadziei na powrót do stanu źródłowej doskonałości:

Spokojność jest zapewne znakiem najwyższej moralności, ale [poważna to] być spokojność rezygnacji, nie zaś satysfakcji, spokojność J. Chsa na Krzyżu.

Człowiek na ziemi nie może być zupełnie i całą swoją naturą spokojny bo nie jest kompletny, całkowity, brakuje mu tego wszystkiego czego z sobą nie zabrał z Raju, a co miał póki tam zostawał. Nie może on tu być spokojniejszy. [k. 3]

Niewątpliwie Witwicki był katolickim poetą romantycznym. Jednocześnie przynależał do nurtu, określanego także przez Marię Janion czarnym romantyzmem. Jego znawcy, Halina Krukowska oraz Jarosław Ławski, zwracali uwagę na szczególne miejsce tego typu literatury w obrębie polskiego romantyzmu, także na jej „nieprawomyślnie” konotacje⁶⁸. „Czarnoromantyczne” (neologizm zaproponowany przez badacza⁶⁹) poezje Witwickiego wyznaczają tymczasem jego katolicką odmianę. Nie twierdzę, że są próbą pogodzenia dwóch postaw: katolickiej i czarnoromantycznej, próbą znalezienia miejsc wspólnych. Pytanie o stosunek tak religijnego człowieka, jakim był Witwicki do kreacji poetyckiej, jaką stanowił Edmund wciąż pozostaje otwarte. Czy *Edmund* jest egzemplifikacją chrześcijańskiego zakazu samobójstwa, a zatem „przestroga” przed zgubnym wpływem romantyzmu, czy może prezentuje nieortodoksyjne podejście do tej kwestii.

Witwicki zmarł, jak wtedy mówiono, „w stanie bezzennym”. Była to prawda, choć w istocie, jak podają edytorzy pięciotomowego wydania listów do Mickiewicza, zaręczył się jeszcze w kraju z Marią Szadurską. W 1838 spotkał się z nią w Baden Baden i ostatni raz, w roku 1844, w Strasburgu. Poeta zerwał zaręczyny na przełomie 1839 i 1840 roku. Oficjalnie ze względu na zły stan zdrowia. Mawiał, iż raczej planował kupić trumnę niż zawrzeć małżeństwo. Narzeczona zmarła w 1859 roku w klasztorze siostr wizytek w Kamieńcu Podolskim⁷⁰.

Poeta umarł w Rzymie 19 kwietnia 1847 roku na ospę i został pochowany obok Bogdana Jańskiego przy Kościele św. Wawrzyńca. Nabożeństwo żałobne odbyło się 23 kwietnia w Kościele św. Klaudiusza. Ospą zaraził się od bezdomnej młodzieży, pośród której głosił Ewangelię. Kajsiewicz, w mowie pogrzebowej, ukazał go „w ostatniej, najcięższej, a tyle uczącej próbie konania i śmierci”⁷¹. Witwicki konał dwa dni. W tym czasie był nieprzytomny i nie przyjmował jedzenia ani picia. Jego

⁶⁸ H. Krukowska, *Noc romantyczna: Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński; interpretacje*, wyd. II poprawione, Gdańsk 2011 (wyd. I 1985); J. Ławski, dz. cyt. Autor za konstytutywne dla literatury czarnego romantyzmu uznaje „zejście do otchłani nicości, tam gdzie nie ma w ogóle miejsca na wrażliwość” (s. 9).

⁶⁹ J. Ławski, dz. cyt., s. 8.

⁷⁰ Zob. komentarz edytorski w: *Listy do Adama Mickiewicza*, t. 5, dz. cyt., s. 324-325.

⁷¹ H. Kajsiewicz, dz. cyt., t. 2, s. 161.

ostatnie słowa, wypowiedziane w chwili powrotu świadomości, brzmiały: „Jeżeli taka wola Pańska, abym szedł do grobu, tędym gotów, proszę o wiatyk”⁷². Sprawiedliwy z wiary żyje.

O śmierci poety krążyły i do dziś krążą nieprawdziwe informacje. Już Kazimierz Władysław Wójcicki podał, iż zmarł „złamany ciężką chorobą, po dziesięciu latach cierpienia”, co sugerowało gruźlicę⁷³. Witwicki poszedł do grobu prawowiernym katolikiem. W takim przekonaniu żyli polscy emigranci, ci, którzy byli katolikami, oraz ludzie Kościoła.

W zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu znajduje się niewielkich rozmiarów notka, zatytułowana *Po śp. Stefanie Witwickim*. Władysław Mickiewicz opatrzył ją komentarzem, z którego wynika, iż brał ją za kopię autografu poety: „Notka przepisana sądząc, według napisu >po śp. Stefanie Witwickim<, z autografu poety”⁷⁴.

Tekst jest skondensowaną biografią poety, w której położono akcent na życie duchowe. Uwzględnia również prace literackie. Napisany został mało czytelnym piśmem, co potęguje miniaturowa karteczka. Być może zapisu dokonał sam Witwicki, któremu choroba zniekształciła palce na tyle, że nie był w stanie poprawnie kreślić liter. Czytamy tam, że „nie chciał Bóg byśmy się po śmierci rozłączyli – nam przypada mizeria” (s. 1), a następnie, już na drugiej stronie, znajdujemy termin „posługa braterska”. Istotę przesłania stanowi zawołanie do „wyrzeczenia się samo nicości jak głodnej braci” (s. 2).

Rozważam dwie interpretacje tej biografii poety. Jeżeli jej autorem był Witwicki, mamy do czynienia z autobiografią, a właściwie jej strzępem. Może autor zdawał sobie sprawę z nadchodzącej śmierci. W takim razie przywołanie terminologii towarzyskiej („posługa braterska”) jest zastanawiające. Jaki sens miałyby dla człowieka, który deklarował niechęć do Towiańskiego, i który nigdy jego krytyki nie odwołał⁷⁵.

Jeżeli kwestionujemy autorstwo Witwickiego, możemy rozważyć drugą hipotezę: biografia jest dziełem towiańczyka, który po śmierci poety zaliczył go w poczet braci.

⁷² Tamże. W 122 przypisie wydawcy *Pamiętników Władysława Mickiewicza* (Warszawa 2012, s. 458) pisze Marek Troszyński o kompozytorze Gabrielu Roźnieckim, wspomnianym w *Czarnych kwiatach* Cypriana Norwida, jako opiekun Witwickiego na łożu śmierci.

⁷³ Zob. K. Wł. Wójcicki, *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872, s. 51. Rozprawa dotyczy tak neoklasyków, jak i romantyków, i może być traktowana jako przykład wczesnomodernistycznego zainteresowania klasycyzmem i jego antycznymi źródłami.

⁷⁴ BPP, rkps. 537. Podgórski uznał ją za zarys mowy pogrzebowej autorstwa Kajsiwicza, w: S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, dz. cyt., s. 107.

⁷⁵ Władysław, podając, że to kopia autografu, wskazał na Witwickiego jako źródło jej treści. Nie uwzględnił możliwości, że to autograf, a słowa „po śp. S.W” nie świadczą o odpisie, a o swoistym testamencie duchowym.

Widzimy, że po śmierci wyznanie Witwickiego mogło stać się przedmiotem debat. To pomimo deklaracji składanych za życia i działalności ewangelizacyjnej wśród ubogich, bezdomnych oraz potrzebujących.

II

Žaden gŁos; Źaden ruch; Źadne Źycie.

Edmund Stefana Witwickiego

II.1

W opublikowanym przez Germana liście z 19 lutego 1829 roku do Józefa Korzeniowskiego, Witwicki informował o planach wydrukowania w tym roku *Marudy* oraz *Edmunda*⁷⁶. Można przypuszczać, że utwór został ukończony w roku poprzedzającym pismo. W tamtym okresie, pod koniec lat dwudziestych, poeta powrócił do twórczości balladowo-romansowej. Przygotował wznowienie tekstów, które kilka lat wcześniej zostały poddane krytyce przez czytelników. Praca nad *Edmundem* była prowadzona w okresie, który wypadł między publikacją *Ballad i romansów*, a planowanym ich drugim wydaniem⁷⁷. Zakładam, że chronologiczny rozwój twórczości Witwickiego nie jest przypadkowy. Świadczy o krystalizowaniu artystycznego gustu i wzroście talentu. Pokazuje uporządkowania rządzące jego dziełem poetyckim, konstelacje utworów powiązanych. *Edmunda* można, pod pewnymi względami, traktować jako dowód doskonalenia form literackich. Poprzedzają go, a także następują po nim ballady. Ciekawe, czy te dwa gatunki mają u Witwickiego miejsca wspólne? Tym, co łączy dramat Witwickiego z tradycją balladową, nie jest forma, lecz treść. Samobójstwo – temat *Edmunda*, jest nierzadkie w balladzie romantycznej, także w twórczości Witwickiego.

Edmund opowiada o ostatnich chwilach życia polskiego szlachetki. Młodzieniec, wraz z wiernym sługą Waclawem, powraca z Grand Tour do Włoch, odbytego za fortunę ojca. W drodze powrotnej zatrzymuje się w Szwajcarii, gdzieś w Alpach. W tej scenerii postanawia, z nie do końca zrozumiałych dla otoczenia powodów, popełnić samobójstwo⁷⁸. Przybywający na ratunek stryj August i siostra Aniela nie potrafią wskresić w nim życia. Jego decyzji nie zmieni zakochana Julia. Edmund nie

⁷⁶ Cyt. z: F. German, dz. cyt., s. 368.

⁷⁷ BUJ, inw. II 6684.

⁷⁸ Fabuła przywodzi na myśl dwa współczesne obrazy kinowe, podejmujące temat śmierci we Włoszech: *Wielkie piękno* – *La Grande bellezza* Paola Sorrentina z 2013 roku oraz *Nakarm mnie słowami* – *Feed Me with Your Words* Martina Turka z 2012. W pierwszym dziele jesteśmy świadkami nagłej śmierci turysty, obcokrajowca ‘pod ciężarem’ tytułowego wielkiego piękna, jakim jest Rzym i znaczone przez wieczne miasto dziedzictwo Europy. W drugim filmie mamy do czynienia z ucieczką do Włoch Słoweńca, który zamierza odnaleźć tam zapomnianą przez współczesnych świętość, rozumianą podług kategorii katolickich. Film podejmuje odwieczny temat ucieczek/wypraw do Włoch, przedsięwziętych przez ludzi często chorych umysłowo, kierujących się pragnie-

odwzajemni jej uczucia – rację ma Piwińska: *Edmund* to nie werteriada. Bohater nie ginie z powodu nieszczęśliwej miłości. W końcu jednak umiera.

Pośród papierów przechowywanych w Bibliotece Instytutu Badań Literackich PAN znajduje się „rękopis z końca pierwszej ćwierci w. XIXgo” (zapis w *Katalogu rękopisów biblioteki Jana Michalskiego w Warszawie*). Jego zawartość stanowią: „*Świtez* (Mickiewicza), *Trzy krzyże pod Brykowem*, ballada, *Goląbek albo Obraz Boga Rodzicy* Stefana Witwickiego” (tamże, poz. 282). Choć Michalski nie przypisał rękopisu żadnemu autorowi, a pismo kaligraficzne, ozdobne nie zdradza go, przyjmuję, że prawdopodobnie jest to brulion należący do Witwickiego. Mógł trafić do Michalskiego z innymi jego papierami: *Notatkami czynionymi z opowiadań Kniaziewicza i Niemcewicza roku 1834 w Montmorency (przez Stefana Witwickiego)*. Te poetyckie teksty dokumentują zainteresowanie poety tematyką samobójstwa, i to jeszcze przed napisaniem *Edmunda*. Autor praktycznie przez całe życie poświęcał uwagę utworom dotyczącym przypadków odebrania sobie życia. Można zatem mówić o stałości tematu bądź cykliczności motywu. Narzucał się wyobraźni Witwickiego przez lata, dręczył go, był nieustępliwy.

Odpisy, ozdobne – czynione na własny użytek – świadczą o wadze, jaką kopiści – Witwicki, to nazwisko widnieje na końcu brulionu, choć może się odnosić tylko do jednego utworu – przykładał do romantycznej wizji *felo de se*. W *Świtezi* jest to samobójstwo zbiorowe, popełnione z przyzwoleniem Stwórcy, aby uniknąć hańby z ręki najeźdźcy, w *Goląbku* zaś planowane z rozpaczki przez Marylkę, wygnaną z domu przez macochę. Na takie rozwiązanie wskazują: rezygnacja wyrażona w pytaniu: „Gdzież pójdzie?” i „umartwienie” na sercu. Natomiast w *Trzech krzyżach pod Brykowem* Jana Kazimierza Ordyńca (odpisano jego wersję z 1826, a nie Szymona Konopackiego) czytamy historię miłości Rózi. Dziewczyna nie potrafiła wybrać między Stasiem a Józiem, zorganizowała zatem konkurs o jej serce. Szaleńczy wyścig kosztował obu chłopców życie. Następnie kochanka umiera – najprawdopodobniej targnęła się na swoje. Jej grób leży na uboczu, a natura nieustannie niepokoi jej trupa.

Kopia Witwickiego zawiera odmiany tekstu nie występujące w oryginale. Poeta pracował z tekstami, a nie tylko je przepisywał. Są świadectwem poszukiwania własnej formy. Witwicki, opracowując utwory innych autorów, poświęcone samobójstwu, dorabiał się własnego, oryginalnego ujęcia tego tematu. Najpoważniejsze ‘poprawki’ wprowadził do ballady Ordyńca. Posługując się wersją opublikowaną na łamach „Dziennika Wileńskiego. Literatura Nadobna” w 1826 roku (tom 1, stycznia⁷⁹), wyliczam główne różnice między oryginalnym tekstem Ordyńca i kopią Witwickiego. Jego propozycje umieszczam w nawiasach kwadratowych:

niem dotarcia do źródeł chrześcijaństwa. U Turka jedno z nich miałyby bić w Turynie, gdzie przechowywany jest Całun.

⁷⁹ Ta data może posłużyć do precyzyjniejszego ustalenia czasu powstania kopii Witwickiego.

Gdy o nim mówią – strach mnie przejmuję
 Lecz gdy go słyszę i [wykreślone: czuję] widzę⁸⁰ –
 Serce me jakąś tęsknotę czuje
 I mej bojaźni się wstydzę. [...]

Tego ja nie wiem, lecz moje zdanie
 Kiedy powiedzieć mam szczerze:
 Myśli: [brak :] gdy przed nią staną [gdy staną przed nią] młodzianie [młodzieńce],
 Który z nich wianek odbierze.

Młodszy [milszy] jest Józio, Stasio piękniejszy[m] [...]

Zmiany nie są kosmetyczne. Nie można ich brać za przeoczenia lub błędy kopisty. Zostały wprowadzone w określonym celu. Po pierwsze, usunięcie dwukropka. Sprawilo ono, że czynność wyrażona przez czasownik została przypisana narratorowi, a nie bohaterce. Zabieg ten przybliżył balladę do liryki. Stała się swoistym wyznaniem. Po drugie, Witwicki, określając Józia nie „młodszy”, a „milszy”, odwrócił logikę utworu. U Ordyńca niemożność podjęcia decyzji bierze się z parytetu uczuć – dziewczyna kocha obu, choć jeden jest młodszy, to drugi piękniejszy. U Witwickiego serce dziewczyny skłania się ku jednemu z nich („milszy”). Nie mamy tutaj zwykłej sytuacji tragicznej.

Ingerencja kopisty rzuciła złe światło na Rózię. Jeżeli jednego kochała mocniej, po cóż narażała obu na morderczy bieg? Rózia z brulionu to po prostu zła dziewczyna. Kolejna ważna różnica⁸¹:

Ruzia westchnęła, oczy spuściła,
 Zadrzała [Zadrzała] niby ze [bez] trwogi,
 Westchnęła jeszcze – wieniec rzuciła
 Obu młodzieńcom pod nogi....

Wypowiedź Ordyńca jest jasna – Rózia przeraziła się, gdy obaj chłopcy stawili się, aby się oświadczyć, ponieważ nie wiedziała, którego wybrać. W drugiej wersji (kopia) drży „bez trwogi” – tzn. że zajście nie wywołało w niej przerażenia.

Ordyniec napisał: „Kochać dwu razem, wyznać to muszę / Do wiary rzecz nie podobna”, czym oznajmił dwie prawdy. „Wiara” oznacza tu wierzenia ludowe, a zatem fraza potwierdza wyjątkowość przypadku Rózi, miał być tak rzadki, że aż trudno uwierzyć. „Wiara” ma również odmienne znaczenie. Kojarzy się z religią. Związek dwóch mężczyzn z kobietą jest niedopuszczalny w religii katolickiej. Ballada opowiadałaby o relacji bezbożnej, zakazanej. Witwicki, wprowadzając zmiany do tekstu Ordyńca, przywracał ludową opowieść tradycji chrześcijańskiej. Tragedia Rózi nie polegałaby zatem na tym, że utrzymywała relacje z dwoma młodzieńcami. Tragicz-

⁸⁰ Tradycyjna romantyczna syntonía/opozycja widzenia i uczucia. Kopista nie mógł się zdecydować.

⁸¹ W niniejszej analizie pomijam drobniejsze zmiany i opuszczenia kopisty.

ne było to, że kochając jednego i zatajając ten fakt przed światem z dumy i pychy, doprowadziła do śmierci obu. Witwicki, modelując formą wiersza, potrafił uzyskać różne modalności samobójstwa. Zmieniały się nie tylko przyczyny, lecz i moralne konsekwencje. Praca nad balladami stanowiła laboratorium wiedzy o samobójstwie.

Przygotowując drugie wydanie *Ballad i romansów*, autor zmodyfikował tekst *Gołąbka*. Dzięki rękopisowi, zachowanemu w Bibliotece Jagiellońskiej, możemy prześledzić zmiany planowane przez poetę:

3 Kamienne [M]macochy serce 3
4 Niczem [I kalectwem] nie było wzruszone [nie wzruszone] 4
1 Biedne dziewczę w poniewierce 1
2 Wlekło ranne dni wzgardzone 2⁸²

Charakterystyczne, że pisarz wykreślił strofę traktującą o rozpaczach dziewczyny:

Cierpliwą była Maryla,
Choć wiedziona do rozpaczy:
– Ale próżno się wysiła –
Macochoy nie przeinaczy⁸³.

Myśląc o wznowieniu ballad, autor osłabiał wymowę niektórych wierszy. W *Gołąbku* zniwelował nastrój, sugerujący pokusę skończenia ze sobą. Sądzę, że uczynił to pod wpływem wzrostu uczuć religijnych. Pozostawił prawomyślny przekaz – nieszczęśliwej dziewczynie pomaga Stwórca, który pojawia się pod postacią gołębia.

Witwicki, początkowo krytykowany za błędy, nauczył się cyzelować frazę. Umiejętność tę pogłębiły regularne studia nad pisarzami epoki Zygmuntońskiej⁸⁴. Odbił je za radą Mickiewicza. Wykorzystał ją nie tylko w pracy nad własną poezją, lecz również nad wierszem cudzym. Jego największym osiągnięciem na tym polu było cyzelowanie *Pana Tadeusza* w chwilach, gdy Mickiewicz był przesycony poezją⁸⁵. Dzięki umiejętności pracy z cudzymi tekstami, Witwicki stał się uznanym edytorem. Wydał *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu* Kazimierza Brodzińskiego (Paryż 1838) *Pamiętki Soplicy* Henryka Rzewuskiego (Paryż 1839) oraz *Artykuł nadesłany. Obraz z galerii życia mego* Stanisława Chołoniewskiego (Lipsk 1846).

Temat samobójstwa powrócił podczas rozmów z Niemcewiczem oraz Kniaziewiczem, które toczyli na emigracji we Francji. Poeta zasłyszał od generała historię

⁸² Cytuję wersję gotową do drugiego wydania. Podstawa: BUJ, inw. II 6684. W nawiasie kwadratowym wprowadzam wersję drukowaną: S. Witwicki, *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy*, w: *Ballady i romanse*, t. 1, Warszawa 1824, s. 73. W druku 2 i 4 wers wcięty. O balladzie zob. *Ballada polska*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1962, BN I, 177.

⁸³ Zob. BUJ, inw. II 6684, k. 21.

⁸⁴ Recenzja *Poezji biblijnych, piosnek sielskich i wierszy różnych* Witwickiego, wydanych w Paryżu, w roku 1836, w: „Rocznik Emigracji Polskiej. Pismo Polityce i Literaturze Narodowej Poświęcone” 1836, s. 113.

⁸⁵ Zob. J. Tretiak, *Bohdan Zaleski*, dz. cyt., t. 2: *Na tulactwie 1831–1838*, Kraków 1913, s. 64.

o chęci odebrania sobie życia z powodu grożącego mu oskarżenia o sprzeniewierzenie środków. Opowiadanie Kniaziewicza wpisuje się w dzieje moralne wyższych sfer w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku. Przytaczam je w zapisie Witwickiego, jest krótkie:

Rozповідаł mi Kniaziewicz, iż będąc jeszcze porucznikiem, miał nałóg gry hazardowej. Raz zastępując kapitana swej kompanii, miał pod kluczem jego pieniądze. Nie spodziewając się prędkiego powrotu kapitana z urlopu, gra jego pieniędzmi i przegrywa kilka tysięcy w tej właśnie chwili, kiedy kapitan nagle powraca. Na jego widok uczciwe serce młodego porucznika przejmuje się uczuciem najboleśniejszego wstydu. Nie wyszło godziny, Kniaziewicz nabił już pistolet i napisał list do młodych kolegów, z którego mieli się dowiedzieć, iż chwilowe swoje zapomnienie się przypłacił samobójstwem. Obląkany namiętnem uniesieniem i już zupełnie gotowy na śmierć, jeszcze sobie przedłuża życie na jedną chwilę i raz ostatni rzuca kartę na stół; wygrywa – wygrywa znowu, – nie upłynęło dwóch godzin, a miał już w swych rękach wszystkie pieniądze uprzednio stracone i uiszczył się kapitanowi wprzódym nim ktokolwiek domyślił się w jakiej już był ostateczności. Wrócony do życia młodzieniec biegnie do swego pokoju, upadłszy ze łzami na kolana, składa dzięki Opatrzności i przysięga też sobie wyrzec się gry na zawsze. Jakoż umiał się przewyciężyć, i to postanowienie jednej chwili dochował przez cały ciąg długiego życia. Od tego to czasu, zmieniając zupełnie rodzaj życia, zaczął się przykładać usilnie do czytania dzieł wojskowych⁸⁶.

Tym, co mogło zainteresować Witwickiego w opowiadaniu Kniaziewicza, nie był hazard jako prawdopodobna przyczyna samobójstwa. Sądzę, że większą wagę przywiązywał do religijnego morału, płynącego z przygody generała. Witwicki wierzył, podobnie jak wierzył Kniaziewicz, że tylko Łaska może uratować człowieka. Taką wymowę ma ta przypowieść. Mówi o nieoczekiwanej interwencji siły nadprzyrodzonej, która ratuje nieszczęśnika, hazardzistę pogodzonego ze śmiercią, i prowadzi do nawrócenia. Witwickiemu mogło się podobać to, że była to powiastka o Opatrzności.

Wśród rękopisów Witwickiego zachowały się wypisy słów łacińskich wraz z tłumaczeniami. Mogą pochodzić z czasów, gdy pracował nad przekładami z łaciny dzieł Bony. Znajduje się w nich następujący zapis: „*carnifex, icis, kat//zbójca, łotr//samobójca*”⁸⁷. Rzuca się w oczy jednoznaczna, negatywna konotacja słowa *carnifex*, które miałyby znaczyć: łotr i samobójca. Wygląda na to, że Witwicki traktował oba pojęcia jako synonimy. Źródłosłów terminu *carnifex* przywodzi na myśl mięso, także ciało. Stąd słowo to oznaczało zawód ubojnika, rzeźnika. Symbolicznie mówiło o ofierze z ciała. Można zatem przyjąć, że dla Witwickiego samobójstwo było (nie-dozwolonym) aktem rezygnacji z ciała. Nie wkładał weń ducha. Zauważmy, że poeta pominął częściej stosowany termin łaciński „*felo de se*”, oznaczający samobójstwo, a mający także konotację prawne.

⁸⁶ Notatki Stefana Witwickiego z opowiadań Kniaziewicza i Niemcewicza, „Kronika Rodzinna” 1884, 13, s. 389.

⁸⁷ BUJ, inw. II 6686, k. 174.

W *Przemowie do Edmunda Witwicki* podał przesłanie utworu. „W niniejszym dziele chciał autor wystawić charakter, cierpienia, i obłąkanie *zapaleńca*, (entuzjasty), tak same w sobie, jak w stosunku do innych ludzi” – napisał⁸⁸. W zachowanym w rękopisie *Opisaniu i ustanowieniu wymowy*, datowanym na luty 1830 roku, a zatem napisanym niedługo po *Edmundzie*, pisarz sformułował romantyczną teorię literatury. „[...] Kto mówi albo pisze wymownie, ten pewnie wzruszy swoich słuchaczy lub czytelników. I odwrotnie, ten tylko może mówić albo pisać wymownie, kto sam jest wzruszony. Źródłem więc i pierwszym skutkiem wymowy, jest wzruszenie. W chwili wzruszenia mowa staje się ognista i gwałtowniejsza. Myśl mówcy natężona, czucie jego poruszone, poddają mu żywe obrazy, słowa mocniejsze i śmielsze”⁸⁹.

Teoria sformułowana przez Witwickiego wznosi się na charakterystycznej dla romantyzmu podmiotowości. Wyraża ideał poezji, który autor utożsamiał z wymownością. Pozostaje bliska entuzjazmu. W centrum uwagi znalazło się poetyckie „ja”: jego odczucia, pragnienia i uniesienia. W tym zakresie koncepcja Witwickiego pokrewna jest sądom Józefa Korzeniowskiego, zawartym w *Kursie poezji* (Warszawa 1829)⁹⁰. Podczas gdy u Korzeniowskiego „ja” zostało zdefiniowane jako twórcza imaginacja, to u Witwickiego jest jednak tożsame z entuzjazmem, czyli emocją. Wedle autora *Kursu poezji*, piękny (lub wzniosły) przedmiot nie wystarczy, aby wzbudzić uczucie piękna (i odpowiednio wzniosłości). Rodzi się ono z pracy wyobraźni, która powinna zająć się przedmiotami z nim pokrewnymi. Obie poetyki są „podmiotowe” – „ja” jest źródłem sztuki.

Pytanie: czy między konstatacją o zgubnych skutkach entuzjazmu zawartą w słowie wstępnym do *Edmunda*, a założeniem, iż jest podstawą poezji, nie zachodzi sprzeczność. Piszę sprzeczność, gdyż przyjmuję, iż poetyka Witwickiego posiada charakter afirmatywny. Został w niej ujęty pozytywny wzorzec poezji, a nie negatywny anty-ideał.

Witwicki był twórcą romantycznej poetyki opartej na entuzjazmie. Sprowadził poezję do emocji. Natomiast w *Edmundzie*, odrzucając entuzjazm, wyżył się poezji. Jednak między tymi programowymi konstatacjami nie zachodzi, jak sądzę, sprzeczność. Z *Wymowy* dowiadujemy się, czym jest w istocie poezja. W *Edmundzie* zostaje ona zdyskredytowana właśnie z powodu swej emocjonalnej istoty. Ten romantyczny ideał w twórczości Witwickiego zostanie wkrótce zastąpiony innym, także zakorzenionym w romantyzmie – poezją religijną, w tym biblijną.

W trzeciej księdze *Edmunda* panuje nastrój pełen grozy: „noc miesięczna. Obszerny cmentarz u stóp góry” (s. 129). Jednak nie tylko ze względu na upiorny krajobraz *Edmund* łączy się z czarnoromantycznymi wierszami Witwickiego. Należą do nich, jak już wspomniałem: *O naszym życiu (do Stefana A***)* (1821), *Znikomość*,

⁸⁸ Cyt. z wyd.: S. Witwicki, *Edmund*, Warszawa 1829, s. I. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

⁸⁹ BUJ, inw. 6285, k. 1.

⁹⁰ Zob. także J. Korpała, *Józef Korzeniowski jako profesor literatury w Krzemieńcu wraz z Wstępem do Pisma o tragedii*, „Pamiętnik Literacki” 1928, nr 25.

Odmiana (1822) oraz *Noc* (1823). Trzeba tu nadto uwzględnić dwa wiersze, które odpisałem z rękopisów. Kopię utworu z opery Józefa Elsnera *Sultan Wampum*, czyli *nieroztropne życzenia* oraz ody w rodzaju Żylińskiego przypisuje się Witwickiemu. Rękopis przytaczam w całości:

Śpiew z opery „Sultan Wampum”

Jestem sobie sułtanem,
Oraz i świata panem;
O nic nie dbam, nie proszę
Mając wszystkie rozkosze.

Wszystkie inne narody
Służą do mej wygody
I Machmek to w Srymraju
Nie ma, co ja w Seraju.

Tu Albanki, tu Greczynki,
Tu Czerkaski, tu Turczynki,
Tu z Marokko, tu z Efezu,
Tutaj z Cypru, tu z Gangezu.

Tu Hiszpanki, tu Francuzki,
Tutaj Szwedki, a tu Pruski,
Indianki i Mongołki,
Braknie tylko ślicznej Polki.

Lecz tam na rozkaz Pana,
Hołd przyniesie Roksolana;
O nic nie dbam, nie proszę,
Mając wszystkie rozkosze.

Śpiew o nędzy życia ludzkiego

Jak nędzne życie człowieka,
Ledwie się tylko urodzi
Już go nieszczęść brzemię czeka
Na miotanej burzą łodzi.

Płacz wyprzedza jego kroki,
Nędza za nim w ślady idzie,
Leje rzewnych łez potoki
Tak przyucza się żyć w biedzie.

Ledwie lat kilka dorośnie
Napędzają go do pracy,
Musi wiedzieć w życia wiośnie,
Czem był Wirgil, czem Horacy.

Wkrótce go i miłość dręczy
 Srogą uzbrojona strzałą
 A umysł jego młodzieńczy,
 Ugania się za czczą chwałą.

Wkrótce go martwi zła żona
 I co dzień dręczy los srogi
 A dusza jego zwiedziona,
 Zamiast róży, czuje głogi.

Wkrótce i starość przybywa
 A z nią rozliczne choroby;
 Postać jego nieszczęśliwa
 Wzdryga się zoczywszy groby.

Los srogi przybiera marę,
 Im nas bardziej starość gniecie
 Ach! czyliż dla tych lat parę
 Warto było żyć na świecie?

Utwory cytowane przechowywane są obecnie w PAN Bibliotece w Kórniku (rkps. BK 11 071). Ich zestawienie nie jest przypadkowe, a oksymoroniczność li tylko pozorna. Zarówno utwór pierwszy, ukazujący wszechmogącego sułtana, krewniaka Heliogabala z *Irydiona* Zygmunta Krasińskiego, jak i drugi, żal na czczość ziemskiego żywota, ma ponurą wymowę. Sułtan, znający wszystkie ziemskie rozkosze, okazuje się figurą nihilisty, człowieka znudzonego życiem. Troski wymienione w drugim utworze prowadzą do pełnego wątpliwości pytania o to, czy „Warto było żyć na świecie?” Brzmi jak wezwanie do samobójstwa.

Zainteresowanie Witwickiego tematyką czczości życia i śmierci jako reakcji na nią utrzymywało się bardzo długo. Wczytywał się w teksty innych autorów. Jego uwagę przyciągała kobieta, mająca być strażniczką porządku ziemskiego, doczesnego. Zdawał sobie sprawę, że kobieta w kulturze była ofiarą męskiej dominacji, obiektem uprzedmiotowienia. Autor odrzucał taki porządek społeczny, a czynił to z pozycji katolickich.

O naszym życiu (do Stefana A***), *Znikomość*, *Odmiana* oraz *Noc* posiadają cechy wspólne. Poeta posłużył się tradycyjnymi wyobrażeniami nicości (jej atrybuty to tutaj noc⁹¹ i starość), aby wyrazić zwątpienie w sens życia:

Czyżto ja proch ziemny,
 Czyż ja ten robak nikczemny,
 Co, wylągłszy się z nicości,
 Ledwo powstał, ledwo czuje,
 Znow się w nicość rozsypuje?!

O naszym życiu (do Stefana A***)⁹²

⁹¹ Zob. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. 1: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, t. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2011.

⁹² Wiersze te cytuję na podstawie wydań wskazanych wyżej.

Lecz komu na to los kazał się rodzić,
 By oczy we łzach, serce miał w żalobie,
 Kto piersi z bólu nie miał oswobodzić,
 Czemu z kolebki prost nie usnął w grobie?!

Noc

Pytania są w istocie wykrzyknieniami. Stąd u Witwickiego zaskakująca maniera poprzedzania pytań wykrzyknikiem „?!”. Wraz z pytaniem miałyby nadejść odpowiedzi. Stanowi ją nagłe olśnienie, że życie jest pozbawione sensu. Wykrzyknienia wydają się wyzywające. Gdy autor zwraca się do Boga, przybiera pozę buntownika. Lecz jego głosowi brak pewności i siły, którą mieli inni romantyczni śmiałkowie. Osłabnie jeszcze bardziej, gdy odczuje nadzieję:

Szczęśliwy, kiedy z bohaterską mocą
 Oprze się burzom fortuny i złości;
 Szczęśliwszy, kiedy za tą życia nocą,
 Postrzega czysty dzień nieśmiertelności...

Noc

Precz więc okropne wspomnienie,
 Nie to moje przeznaczenie...
 Boże! ja co pożywałem,
 Krew Twą świętą, z świętem ciałem,
 Ja, com jest twoim obrazem,
 Co pragnę i tworzę razem,
 Z sercem tak czułem, tak dzielnym:
 Ja muszę być nieśmiertelnym.

*O naszym życiu (do Stefana A***)*

Moim zdaniem, *O naszym życiu (do Stefana A***)* to najciekawszy utwór z serii. Został osnuty wokół pomysłu, zasadzającego się na braku wiary w słowa Boga, lecz nie na niewierze w Boga. Skoro Jego „wielkość prawdziwa / W nieśmiertelności spoczywa”, skąd wie, czym jest czyży los ludzki.

Tak w *O naszym życiu (do Stefana A***)*, jak w *Nocy* została wyrażona idea nieśmiertelności człowieka. Wzór tych wierszy stanowi *Oda o przecuciach nieśmiertelności ze wspomnień wczesnego dzieciństwa* (1802 – 1804) Williama Wordswortha. Podobnie jak u Wordswortha („*The things which I have seen I now can see no more*”⁹³), mamy u Witwickiego diagnozę umykalności świata, połączoną z rozpaczą

⁹³ Odę Wordswortha cytuję na podstawie wydania: W. Wordsworth, *The Major Works, including „The Prelude”*, ed. S. Gill, Oxford 2000 (wyd. 1 – 1984). Wybornym znawcą i tłumaczem Wordswortha był Julian Ursyn Niemcewicz, który przełożył *We Are Seven – Jest nas siedmioro*. Zob. *Dziela*, t. 1, Kraków 1883; oraz J. Kleiner, *Przyczynki do dziejów romantyzmu w Polsce. Lewis i jego „Tales of wonder” jako źródło ballad Niemcewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1921, 19. Niemcewicz dokonał również przekładu *Ostatniego człowieka* Thomasa Campbella, gdzie powiedziano: „W posępnej nocy wkrótce się pogrążą, / Znikomego świata twory”, „Melitele” 1829.

i przeżyciem zawodu. I tak, jak u Wordswortha („*The fullness of your bliss, I feel – I feel it all!*”), tak u Witwickiego pojawia się przeczucie istnienia doskonalszego świata. Obaj pisarze podzielili się swoją intuicją, że jesteśmy wieczni. W poddanych ciąglej przemianie bytach dostrzegli ład.

Pamięć, która odnotowuje upływający czas, nie jest więc przekleństwem, lecz wybawieniem. Potrafi przywołać to, co już minione, i nadać temu piętno wieczności.

Czarny romantyzm Witwickiego sprowadza się głównie do formy, w którą ubrał katolicką wiarę w nieśmiertelność duszy. Jest to poetyka, jaką posłużył się przy opisie doczesnego świata. Nie przyjął jednak za ostateczną prawdy o zmienności bytów, o stawaniu się świata. Autor nie poprzestał na tym. Pod warstwą typowych dla czarnego romantyzmu wyobrażeń skrył ziarno ‘wiekuistej’ prawdy.

Takie jest tło genetyczne utworu *Edmund*.

II.2

Edmund zawiera podobieństwo do trzech wielkich dzieł polskiego romantyzmu: *Dziadów* części II oraz IV (wyd. 1823) Mickiewicza oraz *Godziny myśli* (1832–1833) Juliusza Słowackiego. Z *Dziadami* łączy go nie tylko cmentarna sceneria i pełne cierpienia tyrady głównego bohatera. Niemniej jednak przy porównaniu obu dzieł pojawiają się wątpliwości. Przywodzą na myśl te, które miała Piwińska w związku z tradycją interpretacyjną, zestawiającą dramat Witwickiego z *Cierpieniami młodego Wertera* (wyd. 1774) Johanna Wolfganga Goethego. Edmund nie kocha, zatem niewiele ma wspólnego z zakochanym Gustawem. Inaczej wypada porównanie *Edmunda* z *Godziną myśli*. Rzeczywiście protagoniści tych utworów „giną marzeń zdradą!”. Dla obu marzenie jest synonimem poezji.

Przede wszystkim łączy te utwory temat, wszystkie mówią o samobójstwie. Jest to samobójstwo romantyczne, frenetyczne, z cierpienia i z wyobraźnią. Niejednokrotnie kwestionowano piękno utworu Witwickiego. Podgórski stanowczo odrzucił sugestię Zygmunta Matuszewskiego jakoby dramat był parodią *Dziadów* kowieńsko-wileńskich, przyjmując, że jest to swoista literatura dydaktyczna (w domyśle ostrzeżenie przed zgubnymi skutkami romantyzowania)⁹⁴. Jednak sąd Rudolfa Ottmana wyrażony w 1879 roku, że *Edmund* jest to „płód chorobliwej fantazy”, nie był rzadkością⁹⁵.

Jest więc *Edmund* poniekąd przywołaniem mitu samobójczo-androgynicznego Heinricha von Kleista⁹⁶. Ale aluzją tylko, kryjącą się w słowach Julii: „Zbawienia duszy nie można goręcej oczekiwać; i śmielejby mi się przed Sędzią wiecznym

⁹⁴ W. J. Podgórski, dz. cyt., t. 1, s. 38. Zob. J. Toporski [Z. Matuszewski], *Stefan Witwicki. W 75-tą rocznicę zgonu*, „Kurier Warszawski” 1922, nr 148 z 1 czerwca.

⁹⁵ R. Ottman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879, 14, 53, s. 331.

⁹⁶ Zob. H. von Kleist, *Dramaty wybrane*, tłum. J. St. Buras, posłowie M. Janion, Kraków 2000.

stawała” (s. 34), oznajmiających gotowość na wspólną śmierć. Edmund tego od niej jednak nie oczekuje. Samobójstwo popelnia sam⁹⁷.

Dziełko Witwickiego wymyka się interpretacjom komparatystycznym. Błąd tkwi w metodzie. Porównywanie go do polskich werteriad w stylu sentymentalnym, takich jak *Julia i Adolf, czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru* Ludwika Kropińskiego (1824), nie prowadzi do wyjaśnienia utworu. Co innego przyciąga moją uwagę dzisiaj.

Reakcje wzbudzał *Edmund* skrajne. Sam autor był z niego dumny, na co wygląda z listu do NN z 24 lutego 1830 roku⁹⁸. Dowiadujemy się, że poeta rozsyłał go i liczył na pomoc w sprzedaży. Przypadek *Ballad i romansów* nie powtórzył się – obszło się bez wstydu. Józef Bohdan Zaleski w piśmie z 8 kwietnia 1829 roku, wycofując się z niepoehlebnego sądu o rozprawie Witwickiego, poświęconej Korzeniowskiemu (chodzi o *Rozbiór książki mającej tytuł „Próby dramatyczne” przez Józefa Korzeniowskiego* opublikowany w numerach 70-72 „Gazety Polskiej” w 1929 roku), wdał się z przyjacielem w dysputę. Stwierdził, że charakter Edmunda byłby innym, gdyby autor inaczej go wystawił, co było odwróceniem sądu Witwickiego o Gustawie (bohaterze *Anieli*)⁹⁹. Zwiastowało to pozytywne zdanie o dramacie Witwickiego. Niczego nie należało w dziele zmieniać. Z kolei w liście z 29 stycznia 1830 roku wystosowanym do Witwickiego przez Józefa Korzeniowskiego, czytamy, że nadawca oczekiwał na publikację *Edmunda*. W jego tonie łatwo wyczuć niecierpliwość¹⁰⁰.

Na szczery, co nie znaczy krytyczny, osąd zdobył się po latach Odyniec. Przy pewnej okazji Witwicki miał mu odczytać fragmenty utworu, nad którym pracował. W kiedze musiał widzieć sprawiedliwego recenzenta. „Tak mi się one szczerze podobały – pisał Odyniec – że bez cienia obłudy, unosząc się nad nimi, mogłem przez to i sercu własnemu dogodzić, i jużciż żywszą może przychylność autora zjednałem”¹⁰¹. Obecność kogoś czującego w ten sam sposób motywowała Witwickiego do pracy.

Sądy wyrażane publicznie, w prasie, były bardziej zróżnicowane i mniej przychylnie. Bronił oto *Edmunda* Maurycy Mochnacki, który na łamach „Kuriera Polskiego” (1829, nr 14 z 15 grudnia) stwierdził: „Prawdziwie nocną, posępną stronę, w ser-

⁹⁷ O wspólnym samobójstwie dwojga młodych ludzi traktuje film *Amour fou – Szalona miłość* Jesiki Hausner, luźno oparty na micie Kleistowskim. Autorzy tego dramatu z 2014 roku rzucają nowe światło na romantyczną koncepcję samobójstwa. Bohaterka miałaby sądzić, że jest śmiertelnie chora (w istocie, jak wykazała sekcja zwłok, była zdrowa – ironia tragiczna), a zatem jej samobójstwo to nie tyle realizacja pragnienia wspólnej śmierci z ukochanym, ile forma eutanazji.

Otoczenie Edmunda nie pojmuje, z jakiej przyczyny chce odebrać sobie życie. Z pozoru jest to tzw. samobójstwo bez powodu. Przyczyna istnieje zawsze, tylko najbliżsi jej nie znają. Uprawiając interpretacyjne łamigłówek, można przyjąć, że ukrytym powodem śmierci Edmunda jest jakaś tajemnicza choroba (ale nie duchowa). Tekst nie zawiera przesłanek do takiej interpretacji.

⁹⁸ MAM, rkps. 969, nr 62a.

⁹⁹ *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, dz. cyt., t. 1, s. 34.

¹⁰⁰ Zob. F. German, dz. cyt., s. 373.

¹⁰¹ A. E. Odyniec, dz. cyt., s. 362-363.

cu i w myślach młodego entuzjasty rozkrył autor *Edmunda*, Stefan Witwicki¹⁰². Recenzent uznał dziełko za udaną realizację poetyki romantycznej i przypuścił atak na krytyków, którzy jego zdaniem, nie rozumiejąc skłonności do melancholizowania, potrafili z niej tylko szydzić¹⁰³.

Mochnacki odniósł się z dezaprobatą do recenzji *Edmunda* opublikowanej na łamach „Gazety Polskiej”. W rzeczywistości „Gazeta” opublikowała dwa teksty o dramacie Witwickiego. Najpierw, w numerze 294 z 3 listopada 1829, dała krótką zapowiedź dziełka. Recenzent stwierdził: „Godło dzieła, o którym mówimy, jest następujące: Gdzież są świetne twoje mary? / Cele twoje? Tegoż wieńca, / Łzy pragnęły zapaleńca, / Łzy, płomienie, i ofiary!”. Były to słowa z *Rusalek* Józefa Bohdana Zaleskiego, rzeczywistość stanowiące motto dramatu Witwickiego. Koncept mógł nie spodobać się Mochnackiemu, gdyż wiązał się ze zmianą tonu. Wyjęte z kontekstu wiersze Zaleskiego mają rejestr niski, pospolity. Narusza decorum samobójstwa *Edmunda*.

Natomiast w numerze 329 z 9 grudnia 1829 roku ukazała się w „Gazecie Polskiej” pełnoformatowa recenzja *Edmunda* podpisana „X”, co jest aluzją do Towarzystwa X-ów, Iksów. *Edmund* był dramatem, stąd mógł interesować krytyków teatralnych, choć autor zaznaczył, że „nie śmiał swego pisma nazwać DRAMĄ: gdyż do tego wyrazu łączy się wyobrażenie reprezentacji; a *Edmund* nie jest dziełem teatralnym; a przynajmniej nie był na scenę pisany” (s. VI). Nie wdając się w niuanse poetyki romantycznej, przyjmijmy, że utwór Witwickiego jest dramatem, to znaczy najwyższą formą poezji, słowem obdarzonym życiem. Nie ma to nic wspólnego z jego wystawianiem. Ważne, że napisano go tak, że na scenę mógł trafić¹⁰⁴.

Recenzja opublikowana w numerze 329 nosi tytuł: *Kilka uwag nad recenzją dramatu „Edmund”, przez Stefana Witwickiego w nro 307 „Dziennika Powszechnego”*. Jest żartobliwym streszczeniem utworu. Wykpiono jego główną myśl, jakoby melancholia miała się brać z nadmiaru nauk. Jeżeli zatem młodzież chciałaby pomóc krajowi – to mocny, ponieważ odwołujący się do poczucia patriotyzmu, argument – ironizował autor, to niech nie zabiera się do ksiąg – okazują się zdradliwe. Śmiech okazuje się tu orężem klasyków.

Mimo że przywołana w szyderyczym artykule „Gazety Polskiej”, recenzja z „Dziennika Powszechnego” była chyba najgłębszą analizą dzieła Witwickiego. Wypowiedź nosiła tytuł *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickie-*

¹⁰² Cyt. z: M. Mochnacki, „*Edmund*” przez Stefana Witwickiego, w: *Pisma. Po raz pierwszy edycja książkową objęte*, oprac. A. Śliwiński, Lwów 1910, s. 220.

¹⁰³ Tamże, s. 221.

¹⁰⁴ Od dawna opowiadam się za odnowieniem repertuaru romantycznego na deskach polskich teatrów. *Edmund* nie byłby z pewnością przedsięwzięciem łatwym, ale – gwarantuję – fascynującym.

Gdyby w Polsce istniał teatr na podobieństwo Comédie-Française (1680) – ośrodek sztuki teatralnej, grający niezmienny kanon sztuk, „klasyków”, nie ulegający ani zmiennym modom, ani przymusowi aktualizacji tekstu, na pewno stałoby się to możliwe.

go („Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307 z 28 listopada). Powstała w oparciu o poetyki neoklasyczne i romantyczne. Autor, podający się za N. B., porównał *Edmunda* z założeniami formułowanymi w klasycyzujących kursach poezji i wypowiedziach programowych romantyków. Skupił się na wymowie bohaterów sztuki Witwickiego. Docenił kilka fragmentów, głównie tych, gdzie wymowa miałaby odpowiadać charakterowi postaci: „Wymowa Edmunda wszędzie charakterowi odpowiada; kilka scen prawdziwe zawiera piękności” (na przykład monolog: „Po jakiejże drodze powiodło mię przeznaczenie!”), zgañił parę ustępów, w których te porządki rozeszły się, w których Witwicki nie osiągnął ich pełnej zgodności: „Julia przemawia zupełnie na wzór Edmunda [...], lecz widzimy ją tylko prostą dziewczyną, która się pokochała bez powodu, bez wzajemności. Zasługiwała ona istotnie na więcej względów”. Krytyk domagał się od autora komplikacji portretu psychologicznego bohatera, pozostała tylko zakochanym cieniem protagonisty.

Zdaniem autora recenzji, *Edmund* był przykładem, nawet jeżeli nie w pełni doskonałym, romantycznej kategorii wzniosłości – różnej od wzniosłości klasycznej, m.in. i z tego powodu, że obejmowała ludzi zwyczajnych. Krytyk rozstrzygnął ponadto spór wokół gatunku, jaki miałyby reprezentować dziełko Witwickiego. „Pan Witwicki za przedmiot nie tragedii ani dramy, ale utworu dramatycznego, który niejako środek pomiędzy niemi stanowi, obrał sobie młodzieńca bez znaczenia [...]” – orzekł.

Recenzja opublikowana na łamach „Powszechnego Dziennika Krajowego” była zrównoważona w ocenie utworu Witwickiego. Niejednokrotnie jej autor dał wyrazy sympatii dla poety. A zatem *Kilka uwag nad recenzją dramatu „Edmund”*, przez *Stefana Witwickiego w nro 307 „Dziennika Powszechnego”* było nie tylko szyderstwem z dramatu, lecz również atakiem na recenzenta „Powszechnego Dziennika Krajowego”. Nawet przewrotny tytuł jest złośliwy.

Mochnacki miał rację – *Edmunda* nie można było czytać z pominięciem ówczesnych polemik literackich. Trzeba było bowiem pamiętać, że utwór wpisywał się w batalię o nową sztukę. Opinie krytyczne dzielą się nie tylko wzdłuż granicy, separującej klasyków od romantyków, lecz również w obrębie obozu młodzieży. Czy krytykę formułowali tylko ‘klasycy’, czy może i romantycy mieli swoje zastrzeżenia. Czy autorem recenzji był Niemcewicz, czy może Krystyn Ostrowski¹⁰⁵. Jednak utwór zasługuje na lekturę uniwersalizującą.

Edmund Witwickiego nie jest werteriadą, ponieważ nie formułuje argumentu za prawem do samobójstwa. Werter uznał, że cierpienie uzasadnia akt odebrania sobie życia i domagał się właśnie prawa do samobójstwa¹⁰⁶. Cierpienie

¹⁰⁵ Józef Bohdan Zaleski pytał Witwickiego w liście z 23 marca 1830 roku, dlaczego recenzja Ostrowskiego nie ujrzała jeszcze światła dziennego, zob. *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, dz. cyt., t. 1, s. 37.

¹⁰⁶ Por. K. Wojciechowski, dz. cyt., s. 110. Natomiast Marian Ursel, powołując się na Janion, pisał o „chorobie wieku”, której jednym z symptomów było „uwięzienie w egzystencji”, w: J.W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, oprac. M. Ursel, przeł. L. Staff, Wrocław 1991, s. 23.

miało usprawiedliwiać każdy postępek, nawet ten, który w obliczu Kościoła, czy w majestacie prawa był niedopuszczalny. Witwicki nie domagał się uwolnienia samobójstwa z dominujących w epoce dyskursów takich, jak demonizacja, medykalizacja czy penalizacja¹⁰⁷, czego domagała się choćby pani de Staël w *Réflexions sur le suicide* (Stockholm 1813). Nie można traktować dramatu Witwickiego jako głosu w debacie o nihilizmie, toczonej między innymi na gruncie niemieckim, ani udziału w sporze Jacobi – Fichte¹⁰⁸. Choć oczywiście jego krytyka entuzjazmu jest poniekąd zbieżna z krytyką wiedzy fundowanej na podmiocie i krytyką nieuwarunkowanego podmiotu jako jej źródła, a także powiela zarzuty formułowane na gruncie niemieckim w odniesieniu do romantycznych koncepcji twórczej wyobraźni (władzy samostanowiącej się).

Inspiracje do napisania *Edmunda Witwicki* mógł czerpać nie tyle z wielkiej literatury romantycznej, ile z literatury popularnej. Zaliczam do niej *Biographien der Selbstmörder* Christiana Heinricha Spiessa (Leipzig 1785), zbiór opowiadań o samobójstwach z miłości, biedy bądź ambicji. Stylizowane na powiastki krążące wśród ludu miały brzmieć wiarygodnie. Poniekąd takie wrażenie starał się zrobić Witwicki. Opowiedział historyjkę o śmierci jednego z romantyków, jednego z nas, naszego rówieśnika. W opowiadaniach niemieckich ważny jest także kontekst społeczny. Rozgrywają się często na łonie rodziny, także nasz autor uwypuklił pokrewieństwa między głównymi uczestnikami dramatu, jednak nie konflikt rodzinny jest u niego przyczyną samobójstwa.

Edmund stopniowo wyzbywa się poszczególnych modalności egzystencji, przed odebraniem sobie życia składa z nich niejako ofiarę. Po pierwsze, w rozmowie z Wilhelmem, która została odnotowana w księdze pierwszej, Edmund obnaża powierzchowność, fałsz zatem języka: „Liczba wyrazów tak jest niezmiernie mała, że w ogólności mowa nie może być tłumaczem myśli” (s. 28). Prowadzi to bohatera wprost do podważenia zasadności więzi społecznych i relacji międzyludzkich. Wewnętrzne prawdy, jakie skrywa człowiek, a które mogłyby stanowić jego komunikat skierowany do drugiego człowieka, są niewyraźne. Dialog, będący podstawą komunikacji, jest niemożliwy. Człowiek w antropologii Witwickiego został jej pozbawiony.

Świat widziany oczami głównego bohatera zdaje się czasami przybierać formę wsobnych monad, które krążą w nieładzie po świecie, błądzą, swoje wnętrza wyrażając w milczeniu.

Po drugie, Edmund odrzuca naturę, gdyż wydaje mu się pozbawiona empatii. Natura jest według niego okryciem, czymś zewnętrznym, obcym. Jest bierna, nie umie wejść w relacje z bohaterem, współgrać z jego nastrojami i odczuciami. Podczas kłótni z Julią skarży się na naturę: „Śród cieniów nocy, śród lasów samot-

¹⁰⁷ Zob. V. Lind, *Selbstmord in der Frühen Neuzeit. Diskurs, Lebenswelt und kultureller Wandel*, Göttingen 1999.

¹⁰⁸ Zob. monograficzny numer pisma „Kronos” (2011, 16, 1), poświęcony ujęciom nihilizmu i ateizmu w filozofii niemieckiej (m.in. Jacobi, Fichte, Jean-Paul).

nych, niemi każde czucie, każdą piękność głosiłem naturze; i na gwiazd promieniach w wieczność przed sobą posyłałem. I tylko noc mię słyszała [...]” (s. 39).

To *diminuendo* Edmunda znajduje kulminację w konstatacji, iż wszystko prowadzi do smutku: „Zwyczajne związki i sprawy światowe, potrzebą lub nudami zrodzone, nie przechodząc prawie granic zmysłów, mogą się odbywać w roztargnieniu, w uśmiechu nawet; rozmowy o nich łatwe nie potrzebują wyrazów duszy: ale wszystkie uczucia prawdziwe, tak, wszystkie, albo są w nas nierozwinięte, albo smutkiem się stają” (s. 41). Konsekwencją smutku miałyby być samobójstwo.

Z pozorów logika Edmunda przypomina tę zastosowaną przez Percy’ego Bysshe Shelleya w *The Necessity of Atheism* (1813). Traktat wydano we Włoszech w 2012 roku, w wydawnictwie *Nessun Dogma*, pod tytułem *La necessità dell’ateismo*, wraz z *On Life* (1815), *On a Future State* (1815) oraz *A Refutation of Deism: In a Dialogue* (1814), w opracowaniu Federiki Turriziani Colonna, a przygotowanym dla Unione degli Atei e degli Agnostici Razionalisti – UAAR. Dowód przeprowadzony przez Shelleya jest mniej więcej następujący: wszelkie teologie i systemy próbujące dowieść istoty boskiej czynią to bez powodzenia, osiągając rezultaty cząstkowe, a zatem nie zasługują na miano prawdy, a jedynie pewnego poglądu, twierdzenia. Włosi mówią o „*credenze*” (przekonaniach). Ateizm nie jest zatem twardym dowodem na nieistnienie Boga, a jedynie konsekwencją, do której prowadzą logiczne próby jego dowiedzenia, podejmowane przez człowieka. W tym sensie mowa o „konieczności ateizmu” – skoro nie jest możliwe skonstruowanie racjonalnego dowodu na istnienia Boga, siłą rzeczy musimy założyć jego nieistnienie, a zatem zaakceptować ateistyczne wyniki racjonalnego myślenia.

Edmund – wkraczając na drogę *decrescendo* – zmierza ku ateizmowi. Coraz bardziej staje się prawdopodobne, iż po odkryciu fałszu języka, monadyczności człowieka i bierności natury, zaprzeczy istnieniu Boga. Jednak nie czyni tego. Przeciwnie: w Bogu szuka ostatniej pociechy. Ateizm, zdefiniowany na podobieństwo Shelleya, stanowi horyzont jego myśli, lecz nie staje się światopoglądem. Edmund to nie romantyczny ateista, który sądzi, że Boga nie ma. I to nie ateizm popycha go ku śmierci.

Samobójstwo opisane przez Witwickiego odbiega od wizji Wordswortha, który pozostaje autorem zwięzłego wiersza znanego pod tytułem *Argument for Suicide*¹⁰⁹. Jego zdaniem, samobójstwo stanowi efekt działania człowieka, który umie obniżyć wartość życia, a nie potrafi wyliczyć rzeczy, dla których warto istnieć. Bierze się nie tyle z emocji lub racjonalnego myślenia, ile z przesunięcia w ludzkiej wyobraźni. Człowiek nie umie dostrzec sensu życia, lecz to wcale nie znaczy, że w rzeczywistości jest ono go pozbawione. Wordsworth stał po stronie bytu, nie rościł sobie prawa do samobójstwa.

¹⁰⁹ Zob. stronę internetową Poemhunter.com. A także por. B. T. Gates, *Victorian Suicide: Mad Crimes and Sad Histories*, Princeton 1988; David Bromwich, *Disowned by Memory: Wordsworth’s Poetry of the 1790s*, Chicago 1998; *The History of Suicide in England, 1650–1850*, oprac. K. McGuire i in., t. 1-8, London 2012.

Edmund upatruje w Bogu pocieszyciela i opiekuna, pragnie do Niego jak najszybciej dotrzeć. W monologu, otwierającym trzecią księgę, w nocy na cmentarzu bohater głosi, że zdecydował się powrócić do Ojca.

Śród ciszy zmysłów, pod milczącą nocą gwiazdą, dusza jako kwiat otwiera się naturze: i w myślach jakie sama z siebie czerpa, w uczuciach które sama w sobie znajduje, zbliża się do źródła swego, w cudowny z bóstwem wprowadza się związek... Jakże tu całkiem jej świat się zmienia! i stan, i widoki, i czucie!... Już wolna i nad ziemię wzniesiona: nie ma jeszcze swej mowy; unosi się do swojej krainy, i w jednym odetchnieniu, w jednej radości chce cała wylać się przed swym Ojcem, powrócić, włączyć się do świętej całości: i jeszcze w połączeniu z ciałem, lży tylko są jej tłumaczem (s. 133-134).

Edmund składa deklarację wiary. Czyn, którego chce dokonać – odebranie sobie życia – jest jej przejawem i najwyższym dowodem. Jego samobójstwo pozostaje romantyczne, lecz nie jest to wyraz buntu bądź efekt zwykłego zniechęcenia do życia, *Weltschmerz*. Edmund pozostaje wprawdzie smutnym, nawet rozpaczoną człowiekiem i w tej rozpaczyci pograża się szukając bytu, który nadałby sens jego ziemskiej wędrówce, jednak to nie smutek podsuwa mu ostatecznie szklankę z trucizną.

Samobójstwo Edmunda jest aktem religijnym. Polega na złożeniu w ofierze własnego życia i, tą drogą, powrocie do domu Pana. Protagonista głęboko wierzy w życie pozagrobowe, wieczne. Odbiera sobie życie ziemskie, które Witwicki wiąże jedynie z ciałem, w celu przyspieszenia zbawienia. Samobójstwo jest rodzajem skrótu, najkrótszej drogi do raj, stanu, w którym będzie wolny od doczesnych trosk, ulotnych niepowodzeń, (krótko)trwałych smutków i zwiewnych nastrojów. Jest wyborem życia prawdziwego, wiecznego i uświęconego. Edmund sugeruje, że do tego posunięcia skłonił go sam Stwórca: „Jakiż mię ogień pożera! Czy duch jaki zawzięty, niewidziany goni za mną, i jakby żelazo rozpalone karzącą swą rękę trzyma mi na czole, na piersiach” (s. 129).

Gest Edmunda opisany przez Witwickiego może być czytany poprzez spory wokół tzw. samobójstwa Jezusa Chrystusa. Jego mękę niejednokrotnie zestawiano ze śmiercią Sokratesa (Justyn, Jan Chryzostom, Klemens Aleksandryjski), a także określano mianem podniosłego samobójstwa. Pisała o tym Irina Paperno w *Suicide as a Cultural Institution in Dostoevsky's Russia*, powołując się na ustalenia Arthura J. Droge'a i James D. Tabor'a. Tematyce tej poświęcił książkę zatytułowaną *Le suicide du Christ: une théologie* Pierre-Emmanuel Dauzat¹¹⁰. W tej wykładni zarówno śmierć Jezusa Chrystusa, jak i chrześcijańskich męczenników pochodziła ze świadomego wyboru, była to śmierć chciana (w tym sensie przypominała samobójstwo), a zarazem najwyższa forma poświęcenia się dla Boga.

Edmund zachowuje ducha wczesnych chrześcijan. Zabija się dla Boga i w Jego imię. Przeformułując Werterowską teorię samobójstwa, można powiedzieć, że

¹¹⁰ I. Paperno, *Suicide as a Cultural Institution in Dostoevsky's Russia*, Ithaca and London 1997, s. 210; P.-E. Dauzat, *Le suicide du Christ: une théologie*, Paris 1998.

wedle Edmunda wiara oraz pragnienie natychmiastowego ujrzenia oblicza Stwórcy usprawiedliwia akt odebrania sobie życia.

Edmund popełnił samobójstwo w trakcie podróży powrotnej do Polski z Grand Tour po Włoszech¹¹¹. Podróż do Włoch była charakterystycznym etapem edukacji arystokratycznej młodzieży w naszym kraju. Grand Tour polskiego szlachetki podpowiada interpretację z kluczem narodowym, a nawet patriotycznym. Akcja rozgrywa się w czasie między dwoma ważnymi wydarzeniami historycznymi: działalnością legionów Dąbrowskiego we Włoszech (Witwicki wychowywał się w ich kulcie) oraz powstaniem listopadowym (w 1829 roku zdawał już sobie sprawę z jego rychłego wybuchu). Legionistami mogli być i stryj August i sługa Waław. Wielka Historia rzuca nieco światła na postępowanie Edmunda. Pojechał do Włoch po nauki, lecz nie tylko starożytność studiował. Widział tam groby, lecz nie były to tylko grobowce starożytnych. Tam zobaczył pochowanych Polaków – uczestników wojen napoleońskich. Sam decyduje się umrzeć u progu nowej wojny. Dlaczego? Dlaczego nie chciał zginąć z bronią w dłoni, zabić się w walce dla ojczyzny?

Edmund ginie, bo nie ma dokąd wrócić. Uczył się dla Polski, a wiedzy nie miał gdzie spożytkować. Nie dlatego ginie, że książki rozpały jego wyobraźnię, a dlatego, że zrozumiał własne położenie: zobaczył mogiły tych, którzy bez rezultatu ponieśli ofiarę dla kraju.

Nie pytam, tak jak czynili to XIX-wieczni krytycy i recenzenci, co czuł młody romantyk, pytam, co czuł młody patriota w przededniu kolejnej wojny. Nie twierdę jednak, że *Edmund* stanowi wyraz dezaprobaty dla walki zbrojnej lub że wyraża przecucie klęski powstania listopadowego.

W interpretacji dramatu Witwickiego wiążę dwie idee: samobójstwa jako ofiary, przejawu wiary jako martyrologicznego czynu o podłożu religijnym, chrześcijańskim oraz kształtowania narodowej tożsamości. Witwicki połączył w *Edmundzie* koncepcję samobójstwa ze zjawiskiem konsolidowania się narodu. Samobójstwo, rozumiane jako świadoma śmierć dla ojczyzny, poniesiona w imię Boga, miała przez długie lata ‘stygmetyzować’ polski patriotyzm. Autor dał temu wyraz.

Kelly McGuire w niezwykle inspirującej książce *Dying to Be English: Suicide Narratives and National Identity, 1721 – 1814* (London 2012) wydobyla, w sposób subtelny, dojmujący rys brytyjskiej kultury, która posuwając się w swoim imperializmie, wykluczała określone rzesze ludności (na przykład część kobiet). Liczne samobójstwa – właśnie osób odrzuconych – znaczyły ten proces. Autorka uznała je za przejawy „angielskiej choroby” (termin George’a Cheyne’a z 1733 roku).

Parafrazując tytuł rozprawy McGuire – umrzeć, aby zostać Polakiem – można wydobyc różnicę między brytyjskim procesem formowania tożsamości narodo-

¹¹¹ W tym sensie *Edmund* jest antyarkadią, elegią właściwie i dokumentuje rewolucyjne zmiany w poetyce pastoralnej. Zob. J. Ramazani, *Poetry of Mourning. The Modern Elegy from Hardy to Heaney*, Chicago 1994; T. Gifford, *Pastoral*, London 1999; a także *Staropolskie Arkadie*, red. J. Dąbkowska-Kujko i J. Krauze-Karpińska, Warszawa 2010.

wej, a przebiegającą na gruncie naszego romantyzmu konsolidacją narodu polskiego. Przypadek polski jest inny, szczególny. Powstanie listopadowe stanowi z pewnością ważną cezurę w jego przebiegu. Od tego czasu postawa patriotyczna wiązała się nierozdzielnie z gotowością na śmierć. Istotną cechą tej ofiary był jej religijny wydźwięk. Umierało się dla ojczyzny nie tylko w imię praw świeckich, państwowych, lecz również świętych praw religii. Czyn ofiarowania życia dla ojczyzny był aktem religijnym (poniekąd powtórzeniem męki Chrystusa na Krzyżu). Znajdzie on później odzwierciedlenie w licznych formułach mesjanizmu polskiego.

*

W 1861 roku w Paryżu ukazała się *Noc pielgrzyma*. Urywek z poematu ducha Michała Chodźki. Już jego tytuł nawiązuje do utworu Witwickiego – *Wieczorów pielgrzyma*. W istocie jest kontynuacją dziejów Edmunda. *Noc pielgrzyma* to dalszy ciąg *Edmunda*.

Mamy tu i podobny anturaż – wypadki rozgrywają się gdzieś między Włochami a Szwajcarią, i odwołania do Zygmuntofskich czasów (epoki będącej tematem wieloletniego namysłu Witwickiego). W tle rysuje się przymierze italo-polskie, także militarne.

Zmartwychwstaniec przypomina Edmunda. Ten młodzieniec kiedyś najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Pewne jest tylko to, że jest kolejną ofiarą poezji. Dziś powraca do życia, by, odkupiwszy młodzieńczy grzech, ocalić represjonowane ludy.

Pomysł Chodźki, inspirowany *Irydionem* Krasieńskiego, polega na zmartwychwstaniu bohatera – grzesznika, który otrzymuje zadanie zbawienia Polski i Europy. W dramacie Krasieńskiego protagonista powraca, aby przekonać się, że chrześcijaństwo zatryumfowało. Jego wcześniejsze czyny – podstępna walka z Rzymem – okazują się niemoralne, tzn. niezgodne z katalogiem chrześcijańskich cnót. Teraz dane mu było zrozumieć, że z tego powodu musiały być skazane na niepowodzenie. Pielgrzym z *Nocy pielgrzyma* jest obdarzony tą mądrością. To w istocie Edmund, który dojrzał do patriotycznego, tj. moralnego czynu.

ZASADY WYDANIA

1.

Edmund Stefana Witwickiego powstał prawdopodobnie między 1826 a 1828 rokiem (wyszedł w początkach 1829 roku).

Wspominając po latach swój pobyt w Warszawie latem 1826 roku, Antoni Edward Odyniec pisał:

Witwicki właśnie w owym czasie zaczął być pisać swojego „Edmunda” i, gdyśmy już zaczęli mówić o autorstwie, przeczytał mi z niego wyjątki, ku niewymownej mojej pociesze; tak mi się one szczerze podobały, że, bez cienia obłudy unosząc się nad nimi, mogłem przez to i sercu własnemu dogodzić, i jużżiż żywszą może przychylność autora zjednałem. (*Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie*, przez A. E. Odyńca, „Kłosa” 1882, nr 867.)

Z kolei w swojej pracy dotyczącej twórczości Witwickiego Antoni Abramowicz stwierdzał:

[...] inne wiersze Stefana [tj. np. *Smutny śpiewak* – przyp. red.], tworzone współcześnie z powyższymi [tj. *Ranek i Oczekiwanie* – przyp. red.], a drukowane w „Polihymnji” lwowskiej w r. 1827, słabsze pod względem artystycznym, są nie mniej ważne w twórczości Witwickiego, ponieważ wskazują na stałe pogłębianie się nastroju werterowskiego poety, pracującego już nad *Edmundem*. (A. Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937.)

Sam Witwicki w liście z 19 lutego 1829 roku adresowanym do Józefa Korzeniowskiego informował o planach wydrukowania w tym roku *Marudy i Edmunda* (list opublikował F. German, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, [w:] *Miscellanea z lat 1800–1850*, Wrocław 1963, s. 368).

Tak więc najprawdopodobniej Witwicki rozpoczął prace nad utworem już w 1826 roku, intensywnie pracując nad nim w roku następnym i być może był on już ukończony w 1828, skoro na początku roku 1829 autor planował go wydać. Utwór powstawał więc już po wydaniu debiutanckich *Ballad i romansów* (Warszawa 1824), a przed ich planowanym, drugim wydaniem (wersje ballad do drugiego wydania znajdują się w BUJ, inw. II 6684).

2.

Niniejszą edycję *Edmunda* oparto na pierwszym opublikowanym za życia autora wydaniu z 1829 roku (*Edmund przez Stefana Witwickiego*, Warszawa 1829 drukiem A. Gałęzowskiego i Komp., ss. 177). Utwór został jeszcze przedrukowany w drugim tomie pism Witwickiego, wydanym już po jego śmierci w roku 1878 (*Zbiór pism pomniejszych*, t. 1, Lipsk, F. A. Brockhaus, 1878). Wydanie to nie różni się od pierwodruku (z wyjątkiem ortografii, którą zmodernizowano według zasad obowiązujących w 2 poł. XIX wieku).

Pisownię uwspółcześniono według zasad obowiązujących dla tekstów XIX-wiecznych. Na przykład:

– Końcówki narzędnika: –ym/– em, – ymi/– emi ujednolicono według zasad obecnie obowiązujących dla tekstów XIX-wiecznych.

– W zakresie pisowni zlikwidowano pisownię „x” w wyrazach: *xiążki*, *xięga*, *czarnoxięskich*, *Saxoni*, *xiężyc*, zamieniając ją na zapis „ks”.

Przypisy autora *Edmunda* zostały umieszczone bezpośrednio pod tekstem głównym, tak jak to ma miejsce w pierwszym wydaniu utworu, i oznaczone [*].

Przypisy pod tekstem głównym oznaczone cyfrą arabską pochodzą od Redakcji.

3.

Szczególnych problemów nastrocza interpunkcja Witwickiego. Ma ona charakter intonacyjny, retoryczny, ale nosi też cechy wybitnie indywidualne (nadmiar średników i dwukropków, długie, wielokrotnie złożone zdania o skomplikowanej budowie). Wydawca starał się zachować indywidualne cechy interpunkcji i stylu, dostosowując je jednak w niektórych aspektach do wymagań współczesnych (np. użycie przecinka). Nie zdecydowano się na podział długich wypowiedzi na kilka zdań; byłoby to w naszym mniemaniu naruszenie zasadniczej intencji autora.

4.

Na koniec warto przypomnieć, iż być może znamy dziś *Edmunda* w kształcie niepełnym. Jak informuje bowiem „Nowy Korbut”: „Według H. Skimborowicza – podanej w >Piśmiennictwie Krajowym< 1841, nr 2, autor [Witwicki – Red.] zniszczył początek utworu pt. *Listy Edmunda*” [„Nowy Korbut”, T. IX, s. 311]*.

* *Zasady wydania* opracowała Małgorzata Burzka-Janik.

Stefan Witwicky

EDMUND



Franz Ludwig Catel (1778–1856, Ilustracja do tekstu Chateaubrianda, ok. 1820 roku

Gdzież są świetne twoje mary?
Cele twoje? Tegoż wieńca,
Łzy pragnęły zapaleńca,
Łzy, płomienie, i ofiary!

Józef Bohdan Zaleski w *Rusalkach*¹

O, melancholy!
Who ever yet could sound thy bottom?

O, melancholijo!
Któż zdołał zmierzyć twoją głębię!

Szekspir, w *Kymbelinie*, a. 4. sc. 2.²

¹ Cytat pochodzi z większych rozmiarów kompozycji literacko-epickiej Józefa Bohdana Zaleskiego *Rusalki. Fantazja* (1829). Zapisany w poemacie stosunek do wyobrażanej rzeczywistości nie jest ani dosłownie folklorystyczny, ani obciążony przesłaniem filozoficzno-moralnym; jest radosny, ludyczny, żartobliwy. Prawdopodobnie świadomie opozycyjny do czarnoromantycznej wizji Malczewskiego czy Goszczyńskiego. Przedstawiony tu świat Alina Witkowska charakteryzuje jako „Tajemniczość – bez grozy, wykroczenie – bez kary, marzenia – bez dzikich porywów, bohater – >prosty, tkliwy<, choć, zgodnie z normą romantyczną, młody”; A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 220.

² Cytat pochodzi z dramatu Williama Shakespeare’a *Cymbeline* napisanego około 1609 roku, wydanego po raz pierwszy w 1623. Umieszczony w Pierwszym Folio razem z tragediami, obecnie uznawany za komedię. Postać tytułowego Cymbelina oparta jest na autentycznym władcy Cunobelinusie, który rządził Brytanią przed zajęciem tych ziem przez Rzymian (ur. w drugiej połowie I wieku p. n. e., zm. w latach 40. I wieku n.e.). W legendach obecny jako Cynfelyn, Cymbeline lub Kymbelinus. Jego imię znaczy: ogar boga Beli. Zob. J. Kott, *Szekspir współczesny*, Warszawa 1965; A. Żurkowski, *Czytając Szekspira*, Warszawa 1996.



Daniel Chodowiecki (1726–1801),
Werter z *Cierpień młodego Wertera*
Goethego (1774)

PRZEDMOWA

W niniejszym dziele chciał autor wystawić charakter, cierpienia i obłąkanie *zapaleńca* (entuzjasty)¹, tak same w sobie, jak w stosunku do innych ludzi.

Wiek, w którym poezja, stargawszy form i prawideł okowy, uniosła się aż do przesady w kraj fantazji, tęsknot i melancholii; w którym filozofia², broniąc się nieczułości i ślepotcie materialistów³, zaczęła przechodzić w drugą ostateczność: w mistycyzm i idealizm; wiek dzisiejszy przysparza ofiar tej przemożnej serca i głowy choroby, którą zowiemy *egzaltacją*⁴: a która dla towarzystwa tym jest nieszczęśliwsza, że chwyta się wyłącznie dusz piękniejszych, umysłów głębszych i szlachetnych.

Oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem rozpasanej czułości namiętnie trawieni, entuzjaści otaczają się samotnością i czarnym smutkiem, w czczych marzeniach marnując najświetniejsze zdolności: w boleściach myśli wpadają w mizantropię, a niewsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa. Cierpienia tych istot nadzwyczajnych ile smucą i oburzają surowego moralistę, tyle znów dla wyobraźni poety bogate otwierają pole*.

Autor, ku lepszemu wydaniu obranego przedmiotu, namiętność, którą miał przedstawić, odosobnił zupełnie od innych. *Edmund* nie jest nawet zakochanym. Przez to straciło pismo na żywszym interesie i stało się trudniejsze: wszakże jego myśl główna zyskać na tym powinna.

Jest pewien rodzaj ludzi w szyderstwo obracających to wszystko, co już dla nich przestaje być poważnym; zowiących nienaturalnością i fałszem, co tylko się nie mieści w ich osobistych granicach; ludzi, a raczej pół-ludzi, którzy w martwości uczucia, w ograniczeniu myśli cały przestwór krajów imaginacji chcieliby cyrklem

¹ W oryginale: *entuzjasty*. Tu w znaczeniu: człowiek ogarnięty zapalem, gorączką, nadpobudliwością, a nawet szaleństwem, których źródłem jest nadmierna wrażliwość.

² W oryginale: *filozofja*. W wydaniu *Edmunda* w *Zbiorze pism pomniejszych* (Lipsk 1878, T. I, s. 2-92) wydawca zmodernizował pisownię i znajdziemy tu formy: *entuzjasty, materjalistów, filozofja, egzaltacja*.

³ W oryginale: *materyjalistów*.

⁴ W oryginale: *exaltacja*. Tu: nadwrażliwość, rozgorączkowanie, melancholia.

* Tu jest miejsce przypomnieć, że często imieniem *entuzjastów* nietrafnie szafujemy. Nierzadko to nazwanie dają ludziom, którzy są tylko szarlatanami lub nieuważnymi rozprawiaczami. Każde wielkie uczucie może mieć swój entuzjazm. *Edmund* jest ofiarą *entuzjazmu poezji*.

i linią mierzyć, i działaniom umysłów jakby pokłonom niewolników przepisać jednostajne i niezmiennie formy. Dla nich świat nie ma dziwów, życie tajemnicy; i jest tylko miejscem, porą do obrania stanu, zrobienia tej lub owej *karyjery* i załatwiania interesów. Nie dla takich historyja cierpień Edmunda. I żałować należy równie ich samych, jak tej książki, jeśli kiedykolwiek ma być od nich czytana.

Prawda, że dramatyk⁵ szukający osób nie między zwyczajnymi ludźmi, unosząc się nad pospolite życia stosunki, wychodzi na niebezpieczniejsze pole; że mierność, chcąc się dźwignąć w kraj pomysłowy, upada tym niezgrabniej, im bardziej się oddala od zwykłych podpór, im mniej może użyć miary przepisanej. Ale ograniczać myśli i uczucia jedynie wypadkami i prozą powszedniego z powszednimi ludźmi pożycia, aby się nigdy nie wzniosły nad ten padół małości, niewoli i nudów, byłoby to ubliżać losowi człowieka i umyślnie poniżyć powołanie talentu.

Niech rozsądek stoi na straży naszej drogi ziemskiej; ale czyliż idzie za tym, aby się wyrzekać wszystkiego, co pod jego widoki i wnioski niełatwo da się podciągnąć? Myśl nie maż mieć swoich skrzydeł, dusza swego świata? Nadzmysłowość nie jest chimera: tam czujące serce ciągle się kieruje; stamtąd ludzkość wzięła swoje najwyższe zaszczyty.

Autor nie śmiał swego pisma nazwać *dramą*: gdyż do tego wyrazu łączy się wyobrażenie reprezentacji; a *Edmund* nie jest dziełem teatralnym; a przynajmniej nie był na scenę pisany.⁶

⁵ *Dramatyk* – tu: autor dramatu.

⁶ W pierwszym wydaniu *Edmunda* (1829) fragment ten złożony był pomniejszoną czcionką, słowa „dramą” i „Edmund” zapisano wersalikami (DRAMĄ). Również pomniejszoną czcionką złożono ten dopisek w I tomie *Zbioru pism pomniejszych* (1878) Witwickiego.

KSIEGA I⁷

Piękna okolica Szwajcarii, ożywiona pogodnym wschodem słońca.

WILHELM, WACŁAW

(wchodzą)

WACŁAW

Nawet z dzieciństwa już to nie było jak insi, ale pan Wilhelm sam zobaczy, że się coraz pogorszą, chociaż te kilka czasów powinny były jak dzień przelecieć, a zwłaszcza, mój Boże, w tym pięknym wieku.

WILHELM

(zatrzymując się)

Lecz powiem ci, poczciwy Wacławie, że już doprawdy czuję się zmęczony.

WACŁAW

Można trochę wypocząć. W tym kraju gdzie stanąć to pięknie aż oczom miło. Jak ja się cieszę, że łaskawy, kochany pan Wilhelm znowu z nami się zjechał. Panom to tam nie tyle, dla nich wszędzie i zabawa i rozmowa; ale biedny sługa jak z domu wyjedzie, to stałby się ptakiem, a wracał do swoich. Miłoś to z ust czyich choć usłyszeć o kraju; a pan Wilhelm, choć cudzy, tak dobrze z nami o tym rozmawia. Ja bym się nigdy w te podróże nie puszczał; już trzeci rok tak idzie, co człowiek tylko nudzi i nudzi, nie ma do kogo i przemówić, a zostawiło się i kobietę, i dzieci małe. Już to jegomość krzywdy im nie dozwoli, w każdym liście na końcu dopisuje: ale myślę sobie, jak ma jechać obcy, wychowałem się w tym domu, a potem czy zasłabnie w drodze, czy co, nie będzie komu dojrzeć, dopilnować... pojechałem.

WILHELM

Dobry Wacławie, poświęcenie się twoje znalazło nagrodę w sercu twego pana.

WACŁAW

Jużćić to zawsze było serce najlepsze: gdybym pieniędzy nie trzymał, to jak przyjdą z domu w jednym by ich tygodniu rozrzucił; sam biednych szuka, a daje jakby nie wie-

⁷W oryginale: *Xięga I*.

dział, co pieniądz znaczy. Żeby tylko sam siebie tak kochał, jak jego ludzie kochają. Cóż, kiedy te książki, te nieszczęścia: jak weźmie myśleć, myśleć Bóg wie o czym i na co, nie doje, nie dośpi, chodzi, a zawsze sam, zawsze smutny, że człowiekowi aż nie wiem, co się dzieje. Cóż dziwnego wielmożny panie, człowiek nie kamień; nie dać sobie takiej wygody, schnie w oczach prawie. Nigdy dla niego żadnej zabawy, uciechy, w takim wieku co to inszym aż ziemia pali się pod nogami. Ja nawet nie wiem, jakie tam myśli do niego przystępują; a mów mu o tym, to niech Bóg broni. Jego panie ojciec miał ich pięćioro, a proszę było widzieć co za mężczyzna, gdyby nie przygoda, sto lat by przeżył. A ten unika ludzi, jakby, strzeż Boże, czy zabił kogo, czy wyklęty. Zawsze jakieś przemyślenia, smutki; jak zacznie medytować, medytować gdyby pustelnik, to insi śpią już od dawna, on siedzi po nocach, oprze się lub patrzy w górę, właśnie nie równając jak nieme stworzenie. Ja mówię: panie Edmundzie, czemu się pan Edmund nie rozbiera, po co panu te myśli? Jegomość przykazywał, żeby zdrowia szanować: to jak spojrzysz, to aż z nóg zwali, (*ocierając oczy*) trup i trup właśnie, tylko oczy palą się strasznie, jakby co przystąpiło do chłopca; nic nie odpowie, bierze kapelusz i idzie śród nocy, że ja już potem i gadać się boję. Daż mnie pan wiare, że to czasem będzie cały tydzień taki co... (*znowu łzy ocierając, z ciężkiem westchnieniem*), ot, co już pomoże mówić; skaranie nieba i dosyć.

WILHELM

Kochany Waclawie, los twego pana i mnie mocno dotyka. Trzy miesiące spólnego w okolicach Rzymu pobytu dały mi w nim poznać młodzieńca najpiękniejszych przymiotów. Jego szlachetny lubo dziwaczny charakter i smutek, którym młodość swoją otoczył, rychło mu ujęły me serce; i gdyby mię na miejscu nie zatrzymała słabość niestety żony, dla której właśnie podróż podjąłem, nie tak byśmy się prędko wtedy rozłączyli. Dzisiejsze moje z nim spotkanie się sprawia mi prawdziwą przyjemność, i niecierpliwie radbym go już uściskał. Może też towarzystwo moje i mej córki przyniesie mu jakie roztargnienie.

Ale istotnie musiał wyjść bardzo rano, kiedy obudziwszy się ze wschodem słońca, już go w domu nie znalazłem. Nie wątpię, iż wcale nie wie o naszym przybyciu.

WACLAW

Ale bo też tak cicho państwo zajechali, że ja nawet nic nie słyszałem. Za sen, widzę, ręczyć nie można. Dopiero dziś, powiadają, przyjechał jakiś pan z córką; ani mi w głowie, żeby to znajomy, aż po głosie pana Wilhelma poznałem. Pan Edmund nie widzi, co się w dzień dzieje, a dopiero miałby wiedzieć, kto w nocy do oberży zajechał: nie widziałem nawet, jak wyszedł przed świtem, tylko chłopiec powiadał, że poszedł w tę stronę. Już to, panie, najgorsze te Włochy. Czego on tam z sobą nie wyrabiał, jakeśmy od państwa odjechali! Ośm⁸ tygodni będzie pojutrze, jak jeździmy po Szwajcarach ilu, już jest przynajmniej spokojniejszy; ale bywało tam: to, panie, nie-

⁸ *Ośm* – czyli: osiem.

dobry naród, powymyślali te tam figury, rozwaliny, tyle tego, a wszystko, żeby wyciągać pieniądze i mamić panów, że tak kiedyś było. W jednym, panie, miejscu takie rudera, kamienie, rozwaliska, że to zwyczajnie jakiś zamek Króla, wielkie więzienie czy magazyny kiedyś stały, dosyć, że my tam przyjechali: ja widzę, że już porosło zielkiem, choć kosić po co i czas darmo tracić, on jak zaczął chodzić, chodzić, pa-trzy, wzdycha, coś gada po francusku, rzuca rękami, głową: ot, nikt nie uwierzy, dosyć, że tak było, płakał, panie, i nieme kamienie jak rodzonego ojca całował... Straszne rzeczy, myślę sobie, aż on mnie ściska i krzyknął: „Co myślisz?” Powiedziałem, co prawda, że to właśnie jak u nas w domu, kiedy jegomość kazał stary lamus rozrzucać: szczęściem, że nie miał w rękę kamienia; jak cisnął mi w oczy kapeluszem, jakby Boże broń od pamięci odchodził: a to niech się z tego miejsca nie ruszę, jeżeli zmyślam i jeżeli insze jakie słowo albo w złej myśli co powiedział.

WILHELM

Kiedy go widzisz tak czym zajętego, nie trzeba mu się sprzeciwiać, dobry Wacławie; gdyż czasem pomimo woli możesz mu istotną przykrość wyrządzić.

WACŁAW

A kto by tam chciał się sprzeciwiać... Ale długo, długo jeszcze by mówić, gdybym miał o wszystkim. Onegdaj taki deszcz, burza, jego nie ma; już noc zapada, pytam się ludzi, bo go tu wszyscy znają z jałmużny i z takiego życia widzieli, mówią, na cmentarzu. Przychodzę; na kamieniu leżał jak kamień drugi; przemokły, blade, w rękę kapelusz, na oczach chustka, pod głową tylko jakaś książka była. Panie Edmundzie, na miłość boską! Co pan tu robisz w takiej burzy, przecież i suknia kosztuje. Ledwie się słowa dopytałem. „Dobrze mówisz, odpowie, na kamieniu burza, trzeba się pod kamień przed nią schować”. Żeby zaś młody chłopiec takie miał myśli! Gniewał się, dąsał, poszedł przecie do domu. Czyż pan rozumie, że człowiekowi nie się nie dzieje, patrząc, jak się to dziecię pańskie marnuje i poniewiera? Ucieka od ludzi jakby bez edukacji żadnej, śpi po cmentarzach, nie gada, nie bawi się, nie użyje...
(*wyjmuje z kieszeni list*)

WILHELM

Cóż to masz za papier?

WACŁAW

To ja chciałem panu powiedzieć, o czym nikomu jeszcze ani wspomniałem, a on broń Boże żeby się dowiedział. (*z tajemnicą*) Widząc ja, panie, że to coraz gorzej i gorzej, znalazłem chłopaka i podyktowałem list do jegomości. Pan Edmund wie, że niepiśmienny i ani się domyśla, a to już siódmy tydzień, jak list przez pocztę posłany. (*rozklada list i pokazuje*) Tutaj się pomylił i powalał, bo i sam niekoniecznie był nauczony, otóż przepisał na nowy papier, a ten mnie się został. Proszę pana.

WILHELM

Uważ, mój przyjacielu, że ja, obcy człowiek, nie mam żadnego prawa do tajemnic rodziny.

WACŁAW

Nie ma tu żadnych, pan to wszystko już wie; a potem dla takiego łaskawego co ja bym miał do ukrywania? Niech tylko pan Wilhelm serio do niego, po ojcowsku, żeby przecie wziął rozpamiętanie. Bo cóż, ja gadam, zwyczajnie sługa, to właśnie jakby nie słyszał. (*podając list*) I proszę powiedzieć, czy ja tu dobrze wszystko opisałem.

WILHELM

(*czyta*)

„Jaśnie wielmożny mój panie i dobrodzieju. Co mnie pan rozkazałeś wedle tego, com wierny sługa zawsze był, ja też panicza doglądam, wiernie służąc, rzeczy wszystkich tu pilnuję, a to przez pewną okazję już donoszę; ale niech pan będzie łaskaw, żeby na mnie nie było winy, bo pan Edmund nie wie, a mnie żal patrzeć, bo to ja sam dyktuję, panu wiadomo żem niepiśmienny. Żeby wracał, to bym już czekał, ale od roku mówi do domu, do domu, a ja co prawda donoszę, że my zawsze u cudzych, a pieniądze idą, chociaż sam wszystko trzymam; teraz mówi do Szwajcarów, potem może znów do Włochów, tam najgorzej, jak weźmie myśleć i nic nie gadać, a tak smutny jest, że ja się modlę, nic nie pomaga. Według tego, co był w domu, to teraz daleko i strasznie gorzej, i taki smutny, że pobladł i zmizerniał bardzo co prawda, a nie daj Boże byle co, to gada o śmierci, na moje stare lata w takim nieszczęściu. Wczoraj już późno było, siedział sam nad książką, co ja od małości mówiłem, nic nie wart nadto pisma⁹, dziecko dzieckiem, a po co tyle czytania, zdrowia nie będzie, na cóż zda się choćby najwięcej ochoty i sposobieństwa?

(*patrzy na Wacława*)

WACŁAW

To ja sam wszystko dyktowałem, on tylko pisał, bo zwyczajnie młody jeszcze chłopak; kazałem słowo w słowo i nic nie odmieniać. (*z uśmiechem*) A nie chwalać się, nie było komu do szkół oddawać wielmożny panie.

WILHELM

(*czyta dalej*)

„siedział, tak ja przychodzę, żeby się rozbierał, aż sam już zrzucił kamizelkę; przed nim na książce małe portrety, co wziął na wyjeździe od panny Anieli”.

⁹ Co to ja od małości mówiłem, nic mnie wart nadto pisma... – tu: mówiłem od początku, że czytanie i pisanie przynosi więcej szkód niż pożytku.

WACŁAW
(*przerywając*)

To siostra pana Edmunda, kochane paniątko.

WILHELM
(*czyta*)

„nieboszczyka ojca i nieboszczki pani, a zapłakany strasznie był, jakby dopiero umierali; siedział podparty i w rękę trzymał pistolet, a koniec jego, nie dopuść Matko Boska, miał w ustach; porwał się prędko i powiedział >ja tylko próbuję, nie chcę nikogo w nocy przebudzać< mnie żal się bardzo wziął pańskiego dziecka, gadałem na niego, on zaczął całować, jakby równego, żeby nie płakał, potem ukląkł i długo modlił się serdecznie: ja układałem rzeczy w walizie i umyślnie nie brał światła, aż dobrze zasnął: wziąłem pistolet, nabity był”. (*przestawszy czytać*) Nie wspomniałeś mi o tym przypadku. (*czyta dalej*) „Boję się i przeczuwam, żeby nieszczęście jakie nie spotkało, bo coraz gorzej i gorzej donoszę, pan Edmund pewno jeszcze nie zaraz będzie powracał, a pan dawniej pisałeś, że do nas przyjedziesz, a donoszę, że dotąd nie przyjechałeś; niech pan jaki sposób względem tego uczyni, wszak to dziecko nieboszczyka brata pańskiego i serce najlepsze, a Panie broń coś do niego przystępuje, i zawsze bardzo smutny jest, bardzo proszę pana. Ja to wszystko dyktuję, całuję nogi pańskie, wierny sługa. *Wacław*”.

WACŁAW

Jakże się panu ten list wydaje?

WILHELM
(*oddając pismo*)

Nic mi nie mówiłeś o tym przypadku. Stan Edmunda jest prawdziwie zatrważający. Jakąż pokładasz nadzieję w przesłaniu tego pisma?

WACŁAW

Przecież jegomość jest jego rodzonym stryjem i kocha ich jak ojciec właśnie, a trudnoż było czekać, aż, broń Jezu, jakie nieszczęście przypadnie, kto za niego może ręczyć? Bo pan Wilhelm nie wie, że jegomość także miał tu jechać z panną Anielą, bo jest wdowiec, a ona jak panią w domu, jak oko w głowie, i lekarze mówili, żeby do ciepłych krajów jechała: tylko znać przyszła teraz do siebie, to siedzą w domu, bo komu to miło taki świat przejeżdżać!

(*głośniej i pokazując*)

Ale proszę pana! taż to pan Edmund stoi na skale, tam odwróony. Płaszcz jak za sobą wlecze, a nowiuiteńki, nic nie zaszanuje¹⁰.

WILHELM

Poznaję go; idźmy.

WACŁAW

Ja wrócę do domu, on i tak się gniewa, że za nim chodzę.

WILHELM

Zwraca się w tę stronę.

(*odchodzi naprzeciw Edmunda*)

WACŁAW, *sam*

Dobry pan i grzeczny, i Bogu niech będą dzięki, że tu przyjechał; może przy nim rozerwie się, mając przecie do kogo co powiedzieć. (*składa list i chowa*) A dobrze przeczytał, nie ma co mówić; (*z uśmiechem*) a co przeczyta, to patrzy na mnie, że to ja dyktował, choć niepiśmienny.

(*patrzy za Wilhelmem*) Coś rozmawiają i tu idą... O Boże, Boże, dajże już jaką odmianę i pociechę z tym chłopcem, albo żeby z domu już jaka wiadomość, czy sam jegomość żeby przyjechał, czy po niego przysłać chciał kogo... Coś rozmawiają. A on bo i pierwiej z nimi był mowniejszy i z panną Juliją¹¹ także lubił. Grzeczna panna i do rzeczy. Ciekawym ją zobaczyć. Musi być także smutna, bo dobrą matkę pochowała.

(*odchodzi*)

EDMUND, WILHELM

WILHELM

Tak jest, mój przyjacielu; najlepszą towarzyszkę życia utraciłem, niestety! Dziś smutny wdowiec wracam na łono rodziny podzielić z nią swe żale. Ta sama jednak ręka święta co mię dotknęła nieszczęściem, ta sama i pociechę podała w boleści. Jak matka, dzieci od których odłączyć się nie może, tak życie nasze prowadzi z sobą zgryzoty, straty, cierpienia; dzień jeden oddawa je drugiemu pod opiekę jak smutne nadziei szczyty: śmierć dopiero przynosi im dojrzałość, i owoc z nich podaje nam w wieczności. Pielgrzymka ta nasza byłaby ubliżeniem Opatrzności, gdyby jej drogi ciernistej nie oświecała gwiazda innego życia. Długie już przeżyłem lata

¹⁰ *Zaszanuje* – tu: uszanuje (nową, cenną rzecz).

¹¹ W pierwodruku imię *Julia* występuje najczęściej w formie *Julija*, ale w oznaczeniu osoby mówiącej również jako *IULIA*.

i nie jeden łez strumień oczy moje wylały: ale zawsze to światło widziałem przed sobą. W najczarniejszej nocy dolegliwości i udręczeń promienie jego przed oczyma duszy czującej jeszcze jasnym i czystym świecą blaskiem; i nie ma tak wielkiego nieszczęścia, na które by dobroć Przedwieczna nie miała stokroć większej pociechy¹².

Lecz ty, Edmundzie, trwasz, widzę, w nałogu smutków polubionych. Mnież to, stawającemu na schyłku ziemskiej ścieżki, starcowi, przed którym każda godzina coraz się już zamyka, mnież przystoi rozweselać młodzieńca, do którego świat jak miłość otwiera ręce? Przyjaźń, którą ci ofiarowałem, daje mi prawo do twej otwartości. Pozwól, niech doświadczenie moje przyniesie ci jaką usługę. Edmundzie, wszakże mi przyrzekłeś odmiannę. Miałeś być spokojnym, wesołym, szczęśliwym. Takimże cię znajduję?

EDMUND

Spokojny, wesoły, szczęśliwy? Są to słowa jak inne; brzmienia czcze, jak wszystko, co usta wymawiają, co rozum chciał oznaczyć. A więc jestem spokojny, wesoły, szczęśliwy. Spokojny, jak puls umarłego; wesoły, jak kwiat w jego rękę; szczęśliwy... jak mi życzysz panie.

WILHELM

Nie, Edmundzie, nie zrazisz mię, chociażby słowa twoje zimniejsze od lodu były. Wiem, że twa dusza, głęboko zamknięta, każdy głos od siebie odbija zrazu nieczule, jakby miedź głucha; lecz choćby skalą było serce twoje, musi odpowiedzieć godnie mej przyjaźni. Młodzieńcze, nic mnie innego do ciebie nie zbliża, tylko szacunek przymiotów, tylko miłość uczuć twych szlachetnych. Zdołaszże odrzucić przyjaźń tak czystą?

EDMUND

Nie wiem, panie, czym na nią mogłem zasłużyć; nie starałem się jej pozyskać. Dlaczegoż¹³ wzrok swój zatrzymujesz nad samotnym i uschłym drzewem, gdy tak łatwo około siebie znaleźć ci miłsze widoki? znaleźć spokojność i szczęście? Jeśli chcesz przydać sobie doświadczenia i nową przerzucić kartę widowisk natury: wolno¹⁴. Lecz jeśli na to dajesz mi swą przyjaźń, aby wzajemną odebrać: jej obowiązki są wielkie, bardzo wielkie, a ja nie byłbym w stanie już im odpowiedzieć.

WILHELM

Myśli twoje zachowały przykry swój kolor; może się nawet czarniejszymi stały. Edmundzie, nie chceśże zwyciężyć w sobie smutnej skłonności do tych posępnych

¹² *Dobroć przedwieczna* – tu: Stwórca, Bóg (nawiązanie do koncepcji Boga jako *summum bonum*, największego dobra).

¹³ W Księdze I *Edmunda* Witwicki w wypowiedziach głównych bohaterów stosuje w ogromnym natężeniu partykuły *-ż, -że, -żeż*, mające wzmocnić emocjonalny wyraz wypowiedzi.

¹⁴ *I nową przerzucić kartę widowisk natury...* – tu: jeśli chcesz wzbogacić swoje doświadczenia świata o mój obraz, obraz nieszczęśliwego człowieka, to oczywiście możesz.

dumań. które cię w tak pięknym wieku tak grubą otoczyły żalobą? Tak więc ci miłe jest twoje cierpienie...

EDMUND

I czemuż by miało być mniej miłe niż to, co przeczuliście uciechą, rozkoszą, szaleństwem? Czyż tylko w jasnym dniu wesołej wiosny pięknnością błyszczy przed wami natura? Czyliż pogrzebny dzień jesieni, na burzliwych chmurach ponuro płynący jest już dla duszy nocą? Czyż nie obudzą lubej w nas słodyczy? Nie możesz nazwać go także pięknym i miłym? Czemuż by uczucie jedno miało być lepsze, szczęśliwsze od drugiego? Wszystkie z jednego źródła, są darem jednego Ojca; wszystkie zarówno muszą być potrzebne do użytku i szczęścia Jego dzieci. Często co mamy za prawdę tak pewną, tak oczywistą, iż ją bierzemy za podstawę moralności, za początek prawd innych, jest tylko urojeniem, fałszem, na którym lenistwo i płytkość umysłu obszerne systemy budują. Mamże potępiać w sobie dumania i pomysły dlatego, iż czynią mię ptakiem zuchwałym, co nie lecąc ślepo za trzodą, własnym lotem kieruje się do krajów innych za pokarmem i słońcem szczęśliwszym? W nędzarza nieobdarzonego wzrokiem może byś wmówił, że nie ma światła; lecz kto raz przewidział, ten dobrowolnie oczu nie zasłoni. W dumaniach i boleściach myśl moja cudownie zakwitła, i jak ów ptak rzadki zmartwychwstała w płomieniach. A gdy raz ze świata umarłego w kraj życia mię wzniosła, któż we mnie wmówi, abym jej skrzydła miał kruszyć? Ty sam, panie, dawnoż cię cierpienia i smutki zwał nadziei szczepami, skarbem przyszłości? Przystoiż, by usta czyje na to objawiały poważną naukę, iżby za chwilę miała czemu przeczyć?

WILHELM

Nauka moja nie jest chwilową; wspiera ją wieczność: gdyż słowo Boga stało się jej źródłem. Błogosławiąc wolę przedwieczną, zesłane przeciwności przyjmować jak dobrodziejstwa, i w nabożnej pokorze łzy boleści zamienić w łzy dziękczynienia: jest tryumfem naszej religii, jest cnotą świętych. Lecz w dzikich urojeniach dobrowolnie szukać udręczeń, marnować lata i zdolności na opłakiwaniu cierpień wymyślanych: jest występkiem przeciwko ludziom i sobie. (*pilnie w niego patrząc*) Tak widzieć spokojnie ostatnią swą godzinę z wyroków nieba na sąd wielki nas wołającą, i nie żałować uciech ziemskich: jest kończyć śmiercią chrześcijanina; lecz stawać zuchwałym sędzią pomiędzy sobą a niebem, i samobójcy ręką targać ogniwo stworzenia: nie jestże to ginąć zgubą najdzikszego zbrodniarza? Edmundzie, możesz tę naukę nazywać wątpliwą?

EDMUND

Bynajmniej. Jest to owoc długiego doświadczenia i najzdrowszego rozsądku.

WILHELM

Przyjacielu, ty się ode mnie odwracasz?

EDMUND

(unosząc się)

Szukać udręczeń! Kto wam powiedział, że ich szukał? Kto wam powiedział, że same jak ptaki drapieżne krwawymi szpony piersi mych nie rozdarły? Kto was zapewnił, że u bram stworzenia nie czekały od wieków na mnie; że ich w uśmiechu matki już nie widział, w pierwszym uderzeniu serca nimi nie gorzał? Widziałeś szaleńca, coby dobrowolnie otwierał przed sobą otchłań; coby nikł, konał w płomieniach dla pozyskania od jednych zdziwienia, litości od drugich? Otóż wasze prawa, nauki, sądy! Występek przeciwko ludziom? O złości! o szyderstwo! Pełne, bijące serce otwierało się do nich jak kwiat do promieni słonecznych; uczucia, czyste jak aniołów oddechy, biegły ku nim z ufnością, ze szczęściem, po przywitaniu, po miłości; dusza ognista naprzód już płonęła rozkoszą spółczucia, braterstwa! Ileż pomysłów szlachetnych, uczuć wielkich niosłem do ich ogniska, myśląc, że będą przyjęte jak czysta ofiara na ołtarzu bóstwa dobroczynnego... O! jakże głucho odbiły się wzgardzone od piersi lodowatej! Z jakimże przerażeniem pod łzami krwawymi kruszył się odczarowany talizman młodości! O! wy, nadzieje moje! tęsknoty! marzenia! zapamiętaj! Wy, raję posłańcy, wy, duszy skarby! na cóż nieszczęsny do nich was zwróciłem! Ach, do was raczej, do was, skały martwe!... Nie mów mi o ludziach. Wrogi mojego świata, zabójcy mego życia zdradą, nieszczemnością odplącali wszystko, co wielkie, co boskie było. Nie mam dla was żadnych obowiązków; chcę być dzikim, wolnym; i śmierć, chociażby...

WILHELM

Miarkuj się, niebaczny! Podobny jesteś do śpiącego, któryby płakał, że snów, o jakich marzy, schwycić nie może. Z bogatą wyobraźnią, głębokim umysłem, sercem tkliwym, odebrałeś najpierwsze dary ludzkości. Mogły ci one na to być dane, by, nie przynosząc nikomu użytku, twoje własne sprawiały nieszczęście? Rozpasała wyobraźnia rzuciła cię w labirynt czczych i obłądnych marzeń; a zasilona czucia żywością, zdołała widziadła swoje przybrać w życia kolory, otoczyć je nawet prawdą niejaką. Skarżysz się na ludzi. Gorzko jest słyszeć te skargi od takiego już wieku, i z ust tak szlachetnych: lecz, przyjacielu, rozumie cię to stare serce. Wszelako że krok twój pierwszy zraził się cierniem; że pierwsze spojrzenie nie na laur świetny, lecz na dziką i nieszczemną padło gałąź; wniesićże stąd należy, iż całe wielkie pole życia puszcza jest tylko, podły chwast rodząca? Bądźmy sprawiedliwi. Nigdyż twa młoda dusza nie uniosła się świętym, rzewnym zapalem na opis czynu wielkiego, cnoty nadzwyczajnej? Nigdyż szlachetną wielkich dusz zawiścią nie zazdrościła ich sprawcom, łzami rozkoszy i uwielbienia pamięć ich oblewając? Któż oni byli? Oto ci sami ludzie; nie z większymi może od ciebie darami, ale inaczej ich używający. I oni takie spotykali nieczułość, nieszczemność, zdradę; i oni także najczystsze swe uczucia zawiedzione, najlepsze chęci wyszydzone nieraz w ukryciu łżą cichą zlewali. Lecz wyżsi nad ciebie, wtedy nawet kiedy za miłość, za poświęcenie się braterskie płaco-

no im wzdarda, prześladowaniem, tu dobro pełnili, a cel sobie i nagrodę nie tu obie-
rali; wtedy nawet...

EDMUND

Przypominam sobie, iż w tej samej rzeczy dla jednego z moich znajomych, któ-
ry w pewnej szkole objął katedrę filozofii, napisałem obszerny i wyborny traktat. Lu-
dzie roztropni powszechnie uwielbiali biegłość i doświadczenie profesora.

WILHELM

Z jakim staraniem występnik przeświadczony o swojej winie unika głosu sumie-
nia, z takim ty, młodzieńcze, odpychasz od siebie słowa rozsądku i prawdy. Pokazu-
ją ci one oczywiście, że oddawanie się tej zbytecznej czułości...

EDMUND

Ja jej nienawidzę; nie znam. Gardzę tym cackiem dzieci i kobiet; tym fałszem
niewieścich zmysłów, który przedają ślepym za serca zaletę. Czułość jest to pierw-
szy gwałt jawny, jaki złe tego świata duszy naszej wyrządza. Z kwiecistej, majowej
łąki przywiodeć cię nad przepaść, co się ze szczytu góry w otchłaniach ścian jej roz-
dziera: spojrzysz; i twojaż wina, że płyn jakowys w zimnych kroplach spłynie z twe-
go czoła? Z miłego, uroczego bytu pierwszych snów dziecka przebudzę cię jednym
tylko obrazem tych niezliczonych cierpień, jakie ci los zaklęty wokoło twej drogi na
straży każdej chwili jak smoki pilnujące osadził: spojrzysz; i twojaż cnota, że zno-
wu płyn jakowys w zimnych kroplach spłynie z ocz twoich? Hart wieku dojrzałego
wybija nas z niewoli ciała. We mnie dziś taka łąka nudy, taka przepaść radość obu-
dza; a widok, co innym lży wyciska, wesoły uśmiech na me usta przywodzi... *(po
chwili, słysząc westchnienie Wilhelma)* Jednakże... przypominam sobie... Czułość
jest to pierwsze przebudzenie się, pierwsza zaraza życia. Być może, iż znałem ją kie-
dy. Lecz w pierwszym jęku otworzonej piersi stłumił się i skonał jej głos dziecinny.
Zapomniałem jej dawno, bardzo dawno. Mów raczej złość, udręczenie, nienawiść
powszechna wszystkiego...

WILHELM

Nieszczęśliwy!

EDMUND

Jam się tak nigdy nie nazwał. I może domysł twój, panie, tak jest fałszywy, jak
litość niepożyteczna. Może tylko szczęście inaczej objawia się u mnie niż u dru-
gich; może wysłowić się nie umiałem. Liczba wyrazów tak jest niezmiernie mała, że
w ogólności mowa nie może być tłumaczem myśli.

WILHELM
(*ściskając jego rękę*)

Niech przynajmniej to uściśnienie będzie tłumaczem mojej szczerości i mego serca dla ciebie, kochany przyjacielu. Byłbym najszcześniejszy, gdybym jak najprędzej ujrzał już pożądaną myśli twych odmianę. Pozwól, niech towarzystwo moje i mej córki podzieli twoje godziny. Biedna Julija po stracie matki potrzebuje takie pociechy. W spólnych¹⁵ rozrywkach i na łonie przyjaźni będziemy wszyscy szukali zapomnienia doznanych cierpień.

Ale czas mi wracać do córki. Stanęliśmy w twojej oberży. Jeśli zechcesz idziemy razem.

EDMUND

Daruj, panie, że..

WILHELM

Nie chcę być natrętnym. Zegnani¹⁶ na chwilę; lecz niecierpliwie będziemy cię czekali. Pamiętaj Edmundzie, że dla umysłu, co tak chętnie zatapia się w ponurych dumaniach, trucizną jest samotność.

(*odchodzi*)

EDMUND, *sam*

Dla mnie przecież najśłodszym ona balsamem, najdroższym przyjacielem. O, ty! wybrana serc tkliwych kochanko, na której łonie z ufnością dziecka składałem zapasy i lzy pełnej, otworzonej duszy, nieznane, niedzielone od nikogo; ty, matko myśli, piastunko moich lat najmilszych, samotności! odpowiedz na miłość moją, ciebie jednej błagam o nią! Jak matka syna pobożnego, jak tkliwa siostra brata, obraniaj mię przed ludzi napaścią. Tobie oddaję wszystkie moje chwile, czucia wszystkie, myśl każdą tobie. Doprowadź mię wiernie do kresu mojego; i potem sami i wiecznie...

(*po chwili, z oburzeniem*)

Szczególniejsze spotkanie. Po co ta przyjaźń nieproszona, litość rażąca, ten upór w udzielaniu rad, które dzieckiem jeszcze umiałem na pamięć? Toż najpodlejsza gadzina może się ukryć z zabójczym swym żądłem; dziakiemu wilkowi wolno rzucić się na dziecię niewinne, coby sen jego zakłócić chciało: ja tylko jeden nie mam prawa

¹⁵ *Spólnych* – tu: we wspólnych, razem z ludźmi (rozrywkach).

¹⁶ *Zegnani* – tu: albo żegnani albo odpędzani.

do mojej spokojności, nie mogę jej bronić? Litościwe serca! Czuli doradcy! Jeszcze by umarłych pytali, jakie sny pod ziemią mają; jeszcze by im radzili, aby się inaczej w trumnach swych układli. Szczęściem co z oczu, to i z myśli.

Chcecie podzielić moje cierpienie? Możnaż rozdzielić jeden płomień, jeden głos wielki, tchnienie jedno? Nie, moje to dziedzictwo: i całe oddam je naturze tak czyste i święte, jak mi go udzielić raczyła... w okrutnej swej szczodrocie.

(w zadumaniu opiera się o skałę)

Smutku! boleści! dziwna męko serca! wy, pany i osnowy życia mego! gdzież porywacie me chwile? To, com już czuł, com już cierpiał, gdzież jest? Czucia, udręczania, pożary duszy, których męczennika łzami ugasić nie mogłem, wy, okropne skarby mego przeznaczenia! gdzieżeście to w takich boleściach z tych piersi się wydzierały? Mamże was utracić, wszystko utracić bez śladu, bez nagrody! Ach, przez litość! objawcie mi się, wystąpcie z tajemnic natury, wystąpcie! Niech się przekonam, że jest święta władza, co was zatrzymała na świadectwo dni moich. Potem anioły niech złożą was w wieczności; niech złożą w miłosierdziu Ojca, na prawo łaski i odkupienia... Burzo, wulkanie żądz niepojętych, uczuć niewydanych! gdzież ci wejść było do prochu nędznego! Jakiejże to siły chcesz ode mnie? Cóż ci za chwała niszczyć, co zniszczone? Gdzie cel twój, gdzie koniec... jaki?

Stoję wśród uciech świata jak trup na godach braci. Próżno ich uśmiech zwraca się do mnie: myśl moja z grobu, oddech w płomieniu. Skrzydła moje w upadek mię wtrąciły. Zgorzała młodość moja jako krzew rzucony na piaski spiekle... Kiedyż spadnie ta ziemi powłoka? Długoż jeszcze... Płyńcie, o płyńcie łzy boleści, perły niestracone! Stworzenie was nie widzi: niebo przyjęło...

(po chwili)

Jakież głosy?.. *(spojrzawszy w stronę)* Szczęśliwi wieśniacy spokojnie mówić tu będą o dnia wypadkach. I ten głąz łzami moimi zroszony będzie za małą chwilę odbijał echo ich śmiechów.

(oddala się)

Sala w oberży, spólna dwom pomieszkaniom Wilhelma i Edmunda.

WILHELM, JULIJA

WILHELM

Kto inny, moja córko, ani by na to uważał, pamiętając, że podróżny mniej niż ktokolwiek może swym czasem rozrządzać; ale ten dziwak, gdy mię nie zastanie, gotów to wziąć za umyślne dla siebie uchybienie. Mówię ci, że go nie poznasz, tak w nim się wzmogła czarna jego choroba. Z tego, com się od sługi

dowiedział i co mi sam mówił, prawdziwie obawiam się o koniec tego osobliwego człowieka.

Ale czas upływa; muszę już koniecznie z tym się ułatwić. Może też długo jeszcze będzie się po górach błąkał; to i ukończę nim nadejdzie.

(odchodzi)

JULIJA, *sama*

O Boże! cóż się we mnie dzieje! Zbawienia duszy nie można goręcej oczekiwać; i śmielej bym zdaje mi się przed Sędzią wiecznym stawała... Więc on sam, on, za chwilę tu będzie! Gdzież ta chwila? ta chwila mego wskrzeszenia, ta chwila objawy wszystkich snów moich! Więc po tylu dniach pustych, po tylu nocach czuwanych, więc mi ją przyniosły moje cierpienia, moje modlitwy, więc mi ją uprosiły łzy moje! On jednak... o Edmundzie! Wiesz że tu jestem, że czeka cię serce, które pod twym spojrzeniem z grobu ma powstać! I nie stałeś się ptakiem, i w jednym odetchnieniu nie stanąłeś przede mną!..

Ciężko mi, straszno. Sama nie wiem, jakie uczucie mną włada. Czy miłość, skrzydłem niosąca naprzeciw swojego bóstwa; czy żal tylu cierpień, za które może mi nawet jednym wspomnieniem nie nagrodzono; czy litość nad nieszczęściem tej wielkiej, szlachetnej duszy, dla której uwielbienie jest jeszcze skromnym hołdem? O! trzykroć szczęśliwa, wybrana istota, której spojrzenie ma smutki jego rozproszyć; która dzieląc życia z nim kielich, gorycze jego będzie mogła sobie zostawić... Lecz mnie? szukałyż kiedy jego tęsknoty? Po tylu godzinach które w oczach jego przepatrzyłam, czyliż choć raz jeden przeszłam mu przez nie do serca? I gdy w oddaleniu myśli moje nim tylko żyły; gdy świat, który bez niego pustynią mi stanął, jego tylko obrazem dla mnie się zaludniał; gdy nawet po stracie... O Boże! gdy nawet na grobie matki drogiej łzy, które jej popiołom należały, mieszały się, płynęły z jego wspomnieniem: on? wymówiłże kiedy moje imię? Myśl jego, wznosząc się w nadsziemskie kraje, żywiąc się tysiącem obrazów gorejącej wyobraźni, czyliż widziała w którym moją postać? czyż w ulubiony swój utwór wcieliła kiedy moje uczucia?

Lecz na co innych dowodów? Gdy mimowolnie w towarzystwo nasze wciągany, całe dni z nami podzielał; gdy w swych rozmowach unosząc mię promieniem swego gienijuszu, umysł czarował, serce porywał: wtenczas, przy całym szacunku skromności, nie mógłże mi uczuć swoich dać poznać? Niechby je słowo jedno, niechby je pół spojrzenia zdradziło... Nigdy! Gdy mówił do mnie: słowa jego ogniem, czardziejstwem były; gdy o mnie: zimne i nieżywe, jakby nie z jego ust wychodziły...

Także więc o wszystkim zapomniałam? Toż pamięć tylu udręczeń nie ma żadną być mi przestrogą? nie ma zostać tarczą przeciw okrutnej namiętności? Jakież z nagła światło błędną mą ścieżkę oświeca?. Usypiałam nad przepaścią! Chrońmy się przed wrogiem; chrońmy, odkryjmy ojcu... (*chce iść i, spotykając Edmunda, wydaje krzyk*).

JULIJA, EDMUND

EDMUND

(zatrzymując się zdziwiony)

Takie przywitanie... Czyliż po tak długim niewidzeniu zawsze, piękna Julijo, takim głosem, z tak odwróconą twarzą witasz swoich znajomych? Lub czyliż nawet do tego imienia już w twojej pamięci utraciłem prawo?

JULIJA

W tej chwili... nie myślałam...

EDMUND

Przebacz pani, tędy przejść musiałem do mego pokoju; i sam twój ojciec...

JULIJA

Czekał go niecierpliwie. *(podnosząc wzrok na Edmunda, znowu odwraca się z przestraczem)* Boże!

EDMUND

(przerażony)

Co to ma znaczyć?

JULIJA

O Edmundzie! jakże ty wyglądasz!

EDMUND

(spokojnie)

Dlatego tylko? Tak więc cię uderzyła bladość mej twarzy, przez którą wcześniej mi nieco niż innym śmierć oznajmuje swe przyjście? Szanuję twoją czułość, zacna i szlachetna przyjaciółko. Ależ smutniej jeszcze, gdy kto nieobcy, niekrótka od nas znany, lecz ciągły i wierny towarzysz i pomocnik życia żegna nas stygnącą ręką; smutniej widzieć, kiedy w ostatnim przyjaźni spojrzeniu, które jeszcze ku nam obracał, te same oczy, co razem z naszymi na drogę życia patrzyły, z których tyle razy do duszy naszej pociecha jak z bramy niebios wchodziła, już się w noc wieczną zasuwają... a przecież i ten widok jest widokiem tej ziemi... Co do mnie, co dzień staje się wyrozumiały. Obce nawet osoby, co po raz pierwszy mnie spotykają, dzieci niewinne, do których koła nieuważny wstępuję czasem, długo się patrzają za śladem moim, jakby się dziwiły, widząc mnie jeszcze na swojej drodze, lub jakby mię naprzód ze świata swego żegnały... Ty płaczesz? *(biorąc jej rękę)* Płaczesz Julijo?

JULIJA

Muszę płakać; pozwól mi płakać. Ta dusza uciśniona, tyle, tyle miałaby mówić... To są jej słowa.

EDMUND

To są jej słowa? O! jakże je rozumiem...

JULIJA

(z *trwogą*)

Rozumiesz!

EDMUND

O! ileż sam nimi mówiłem. W nich to dusza moja wystąpiona¹⁷ odgadła, witała życia tajemnicę. Śród cieniów nocy, śród lasów samotnych nimi każde czucie, każdą piękność głosiłem naturze; i na gwiazd promieniach w wieczność przed sobą posyłałem. I tylko noc mię słyszała; tylko w tajemniczej przyszłości Bóstwo mi na nie odpowiadało... I wszystko już minęło; oczy moje dziś suche...

Ale czyż trzeba, by każdy krok mój, każdy związek smutkiem tylko i łzami był oznaczony? Nigdyż moje zbliżenie się nie obudzi uśmiechu; na niczyjeż czoło z oka mego nie wystąpi radość? Samaż tylko litość należy mi się od obcych, sam tylko przestrach i smutek od przyjaciół?

JULIJA

Mylisz się, Edmundzie; nie wiesz, z jaką radością odebrał mój ojciec wiadomość, że się tu znajdujesz. (*nieśmiało*) Smutek mój przypisz raczej zmartwieniom, jakie nas po twoim oddaleniu się spotkały. Straciłam matkę kochaną; i mało łez jeszcze pamięci jej poświęciłam... dla niej zbyt mało.

EDMUND

Przebacz mi, Julijo; bez winy obudziłem w tobie wspomnienie tej straty. Lecz jakichże szukać przedmiotów, jakich słów, by z serca mówić do serca i nie dotknąć go żalnością? Zwyczajne związki i sprawy światowe, potrzebą lub nudami zrodzone, nie przechodząc prawie granic zmysłów, mogą się odbywać w roztargnieniu, w uśmiechu nawet; rozmowy o nich łatwe nie potrzebują wyrazów duszy: ale wszystkie uczucia prawdziwe, tak, wszystkie, albo są w nas nierozwinięte, albo smutkiem się stają. Wszak nawet radość najżywsza łzami się tylko tłumaczy...¹⁸ (*po chwili*) Jest wszakże jeden stan okropny uczucia, lecz już nie ziemskiego, przy którym smutek najdotkliwszy wydałby się weselem jeszcze; uczucia, co wszystkie pożarło i w sobie jednym zamknęło.

¹⁷ *Wystąpiona* – tu: zapewne dusza żyjąca, ukazująca się w chwili porywów uczuciowych.

¹⁸ *Łzami się tylko tłumaczy* – uzewnętrznia się łzami.

Potwór ten pada na serce jak potępienie; krępuje je silniej, straszliwiej niżby w uścisku śmierci, i powolnie wypija wszystko, co w nim żyło. Na wszystkie dzieła Stwórcy, na cały świat twych myśli kir czarny, jak jeden wielki całun grobowy, przed okiem twojem zapada. Jeszcze echo dawnego życia odzywa się w stłumionej piersi; z głębi duszy wołasz jeszcze do dawnych pamiątek: lecz wszystko już przekwitło, zagaśło! Jakby z przedwiecznych pustyń chaosu występuje wokoło czezość głucha, martwa; i nikt, i nic już nie odpowie! A przecież ofiara, co losowi temu uległa, chodzi jeszcze wśród ludzi; wśród ludzi! jakby do nich należeć chciała; oddycha pośród ich świata, jakby łza wyproszonej litości miała jej być nagrodą i tryumfem, lub jakby dowcip ludzki nie znalazł dotąd użytku żelaza ani trucizny? O! to okropnie, to haniebnie, nad siły moje!

JULIJA

Jakże okrutną posiadasz sztukę rozdzierania serc swoich przyjaciół! Nie wiesz, jak boleśnie, jak przeraźliwie każde twoje słowo w duszy się mojej powtarza. Gdybyśmy mogli przynieść ci pociechę, gdybyśmy własnym smutkiem mogli go umniejszyć tobie: z jakimże szczęściem wyrzekłabym się na zawsze radości... I tak już ona dawno nie była na czole moim!

EDMUND

Szlachetna, droga przyjaciółko!

JULIJA

Dlaczegoż, o! dlaczegoż, Edmundzie, pogrążasz się w tak czarnej żałobie? Cemu zawziętą myślą odpychając od siebie wesołość, w samym wschodzie życia, jak w ulubiony obraz kochanki, ciągle i zawsze z takim zapalem w śmierć tylko patrzysz? Mój ojciec mocno ci to nagania; ja tyle prosiłam...

EDMUND

Julijo, tyś mię wprzódę lepiej rozumiała. Możeszże wymagać, abym uczucia i myśli tak skoro, tak łatwo odmieniał, jak ludzie zmieniają krój sukni albo przyjaciół? Najpodlejszy robak, ziele najlichsze ma właściwe sobie przymioty i cechy, ma swój charakter, z którego się nigdy nie wyradza. Sam to tylko człowiek, król przyrodzenia, posiada tyle dowcipu i nikczemności, że umysł i serce zdoła co chwila gdzie indziej nakłonić: a chełpiąc się ze skromności, która mu dozwala nie upierać się przy raz obranym zdaniu, co wczoraj nazywał świętym, dziś ma za przedmiot szyderstwa, niepewny, czy znów mu jutro czołem nie uderzy. Ja jestem sobą, zawsze sobą, i nie mogę być czym innym. Z pierwszym oddechem przyjąłem do swych piersi pożerczą, niepojętą zarazę. Kiedy, swobodne dziecię, wznosiłem przed sobą piękny, pogodny obraz młodości, który myśl lotna umiała stroić tysiącem czarnoksiężskich promieni: ona już krew żył moich paliła i w snach męczących serce rozdierała. Każda chwila, jak siostra kochająca, nowe zabawy rówieśnikom

mym przynosiła: ja samotny, wśród boru głuchego, karmiłem się puszczy muzyką; w chmurach, skrzydłami wiatru pędzonych, widziałem pokolenia mijające; lub wpatrzony w strumień upłynny, łzami mymi czysty nurt jego klóciłem¹⁹. Lube, rzewne, niewyczerpane marzenia myśli mi zaczarowały; dziwna, niepowiedziana tęsknota, rzekłbyś zbrodnia śmiertelna, kamieniem na duszę mą spadła. W płomieniach spólcucia i miłości świat ten jako liść suchy zgorzał w mym objęciu. O Boże! jakże piękną na tedy tęczę objawiało się przede mną niebo szukane...²⁰ Ach! jakże straszny czekał mię upadek! Któżby przewidział, że tak rozkoszny zawiązek, tyłu farbami śmiejący się, rajskiej woni pełen, nie wyda z siebie tylko zatruty, spalony kwiat życia! Czemuż przed nocą łez i jęków takie świtanie niebieskie? Lub gdy świat młodociany błogich nadziei i pomysłów ma zniknąć jak objawienie, dlaczegoż w rozpalonej głowie, w piersiach bolejących zostaje ukryta, potężna władza, na to ku tronom straconym silny lot wznosząca, by w mękach wspomnienia powtarzać bole upadku? Gwiazda mego życia pole swoje przebiegła. Jeden tu tylko promień jej pozostał: posępny światłem grób mi wskazuje.

JULIJA

Nigdzież nie widzisz życia, tylko w mieszkaniu śmierci? Edmundzie, nie sam cierpisz: są nieszczęśliwi, są, mówię to z przekonania; i może pod okiem twoim dają ci przykład lepszego męstwa. Przerwij tę samotność, której lata swoje darowałeś. Szukaj towarzystw; szukaj zabaw, wesołości...

EDMUND

Źle mi, Julijo, radzisz; nieżyczliwie radzisz. Byłem z ludźmi na obchodach śmierci; byłem z nimi i w kole godowym. Lecz jako cień czarnej chmury, rzucony na wody przestrzeń, nie nabiera jaśniejszej barwy, choć rozbijany ciągle nową falą; tak wśród największego tłumu, próżno się do niego chcę włączyć, zawsze pozostaję sobą. Wchodzę. Brzmi wkoło biesiadna wesołość; błyszczą uśmiechem wszystkie usta; radość, lecąc od oka do oka, porywa myśl do myśli, otwiera serce do serca. Wybija niebieska godzina. Za wiekiem młodzieńczym, za duszą czującą, już anioł szczęścia stanął pośród grona: pod jego skrzydłem łączą się biesiadnicy jak szlachetni młodzieńcy przy sercu spólnego przyjaciela, jak dzieci w uścisku matki witającej. Radość, przyjaźń, miłość, wesele w wezbraniu leją się z piersi do piersi jak drogie, pieniące nektary; krew jak wino się burzy; zbiegają się ręce; cisną braterskie twarze; łączą, zamieniają się dusze. Każdy żyje dla drugiego; wszyscy we wszystkich: rzekłbyś, setne kwiaty promienieniem jednego słońca cudowna chwila w jeden wieniec spleta...

¹⁹ *W strumień upłynny, łzami czysty nurt jego klóciłem* – tu: patrząc w płynący strumień, burzyłem jego nurt łzami.

²⁰ *Jakże piękną na tedy tęczę objawiało się przede mną niebo szukane...* – tu: jak piękną tęczę objawiało się przede mną niebo, którego szukałem.

JULIJA

Edmundzie, tak mocne wzruszenie może ci szkodzić. Po cóż obrazem urojonego szczęścia, szczęścia, którego nie chcesz kosztować, tak się poruszasz...

EDMUND

(przerywa z rosnącym zapalem)

Ale w tym kole, dla śmiechów i szczęścia wybranym, którego granic, radość, jak przemożny czarownik, przeciw najłżejszej obrania trosce; w tym przybytku wesela, życia: jest jeden oddech grobowy! Tak w cieniach ogrodu, otoczony motyli rojem, wśród wieńca wiosny kryje się kamień mogiły. Żarty, dowcip, śmiech, swoboda kwitną na wszystkich ustach: moje, gorączką spalone, zamknięte jakby śmierci pieczęcią. Wesoła muzyka dla wszystkich taniec prowadzi: we mnie gra pieśń jakaś straszna, jak dalekie echo cmentarne. Napój wreszcie ręką przyjaźni podany rozruca wkoło okrzyki, uciechy, szaleństwo: lecz on sam, z dzikszą boleścią wzburzone myśli me szarpie; krew, której przydano ognia, żywszym je płomieniem pali: toczą się, pędzą w nieładzie, w złości, jak fale pod skrzydłem burzy; jak furie niszczące tratują, rozdzierają przede mną pole życia. Na próżno wtedy chciałybyś mię wmieszać do grona biesiadnych. Oko jakąś złością przymknięte, na czole piętno jakieś dzikie, szeroką drogę czynią mi wśród tłumu. Próżno chcę ujrzeć uśmiech na czyich ustach, przyjaźń w czyim oku; próżno chcę usłyszeć spółczucia westchnienie, tkliwe przynajmniej zapytanie: przechodzą jak obok ściany martwej; albo mię nawet ominą z wyższością, jak gdyby w tej, widzisz, w tej oto piersi kryło się z wstydem nikiem, pospolite serce...

JULIJA

O Boże!

Ciż i WACŁAW

WACŁAW

(wpadając)

Panie, panie! jak mi Bóg miły, jegomość stryj pana z domu przyjechał, i panna Aniela przyjechała. Prędeż, prędeż! *(biegnie do okna i otwiera)* Patrz pan, zajeżdżają! Moje państwo kochane, najdroższe!

(wybiega)

EDMUND

Szalony... *(zbliża się do okna, a spojrzawszy, woła z uniesieniem)* Siostra moja!

(wybiega)

KSIEGA II

Sala taż sama.

WILHELM, AUGUST

(siedząc, prowadzą dalej rozmowę)

AUGUST

Przeciwno temu nie mówię. Ależ można widzieć i podobać sobie piękności przyrodzenia, a jednak żyć z ludźmi i być do ludzi podobnym. Przecież i w naszym kraju są góry, skały i potoki; są doliny i piękne położenia; patrzę na nie już lat pięćdziesiąt przeszło: a dlatego świata nie unikam, ciała nie utracam i, Bogu dzięki, zdrowie mię jeszcze nie odbiegło. *(z uśmiechem)* Już to, widzę, mój Edmund mocnego w panu zamówił sobie obrońcę.

WILHELM

W istocie; nie zapieram się żywej dla niego przyjaźni.

AUGUST

(weselej)

A gdybyś go waćpan dobrodziej znał dzieckiem! Wtedy to walny był chłopak. Co za odwaga do koni, do niebezpieczeństw! Do lat dziesięciu, dwunastu, jak żywe srebro. Nic, tylko skoki, figle, psoty. A co za bystrość, dowcip! starych przechodził; nie można było rady dać temu. Serce zawsze najlepsze: bywało spojrzeć tylko niechętnie, a przemówić co czule, rzewnymi łzami płakał, aż żal brał patrzeć; ale też uporem, gwałtem? nic, uchowaj Boże! wtenczas już go nie przełamać ani ustraszyć. A jaka łatwość do nauki! Raz, dwa przeczyta, i dosyć; nauczyciele wydziwić się nie mogli. Wiele mi, wiele to dziecię obiecywało. Później dopiero jakby co urzekło chłopca. Raptem zrobił się smutny, zaczął sam chodzić, nudzić, i nic jak wiersze. Zawsze czytał, pisał, uczył się na pamięć, zapalał się straszliwie byle nad czym: zgoła ni do spacerów z drugimi, ni do żadnej już pustoty. Wolał sam jeden do gór i lasów powtarzać lada jakie rymy; stracił zupełnie humor; słowem, do niepoznania. Potem już to się tak wlekło aż do tej podróży. Naparł się koniecznie; fortuna po ojcu na to

mu starczyła: musiałem zezwolić. Nie przewidując, niestety! na jakie złe to wyjdzie i jemu samemu, i nam wszystkim.

WILHELM

Zdaje mi się, że przybycie stryja i siostry trochę go rozerwało, i że przez tych dni parę myśl jego przybrała więcej spokojności; tak nawet twierdzi Waclaw, który go zna najlepiej. Zdaniem moim, wypada, iżbyś waćpan dobrodziej, używszy całej swojej powagi, nakłonił go do niebawnego²¹ powrotu do kraju. Tam podawszy mu stałe zatrudnienie, tym samym uratujesz umysł jego od tej samotności, przez którą najwięcej²² ucierpiał.

AUGUST

Światła jego rada uprzedza myśl moją. Zawsze byłem nieprzyjacielem podróży: przez nie i myśli, i pieniądze z kraju wychodzą; i nie przejechałbym nigdy granicy, gdyby raz potrzeby gospodarstwa nie zawiodły mię do Saksonii, a teraz gdyby powinność opiekuna, troskliwość o tego chłopca, którego na próżno listami przyzywałem, a bardziej jeszcze gdyby mię tu nie sprowadziły prośby kochanej Anieli i chęć przywrócenia pod cieplejszym niebem zupełnego jej zdrowia. Edmund wie bardzo dobrze, iż musi ze mną powracać: jednak pierwsze chwile po tak długim oddaleniu zostawiając rozmowom przywitania, jeszcze z nim jak należy o tym nie mówiłem, odłożywszy razem i stryjowskie²³ przestrogi, które nad jego postępowaniem winienem mu uczynić.

(powstając) Ale czas dowiedzieć się do naszej młodzieży. Ten zapaleniec musiał już im ukończyć swoje opisy włoskich ruin.

WILHELM

Lubi on i umie o tym mówić. W rzeczy samej, jest to przedmiot godny jego za-
pału. Zabytki świetnej starożytności ogromem swoim i zagrzebaną pod sobą sławą wielkich ludów muszą porywać i zachwycać nawet najzimniejsze dusze.

AUGUST

Przyznam się waćpanu dobrodziejowi, iż zaraz od młodości ciągle interesami zajęty, nie miałem czasu tych różnych poezji i piękności rozważać. Wierzę im jednak zupełnie, gdy mi o nich mówi człowiek tak słuszny i roztropny.

WILHELM

(z uśmiechem)

Bardzo dziękuję za tę grzeczność.

²¹ *Niebawny* – szybki, bez odkładania, natychmiastowy.

²² W pierwodruku: *nawięcej*.

²³ W pierwodruku pisownia: *stryjoskie*.

AUGUST

Nie jest to grzeczność, szanowny panie Wilhelmie: jego zdanie i osoba są mi zarówno miłe. W tej krótkiej znajomości pozyskałeś już zupełnie mój szacunek i życzliwość. A po przyjaźni, jaką moja Anielka zawiązała z panną Juliją, poznaję, że nie mniej doświadcza przyjemności z córką, ile jej stryj z ojcem.

(wchodzą do pokojów Wilhelma)

Pasma gór, z innego punktu widzianych niż wpródy.

EDMUND, sam

(siedzi na skale, z książką w ręku)

Nudne karty, straciłyście na zawsze dawną władzę. Był czas... I moje myśli miały swój poranek; i do mnie młodość igrała w tęczy kolorach. Był czas, gdy każdą waszą piękność sercem bijącym i łzami zapaleńca witałem. Dziś przerzucam was nieczule, jak zimny duch ponurej jesieni przerzuca z wiatrem liście wyschłe, co przedtem wieniec wiosny tworzyły... Czy obejmując duszę lubym rozrzewnieniem, zwracacie ją w ubiegłe chwile po cichą rozkosz pamiątek; czyli podnosząc przed jej wzrokiem uroczą zasłonę, wskazujecie pogodne słońca, pod którymi mają dojrzeć i boskim wywiązać się owocem wszystkie najdroższe pomysły i uczucia: obłudne karty, nie dla mnie wasze słowa. Prowadźcie po drodze marzeń szczęśliwszych wędrowców; dla mnie już żadna gwiazda na niej nie przyświeca. Przeszłość moja nie ma wspomnienia ani przyszłość oczekiwania. Obie te strony życia są dla mnie w jednej myśli: w czczosci, w zapomnieniu wszystkiego; w jednym uczuciu... na które nie ma nazwania.

A więc żegnaj, żegnaj na zawsze najdroższa niegdyś siostrze mej młodości, zagasło światło dni moich smutnych! Ty, rozkoszy czucia, natury duszo, ogniu geniuszów, Poezjo!²⁴ żegnaj na zawsze! Niewdzięczna! tak więc mię na drodze mojej odbiegasz? tak uiszczasz obietnice, któreś tęsknotom mym przysięgała? Tyś to mię, niewinne dziecię, podeszła ułudą swych pieścizot; ty pożerczy płomień do głębi duszy rzuciłaś, a uwodząc boskimi obrazami, kiedyś mię od wszystkiego, co ziemskie, wydarła, gdy porywając do swoich piękności, wszystkie siły mej istoty w namiętnych ogniach spaliłaś: wtedy ofiarę swą odstępujesz, sercu zużytemu w urojeniach nie zostawiasz żadnej pociechy! O, czemu, czemu żeś mię w połowie lotu mego nie wstrzymała! Jeszcze by w żywych słońcach pałało przede mną twe niebo; jeszcze by serce moje tęskniło do jego rozkoszy; jeszcze by sny szczęśliwe czekały swego

²⁴ W oryginale: *Poezijo!*

spełnienia. Dziś cały urok już zdjęty. Sytość i nudów męki myśl moją ścisnęły; straciłem duszy mowę. Dziś z rajów twoich wygnaniec, mógłbym nawet szydzić z twych zapałów, jak półumarły starzec z miłości wspomnienia.

(*postawszy*) Po jakiejże drodze powiodło mnie przeznaczenie! Z jakich goryczy i trucizn sączy się strumień dni moich! Rzucając ziomek i miejsca rodzinne, chciałem sam siebie zapomnieć; chciałem się przez gwałt wydrzeć ze wszystkich stosunków, z wrażeń wszystkich, i nowe lata rozpocząć. Zmysły wchodziły w coraz inne kraje: dusza pozostała ciągle w swoim świecie. A każda tęsknota zawiedziona, każde uczucie nieuiszczone, niesmak każdy rozszerzał jego granice. Niepojęte, urocze marzenia jak zdradzieckie syreny wkoło mnie obudzały czarowniczy²⁵ hymn życia; otaczały mnie wszędzie, i wszędzie ich na próżno około siebie szukałem.

O, ziemio Italii! Poezji i laurów ziemio! Dumnej przeszłości matko! Do ciebie przed wszystkimi wlatywał zapal młodzieńczy. Na zwaliskach twej chwały szukałem natchnienia; w milczeniu grobów twoich, życia pragnionego... Przy kroku moim szły cienie wielkich ludzi; mój oddech poruszał prochy zwycięzców. Duch mój, jak lampa grobowa, wstał w mogiłę wieków: podniósł przed swym wzrokiem tysiące lat zapadłych. Zmartwychwstały pokolenia; ożyły dawne rody; tryumfy stu bohaterów; stu ludów święta.. I jedno westchnienie znowu ten obraz garścią ziemi nakryło. Na grobie tylu wielkości wstydzilem się życia. Zdałem się robakiem nędznym, pełzającym po trumnie olbrzyma.

O! wy wszyscy, co macie usta do uśmiechu, serce do szczęścia; których myśli goreją rozkoszą i pięknnością! chcecież na boskich kwiatach ożyć śród ogniów żądzy? chcecież się przybrać w szatę wiecznej młodości? biegnijcie, o, biegnijcie pod płonące Włoch niebo! Tam rozkosz jak trucizna w żyły się posączy: płomieniem z oczu uderzy, oddechem pierś zapali, wszystkie zmysły rozpręże, uspi was w swym objęciu, jak młoda matka pierwsze dziecię swoje. Tam natura przedstawi się waszym płomieniom jak bogini naga: pożar rozkoszy, w omdleniu, odrzucił z niej zazdrosne szaty. Tam dzieła genjuszów oddychają jej wdziękami, jej życiem pałają. Tam sztuki, jak szczęśliwe kochanki, roztoczą przed wami swe tryumfy, w kraj uroku i pomysłów uniosą po życie duszy.. Lecz wy, dla których każde wrażenie wyradza się w tęsknotę i żalność...

EDMUND, WACŁAW

EDMUND
(z *gniewem*)

Po co?

²⁵ *Czarowniczy hymn życia* – czarujący, uwodzący, iluzoryczny podziw dla życia.

WACŁAW

(zatrzymując się uradowany)

A widzisz pan, jak to ja już wiem, gdzie jego szukać. Poszedłem nad ten wielki parów: nie ma; spojrzałem w bok pod te drzewa: nie ma; więc pewnie tu będzie, pomyślałem, i zgadłem. Że też to pan i godziny nie może z ludźmi posiedzieć: dopiero po obiedzie, już zniknął. Tam jegomość za panem się pyta.

EDMUND

(patrząc w książkę)

Przeszkadzasz mi.

WACŁAW

Ale tam stryj pański markotny, że pan tak od niego odchodzisz. Musi mieć jakiś interes, gdyż oba z panem Wilhelmem pytali się. Ja powiedziałem, że tu jest niedaleko, i pobiegłem.

EDMUND

(po chwili i głośniej)

Przeszkadzasz mi.

WACŁAW

Bo pan Edmund zawsze i zawsze nad książką. Przecież już dosyć tej nauce. Czy to pan będzie dzieci czyje uczył, czy na pisarza gdzie pójdzie, żeby tak dla tych książek o wszystkim zapominać? Wszakże co napisane, to nie przypadnie i poczekać może, a tu i siostra przyjechała, i stryj...

EDMUND

Prawda, że od dwóch dni nic do ciebie nie gadam? Nie naprzykrzaj się, gdyż mówię po raz ostatni, że mi przeszkadzasz.

WACŁAW

Gadaj pan sobie lub nie, jak się upodoba; przecież to mu nie pierwszyna²⁶ gniewać się, czy jest za co, czy nie ma. Jak pan Edmund chce, a potem jegomość będzie niekontent. Już i tak się mnie wypytywał, i dosyć tam mówił do panny Anieli.

EDMUND

(wybuchając)

Wypytywał? Kto się wypytywał, kto ci kazał te plotki, te kłamstwa na mnie posyłać? Nikczemny! Pod postacią przyjaciela byłeś szpiegiem przy mojej osobie?

²⁶ *Pierwszyna* – nie po raz pierwszy, pierwszyczna.

WACŁAW

Szpiegiem?

EDMUND

Zadziwił się poczciwy staruszek. Nie posyłałeś o mnie listów? Myślałeś, że nie będę o tym wiedział? Precz! Nie masz u mnie służby. Idź do tego, przed kim mnie oskarżałeś. Idź! Weź mi z oczów ten włos swój siwy, którego nie umiałeś szanować.

(*chodząc w poruszeniu*) Jam go nie jak sługę, jak przyjaciela, jak brata uważałem; dla niego ostatni kawałek chleba od ust bym sobie był odjął; życie, dwa życia oddałbym za jego poczciwość. Komuż zaufać? Toż w żadnym stanie, w żadnej klasie ludzi jednego serca wiernego nie znaleźć? Nie słyszałeś? Czemu nie odchodzisz?

WACŁAW

Więc wszystkie te słowa były ku mnie zwrócone... Panie Edmundzie, Edmundzie, którego na tych rękach wynosiłem, o! wmów we mnie, żeś to nie do mnie powiedział; że uszy starca fałszywie słyszą; przez miłość siebie, przez szacunek własnego serca, daj mi to przekonanie. Nie w podłości i szpiegostwie, ale na wiernych dla ciebie i twoich przez lat czterdzieści usługach głowa moja pobiełała. Wychowałem cię jak syna, kocham więcej jeszcze; dlatego słów tych nie przyjmuję. Nie przyjmuję; więc niech ich pan Edmund nigdy sobie nie wyrzuca... Toż miałem patrzeć, jak młodość twoja w dzikiej chorobie coraz upadała? Jak zawsze w złych myślach i smutkach zatopiony, unikał ludzi, na cmentarzach obierał sobie mieszkanie, nie mówił jak tylko o śmierci, już nawet pistolety do ust sobie przykładał? Miałemże patrzeć bez czucia na taką dolę dziecka mego dobroczyńcy? Dziecka, co dalekie od swoich i od kraju jednemu tylko przywiązaniu memu było powierzone? Czyż uwodząc się dłużej jeszcze obietnicami rychłego powrotu, miałem spokojnie czekać może najokropniejszego końca twojej podróży przez obawę gniewu z twojej lub z czyjejkolwiek strony? Nie, panie Edmundzie, nie w podłości lata swoje uchwalałem; i chyba nie miałbym bojaźni Boga, gdybym od najświętszej powinności odstąpił przez bojaźń ludzką. Dziś, gdy cię oddałem w ręce stryja, już nic sobie nie mam do wyrzucenia; i gniew twój i pogardę nawet znieść mogę. Może mój wiek i zasługi warte były innej, przyjaźniejszej odprawy: ale ostatni dzień mojej służby nie będzie dniem, w którym bym wziął do ciebie urazę.. (*po chwili, słabszym głosem*) Zapewne na starość nie mogłem już panu Edmundowi zręcznie we wszystkim usłużyć; zapewne inny, młodszy, będzie mu dogodniejszy... Przecież mię tu nie zostawicie; odwiezicie do żony, do dzieciaków małych, żebym im opowiadał dobrodziejstwa, jakie w domu waszym od lat najmłodszych odbierałem.. Otóż patrz, panie Edmundzie, jak słaba starość nie wszystko może wytrzymać: pókim mówił o gniewie twoim, mówiłem z suchymi oczyma, a teraz... (*ociera łzy*).

EDMUND

(w uniesieniu, rzuca mu się na szyję)

Wacławie! Nie, to fałsz; tego nigdy nie było! Gdyby ci wszyscy ludzie przysięgali, gdybym ja sam chciał ciebie przekonać, że serce Edmunda za taką przyjaźń mogło być niewdzięczne: ty byś nie uwierzył! Nieprawdaż? Gdy mię kamieniem nakryją, gdy wszyscy będą myśleli, że już nie żyję: ty przyjdź Wacławie; wymów do mnie z tym czuciem słowo tylko, jedno słowo! a przez kamień usłyszysz, jak serce moje będzie jeszcze biło! (*oddając mu swój zegarek i worek z pieniędzmi*) Przyjm to, przyjm proszę (*nie znajdując przy sobie nic więcej, daje mu książkę, chustkę i kapelusz*), weź, weź wszystko. Los twój i twoich dzieci w mym testamencie już jest obmyślony.

WACŁAW

Edmundzie! najmiłsze dziecię mej miłości, pycho mych włosów siwych, synu mój! nie rozdieraj duszy mojej tym sercem swoim anielskim, i tą okrutną mową o śmierci! W twoim wieku czynić testament dla mojej starości? Ja bym miał stanąć kiedy nad twoim kamieniem? Raczej bij mnie, odpędź od siebie, obróć gniew twój na mnie i na dzieci moje: ale przez miłość wszystkiego, co ci najdroższe! przez pamięć boleści, starań i łez, jakieś kosztował matce swojej; przez pamięć ojca, który chciał odżyć w tobie; przez pamięć lubego dzieciństwa twego; pierwszych snów twej niewinności, nad którymi czuwałem; pierwszych śmiechów i zabaw, których na ręku mym używałaś: oddał od siebie te myśli smutne; odmień to życie żałobne; powróć się światu i sobie! (*klęka i bierze go za rękę*) Oto rodzice twoi występują z wieczności, słowom mym moc niezwykłą nadają: otwórz przed nimi serce! wołają do dziecka swego przeze mnie; wołają pod zaklęciem swej miłości, pod zaklęciem życia wiecznego! patrzą na nas; patrzą, jak przyjmiesz prośby, jak wysłuchasz łzy starca klęczącego u kolan twoich!*

EDMUND

(*podnosząc go*)

Co słyszę? Kto cię tych wyrazów nauczył? Kto ci dał to wysłowienie? Jakaż tajemnica, jakież mieszkanie innych światów przez usta prostego sługi tak duszą moją

*Autor, odczytując miejsce oznaczone, uważał, iż dobry Wacław przemawia w nim odmiennym i nieco wyższym językiem od tego, jakim np. napisał list do Augusta i jakiego w innych chwilach używa. Jest to osobliwość, z której nie wiem, jak nasz poczciwy sługa mógłby się wytłumaczyć. Prawda, że każdy człowiek w namiętym i gwałtownym duszy poruszeniu znajduje wyrazy silniejsze, żywsze obrazy i mówi inaczej jak zwyczajnie, że ten który w r. 1740 wymową swoją zapalił wojnę między Anglią i Hiszpanią, był tylko prostym majtkiem z katuszy wracającym; że wódz dzikich, który pewno nie słyszał, iż są na świecie mówcy i figury retoryczne, gdy od niego żądano ustąpienia z ziemi ojczystej, tak odpowiedział: *urodziliśmy się na tej ziemi, i nasi przodkowie w niej są pogrzebani; powiemyż ich kościom powstańcie! i chodźcie z nami do krajów cudzoziemskich!* Wszelako sąd w tej mierze należy zupełnie do czytelników.

zatrząś! Duchy pomarłych! Więc za granicą grobu mielibyście jeszcze jakie związki z nami? Nasz los, nasze walki, nasz upadek jeszczeż by z głębi wieczności przywoływał was do ziemskich pamiątek? Więc byście tu byli, tu przy mnie, ojcze mój! moja matko! O! nie patrzcie na dziecię wasze! Nie czytajcie myśli moich! Zaklinam was, nie zatrzymujcie mię na ziemi!...

(po chwili) Znikacie mary rozpalonej głowy... Z kogo śmierć raz zdjęła więzy życia, chciałzeby dobrowolnie znowu stawać śród jęków ziemi? To nędzne nasze istnienie, które najkrótsza chwila niszczy, lada robak przecina, które w każdej myśli, w każdym uczuciu znajduje sobie wroga i zabójcę, miałożby w dziele stworzenia tyle przywileju, iżby kłóciło nawet pokój wieczności? W każdym punkcie życia śmierć; w każdej jego sprawie koniec i zniszczenie. Czyliż by ci dumni zwycięscy, którzy tak łatwo, tak powszechnie trzymają nad nim potężne swe berło, ścierpieli, by nikczemny poddany, licha ofiara wchodziła z tryumfem panowania w odwieczne ich państwa?

(sposzrzeglwszy się, iż nie jest sam) Dobrze, kochany Wacławie; zaraz przyjdę i będę mówić ze stryjem. Przepraszam cię za moją prędkość; lecz należało więcej być ze mną otwartym i potajemnie listów nie posyłać: tym bardziej, że, jak poznaję ze słów pana Augusta, popisałeś szczegóły, których sobie nawet nie przypominam.

WACŁAW

Wszystko, com posłał, było, panie, prawdą; niczym jak czystą prawdą, o której musiałem uwiadomić: a jeżeliś obraził, niech mi pan Edmund raczy to zapomnieć. Lecz na cóż mnie te wszystkie rzeczy? Już i tak z łaski waszej mam więcej, niż potrzebuję. Niech pan Edmund będzie łaskaw wziąć na powrót.

EDMUND

To wszystko już jest twoje, wierny i cnotliwy sługo. Masz dzieci, powinienes dla nich co zebrać: więc o tym ani słowa.

WACŁAW

Ależ kapelusz. Jakże pan pójdzie?

EDMUND

(biorąc kapelusz)

Dobrze; w nim jeszcze wrócę do mieszkania.

WACŁAW

Na cóż mi ta książka?

EDMUND

Sprzedasz ją.

WACŁAW

Niech mnie Bóg broni, żebym pańskie rzeczy miał kiedy sprzedawać. A dla dziecka może się nigdy nie przyda.

EDMUND

Dla twego dziecka? Więc ją oddaj; tego daru nigdy wam nie uczynię. (*bierze go pod rękę*) Twój syn najstarszy, Karol...

WACŁAW

Co pan Edmund robi? Mnie nie przystoi taka poufałość.

EDMUND

(*nie puszczając jego ręki*)

Ile ma lat twój syn najstarszy?

WACŁAW

Karol, to najmniejszy. Najstarszy, gdyby żył, miałby już na Gromnicę²⁷ dwudziesty i dziewiąty rok. Lepiej mu tam u Boga: dobrze, że i za rodzicami jest się komu przyczynić. Dwóch córek, które wydałem między ludzi, już to nie rachuję; to teraz najstarszy, Grzegorz, ma dopiero czternaście. Niczego chłopak; już tam w czym może matce dopomaga. Jeszcze ze dwa lata będzie przy domu, potem niech idzie na swój kawałek chleba, żeby i młodszemu mógł się przydać i dać przecie jaką pomoc, gdy nas już nie stanie. Majątku mieć nie będą, więc niech wcześniej u ludzi zarabiają na miłość i dobre słowo. A znów Karol, to ten jeszcze mały. Matka każe go tam uczyć, ale nie wiem, jak się będzie przykładał, i czy to wyjdzie kiedy na ludzi. (*chcąc odebrać swą rękę*) Lecz niechże pan Edmund pozwoli. Kto słyszał tak za pan brat?

EDMUND

(*chodząc z nim*)

Czy ci źle bliżej mych piersi? i czyli się obawiasz, aby co nikczemnego nie przeszło z nich łatwiej do twoich? Bądź spokojnym, przyjacielu, nic tam się takiego nie ukrywa; a od mej zarazy twój wiek najlepiej cię zabezpiecza. Ale niedawno dawałeś mi przestrogi: muszę ci się wypłacić. Źle robisz, Waclawie; i do złego żona twoja dzieci swe prowadzi. Z męża powstała niewiasta, i on za grzechy jej odpowie: gdyż ma jej wolą kierować, stać się dla żony głową i przewodnikiem. Odebrałem ci książkę; i ten czyn jest mi już położony na szalę zasługi. Wieszcze, nieuważny ojciec, co było zakazanym owocem? Zgubna nauka; lot myśli nad przeznaczenie nędznej gliny; zuchwałę przebudzenie się serca. Przykroź ci widzieć młode drzewo, swobodnie pod

²⁷ Na Gromnicę – czyli na Ofiarowanie Pańskie, święto katolickie, zwane także świętem Matki Bożej Gromnicznej, obchodzone 2 lutego.

promieniem wiosny liść swój roztaczające? Czyliż nie przestając na opiece, w jakiej je trzyma natura, rozedrzesz jego ciało i sztucznie wpuścisz weń soki, myśląc, że słodsze wyda ci owoce? Raczej okaż się dobroczynnym i własną ręką podetnij drzewo, nim je obejmą trucizny bole. Nie na jego to wspaniałym szczycie orzeł swe dzieci będzie wykarmił; nie pod jego rzeźwiącym cieniem odpocznie pielgrzym pobożny. Słuchaj więc, dobry starcze: spal wszystkie księgi; a popiół z nich będzie najlepszym dla synów twoich majątkiem.

WACŁAW

Pan Edmund żartuje. Przecież co człowiek wart bez nauki? Kiedy nie ma rozgarnienia na rzeczy i na ludzi, nie wie, jak co osądzić, w jakim sposobie uważać: to właśnie zwierzę, i nic więcej.

EDMUND

Ty chcesz więcej? Waclawie, mówiłem do ciebie jak mędrzec: mówiłem o grzechach i owocach; o drzewach i o pielgrzymach. Pódź²⁸ za moją przestroga: bo z każdej mądrej rady, którą odrzucamy, zdawać będziemy rachunek. Jeśli mi nie wierzysz lub nie rozumiesz, możesz o to samo zapytać się mojego stryja. Powiedz mu, że zaraz będzie mię widział. Nie zatrzymuj się.

(Waclaw odchodzi)

EDMUND, sam

Niech tymczasem przygotowuje kazanie: gdyż pewnie zaprasza mię na tę potrawę... Będzie się gniewał; będzie mi złą wolę i nieczułość wyrzucał. Ludzie, ludzie! Czemuż nie rozkażecie burzy, by milczała; falom oceanu, by jak słowiki miłosnym śpiewem ucho wasze pieściły? (*patrzy w górę*) Czemu swą złotą wymową tej chmury czarnej nie rozświecicie? Mówcie do niej: dlaczegoś tak posępna? przed tobą wokoło niebo pogodne; przed tobą jasne słońca promienie: czemu chcesz zabawom naszym przeszkodzić? na spokojnych dolinach dzieci nasze przestraszyć? Nie słyszy żałobna: coraz czarniejszą nocą pierś swoją nakrywa; stoi ponuro: choć przed nimi niebo pogodne, choć dla nich jasne słońca promienie.

Czarniejsza chmura na sercu moim. Jakże tam ponuro i straszno! Młodości! kiedy żeś dla mnie kwitnęła? Więc już na zawsze myśli me pożegnałaś! Gdy inni wesoło przy piersiach rodziców, spod dachu rodzinnego, z uśmiechem na ustach, z sercem rozwijającym się patrzą z portu jeszcze na morze świata; gdy nadzieja, w całym blasku swych uroków, w mirt i laury strojna, otwiera przed nimi szranki życia, za rękę prowadzi i pierwsze kroki każe im stawiać z całą młodzieńczą ufnością... ja, w tymże wieku, pielgrzym zniszczony, wracam już z drogi: wracam z pooranym czołem,

²⁸ *Pódź* – tu: pójdź.

z sercem spalonym, bez użycia, bez wspomnienia nawet! Jakież dobroczynne światło ścieżkę moją oświeciło? Jakiż wierny towarzysz przy boku mym stanął? Byłże kto, coby się trudów mych uzałił, do męstwa zachęcił? coby walkę zrozumiał, wytrwanie pochwalił? Czyliż choć jedno bijące serce odpowiedziało na ogień mej duszy? Czyliż nawet litość czysta choć w jednym oku łąza mię powitała? W dzikiej pustyni zeszedł krzew nieznany: burza woń wypła, piorun liście rozerwał; wędrowiec depcze łodygę; i ani się domyśla, jaki kwiat na niej wyrastał.

(Słysząc w oddaleniu tkliwy odgłos pasterskiego fletu)

Szczęśliwy pasterz żegna dzień zapadający i tkliwą pieśnią na góry swoje przywołuje cichość wieczora... *(przez chwilę słucha fletu, którego tony coraz się oddalają)* O, jakże ta nuta smutna lubo powtarza się w mym sercu! Miła harmonija smutku i tęsknoty jak woń unosi się z natury łona; i jak westchnienie czulej kochanki, z taką rzewnością do duszy mej wchodzi... Dziwne wstrząśnienie... Coś razem wszystkie nerwy moje chwyta, rozprzęga... Jak ognie w głębi wulkanu, tak w głębi mych piersi ognie, łzy jakieś, nie boleści, nie rozkoszy, łzy, które nigdy w oczach nie wystąpią, wrą, burzą się, rozerwą... Lata ubiegłe, lata opłakane, wszystkie na nowo w oczach mych stawają. Com kiedy czuł, com myślał, i to, co chciałem myśleć i co czuć mogłem, wszystko to przy mnie tak piękne, tak tkliwe; i cała przeszłość przede mną, i wszystko, czegom w niej nie użył, nie miał, czego nie było nawet, występuje przed duszą moją, wypełnia ją, porywa.. O, Boże! Mowo ludzka, czyż to wyrazisz!²⁹ I oni to czują? Wszyscy czują? *(zasłania twarz i opiera się o skalę).*

Sala jak pierwszej.

JULIJA, ANIELA

JULIJA

O! nic przykrzejszego, jak spotkawszy osobę, do której wszystko nas pociąga i przywiązuje, zgodność wieku, skłonności, sposobu myślenia; słowem, osobę dla której przyjaźni i pożycia zdaje się, że umyślnie byliśmy stworzeni: nie móc od razu rzucić się jej na szyję, nie otworzyć przed nią swej duszy dlatego tylko, że nudne, światowe zwyczaje nawet dla uczuć przepisały prawidła i formy, i nawet najczulsze serca związki każą rozpoczynać przez zimne i nic nieznaczące grzeczności. Często przeciąg czasu, przez który z sobą być możemy, jest aż nadto krótki; a tak nieraz ścieżki naszego życia na chwilę połączone już się rozejdą, i wędrowcy, którzy szli po nich, wprzód miną siebie, nim w wzajemnym poznaniu się zdołali użyć spotkania się rozkoszy. Jakże ci wdzięczna jestem, droga Anielo, żeś pozwoliła prędzej mi trafić do serca swego; żeś równie niecierpliwie biegła naprzeciw mojej przyjaźni. Nie wiesz,

²⁹ *Mowa ludzka, czyż to wyrazisz!* – Edmund próbuje wyrazić stany duszy niemożliwe do wysłowienia.

jakie wyświadczyłaś dobrodziejstwo; nie wiesz, jak go potrzebowało serce twej Julii. Tyle rzeczy z tobą mnie łączy. (*ściskając jej rękę*) Kochałam cię wprzód jeszcze, nim zobaczyłam.

ANIELA

Luba Julijo! ja przynajmniej jeszcze nie miałam szczęścia poznać cię bliżej, kiedy już z listów mego brata...

JULIJA

Z listów Edmunda? On pisał o mnie? Cóż pisał?

ANIELA

Na powtarzane moje prośby musiał mi zawsze donosić o nowych swych znajomościach. Czujesz zapewne, ile mię obchodziła najmniejsza o nim wiadomość; co robi, wśród jakich żyje osób, kto go zajmuje, jak mu dzień schodzi, na co którą godzinę ma przeznaczoną, słowem, wszystkie szczegóły; tym sposobem i oddalona chciałam jeszcze być przy nim. Stawiając się myślą wśród jego towarzystw, wyobrażałam sobie jego pożycie, rozmowy, słowa nawet. Nieraz w miłym zwiedzeniu, oparta nad listem odebrany, przenosiłam się do boku Edmunda; i szczęśliwe dziecko, zapominając o własnym świecie, żyłam w jego gronie, wśród jego nowych przyjaciół i znajomych. Rzadkie były listy; rzadsza jeszcze wiadomość, że się do kogo zbliżył. Wszelako z Rzymu pisywał częściej; a prawie w każdym liście było o twym ojcu i o tobie. Twoje przymioty, przyjemne towarzystwo, a nade wszystko tkliwa czułość w staraniach około matki, jak jej każdą chwilę osładzałaś, jak w jej cierpieniach...

JULIJA

(*przerywa*)

Cóż więcej o mnie? Czegoś się z jego słów domyśleć mogła? Powiedz. Czy wiele o mnie pisał? Masz te listy? Pokaż mi je, pokaż natychmiast. Moja najdroższa! jak ty byłaś potrzebna do mego szczęścia, do mego życia! Jakże ci się odpłacę? Pokaż te listy. Za każde słowo do nóg ci się rzucę; dusza moja w rozkoszy każdą literę nową łąz szczęścia przywita... Dziwisz się? Czyli żem ci nie mówiła? Czyż wszystko trzeba słowami? Ach, mówiłam! Droga Aniello! (*rzuca się jej na szyję*) Kocham! Kocham! Ukryj mię w swym objęciu; nie patrz na mnie; jestem nieszczęśliwa: ubóstwiam!

ANIELA

Edmunda!

JULIJA

(*jeszcze w objęciu Anieli*)

Nie odpychaj mię od siebie, nie odpychaj! Niech cię te łązy poruszą, błagają; niech spłyną do twego serca: niech mi twą przyjaźń, niech twoją litość uproszą...

Jakże mi lżej na biednym sercu, żem ciężar tej tajemnicy podniosła przecie. Jakżem ja potrzebowała ciebie! Będziesz mi o nim mówiła, będziesz mi powtarzała wszystkie jego słowa, wszystkie; może choć w jednym będzie jego czułość, jego miłość dla mnie, choćby najslabsza, choćby tylko domyśleć się dająca. Ty mi powiesz to słowo, nieprawdaż najmilsza? Wszak ty mi je powiesz.

ANIELA

Kochana Julijo!

JULIJA

I nic więcej? I nie przyciśniesz mię, nie pocieszysz? Ach! może tym wyznaniem, może za szczerość moją pogardę tylko zyskałam!

ANIELA

Co mówisz, droga Julijo? Wdzięczność to wiąże me usta; wdzięczność za dówód tej ufności, czułość nad twym losem i razem chęć gorąca, jedyna widzieć twoje, jego, i nas wszystkich uszczęśliwienie! Nie zawiodłaś się na moim sercu: poznasz je lepiej i będzie godne twej przyjaźni. Dlaczegoż ta podejrzliwość? Byłóż kiedy występkiem niewinne uczucie serca, miłość czysta...

JULIJA

Czysta jak nieszczęśliwa, nieszczęśliwa na zawsze! On mię nie kocha! On pewno mię nie kocha! Inną kocha! On musi kochać! Z tym sercem, z tym czuciem, z tą duszą, on, mój Edmund! on musi kochać. Kogo? Powiedz, zaklinam; ja cię nie wydam, niczym nie dam poznać: ale powiedz, ty musisz wiedzieć. Kto ona? Gdzie jest? On ci o niej pisał. Pokaż mi, pokaż te listy, jeszcze raz błagam! Gdzie są te listy?

ANIELA

Uspokój się, na Boga! Widzisz, jaki udział biorę w twej czułości; widzisz łzy w mym oku, widzisz wzruszenie moje: uspokój je własną spokojnością. Skądże ta pewność? Kto ci mówił? Kto dał poznać? Któżby inny był godniejszy jego uczucia? Któżby inny mógł odpowiedzieć lepiej jego duszy? Jeszcze nie znalazł chwili zwierzyć się swej siostrze, ale to uczyni; wyzna mi wszystko, bądź pewna, i zaraz wszystko ci opowiem. Będzie mi o tobie mówił; jego serce już pewnie jest twoim. Ja znam Edmunda: ty tylko jedna dla niego, kochana Julijo! ty tylko będziesz siostrą moją!

JULIJA

O! nie udrećzaj mię, nie przywalaj duszy mojej tym szczęściem. Niczym nieszczęśliwego nie zgubisz tak łatwo, jak obrazami nieba, którego nigdy nie ma dostąpić, jak powiększaniem nadziei, która za chwilę ma go już na zawsze odstąpić. Nie ośmielaj mego serca, Anielo! na wszystko cię proszę, nie mów mu, że to być

może. Raczej ostrożnie oswajaj mię z moim losem; ucz, jak jest niepodobieństwo tyle zasłużyć się Bogu; jak za jedno żądanie, za jedną myśl o tym każdy by na wiek cierpień sam chętnie się skazał... Czyś ty kochała kiedy? Źle się pytam; jeśliś tak kochała, więc zawsze, wiecznie kochasz. Czy kochasz? Powiedz; jam ci tak wszystko wyznała.

ANIELA

W mojej ustroni mało widziałam osób; i tak mocnego uczucia nie znam.

JULIJA

Nie znasz? Biedna Anielo! ty jeszcze nie żyjesz. Nie wiesz, co niebo duszy, co serca ogień, co czucia niezmienione; jaka cudowność Stwórcy w tym przeniesieniu cię w drugą istotę, tak, że ciebie już nie ma, że w niej tylko jesteś, w niej tylko czujesz, myślisz, oddychasz; w tym ubóstwieniu każdego jej słowa, ruchu, skinienia; w tym nieopisanym, niepojętym... Biedna Anielo, tyś jeszcze żyć nie zaczęła. Twoja myśl nie ma jeszcze celu; sny twoje nie mają przedmiotu. Dla ciebie dnia promień oświeca świat jeszcze martwy; przed tobą noc przykre tylko cienie rozwdzi, jasności tylko jest grobem, i nic pod jej zasłoną do serca twego nie mówi. Dla ciebie wszystko jeszcze nieobudzone, nieme, czeka dopiero tej chwili stworzenia: tej chwili, w której dusza do duszy się przeleje, w niej się dopiero cudowną iskrą, prawdziwym życiem zapali, wszystkie swe chęci, czucia, rozkosze i bole w niej tylko znajdzie i czerpać będzie. Ty mię nie rozumiesz, nie pojmujesz; ja ci się dziwną wydaję. Kochana Anielo! tym więcej podziękowania, wdzięczności za twoją litość, za twoją czułość nade mną. Ale mów, droga przyjaciółko, dlaczego on ciągle jest smutny? Czym zawsze tak zajęty? tak w czarnych myślach trzymany? Tylko mów szczerze, mów wszystko. To musi być miłość; jakieś miłości nieszczęście. Może kogo stracił... Czy już jej nie ma? Powiedz. Gdzież masz te listy? Ja sama z nich się dowiem. Wszak takim od was nie wyjechał.

ANIELA

Listów nie mam, gdyż do niego samego jechałam. Ale, kochana Julijo, nie wesełszym od nas się oddalał. Owszem, wzgląd, że może się rozerwie, rozweseli, był najważniejszym powodem, dla którego mój stryj skłonił się do jego podróży. Uważ więc, z jakim smutkiem zawiedliśmy się w tak słodkiej nadziei. Dziś znajdujemy go bardziej jeszcze posępnym i dzikim, bardziej jeszcze od ludzi, od naszego nawet towarzystwa stroniącym, i w nierównie więcej osłabionym zdrowiu. Nie uwierzysz, jak mnie to boli, jak mnie to nieszczęśliwą czyni. Ja tyle go kocham...

JULIJA

(przerywa, chwytając za rękę)

Najdroższa Anielo!

ANIELA

Smutki więc jego nie wspierają bynajmniej twego podejrzenia. Przed swoim odjazdem nikogo nie znał prawie. Chyba w samotnych nocach, które bezsennie po lasach i górach często przepędzał, jaka nadziemską istotność objawiała się jego zapamięłom i serce jego ujęła. Istotnie, luba Julijo, bez nadnaturalnej przyczyny niepodobna prawie wytłumaczyć takiego postępowania. Od najpierwszej młodości żył inaczej jak wszyscy. Z dnia na dzień jakowaś zaraza zdawała się w sercu jego rozszerzać. Ciągłe w uniesieniach, w smutkach; umysł jego był w osobliwszym stanie: jak gdyby coś chwycił, co zawsze przed nim uciekało i nigdy nie osiągnięte coraz nową, silniejszą wabiło go przyłudą. Gdyby mógł czymkolwiek przywiązać się do ziemi, drożej by cenił swoje zdrowie, swoje życie, i wszyscy bylibyśmy szczęśliwsi. O! spraw to, kochano Julijo! Niech zacznie żyć dla naszej miłości, dla szczęścia swego.

JULIJA

Jakże ty umiesz, sama wyświadczać dobrodziejstwo, wmówić w drugich, że otrzymując własne swoje szczęście, jeszcze ci łaskę przez to uczynią. Już za to samo, że siostrę ma w tobie, kochać go muszę. Ale w tych nawet smutkach, w tej nawet swojej dzikości, jakże on pociąga, jakże porywa do siebie! To oderwanie się od świata w wieku, gdy wszystko na nim jeszcze mu się śmieje; to ograniczenie się w samym sobie z taką potęgą myśli, z taką czucia pełnością; ma coś tak wzniosłego, tak głębokiego... Cóż dopiero, gdy jesteś przy nim, gdy go słyszysz, czujesz: zda ci się, że nie słowami do uszu, ale ogniami do serca trafia. Gdyby się wtedy do skały, do lodu obrócił, i mówił tak, i spozjrzał tym wzrokiem: lód by wybuchnął płomieniem, skała w pulsach by uderzyła. Droga Anielo! twój stryj zdaje się przejmować życzliwością, przyjaźnią dla mego ojca: uważałaś, z jaką czułością dziękował mu za troskliwość o twego brata, za udzielane mu rady; mój ojciec dla waszego kraju, dla waszych ziomeków tak jest dobrze uprzedzony, tak szanuje wasz narodowy charakter... ty będziesz mówiła z Edmundem. Cóż ty mu powiesz? proszę cię. Jakże mu o mnie...

JULIJA, ANIELA, WILHELM

WILHELM

(*wchodząc z listem w rękę*)

Kochana córko, odjeżdżam od ciebie.

JULIJA

Mój ojciec...

WILHELM

(przystąpiwszy bliżej, postrzega na jej twarzy łez ślady)

Tyś, widzę, znowu płakała. Zaprawdę, Julio, źle się polecasz nowej swej znajomości; i prędko zrazisz od siebie przyjemne tej pani towarzystwo, jeśli ją płaczem tylko i żalami swymi zechcesz zabawiać. Moja kochana, bardzo często przed poufałym nawet przyjacielem zbyt rozszerzając się z naszymi smutkami, nadużywamy troskliwości, jaką ma o naszą dolę, i z czasem obcowanie z nami przykrym mu czynimy; ale łza wylana przed obcym jest zawsze słabością, niedobrze o nas uprzedzającą. W Bogu, moja córko, najpewniejsze źródło pociechy. Umiejmy tylko w nim czerpać przez poddanie się i pokorę... Wyjeżdżam na parę dni do chorego kuzyna twej matki.

JULIJA

Przed kilku dniami odjechaliśmy zdrowego.

WILHELM

Właśnie w tym liście odbieram wiadomość o nagłej jego słabości. Człowiek już w wieku; a i najmłodszy, witając wschodzące słońce, nie wie, czy zachodu promień nie oświeci jego mogiły. Żąda mnie widzieć: nie mogę mu tego odmówić. Będę jechał nagle, biorę tylko jednego człowieka i nie chcę cię niewygodą utrudzać; tym bardziej, że wkrótce w dalszą do domu udamy się drogę. Zostaniesz tu pod opieką szanownego pana Augusta, z którym się już pożegnałem, gdy właśnie teraz wychodził naprzeciw Edmundowi. *(do Anieli)* Pozwoli pani, abym miał zaszczyt polecić moją córkę przyjaźni i miłemu jej towarzystwu. Jestem pewny, kochana Julijo, iż przy boku osób tak przyjemnych, krótkie moje oddalenie się nie będzie wcale ci przykre. Jeśli ci pani pozwoli, pójdź³⁰ mię pożegnać. *(kłania się Anieli i wraz z Juliją odchodzi do siebie)*

ANIELA, sama

Osobliwsze, wszystko osobliwsze w losie tego człowieka. Wież³² on o tak mocnym do siebie przywiązaniu tego miłego, tak czującego stworzenia? Czyliż potrafi jej przymioty, jej cierpienia ocenić? i czyliż... O, dałby Bóg! aby dręczące mię obawy zakończyły się tą pomyślnością; aby szczęście drogiego stryja i moje zostało spełnione w szczęściu Edmunda i Julii!

AUGUST, EDMUND, ANIELA

AUGUST

Nie, kochany Edmundzie, jest to rażąca z twej strony nieczułość. Gdybym dla

³⁰ *Pójdź* – tu: pójdź, chodź mnie (pożegnać).

³¹ W pierwodruku: *wież*, czyli *wie* z partykułą *-ż*.

obcego, dla cudzoziemca tyle mił przejechał, tyle podjął trudu dlatego tylko, abym go widział, uściskał, dał mu dowód mego przywiązania: lepiej by mię przyjął; nie kryłby się przede mną, nie stronił jak przed nieprzyjacielem, i choć na przywitanie miałby mi przecie kilka słów czułych, przyjemnych do powiedzenia. A ty, dziecię, które wychowałem, krew rodzonego brata mego, brata lubego... Anielko, ty byś mi tego nie uczyniła. Ty byś starego stryja tak nie zasmucała; i po kilku latach niewidzenia miałabyś pewnie weselsze spojrzenie.

ANIELA

Drogi stryju! oboje do ciebie równieśmy przywiązani. Czuje on, może nawet głębiej ode mnie, twe dobrodziejstwa i twoje dla nas serce ojcowskie: i pewno nie chciał ciebie obrazić.

AUGUST

Edmundzie, tyś mi uchybił: ona przeprasza. Nawet się z miłości mojej wydzie-
ra, dlatego tylko, abym uwierzył, iż ty ją czujesz. (*całuje Anielę*) Najmilsze dziecię!
Błogosławieństwo nieba nad tobą!

EDMUND

Kochany stryju, ona jest tłumaczem serca mego; i nie chce we mnie widzieć niewdzięcznika. Nie myślałem, iżby to wyjście na przechadzkę mogło cię obrazić; a właśnie już powracał, kiedy miałem przyjemność ciebie spotkać. Nie uwierzysz, drogi stryju, ile mię to boli, że nie umiem tak łatwo okazać mego przywiązania. Przykre ci jest moje smutne spojrzenie: przez ten sam wzgląd starać się powinienem, abym już nim długo nie ranił twojej czułości.

AUGUST

Słuchaj, kochany chłopcze. W panu Wilhelmie masz prawdziwego przyjaciela; a jednak i on wiele ci nagania. Jest to szanowny, roztropny człowiek, chociaż twe wybująe myśli lepiej ode mnie rozumie. Tobie te podróże nie posłużyły. Humor jeszcze się pogorszył; zdrowie znacznie się nadwęgżyło; rumieniec zgasł; słowem, szkoda czasu, kosztów, i nic więcej. Twoja siostra już to nieraz ode mnie słyszała. Gdybyś te lata poświęcił wiosce, gospodarstwu, już by przecie do tego czasu był jaki owoc pracy, jaki ślad twojego życia. Poznałbyś potrzeby ziemi, użytek pory, porządek zabudowania, dozór ludzi; oswoiłbyś się z biegiem interesów, i już byś dla siebie i dla drugich mógł być pożytecznym. Teraz wszystko to jeszcze przed tobą. To darmo. Wam młodym podróże by tylko po głowach chodziły; a to na próżno: trzeba raz zacząć i przejść przez to, co inni. Tymczasem lata uchodzą. U mnie już nie ta siła, nie ta łatwość do pracy co dawniej: a i po ojcu jest tam jeszcze co kończyć, czym się zatrudnić. Chciałbym wam interesa już oddać. Czas też pomyśleć o losie siostry; kawaler może się trafić; już i tak, jakem ci donosił, zajeżdżano do nas w gościnę. Są

summy do odebrania, sprawy do przejrzenia. Wszystko to dziś już na głowie twojej. Jesteś mężczyzną i masz obowiązki starszego brata. Wszak prawda, panie młody?

EDMUND
(*w zamyśleniu*)

Tak, mój stryju.

AUGUST

A widzisz. Te podróże, te włoskie ruiny, te tam jakieś zagorzałe myślenia chleba ci nie dadzą, interesów nie poprowadzą. Wioska, wioska, mój panie. Zobaczysz, jak się tam znajdzie i zdrowie, i humor, i wesołość. Te wasze stolice, te cudze kraje, te wielkich miast zabawy, o których swojej siostrze donosiłeś, nie zawróciły jej głowy. Nieprawdaż, Anielko? Wioska, jeszcze raz wioska. Cóż ci te wszystkie zbytki, to mnóstwo ludzi, widowisk, huk...

EDMUND
(*unosząc się*)

O! z daleka niech od was będą zgiełki, występki i nudy stolic! Z daleka te składy murów, te więzienia, gdzie oddech czystego powietrza, serce czystego uczucia znaleźć nie może; gdzie próżność i płochość szalem rażą umysł, czucie odrętwieniem; gdzie czas bez myśli i życia, ciągniony nudą i niesmakiem, wlecze się jak ciężar straszliwy. Tam dusza usycha bez pokarmu; prostota zostaje bez szacunku; bez czci pobożność; cnota bez świątyni. Tam wstyd³² śmiesznością; bluźnierstwa zabawą; nauka trucizną; fałszywość obowiązkiem; ludzkość rachubą; tam sama litość objawia się szyderstwem.

AUGUST

Tak; bywają czasem różne niegodziwości.

EDMUND
(*zajęty swym uniesieniem*)

O! jakże nędzny jest człowiek, kiedy oderwany od natury, zamknięty w obręczach i ruchu własnych czynności, z szlachetnego obrazu bóstwa staje się niejako sztucznym stworzeniem lichych zabiegów i znikomości ziemskich! Sprzymierzony z towarzystwem przez interes i potrzeby, wspólnej zamianie sił i zdolności, zostawia pomniki dowcipu i obywatelstwa: lecz ileż z tych samych dzieł, na których posuwa się cywilizacja³³, którym dziwią się potomni, nie przejęłoby odrazą i oburzeniem, gdyby wyszły na jaw niegodne sprężyny, co ich twórcami władały? Nieraz one okupione najwyższą ofiarą: ofiarą godności ludzkiej.

³² *Wstyd* – przyzwoitość, pokora.

³³ W oryginale: *cywilizacja*.

Bóg dla uchrony³⁴ i żywienia cudownej iskry, przez którą nas wywyższył nad wszystkie twory, osadził człowieka wśród przedmiotów godnych rozwinąć i utrzymać świętość jego przeznaczenia: otoczył majestatem wspaniałej i wielkiej natury. Dał zdolności do zapatrywania się na nią: a w jej układzie umieścił wszystkie prawa moralne. Ale ciasny miał obręb, przedzielając nas od obrazów, na których mądrość przedwieczna oparła kształcenie się i siłę naszej duszy, odłączając od przewodnictwa natury: tłumi w nas i zagubia życie wewnętrzne. Cóż dziwnego, że człowiek zawarty w własnych wymysłach i urojeniach, ograniczony w samym sobie, wyradza się i upada? Serce, odarte z wrażeń, co miały nim kierować, dziczeje w niesfornych żądach; umysł, niezajęty widokiem dzieł przyrodzenia, zapomina swej szlachetności, przekręca się i głuźnie.

AUGUST

Anielko, ku czemu on to mówi?

EDMUND

(nie słysząc, mówi dalej)

Po ileżkroć szczęśliwi, którzy z sercem czystym i oświeconym umysłem pędzą dni ustronne na łonie prostoty i natury! Jakże łatwa dla nich cnota, jak gotowa mądrość! Dla nich dar żaden nie jest stracony; każda piękność zachwyceniem, każdy obraz nauką. Obfita rosa, co czeka cieniów wieczora, by w ukryciu ożywić ziemię: czyliż ich nie uczy dobroczynności? Za jeden promień jutrzeńki, za jedną kroplę rosy wznosząca się woń kwiatów: czyliż ich nie porusza widokiem wdzięczności? Masz serce; i czemuż byś zwał martwym, co pod twoim czuciem może stanąć w życiu? Ziarno zgubione ich ręką, zmartwychwstające krzewem; strój lasów i dolin wiecznie powracający: nicze im nie mówią o przyszłości? Dla nich słońce oświeca wszystkie cuda stworzenia; nad nimi nocy milczenie przesuwają miliony globów: mogąż zapomnieć o modlitwie? Życie gajów; rzek toczenie się; zgroza przepaści; łąk uśmiech; gniew burzy; cała natura otwarta: trzyma przed nimi obecność Pana, na którego miłości i bojaźni wyrasta mądrość jako szczerp obfity.

AUGUST

Dobrze mówisz, moje dziecię; bojaźń boska jest najpewniejszą mądrością; i pochwalam ci te pobożne myśli. Ale gdzieżeś wykształcił się na takiego kaznodzieję? Przecież teraz nie o tym była mowa. Przywodziłem³⁵, jak jest konieczna, abyś już wrócił do domu i zajął się gospodarstwem i interesami. W tym względzie kazałeś mi długo być cierpliwym. Na moje listy odpowiadałeś dość powierzchownie; chciałem jednak być wyrozumiałym najbardziej dlatego, że myślałem, iż ta podróż w pięknych

³⁴ *Uchrona* – ochrona, opieka, czuwanie nad kimś, czymś.

³⁵ *Przywodziłem* – tu: przekonywałem, próbowałem przywieść do decyzji.

krainach przywróci twoje zdrowie, o które przede wszystkim dbać należy, a które cię odbiegło Bóg wie kiedy i jakim sposobem. Nareszcie czas już te pielgrzymki ukończyć. Spodziewam się, żeś nie inaczej przekonany, i że nie sami z twoją siostrą będziemy do domu wracali.

EDMUND

Każdy moment, mój stryju, który nie upłynął lub nie upływa, jest jeszcze przyszłością; a ta przed napaścią naszych zamiarów ma przeważnego, niezwalzonego obrońcę. W dniu wiosny płocze dziecię przebiegając swoją dolinę spotyka kwiat rozwinięty: cieszy się jego pięknnością i liczy pączki, które się otworzyć mają, niepomne, iż może pod najmilszym listkiem już się porusza robak, co włókna rośliny ma przeciąć, soki zatruć i z prochów jej potomstwo swoje rozplemić³⁶. Patrzymy na młodość pełną sił i nadziei jako na pole nasze; a przecież wrogowi życia ani przez chwilę nie dostoimy. Zaślepienie rokuje nam wygraną; chociaż nawet do walki stanąć nie możemy. Budząc się, wiemy, iż dzień nasz złożony się ma z cząstek czasu; ale nie pamiętamy, że natura jest czynniejsza niż najdziałalniejsze stworzenie³⁷. Najuczepszy erudyty³⁸, najpracowitsza mrówka, wiecznie rachujący lichwiarz są przy niej próżniakami. Najmniejsza podziałka czasu jest dla niej nadto długim przestworem do pochowania miliona jestestw jednych i wyprowadzenia miliona innych. Świat ten jest jej pracownią; czas robotnikiem; życie środkiem; dziełem zniszczenia i wieczność.

AUGUST

Rozsądku! dla Boga, rozsądku! Nikt nie wątpi o boskiej władzy i o jej wszechmocnych rozrządzeniach; ale co tu robią kwiaty i mrówki, i lichwiarze? Nad wszystkim jest opieka Pana, i On zna najlepiej, na co jaką rzecz utworzył; lecz, mój uczony pielgrzymie, nie mówże nam od rzeczy. Rozsądku! dla Boga, rozsądku!

EDMUND

Szanowny stryju, wszakże się nie gniewasz, że nie możesz rozmówić się z drzewem, ze skałą lub ze słońcem. Życie jest wszędzie i nikt nie wie, gdzie są materii granice. Całość jest harmonijna i zgodna; lecz chociaż cała budowa natury jeden tylko wielki stanowi łańcuch: przecież każde jego koło odnosi się jedynie do swych przyległych; z innymi związku nie uczyni. Wyrzucasz mi, dobry stryju, milczenie, jakie dość często względem ciebie i drugich zachowuję; ale czyliż tenże rozsądek, do którego w każdej sprawie odwołujesz się po wyrok, nie przekonywa cię, iż na to tylko mówimy, aby nas rozumiano; i czyliż każe odrzucać doświadczenie?

³⁶ *I z prochów jego potomstwo swoje rozplemić* – tu: rozmnożyć potomstwo na prochach (dzięki śmierci) rośliny, którą żywił się robak.

³⁷ *Najdziałalniejsze stworzenie* – od: *działalny* – czynny, działający; tu: stworzenie najzdolniejsze do działania, działające najczęściej.

³⁸ *Najuczepszy erudyty* – najbardziej uczony erudyta.

AUGUST

Ja waćpana nie rozumiem, to jest pewna. Wiem przecie, że już lat kilkadziesiąt na świecie żyję, i już lat kilkadziesiąt rozmawiam z ludźmi: a, Bogu dzięki, i sam ich dotąd rozumiałem, i siebie dawałem im zrozumieć. Ale wy, przemądrzałe filozofy, co to nas starych za nic sobie ważąc, we wszystkim nowych sposobów, udoskonaień, i jakichś tam głęboko-czułych i czuło-głębokich myśli i sentymentów szukacie, pótyście w swych naukach bredzili, póty się w kabałach³⁹ swoich odkryć i dociekań zagłuszali: póki z rozumu, tego pięknego i oczywistego daru nieba, nie uczyniliście sowy dzikiej, która aby mogła co zobaczyć, musi wprzód usiąść w ciemnościach. Pytam się: po co w najmniejszej rzeczy te zawikłane figury, te porównania nadęte, te słowa niesłyszczanym brzmieniem uszy tylko pocziwych ludzi drapiące? Mądrość tyle tylko jest mądrością, ile jest jasna, rozumiała i przystępna; i nie na zagmatwanej płataninie wyrazów, ale na prostych myślach i pożytecznych czynnościach polega. Lecz wy, z waszymi głębokimi rozumami, wszystko dziś macie prócz rozsądku.

EDMUND

Kochany stryju, są ludzie, dla których cała mądrość jest w latach; są inni, którzy jej szukają w myśleniu. Pierwsza zamyka się w kole naszego tylko jestestwa; ogranicza się załatwianiem potrzeb i stosunków z ludźmi jako istotami prowadzącymi swój byt w tym samym co my miejscu i przez też same środki: druga jest właściwiej z panowania duszy i rozszerza się na całą niezmierność stworzenia. Tamta, z małymi wyjątkami, jest raczej doskonalącym się instynktem; ta, odmiennej zupełnie natury i innego początku, musi mieć odrębne swoje drogi i cechy wyłączne. Jedna obrała sobie za przewodnika oczywistość, za sędziego rozsądek; druga, w śledzeniu dzieł Stwórcy wznosząc się z krainy zmysłów do sfery wyższej, nie wstydzi się, iż nie wszystko tak dokładnie może rozumieć ani wszystko tak jasno wyniszczać: owszem w samej swej pokorze znajduje sobie potęgę i świetność. Nie można jednak wszystkiego mianować czczym urojeniem, co pewne granice już przechodzi. Oko bardzo prawdziwie może dojrzeć orła szybującego w obłokach, choć jego lotu ucho nie dosłyszy. Chodząc po łące, nie dotkniesz się ręką krążącej woni, nie zobaczysz jej formy ani koloru: niemniej atoli⁴⁰ szczerze i prawdziwie o jej bycie jesteś przeświadczony. W tym względzie zmysły nasze mogą użyteczną naukę przekładać umysłowi..

AUGUST

(z niechęcią odwracając się)

No, Anielko. Mu ty prawimy o użytecznych naukach, a ty zapewne myślisz o jakim użytecznym uczynku.

³⁹ *Kabałach* – tu: fałszywych, zagmatwanych, nieprawdziwych naukach.

⁴⁰ *Niemniej atoli* – tu: niemniej jednak.

(do *Edmunda*) Czemuż waćpan nie zostajesz autorem? Czemu nie drukujesz książek o swoich wysokich myślach?

EDMUND

Nie piszę, bo żadnego rzemiosła prowadzić bym nie potrafił; a jestem przekonany, że ci w małej liczbie pisarze, którzy jedynie byli godni szlachetną sławę swoją potomności przekazać, o czym najwyżej myśleli, co najgłębiej czuli, i dla czego wzięli do ręki pióro, tego właśnie nigdy wypisać nie zdołali. A potem płody umysłowe tylko świat ocenia, ile te najmniej są umysłowymi; ile wyrobić dają się ręką i w oczywistym, dotykalmym okazać się stosunku z codzienną potrzebą i użytkowiem ludzi. Wszystkie inne są już marzeniami.

AUGUST

W tych mógłbyś pewnie celować.

EDMUND

Z marzących jedni istotnie i w śnie prawdziwym zapominają ziemskich nikczemności; wielu za ledwo drzymie albo chce tylko udawać śpiących. Obłuda tych ostatnich zawstydzia, poniża pierwszych. Iskry rozumu, płomienie serca przedrzeźnia szarlatanizm piśmiennych fałszerzów; przygasza je krytyki szyderstwo. Bezwestydność jednych wywołuje na harc złośliwość drugich nikczemników⁴¹; a mieszkawiec sfer wyższych, gienijusz szlachetny, jest dla nich gościem nieznośnym, w którego wszystkie groty swe zwracają. Społeczność, za nędzną i często upadlającą swoją opiekę, którą nam ustawicznie przed oczy wyrzuca, chce w każdym swoim członku znaleźć sobie trefnisią, który, jednym lub drugim sposobem, powinien ją rozrywać i zajmować, podług tych albo owych form i przepisów. Dla kogoż mam pisać? Dla siebie i sobie podobnych nie potrzebuję ani potrafię. Będę się na to wynętrzał, abym zadziwił głupców, którzy przeto tylko są ludźmi, że mają kształt człowieka? Czyliż na to uczucia i ognie moje mam wyprowadzać z tajemnic serca, iżby jakiś nędzarz, nikczemnik piszący, na warsztat krytyki w zgłoskach je podkładał i śmiechem świętokradzkim bezwestydnie urągał duszy mej pięknościom? aby mię parodiował jakiś dowcipny półgłówek, który sam jest tylko parodią⁴² człowieka? Lub mamże szukać pochwały lepszych, chociaż nie mniej pospolitych ludzi, którzy moje uniesienia tyle tylko pojną, ile znane im jest znaczenie wyrazów, jakich do ich wydania użyć mogę?

⁴¹ *Wywołuje na harc złośliwość drugich nikczemników* – rozbudza tylko, wzmacnia złośliwość innych podłych, nikczemnych ludzi.

⁴² W oryginale: *parodiją*.

AUGUST

Bogu dzięki! Cieszę się, iż sam wyznajesz, że nie tylko ja jeden nie jestem go-dzien waćpana zrozumieć...

(*do Anieli*) Nie zapomnisz, Anielko, że pan Wilhelm odjeżdża i że jego córka nam tu będzie zostawiona.

ANIELA

Pamiętam, mój stryju. Ale teraz jest jeszcze ze swym szanownym ojcem.

AUGUST

Dobrze, moje dziecię... Pójdź, niech cię ucałuję. Nie umiesz przywozić głębo-kich teoryj; lecz umiesz uprzyjemnić towarzystwo osób z tobą żyjących; umiesz ich przykrości osładzać...

Więc tedy, Edmundzie, jedziesz razem z nami... O czymże się tak zamyśliłeś? Wszak wracamy wszyscy do domu?

EDMUND

Co pan Wilhelm mówi?

AUGUST

Pan Wilhelm? Nie słyszysz o czym mowa; nie widzisz nawet, z kim jesteś. Spo-dziewam się, że już masz dosyć tych podróży; i że pragniesz powrócić do kraju ra-zem z siostrą i ze mną?

EDMUND

Przykro mi jest, kochany stryju, iż w tej mierze nic stanowczego odpowiedzieć nie mogę. Samo zdrowie moje już stawia temu przeszkodę. Kto wie, czy nie na tej cudzej ziemi przyjdzie mi znaleźć ostatnie schronienie. Dostyć mam pociechy, gdy was jeszcze widziałem. Przywiązanie do swego kraju zapewne już ustaje pod gro-bowym kamieniem. Pod ziemią wszystkie narody łączą się w jedną, wielką rodzi-nę; i w grobowym swym potomstwie wszelkie granice krajów bezpiecznie już prze-chodzą. Zresztą, obojętna jest, jakie miejsce ma nasze popioły narzucić murawę; lub w jakim języku zaśpiewa piosnkę oracz pracowity, gdy kiedyś pługiem uderzywszy o kości nasze, będzie je wyrzucał z pogardą na grunt sąsiada niemiłego.

ANIELA

O, mój Edmundzie! Nie widziszże, iż tu jestem? że to słyszę? i przede mną mówisz tak okropnie!

AUGUST

Jeżeli czujesz się słabym, czemuż nie szukasz rady; nie odmienisz rodzaju życia; nie udasz się do jakiego lekarza?

EDMUND

Być może; bardzo być może, iż wkrótce rodzaj życia odmienię... Kto może zaufać, kto może być pewnym dłuższej cierpliwości?

AUGUST

(do Anieli)

Nie płacz, kochane dziecię. Ofiaruj Bogu ten smutek, który zesłał na twoją niewinność, dając ci takiego brata. *(do Edmunda)* Ciesz się, młodzieńcze, swym dziełem... Ciesz się łzami siostry; ciesz się zgryzotą stryja, który ci był ojcem drugim. Takie to marzenia, takie wyszukane czułości zawróciły ci głowę, odebrały zdrowie, uczyniły z waćpana mędrca ni do Boga, ni do ludzi. Albo nic nie gadasz, stoisz jak ściana, i zatopiony w dziwnych urojeniach ani widzisz, ani słyszysz, co się około ciebie dzieje; albo też gdyby koń dziki lataś w swej rozmowie po górnych krajach, że cię zrozumieć ni pojąć nie można. Nauczyłeś się myśleć jak ludzie nie myślą, czuć jak ludzie nie czują: a to wszystko, jakem twój stryj i jak pragnę twojego szczęścia, jest głupstwo i nic więcej. Przestrzegałem cię o to w domu; przestrzegam i teraz; i choćbyś miał żonę i dzieci, gdy będziesz takim dziwakiem, będę cię jeszcze przestrzegał. Cieszyłem się z twojego gustu do nauk. Dobrze jest być przecie mędrszym od innych; dobrze jest i sobie, i sąsiadom wytrawnym zdaniem i wiadomością rzeczy usłużyć i pomóc: ale we wszystkim środek tylko jest dobry. Tego zbytecznego zagłębiania się, tego stonienia od ludzi, tej samotności nie chwaliłem i nie pochwalam. Fałszywy to jest rozum, który nam i drugim szkodę przynosi; który odejmuje zdrowie, obrzydza życie, odrywa od towarzyskich zatrudnień i swych wyzwoleńców w gnuśnych tylko rozmyślaniach trzyma i zamyka. Gdy przyjdiesz do lepszych lat, sam będziesz tak sądził. Chociaż czas już i dzisiaj, aż nadto czas, otrząść się z tych dziwactw i zacząć żyć zupełnie inaczej.

(odchodzi)

EDMUND, ANIELA

ANIELA

(po chwili)

Edmundzie! on cię kocha; on by wszystko dla szczęścia twego poświęcił.

EDMUND

(chodząc niespokojny)

Szczęśliwszy liść nędzny, co wiatrem porwany toczy się zwiędły po dzikiej zarośli. Nie wstrzyma go myśliwiec nogą zuchwałą; nie będzie się pytał, czemu dziś wyschły i drżący. Po wiosny utracie, po życia upadku tę ma przynajmniej pociechę, że do swojego kresu dąży swobodnie. Czegoż chcecie ode mnie? Czyliż tymi wy-

rzutami, tym dręczeniem mię choć jedną kroplę uciechy do życia mego wmieszacie? Czyliż tym natłokiem czczych i nudnych wyrazów choćby jedną myśl, która przyjąć miała, choć jedno uczucie, które musi we mnie uderzyć, oddalicie od mego serca? Skąd ta pycha zarozumiała, która was koniecznie mędrszymi czyni od innych?

ANIELA

My nie chcieliśmy cię urazić. Kochany bracie, przebacz mi.

EDMUND

(zatrzymuje się, patrząc na nią z tkliwością)

Anielo! Siostró luba! Nie tym tonem, nie takimi słowy. Tyś mię rozrzewniać nie powinna. Ja to proszę twego przebaczenia! Serce niewinne! Edmund sprawia twoje nieszczęście. Nie patrz na mnie tym wzrokiem. Te łzy twe ciche są najsroźszym dla mnie wyrzutem. Siostró! Siostró kochana! *(rzuca się w jej objęcie)*

ANIELA

Bracie mój!

EDMUND

Anielo! znalazłaś mię więcej jeszcze smutnym, więcej zmienionym. Dziki mój rodzaj życia oddalił mię od twoich zabaw; ale myśl o tobie zawsze jest przy duszy mojej... Siostró! pamiętasz ty chwile naszego dzieciństwa? Nie zapominaj o nich; one ci najlepiej przypomną twego Edmunda. Los, który całą swą srogość dalszym moim latom gotował, wcześniej nas uczynił sierotami. Siostró! pamiętasz ty naszą matkę, ojca naszego?

ANIELA

Pamięć ich szanowna zawsze jest sercu memu obecna. Lecz dlaczegoż nie chcesz weselej do mnie przemówić?

EDMUND

Któż inny może nas tak kochać? Czemuż już nie żyją! Wszystkie zgryzoty, jakie bym ja sprawił, ty byś im nagrodziła. W tobie mieliby starań swoich pociechę, domu nadzieję... Ja także byłem celem ich miłości... Siostró, czy ty rozumiesz, że dusze ich w wieczności żadnego już z nami nie mają ogniwa? że nie widzą mojego życia, że nie czują twojej zasługi?

ANIELA

Jakiej zasługi!

EDMUND

Czy zawsze pamiętasz tę pieśń tkliwą, którą matka nasza tak często lubiła powtarzać? Nutę jej smutną, w każdym śpiewie ucho moje znajduje. Pamiętasz, siostrze, jakieśmy chodząc koło ich grobowców, złączonym głosem pieśń tę zaczynali? Płacz bolesny nigdy jej skończyć nie dozwalał. Płacz ten musiał do serc ich dochodzić, musiał u nieba stanowić naszą zasługę, bo zawsze nam po nim tak miło, tak spokojnie było. Jam wtedy więcej jeszcze od ciebie płakał... Aniello, nie tylko wtedy! Jakżeśmy najmniejsze ich słowa sobie przypominali! Jak w podwojonym ku sobie przywiązaniu chcieliśmy się z miłości dla nich wyplącać...

ANIELA

(we łzach)

O, Edmundzie!

EDMUND

Ty jeszcze płaczesz. Ja już i o tym z suchymi mówię oczami. Gdyż jedno tylko mamy serce: to, raz rozlane we łzach i w bóleści, już się nie wskrzesi do życia nowego. Aniello, mów ze mną o pierwszym naszym wieku; o rodzicach lubych. Rady i przestrogi dobremu stryjowi zostaw.

ANIELA

Przestróg, mój bracie, ani bym umiała tobie udzielić; sama je raczej przyjąłabym z wdzięcznością. Ale serce braterskie radami, prośbami siostry gardzić nie powinno. Chcesz, bym ci o rodzicach mówiła: lecz najświętszym dla nich naszym obowiązkiem, najlepszym uczczeniem drogiej ich pamięci nie jestże wzajemne czuwanie nad wspólnym naszym szczęściem? Edmundzie! nie zostawiaj mię bez pociechy! Jednego tylko mam brata; jedno tylko serce, od którego miłości, opieki spodziewać się mogłam. Opatrzność do twojej tylko czułości nadała mi prawo. Ty masz być moim przewodnikiem, moim nauczycielem w życiu. Na twojej przyjaźni, na twoich staraniach polega los biednej sieroty: która w tobie tylko ma znaleźć swe szczęście; w tobie tylko może odzyskać tkliwą miłość matki straconej, czułe rady ojca kochanego. Bracie mój! tak piękne powołanie, dzieło uszczęśliwienia miłej ci istoty, której wdzięczność, której przywiązanie wyrównałoby twoim dobrodziejstwom: nie jestże godne duszy twej szlachetnej? O, ty nie możesz tak myśleć. Za miłość, za ufność bez granic nie twoje to serce może się wyplącić niewdzięcznością.

EDMUND

Aniello, strzeż się tych wyrazów, ani się kiedykolwiek poddawaj żywszej czułości. Nie otwieraj duszy swojej przed wrogiem, który pozorem najmilszej tkliwości póty ją podchodzi, póki jak wąż zdradliwy nie przejmie trucizną, co wszystkie siły jej ma zniszczyć. Nie patrz na ten świat oczami serca: bo gdzie teraz kwiat

piękny widzisz, stanie przed tobą cierń dziki; i ścieżka, którą jeszcze do szczęścia dojść możesz, łzami się przed tobą zaleje. Nie wiesz, jak bolesnym owocem wywiązuje się każde wyższe uczucie. Pierwsze jego budzenie się jest rozkoszą dla serca czystego... lecz nie patrz na słońce wschodzące: przyjdzie południe, wzrok twój nie wytrzyma jego płomieni; olśniony, w ciemność się pograży; gdyż wysoko nad nami światło to panować powinno, a my na ziemskim zostawieni świcie. Siostrze, to, co ci mówię, jest nauką z dziejów mego życia. Gdybym miał był brata, który by stanął przede mną tak, jak ja przed tobą stoję; i gdyby z całym moim doświadczeniem, wtedy właśnie, kiedy witając świat serca rzucałem mimo wiedzy tę ziemię, zawołał na mnie: *gubisz się!* – byłbym ocalony... Tak jest... lecz prędko bym płał na jego pogrzebie.

ANIELA

Edmundzie, ty się ukrywasz przede mną. Ciebie miłość w stan ten wprowadziła. Mogęż myśleć, iż miłość nieszczęsna? niewzajemna? Otwórz przede mną swe serce. Może nad twoje spodziewanie przynoszę ci pociechę, nadzieję. Ty kochasz, Edmundzie.

EDMUND

Przez te słowa przypominasz mi, siostrze, że mówię z kobietą. Wasz świat, całe wasze życie moralne spoczywa w jednym tylko uczuciu. Czekacie go w waszej młodości jak cacka obiecanego: przyjmujecie je z uśmiechem; cieszyście się różnością jego kolorów. Jest to najtrwalsza dni waszych zabawka; i nie wprzódy ją z niesmakiem rzucacie, aż wiek surowszy podda wam inne, które w tym tylko przewagę mieć mogą, iż łatwiej jeszcze oddalać się dają. Wysoko nade mną minął wzrok niebianki; a chociaż jego władzy mogłem się domyśleć, nie żałuję jednak, iż jej nie uległem.

ANIELA

Nie kochasz, Edmundzie? (*na stronie*) O, biedna Julijo!

EDMUND

Miłość, która was zabawia tylko, mnie by pożarła. Jakakolwiek by namiętność w sercu moim zawrzała, każda by w nim musiała być tak gwałtowną i wybujałą, iż to życie znieść by jej nie mogło. Wcześniej rzuciłem się w świat uczuć i już do życia tego powrócić cały nie mogłem. Zgorzałem pod słońcami dla was nieznanymi; jestem pośród was jak duch z tajemnicznej krainy. Nie ma już dla mnie ułudeń: świat wasz nie wystarcza moim myślom. Wszystko tu niewolnicze, ponure i małe; a moja pielgrzymka zbyt się już przedłużyła.

ANIELA

Bracie mój, gdyby jednak istota pełna przymiotów i uczucia oddała tobie swe serce; gdyby do ciebie wszystkie jej myśli, wszystkie...

EDMUND

Nie chcę rozumowania; gdyż czuję, że prawie zawsze do fałszu prowadzi. Nie zagłuszycie mię waszym rozsądkiem; bo wewnątrz siebie słyszę głos tajemny, który mnie przeświadcza, iż nauka jego jest równie błędna jak zarozumiała. Istota, o której mówisz, byłaby jedną ofiarą więcej: ofiarą niewinną, jak ja nią jestem; a cierpienie innych losu nam osłodzić nie zdoła, ni śmierci w życie nie zmieni. Cóż by mię do tej ziemi przywiązać mogło? Czego ja pragnę, wy mi tego udzielić nie możecie. Czego pragnę: nie opowiem; nie dam poznać; sam nie wiem. A jednak dusza moja pragnie tak prawdziwie, tak głęboko; żąda tak nieustannie, tak koniecznie. Jest to coś potrzebniejsze mi niż powietrze, niż życie samo; wieczność jakiegoś uczucia powszechnego, nieskończonego; wielkie, tajemnicze objawienie, co w jakichś snach nieziemskich duszę moją ogarnęło, w głębi się jej zawarło, stało mi się prawem, potrzebą, bóstwem, tyranem. Wszędzie je uczuвам, szukam, potrzebuję: a nic go nigdy spełnić, nic mi go sprawdzić, zaspokoić nie może. Tak; stan takowy jest zorzą niemylną, jest oczywistym dowodem życia innego, wyższego; gwałtem on mię wydiera z tej ziemi, i ducha mego porywa, unosi w światy doskonalsze. Wszystko mnie tu jątrzy, oburza, trzyma w ścieśnieniu i ciągłej boleści: gdyż cele ludzkie nie są moimi; prawo moje nie jest prawem ziemi... Lecz pole, które przebiec miałem, jest już zmierzone. Godzina, która na granicy jego ma dla mnie uderzyć, już występuje z wieczności. Anioł śmierci⁴³ i anioł życia stanęli przy niej; ten ze łzą litości, ten z palmą zwycięstwa. O! nieście ją prędzej, duchy opiekuńcze! Przyspieszcie koło stworzenia. Spełnijcie wasze dzieło: dusza moja wyschła z oczekiwania.

⁴³ Anioł śmierci znany jest w wielu religiach jako *Samal*, *Sariel*, w islamie *Azrael*, w hinduizmie *Yama* czy *Yamaraj*. Według wyobrażeń to istota, która przychodzi do człowieka w różnej postaci (np. szkielet z kosą, piękna kobieta, dziecko) w chwili jego śmierci, będąc przyczyną jego śmierci lub po prostu jest jej obserwatorem; przybywa po to, aby pochwycić duszę umierającego. W *Koranie* anioł śmierci pojawia się jako *Malaikat Maut* (dosłownie „anioł śmierci”), z kolei *Azrael* w mistyce żydowskiej jest wcieleniem zła. Zob. G. Davidson, *Słownik aniołów, w tym aniołów upadłych*, przeł. J. Ruskowski, Poznań 1996; J. Wnuczynska, *Aniołowie w III części „Dziadów” Adama Mickiewicza i w teatralnych realizacjach dramatu w XX wieku*, Kraków 2007. W literaturze romantycznej Anioł śmierci w postaci *Azraela* występuje m. in. w *Agaj-Hanie. Powieści historycznej* Zygmunta Krasieńskiego. Z kolei „Anioł-niszczyciel”, który nie jest jednak uosobieniem zła, a jego przeciwieństwem, oczyszczającym świat, stającym się rewolucyjnym „Aniołem-zbawicielem”, występuje w wierszu Romana Zmorskiego *Anioł-Niszczyciel* (1842). Por. hasło: *Anioł*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod. red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002; H. Krukowska, „*Lesław. Szkic fantastyczny*” Romana Zmorskiego, czyli o przekraczaniu tabu śmierci, w: R. Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i opracowanie tekstu H. Krukowska, red. tomu i *Aneksu* J. Ławski, Białystok 2014.

ANIELA

Ach! przez litość, Edmundzie!

EDMUND

Raczej do męstwa się gotuj. Ale po śnie znikomym rzeczywistość wielka, nieskończona rozpocznie byt nasz nowy, prawdziwy. Tam wszystkie dusze będą się rozumiały; tam Edmund usprawiedliwi się przed wami.

ANIELA

(rzucając mu się z rozpaczą na szyję)

O, mój bracie! cóż przez to chcesz mówić?

EDMUND

(trzymając ją w uściśnieniu)

Dobrze; jeszcze jedno... jedno, i może ostatnie.. W tym uściśnieniu żegnam się z tobą; z ziemią... ze snami, które już odleciały; z cierpieniem, które przebyć musiałem. Tym tklwym, serdecznym uściśnieniem żegnam was wszystkich!

ANIELA

Edmundzie! ty chcesz mojej śmierci.

EDMUND

Swego zmartwychwstania. Żał twój będzie żalem ludzkim; chwilowym ziemi uczuciem. Chyli się kwiat drżący wśród burzy wieczornej, a pierwszy wschodu promień zastaje go pogodnym i wesołym. Czas przynosi smutek, czas przynosi pociechę; człowiek dzieła jego bierze za swe własne: nie wiedząc, iż jest zawsze czasu tylko igrzyskiem... Lecz moje rozstanie będzie boleńsze. Trzebaż wam było widzieć dzień mój ostatni! Moja to wina; moje spóźnienie. *(zasłania swe oczy; po chwili, ścisnąc rękę siostry, woła głosem uroczystym)* Anielo! będę czekał na ciebie!
(odchodzi spiesźnie)

ANIELA

(wyciąga za nim rękę)

Bracie! Bracie okrutny!

EDMUND

(z uniesieniem)

Siostro moja! Czemuż ci niebo nie dało innego brata!

ANIELA, sama

Gdzież odszedł? Co zamierza? Jakże go ochronię? Nie ja, nie ja (*klękając*), Ty, wielki Ojciec nas wszystkich! litości Boże! u którego tronu zawsze jest przyjęte wołanie sieroty: Wszechmocny! w prochu zanurzona, błagam Twej opieki, miłosierdzia Twego! Wstrzymaj krok jego nad brzegiem przepaści; oświeć go światłem Syna świętego! O, Boże! Ocal mi brata; ocal sobie dziecię zbłąkane!

KSIĘGA III

Noc miesięczna. Obszerny cmentarz u stóp góry.

EDMUND, sam

(w płaszczu, bez kapelusza, wchodzi prędko)

Jakiż mię ogień pożera! Czy duch jaki zawzięty, niewidziany goni za mną i jakby żelazo rozpalone karzącą swą rękę trzyma mi na czole, na piersiach? Tyle walk, tyle męczarni! O! skończyć już, skończyć! (*postrzegając się*) Gdzież jestem? Kroki me nawykłe do tego miejsca same mnie tu przywiodły. Ślepe kroki, nie trafiłyście do swego celu; nie tu wam spocząć. Tu jest pobożnych schronienie, ostatni dom wytrwałych. Nie, nie masz tu żadnego Edmunda. Cnotliwi ludzie i na popiołach mścić się nauczyli... Gdzie parów ukryty dzikim porasta zieleń, daleko od drogi i głosów ludzkich; gdzie sęp gór na stromej i nagiej skale z rozdartym łupem usiada bezpieczny i w krwawej uczcie przysłuchuje się z radością, jak u stóp jego wezbrany potok łamie się w gwałtach przez głębię otchłani, a wiatr na głośnych skrzydłach, spadając w doliny, tysięcznym echem budzi pieśń okropną; gdzie w samotnych dumaniach zbłąkany czasem pustelnik spokojną myśl swoją zakłóca i skądże wstrętem krok przyspieszony w miłszą obraca stronę... tam grób mój będzie! Kilka dni minie i już łaż żadna, żadne westchnienie nie przyjdzie snu mego mieszać. Żaden przyjaciel, żaden nawet znajomy nie stanie nad moim kamieniem... Nie stanie; i patrząc na dom mój ostatni, nie będzie smutną myślą przypominał sobie słów mego dzieciństwa, przygód mej młodości... nie powtórzy mego imienia; nie przemówi nade mną głosem kraju mego: tu spoczywa Edmund, niegdyś pycha rodziców, przyjaciół nadzieja! Ani powolnym krokiem odchodząc z boleścią, zwróci się jeszcze i długo w stronę moją wpatrzony nie powie sobie: kochałem go! nie powie nawet: znałem! Chyba pasterz szukając rozpierchłej trzody zbliży się kiedy w tę ustronń nieznający rodu mego ni losu; a nieczułym okiem grób mój wskazując, zawoła do młodszych: to samobójcy mogiła!

Już też siły się wyczerpują. (*w osłabieniu usiada i opiera się na grobowcu*) Nic, widzę, chłodniejszego nad oddech grobów. Przed chwilą płomień mię trawił, teraz krew jak lód wszystkie żyły oziębia... puls ledwie się porusza; dreszcz członki przeszywa... Kraj szczery, mieszkańcy otwarci, wcześniej ci mó-

wią, jaki tu nocleg mieć będziesz... (*patrzy w niebo*) Wspaniała noc. Wspaniała natura... O! czemuż świat istot, świat moralny nie ma tej piękności, tej zgody! Szlachetność i wielkość serca jest wprawdzie jakby słońcem dla niego; ciche i spokojne wspomnienie po niedojrzałym szczęściu, po zawiedzionych nadziejach przyświeca na nim jakby to koło miesięczne: lecz pierwsze pośród chmur zawsze, choć je niekiedy blaskiem swym przebije, dnia pogodnego nie sprawi; a pod promieniem drugiego widać tylko ciernie i groby... Rzekłbyś, iż dzieło stworzenia tam właśnie upadło, gdzie się najpyszniej wynieść miało...

(*wznosząc oczy na księżyc*) Światło łagodne i lube! cóż w sobie masz tak tkliwego? Zdaje się, że nie dla oczu, ale dla duszy świeci twe wejrzenie... Jakże rozkosznie i chętnie myśl nasza do ciebie przybita, o ziemi, o sobie zapomina... Gdzież ją tak rzewnie, tak miło unosisz? Czy ty jesteś bramą innych światów, przez którą myśl zachwycona ogląda nadzmysłowość cudowną? Serce się rozpląwa, że nie omyłone w swoich przeżyciach; rozum pojąć nie umie... Czy jesteś grobów strażnikiem, że nad nimi najjaśniej trzymasz swe promienie? Czyli jak słońce dla żyjących, tak ty umarłym przyświecasz?... Być może. Słońce ich zgasło; a pamięć po nich bardziej jeszcze słaba, bardziej niewyraźna niżli twe światło chmurą przesłonięte... Z ostatnim dnia promieniem tłumią się wrażenia od przedmiotów; ustaje w nas życie zewnętrzne. Śród ciszy zmysłów, pod milczącą nocy gwiazdą dusza jako kwiat otwiera się naturze: i w myślach, jakie sama z siebie czerpa, w uczuciach, które sama w sobie znajduje, zbliża się do źródła swego, w cudowny z bóstwem wprowadza się związek... Jakże tu całkiem jej świat się zmienia! i stan, i widoki, i czucie!... Już wolna i nad ziemię wzniesiona: nie ma jeszcze swej mowy; unosi się do swojej krainy, i w jednym odetchnieniu, w jednej radości chce cała wylać się przed swym Ojcem, powrócić, włączyć się do świętej całości: i jeszcze w połączeniu z ciałem łączy tylko są jej tłumaczem. Ach! te łączy już nie należą do tego życia, i muszą być oświecone nieba wejrzeniem. Ty, lube światło, jesteś na ich straży; dla tej godziny stoisz tam nad światem: drżącym promieniem łączy te z ócz wynosisz... możeś dlatego tak smutne, tak miłe...

Miejsca tak dobrze mi znane po kilku dniach z trudnością rozpoznają: wokoło nowe spotykam mogiły. Przybyłym gościom ustąpili dawni; ustąpili bez sporów, bez zazdrości. Niedługo te małe wzniesienia znowu zrównają się z ziemią, by znowu wśród nich nowe się groby otwarły... Błąkamy się na dolinie życia jak nędzne robaki pod grobowym sklepieniem; ci wyżej, tamci deptani od innych; mijamy się nieczule, przebiegamy sobie drogi; w odurzeniu, w podłości gonimy za uspokojeniem nędznych potrzeb, których jesteśmy niewolnikami: nie pomnąc nawet, iż na tośmy tylko byt przyjęli, abyśmy istnąć⁴⁴ przestali... Toż na całej tej wielkiej ziemi, której czynimy się królami, nic po sobie zapewnić nie możemy! śladu, znaku, domysłu nawet, żeśmy kiedyś byli, zostawić na niej nie wolno... Gdyby przynajmniej choć jeden kwiat, choć jedna trawa wyłącznie dla nas, dla naszej pamięci trwale wyrastać mogła!...

⁴⁴ *Istnąć* – dawniej: istnieć.

Skrywa się w cieniach wóz jasny. Pogasły gwiazdy. Zdaje się, iż noc znużona czuwaniem okryła się do snu chmur płaszczem i tysiączne oczy swe zamknawszy, układała się w świata przestrzeni... Głębokie, czarne uśpienie... W otchłani ciemności tak sama jedna błyszcząca jakaś gwiazda, jak w wielkiej świątyni lampa opiekuńcza; jak w cieniach śmierci wiary nadzieja... Żaden głos; żaden ruch; żadne życie... Rzekłbyś, iż natura oddech zatrzymała... że sprężyny bieg światom dające, ruchy swoje ukończyły i czekają nowego dotknięcia ręki Przedwiecznego...⁴⁵ Z przybytku wieczności stanęła niema cichość i na granicach życia wstrzymanego rozciągnęła śmierci milczenie...⁴⁶ Tak dla mnie było, kiedy w łonie czasu jak ziarno w oceanie ukryty, nie dotknięty iskrą bytu, tylko nicością moją należałem do natury... Tak dla mnie będzie, kiedy, znów w ziarno ziemi zamieniony, poza granicą czasu zasnę w wieczności... kiedy jeleń z czarnego boru gryźć będzie trawę na mojej mogile... lub na moim kamieniu siedzący wędrownik będzie dumął o latach mijających... kiedy mię nie obudzi ni wesoła pieśń gajów, ni łoskot burzy, ni czulego serca westchnienie.

Głucha, straszliwa cisza. Sam jeden czuвам. Podo mną groby; nade mną i wokoło, jak gdyby w ich głębi, noc i okropność... Więc w całej tej liczbie umarłych żaden ze śpiących tu braci nie zostawił po sobie ani jednego serca, coby pamięć jego zachować, przyjaciela mogiłę łzą żalu skropić, tklwym wspomnieniem powitać chciało? Niktże z tych, co w prochu tu spoczywają, nie uwieńczył życia swego żadnym dobrym uczynkiem, co miłość dla jego imienia miał i za grobem przechować? Niktże z nich nie podał ręki sierocie, nie cieszył nieszczęśliwego, nie niósł ofiary cierpiącym, nie dochował nikomu czułości, wiary, przyjaźni? Nikczemna, podła wdzięczności! maro głów obłąkanych; słuگو podstępów i zdrady; ostatni śnie duszy tklwej, która w swych dobrodziejstwach i ofiarach przeżyć się tu myślała! śmieszże przybierać cnoty nazwisko? Szanowni ludzie! Wszystkie długi serca sownie spłacają, gdy zamiast sukni innego koloru jedną czarną zużyją w wyrachowanej liczbie miesięcy i tygodni.

EDMUND, BRAT I SIOSTRA

(dzieci mające po lat około ośmiu, wchodzą trzymając się za ręce)

SIOSTRA

Mój bracie! ach, ja drzę cała. Trzymaj mię mocniej.. tak. Księżyc może się już nie pokaże; a gdyśmy wychodzili, świecił tak jasny... Teraz tak strasznie ciemno... nic nie widać... Ot, znowu depczemy jakąś mogiłę, a to grzech, mój bracie.

⁴⁵ *Sprężyny bieg światom dające, (...) czekają nowego dotknięcia ręki Przedwiecznego* – prawa natury czekają na nowy gest Boga, który uruchomi ich działanie. Nawiązanie do mechanistycznej wizji świata-maszyny, którą uruchamia Bóg, pierwszy poruszyciel i która od tego momentu działa według własnych praw.

⁴⁶ *Z przybytku wieczności* – z niemożliwego do określenia słowem „miejsca”, gdzie jest, istnieje Stwórca, Przedwieczny.

BRAT

Nie bój się, nie lękaj, nic nam się złego nie stanie. Pan Bóg wie, że idziemy grób matki odwiedzić, i pewnie jest tu z nami. Tak ciemno, a dla niej pod ziemią jeszcze ciemniej. Jużeśmy jej dwa dni nie widzieli. Śmiało tylko; chodź trochę prędzej. Księżyc pewnie z tych chmur wypłynie; patrz, już kilka gwiazd wybiegło... Otóż jesteśmy! Od tego białego pomnika tylko siedem kroków na lewo. (*dochodzą kilka kroków od Edmunda*)

SIOSTRA

(*padając na świeżą mogiłę*)

Tak, serce moje czuje, jest pewne. To jej mogiła!

BRAT

(*także na grób upadając*)

Matko droga! najdroższa! o matko nasza! przyszły dzieci twoje do ciebie!

SIOSTRA

Twoje dzieci do ciebie przyszły, i przez ziemię, przez trumnę twe ręce, twe nogi całują! Jużeśmy dwa dni nie byli. Ty byś do nas częściej przychodziła. Deszcze i burze były, opiekun wyjść nie pozwalał; i teraz nie wie, że tu jesteśmy.

BRAT

Siostrze, pacierze mówmy. Prośmy za duszę matki.

SIOSTRA

Ach, dobrze bracie. Matko kochana! teraz pacierze za ciebie mówimy. (*klękają na mogile i z złożonymi rękami mówią cichą modlitwę*)

EDMUND

Czy to złudzenie, czy z chórów niebieskich dwa anioły ukłękły modlić się za grzeszny rodzaj ludzki, czy też istotnie dzieci to tylko nad matki grobem? Jak uroczyście niewinności modlitwa! Może to dla jej przyjęcia, ażeby wolniej do bóstwa płynęła, świat stanął w tej ciszy... Gwiazdy się zapalają, jakby na okazanie radości nieba z hołdu tak czystego... O, Najświętszy! O, Nieogarniony niebios i ziemi Ojcie! dozwól, niech ta sama chwila przyniesie ci i moje westchnienie!

SIOSTRA

Bracie, czy ty co słyszysz?

BRAT

Nie lękaj się; duch matki naszej nad nami.

SIOSTRA

Ja już nie mogę się modlić; ja płakać będę. (*we łzach*) Ach, matko! nie gniewaj się na mnie. Tyś nie kazała płakać, mówiłaś, że połączymy się z tobą: a my tu sami bez ciebie, i może długo, długo jeszcze będziemy żyli.

BRAT

Siostrze, ja jeszcze pacierzy nie skończyłem, a ty do płaczu mię pobudzasz. Cicho sobie płacz. Teraz za naszego dobroczyńcę będę się modlił.

SIOSTRA

Za tego smutnego pana z cudzych krajów, co matkę naszą chciał nam zachować, co ją z lekarzem odwiedził?

BRAT

Co przez swego starego sługę dał nam dużo pieniędzy, że teraz opiekun ma nas z czego wyżywić i ubrać. Za którego matka już umierając jeszcze się modliła i nam za niego prosić Boga kazała.

SIOSTRA

Ach, dobrze, dobrze! Za tego kochanego, biednego pana módlmy się, bracie. Matko najmilsza! teraz się modlimy za dobroczyńcę naszego, co ciebie odwiedził i nam pieniędzy dał dużo, za którego i ty się modliłaś.

EDMUND

Co słyszę? Miałyżby to być sieroty tej nieszczęśliwej wdowy?

(*chwila milczenia*)

SIOSTRA

Biedny pan, kochany! Jaki on dobry i łaskawy, a jak strasznie był smutny i blady. To był wielki pan, bo nie tylko nam jednym dał pieniędzy; a jednak musiał być bardzo nieszczęśliwy. Może i jemu matkę pochowali. Pewnie, mój bracie, i on stracił matkę, bo nawet raz widziałam łzy w jego oczach.

BRAT

I ja widziałem; ale im na twarz spłynąć nie dozwolił, i nawet zaraz przykro się uśmiechnął. Bóg mu nagrodi za dobry uczynek i my go w pacierzach nie zapomnimy. Lecz mnie się lepiej sługa jego podobał, więcej z nami gadał i więcej nas pocieszał.

SIOSTRA

Ach, prawda, ja go bardzo kocham. Włosy miał takie piękne, białe. Mnie długo całował, i mówił, że ma także małe dzieci i że ich dawno już nie widział. Szkoda, że pojechał.

BRAT

Kiedyż przecie mówił opiekun, że go widział potem. A pasterz, który dziś był u nas, co rozpowiadał o tym człowieku, że po miesiącu chodził nad przepaścią i tylko wzdychał bardzo, a potem w gwiazdach coś czytał i rękami sam do siebie pokazywał, to pewnie mówił o tym młodym panu. Oni jeszcze nie musieli wyjechać. Ja będę prosił opiekuna, żeby z nami poszedł, może go znajdziemy. Ach, ja będę bardzo, bardzo mu dziękował, że nam, sierotom, dał opatrzanie i że mu bardzo wdzięczni jesteśmy.

SIOSTRA

A ja za to, że matkę chciał nam zachować i że z lekarzem był u niej. O, dobrze, dobrze! pójdziemy do niego.

EDMUND

(na stronie)

Kochane, kochane istoty! Nie ludzie dzieci, ale dzieci ludzi wychowywać powinni.

SIOSTRA

Lecz, mój bracie, może on już nie żyje. Czy nie pamiętasz, jak był blady i oczy miał zapadłe, ponure. Gdyby go tu pochowali, ja bym w nocy bała się przyjść do jego grobu.

BRAT

A ja bym przyszedł, i mówiłbym pacierz i długo bym płakał, że on już umarł. Bo zostaną się insze sieroty, a on by i dla inszych był dobroczyńcą.

SIOSTRA

To i ja bym płakała. Ale on tak wyglądał, jak gdyby za życia był już umarłym.

(Księżyc z chmur występujący odkrywa stojącego Edmunda. Dzieci wydając krzyk chwytają się za ręce.)

SIOSTRA

Bracie, czy widzisz? To duch, to umarły! Ach, ty drzysz cały!

BRAT

Nie lękaj się... już się nie boję. (*do Edmunda*) Człowieku czy umarły, co chodzisz po miesiącu, ty nam nic złego zrobić nie możesz, bo my sieroty jesteśmy, i Pan Bóg tu jest z nami, bo przyszedliśmy do matki grobu.

EDMUND

Uspokójcie się, dzieci lube. Widzicie przyjaciela waszego.

SIOSTRA

(*po chwili*)

Przyjacielu, czy ty jesteś umarły? Czy nie z ziemi do nas wyszedłeś?

BRAT

Co ty mówisz? Umarłym nie dają takich sukni. Patrzaj, to pan jakiś pięknie ubrany.

SIOSTRA

(*do Edmunda*)

Czy pan nie odprowadzi nas do domu, żeby drugi pan skąd nie wyszedł i znów nas nie przestraszył?

EDMUND

(*zbliżając się*)

Wszystko dla was uczynię, dzieci kochane.

BRAT

(*poznając*)

Ach, siostro! to nasz dobroczyńca, to ten pan! Dobry, kochany panie! a my ciebie szukać mieliśmy, żeby ci bardzo, bardzo dziękować. (*ze łzami*) Ach, ja płacę, bo ty do matki naszej z lekarzem przyszedłeś, a ona modliła się za ciebie! Ona już umarła; widzisz, tutaj ją pochowali. Ona już tobie nie może dziękować, ale my, dzieci jej, ciebie kochamy (*rzucając się do nóg Edmunda*) i dziękować ci będziemy i nogi twoje całować jakby matki nogi; bo ty nam dobroczyńcą się stałeś, a matka nasza szczęśliwa jest teraz, że widzi z nieba, iż przy tobie jesteśmy.

SIOSTRA

(*także u nóg Edmunda*)

Ty nam ją zachować chciałeś, ona teraz za ciebie modli się w niebie, że my cię bardzo kochamy.

EDMUND

(podnosząc ich)

O, powstańcie! powstańcie, dzieci najmilsze! dzieci serca mego! Tak, matka wasza szczęśliwa jest teraz, gdyż widzi, że ziarno cnoty w duszach się waszych przyjęło. Spełniły się jej modlitwy; i łaska Najświętszego na dzieciach jej spoczywa.

SIOSTRA

(z czułością)

Pan znowu tak blady jesteś. Czy pan także bardzo chory? Może i pan niedługo umrzesz, to my i do twego grobu przyjdziemy. Mój brat nie będzie się bał, i ja także z nim przyjdę.

BRAT

Cicho, siostrze; to niepięknie takie rzeczy mówić. *(do Edmunda)* Czy panu także matkę pochowali, że pan na cmentarz przychodzisz?

EDMUND

Także, kochany chłopcze.

SIOSTRA

Ale pan może jeszcze masz ojca; a my i ojca dawno nie mamy, i nawet nie wiemy, gdzie jest grób jego.

BRAT

A czemuż pan wtedy płakać nie chciałeś, jeśli także jesteś sierotą?

SIOSTRA

Czy jeszcze więcej co straciłeś, żeś tak blady bardzo i zawsze po nocach chodzisz?

EDMUND

(z westchnieniem)

O, więcej jeszcze! dziecię niewinne.

BRAT

Ale księżyc znów za chmury zachodzi. Siostrze, już zmówiliśmy pacierz, wracajmy do domu. Widzisz, jak się w nim świeci, pewnie nas szukają i gniewać się będą, żeśmy sami wyszli. *(do Edmunda)* Żegnamy cię, kochany panie. Nie zapomnimy nigdy, żeś był naszym dobroczyńcą; będziemy modlili się za ciebie.

SIOSTRA

Bywaj zdrów, kochany, biedny nasz dobroczyńco. A twemu słudze, co nas pocieszał, pięknie się kłaniamy.

EDMUND

Wszak mam was odprowadzić, miłe sieroty!

SIOSTRA

My się już nie boimy.

BRAT

Panu nie tędy droga. Oto nasz domek zaraz pod górą, widzisz, gdzie się świeci. Za małą chwilkę tam będziemy.

EDMUND

Bądźcie zdrowe, najmilsze dzieci. Dziękuję wam za moment prawdziwej rozkoszy. Dzieci kochane! już mię nigdy nie zobaczycie. Oby szczęście dni waszych przyszłych było tak pełne i czyste jak wdzięczność wasza. Oby wszyscy ludzie moim was widzieli sercem i moje nieśli wam życzenia! A jeśli kiedykolwiek wspomnienie przyjacielecia łąz z oczu waszych wyciśnie, oby ta łąza choć w części mogła zmasać grzechy moje i moją śmierć występłą!

SIOSTRA

Tobie znów, panie, łązy widać. O, nie wstrzymuj ich, niech na twarz ci spłyną. Zobaczysz, jak łązej, jak weselej ci będzie. Mnie już za ciebie chce się płakać.

EDMUND

Dziecię najdroższe! nie zasmucaj się moim losem. Idźcie, idźcie lube istoty. Żegnam was! (*całuje ich*) Żegnam was z głębi duszy! Błogosławieństwo nieba nad wami! (*odwraca się prędko*)

DZIECI

(*z płaczem*)

Bywaj zdrów, bądź zdrów, kochany przyjacielu! Bądź zdrów, biedny nasz dobroczyńco!

(*odchodzą*)

EDMUND, sam

Osobliwsze. Nieopisane wrażenie. Mówili o mnie jak nie o człowieku. Do grobu mojego zbliżyć by się bali. Czemu nie płakałem, pytają się. Nie są pewni, czy już nie umarłem? Toż w rzeczy samej nie tylko dla siebie, ale i dla innych zostałem istotą nieokreśloną, tajemniczą.. Przecież nie wzgardzoną..

Któż to? Julija! O tej porze? W tym miejscu?

EDMUND, JULIJA

JULIJA

(w przestrachu wchodząc prędko, chwyta go za rękę)

Edmundzie? Jesteś? *(patrzy w niego wzrokiem obłąkania)*

EDMUND

Ty, Julijo?

JULIJA

(jeszcze w tym samym stanie)

Edmundzie! Jesteś przede mną? Jesteś! *(opuszcza rękę i odwraca się w osłabieniu)* Boże!

EDMUND *(gwałtownie)*

Zaklinam, wytłumacz mi to zjawisko! Co znaczy twoje przybycie? Milczysz? Jestże to sen? W tych miejscach? O tej godzinie? W takim stanie?

JULIJA

Sen okropny, z którego próżno by mię obudzić chciano. Wrażenie jego na głębię mej duszy ciężarem łez krwawych spadło, i dla wszystkich uczuć i myśli moich na zawsze tłem już zostało. Edmundzie, zabójco nasz! Jakie żeś słowa do własnej siostry wymówił? Cóż to pożegnanie znaczyło? Powiedz, śmiałyżebyś własną ręką... Przechucie jak śmierć serce me ścisnęło. Nie powracałeś. Jeden tylko twój sługa zgadywał, gdzie znaleźć cię można. Jestem. Będzieszże się pytał, co znaczy to zjawisko, co znaczy przybycie moje?

EDMUND

Co mówisz!

JULIJA

Będziesz się pytał? i tym wzrokiem od lodu zimniejszym będziesz duszę moją rozdierał, byś w niej nieszczęście i wstyd mój śledził, i większą jeszcze wżgardą mię poniżył? O, matko moja! czemużeś mnie odstąpiła! I ty, mój ojcze, porzuciłaś swe dziecko! To już nad siły. (*placze*)

EDMUND

Przez Boga! Julijo!

JULIJA

O, nieszczęsna młodości! Tenże to sercu memu gotowałaś owoc? Żadnej pociechy! Żadnego celu! Wy, myśli moje wesołe, urocze, coście przed duszą marzącej dziewczyny wszystkie życia jej chwile naprzód splatały w jeden szczęścia wieniec, jużeście uleciały za łzami mymi, a śladem waszym przyszły zgryzoty, wstyd i udręczenie! Czuję, i dziwią się; błagam, i nie rozumieją; płaczę, i jestem wżgardzona! Dzień przed dniem milczy, godzina przed godziną; w bojaźni nadzieja niknie i boleść wzrasta. A gdy w wezbraniu uczucia i żalu przyszło już postanowienie; gdy ubłagana łzami i cierpieniem zbliża się chwila najdroższych życzeń, szczęścia najwyższego: na jedno spojrzenie serce przed wżgardą truchleje, usta niemieją jakby grobowym kamieniem nakryte. I wszystko znika! Cel myśli wszystkich, snów wszystkich! Dusza, nieszczęściem zwalczona, rada by wreszcie przed sobą nawet utaić uczucie, co ją tak szlachetnie, tak pięknie zapala. Edmundzie! kto ty jesteś, co pod postacią i z władzą anioła w przepaść mnie zguby jako zły duch wtrącasz? Czy ty litości nie znasz? Czy życie twoje tylko rozpaczą innych utrzymywać się może? Kiedyś mię po raz pierwszy we łzach zobaczył wśród starań około matki, której gasnące życie własnym życiem chciałam zachować, chciałam okupić zrzeczeniem się wszystkich skarbów szczęścia, co wtedy dla mej przyszłości w tak jasnych jeszcze świeciło nadziejach; kiedym przy nogach jej witała cię z boleści westchnieniem, z rozpaczą w oku: powiedz, nicze cię nie poruszył los nędznej sieroty, przed której jutrem widziałeś otwarty grób matki najlepszej? powiedz, nicze cię nie wzruszyła młodość moja niewinna? nicze włos biały ojca nieszczęsnego, który po stracie drogiej towarzyszyki wszystkie swe pociechy we mnie jednej złożył? Nie, nigdy! nigdy czułości serce twoje nie znało. Ta przyjaźń starca, który cię do piersi w pierwszym poznaniu jak syna przyciskał; co z zapomnieniem ran własnego serca, tak się szlachetnie, tak czule zajął smutkami twymi; ta przyjaźń, okrutny! nie dośćże cię błagała za dziecka losem? Znałeś mą słabość i władzę swoją. Na to dla mojej duszy świat nowy odkryłeś, na toś na zawsze niezwyčajnym urokiem złączył mię z sobą: aby mnie wydrzeć szczęściu i ojcu, by mi zapłacić nieczułością, wżgardą... Milczysz? Nie milczy spojrzenie twoje. O! jakże wiele, jak okropnie mi odpowiada!

EDMUND

Julijo! O, Julijo! co czynisz? Jakim piorunem serce me rozdierasz! Jakich chcesz ofiar? Mów, jaką chcesz śmiercią, bym u nóg twoich nędzne skończył życie!

JULIJA

Taka odpowiedź! Taką mi już naprzód oko twe dało. Śmierci pragniesz, aby cię dłużej widok mój nie raził. Nie ciesz się próżno. Na drodze duchów ofiara twoja stanie tuż przy tobie. Krok w krok za tobą postępować będzie: z okropnym wzrokiem w tobie utopionym na sąd straszliwy sama cię powoła. Chceszże litości na tym sądzie wiecznym? Chcesz przebaczenia? Powróć me szczęście, które mi wydarłeś; powróć mi uczucia ciche, spokojne, co budzone pełnością życia niewinnego, jak wdzięczne kwiaty młodość mą witały; powróć mi myśli pogodne, szczęśliwe, które nad życia mojego porankiem jak czyste gwiazdy przyświecały, dzień najpiękniejszy wróżyły. Te zakłady pomyślności, jakiej miałam używać, te skarby duszy, jakie mi sam Bóg udzielił, te prawa do szczęścia na zawsze przez ciebie znikłego, ty, coś mi je odebrał, co wszystko moje wydarłeś, zniszczyłeś! jakże mi oddasz, czym je na powrót w serce me wprowadzisz? Czym! Oto i w tej chwili, gdy mię tu widzisz drżącą, obłąkaną, okropnym zimnem swego spojrzenia jak gdyby nożem pierś moją przesywasz, serce zmrażasz; oto i w tej chwili jak dumny zwycięzca jęki niewolnicy, z taką pogardą, z taką nieczułością słowa me przyjmujesz; oto i w tej chwili, nawet usłyszeć nie chcesz, że cię...

EDMUND

Stój! Stój, nieszczęsna! Przebóg! Do kogo mówisz? Ach, ty nie wiesz, ty nie wiesz, Julijo, do jakiej istoty mówisz!

JULIJA

Do najdroższej, do najwznioślejszej! O! bodaj bym zbawienia, bodaj bym końca mąk moich tak pewną być mogła! Edmundzie! To nie ja, świadczę się Bogiem, to nie ja, to dusza moja ciebie kocha!

EDMUND

Julijo! Ty nie chciałaś, tyś nie myślała tego powiedzieć! Tyś tego nie mówiła, com ja usłyszał! Przysięgnij! Na śmierć i życie zaklinam cię, przysięgnij, że tej okropności nie miało moje przeznaczenie!

JULIJA

„Okropności”! Witam cię, zbawcza trucizno. Witam cię, pierwsze jedyne słowo kochanka. Takich cierpień, takiej miłości nagrodo. Litośny śmierci aniele, witam cię w tym słowie! Czułości! Żalu! Boleści! Dzięki wam! skonałyście w mych piersiach. Przez was

śmierć zaczynam; wy pierwsze wracacie na łono... (z przybraną nieczulością) Panie, czy wierzysz ty w wieczność? Czy wierzysz w cierpienie? W czucie? Czy słyszałeś o Sędziu, który na szali potępienia wszystkie twe zbrodnie wstrzymuje?⁴⁷ Drżysz? Oddycham! Czego szukasz tym wzrokiem do ziemi przybitym? Co ci jest, Edmundzie? Dziwisz się; pojąć nie możesz skąd mi ta moc, skąd śmiałość taka? (ciemność wokół powiększa się) Spójrz, zwycięzco! kto tu przy tobie? Widzisz! Poznajesz! Duch to twej zguby! Odgłosem gromów tu powołany, na mękę twoją postać mą przybrał. Na skrzydle burzy, z wnętrzości nocy, na grobach stanął przy tobie. Palącą chwyta cię dłonią (porywa go za rękę). Piekelnym wzrokiem przeszywa. Kocham cię! woła; kocham cię! woła: aż głos ten straszny ogniste otchłanie powtórzą echem okropnym.

EDMUND

Boże! Cóż się ze mną dzieje? Czyż na tym jeszcze zostaję świecie? Julio! Pod nami groby i śmierć! Nad nami gromy i Boga gniew! Wkoło nas burza i straszna noc! A ty miłości czynisz wyznanie?

(Burza się wzmacnia. W oddali słychać uderzenie piorunu. Częste błyskawice)

JULIJA

Graj, dzika burzo! szalej, wrzej w twej sile: wściekłość to mej rozpaczy tak cię wzruszyła z głębi nocy. I wy, pioruny! w ognistych strumieniach rozdierajcie niebo: płomień to mej miłości zapalił was tym ogniem strasznym. Rozbijajcie się, chmury! Wy, skały we wnętrzościach przepaści zawarte! wśród trzęsienia ziemi wyrzucicie się w obłoki. Niech się z odgłosem przeraźliwym gromów, gór walących się połączy łoskot! Cała natura niechaj stan mój dzieli! O! lżej mi, rzeźwiej. Duch mój porwany burzy lotem, zbawiony ze swej niewoli! Tak wolną, tak dumną się czuję. Ciesz się, Edmundzie. Obojeśmy szczęśliwi; i do szczęścia matki nas urodziły. Ciesz się, szlachetny, wspaniały człowieku; już twoje przeznaczenie nie ma „okropności”. „Okropności”? Tak, potęgą tego wyrazu słoneczna jasność nakryłaby się grobem i cichość dnia pogodnego rykiem by gromów zagrzmiała.

EDMUND

Nie tak, o, na miłość Boga! nie tak wyrazi me tłumacz. Gdybyś anioła wzrokiem słowa moje przeniknąć, serce zobaczyć mogła... O, najgodniejsza miłości istoto! za jakież grzechy śmiertelne, jakież Bóg mściwy z losem cię moim połączył! Tak! Szala mych nieszczęść jeszcze ciężaru łyzy twojej czekała. Jakże boleśnie, ach, jak jest boleśnie spotkać się z wzrokiem ognistej, szlachetnej duszy, i odpowiedzieć umarłym spojrzeniem! Widzieć otwarte ku sobie pełne, czujące serce, gdy własne grobem już tylko, gdy już w nim wszystko minęło, wygasło! Wyznaję, tego rodzaju cierpienia, któ-

⁴⁷Sędziu – czyli: o sędzi; tutaj w domyśle: o Bogu jako najwyższym sędzi.

rym mię teraz rozdierasz, poniżasz, nie znałem, nie pojmowałem nawet. O, czemuż bóstwo okrutne nie zatrzymało tej strasznej godziny! W najwyższej życia sile, w uczucia płomieniach, łzami, cierpieniem, ofiarą wszystkiego, jednego, jednego tylko szukałem skarbu: on czekał skonania chwili! Wtenczas dopiero przede mną staje, gdy życie skrzepło, gdy czucie zgorzało! Wołałem wszystkich uczuć głosem, duszy wezbraniem, o jedno, do całej natury, o jedno tylko serce wołałem... Julijo! gdyby z łona którego tu grobu cień jaki do ciebie wyszedł... Nie Edmund; cień jego przed tobą... (*nagle przerywa, ujrzawszy przy świetle błyskawicy twarz Julii obłąkaną i nieruchomą*).

JULIJA

O! jeszcze, jeszcze niechaj głos twój słyszę choć przez chwilę dłużej. Słowa dla ucha giną, ale dźwięk wchodzi do duszy, jak woń balsamu drogiego. Ty coś tak tkliwie, tak miło mówiłaś. O czym mówiłaś? O cieniu swoim; o nieszczęśliwej Julii: że ona za grzechy śmiertelne została cieniem twoim; że to jest boleśnie, okropnie... Umarłym spojrzeniem szukasz mnie; i cienia swego w całej naturze nie znalazłaś. Ja tu jestem, przy tobie jestem... (*gdy ku niemu przystępuje, w bliskości uderza grom*). Zdrajco! Wężu podstępny! na to mnie ku sobie wołałaś? Gromami się przede mną zakrywasz! Za wcześniej. Widzę tę otchłań, widzę ją otwartą (*w obłąkaniu, cofa się*). Precz, precz... Przebóg! Którędy się zwrócić? Ze wszystkich grobów występują cienie... Jaki tłum mieszkańców podziemnych! Jak tysięczne, okropne postacie! Okrążają mię wokoło.. Oddech się wstrzymuje.. Puśćcie, puśćcie mnie; (*oddala się w jęczeniu i jakby wśród tłumu czyniąc sobie miejsce*) o, puśćcie! tędy droga moja... Boże! cień jego! Ustąp, ustąp!

EDMUND, sam

(*patrzy za nią moment w osłupieniu*) O, nieba! Upada! (*biegnie ku niej i nagle się zatrzymuje*) Jakież to światła? ludzie? Słudzy jej... Powstaje... Jeszcze spojrzęła w tę stronę!... (*wpatrując się wokoło*) Ach! te widziadła nie są marzeniem... Przy burzy muzyce odbywają taniec północny! Cień mój! O, prędkiej, prędkiej od tych grobowych tajemnic! (*spiesznie wychodzi w stronę przeciwną*).

Pokój Edmunda

ANIELA, WACŁAW

(*Wacław trzymając parę krócić⁴⁸ zachodzi do drugiego pokoju. Aniela przed*

⁴⁸ *Krócica* – używana w XVII i XIX wieku krótka odprzodowa broń palna z zamkiem skałkowym lub kapiszonowym. Króćce były bronią przeznaczoną do samoobrony, stąd ich częsta nazwa –

*lampą siedząc koło stolika, ma w ręku portrety rodziców. Milczy długo w nie wpatrzo-
na; wreszcie wydając ciężkie westchnienie.)*

ANIELA

On synem waszym; i widzicie nas z wieczności... Może w tej chwili i wasze łzy płyną... Oby go zbawiły! Oby łaskę i światło nieba uprosiły dla obłąkanego! Nad nim, nad nim jednym opiekę swoją trzymajcie. Część jej dla mnie zachowaną na niego zwróćcie. (*nie widząc wracającego Wacława*) Wszystko, o, błagam was! wszystko dla niego. Zapomnijcie o mnie, lecz przy nim bądźcie. Ratujcie, zachowajcie biedne dziecię wasze! O to was ze łzami drugie dziecię błaga.

WACŁAW

(*na stronie*)

Płacze biedna.

ANIELA

(*postrzegłszy go*)

Cóż, Wacławie?

WACŁAW

Nie ma; jak pani widziała. Przecież bym wiedział, jakie mamy rzeczy. Jak tamte francuskie darował, co mówiłem, temu Anglikowi, to prócz tych krócić nie miał żadnej broni.

ANIELA

Nie my, nie ludzka to przezorność ocalić go potrafi. Daj mi; chcę je mieć w swoim pokoju.

WACŁAW

(*z niechęcią oddając króćce*)

Będę ja za to miał co słuchać... Ale to już jest koło północy; kto znowu widział tak się zbytecznie turbować? Gdyby pani była na moim miejscu, to nie wiem, co by już robiła; ja przecież jak mogę wszystko znoszę. Dużo już złego minęło: może to, co ma nadejść, pomyślniejsze będzie. Ja się tu zostanę i nie położę się przed nim; pani pamiętaj choć o własnym zdrowiu, i czas udać się na spoczynek.

ANIELA

Dobry przyjacielu, próżno bym go dzisiaj szukała. Julija i jej słudzy także nie

pistolet podróżny. Zob. *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, Warszawa 2007.

wracają. Mówisz, że pytała się ciebie, gdzie o tej porze znaleźć go można... Jakże żałuję, że o tym nie wiedziała. Nie wiem, jakie przecucie duszę moją zastrasza; jak gdyby po tej nocy żaden dzień jasny nie miał już nam świecić. Przez wzgląd na stryja musiałam spokojną udawać. Burza była tak straszna.

WACŁAW

Bogu dzięki już przeszła. W tym kraju burza nie osobliwość. Już taka piąta czy szósta od czasu, jak tu jesteśmy.

ANIELA

Nieszczęśliwa Julijo!

WACŁAW

Niech bo panna Aniela będzie łaskawa i tak nad każdym nie płacze. Przecież każdy ma swój rozum i wolę, i obiera, co mu się spodoba. Gdyby się tam człowiek o wszystkich miał troszczyć, o swoich i o cudzych: Bóg sprawił tyle różności narodu, że o samym sobie nie byłoby kiedy pomyśleć. Niech pani z łaski swojej idzie już na spoczynek; gdyż i pan Edmund lada chwila nadejdzie; to znów by dziwne rzeczy myślał, że go po nocach tak pilnują.

ANIELA

(po chwili zamyślenia powstaje z westchnieniem i bierze króćce)

Ach, tak; dużo już złego minęło: lecz nikt jeszcze nie wie, czy to, co ma nadejść, pomyślniejsze będzie! Dobranoc, Wacławie. Bogu was polecam.

(odchodzi)

WACŁAW, *sam*

Biedna dziewczyna! Właśnie po takiej drodze potrzebuje wczasu⁴⁹ i wypoczynku, a na same zmartwienia i zgrzoty trafiła... Tym się zdrowia nie poratuje... Nieszczęście, nieszczęście jakieś weszło do tej rodziny. Wzdychają, płaczą, chorują, że nie widać, nie słychać, tylko same smutki i smutki: mówiłby kto, że to już właśnie najnieszczęśliwsi... Dobrze jegomość powiada, iż te wszystkie podróże, te zbyteczne myślenia do niczego dobrego nie prowadzą. Świat coraz mądrzeje, i tylko tyle, że coraz robi się biedniejszy i nic więcej... Ta także nieboga... Biedny pan Wilhelm: i jemu niewiele pociechy.. Oczywiście sobie w nim upodobała... Nie ma co mówić, chłopak rosły i wcale był żwawy; ale teraz to już właśnie niepodobny do siebie.

(nagle wchodzi Edmund)

⁴⁹ *Wczasu* – (potrzebuje) odetchnienia.

EDMUND, WACŁAW**EDMUND**

(w najwyższym poruszeniu postępuje kilka kroków i nieprzytomny sobie ogląda się wokół).

Nie ma... Nie ma... Czy tylko dobrze widzę? Nie ma... *(postrzegłszy Wacława)* Precz! *(zrzuca z siebie płaszcz na ziemię i w osłabieniu upada w stojące naprzeciw krzesło, skrywając twarz rękami. Wacław pomieszany podnosi płaszcz i z wolna odchodzi. Edmund prędko powstawszy woła za nim)* Stój! Chodź tu blisko. *(patrząc w niego)* Kto ja jestem? Czy znasz mnie?

WACŁAW

Jak to, panie ?

EDMUND

Ty udajesz; zwodzisz mnie starcze; ty mię nie znasz. Kto jestem? Mów!

WACŁAW

Panie Edmundzie! Jakaż to znów godzina nieszczęśliwa!

EDMUND

Kto? Ja Edmund? Ten sam Edmund, którego znałeś? Kłamiesz, starcze. Ty oczów nie masz.. Wiele masz lat?

WACŁAW

Na Boga! Co to wszystko ma znaczyć? Może pan jesteś słaby? Czy mam lekarza poszukać?

EDMUND

Już go znalazłem; i niebawnie użyję... Czemu nie śpisz, mądry człowieku? Czy nie słyszysz tej okropnej burzy? W piorunach północ wybiła. Czy nie słyszysz tych ptaków nocnych, jak straszliwą pieśnią uspić mię pragną? Czy nie widzisz, jak nad mym łóżem unoszą się skrzydły czarnymi? Odpowiadaj!

WACŁAW

Burza już minęła; a skąd by w pokoju miały być nocne ptaki?

EDMUND

Burza już minęła? Ty dla zabawy liczyłeś gromy, które w drugich były? O! nie minęła jeszcze! Straszne jej echo i w twej starej piersi wkrótce się jękiem odbije! Odejdź.

(Wacław odchodzi)

EDMUND, *sam*

I tego nie ma. Wybiła godzina... Boleści i ofiar ziemi! już więc ubiegłaś spod mej stopy. Żegnaj! Obym cię był nigdy nie witał... Julijo! Zemszczona jesteś. (*z postanowieniem idzie ku ścianie, na której były króćce*) Gdzież są? Rozumiem was, biedni przyjaciele... Nie to było zguby mej narzędzie. Jeśli mię chcieliście ocalić, czemużeście serca, mego własnego serca ukryć przede mną nie mogli! Opasane śmierci węzłem bije jeszcze w skrwawionej piersi, by mię wywołać ostatecznie z walki, w której upaść musiałem... Z całej dziedziny życia boleść mi tylko pozostała, przez którą uczuвам śmierć moją okropną... Tą ducha częścią niech raczej inne ożyją twory, które go użyć będą mogły... Dwa tu mamy życia: a w kim się wyższe ukończy, nędzny najemnik bytu na cóż ma dźwigać próżny ciężar ciała? Los mój już dojrzał... Mam inny środek: lekarstwo niezawodne... (*wołą*) Wacławie! (*gdy ten przyszedł*) Czego się tak patrzysz? Szpiegowskim wzrokiem chcesz mi się wdrzeć tu w mózgu skrytości? Czy żadnej myśli nie mogę sobie zostawić? Czy spis ich wszystkich chcesz mieć przy sobie jak rzeczy moich, których masz pilnować? Daj natychmiast.

WACŁAW

Cóż takiego?

EDMUND

Mówię szklankę wody.. (*gdy Wacław odszedł*) Niczego się nie domyśla.

WACŁAW

(*przynosząc wodę*)

Jest, panie.

EDMUND

Usłużny starzec... Nędzny! Wieszże, coś przyniósł?

WACŁAW

Cóż pan Edmund mówi? przecież woda czysta.

EDMUND

Czysta? Jak myśl głupca żadnym uczuciem nie skłócona. Gadzina do swego gniazda nie przyniesie wesoło ziela trującego; nikczemny pajak przeczuwa burzę i zimno śmiertelne... Do jakichże zwierząt wy należycie? Gdzie podziałeś króćce?

WACŁAW

To... Ja, panie... Bo trzeba by przeczyścić...

EDMUND

Czego się mieszasz, prawdomówny sługo? Postaw.

WACŁAW

(postawiwszy wodę na stoliku)

Może by pan Edmund już się rozbierał?

EDMUND

Potem mnie rozbierzesz i ubierzesz jak sam zechcesz, jak dobrzy ludzie poradzą, jak mi będzie lepiej do twarzy. Teraz odejść.

(Wacław odchodzi)

EDMUND, *sam*

Dzięki, Julijo! Tobie winienem chwilę oczekiwana. Prędzej więc! nim przeminie godzina wolnego płynienia duchów. *(dostaje z szkatułki trucizny i wsypuje do wody)* Ta miara zawieść nie może. Kupiony ten przyjaciel dochowa mi wiary; nie omyli ufności...

(sposzregłszy portrety rodziców)

Boże! Oni mnie widzą! Ojczy! matko nieszczęśliwego! Wasze spojrzenie witało mię na świat, i wasze żegna mię z niego.. O, matko moja! Ty patrzysz we mnie; zdajesz się pytać o syna swojego. Nie ma go, matko; nie ma twego Edmunda! Na dzikim stepie życia zbyt wcześnie usechł szczep nadziei waszych... Dla mnie twe życie było poświęcone; i konania łzami jeszcze błagałaś o szczęście moje. Anioł twój tych łez nie odniósł do nieba; nie wysłuchało ich bóstwo. O, matko moja! Gdybyś z grobowych cieni ujrzała teraz swe dziecię! dziecię swych wnętrzności, do którego kolebki tak liczne i szczęśliwe wiązałaś nadzieje; nad którego głową łzy twoje i modlitwy chciały stanąć przeciw losowi jak puklerz nieba obrończy; gdybyś ujrzała, jak twoja sierota staje okropnie u wiecznego kresu; za jaką gwiazdą wchodzi w śmierci bramę.. Duchy dobroczynne! Ty, litości Boże! ach, nie dopuść do niej tych mieczów boleści! *(upada w krzesło i głowę na rękach opiera; po chwili podnosząc się)* Jeszcze łzy? Łzy w moich oczach? *(upuszcza je na chustkę i patrzy na nie ze wzruszeniem)* W jakimże przechowku duszy zachowałyście się aż dotąd? Tyle razy w pożarach rozpadało się me serce, a wy nie przyszłyście go odwilżyć! Tyle razy w płomieniach wrzała krew moja: a wyście mym powiekom spalić się dały! Już nikniecie, już uschnąć macie. Nie, tu się dorzucicie. *(do zatrutego napoju)* Zaprawcie mi ostatni kielich światowy.. *(prędkiem powstając)* Będę się rozczulał jak słaba niewiasta, która sto razy czyni postanowienie i sto razy nie znajduje dosyć siły na wykonanie swej woli? Edmundzie, męstwo i woła! Naturo, przyjmij swego

syna. *(wypija napój; śmieje się; potem przez chwilę stoi w osłupieniu. Wydając krzyk śmiertelny, upuszcza szklankę na ziemię. Drżący i nieprzytomny sobie postępuje prędko kilka kroków, wołając)* Wacławie! Wacławie! *(nagle się zatrzymuje i uderza w czoło)* Co? Lękliwość? Duszo Edmunda! ostatni oddech ziemski nie będzie twoim zawstydzeniem. Wejdz godna siebie do wieczności. *(do Wacława, który wbiega przełękły)* Sługo mój wierny.. *(opiera się na nim ze drżeniem, dochodzi do krzesła i w nie upada)*

WACŁAW

Boże! Jakaż okropność oddech mi wstrzymuje? Synu mój!.. *(postrzegłszy rozbitą szklankę)* Ta szklanka?

EDMUND

Podawała mi truciznę.

WACŁAW

Wielki Boże! Ratunku! *(odbiega do drzwi i w omdleniu upadając)* Wielki Boże!

EDMUND

(mając zwieszoną głowę w stronę przeciwną, wyciąga rękę do Wacława, nie widząc, iż ten w omdleniu)

Nieszczęsny starcze, uściśnij mi rękę.. Przyłóż dłoń swoją do mej piersi: niech syna twojego serce, serce, które cię kochało, w ostatnim uderzeniu pod nią się wstrzyma... Odmawiasz mi tej pociechy.. Ach, tak, jam godzien waszej nienawiści, ja wszystkich was staję się zabójcą... Bóg mi tego nie zechce przebaczyć... Wacławie, ty mi przebacz.. jam był nieszczęśliwy... Nie mów nic siostrze o mojej śmierci.. O, na miłość boską! nie zabijajcie Julii.. Błagaj Wilhelma, niech córki swojej szczęściem pocieszy popioły przyjaciela.. on losy moje czuć umiał... Powiedz stryjowi, że wdzięczność, że miłość dla niego do grobu niosę.. Niech siostry niewinnej nie karze za brata.. niech jej nie oddała od swego serca. ojcowskie jego starania ona mu lepiej nagrodzi.. Wacławie.. ręki.. jedno tylko ściśnienie.. podziękowanie.. ręki! Nie chcesz.. O! przebaczam ci tę straszną zemstę, jak ty mi gniew mój przebaczałeś.. Julijo! Julijo moja! Powiedz jej.. że myśl o niej była moją myślą ostatnią... że usta Edmunda śmierć.. jej imieniem zamknęła.

(po chwili Wacław odzyskuje zmysły: powstaje, zbliża się prędko i pada na ciało Edmunda)

WACŁAW

O, Edmundzie! Panie mój! Synu mój najdroższy! Nocy okropna! Nieszczęsna starości moja!... O, wielki Boże! jeśli śmierć jego wzywa twego sądu, ukarż ją raczej na mnie i na dzieciach moich!

KONIEC



Portret George'a Gordona Byrona (XIX w.)

ANEKS

300 172 - *mi original*
300 175 *459*

POEZYE
STEFANA WITWICKIEGO.

SK

745



PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1853.

Edycja *Poezji* Stefana Witwickiego, Petersburg 1853

WPROWADZENIE

Celem *Aneksu* jest przypomnienie samej postaci Stefana Witwickiego i głosów związanych z jego *Edmundem*. Podzielono *Aneks* na cztery „materiaowe” części.

Na pierwszą złożyły się wczesne wiersze Witwickiego, publikowane w latach 1821–1823 (ponadto dwa fragmenty prozą z *Wieczorów pielgrzyma*). Stanowią one ważny kontekst interpretacyjny *Edmunda*. Krytycy dostrzegają w nich przyczynek do utworu, pierwotne rysy jego zamysłu, tło genetyczne, jednym słowem: klucz do jego interpretacji. Ich wspólnym tematem pozostają przemijanie, zmienność losu, ból istnienia. Z *Edmundem* łączy je czarnoromantyczne imaginarium, nastrój grozy, przesłanie mówiące, iż życie nie ma sensu – przy równoczesnym przeczuciu nieśmiertelności i wiary w istnienie wiecznego, doskonalszego ładu. Publikujemy je za: *O naszym życiu (do Stefana A***)*, „Pamiętnik Warszawski” R. 1821, t. XX, s. 443; *Znikomość*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, t. III, s. 130; *Odmiana*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, s. 131; *Noc*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1823, t. V, s. 33-34. Do części lirycznej dodajemy nadto dwa fragmenty *Wieczorów Pielgrzyma*, pokazujące wyobrażenia Witwickiego o ludziach młodych i starych.

Druga część zawiera teksty recenzji, artykułów i drobnych rozpraw poświęconych *Edmundowi*, publikowanych w czasopismach tuż po ukazaniu się dziełka.

Trzecią część wypełnia cykl wspomnień o poecie autorstwa Edwarda Antoniego Odyńca, zamieszczony po raz pierwszy na łamach „Kłósów”¹. To kolejne źródło do poznania życia Witwickiego, zaczerpnięte wprost z epoki, w którym autor nie pragnie – jak podkreśla – stworzyć jego biografii, lecz daje „osobiste wspomnienia” o poecie. I choć wiarygodność relacji Odyńca jako źródła historycznego była podważana już przez Henryka Życzyńskiego, to jednak wielu współczesnych historyków literatury posługuje się nimi jak źródłem historycznym. Czyni tak na przykład, jeśli idzie o jego *Listy z podróży* (1867–1878), ich wydawca, Maria Dernałowicz². W przypadku poety tak mało znanego, jak Witwicki, dotyczące go wspomnienia Odyńca, choć

¹ Cykl wspomnień A. E. Odyńca pt. *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński* publikowany był po raz pierwszy w 1882 roku, na łamach „Kłósów”. Został także włączony do wydanego później tomu wspomnień Odyńca zatytułowanego *Wspomnienia z przeszłości. Opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884.

² A. E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. 1-2, oprac. M. Dernałowicz i M. Toporowski, Warszawa 1961. Zob. także M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec. Romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

zapewne niewolne od autocenzury, stają się cennym materiałem badawczym. Zamieszczamy pierwszych pięć odcinków owych wspomnień, drukowanych na łamach „Kłósów” w 1882 od numeru 865 do 869. Kolejne pięć (drukowane w tym samym roku w numerach od 874 do 876, pod tym samym tytułem: *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie, przez A. E. Odyńca*) opuszczamy, zawierają bowiem wspomnienia już tylko o drugim ich bohaterze – Stefanie Garczyńskim. Do wspomnień Odyńca dołączamy XIX-wieczne prace i wspomnienia o Witwickim (Wieniarski, Niewiarowski, Ottman).

Ostatni zamieszczony w tej grupie tekst – autorstwa Rudolfa Ottmana – stanowi pierwszy wnikliwy szkic poświęcony zarówno życiu, jak i całej twórczości Witwickiego, który ukazał się w epoce na łamach czasopisma.

Czwarty zespół tekstów mieści większe rozprawy poświęcone życiu i dziełu Witwickiego, które drukowane były przed 1939 rokiem. Znalazł się tutaj pierwszy obszerny szkic historycznoliteracki na temat życia i twórczości poety pióra Tadeusza Rojka, praca analityczna Antoniego Abramowicza oraz rozdział książki Konstantego Wojciechowskiego poświęcony *Edmundowi*. Nawet w tych, pisanych już z pewnego dystansu czasowego, tekstach pojawia się powielany później stereotypowy sąd, jakoby *Edmund* był jedynie jeszcze jednym przykładem polskiej werteriady.

Tak skonstruowany *Aneks* ma za zadanie przywołanie tekstów zapomnianych i trudno dostępnych. Ich pisownię, a najczęściej zachodziła taka potrzeba, zmodernizowano zgodnie z zasadami właściwymi dla tekstów XIX-wiecznych; źródło podano w przypisie oznaczonym [*]. Przypisy od redakcji również oznaczono [*]. Przypisy autora – cyframi arabskimi.

Mamy nadzieję, iż przypomnienie związanych tematycznie z *Edmundem* artykułów i rozpraw przyczyni się do nowego, pełnego i wnikliwego odczytania utworu, będzie również inspiracją do podjęcia studiów nad całym dorobkiem Stefana Witwickiego – zapomnianego romantyka – poety, prozaika, tłumacza, edytora, krytyka, kronikarza epoki i myśliciela.

Małgorzata Burzka-Janik
(Tarnowskie Góry)

**„CZARNY SMUTEK” POETY.
BIOGRAFICZNE I RECEPCYJNE STEREOTYPY
STEFANA WITWICKIEGO**

Na rozdrożu stereotypów...

Wartą uwagi głosem do portretu Witwickiego okazują się wspomnienia Antoniego Edwarda Odyńca oraz Kamila Cypriana Norwida. Pierwszy ze świadków epoki zapamiętał poetę podczas spotkania w Dreźnie w 1832 roku jako przystojnego bruneta, w typie „młodzieńczej piękności [...] południowo-hiszpańskiej”¹. Autor *Wspomnień z przeszłości* uznał przy tym za główną cechę – rys „moralnego nastroju duszy” trzydziestojednoletniego wówczas Witwickiego – „najczystsza” i „wygórowana” „godność i szlachetność”, opartą „na poczuciu powinności własnej, w jej najdelikatniejszych odcieniach”, skórą „zawsze dla niej do ofiary z siebie”².

Norwid z kolei utrwalił Witwickiego w *Czarnych kwiatach*³ „jako starca”, „kijem pomagającego chodowi”⁴ na kilka dni przed śmiercią w kwietniu 1847 roku. O rzymskich dniach poety u kresu jego życia pisał:

To około tego czasu spotkałem był zstępującego ze Schodów Hiszpańskich, pochylonego jako starca i kijem pomagającego chodowi swemu Stefana Witwickiego: śliczna, młodości jakiejś wiecznej pełna twarz jego i włosy, jak z hebanu mistrzowsko wyrzeźbane ornamentacje, w grubych partiach na ramiona spływające, szczególnie wyglądały przy tym sposobie wle-

¹ E. A. Odyniec, *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie*, przez A. E. Odyńca, „Kłosa” 1882, nr 865, s. 59, przedruk w: tenże, *Wspomnienia z przeszłości. Opowiedane Deotymie*, Warszawa 1884.

² Tamże.

³ Tytuł wspomnień Norwida wywiedziony jest właśnie z przedśmiertnych majaczeń Witwickiego. Niedługo przed śmiercią poeta – zanotował Norwid – „wpadłszy w lekki, bardzo błogi, ale widzialny obłąd” wskazywać na coś ręką, pytając „co to za kwiat jest?... ten kwiat, proszę cię (a nie było kwiatów w mieszkaniu), jak to się nazywa ten kwiat u nas?... to tego pełno jest w Polsce... i te kwiaty... i tamte także kwiaty... to jakoś u nas zwyczajnie nazywają...”; tamże, s. 36.

⁴ K. C. Norwid, *Czarne kwiaty*, w: *Pisma wybrane. Proza*, t. 4, wybrał i opracował J. W. Gomulicki, Warszawa 1963, s. 35.

czenia się o kiju, bardzo zgrzybiałym starcom jedynie właściwym. Niedługo potem odwiedziłem go był w mieszkaniu jego, ale już to zaszło przed śmiercią jego na jaki tydzień. Leżał ubrany jak zwykle na kanapie, męczyło go mówienie, spoglądał tym samym wzrokiem, niezwykłą zawsze jasność i zarazem kroplę łzy mającej w sobie – tudzież podnosił się niekiedy, podając rękę komu, aby go przeprowadził po pokoju [...]”⁵.

Obydwa wspomnienia o Witwickim dają wyobrażenie o szczegółach wyglądu poety oraz przynoszą trafne i głębokie, acz metaforyczne spostrzeżenia, dotyczące jego duchowości, jakich nie odnotowali inni biografowie⁶. Szczególną wartość dla psychologicznego wizerunku poety ma obserwacja Norwida. Najbardziej konkretny, wizualny kształt – jego wygląd, postawa i wzrok – w anegdotycznym przecież wspomnieniu autora *Promethidiona* stają się wyrazem antytetycznej osobowości Witwickiego, przejawem tego, co skrywa jego dusza. Piękna i pełna młodości twarz Witwickiego-starca oraz spojrzenie kryjące w sobie „niezwykłą jasność” wyrażają optymizm, choć pozwalają też dostrzec jednocześnie kroplę łez – wyrazu smutku i zgnębienia. Symbolicznie rzecz ujmując, są to składowe ducha poety.

Ową wyrażoną metaforycznie ambiwalencję duchowości wydobyl także wieloletni przyjaciel Witwickiego, Józef Bohdan Zaleski. Już po śmierci poety, w liście do dręczonego melancholią jego brata Antoniego, wspominał:

Świętej pamięci nasz Stefan [Witwicki] cierpiał także dużo i bez przerwy w życiu, bolał niewypowiedzianie w ciele swem, ale miał osobne usposobienie, osobny dar Boży, że zwyciężył, połykał w siebie i ból, i udręczenie; a dla ludzi miał zawždy uśmiech na licu i wyrozumienie i miłość, taką miłość, że promienił wciąż w mokrym wzroku jak święty albo anioł⁷.

Postać Witwickiego zostaje w pamięci Zaleskiego opromieniona aureolą świętości. Życiowe cierpienia, zarówno te fizyczne – wszak Witwicki nieustannie chorował – jak i „udręczenia” duchowe, poeta „połykał w siebie”. Jak rozumiem, znosił ofiarę swojego tułaczego, emigranckiego życia, życia w ogóle, milcząco, z pokorą i bez buntu, w postawie „uśmiechniętego smutku”. Przed ostatecznym zwątpieniem, otchłanią egzystencjalnej pustki ratować go miała wyrozumiałość wobec innych wyróżniająca tylko świętych – miłość chrześcijańska. Wyrażała się ona – odnotował Zaleski, podobnie jak Norwid, w spojrzeniu poety – ową „promiennością” dostrzeganą „wciąż w mokrym wzroku”. Innymi słowy, Witwicki

⁵ Tamże, s. 35-36.

⁶ Myślę tutaj przede wszystkim o pracy A. Wieniarskiego, *O życiu i pismach Stefana Witwickiego*, opublikowanej dziesięć lat po śmierci poety („Księga Świata” 1857, cz. 2, s. 89-90); R. Ottmana, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879/1880, t. 1; T. Rojka, *Stefan Witwicki w Warszawie*, w: „XII Sprawozdanie Dyrektora Pierwszego Prywatnego Wyższego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie”, Kraków 1908, A. Abramowicza, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937.

⁷ List J. B. Zaleskiego do A. Witwickiego (6 XII 1849 r.), w: *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał D. Zaleski, t. 2, Lwów 1901, s. 131.

wcale nie był wolny od egzystencjalnego i metafizycznego pesymizmu, potrafił w swoim życiu – jak dowodzi zaufany przyjaciel – oswoić dzięki darowi z nieba ból istnienia.

Zapisem ambiwalentnych uczuć, składających się na duchowość Witwickiego, pozostaje jego twórczość, w której pierwiastki czarnoromantyczne przenikają się z mistycznymi, głęboki pesymizm i zwątpienie występują obok gorącej wiary, nadającej sens istnieniu.

„Czarny smutek” Witwickiego, zapisany w jego młodzieńczych wierszach⁸, najmocniej uzewnętrzniony w *Edmundzie*, towarzyszyć będzie poecie także później. Bo choć jego twórczość po roku 1830 – po balladach i poemacie – nie ma już wiele wspólnego z nurtem czarnoromantycznym, to przecież rękopiśmienne *Myśli i notatki moje, nic nikomu przydać się nie mogące, ani mnie samemu na wiele* dowodzą, że głęboki pesymizm, rodzący się z obserwacji przemijania, kresu wszystkiego, gościł często w duszy poety.

Jest więc Witwicki zarówno tym twórcą doby romantyzmu, o którym Maurycy Mochnacki napisze: „Prawdziwą nocną, posępną stronę, w sercu i w myślach młodego entuzjasty rozkrył autor *Edmunda*, Stefan Witwicki”⁹, jak też autorem parafraz biblijnych, *Wieczorów pielgrzyma*, wydawcą *Ołtarzyka polskiego*. To jednocześnie w porywach wyobraźni i myśli nihilista i człowiek głębokiej wiary. Tymczasem biografowie i historycy literatury widzą w nim tylko albo chwilowego buntownika i wyznawcę postawy oraz estetyki czarnoromantycznej, albo tego, który nią wzgardził i stał się poetą-katolikiem. Brakuje scalonego portretu Witwickiego, spajającego dwie skrajnie różne postawy egzystencjalne i pisarskie tego samego autora, jednego człowieka; portretu wydobywającego ów światłocień, który w spojrzeniu poety dostrzegli Norwid i Zaleski.

Wynikiem ukształtowania się schematycznego, spłaszczonego wizerunku poety są także stereotypy recepcyjne jego twórczości, dotyczące szczególnie *Edmunda*. Poemat niejednokrotnie odczytywany był przecież na tle całej twórczości jako dzieło przypadkowe, wynik chwilowego, młodzieńczego buntu lub po prostu jako utwór epigoński i jeszcze jeden, przy tym mało oryginalny, przykład romantycznej werteriady.

⁸ Mowa o młodzieńczych wierszach Witwickiego: *O naszym życiu (Do Stefana A ***)* („Pamiętnik Warszawski” 1821, t. XX, s. 443); *Znikomość* („Pamiętnik Warszawski” 1822, t. III, s. 130); *Odmiana* („Pamiętnik Warszawski” 1822, t. III, s. 131); *Noc* („Pamiętnik Warszawski” 1823, t. V, s. 33-34).

⁹ M. Mochnacki, „*Edmund*” przez Stefana Witwickiego, „Kurier Polski” 1829, nr 14, s. 70-71.

I. Znaki biografii

Przychodzi wiatr jesieni i zdmuchają kwiatki jak światła po nabożeństwie, po dniu święta. – Lubię jesień jak lubię tę ciszę która jest w kościele gdy po nabożeństwie wyjdą z niego ludzie. – Liście zwiędłe – myśli.

Stefan Witwicki, *Myśli i notatki moje, nic nikomu przydać się nie mogące, ani mnie samemu na wiele*¹⁰

Nawrócony buntownik. Pośmiertne szkice o Witwickim

W roku 1857, dziesięć lat po śmierci Stefana Witwickiego, jego życie i pisma przypomniał Antoni Wieniarski¹¹, publikując na łamach „Księgi Świata” szkic o autorze *Edmunda*¹². Była to pierwsza, jak ją określił, świadomy braków swojej pracy, „pobieżna” próba całościowego podsumowania twórczości Witwickiego, zaledwie „cegiełka” do dalszych szczegółowych opracowań. Artykuł ogranicza się właściwie do przywołania utworów poety i ważniejszych wydarzeń z jego życia, nie zawsze sprawdzonych, jak dzieje się w przypadku przyczyn śmierci poety. Jego autor podaje mianowicie niezgodną z prawdą informację, jakoby przybywając do Rzymu z zamiarem wstąpienia do zakonu zmartwychwstańców, Witwicki „zaziębiwszy się, zachorował ciężko, i z choroby tej już nie powstał”. Dodaje przy tym:

Prawdopodobność i otwartość zrobiły mu wielu nieprzyjaciół; wiedział o tem, i drażniły go bardzo najmniejsze z ich strony pociski. Ta drażliwość przyczyniła się do wielu jego cierpień fizycznych i moralnych, i ona co najpewniej ukróciła mu życie¹³.

¹⁰ BUJ, inw. 6285.

¹¹ Antoni Wieniarski (pseud. A. W. A. Wie; Ant., Wie..., Gr. K., Grzegorz Kostrzewa) – (1823–1869) – powieściopisarz, komediopisarz, publicysta. Ur. 21 stycznia 1823 r. w Wierchowinie pod Turobinem na Lubelszczyźnie. Był synem administratora wiecho winy – Stanisława i Elżbiety z Dziewulskich. Kalectwo nie pozwoliło mu na naukę poza domem, dlatego uczył go głównie jego wuj Stanisław Dziewulski. Około roku 1846 nawiązał kontakt z „Gazetą Codzienną” i jako stały jej współpracownik umieszczał w niej swoje korespondencje. W 1848 roku przeniósł się do Warszawy, objął posadę w kancelarii ordynacji hr. Zamoyskich i zamieszkał w Pałacu Błękitnym. Publikował swoje artykuły i opowiadania niemal we wszystkich czasopismach warszawskich, w tym między innymi w „Bibliotece Warszawskiej”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Księżde Świata”, „Gazecie Warszawskiej”. Jest między innymi autorem quasi-reportaży pt. *Warszawa i warszawianie* (1857); powieści historycznej pt. *Wysokie w XVII wieku, czyli arianie w Polsce. Powieść historyczna z dziejów polskich* (1851), *Obrazków lubelskich* (1854). Zob. J. W. Gomułicki, *Antoni Wieniarski*, w: *Iskry z popiołów*, seria II, Warszawa 1960; *Wieniarski Antoni*, w: *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut*. T. IX. *Romantyzm: hasło osobowe P–Z*, red. I. Śliwińska, Warszawa 1972, s. 287-290.

¹² A. Wieniarski, *O życiu i pismach Stefana Witwickiego*, „Księga Świata” 1857, cz. 2, s. 89-93. [Podkr. moje – M. B.-J.]

¹³ Tamże.

Jak wiadomo, autor *Edmunda* zmarł na ospę po dwóch dniach konania, zaraził się nią od bezdomnej młodzieży, wśród której głosił Słowo Boże. Mówił o tym Hieronim Kajsiwicz nad grobem poety, pisał o tym także Norwid w *Czarnych kwiatach*, opublikowanych w tym samym roku, co szkic Wieniarskiego¹⁴. Autor wspomnienia o Witwickim nie słyszał więc mowy pogrzebowej Kajsiwicza, która w druku ukazała się dopiero w 1872 roku w tomie jego *Pism*¹⁵, nie znał także tekstu Norwida. Korzystał zapewne jedynie z własnych wspomnień i recenzji poszczególnych utworów poety¹⁶, nie powołując się przy tym na żadne materiały drukowane, mimo tego, iż przywoływał fragmenty utworów i wypowiedzi samego Witwickiego.

Niesprawdzone i fałszywe informacje o przyczynie śmierci poety będą się pojawiać także w późniejszych pracach. Już w 1872 roku Kazimierz Władysław Wójcicki będzie na przykład sugerował, iż Witwicki zmarł na gruźlicę. Zgodnie z jego zapisem umarł bowiem „złamany ciężką chorobą, po dziesięciu latach cierpienia”¹⁷. Podobną informację zawiera nota biograficzna w *Romantyzmie Aliny Witkowskiej* i Ryszarda Przybylskiego z 1997 roku, w której czytamy, iż Witwicki: „Ciężko i nieuleczalnie chory, zmarł w Rzymie”¹⁸.

Prezentując w szkicu Witwickiego jako „prawdziwego chrześcijanina”, Wieniarski zwraca uwagę przede wszystkim na jego *Poezje biblijne*, ceni go za wydany w 1830 roku zbiór *Piosenek sielskich* i „znakomitej wartości” *Wieczory pielgrzyma*. Te „późniejsze prace”, jako „noszące cechy głębszego pomysłu i większej samoistości”, stawia przed „nie obiecującymi wiele”, naśladawczymi balladami i *Edmundem*, którego określa mianem utworu „manierującego fantazyą niemiecką”, włączając do rzędu „chorobliwych utworów niemieckiej sentymentalności”, zawierających co prawda „wiele bardzo pięknych myśli i zdań, spojonych tylko niezbyt szczęśliwie w jeden dość gruby tom ciągłych «niepraktycznych» uniesień”. Podobnymi opiniami badacz ugruntuje, utrzymujący się praktycznie do dzisiaj, powszechny stereotyp o epigońskim i niewnoszącym do literatury niczego nowego *Edmundzie*, którego często stawiano na równi z ballada-

¹⁴ Norwid zapisał: „[...] odwiedzałem Witwickiego, kiedy leżał zdefigurowany panującą wówczas ospą i już nie mógł mówić”, tenże, *Czarne kwiaty*, dz. cyt., s. 36. Informację o prawdziwej przyczynie śmierci Witwickiego podaje też *Nowy Korbut*, w którym czytamy: „Zmarł po nagłej chorobie na ospę w Rzymie 15 kwietnia 1847”, *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut...*, dz. cyt., s. 311.

¹⁵ H. Kajsiwicz, *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, w: tenże, *Pamiętnik o Zgromadzeniu*, w: *Pisma*, t. 3, Kraków 1872.

¹⁶ Na takie źródła szkicu wskazywał Wieniarski, notując w zakończeniu swojego szkicu: „[...] może znajdzie się ktoś drugi i trzeci, znający inne szczegóły; a z pojedynczych drobnych prac złoży znów ktoś całość, godną czci i imienia jakie po sobie autor pieśni sielskich zostawił, tenże, *O życiu...*, dz. cyt.

¹⁷ K. Wł. Wójcicki, *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872.

¹⁸ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 676.

mi, uznanymi przez samego Witwickiego za „defektowe i okropnie niepoprawne”¹⁹. Jeszcze w roku 1985, we fragmencie biogramu poety autorstwa Zofii Lewinówny, zamieszczonego w pracy *Literatura polskiej. Przewodnik encyklopedyczny*, odnajdujemy podobną ocenę:

[...] od 1821 zamieszczał w prasie wiersze, później też art. krytyczne; należał do najzarliwszych zwolenników romantyzmu (m. in. dialogowane rozprawki wierszem *O poezji i jej krytykach w Melitele* 1830), dostarczył jednak broni przeciwnikom, publikując bezlitośnie a słusznie przez nich wykpiwane *Ballady i romanse* (t. 1-2 1824-25; po rec. M. Grabowskiego zniszczył nakł.) i poemat dram. *Edmund* (1929). Własny ton odnalazł w bezpretensjonalnych, ujmujących wdziękiem naiwnej prostoty i melodyjnością *Piosnkach sielskich* (1830) [...] ²⁰.

Szkic Wieniarskiego, mimo nieścistości i subiektywnych opinii, ma charakter pionierski. Pierwsze informacje o Witwickim w pracach historycznoliterackich pojawiają się dopiero kilka lat później. Żadnej wzmianki o autorze *Poezji biblijnych* nie ma na przykład w dwutomowych *Dziejach literatury polskiej* Władysława Syrokomli z roku 1850 i 1852²¹. Dopiero Wincenty Pol w roku 1866 włączy nazwisko poety do swojego *Pamiętnika literatury polskiej XIX wieku*²², poświęcając mu obszerny fragment pod znamienym, choć mylącym tytułem: *Naśladowcy Mickiewicza. – Poeci z Korony: Witwicki i inni*. Pol nie zaliczy bowiem Witwickiego do grona mniej lub bardziej zdolnych epigonów Mickiewicza. Przeciwnie, dokona próby obalenia opinii o naśladowczym charakterze utworów poety, notując:

Do naśladowców Mickiewicza liczono także w owym czasie Stefana Witwickiego, chociaż wiadomo nam jest, że on się zupełnie oddzielnie i bez wpływu Mickiewicza kształcił. Jakoż należy on rzeczywiście do plejady poetów w Polsce, podobnie jak Gaszyński, który wielu swemi utworami przypomina poetów-żołnierzy. Zrazu widzimy go jako ucznia Brodzińskiego na polu sielskim, na polu sielanki, potem wznosił się do biblijnej poezji; ale w końcu widząc, że na innym polu większe może znaleźć powodzenie, niż na polu poezji, opuszcza ją zupełnie.

Rzeczywiście zaś jest to może najznakomitszy prozaik tego wieku, człowiek wielkiego serca, głowy dobrej, dążności najlepszych, które przez serdecznie pisma swoje i ognistość swego patriotyzmu, przyłożył się u nas nie mało do sprostowania wyobrażeń, do zbiccia nas z drogi przesądu, albo z drogi fałszywej szczególnie cudzoziemskiej²³.

¹⁹ Witwicki użył takiego sformułowania w odniesieniu do swoich ballad najpewniej w liście do Jana Juliana Szczepańskiego (28 luty 1828) (*Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. W. Dropiowski, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 1, 4). Zaś w przedmowie do ich drugiego wydania, które pozostało w rękopisie, a miało być zmienioną wersją ich pierwszej edycji, napisał o ich pierwotnym wydaniu: „Wstydzilem się płodu”, BUJ rkps. II 6684, k. 2.

²⁰ Z. Lewinówna, *Stefan Witwicki*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, kom. red. (przewod.) J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, Warszawa 1987, s. 610.

²¹ *Dzieje literatury polskiej od pierwiastkowych czasów do naszych czasów*. Pokróćce opowiedział Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), t. I, Wilno 1850, t. II, Wilno 1852.

²² W. Pol, *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa*, Lwów 1866.

²³ Tamże, s. 387.

Po tej dość nobilitującej próbie włączenia dorobku Witwickiego w obręb opracowań historycznoliterackich wzmiankę o jego twórczości zamieszcza także Lucjan Siemieński w *Portretach literackich* z 1868 roku²⁴. Witwicki zostaje tu przedstawiony krótko, bez krytycznego komentarza, jako autor ballad i drukowanego pod pseudonimem Prawdzica artykułu pod tytułem *O reputacji autorów za ich życia kilka uwag przyjaciela literatury ojczyznej* (z „Gazety Polskiej” 1828, nr 140). Na kolejne informacje o autorze *Edmunda* w syntetycznych pracach traktujących o dorobku literackim epoki trzeba będzie poczekać do początku XX wieku.

Tymczasem w roku 1879 na łamach „Przeglądu Polskiego” ukazuje się obszerny szkic Rudolfa Ottmana²⁵ pod tytułem *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*. W przeciwieństwie do szkicu Wieniarskiego, tekst Ottmana – o czym informuje przypis od redakcji – powstać miał w oparciu o drukowane materiały bio- i bibliograficzne. Jednym z nich są *Pisma* Hieronima Kajsiewicza, do których autor kilkakrotnie się odwołuje. Ottman podaje więc za nim prawdziwą przyczynę śmierci Witwickiego, jaką – przypomnijmy – była ospa, i zarazem kontynuuje linię prezentacji autora *Piosnek sielskich* jako żarliwego, niezachwianego w wierze „prawdziwego chrześcijanina”, pokładającego zawsze „z a u f a n i e w O p a t r z n o ś c i”:

Zrozumie Witwickiego tylko katolik równie szczery i nierozdwojony, jak on sam. Prostota jego ozdobą, pokora skarbem, stąd i moc jego słowa i myśli polot. Opatrzność nawiedzała go wszelkiego rodzaju krzyżami: sieroctwem, ubóstwem i bolesną chorobą, która go przez lat dziesięć trzymała na łożu boleści, a w każdej dobie życia bronił się cnotą i wiarą, z tej wiary czerpał siły moralne. Tę religijną, moralną stronę w narodzie, podnosił jak mógł życiem i pismem.²⁶

Na tle charakterystyki Witwickiego jako człowieka „nierozdwojonego” w sobie jego *Edmund* określony zostaje mianem płodu „chorobliwej fantazyi”, „tchnącej zawrotem marzycielstwa i egzaltacji bezcelowej”. Ottman odmawia więc poematowi wszelkich walorów, dowodząc, że jest utworem niepoważnym i chwilowym, a z powodu swojego sentymentalizmu i epigońskiego charakteru także niewartym uwagi w kontekście „dojrzałych” pism poety.

²⁴ L. Siemieński, *Portrety literackie*, t. III, Poznań 1868.

²⁵ Rudolf Ottman jest także autorem szkicu o poecie Antonim Goreckim (1787–1861) zatytułowanego *A. Gorecki, poeta-żołnierz* („Muzeum” 1881, z 1 i 15 lutego). Publikował też w „Tygodniku Ilustrowanym” 1882 (nr 339, s. 386, 391) materiały z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej o publicyście i historyku Michale Balińskim (1794–1864). Karol Estreicher w „Kronice Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata 1811–1905” [zob. J. Brzeski, „Studia Historyczne” r. LIV, 2011, z. 2 (2014)], mającej charakter sprawozdania z działalności tej instytucji za czasów jego kierownictwa, wśród jej „kustoszy” (najwyższy, ostatni stopień bibliotekarza w bibliotekach naukowych) odnotował także Rudolfa Ottmana obok Józefa Korzeniowskiego, Franciszka Matejki, Adama Piwowarskiego, Józefa Straszynskiego, Jana Szlachtowskiego, Władysława Wisłockiego.

²⁶ R. Ottman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879, tamże.

Z *Edmundem* kończy się ciemniejsza epoka działalności literackiej Witwickiego – notuje Ottman – a w następnych latach wita się go z sympatią jako śpiewaka narodowej swobody i pracy w *Piosnkach sielskich* i jako sumiennego obrońcę wiary i tradycji historycznej w *Wieczorach pielgrzyma*. Od roku 1829, to jest od czasu wyjścia *Edmunda* spowaźniał Witwicki, przestał byronizować, cicho, ze spokojem i rozważą zbierał skarby uczuciowych myśli i pięknego języka. Pojął on tę prawdę i lepiej niż inni i wcześniej od drugich współtowarzyszy pióra, iż martwym naśladownictwem i sentymentalnością nie dostąpi osobistego zaspokojenia i literatury nie wzbogaci. Zrozumiał, że tej literaturze zbywa na swojskich żywiolach, że jej potrzeba zamilowania rzeczy własnych, poważniejszego zastanowienia się nad stanem duszy – zrozumienia poezji w prawdzie²⁷.

W opinii Ottmana *Edmund* był owocem „byronizowania” Witwickiego, powstał w „ciemnym” okresie twórczości poety, charakteryzującym się naśladownictwem i sentymentalizmem²⁸. Dopiero po nim – zdaniem biografą – nastąpiło „nawrócenie” poety – odkrycie „prawdziwej” poezji, odrzucenie dotychczasowej metody twórczej i pełnej buntu postawy życiowej. Jak należy rozumieć, dopiero taki Witwicki – ów nawrócony buntownik – zdolny jest do tworzenia prawdziwej poezji. Słusznie więc – w jego przekonaniu – za wartościowe dzieła Witwickiego uznaje się dopiero sielskie piosenki i *Wieczory pielgrzyma*.

Mimo powoływania się na udokumentowane źródła, nie ustrzegł się też Ottman powielania niesprawdzonych informacji dotyczących biografii poety. Na temat czynnego udziału w powstaniu listopadowym zapisał, iż „Witwicki nie mógł brać czynnego udziału w wojnie narodowej dla wątłego zdrowia, ale w jego poezji zostało niejedno echo tych czasów i zdarzeń [...]”²⁹. Tymczasem opublikowane w roku 1963 listy poety do Leona Dembowskiego³⁰, Karola Zielińskiego³¹ oraz Kaliksta Morozewicza³² dowio-

²⁷ Tamże. [Podkr. moje – M. B.-J.]

²⁸ Na temat stosunku Witwickiego do Byrona zob. także. W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, t. 1, Warszawa 1988, s. 46.

²⁹ Tamże.

³⁰ Leon Dembowski (1789–1878) – prawnik i ekonomista, od początku powstania listopadowego pracował w Radzie Administracyjnej i w Wydziale Wojskowym Rządu Tymczasowego. Po jego rozwiązaniu przeszedł do Rady Najwyższej Narodowej.

W liście z dnia 10 lipca 1831 roku pisał do Witwickiego: „Dla powiększonych prac w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, pragnąc mieć pomoc z znanych mi zdolności WMPana, nim na to otrzymam od Rządu Narodowego zezwolenie, mam honor prosić go, abyś w dniu jutrzejszym chciał przyjść do biura Komisji Rządowej o godz. 9-tej z rana”, w: F. German, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, w: *Miscellanea z lat 1800–1850*, t. VII, Wrocław 1963, s. 376.

³¹ Karol Zieliński – od roku 1830 pułkownik piechoty (zwany „Cykuta”, gdyż właśnie cykuta miał leczyć żołnierzy), ostatni wiceprezes Rządu Narodowego i sekretarz generalny Komisji Rządowej Wojny.

W liście z dnia 17 lipca 1831 roku pisał do Witwickiego: „Z polecenia JWMinistra mam zaszczyt upraszać WPana o przesłanie temuż JWMinistrowi wyciąg z protokołu powtórnej Konferencji Ministrów, i to jak najszybciej”, w: tamże, s. 377.

³² Kalikst Morozewicz (1801–1872) – studiował na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie kontaktował się z Mickiewiczem i innymi filomatami, potem także na Uniwersytecie Warszawskim. Należał do tajnego Towarzystwa Burszów Polskich w Warszawie, gdzie uzyskał magisterium z prawa i administracji. Pracował jako radca komitetu kredytowego i dyrektor poczty. Podczas powstania listopadowego był posłem i zastępcą prezydującego Deputacji Naczelnej Obu Izb.

dła jego czynnego zaangażowania w działanie powstańcze. Witwicki potwierdził swój patriotyzm nie tylko, jak chce Ottman, twórczością literacką, ale także gotowością oddania życia. Mimo to, ta błędna informacja jest powielana do dzisiaj, powtarzają ją między innymi *Nowy Korbut*³³, *Przewodnik biograficzny i bibliograficzny* z roku 2004³⁴ oraz najnowsze wydanie *Listów do Mickiewicza* (2014), w którym nota biograficzna Witwickiego, poprzedzająca zamieszczone tu listy do wieszczka, podaje: „ze względu na zły stan zdrowia nie wziął udziału w powstaniu [...]”³⁵.

Nie ma także pewności, czy rok urodzenia wskazany przez Ottmana, to znaczy rok 1800, jest zgodny z prawdą. Badacz wyjaśnia, iż ustalił tę datę „według napisu na nagrobku, umieszczonym na cmentarzu przy bazylice Św. Wawrzyńca w Rzymie: „*Stephnaus Witwicki, scriptor ex omni parte christianus – natus saeculo ineunte*” i zaraz potem odsyła: „Obacz Polkowski: *Groby i pamiątki w Rzymie*”. Jednak powołując się na to samo źródło, Stanisław Rojek podaje już rok 1802 jako datę urodzenia Witwickiego³⁶, podobnie jak *Nowy Korbut*³⁷. W Bibliotece Narodowej znajduje się rękopis Antoniego Rollego³⁸, sugerujący w tytule datę urodzenia poety. Tu również mamy rok 1800 – *Drobiazgi drukowane różnemi czasy. (Z teki autografów: Stefan Witwicki (1800–1847))*. Podważa tę informację Franciszek German, który opierając się na świadectwie urodzin Witwickiego, zachowanym w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, ustala, że Witwicki urodził się 13 września 1801 roku³⁹. Datą tą posługuje się na przykład *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*⁴⁰.

Chaos panuje także w związku z ustaleniem dnia śmierci poety. Ottman pisze: „Zmarł na rękach przyjaciół dnia 19 kwietnia 1847”. Datę tę podaje co prawda większość opracowań, jednak obok niej pojawia się także 15 kwietnia 1847 roku⁴¹.

W liście z 3 września 1881 pisał do Witwickiego „Ufna w troskliwość WWPana o postępek pracy, którą z Deputacją podzielasz, postanowiła poruczyć Mu pośrednictwo między Deputacją Naczelną a Deputacjami pomocniczymi w tych wszystkich okolicznościach, które Mu przez W-o Delegowanego ze strony Skarbu Komisarza Lisieckiego wskazane będą”, w: tamże, s. 378.

³³ *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut...*, dz. cyt., s. 311.

³⁴ Hasło *Stefan Witwicki* autorstwa Haliny Gacowej, w: *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. V, koordynacja całości R. Loth, red. Z. Trojanowiczowa, Warszawa 2004, s. 77-78.

³⁵ *Listy do Adama Mickiewicza*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, pod. red. E. Jaworskiej i M. Prussak, t. V. Warszawa 2014, s. 296.

³⁶ Podaje bardzo dokładnie: „por. Ks. I. Polkowski: *Groby i pamiątki polskie w Rzymie*, Drezno 1870. str. 76”, w: S. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie...*, dz. cyt.

³⁷ *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut...*, dz. cyt., s. 311.

³⁸ Rękopis nr IV 5665.

³⁹ F. German, dz. cyt., s. 357.

⁴⁰ *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, pod. red. J. Krzyżanowskiego, Cz. Hernasa, Warszawa 1985.

⁴¹ Taką datę śmierci poety podaje *Literatura polska. Przewodnik...*, dz. cyt, także *Nowy Korbut...*, dz. cyt., oraz *Encyklopedia wirtualna – Wikipedia*.

Niezgodności dotyczące podstawowych danych z życia poety, powielanie błędnych lub niesprawdzonych informacji biograficznych świadczą o tym, że Witwicki pozostaje dzisiaj twórcą prawie zupełnie nieznanym, po którego sięgają – i to rzadko – jedynie historycy. Sytuacja taka wydaje się trudna do akceptacji wobec twórcy tak różnorodnego i jego bogatego dorobku literackiego, krytycznego i publicystycznego, składającego się na niemałą część romantycznego dziedzictwa, barwnie dopełniającego polski romantyzm. Także człowieka biorącego czynny udział w życiu towarzyskim i literackim przedlistopadowej Warszawy, gdzie pracując od 1822 roku w Komisji Rządowej Wyznań i Oświaty przyjaźnił się z Kazimierzem Brodzińskim, Józefem Bohdanem Zaleskim, Fryderykiem Chopinem, Maurycym Mochnackim, Antonim Edwardem Odyńcem, spotykał z Juliuszem Słowackim. Wreszcie człowieka zaangażowanego w powstanie listopadowe, a potem w paryskie życie polskiej emigracji, należącego do najbliższego grona przyjaciół, którym Mickiewicz czytywał ustępy tworzonego właśnie *Pana Tadeusza*, na koniec także cenzora wieszczka i założyciela Braci Zjednoczonych, stojących w opozycji do kręgu wyznawców Andrzeja Towiańskiego.

Nasładowca Mickiewicza, słaby poeta, błyskotliwy publicysta

Adam Mickiewicz, który w *Panu Tadeuszu* wykorzysta opowieść o mateczniku Witwickiego, o czym informował w *Objaśnieniach* do poematu: „niektóre miejsca w pieśni czwartej są pióra Witwickiego⁴², w roku 1827 w liście do Antoniego Edwar-da Odyńca napisze:

Witwicki wszakże ma talent, ale niedbaiec, nie czyta polskich pisarzy, mało myśli, a wiele pisze, i jeśli nie postrzeże się, pójdzie całkiem w szuję pisarzy⁴³.

Zaprzyjaźniony z poetą od czasów drezdeńskich wieszcz wydaje tę dość surową ocenę po ogłoszeniu przez Witwickiego w „Dzienniku Warszawskim” wierszy: *Ranek i Oczekiwanie (z Schillera)*⁴⁴. W innym miejscu Mickiewicz powiedział miał: „Witwicki ma talent”. Cenił go zresztą także za działalność krytyczną, jaką na łamach „Gazety Polskiej” uprawiał Witwicki pod pseudonimem Kaspra Prawdzica. W lipcu 1828 donosił Odyńcowi:

Witwicki bardzo nas zadziwił! Artykuł *O reputacjach* wyborny! stylem wcale nie warszawskim, bo czystym, jasnym i mocnym⁴⁵. Witwicki mógłby wielką zrobić literaturze przy-

⁴² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, w: tenże, *Dziela*, t. IV, red. Z. J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, Cz. Zgorzelski, Warszawa 1995, s. 372. Urywek autorstwa Witwickiego Mickiewicz rozwinął w opisie matecznika (w. 479–563) i wyzyskał w opisie polowania (w. 578–589).

⁴³ List pisany z Moskwy, z marca 1827 roku, w: A. Mickiewicz, *Dziela*, t. XIV, *Listy. Część pierwsza: 1815–1829*, red. Z. J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998.

⁴⁴ S. Witwicki, *Ranek, Oczekiwanie (z Schillera)*, „Dziennik Warszawski” t. 1, s. 261.

⁴⁵ Mickiewiczowi chodziło o artykuł Witwickiego pt. *O reputacji autorów za ich życia kilka uwag przyjaciela literatury ojczyznej*, opublikowany w „Gazecie Polskiej” 1828, nr 140.

sługę, zajmując się historią literatury i krytyką, a tymczasem popularniejszymi artykułami atakując grube przesady i niewiadomość zupełną naszych pseudokrytyków⁴⁶.

Mickiewicz, co wynika z przytoczonych opinii, cenił Witwickiego nie za twórczość liryczną, lecz krytyczną. Podobnego zdania był najwybitniejszy krytyk epoki, Maurycy Mochnacki. Wysoko stawiał opinie krytyczne Witwickiego, jednocześnie nie zaliczał go do romantycznego Parnasu młodych, oryginalnych poetów. W swojej debiutanckiej rozprawie *O duchu i źródłach poezji w Polsce* włączył do owego Parnasu tylko Mickiewicza, Zaleskiego i Odyńca⁴⁷. Zaś dokonując podsumowania romantycznej krytyki przedlistopadowej w książce *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, co prawda nie wymienił Witwickiego wśród naśladowców „cisnących się do powołania poetyckiego bez ducha i daru”, ale też nie postawił w gronie godnych miana poetów narodowych, czyniących „największy zaszczyt dzisiejszej literaturze polskiej”. Do tych wybranych, jak wiadomo, obok Mickiewicza, zaliczył Brodzińskiego, Woronicza, Niemcewicza, Zaleskiego, Malczewskiego i Goszczyńskiego⁴⁸, marginalizując autorów *minorum gentium*⁴⁹.

Opinie takich autorytetów epoki, jak Mickiewicz i Mochnacki, niewątpliwie przyczyniły się do późniejszej oceny twórczości Witwickiego. Można przypuszczać, iż zaważyły na przykład na wydawniczej decyzji poznańskiego przedsiębiorcy Juliusza Adolfa Munka, który w roku 1832 szykował podobno do druku poezje Witwickiego. Miały się one ukazać obok tomów Mickiewicza, Odyńca, Juliana Korsaka, Aleksandra Chodźki, Zaleskiego, Antoniego Goreckiego i Józefa Massalskiego w cyklu „Nowy Parnas polski”. Ostatecznie Witwicki nie znalazł się w tym gronie, wydane zostały tylko tomik Mickiewicza, *Poezje Odyńca, Chodźki i Korsaka*⁵⁰.

Do złej reputacji Witwickiego jako poety niewątpliwie przysłużyły się jego *Balady i romanse* (t. 1-2), wydane w latach 1824–1925 na fali romantycznej „balladomanii”. Sam Witwicki o owym „grzechu młodości”⁵¹ powiedział w *Wieczorach pielgrzymy* tak – pełne „niesmaku i niedbałości”⁵². Od początku mocno krytykowane⁵³, przysporzyły mu opinii naśladowcy Mickiewicza, rozszerzanej z czasem – zupełnie

⁴⁶ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. XIV, *Listy...*, dz. cyt., s. 484.

⁴⁷ M. Mochnacki, *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, przedruk w: tenże, *Poezja i czyn. Wybór pism*, wybrał i wstępem opatrzył S. Pieróg, Warszawa 1987, s. 112.

⁴⁸ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, t. 1, Warszawa 1830. Przedruk w opracowaniu i z przedmową Z. Skibińskiego, Łódź 1985, s. 142.

⁴⁹ Por. uwagi J. Bachorza, *W cieniu wieszczów*, w: *Zapomniane wielkości romantyzmu*, red. Z. Trojanowiczowa i Z. Przychodniak, Poznań 1995, s. 9-25; B. Dopart, *Romantyzm przedlistopadowy – rozgłos poetów tzw. szkoły litewskiej*, w: *Zapomniane wielkości...*, dz. cyt., s. 173.

⁵⁰ Pisze na ten temat Podgórski we *Wstępie* do: S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wybór, układ, opracowanie tekstu oraz wstęp W. J. Podgórski, Warszawa 1986, s. 61.

⁵¹ Określenie Tadeusza Rojka, w: *Stefan Witwicki...*, dz. cyt.

⁵² S. Witwicki, *Wieczory pielgrzymy*, t. 1, Lipsk 1866, s. 185.

⁵³ Przykładem zjadliwa krytyka M. Grabowskiego (*Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem ogólnych uwag nas Szkołą romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, nr 1).

bezpodstawnie – na całą jego twórczość. Jako jeden z pierwszych wypowiedział się na ich temat publicznie Franciszek Salezy Dmochowski. W roku 1825 pisał:

Mickiewicz ma trzech znaczniejszych naśladowców, pp. Odyńca, Chodźkę i Witwickiego [...] P. Witwicki balladę *Paź i rycerz* całą w zapytaniach napisał, tak iż na kilkudziesięciu wierszach naliczyć można trzydzieści i osiem znaków zapytania; a tak to, co w Mickiewiczu było pięknnością, u nich zamieniło się w przesadę⁵⁴.

Pamiętać należy, iż opinię tę wyraził przedstawiciel obozu klasyków, którzy – jak zauważa Marta Zielińska – w naśladowaniu Mickiewicza widzieli regułę, konieczność, cechę charakterystyczną romantycznej poezji. Naśladownictwo romantyczne, jako różniące się od naśladownictwa klasyków, stanowiło dla tych ostatnich rodzaj mody i pogoni za nowością, tym samym było po prostu przeciwieństwem klasycznej pokory wobec wielkich wzorów przeszłości⁵⁵. Jeśli przyjmiemy takie rozumienie pojęcia naśladownictwa, Witwicki jawi się nie jako epigon Mickiewicza, ale po prostu wyznawca romantyzmu.

Dziesięć lat po recenzji autora *Uwag nad terażniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej* w poczet naśladowców Mickiewicza, „niższych” od Korsaka „pod względem ducha swoich poezji” włączy Witwickiego także jako przedstawiciel romantycznej krytyki – Seweryn Goszczyński. W *Nowej epoce poezji polskiej* wydanej w 1835 roku⁵⁶, odmawiając Witwickiemu miana „polskiego poety”, napisze z sarkazmem o całej jego twórczości, szczególnie zaś o balladach i *Edmundzie*:

Ballady Mickiewicza wydały się jemu rzeczą tak piękną, geniusz jego (Witwickiego) uczył się pewnym swojej drogi [...]. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło, że słabe go wzoru słabsze jeszcze naśladowanie musiało być bardzo słabe; jakoś Witwicki upadł. [...] Opamiętał się poeta; okazał nawet tyle zdrowego rozsądku, że przyznał krytykowi słuszność [...]. Niestety, późniejsze postępowanie rzuca podejrzenie, że to był tylko chwilowy wybieg, gdyż odtąd, ciągle wykraczając, jak wprzód, nie raczył już przystrajać wykroczeń swoich podobną skruchą. Dla przekonania się czytajcie poezje sielskie, biblijne [...] – na koniec *Edmunda*, któremu jednego tylko szaleństwa przebaczyć nie można, że się zaraz na pierwszej karcie nie otruł⁵⁷.

Podobnie jak opinie Dmochowskiego, także i oceny Goszczyńskiego interpretować należy w szerszym kontekście. Nie wolno zapominać, że stanowią fragment nie-

⁵⁴ F. S. Dmochowski, *Uwagi nad terażniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, t. 1, s. 124-132. Cyt. za: W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830. Antologia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 64.

⁵⁵ M. Zielińska, *Pierwsi epigoni w oczach klasyków*, w: taż, *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984, s. 50-51.

⁵⁶ S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, przedruk w: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*, t. II, red. J. Z. Jakubowski, Warszawa 1959.

⁵⁷ Tamże.

zwykle stroniczej rozprawy, w której krytyk w tonie najwyższej pamfletowej pogardy pisze o dorobku wszystkich przedstawicieli tzw. „szkoły litewskiej”. Jej najwybitniejszy reprezentant – sam Mickiewicz, jest dla niego „głównym wyobrazicielem strony naśladowczej w nowej poezji polskiej”⁵⁸. Subiektywne, omylne sądy, rozmiągające się z rzeczywistymi dokonaniem literackimi, jakie formułuje Goszczyński w *Nowej epoce poezji...*, wynikają z przyjętego przez niego kryterium. Jest nim narodowość, pojmowana zgodnie z duchem „starosłowiańskiej literatury”, narodowość, której posiadania krytyk odmówił każdemu z wybitnych twórców epoki⁵⁹. Trudno więc uznać uwagi Goszczyńskiego, pomniejszające dorobek literacki Witwickiego, za zobowiązujące dla współczesnego badacza literatury, w żadnej mierze za obiektywne.

Naśladownictwa nie zarzucił Witwickiemu twórca koncepcji „szkół poetyckich” – Aleksander Tyszyński. W opublikowanej w 1837 roku *quasi*-powieści *Amerykanka w Polsce*⁶⁰, włączył autora *Edmunda* do tzw. szkoły litewskiej (obok ukraińskiej, puławskiej i krakowskiej), stawiając go w jednym szeregu z Mickiewiczem, Odyńcem, Korsakiem, Chodźką, Korzeniowskim. W przeciwieństwie do większości krytyków podejmujących się ocen romantycznych debiutów poetyckich (tu między innymi Goszczyński i Grabowski), nie uważał poezji swojego wieku za kopię obcych wzorów, przeciwnie, podkreślał jej oryginalność. Zgodnie z przyjętą przez romantyków optyką, wedle której wzajemna korespondencja literatur różnych narodów była zjawiskiem naturalnym i inspirującym, wszelkie zapożyczenia traktował jako wynik podobnego odczuwania i interpretowania świata przez ludzi żyjących w jednym czasie, których łączy wspólnota ducha. Romantyczny pogląd na temat filiacji literatur różnych narodów i znaczenia tego procesu dla przeobrażeń literatury wyraził właśnie w koncepcji szkół regionalnych, rodzących się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Wyznacznikiem szkoły litewskiej, według Tyszyńskiego, jest – obok niechęci do przejawiskowej formy i stosowania prowincjonalnego słownictwa – podporządkowanie się autorytetowi Mistrza. Rodzi się zatem wątpliwość, czy jej miarą jest wyznacznik regionalny, czy może zbliżanie się do konkretnego wzorca literackiego, a tym samym, czy jest to rzeczywiście szkoła litewska, czy może po prostu mickiewiczowska⁶¹.

⁵⁸ Tamże, s. 213.

⁵⁹ Por. J. Lasecka-Zielakowa, *Powieść poetycka w Polsce w okresie romantyzmu*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990; *Badania nad krytyką literacką*, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław – Kraków 1984; M. Stanisławski, *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998; M. Strzyżewski, *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce*, Toruń 2001; *Polska krytyka literacka w wieku XIX*, pod. red. M. Strzyżewskiego, Toruń 2005.

⁶⁰ A. Tyszyński, *O szkołach poezji polskiej*, w: tegoż: *Amerykanka w Polsce. Romans*, cz. 2, Petersburg 1837. Przedruk w: tenże, *Pisma krytyczne*, t. 1, Kraków 1904.

⁶¹ Por. na ten temat: B. Dopart, *Romantyzm przedlistopadowy...*, dz. cyt., s. 173. Zob. także S. Sawicka, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach ujmowania literatury w I. połowie w XIX*, Warszawa 1969, s. 201-203. Por. *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książek, Warszawa 2015.

Rozpisując się na temat naśladowców Mickiewicza, formuły „szkoła litewska” nie stosuje już Piotr Chmielowski. W jednej z pierwszych syntetycznych prób historyczno-literackich w Polsce (z 1899 roku⁶²) do grona epigonów wieszczą zaliczy – obok Odyńca, Chodźki, Korsaka – także Witwickiego. Na temat *Edmunda* odnotuje, że „jak żył, nie wiadomo po co, tak i samobójczo zginął, nie wiadomo dlaczego”⁶³.

Kwestię, czy szkołę litewską uznać należy za podległą wpływom Mickiewicza, rozstrzyga Stanisław Tarnowski w *Historii literatury polskiej* z 1905 roku⁶⁴. Uznaje on, iż jedynym miernikiem szkoły litewskiej jest, obok ostentacyjnej literackości, właśnie zależność od wieszczą. Zestawiając ją z poezją reprezentującą szkołę ukraińską, uznaje ją za bardziej kosmopolityczną i mniej samodzielnią. Witwickiego, jako jednego z jej reprezentantów, włącza obok „Leonardów, Odyńców, Korsaków, Zanów i innych” w poczet naśladowców Mickiewicza. W tym samym rozdziale poświęconym *Walce klasyków z romantykami* o Witwickim i jego *Edmundzie* pisze Tarnowski: „Młodszy, mniej głośni, ruszają żwawo i próbują dorabiać się sławy. [...] Extra-romantycznego, fantastycznego *Edmunda* wydał Witwicki [...]”⁶⁵.

W kolejnym, wydanym rok później tomie *Historii*, obejmującym lata 1831–1850, Tarnowski poświęci Witwickiemu więcej miejsca⁶⁶. Najpierw wspomni o *Piosenkach sielskich* przy okazji omawiania *Pieśni Janusza Pola*⁶⁷, następnie krytycznej ocenie podda cały jego dorobek liryczny⁶⁸. Uznając twórczość liryczną Witwickiego za „poezję jednodniową”, odmawia walorów nawet popularnym i cenionym za życia poety, wysoko ocenionym przez Wieniarskiego i Ottmana *Poezjom biblijnym* i *Piosenkom sielskim*, w których – jak stwierdza – „szczególnego, pięknego, nie ma nic”⁶⁹. Podkreśla nadto mocno epigoński charakter jego poezji. Jedyne oznaki oryginalności widzi w aspektach religijnych nowej lityki:

On pisze wierszyki, których największą zaletą jest to, że nie mają wielkich pretensyj; w formie trzyma się Mickiewicza, naśladuje jak może jego styl i wiersz; w treści od młodości szuka przedmiotów religijnych i w nich szuka natchnienia. Artystycznej oryginalności zupełnie pozbawiony, całą i jedyną oryginalność ma w tem wczesnem, stałem a zawsze prostem usposobieniu religijnym, które niekiedy wyraża się dość wdzięcznie, a od razu zapowiada tę wysoką pobożność, tę gorliwą wiarę, które w dalszych latach stały się cechą duszy i życia Wi-

⁶² P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, z przedmową B. Chlebowskiego, t. 3, Warszawa 1899.

⁶³ Tamże, s. 172.

⁶⁴ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej, Wiek XIX 1800–1830*, t. IV, Kraków 1904, s. 306-307.

⁶⁵ Tamże, dz. cyt., t. IV, s. 335 i 432.

⁶⁶ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej. Wiek XIX 1831–1850*, t. V, Kraków 1905.

⁶⁷ Zdaniem Tarnowskiego, *Poezje sielskie* Witwickiego, przy *Pieśniach Pola* – „koronie polskiej powieści piosenkowej” – są zaledwie „lepsze od tego, co jest w zbiorze Pola słabsze i gorsze”, tamże, t. V, s. 139.

⁶⁸ Tarnowski poświęca poecie cały rozdział pt. *Mniejsi pisarze na emigracji. Witwicki. Poezje. Wieczory Pielgrzymy*, w: dz. cyt., s. 294-238.

⁶⁹ Tamże.

twickiego, które rozstrzygały o jego powołaniu, sprawiły, że miał wstępować do zakonu, kiedy go śmierć zabrała, i że jest autorem najbardziej rozpowszechnionej i najlepszej książki do nabożeństwa, jaka jest w Polsce⁷⁰.

Witwicki, reprezentujący w piśmiennictwie emigracyjnym – podkreśli Tarnowski – „świadomy siebie i stale postanowiony powrót do katolicyzmu, który się począł pod natchnieniem Mickiewicza”⁷¹, choć „jest jedną z pięknych postaci, jakie te lata wydały”, pozostaje jednak „ślaby i bladym poetą”. Ten – w poezji – „talent dość słaby, dość nieznaczący” zyskał jednak u Tarnowskiego uznanie za teksty publicystyczne, jakie przynosi mu, tak określona przez historyka literatury, „książka wielkiej zasługi” – czyli *Wieczory pielgrzyma*. „Dla nich samych – kończy prezentację dorobku Witwickiego – imię autora powinno zostać na zawsze we wdzięcznej pamięci narodu”⁷².

Po latach – w 1962 roku – niemal identyczny sąd o Witwickim wyda Witold Billip, wydawca antologii tekstów odtwarzających XIX-wieczną dyskusję nad poezją Mickiewicza. Zapisze w niej: „Witwicki, bardzo zły poeta i świetny, błyskotliwy publicysta romantyczny [...]”⁷³. W innych słowach opinię tę – napisaną jakby na podstawie Tarnowskiego i Billipa – powtarza nota biograficzna zamieszczona w najnowszym wydaniu *Dzieł Mickiewicza* (2014). Na temat sylwetki Witwickiego napisano w niej, co następuje:

Debiutował w l. 1824–1825 *Balladami i romansami*, nędznym naśladownictwem Ballad Mickiewicza, tak ostro skrytykowanym w „Astrei” przez Michała Grabowskiego, że Witwicki zniszczył niemal cały nakład i na rok wyjechał z Warszawy. Równie epigoński był poemat *Edmund* (1829), natomiast *Piosnki sielskie* (1839) i *Poezje biblijne* zyskały uznanie; za *Tobiasza* (ogł. „Melitele”, 1829) chwalił go Mickiewicz w niedochowanym liście [...]. Podobnie jak Mochnacki, Mickiewicz cenil też jego krytykę literacką⁷⁴.

Wobec przytoczonych sądów odosobnioną zdawać się musi uwaga zapisana w *Przewodniku biograficznym i bibliograficznym*, wydanym w 2004 roku. Jego autorzy odnotowali: „[...] w 1829 zawarł znajomość z Juliuszem Słowackim. W tym okresie pisał wiersze liryczne, ballady oraz artykuły i rozprawy krytyczne cenione przez współczesnych”⁷⁵. Do najczęstszych należą jednak takie oceny, jak ta wyjęta z *Literatury polskiej* autorstwa Janiny Kulczyckiej-Saloni i Marii Straszewskiej, w której Witwicki anonsowany jest jako „autor naśladowczych, obciążonych mora-

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże, s. 298.

⁷² Tamże.

⁷³ Uwaga na marginesie tekstu *Romantyczność. Ballada*, której autorstwo Estreicher przypisywał Witwickiemu, W. Billip, *Mickiewicz...*, dz. cyt., s. 192. Warto w tym miejscu dodać, że właśnie na *Wieczory pielgrzyma* wielokrotnie powołuje się Janina Kamionkowa, pisząc o obyczajowości epoki. Dzieło Witwickiego staje się dla badaczki ważnym materiałem dokumentującym kulturę ówczesnych „klas średnich” (taż, *Narodziny XIX-wiecznej kultury klas średnich*, w: *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX w. Studia*, red. M. Janion, Warszawa 1970).

⁷⁴ A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. XIV, *Listy...*, dz. cyt., s. 694.

⁷⁵ Hasło: *Witwicki Stefan*, w: *Dawni pisarze polscy...*, dz. cyt., s. 77.

listyką *Ballad i romansów*⁷⁶. „Witwicki wydał również poemat *Edmund* (1829) – notując dalej autorki książki – nie bez reminiscencji z Mickiewiczowskich *Dziadów*, napisane poetycką prozą studium wewnętrznych szamotań zarażonego poezją młodzięńca, wiodących ku śmierci samobójczej”⁷⁷.

O ile jednak na miano naśladowcy poeta zasłużył sobie, publikując ballady, o tyle powszechna opinia na temat *Edmunda* i jego późniejszej twórczości ocenianej przez pryzmat kryterium wpływologii jest mocno niesprawiedliwa. Wyjątek stanowią tu oceny Marty Zielińskiej⁷⁸, skrajnie odmienne w przypadku ballad Witwickiego i *Edmunda*. Tropiąc pojęcie epigonizmu w romantyzmie, pytając o jego przyczyny, badaczka zaprezentowała przykłady ścisłej zależności metaforyki w balladach Witwickiego od języka Mickiewicza. Włączyła je tym samym do rzędu podobnych płodów powstałych na fali „balladomanii” autorstwa Antoniego Odyńca, Jana Nepomucyna Kamińskiego czy Józefa Łapsińskiego. Wykluczyła jednak przy tym zarzut, że przyczyną epigonizmu tych autorów była ich „wyjątkowa nieudolność”, sugerując raczej „niezgodny z ich predyspozycjami i rodzajem talentu” wybór gatunku poetyki, po jaki sięgnęli pod przemożnym wpływem geniuszu Mickiewicza⁷⁹. Znamienny jest tutaj także fakt – przyznała – iż poeci ci, znani i szanowani w środowiskach literackich, tworzyli już w okresie przedlistopadowym, wówczas gdy kształtowały się dopiero podstawy romantycznego świata wyobrażeń, jak i mechanizmy konwencjonalizacji romantycznej poezji⁸⁰. Uznanie ballad Witwickiego za przykład wręcz niewolniczego naśladownictwa nie przeszkodziło badaczce bardzo wysoko ocenić *Edmunda*. Zostaje on przez Zielińską włączony do bogatej i zróżnicowanej galerii romantycznych samobójców, którym patronują Werter i bohaterowie Byrona.

W Polsce mamy Gustawa, hrabiego Henryka, Kordiana, Edmunda (Witwickiego), a także Wallenroda i Ordoną – żeby poprzestać na przykładach najwybitniejszych i najbardziej znanych⁸¹.

Zwycięzający wiarą... Witwicki oczami pierwszych biografów

Powstałe w XX wieku szczegółowe prace biografów Witwickiego przygotowuje i poprzedzi publikacja obszernej korespondencji poety. Najpierw w 1885 roku siedemnaście listów z lat 1839–1843 do Adama Mickiewicza ogłasza w Paryżu syn

⁷⁶ J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Literatura polska. Romantyzm. Pozytywizm*, Warszawa 1990.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984.

⁷⁹ Tamże, s. 60.

⁸⁰ Tamże, s. 64.

⁸¹ Tamże, s. 123.

wieszczą⁸², następnie w 1900 roku Stanisław Zdziarski wydaje listy do Klementyny Grabowskiej⁸³, wreszcie – niezastąpiony dla wiedzy o życiu Witwickiego dokument, jakim są jego listy do wieloletniego przyjaciela, Józefa Bohdana Zaleskiego – publikuje w 1901 roku Dionizy Zaleski⁸⁴. Począwszy od 1902 roku na łamach „Pamiętnika Literackiego” nieznaną korespondencję poety drukują kolejno Władysław Dropiowski⁸⁵, Leopold Méyet⁸⁶ i Aleksander Łucki⁸⁷, a na łamach „Ruchu Literackiego” także Stanisław Pigoń⁸⁸.

Tuż po ukazaniu się pierwszych materiałów epistolograficznych w 1908 roku swój historycznoliteracki tekst o Witwickim publikuje Tadeusz Rojek⁸⁹. Tworząc wizerunek Witwickiego, korzysta zarówno z *Pism* Kajsiewicza, jak i opublikowanej świeżo korespondencji Witwickiego. Polemizuje też z opiniami Ottmana.

Jak wskazuje tytuł – *Stefan Witwicki w Warszawie* – szkic prezentuje głównie działalność poety podczas pobytu w stolicy, począwszy od 1820 roku, kończąc na roku 1829 omówieniem wydanego wówczas *Edmunda*. Opuszcza przy tym – jak napisze – „wiele szczegółowych dowodów, tyjących się naśladownictwa w balladach” (ów „błąd młodości” Witwickiego)⁹⁰. Pytając na wstępie, dlaczego przybywając do Warszawy, poeta „wypływa na widownię literacką”, dlaczego „klasycy żywo się nim zajmują” – wysoko ocenia działalność poety w stolicy. Podejmuje więc jako pierwszy – poza doraźnymi recenzjami – ocenę i interpretację debiutanckich, ogłaszanych kolejno w „Pamiętniku Warszawskim”, prób poetyckich Witwickiego⁹¹. Widzi w nich, z jednej strony, wyraz „na wskroś katolickiego” przekonania poety, z drugiej, zapowiedź, jak oceni, „całego werteryzmu Witwickiego, którego owocem

⁸² W. Mickiewicz, *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 4, Paryż 1885.

⁸³ *Stefan Witwicki. Listy do Klementyny Grabowskiej*, wydał S. Zdziarski, Lwów 1900. W roku 1903 Zdziarski poświęci Witwickiemu także fragment swojej książki pt. *Szkie literackie* (Warszawa – Lwów 1903), znajdziemy tu rozdział pt. *Witwicki i Żukowski*.

⁸⁴ *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, Lwów 1901. Z kolei listy Zaleskiego do Witwickiego pomieszczone zostają w odrębnych dwóch tomach *Korespondencji Józefa Zaleskiego...*, dz. cyt., t. 1. Lwów 1900, t. 2. Lwów 1901. W jednym z listów pierwszego tomu znajduje się wzmianka na temat *Edmunda*. Zaleski z okazji uwagi poczynionej na temat rozprawy Witwickiego o Korzeniowskim pt. *Rozbiór książki mającej tytuł „Próby dramatyczne” przez Józefa Korzeniowskiego* („Gazeta Polska” 1919, nr 70-72), napisze: „Charakter Gustawa nie byłby tyle dramatyczny, gdyby go był autor wystawił inaczej, toż samo twemu Edmundowi zarzuciłby można”, *Korespondencja Józefa Zaleskiego...*, dz. cyt., t. 1. Lwów 1900, t. 2, Lwów 1901, s. 34.

⁸⁵ *Z korespondencji Stefana Witwickiego...*, dz. cyt.

⁸⁶ *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. L. Méyet, „Pamiętnik Literacki” 1906, z. 5, 1.

⁸⁷ *Nieznanne listy Kazimierza Brodzińskiego do Stefana Witwickiego i Antoniego Goreckiego*, oprac. A. Łucki, „Pamiętnik Literacki” 1925/1925, 22/23, 1/4.

⁸⁸ *Z listów Stefana Witwickiego*, oprac. S. Pigoń, „Ruch Literacki” 1931, z. 6.

⁸⁹ T. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie...*, dz. cyt.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ S. Witwicki, *O naszym życiu (do Stefana A ***)* oraz *Noc*, dz. cyt.

będzie *Edmund*⁹². O błąka n e g o w ę d r o w c a – postać liryczną z wiersza *Noc*, która przemierza świat w poszukiwaniu kogoś, kto zrozumie myśli jego duszy – uzna za prototyp Edmunda.

Jako pierwszy Rojek podważa ustalony przez Ottmana sąd, jakoby poemat był czymś niewyjaśnionym wobec dotychczasowej twórczości Witwickiego. Na dowód tego, że *Edmund* „nie jest czymś w działalności i życiu Witwickiego oderwanym”, przytacza pisany już po opublikowaniu ballad, a więc wiele lat po *Edmundzie*, fragment listu poety do Bohdana Zaleskiego z 13 listopada 1826 roku, obnażający stan jego przygnębionej melancholią duszy: „Jestem smutny, zawsze smutny... życie przebywam jak puszczę głuchą”⁹³. Tym samym dowiódł Rojek niezmiennego wahania uczuć Witwickiego, który miewał chwile zwątpienia. Przekładało się to na jego twórczość, wyrażało w przesłaniu *Edmunda*.

Wiedział dobrze i sam Witwicki – stwierdza biograf – do czego „metafizyka niemiecka” może doprowadzić i napisał *Edmunda*. Z jednej strony *Edmund* miał być naprawdę przestroga, aby w «czcych marzeniach nie marnować najświetniejszej zdolności», z drugiej strony pamiętał Witwicki i o tym, czym jest brak zrozumienia⁹⁴.

Rojek jako pierwszy uzna *Edmunda* za utwór potwierdzający w swojej wymowie ciągłość dotychczasowej twórczości Witwickiego, choć pełną ambiwalencji. Uwyraźni także założenia Witwickiego, zgodnie z którymi jego bohater nie miał być ani Gustawem, ani Werterem, ani też Reném. Choć – zdaniem Rojka – realizacja tego postulatu nie w pełni udała się poecie i w rezultacie *Edmund* stał się kombinacją wszystkich wymienionych bohaterów. Przyznał więc ostatecznie rację Konstantemu Wojciechowskiemu, który uznał utwór za „werterowski liczman”, „popelnioną w dobrej wierze” parodię werteryzmu oraz *Renégo* Chateaubrianda⁹⁵. Dostrzeże przy tym „zupełnie”, jak się wyrazi, oryginalny rys bohatera, który po latach przywoła w *Złym wychowaniu* także Marta Piwińska⁹⁶, to mianowicie, iż jest on uwolniony od wszelkiej ziemskiej miłości, choć umierając, wzywać będzie imienia Julii.

Na kolejną rozprawę krytyczną o Witwickim trzeba będzie czekać prawie trzydzieści lat, do roku 1937, kiedy opublikowana zostanie praca magisterska Antoniego Abramowicza⁹⁷. Jak sugeruje tytuł – *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego* – znajdziemy tu rozprawę analityczną opartą na solidnych kwerendach. Gdyby nie przedwczesna śmierć jej autora w wieku zaledwie 36 lat, praca przy-

⁹² T. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie...*, dz. cyt.

⁹³ List Witwickiego do Bohdana Zaleskiego z 13 listopada 1826 roku, w: *Z korespondencji...*, oprac. L. Méyet, dz. cyt., s. 81-3. [Podkr. moje – M. B.-J.]

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ K. Wojciechowski, *Werter w Polsce*, Lwów 1904.

⁹⁶ Por. M. Piwińska, *Złe wychowanie*, dz. cyt.

⁹⁷ A. Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937.

jęłaby zapewne kształt monografii o Witwickim, jaką zamierzał wydać Abramowicz, gromadząc – jak czytamy w przypisie od redakcji – „moc materiałów” o tym wciąż „stosunkowo mało znanym poecie”⁹⁸.

Omówienie poszczególnych utworów Witwickiego – nie pomijające pierwszych prób translatorskich, drukowanych na łamach „Pamiętnika Warszawskiego”⁹⁹ – badacz rozpoczyna od uwagi na temat naśladownictwa poety:

Cokolwiek będzie się mówić o wpływach obcych lub zapożyczeniach poetyckich Witwickiego, musimy oddać słuszność poecie, że dość wczesnie posiadał ambicję autorską, która mu nie pozwoliła bezkrytycznie naśladować obcych wzorów. Pierwsze zaś kroki Witwickiego – romantyka, są zupełnie oryginalne¹⁰⁰.

Abramowicz jako pierwszy i chyba do tej pory jedyny sprawiedliwie oceni też ballady Witwickiego, w których – jego zdaniem – poeta „sprzeniewierzył się” własnym zasadom estetyczno-krytycznym. Słusznie uzna je za wynik „szału balladomanii” i „ulegania duchowi czasu”, nazwie „ciężkim grzechem” poety, włączy do utworów „nieprzemyślanych i przeważnie słabych pod względem formy”, naśladowczych wobec prac Mickiewicza. Odnajdzie jednak wśród nich także utwory zupełnie oryginalne, niezależne od współcześnie wydanych ballad wieszczka. Należą do nich – jego zdaniem – *Xenor i Zelina*, *Odsluga*¹⁰¹, ciekawa *Zamkowa góra w Krzemieńcu*, czy pełna humoru gawęda-ballada *Maciej albo Miłość pieniędzy*, w której aprobatę badacza zyskają prostym językiem „dobrze podpatrzone i dowcipnie odmalowane słabostki ludzkie”.

Badacz dokonuje też wnikliwej interpretacji publikowanych na łamach prasy warszawskiej młodzieńczych wierszy Witwickiego. Potraktuje je – podobnie jak Rojek – jako „zarodki *weltschmerzu*”, rozwiniętego później w *Edmundzie*. Wyrażone w nich uczucia uzna za odzwierciedlające myśli Witwickiego, istotne dla „charakterystyki i poznania osobowości poety”. Złożą się na nią – wpisane już w debiutancki wiersz *O naszym życiu* (*Do Stefana A****), a także w *Znikomość* i *Odmianę* – przekonania o nicości i znikomości tego świata, bliskie „czarnej rozpacz”. Lecz ponadto pojawia się tu ratująca przed całkowitym zwątpieniem „głęboko wszczepiona wiara” w obietnicę wieczności. Abramowicz nie widzi w tym sprzeczności, „znajdziemy tu – tłumaczy zapewne bliski prawdy – odbicie stanów duchowych myślącego młodzieńca, zastanawiającego się nad racją istnienia człowieka i znajdującego ową najwyższą rację w nieśmiertelności duszy”. Za odmienny, choć należący do „rodziny” pierwszych wierszy Witwickiego, uzna Abramowicz także refleksyjny utwór *No c*

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ Omawia przekłady Witwickiego urywków *Mitrydata* Racine’a, drukowanych w „Pamiętniku Warszawskim” 1823, t. XIX oraz w roku 1823, t. V; a także przekłady z Osjana: *Bitwa nad Loarq*, w: „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. IV; *Kroma* i *Minwana*, w: „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. VI.

¹⁰⁰ A. Abramowicz, *Rozbiór...*, dz. cyt.

¹⁰¹ S. Witwicki, *Ballady i romanse*, t. 1, Warszawa 1824; t. 2, Warszawa 1825.

– „miniaturowy skrót przyszłego *Edmunda*” – jak go określi. Podobieństwo kreacji podmiotu lirycznego z *Edmundem* jest oczywiste – oto obłąkany, niezrozumiały przez świat wędrowiec, trapiiony ciągłym cierpieniem, który nie znajduje szczęścia na świecie.

Szczęśliwy, kiedy za tą życia nocą
Postrzega czysty dzień nieśmiertelności...

Interpretator zwraca uwagę właśnie na te ostatnie wersy, w których mowa o nieśmiertelności, i pyta: „o jakiej nieśmiertelności myślał poeta: czy o nieśmiertelności w pojęciu chrześcijańskim, czy też o takiej, jaką Edmund [...] przyspieszył sobie samobójstwem”. Zdaniem badacza odpowiedź staje się jasna – „nie ma obawy, aby Witwicki-katolik zboczył trwale z drogi prawowierności”, dlatego musi to być owa pierwsza nieśmiertelność w ujęciu chrześcijańskim. Edmund zaś, który popełnia samobójstwo i którego nie ratuje wiara, odzwierciedla, zdaniem Abramowicza, wpływ niemieckiej literatury „Sturm and Drang”, a więc epoki, wobec której poeta płaca dług. Jest on wyrazem mody i zachwytu literaturą niemiecką, także Chateaubriandem, a na gruncie polskim także IV częścią *Dziadów* Mickiewicza. W innym miejscu pisze, iż genezy poematu szukać należy w „psychicznym usposobieniu autora w latach 1825–1828”. Szuka więc analogii między samym Witwickim a jego bohaterem.

Edmund pozostaje dla Abramowicza utworem najlepiej odzwierciedlającym istotę werteryzmu, jednocześnie kończący okres poezji młodzieńczej w dorobku Witwickiego, wzorowany na utworach obcych. „Wsparty siłą wiary” Witwicki – uzna interpretator – wyszedł z choroby zwanej egzaltacją. Wyrazem zwycięstwa nad „targającymi duszą Stefana” niepewnością i zwątpieniem są, jego zdaniem, *Poezje biblijne*.

Badacz zwraca też uwagę na różnorodność twórczości Witwickiego, na którą składają się – wychodząc spod pióra poety niemal równocześnie – utwory zarówno na wskroś religijne, jak i nihilistyczne. Sytuację taką tłumaczy przyspieszoną ewolucją polskiej literatury XIX wieku:

Ewolucję, którą przeszła literatura niemiecka w ciągu drugiej połowy XVIII wieku, literatura nasza przeżyła w lat kilkanaście w wieku XIX, stąd ten pośpiech i natłok etapów rozwojowych, stąd nieprawdopodobna mieszanina utworów jednego poety, który obok wiersza religijnego *O naszym życiu* pisze drugi, odmawiający wszelkiej wartości życia, a mając na ukończeniu *Edmunda*, już zaczął drukować *Poezje biblijne*¹⁰².

Bogactwo form i treści dorobku literackiego autora *Edmunda* każe Abramowiczowi przyznać mu miano „poety opatrznosciowego”, zapelniającego luki w etapach rozwoju literatury polskiej. To prawdziwa nobilitacja, lokująca Witwickiego w gronie tych, którzy podjęli udaną próbę odnalezienia dla siebie miejsca w cieniu literatury wieszczej, tworząc ważne, brakujące ogniwa polskiego romantyzmu.

¹⁰² A. Abramowicz, *Rozbiór...*, dz. cyt.

W „rozproszeniu”. Portret współczesny

Marzenie Abramowicza o stworzeniu pracy o charakterze monograficznym zrealizuje dopiero Wojciech Jerzy Podgórski w dwutomowej syntezie pod tytułem *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, opartej o kwerendy w krajowych i zagranicznych archiwach¹⁰³. W roku 1988 badacz będzie już dysponował obszernym materiałem epistolograficznym poety. W 1955 roku Bronisław Edward Sydow opublikował osiem listów Witwickiego do Chopina¹⁰⁴, w 1961 Janusz Odrowąż-Pieniążek ogłosił kolejne listy do Mickiewicza¹⁰⁵. W 1963 roku ukaże się zbiór *Z korespondencji Stefana Witwickiego*. Między innymi listy do Józefa Korzeniowskiego, B. M. Wolffa i Kaliksta Morozewicza z lat 1821–1831 wydał Franciszek German, poprzedzając je we wstępie literackim portretem poety¹⁰⁶.

Mimo tego, że w polskich i zagranicznych archiwach wciąż znajdują się niepublikowane i nieopracowane dokumenty, które mogłyby rzucić światło na życie i twórczość tego wciąż niepoznanego do końca twórcy i człowieka, od wydania syntezy Podgórskiego nie powstała żadna monografia poświęcona Witwickiemu. Przecież jednak – powtórzmy – nie wszystko zostało już na jego temat powiedziane¹⁰⁷.

Jaki obraz Witwickiego wyłania się z najnowszych opracowań? Jeśli idzie o Witwickiego-poetę, pisze się o nim najczęściej jako o naśladowcy Mickiewicza¹⁰⁸ lub autorze pozostającym w cieniu wieszczki¹⁰⁹, innym razem włącza w poczet zapomnianych wielkości romantyzmu¹¹⁰. Wymienia się też jego nazwisko jako krytyka epoki, kwalifikując jako jednego z wybitniejszych jej przedlistopadowych przedstawicieli¹¹¹. O Witwickim pisze się także jako o autorze przerobionego fragmentu opisu matecznika, który wszedł potem do *Pana Tadeusza*¹¹². Wspomina się o jego przyjaźni z wieszczem, zakończonej w okresie zachwyty Adama nauką Andrzeja Towiańskiego. Znamy też Witwickiego jako krytyka autora *Biesiady*, zawartej w broszurze pod tytułem *To-*

¹⁰³ W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, t. 1-2, Warszawa 1988. Dwa lata wcześniej Podgórski przygotował do druku poezje Witwickiego, opatrując je wstępem i komentarzami krytycznymi, w: S. Witwicki, *Piosnki sielskie...*, dz. cyt.

¹⁰⁴ *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1-2, oprac. B. E. Sydow, Warszawa 1955.

¹⁰⁵ *Listy Stefana Witwickiego do Adama Mickiewicza*, oprac. J. Odrowąż-Pieniążek, „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 52, 4. Zarówno listy ogłoszone przez J. Odrowąż-Pieniążka, jak i te przez Władysława Mickiewicza w 1885 roku (tenże, dz. cyt.), łącznie 28 listów, zawiera najnowsze wydanie korespondencji słanej do Mickiewicza, w: *Listy...*, dz. cyt., s. 297-358.

¹⁰⁶ F. German, *Z korespondencji...*, dz. cyt.

¹⁰⁷ Jedynym naukowym opracowaniem o Witwickim ostatnich lat jest tekst Olafa Krysowskiego pod tytułem *Stefan Witwicki* zamieszczony w roczniku „Wiek XIX” (2005).

¹⁰⁸ Na przykład: M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy...*, dz. cyt.

¹⁰⁹ Zob. *W cieniu wieszczki*, pod. red. J. Lyszczyny i M. Bąk, Katowice 2006.

¹¹⁰ Zob. *Zapomniane wielkości romantyzmu...*, dz. cyt.

¹¹¹ Zob. *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach. Romantyzm*, t. V, cz. pierwsza..., dz. cyt.

¹¹² Zob. I. Jokiel, *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2006; także *Dawni pisarze polscy...*, dz. cyt.

wiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona¹¹³. Cytuje się też czasem *Wieczory pielgrzymy*, kiedy mowa o romantycznych pamiątkach¹¹⁴, nazywając Witwickiego kronikarzem epoki. Wreszcie wymienia się go jako autora popularnych piosenek, które *Śpiewnik domowy* Stanisława Moniuszki¹¹⁵. Z kolei *Poezje biblijne* przywołuje się w badaniach nad religijnym wymiarem polskiego romantyzmu¹¹⁶.

Jest więc oto Witwicki krytykiem i kronikarzem epoki, poetą-epigonem, poetą-katolikiem, prawie wcale nie jest pisarzem nurtu czarnoromantycznego jako autor *Edmunda*. W najnowszych opracowaniach romantyzmu brakuje kompletnego portretu Witwickiego-człowieka i Witwickiego-autora. Dominuje obraz Witwickiego katolika-konserwatysty i cenzora *Pana Tadeusza*, nie ma portretu młodego, wątpliwego, niespokojnego, rozedrganego w sobie buntownika; wymagającego od ludzi, świata i siebie nonkonformisty – autora *Edmunda*.

¹¹³ J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Literatura polska. Romantyzm...*, dz. cyt.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ Choćby: *Literatura polska. Encyklopedia PWN*, Warszawa 2007.

¹¹⁶ Zob. *Religijny wymiar polskiego romantyzmu*, red. D. Zamańska, M. Maciejewski, Lublin 1995.

II. W stronę interpretacji

A wielka śmierć, którą ma każdy w sobie,
to jest ów owoc, o który zabiega
wszelki byt.

(Rainer Maria Rilke, *Księga godzin*)¹¹⁷

Głosy o „Edmundzie”

Trafnego podsumowania pierwszych głosów o *Edmundzie*, jakie pojawiły się w prasie warszawskiej tuż po jego wydaniu, dokonał w swoim szkicu już Tadeusz Rojek, gdzie zanotował:

Współczesna krytyka była skrajną: albo chwaliła to, czego nie było, albo w sposób więcej niż ironiczny, wprost niesmaczny, wyśmiewała *Edmunda* [...] ¹¹⁸.

Pisząc o zróżnicowanych opiniach, miał przede wszystkim na myśli recenzje, jakie ukazały się tuż po wydaniu poematu na łamach prasy warszawskiej. Jako pierwszy o *Edmundzie* zabrał głos tajemniczy N. B. na łamach „Dziennika Powszechnego Krajowego”¹¹⁹ (28 listopada 1829). W swojej analizie rozstrzygał, czym jest utwór jako gatunek („Pan Witwicki za przedmiot nie tragedii ani dramy, ale utworu dramatycznego, który niejako środek pomiędzy niemi stanowi, obrał sobie młodzieńca bez znaczenia”) i pozytywnie oceniał wymowę poszczególnych bohaterów, tam, gdzie odpowiadała, jego zdaniem, charakterowi postaci. N. B. przyrównał też założenia poematu do klasycyzujących kursów poezji i manifestów programowych romantyków, uznając ostatecznie *Edmunda* za wyraz romantycznej wzniosłości. Podkreślił, iż jest napisany „stylem dobrym i prawdziwie polskim”.

Z recenzji tej drwił w „Gazecie Polskiej” (numer 329 z 9 grudnia 1829)¹²⁰ anonimowy X, prawdopodobnie członek Towarzystwa Iksów, krytyków teatralnych. Przyjął on w swoim obszernym omówieniu prześmiewczy ton wypowiedzi o poemacie. Kpił z melancholii, której przyczyną rzekomo miał być zbyt „zapal do nauk” bohatera. Z sarkazmem pisał o Edmundzie jako wariacie, którego „obłąkanie jest tak wielkie, że istotnie – stwierdzał – nie wiem, gdzie się znajduje”.

¹¹⁷ R. M. Rilke, *Księga godzin*, w: tenże, *Poezje w przekładach Artura Sandauera*, wyd. II, Warszawa 1987, s. 33.

¹¹⁸ T. Rojek, dz. cyt.

¹¹⁹ N. B. *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickiego*, „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307, s. 1405-1406.

¹²⁰ X, *Kilka uwag nad recenzją dramatu Edmund, przez Stefana Witwickiego w nro 307 „Dziennika Powszechnego” (Nadesłane)*, „Gazeta Polska” 1829, nr 329, s. 1418.

W obronę przed złośliwym ironistą „Gazety Polskiej” wziął poemat sam Maurycy Mochnacki, publikując odpowiedź na recenzję Iksa w „Kurierze Polskim” (14 i 15 grudnia 1829)¹²¹. Na początek uznał utwór za reprezentujący nową sztukę, udaną realizację „młodej literatury romantyków naszych”. Charakteryzują ją smutek, tęsknota, melancholia – pisze – do której nie przystaje „pusty śmiech żartownisiów stolicy”, przyrównany przez krytyka do „morowego wiatru”. Omawiając poemat, Mochnacki powołuje się bezpośrednio na dwa dzieła: *Dziadów* część IV oraz *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft* [Nocną stronę przyrodoznawstwa] Gotthilfa Heinricha von Schuberta. Przytacza także fragment *Snu* Byrona w tłumaczeniu Mickiewicza:¹²²

...Wzrok melancholijny, jak teleskop sięga,
Dalekie widma zbliża, rozłączone sprzęga,
I urok życia chłodną rozdarłszy uwagą
Rozkrywa rzeczywistość wystygłą i nagą¹²³.

Wymienione i cytowane dzieła reprezentują – stwierdza Mochnacki – nocną stronę istnienia, która przejawia się w uczuciach, naturze oraz historii i życiu społecznym. Utwór Witwickiego także wpisuje się w ową „prawdziwie nocną, posępną, stronę”, więcej – odkrywa tę tenebralną stronę duszy bohatera romantycznego, co miałoby być jego największą zasługą¹²⁴. Wyrazem przynależności do kręgu czarno-romantycznych dusz jest głęboka melancholia Edmunda.

Słabość, zwana melancholią, ciągnie go do grobu [...] – powie o bohaterze Witwickiego Mochnacki. – Nie umiera on z zapału do nauk [...], ale z tej jedynie przyczyny, że [...] grała w nim jakaś pieśń straszna, jak dalekie echo cmentarne.

Ta pieśń, ta smutna muzyka brzmiała w piersiach Edmunda. Od pierwszej młodości imaginacja żywa, ognista pokazywała mu wszystko w czarnej barwie; nie umiał pogodzić jestestwa swego z naturą i społeczeństwem¹²⁵.

Z takiego smutku „śmiać się nie godzi”, „śmiać się nie powinno” – odpowiada Mochnacki autorowi recenzji wykpiwającej smutek *Edmunda*. I dodaje: „Innej zaiste krytyki potrzebuje *Edmund*...”.

Z tą obroną poematu autora *O literaturze polskiej w wieku XIX* polemizować będzie po latach Marta Piwińska. „Mochnacki źle go broni!” – napisze w *Złym wychowaniu*¹²⁶. Jako pierwsza zwróci uwagę na fakt, iż Edmund jako bohater, który nie

¹²¹ M. Mochnacki, „*Edmund*” ..., dz. cyt.

¹²² *Sen. Z Lorda Byrona*, tłum. A. Mickiewicza, w: A. Mickiewicz, *Wiersze*, w: *Dzieła*, t. 1, dz. cyt., s. 161-167. (Pierwodruk: G. G. Byron, *Poezje*, t. I, Lwów 1829.)

¹²³ Tamże, s. 166.

¹²⁴ Na ten temat pisała także H. Krukowska, *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, Gdańsk 2011, s. 8-9.

¹²⁵ M. Mochnacki, „*Edmund*” ..., dz. cyt.

¹²⁶ M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 77. Wydanie pierwsze ukazało się w 1981 roku.

umiera z powodu nieszczęśliwej miłości, „nie naśladuje Wertera”, ale – jej zdaniem – „jakieś inne książki”. Wyrokując, iż utwór „to nie jest arcydzieło ani nawet dzieło”, określił go mianem „kulturalnej etiudy o zapomnianym dziwaku”, w której autor „powtarzał tak grzecznie, tak dokładnie wielkie monologi swoich poprzedników [...]”¹²⁷. Jednocześnie Piwińska dostrzega w utworze „osobliwy wdzięk”, wynikający z faktu, iż Witwicki umieścił swojego bohatera – romantycznego nihilistę – „na tle jak wziętym z Fredry”¹²⁸.

Dialogi quasi-fredrowskich bohaterów z naśladowcą *Obermanna* nadają Edmundo-wo urok jakiejś sielisko-absurdalnej komedii. Obie strony się po prostu unicestwiają. Kiedy w obecności stryja i dobrze wychowanych pańienek Edmund mówi o pułapkach natury lub złym urządzeniu społeczeństwa, można pękać ze śmiechu, choć bardzo kulturalnie i z uczuciem parafrazuje piękne fragmenty z Rousseau czy *Wertera*¹²⁹.

Poza Edmunda, który widzi świat jedynie w czarnej barwie, skonfrontowany z nierozumiejącą go rodziną i przyjaciółmi szantażującymi go uczuciowo, skutkuje – zdaniem badaczki – komediowym efektem. „Pragmatyczni dręczyciele” bohatera, którzy „gadają jakby od rzeczy”, tworzą w poemacie „osobliwy galimatias”, skutkiem czego utwór Witwickiego bliższy jest nie tragedii o zapaleńcu, a raczej komedii, choć – sądzić wolno – napisanej niejako przez przypadek.

Zatem *Edmund* byłby także „popelnioną w dobrej wierze” parodią werteryzmu, jak chciał Konstanty Wojciechowski? W książce *Werter w Polsce* z 1925 roku uznał on Edmunda za bohatera niekonsekwentnego w swym „nieobowiązującym pesymizmie” i włączył poemat do grupy „liczmanów” werterowskich, utworów naśladujących motywów spotykane – jego zdaniem – tak w romansie francuskim, jak i w werterianach niemieckich,¹³⁰. Odnajdując w utworze wiele „drobnych rysów werterowskich, motywów ważniejszych i mniej ważnych”, pisał z dezaprobatą:

Nieszczęściem było, że autor chciał być bardzo oryginalnym i bardzo głębokim; chciał stąpać po szczytach, oderwać zupełnie postać swą od ziemi, i nie powiodło mu się. Dramat miał przedstawiać „charakter, cierpienia i obłąkanie z a p a l e Ń c a”, a powodem cierpień miała być p o e z j a [...]. Dramat miał być zatem znów „przestroga”, a jeżeli nią prawdopodobnie nie był, to dlatego, że autor nie zdołał wykazać zgubnego wpływu poezji lub filozofii¹³¹.

¹²⁷ Tamże, s. 76.

¹²⁸ Tamże.

¹²⁹ Tamże, s. 78.

¹³⁰ Wojciechowski tłumaczy: „Trudno nawet utrzymać, że każdy z autorów, u którego znajdzie się jeden lub drugi motyw werterowski, musiał znać *Wertera* w oryginale, [...] motywów te były rozsiane w romansie francuskim, w werterianach niemieckich, spotykało się je wszędzie. Tylko, że stawszy się liczmanem, zbladły i przestały działać na czytelnika nie tylko przez naśladowanie niezbyt zręczne pierwowzoru, ale i przez to, że powtarzały się za często. A wśród motywów werterowskich trudno było doszukać się *Wertera* (tenże, *Liczmany werterowskie*. „*Werter*” na scenie. *Witwickiego* „*Edmund*”, w: tenże, *Werter w Polsce*, wyd. 2, przygotował Z. Szwejkowski, Lwów – Warszawa – Kraków 1925, s. 127-145).

¹³¹ Tamże.

Z kolei parodię *Dziadów* kowieńsko-wileńskich już wcześniej widział w poemacie już Ottman, dla którego *Edmund* „był raczej parodią romantyczności, ironiczną odpowiedzią na zarzuty klasyków, jakoby autor tworząc ballady na niewłaściwą wstąpił drogę, a okazując zmysł utalentowanego pisarza, raczej w prozie sił swoich próbował”¹³². Także Zygmunt Matuszewski przyjął, że parodiujący *Dziadów* część IV utwór reprezentuje raczej literaturę dydaktyczną, która – podobnie jak twierdził Wojciechowski – miała być przestrożą przed zgubnymi skutkami romantycznej filozofii i poezji¹³³. Stanowczo sprzeciwił się takiej interpretacji Podgórski, polemizując z Matuszewskim. Podważa ją także Kazimierz Wyka. Autor *Pokoleń literackich* włącza Witwickiego jako autora *Edmunda*¹³⁴ do reprezentantów pokolenia tzw. drugiej fali romantycznej lat 1829–1833. Obok poematu Witwickiego należą tu trzy pierwsze tomiki Juliusza Słowackiego oraz powieści historyczne i twórczość genewska Zygmunta Krasińskiego. To właśnie wtedy, zdaniem Wyki, skryształizował się typ „duchowy romantyczny”, do którego wytworzenia niemało przyczynił się właśnie *Edmund*. Zagadnieniem wspólnym dla wymienionych pisarzy – a więc i dla Witwickiego w tym okresie – miał być problem osobowości romantycznej. Edmund byłby zatem – jak chciał Mochnacki – nosicielem romantycznej osobowości, jej wyznawcą, a nie prześmiewcą.

Także autorzy podręcznika do *Romantyzmu*, Alina Witkowska i Ryszard Przybylski¹³⁵, zaliczają utwór do epiki wierszowanej w obrębie wczesnoromantycznego poematu, lecz nie jako parodię, ale próbę – za IV częścią *Dziadów* – wyrażenia biografii romantycznego młodzieńca. Byłoby to w takim ujęciu „monotematyczne studium choroby wieku, zbrzydzenia życiem, niemożności istnienia, popychającej bohatera do samobójczej śmierci”¹³⁶. Badacze uznają *Edmunda* za jedną z trzech pierwszych realizacji poematu romantycznego – obok *Podola*¹³⁷ Maurycego Gosławskiego i *Wacława dziejów* Garczyńskiego¹³⁸, a także jeden z pierwszych w polskiej literaturze opisów „tzw. pięknej duszy, artystycznej nadwrażliwości i wysubtelnienia przypisywanej przez romantyzm duchom wyższym, poetyckim”. Edmund jest zatem przykładem romantycznej dekadencji wraz z właściwej dekadentom fascynacji śmiercią i grobem¹³⁹. Podkreślają ponadto walory tej bogatej stylistycznie prozy – „co należy – konkludują – do rzadkości w literaturze polskiej” przed pojawieniem się jej mistrza, Zygmunta Krasińskiego.

¹³² R. Ottman, dz. cyt.

¹³³ J. Toporski [Z. Matuszewski], *Stefan Witwicki w 75-tą rocznicę zgonu*, „Kurier Warszawski” 1922, nr 148, z 1 czerwca.

¹³⁴ K. Wyka, *Pokolenia literackie*, przedmowa H. Markiewicz, Kraków 1977, s. 229-235.

¹³⁵ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm...*, dz. cyt., s. 465-468.

¹³⁶ Tamże.

¹³⁷ M. Gosławski, *Podole. Poema opisowe w czterech częściach*, w: tenże, *Poezje*, t. 1, Warszawa 1828. Zob. J. Lyszczyna, *Maurycy Gosławski – piewca Podola*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2005, nr 40, s. 69-77.

¹³⁸ S. Garczyński, *Wacława dzieje* (powst. w 1832).

¹³⁹ Tamże.

Przełomowym głosem w literaturze przedmiotu na temat *Edmunda* okazuje się opinia Aliny Kowalczykowej. Pisząc o polskich samobójcach zniechęconych życiem, pełnych goryczy i rozczarowania, uczona zanotuje:

Początkowo polscy samobójcy – Gustaw, znudzony życiem Edmund, targany rozpaczą On Krasieńskiego – to kreacje podobne do tych, w jakie obfitowała ówczesna literatura europejska: motywacją dla ich samobójstw było zniechęcenie do życia, rozczarowanie, gorycz. Pobudki o charakterze osobistym – choć zawinione przez świat¹⁴⁰.

„Interesująco obronne, acz z krytycznym dystansem zapisane” uzasadnienie tych postaw dał – zdaniem Kowalczykowej – Stefan Witwicki w *Przedmowie do Edmunda*. Słusznie zauważa, iż poeta wydał swój poemat o kilka lat wcześniej niż de Vigny *Chattertona* (1835) i de Musset *Spowiedź dziecięcia wieku* (1836), „dzieła głośne na całą Europę, a z którymi bohater Witwickiego miał najwięcej rysów wspólnych”¹⁴¹. *Edmund* Witwickiego byłby zatem raczej protoplastą Oktawa i Chattertona, bohaterów powieści romantycznych, stanowiących kontynuację preromantycznych powieści autobiograficznych i angielskiego dramatu Alfreda de Vigny, niż kopią Wertera lub René. Poddany takiemu oglądowi Witwicki – autor *Edmunda* – nie jest spóźnionym reprezentantem wczesnego romantyzmu, ale zapowiada jego późną, schyłkową fazę i to nie tylko na gruncie polskim, lecz również światowym.

Czy więc poemat Witwickiego jest wyrazem istnienia mrocznej strony duszy człowieka, a może jedynie przestrogą przed nią? Kolejną inkarnacją wzorców polskiego werteryzmu, czy raczej ich parodią? Edmund zaś byłby kopią Gustawa i Wertera, a może raczej to pierwowzorem Oktawa i Chattertona? Dotychczasowe eksplikacje nie przynoszą wyczerpującej, przekonującej odpowiedzi. Utwór wymyka się jednoznaczny ocenom.

Nieśmiertelni w świecie frenetycznej otchłani?

W *Przedmowie* do poematu wyraził Witwicki własny stosunek do moralnego dylematu samobójców. Pisał o egzaltacji „zapaleńców”, o tym, że „chwytają się wyłączenie dusz piękniejszych, umysłów głębszych i szlachetnych”, dodając:

Oddani na pastwę wybujałych i pożerającym uczuciom, płomieniem rozpasanej czułości i namiętne trawieni, entuzjaści otaczają się samotnością i czarnym smutkiem; w czezych marzeniach marnując najświetniejsze zdolności: w boleściach myśli wpadają w mizantropię; a nie wsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa. Cierpienia tych istot nadzwyczajnych ile smucą i oburzają surowego moralistę, tyle znów dla wyobraźni poety bogate otwierają pole¹⁴².

¹⁴⁰ A. Kowalczykowa, *Samobójcy romantyczni*, w: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*, pod. red. M. Janion, M. Zielińskiej, Warszawa 1986, s. 207.

¹⁴¹ Tamże.

¹⁴² S. Witwicki, *Edmund*, Warszawa 1829, s. 11-12.

Takim właśnie nieskazitelnym, dobrodusznym i wzniosłym kontestatorem, uciekającym od świata w samobójstwo, jest Edmund. Nie posiada więc typowych cech przedstawicieli świata czarnoromantycznego, którzy przeważnie są „odwrotnością człowieka jako duchowej doskonałości; heros czarnego romantyzmu jest niecierpliwy, pyszny, w porywach zły aż po granice zła, gniewny, niesprawiedliwy, nieufny, niewierny, bezwstydy, niedobry”¹⁴³. Edmund okazuje się ponadto – co nie mieści się w granicach czarnoromantycznej antymistyki – człowiekiem religijnym. Do samobójstwa skłania go nie charakterystyczne dla frenetycznej ekstazy pragnienie poznania tego, co profańskie, ale wola zgłębienia Boskiego Wymiaru zaświatów¹⁴⁴. Edmund głęboko wierzy, a jego ucieczka w samobójstwo staje się paradoksalną ucieczką ku życiu, to jest ku Wieczności, którą swoim śmiałym, nihilistycznym czynem chce jedynie przybliżyć. Wyzna przecież:

A jednak dusza moja pragnie tak prawdziwie, tak głęboko; żąda tak nieustannie, tak koniecznie. Jest to coś potrzebniejsze mi niż powietrze, niż życie samo; wieczność jakiegoś uczucia powszechnego, nieskończonego; wielkie, tajemnicze objawienie, co w jakichś snach nieziemskich duszę moją ogarnęło, w głębi się jej zawarło, stało mi się prawem, potrzebą, bóstwem, tyranem. Wszędzie je uczuвам, szukam, potrzebuję: a nic go nigdy spełnić, nic mi go sprawdzić, zaspokoić nie może. Tak; stan takowy jest zorzą niemylną, jest oczywistym dowodem życia innego, wyższego; gwałtem on mię wydziera z tej ziemi, i ducha mego porywa, unosi w światy doskonalsze¹⁴⁵.

Nierozumiejący Edmunda świat ziemski nie może być przeto jego światem. Bohater wypowiada słowa przypominające Chrystusowe przesłanie: „Królestwo moje nie jest z tego świata [...] królestwo moje nie jest stąd” [J 18, 36]¹⁴⁶:

Wszystko mnie tu jątrzy, oburza, trzyma w ścieśnieniu i ciągłej bolesti: gdyż cele ludzkie nie są mojemu; prawo moje nie jest prawem ziemi... Lecz pole które przebiec miałem, jest już zmierzone. Godzina która na granicy jego ma dla mnie uderzyć, już występuje z wieczności. Anioł śmierci, i anioł życia stanęli przy niej; ten ze łzą litości, ten z palmą zwycięstwa. O! nieście ją prędzej, duchy opiekuńcze! Przyśpieszcie koło stworzenia. Spełnijcie wasze dzieło: dusza moja wyszła z oczekiwania¹⁴⁷.

Czyżby więc stał się Edmund odbierającym sobie życie mistykiem? Popelnia samobójstwo po to, aby przyspieszyć jedynie obcowanie z Bogiem, świadomy marności doczesnego świata, którego wyznacznikami są „koniec i zniszczenie”. Przeciwi-

¹⁴³ J. Ławski, *Co to jest czarny romantyzm?*, w: tegoż, *Bo na tym świecie śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008, s. 26.

¹⁴⁴ Badacz pisał: „Czarny romantyzm i frenetyczne ekstazy tej orientacji estetycznej są bowiem rodzajem antymistyki. Poznaniem skierowanym nie ku Wymiarowi Boskiemu, lecz ku temu, co profańskie. To świat odwróconych znaczeń albo odkrycia, że znaczenia ktoś poddawał lub też były one odwrócone już od zawsze”; tamże, s. 29.

¹⁴⁵ S. Witwicki, *Edmund...*, dz. cyt., s. 31.

¹⁴⁶ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań – Warszawa 1989, s. 1238.

¹⁴⁷ S. Witwicki, *Edmund...*, dz. cyt., s. 31.

stawiona wizji zaświatów natura, która otacza Edmunda, czeka na „dotknięcie ręki Przedwiecznego”¹⁴⁸.

Ale po śnie znikomym, rzeczywistość wielka, nieskończona, rozpocznie byt nasz nowy, prawdziwy. Tam wszystkie dusze będą się rozumiały; tam Edmund usprawiedliwi się przed wami¹⁴⁹.

– przekonuje Edmund, którego wiara nie ratuje przed ucieczką w samobójstwo, a paradoksalnie popycha ku niemu. Jest to jednak ucieczka ku wieczności, w stronę zaświatów, w górę, wzwyż, ucieczka przed chaosem śmierci, który panuje na ziemi, scharakteryzowanej przez bohatera słowami „żaden głos, żaden ruch, żadne życie”¹⁵⁰. Ucieczka w śmierć staje się paradoksalnie ucieczką ku życiu – ku wieczności, przed śmiercią, którą dla Edmunda stanowi doczesność. W jego ucieczce ujawnia się hybrydyczny charakter każdej obranej drogi:

Drogi prowadzą do celu: do centrum [...] bądź na zewnątrz, w stronę granic: w każdym z przypadków może się realizować dążenie do przełamania granicy zamkniętego świata i nawiązania kontaktu z *sacrum*. W zależności od kierunku ruch po nich będzie miał różne znaczenie. Jeśli zmierza się ku środkowi lub ku granicy z zewnątrz do oswojonej przestrzeni, jest to kierunek życia, jeśli zaś droga prowadzi na zewnątrz, to ruch oznacza zmierzanie ku śmierci (zaświatom, obcości)¹⁵¹.

Ziemska peregrynacja Edmunda prowadzi ku zaświatom, ku śmierci, ale wobec skompromitowanej przestrzeni ziemskiej egzystencji – ziemskiego domu, są one dla niego obietnicą przestrzeni oswojonej – tajemniczej przestrzeni życia. Jego droga wiedzie jednocześnie z zewnątrz ku centrum i ku granicy, na zewnątrz. Wiara w istnienie absolutnej rzeczywistości zaświatów, na której poznanie może pozwolić tylko śmierć, to dla niego jedyna możliwa obrona przed pustką, próżnią, jaka go otacza¹⁵². Jego ucieczka od życia zawiera w sobie ideę drogi na tamten świat, poza-świat, na drugą stronę bytu. Wędrowka jest tu metaforą ludzkiego życia, w którym człowiek jest wiecznym pielgrzymem, doświadczającym „bezdomności” własnego bytu...

To nędzne nasze istnienie, które najkrótsza chwila niszczy, lada robak przecina, które w każdej myśli, w każdym uczuciu znajduje sobie wroga i zabójcę, miałożby w dziele stworzenia tyle przywileju iżby kłóciło nawet pokój wieczności? W każdym punkcie życia, śmierć; w każdej jego sprawie, koniec i zniszczenie¹⁵³.

¹⁴⁸ Tamże.

¹⁴⁹ Tamże, s. 32.

¹⁵⁰ Tamże, s. 34.

¹⁵¹ P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa – Wrocław 1998, s. 90.

¹⁵² Świetne analizy otchłani nihilizmu w jego literackich manifestacjach w: W. Gutowski, *Między inicjacją a nicością. Studia i szkice o literaturze modernizmu*, Bydgoszcz 2013.

¹⁵³ S. Witwicki, *Edmund...*, dz. cyt., s. 25.

Te słowa wypowiedział Edmund. Słowa implikujące Heideggerowskie przeświadczenie, że życie człowieka to „być ku śmierci”¹⁵⁴. Bohater ma świadomość własnej przemijalności i ostatecznego przeznaczenia człowieka, dlatego chce jedynie je przyspieszyć.

Zgodnie z chrześcijańskim światopoglądem, śmierć nie jest dla bohatera kategorią końcową. Przeciwnie, oznacza przejście do życia, ma być nowym początkiem. W takim ujęciu akt jego samobójczej śmierci może być interpretowany w kategoriach dobrowolnej ofiary z samego siebie – rozumiany jest przecież przez niego jako krok do uzyskania pełni – pleromy – ostatecznego wypełnienia¹⁵⁵. Edmund decyduje się na nią w chwili, kiedy, jak wyzna, „pole, które przebiec miałem, jest już zmierzone”. Śmierć – widziana jako ostateczne zadanie do wykonania – staje się koniecznością, jedynym możliwym wyjściem w momencie przekonania bohatera o wypełnieniu się jego dni.

Czyż śmierć Edmunda, przyjęta z radością w imię wyższych wartości, śmierć, która jest domknięciem wypełnionego życia, nie przypomina w pewnym stopniu śmierci heroicznej, którą przy okazji analizy wzorca bohaterskiego umierania scharakteryzował Aleksander Wit Labuda następująco:

Jest to śmierć wybrana przez człowieka w wyniku swobodnej, nieskrępowanej decyzji. Decyzji podjętej w imię wartości najwyższych i służącej ocaleniu człowieczeństwa¹⁵⁶.

Nie mam wątpliwości, że śmierć Edmunda zbliża się do podobnego wzorca. Ale taka śmierć „jest też – dodaje Labuda – śmiercią, która pełny sens uzyskuje dopiero jako element Bożego planu przerastającego ludzkie rozumienie przeznaczenia”¹⁵⁷. Tutaj rodzi się wątpliwość Witwickiego-katolika, czy taką bohaterską śmiercią jest, może być śmierć samobójcza? Czy wiara bohatera, jego pragnienie wieczności, może wystarczyć, aby „szlachetny” bohater o „pięknej duszy”, jakim był Edmund, został oczyszczony i odkupiony? Wszak jedynym jego pragnieniem było osiągnięcie nieba. Czyż nie był w owym żądaniu wyrazicielem pragnienia każdego człowieka o powrocie do sakralnej przestrzeni – „centrum świata”, symbolizującego absolutną rzeczywistość; wspólnej wszystkim ludziom tęsknoty za rajem i zarazem marzenia o odzyskaniu archetypicznego miejsca utraconej szczęśliwości, pełni ludzkiego istnienia?

¹⁵⁴ Por. M. Burzka-Janik, „Ars moriendi” w „Baśniach” Hansa Christiana Andersena; M. Białobrzaska, „Posąg człowieka na posągu świata”. Antoni Malczewski w „Na szczycie Mont Blanc” Zofii Kossak, w: *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 735-756, 833-850.

¹⁵⁵ Zob. P. Evdokimov, *Kobieta i zbawienie świata*, tłum. E. Wolicka, Poznań 1991.

¹⁵⁶ A. Wit Labuda, *Apoteoza Rolanda. Polska topika bohaterskiej śmierci*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 2, s. 65-66.

¹⁵⁷ Tamże. Por. także studia zebrane w tomie: *Śmierć Zygmunta Krasińskiego*, red. B. i M. Szargotowie, Piotrków Trybunalski 2009.

To niektóre pytania, jakie nasuwa poemat. Pytania zadane przez młodego Witwickiego, człowieka wiary, jednak wiary pytającej, która stale wyznaje, że nie wszystko rozumie i nie ze wszystkim się zgadza. Także kontestatora, człowieka którego dręczą „czarny smutek”, zwątpienie w sens życia, pesymizm, wynikający z poczucia egzystencjalnej pustki i nicości, daremności wszelkich wysiłków. Tym samym, wbrew wielu niesprawiedliwym opiniom, oryginalnego poetę¹⁵⁸.

Jak wiadomo, wraz z upływem lat Witwicki jeszcze mocniej ugruntował swoją wiarę, czego dowodem jego twórczość po *Edmundzie* i życie zwieńczone pragnieniem wstąpienia do Zakonu Zmartwychwstańców. Wątpienie osłabło, a pozostała żarliwa wiara. Być może dzięki niej Witwicki uniknął losu swojego brata Antoniego, który w kilka lat po jego śmierci rzeczywiście popełnił samobójstwo.

W roku 1829 poeta pozostaje jednak pod silnym wpływem rozterek ducha i czarnej melancholii, pisze w takim nastroju *Edmunda*. Wpisuje się nim na listę poetów czarnoromantycznych, nawet jeśli momentami nie unika moralizowania (*Przedmowa*), a jego bohater okazuje się – podobnie jak Witwicki – człowiekiem wiary, którą – bywało – płoszyła ponura myśl z otchłani. Podobnie w jeszcze młodzieńczym wspomnieniu harmonię świata przerywało poecie stado płochliwych cyranek:

Przypomniało mi się, jak na stawie Jampolskim, mały niegdyś studencik krzemieniecki, puszczałem się, bywało, sam jeden długim czółnem, i tak po całych godzinach wakacjowałem [...]. Kołysała mną woda, a mnie się zdało, że to niańka znowu do kołyski włożyła – więc zamrużyłem oczy, bo prosiła, żebym zasnął – taką słodką piosenką prosiła! – Więc słuchałem i słuchałem, co woda gadała, co wkoło oczeret szumiało... aż zerwało się stado cyranek tuż przy mnie i spłoszyło mi stado obrazków, marzeń, cacek, których w młodej głowie pełno było, jak ptaszat w gnieździe...¹⁵⁹

¹⁵⁸ „Każdy wielki poeta – przekonuje badacz czarnoromantycznych światów – ma swój czarny romantyzm. Posiada w swoim dorobku dzieła naznaczone mrokiem, wydające się efektem jakby chwilowego zapomnienia, kiedy rozum zwolnił najciemniejsze siły wyobraźni z łańcucha norm i ograniczeń”; J. Ławski, *Bo na tym świecie śmierć...*, dz. cyt., s. 22.

¹⁵⁹ S. Witwicki, *Listy z zagranicy. Zbiór pism pomniejszych*, Lipsk 1878, t. II, s. 125.



Wilhelm Kotarbiński (1848–1921),
Mogila samobójcy (ok. 1900)

LITERACKIE KONTEKSTY *EDMUNDA*

Stefan Witwicki*

O NASZYM ŻYCIU (DO STEFANA A ***)

W życiu, co się nie utrzyma,
Cóż to jest człowiek, Stefanie?..
Kwiat słaby; ledwo powstanie,
Wiatr zawieje... już go nie ma.

Smutno to jest wspomnieć sobie:
Przecież widno w każdej chwili,
Że nie będziem zawsze żyli.
Rozstanę się jakąś dobą
Z krewnymi, z kochanką, z tobą!
Może westchniesz na mym grobie,
Coś był mej przyjaźni celem:
Lecz przebacz luby Stefanie,
Wszystko podlega odmianie;
Choć ty moim przyjacielem,
Gdy przeminie łez godzina...
I przyjaciel... zapomina!!.

W młode jeszcze moje lata,
Może, może nadto płacę;
Lecz w ogromie wszego świata,
Ach! jakże mało ja znaczę!

* S. Witwicki, *O naszym życiu. (Do Stefana A***)*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1821, T. XX, s. 443.

Spojrzyj, oto w gęstym lesie,
Wiatr jeden listek urywa:
Patrz, jak nim szarpie, powiewa,
Jak go coraz dalej niesie.

Jeszcze nie przeszła godzina,
Wiatr już ubiegł w obce strony;
Tymczasem, któż tu wspomina
Na ów listek zaniesiony?..
Gdy zieleniał, nie był znany,

Gdy upadał, nikt nie wiedział,
Teraz więdnie zapomniany:
Któż o nim słowo powiedział?..

Patrz na te listki, patrz na nie,
I pomyśl sobie Stefanie,
Pomyśl: co z tymi listkami,
Toż samo będzie i z nami.

Zejdzie słońce ponad światy,
Przyjdzie wiosna w czasie pędzie,
Zakwitną na nowo kwiaty...
Lecz mnie już wtenczas nie będzie!..

I choć się słońce nie skryje,
Choć zakwitną kwiaty w wiosnie:
Ni ten listek nie odrośnie,
Ni ja więc nie ożyję!..

Cóż,
Cóż rzekłem?.. straszna wieczności!
Przebóg! Czyż to ja proch ziemny,
Czyż ja ten robak nikczemny,
Co, wylągłszy się z nicości,
Ledwo powstał, ledwo czuje,
Znów się w nicość rozsypuje?!..
Jak to? Czemże dola człeka?
Za cóż on cierpi, narzeka?
Będą bez kary me złości?
Mamy cierpieć bez przyszłości?!..
Tego mię nie uczy wiara:
Ciężko by to był, próżna mara.

I co go sławię, com słauił,
Choćby sam Bóg to objawił:
Coś mój zapał, czucie zmierzył,
Panie! iedynd światłości!
Lituj mojej zuchwałości,
I Tobie bym nie uwierzył.
Wszakże Twa wielkość prawdziwa
W nieśmiertelności spoczywa.

Precz więc, okropne wspomnienie,
Nie to moje przeznaczenie...
Boże! ja, co pożywałem,
Krew Twą świętą, z świętem ciałem,
Ja, com jest twoim obrazem,
Co pragnę i tworzę razem,
Z sercem tak czułym, tak dzielnym:
Ja muszę być nieśmiertelnym.
Wprzód to koło gorejące
Zgaśnie – zgasną ich tysiące,
Wyschną morza, zejda góry,
Prędziej runie, prędziej skona
Zgoda światów miliona;
Lecz póki stwórca natury
Trwać będzie – póty statecznie,
Ja będę, muszę żyć wiecznie.
I gdy wierny idę w ślady,
Które wskazał zbawca świata;
Wolny od fałszu i zdrady,
Kiedym nie rozlał krwi brata;
Kiedy niewinny, łaskawy,
Wszystkie myśli, wszystkie sprawy,
Szczerą dobrocią odznaczam,
I cierpiąc... jeszcze przebaczam:

Wtenczas, gdy zejda z tej ziemi,
Policzon między świętymi,
Zanurzony w szczęścia morze,
Przy wieczności Pana tronie,
W błogosławionej koronie,
Cherubinom równy losem,
Będę śpiewał pierwszym głosem:
Chwała Ci! chwała Ci, Boże!

Stefan Witwicki*

ZNIKOMOŚĆ

Ten, który przez świętą dzielność
Zatrzymał słońca na górze:
Znikomość jak nieśmiertelność
Nadał za piętno naturze.

W którąkolwiek spojrzysz stronę,
Za marnością ludzie gonim.
Co dziś trwa, jutro zniszczone,
I śladu nie znajdziesz po niem.

Gdzież cię szukać, świata plago
Potężny Cezarów Rzymie?
Teby! Ateny! Kartago!
Czym wasza wielkość, czym imie?

Ach! z jakąż upływa siłą
Morze wieków w rączym pędzie:
Nic tego nie ma, co było,
Nic tego, co jest, nie będzie!

Ileż legnie państw w perzynie!
Zgasną nawet ich nazwiska.
Znikną pomniki, świątynie,
I mech zagładzi zwaliska!

Przyjdą tu kiedy narody,
Co nie pojną naszej mowy...
Cóż to? drżą ziemie i wody,
Powstaje Ilion nowy!

Ach! oto nowe Homery
Nowy Pindar lutnię trzyma,
Idą dzielne bohaterzy...
Gdzież ich sława, pamięć? nie ma!

* S. Witwicki, *Znikomość*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, T. III, s. 130.

Jak lato biegnie za wiosną,
Wszystko biegnie do zniszczenia:
Na morzach lasy porosną,
Runą niebieskie sklepienia.

Stefan Witwicki*

ODMIANA

Zapał wieczór, umilkły krzyki strzelców w borze,
Wonny wietrzyk porusza gałązki wikliny,
Rosa łąki polewa, drży księżyc w jeziorze,
I niebo tak pogodne jak dusza Malwiny.

Biegnie murawą strumyk, sklnią się stawu wody,
Nikt po drodze nie idzie, bieleją się niwy,
Usnął pasterz, pies wierny chodzi obok trzody,
Na milczącej mogile drży kwiatek lękliwy...

Lecz skąd ta ciemność napływa?
Zgasł księżyc, trwoga się stała,
Ziemia pode mną zadrżała,
Piekielny wichur się zrywa.

Grzmot się szerzy, obłok pęka,
Bije śmierć z ciężarnej chmury:
Groźna świat dotknęła ręka,
Rozpadają wieczne góry.

Kir roztoczon po lazurze,
Srebrne gwiazdy spadające,
Niknie porządek w naturze,
A jej wdzięki konające...

Tak i w życiu człowieka. Patrz w szczęśliwą stronę,
Spokojnie po czystym niebie
Wschodzi dni twych ranne zorze.
Na twej drodze rozwinięte

Kwiat miłości, przyjaźni, śmieją się do ciebie
Ach! dopókiś w wiosny porze,
Póki niebo na pogodę,
Ustrój nimi czoło młode:

* S. Witwicki, *Odmiana*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, s. 131.

Bo w godzinie
Wszystko minie!
Do zwiędnięcia od rozwicia
Chyli się kwiat twego życia.
Jak strzała leci wiek młody,
Uciekają z nim swobody,
Coraz kres życia się zmniejsza,
Coraz nadzieja zwodniejsza.
Los nowe frasunki rodzi,
Nikną słodkie omamienia,
Już znikąd nie masz ulżenia
I czarna rozpacz przychodzi...

Stefan Witwicki***NOC***C'est l'heure de la mélancolie:*

A. Delamart

Podziemnym echem ozwały się grotty,
Ożywił gaje kwiatów balsam lotny,
Z pałacu nocy wyszedł księżyc złoty,
I między chmury błąka się samotny.

Na pustych wieżach starego kościoła
Żałobne pieśni wyje puszczyk dziki,
Mgłą się odziały pyszne sosen czoła,
Doliną srebrne pluskają strumyki.

Modre jezioro lekką łódkę niesie,
Echo po brzegach śpiew majtków przedłuża,
Krwią zlane sępy szumią w czarnym lesie,
W wodzie pieszczona przegląda się róża.

Sklnące zwierciadło czasem rybka wzruszy,
Drży cienki listek w rosistej kąpieli...
Słodka to pora dla czującej duszy,
Jak słodka pamięć zgasłych przyjacieli...

Mchem skryte sterczą zwaliska na górze...
Cichy to widok, lecz sercu nie niemy.
Lecą popchnięte ręką czasu burze,
Tak wszystko mija, tak i my minjemy...

Kogo fortuna łaską swą owionie,
Kto nim żyć począł, saczęście miał dla siebie,
Niech sławy liściem przepasuje skronie,
Nim w niepamięci czas wielkość zagrzebie.

Lecz komu na to los kazał się rodić,
By oczy we łzach, serce miał w żalobie,

* S. Witwicki, *Noc*, „Pamiętnik Warszawski”, T. V, s. 33-34.

Kto piersi z bolu nie miał oswobodzić,
Czemu z kolebki prost nie usnął w grobie?!

Jak tej samonej gwiazdy błądy promień,
Ledwo zaświtał, rwie się w czarnej chmurze,
Tak życia jego zgasłby cichy płomień,
Jak gdyby nigdy nie istniał w naturze.

Obłąkany wędrowiec w tej pustyni życia,
Cóż znajdzie? czyż do szczęścia i on prawo rości?

Tu, gdzie w odwiecznej kolei,
Wszystko słabe zmysły drażni,
A nic nie jest do użycia:
I zdradny uśmiech miłości,
I więdnący kwiat nadziei,
I zmienne śluby przyjaźni!

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega,
Chce znaleźć duszę, która uczuć umie,
Która westchnienie, myśl jego zrozumie:

Chce się nad bliźnim rozczulić.
Chce pierś do piersi przytulić,
Łzy łzami pragnie ukoić,
Wieczną przyjaźnią dłoń spoić

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega..
Lecz wszędzie głucho! wszystko w zimnym słowie!
Nikt tak nie czuje, nikt mu nie odpowie...

Wre w jego piersiach ta szczęściem tęsknota,
Skrity w nim ogień każda myśl ocuca:
Lecz jak tą chmurą nocny wicher miota,
Pęd namiętności sercem jego rzuca.

Szczęśliwy, kiedy z bohaterską mocą
Oprze się burzom fortuny i złości;
Szcześniejszy, kiedy za tą życia nocą,
Postrzega czysty dzień nieśmiertelności...

NOTATKI PODOLANINA.



. . . ce n'est point pour en imposer
au lecteur; c'est pour lui parler
comme je pense.

J.J. Rouss.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI A. BRZEZINY.

1 8 2 6.

Podolanina

Stefan Witwicki*

O STARYCH LUDZIACH¹

W emigracji naszej, ile razy kilku dłużej cokolwiek z sobą rozmawia, o czym by kolwiek zaczęli, zawsze na końcu wpaść muszą w politykę, w rozprawę o rzeczach ojczystych i już to roztrząsają po tysiączny raz wypadki rewolucji, działania osób w niej użytych, już zajmują się położeniem emigracji, postępowaniem tych lub owch kolegów, itd. Prawdę też mówiąc, emigranckie rozmowy nasze są i dosyć jednostajne, i dosyć niezabawne. Rozprawiając ciągle o tym samym, jużesmy się na wszystkie sposoby wygadali, albo w zgromadzeniach prywatnych, familijnych, albo nawet za pozwoleniem i wyraźnem upoważnieniem prezesa, marszałka lub tym podobnego urzędnika, dopóki czas i znużenie nie dały wreszcie tym szanownym dygnitarzom dymisji, a przynajmniej nie zawiesiły ich w pełnieniu bezpłatnych i jedynie przez miłość dobra publicznego podejmowanych obowiązków. Cóż robić. Żeby tylko tyle złego! Nie dziw, iż żołnierze po trudach bitwy i w wilią nowego boju spoczywający chwilowo przy obozowych ogniskach, nie mówią o czym innym jak o rzeczach wojennych, bojowych. Emigracja nasza, ta przednia straż Polski stojąca na czatach, ma także jeden dla siebie wyłączny przedmiot, dla niego się poświęciła, on ją ciągle zajmuje. Nikt nam za złe wziąć nie może, iż nas Polska i polskie rzeczy zaprzatają, że o nich rozprawiamy, życzyć tylko należy, a to nawet przez miłość Polski i dla dobra polskich rzeczy, abyśmy przecie rozprawiali z jakąś uwagą.

Starzy ludzie nas zgubili, starzy ludzie są do niczego, starych ludzi należy od wszystkiego odsuwać, starzy ludzie są zdrajcami, Moskalami, arystokratami, itd. – któż z nas tego nie słyszał już to od osób żartować i mistyfikować lubiących, już to od poczciwców najlepszej wiary, głoszących te i podobne odkrycia jako główne maksymy i przykazania nowej i ludzkość zbawić mającej polityki? W tym tylko trudność,

* S. Witwicki, *O starych ludziach*, w: tegoż, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, T. I, Lipsk 1866, s. 220-227.

¹ Pierwsza myśl wydawania *Wieczorów Pielgrzyma*, pisma gdzie bym umieszczał nie tylko krótsze rzeczy literackie (wówczas myślałem jeszcze, że będę pisał i dłuższe), ale mógł także przekładać rodakom, a naprzód kolegom w emigracji niektóre polityczne lub moralne uwagi i rady, przyszła mi w roku 1833. Ogłoszony wtedy jeden zeszyt *Wieczorów* tyczył się mianowicie emigracji i ówczesnego jego położenia. Przedrukowuję tu z niego parę artykułów, już to dla samej pamiątki, już że może i dziś, i później jeszcze nie będą zupełnie dla niektórych czytelników niestosowne.

aby ostatecznie i trafnie zawyrokować od jakiego to roku, miesiąca, tygodnia, dnia, a nawet, gdy podobna, od której godziny, minuty (w rzeczach bowiem tak ważnych nie można mieć nadto ścisłości), nie później ani prędzej człowiek poczyna już być starym a zatem Moskalem, zdrajcą itd. Z proroków nowej politycznej wiary jedni utrzymują, iż ta fatalna w doli ludzkiej epoka przypada mniej więcej na rok życia czterdziesty, inni, troskliwsi, ostrożniejsi wcześniej ją naznaczają. Znam nawet jednego siedemnastoletniego patriotę, który radami swego starszego brata, wskazującymi potrzebę prac naukowych, dlatego tylko mniej ufnie się powoduje, iż tenże ma lat dwadzieścia trzy skończonych i że zdaniem jego zaczyna już nieco przechodzić do rzędu ludzi starych. Cokolwiek bądź przypuściwszy, iż świątli reformatorowie dla zabezpieczenia raz na zawsze społeczności od starych ludzi obmyślą niedługo niemylnie do ich rozpoznawania sposoby, zachodzi drugie pytanie: co ze starymi ludźmi robić? Trzymać ich w nieczynności, tak aby się do niczego mieszać nie mogli? Myśl niezła, lecz niełatwa do wykonania. Starzy ludzie albowiem do innych swych niegodziwości łączą nadto takie zamiłowanie intryg, że we wszystkich krajach i od niepamiętnych czasów odsuwają ludzi zdalnych, młodych od zatrudnień publicznych, sami się w ich prawa wdzierając, tak dalece, iż wszędzie znaczniejsze urzęda cywilne, duchowne i wojskowe zajęte są prawie bez wyjątku przez starych w pięćdziesięcio-, czterdziesto- lub przynajmniej trzydziestoletnich! Trzeba przeto konieczne sposobu innego. Nie wiadomo jeszcze, jakie będzie w tej mierze ostateczne przyszłych prawodawców zdanie. Uważali z nich niektórzy, iż środek zabezpieczający dość pewnie towarzystwo od starych ludzi mógłby się także znaleźć w obywatelskich usługach instrumentu wynalazku doktora Guillotina. Nie śmieję się czytelniku. Ludzie, którzy niegdyś w imię równości świata radzili zburzyć wieżę strasburską, od której równie może jak ja nie mogłeś oczu i serca oderwać, nie byli wcale żartownisiami a są gdzieś kraje, w których obywatele powodowani miłością dobra publicznego nie dają swym rodzicom umierać naturalną śmiercią, ale ich zabijają i jedzą. Prawda, że tych konsumentów zowiemy pospolicie ludźmi dzikimi, lecz kto jeszcze wie, czy to brzydkie nazwanie nie jest tylko skutkiem złościwości starych ludzi w Europie zamieszkałych?

Są pomysły, o których niepodobna prawie mówić inaczej jak tonem żartu i ironii. W rzeczy samej, te krzyki na tak zwanych starych ludzi nie przypominają swawoli owych maleńkich studencików, dąsających się przeciw swym dozorcóm i nauczycielom, których prawie zawsze mają za niesprawiedliwych, a często za niedorzecznych? Wszakże krzyki te, powtarzane, muszą konieczne młodzieńców nieuważnych czynić jeszcze zarozumialszymi, niesforniejszymi, muszą ich od rad i przestróg starszych rodaków i przyjaciół coraz bardziej odrywać. Jeszcze więc o tym i już bez żartu kilka słów powiedzmy.

Jest w wieku człowieka pora zgrzybiałości, niedołęstwa, w której i moralnie już obumierając, do wszelkich zatrudnień staje się niezdolny. Pismo święte nazywa życie bojowaniem. Ludzie, którzy tej sędziwości dochodzą, są jako wysłużeni żoł-

nierze, emeryci życia, już na pół prochem grobu okryci. Któż z nas odmówi ręki do utrzymania drżącego ich kroku lub ucha do posłuchania dawnych ich powieści? Jakaż ukształcona społeczność nie umiałaby ich uszanować? Jaka rodzina mogłaby ich nie uczcić, nimi się nie pysznić? Tu nie o takich starcach jest mowa.

Czyliż potrzeba dowodzić, że człowiek dojrzewa z latami? Że jak naprzód z niemowlęcia staje się dzieckiem, tak dopiero przestawszy być młodzieńcem, wychodzi na męża, na człowieka? To samo, że o tym wypada dziś mówić i pisać, nie jestże dowodem zupełnego rozpuszczenia węzłów towarzyskich, stargania najpierwszych powinności rodzinnych i oczywistego zepsucia obyczajów? Któż z nas sam na sobie nie postrzega ciągłego postępu, ciągłego doskonalenia się z wiekiem? Czyliż z tymi samymi pomysłami i z takimi zamiarami wystąpimy np. w trzydziestym roku życia, jakie nas zajmowały przed laty ośmiu lub dziesięciu? Czyliż prawdziwe barwy rzeczy są nam odrazu dokładnie widome? Lata życia są-li dla nas jakoby tylko sukniaciami, co, raz znoszone, zużyte, już nam do niczego nie służą? Myśl nie maż przed sobą przestrzeni? Czucie nie nabywał doświadczenia? Rozum wpada-li od razu w świat prawdy, jak przemożny mocarz w granice swojego państwa, czy owszem stopniowo i mozolnie ku niemu się przybliża jako ubogi i pracowity wędrownik, łamiąc się długo z przeszkodami, nużąc się po zwodniczych i mylnych ścieżkach? Życie nie jestże ciągłą szkołą, ciągłym rozwijaniem się? Wprawdzie nie wszystko miłsze dla oka, co dojrzałe, ale wtenczas wszystko użyteczniejsze i dopiero wtenczas celowi swemu odpowiada. Z daleka pod blaskiem wiosennego słońca błyszczy się drzewo nastrzępione tysiącnym kwieciami, z czasem robi się mniej piękne dla oka, kwiatem już nie ńci, ale za to i wtedy dopiero owoc podaje.

Co do ostatniej wojny, prawda, i przyzna to historia, że ją zgubiły nasze błędy. Oby z win popełnionych przez wszystkich wszyscy na przyszłość byli mędrsi, użyteczniejsi! Ale byłoby śmiesznością upatrywać przyczynę tych błędów wyłącznie w *l u d z i a c h s t a r y c h*. Tych nawet, w pospolitym tego słowa znaczeniu, prawie między nami nie było. W istocie, któryż Polak nie przyjął z młodzieńczym zapałem okrzyku do broni? Któryż nie spieszył z uniesieniem najwyższej radości do składania potrzebnych ofiar? Gdzie był jakikolwiek zakąt rozległej Polski, coby w gronie swych rycerzy nie liczył starców sześćdziesięcio- a nawet siedmdziesięcioletnich? Iluż z takich to legło na placu boju z orężem za ciężkim już na drżącą ich rękę, to zostało później męczennikami w katowaniach cara! Między sławnymi dowódcami polskiego wojska wieluż nie miało na głowie siwizny? Ten, który pierwszy zabrał carowi armaty, nie siwymże już wąsem straszyl wrogów naszych pod *S t o c z k i e m*³ Gadać więc w ogólności, że nas zgubili *s t a r z y l u d z i e*, jest to gadać byle się gadało.

W Polsce chcąc być trafnym krytykiem narodowym, należy, zdaniem moim, powstawać raczej przeciwko błędom *m ł o d o ś c i*. Naród polski jest w swoim charakterze zupełnie *m ł o d z i e ņ c e m*. Ma nierównie więcej młodzieńczego zapału, niżeli

³ Generał Dwernicki.

męskiej energii i to mu szkodzi. Kochający, religijny, otwarty, łatwy do najszlachetniejszych uniesień, gotowy do najtrudniejszych ofiar itp. jest też porywczy, skory do przyjmowania rozmaitych, często najsprzecznějších sądów, nieostrożny, nieprzezorny itp. i jedną tylko s t a ł o ś c i ą w u c z u c i u , przymiotem już właściwym dojrzałszemu wiekowi, wychodzi przecie z młodości. Jeśli tak jest, daj Boże, abyśmy się w pierwszej części wspomnianych własności ciesząc wieczną młodością, w drugiej postarzeliby jak najprędzej!

O MŁODYCH

Już z tego, co się powiedziało w poprzednim artykule o l u d z i a c h s t a r y c h , nie trudno wyciągnąć niektóre uwagi dotyczące się odwrotnie m ł o d y c h . Żadna nie będzie im ubliżała. Niepodobna być nieprzyjacielem młodzieży. Młodość jest jednym z tych przedmiotów, na które krytyka surowego rozumu nie umie patrzeć z właściwą sobie powagą, mimowolnie musi się tu uśmiechnąć. Jest uczucie wrodzone każdemu człowiekowi szlachetnemu, co go czyni naturalnym obrońcą młodości. Przyrodzenie daje jej za patronów niewinność, niedoświadczenie, ufność, podobnie, jak postawiło słabość na straży przed starcem lub niewiastą. W ufności, w wierze, w zapale młodzieńczego wieku jest coś, co naturalnie obudza rzewne, przywiązujące wzruszenie. Głębsza, czulsza myśl śledząc drogi uczuć jego i pomysłów, zgaduje stąd tajemniczą, duchową zorzę ludzkości, w młodzieńcu widzi nowego gościa ze świata innego, piękniejszego, który do ruchów, do rachunku, do walki życia jeszcze się nie włożył i usterkom jego i błędom łatwo pobleża. Z jakim uczuciem ojciec patrzy na syna, z takim człowiek publiczny, obywatel widzi młodzieńca. Związek też ich obopólny musi opierać się koniecznie na prawach rodzeństwa. Z pogwałceniem tych praw ginie szczęście rodzin i porządek społeczności.

Egoizm, ta plaga towarzystw, zwyczajnie w pospolitym człowieku rodzi się wtenczas dopiero, gdy tenże zakresliwszy sobie w stosunkach społecznych własne, oddzielne koło, siebie w nim za treść i środek obierze: Młodość z samej natury rzeczy takiego koła nie zna. Czucie jej nie zamknięte żadną granicą i samą świeżością swoją żywsze i pełniejsze, łatwo się rozlewa na ogół. Stąd powszechnym młodości przymiotem jest gotowość do ofiar i poświęcenia się. Wzniosła, zachwycająca własność! Na tej drodze dzieci nieletnie były nieraz nauczycielami świata, prorokami ludzkości. Nauka Chrystusa krzewiła się i utwierdzała krwią męczenników: męczennikami byli może po największej części młodzieńcy. Najżarliwsza wymowa Kościoła wyszła z ust uczniów, co rzucając szkoły sofistów i filozofów greckich znaleźli lepszego mistrza w Zbawicielu. Głos nieba, jak w czyste naczynie, wstępował w duszę młodziana. Ta piękna chwała młodości wynika z zupełnego zapomnienia siebie, z zamiłowania drugich i tak dalece nie przypuszcza zarozumiałości, że nawet nie wie, nie

* S. Witwicki, *O młodych*, w: tegoż, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, T. I, Lipsk 1866, s. 227-230.

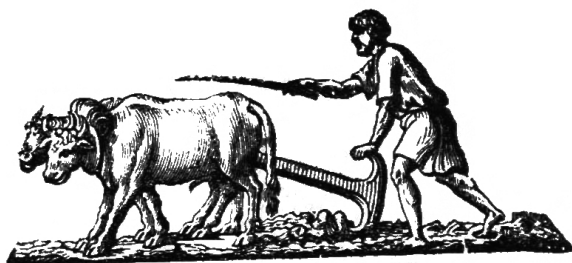
domyśla się o sobie. Źródłem jej jest wiara, natchnienie; główną podstawą uczucie pierwotne, religijne.

W dzisiejszej epoce młodzież gra ważniejszą rolę niż w jakiegokolwiek innej. Pochodzi to już bezpośrednio z wpływu przeszłego wieku, który w zapale powszechnej emancypacji pozrywał nawet ogniwa familijne – i o tyle jest złem, już z położenia i potrzeby porządku towarzyskiego, który zachwiany we wszystkich swoich dawniejszych podstawach wymaga nowego odbudowania i o tyle jest naturalnym. Rzemieślnikiem tej przyszłej roboty musi być młodzież: j u t r o do niej należy. Wszakże rzeczą czasu, w jakim żyjemy, jest nie tylko wiązanie nowej budowy społecznej; wprzód jeszcze to, co już dawniej wstrząśnione, podkopane, co zostało z karbów swych wysadzone i dziś żadnej podpory nie znajduje, wypada obalić, odsunąć. W tej ogólnej gospodarce wykażą się także błędy poprzednich robotników, którzy i to niebacznie naruszyli, bez czego nic by nigdy odbudować nie podobna. Do kończenia dzieła zniszczenia należy się pokoleniom, co je zaczęły. Są wieki przeto tylko twórcze, że niszczyć umieją. Młodzież ma z kielnią w rękę stanąć do wzniesienia nowego gmachu. Lecz nie będzie ona tym budowniczym, jeśli zagasi przed sobą światło nieba, jeśli ją powiedzie nie serca czystego wiara, ale rachuba niedoświadczonego rozumu, jeśli zarażona pychą, obierze za cel swoich widoków nie ludzkość, ale siebie i swych pochlebców. Słowa te zbyt ogólne wyjaśniają się może następnie gdzie indziej. Tu powiedzmy nieco o postępowaniu niektórych z młodszych naszych towarzyszków emigracji.

We wszystkich czasach i krajach wszystkie prawa, lepsze lub gorsze, między innymi punktami i w tym się także z sobą zgadzają, że uznają m a ł o l e t n o ś ć, uznają w wieku człowieka porę, w której samo przyrodzenie porucza go jeszcze opiece i kierunkowi innych pod względem moralnym wtenczas nawet, kiedy już pod względem fizycznym też opieka od niego się oddala. Nie może to oczywiście wynikać z czego innego, jak tylko z tej prawdy, że każdy młodzieniec przez to samo, iż jeszcze jest młodzieńcem, nie używa swoich władz umysłowych w tej dojrzałości i sile, jakich dopiero następnie nabywa. Ta myśl, tak łatwa do pojęcia, tak naturalna, jakże wielką skromnością powinna otaczać wiek młodzieńczy! – Emigracja nasza byłaby nierównie spokojniejsza, gdyby w niej nie było ośmnastoletnich lub niewiele starszych p o l i t y k ó w, którzy wbrew naturze robią się generalnymi sędziami rzeczy, wypadków i ludzi. To jedno tylko zmieniwszy, wnet by między nami było mniej rozterek i sporów, mniej mniemanych zdrajców, mniej mniemanych arystokratów, mniej mniemanych demokratów, więcej zgodnych, kochających się braci jednej wspólnej matki, więcej pociechy w niedoli. Nie można młodemu mieć za występki, iż sądzi porywczy, namiętnie i płocho, jest to w nim tak naturalnie, jak rumieniec na twarzy, jak prędkie chodzenie, jak uśmiech łatwy. Każdy wiek ma swoje prawa. Ale młodziutki człowiek roztrząsający rzeczy publiczne z nienaturalną latom swoim powagą i pewnością, czyniący się sędzią wypadków i osób, jest w gruncie nie mniej śmieszny, jak np. dziecko, które przybrałszy się w blaszany pałasz i papierowe orderki udaje generała.

.... Resztę opuszczam.

Dziś do zarozumiałości politycznej przybywa co dzień więcej między naszą młodzieżą, osobliwie w niektórych prowincjach, zarozumiałość innego rodzaju, nieznośniejsza jeszcze i trudniejsza do uleczenia, niby to filozoficzna. Wysłuchawszy w tej lub owej akademii niemieckiej kursu filozofii (tak mu bowiem przeważają dumne gadulstwa, ponure banialukowstwa *de omnibus rebus et quibusdam aliis*), młodzian polski koniecznie prawie wpada w najwyższe o sobie rozumienie, wszystkich, co takich kursów nie słuchali, mając tym samym za niższych od siebie umysłowo. Stąd najpiękniejszy wiek już w sobie oszpeca i czyni się nieznośnym wtedy, kiedy by mu było najłatwiej wszystkie serca około siebie zyskiwać. Jest w tym wina nie tak samej młodzieży, którą, owszem, trzeba serdecznie żałować, jak rodziców, co ją po owe niemieckie androny jak po co dobrego i mądrego z domu wysyłają. – Można teraz po towarzystwach polskich spotykać młodych chłopców, którzy przy herbacie, na spacerze, przy tańcu nawet wszczynają byle co rozprawy niby to filozoficzne i tłumaczą wszystkim ni w pięć ni w dziewięć, językiem pełnym dzikości, niby to traktaty jakichś filozoficznych systematów! Młode już nawet panienki, wsłuchawszy się powoli w te mądrości, zaczynają im także jak mogą potakiwać, biorąc je w najlepszej wierze za coś istotnego, uczonego, filozoficznego itd. Widząc to i słysząc, chciałoby się zawołać: kochana młodzieży! upamiętaj się – gdyby raczej wołać nie należało: o! biedni rodzice, przypatrzcie, co się z dziećmi waszymi robi! przypatrzcie się, że posyłając je za tą filozofią, która dlatego tylko u was popłaca, iż ją ci lub owi cudzoziemcy za coś wielkiego u siebie ogłaszają, posyłacie właściwie za tym, co im z serca wszelką wiarę wypędza i głowę wykrzywia, co je w najmilszych już latach w jakąś rabinowską osowiałość pogrąża i co z hoźych i lubych młodzianów polskich, z synów św. Kościoła katolickiego czyni powiędłych i markotnych rarogów niemieckich – w pół protestanckich, w pół całkiem obłąkanych i bezbożnych zarozumiałców.



Ilustracja z tomu: Stefan Witwicki, *Poezje sielskie*,
Warszawa 1830

SĄDY KRYTYKI XIX-WIECZNEJ O EDMUNDZIE

Maurycy Mochnacki*

EDMUND PRZEZ STEFANA WITWICKIEGO

Cóż łatwiejszego, jak śmiać się z smutku? Z czegoż się ludzie nie śmieli? Uniesienia ducha bogobojnego, najgorętsza miłość, niezmysłony żal, najpiękniejsze natchnienia poetów, najrzewniejsze łzy, wszystko to było przedmiotem pustego śmiechu, ironii i szyderstwa.

Od jednego tchnienia, od pary z ust, najczystsze zwierciadło ciemnieje; tak samo żartem obrócić można w pośmiewisko największą myśl, zatruc najszlachetniejsze uczucie.

Małoż jest łez, mało płaczu w czwartej części *Dziadów*? A jednak znalazł się na Parnasie polskim dowcipny żartowniś, który z tych *Dziadów*, z tego obrazu nieszczęścia raz śmiał się na głos tymi oto wierszami w liście bezimiennym do romantyków i klasyków polskich:

I jakby nie dość żywych, jeszcze zmarłych nudzi,
Kochać się nawet każe marom nieszczęśliwym,
I w domiar losu wzdychać swoim wierszem ckliwym.

Tą marą nieszczęśliwą jest Gustaw, bohater czwartej części *Dziadów*, autorem tych ckliwych wierszy jest Mickiewicz.

Charakterem młodej literatury romantyków naszych jest zapewne smutek, tęskność, melancholia; ale pusty śmiech żartownisiów stolicy, którzy tej melancholii pojąć nie mogą, jest na kształt świstu ostrego północnego wiatru, który ile razy wionie, po tylekroć opadają z drzew urodzajnych zawiązki owoców z liściem i nierozwinię-

*M. Mochnacki, „*Edmund*” przez *Stefana Witwickiego*, „*Kurier Polski*” 1829, nr 14, s. 70-71.

tymi jeszcze pączkami. Ten śmiech, tę ironię, można by także przyrównać do morowego powietrza.

Znałem pewnego jegomości, miał twarz rumianą, jak księżyc w pełni; był barczysty, silny; zresztą uprzejmy, grzeczny, układny, miły w pożyciu, rozsądny, nawet dosyć dowcipny, u którego słówka płynęły, jak z rejestru. Był to polubieniec, dworzanin fortuny. Całe szczęście swoje zakładał na dobrej kuchni, na starym winie. A życie jego miało tak spokojnie, tak cicho, jak sen krzepiący zemdlone siły.

Człowiek ten nie dał się niczym wyważyć z jednostajnego toku swoich rozrywek i uciech zmysłowych; jego cały świat był zamknięty w dobrym mieniu; nie wiedział, że są inne uciechy, inne piękniejsze rozrywki, nie pojmował tego, że mogą przecież być inni ludzie na ziemi, inne mniemanie mający o szczęściu, z innym rozumieniem dzieł natury i praw ludzkich, z innymi wyobrażeniami, z innymi myślami.

Człowiek ten pisał wiersze, ale to nie był poeta; czasem i drukował w gazetach recenzje dzieł poetyckich: ale nie był to krytyk. Co większa, chciał czasem mędrkować, ale to nie był filozof. Dobry, uprzejmy, zacny i poczciwy, miał najlepsze serce, ale stawał się sam godnym litości i śmiechu, powielekroć naśmiewał się z tego, co było dla niego obce i niezrozumiałe. Czyż mało jest takich ludzi?

Ten przysiągłszy na wiarę Momusa ubóstwia apetyt; ów z duszą i z ciałem zakał się w aktach, a świat jego jest papierowym światem, jak mówi suplikant na teatrze *Rozmaitości*; inny całą chęć i staranie swoje utopił w dostatkach, złoto przenosi nad uśmiech kochanki i arcydzieła sztuki; inny znowu uprawia niwę nauk w nadziei pożytków i zysku, jak rolnik nieurodzajną ziemię, która mu same osty i ciernie wydaje. Ci wszyscy śmieją się z tęsknoty; nie boli ich cudza żałość; nie pojmują melancholii w pismach i w myślach innych ludzi.

W uczuciach naszych, w historii, w naturze, w sercu człowieka, w społeczności, jest pewna strona, którą by nocną stroną nazwać można. Jeden z wielkich społecznych pisarzy w Niemczech wydał dzieło pod tytułem: *Widoki natury z nocnej strony*. Dzieło to zdobią rzadkie piękności stylu i rzeczy.

Godne są pamięci te cztery wiersze Byrona:

.... Wzrok melancholijny, jak teleskop sięga,
Dalekie widma zbliża, rozłączone sprzęga,
I urok życia chłodną rozdarłszy uwagą
Rozkrywa rzeczywistość wystygłą i nagą.

(Przekł. Ad. Mickiewicza). –

Prawdziwie nocną, posępną, stroną, w sercu i w myślach młodego entuzjasty rozkrył autor *Edmunda*, Stefan Witwicki.

Słabość, zwana melancholią ciągnie go do grobu; ale z tej słabości śmiać się nie godzi, jak uczynił recenzent w „Gazecie Polskiej”, który pomysł autora w omylnym świetle przełożył publiczności. Innej zaiste krytyki potrzebuje *Edmund* Stefana Witwickiego. Nie umiera on z zapału do nauk (jak rozumie recenzent „Gaz. Pol.”), ale

z tej jedynie przyczyny, że (jak sam mówi na str. 48) grała w nim jakaś pieśń straszna, jak dalekie echo cmentarne.

Ta pieśń, ta smutna muzyka brzmiała w piersiach *Edmunda*. Od pierwszej młodości imaginacja żywa, ognista pokazywała mu wszystko w czarnej barwie; nie umiał pogodzić jestestwa swego z naturą i społeczeństwem. Padł ofiarą uniesień i zawrotu poetyckiego, tak, jak Empedokles, sławny badacz natury w starych wiekach, skoczył w krater Etny z entuzjazmu dla nauki.

Wydrukowano już dwie recenzje tego dzieła; o pierwszej nie wspominamy, autor drugiej (w „Gazecie Polskiej”) chciał być koniecznie dowcipnym. Że też ci recenzenci „Gazety Polskiej” tyle mają miłości własnej.

N. B.*

**KILKA UWAG NAD DRAMATEM *EDMUND*, PRZEZ
STEFANA WITWICKIEGO..., W WARSZAWIE 1829
U GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. STRON 177**

Nadszedł podobno czas, w którym publiczność nasza stała się mniej przychylną prawidłowości i do jej smaku zaczynają się stosować poeci. Może to szukanie nowej drogi w innych zgrozę obudza. Wolno pisarzom, którzy sądzą, iż w Polsce znikły wyobrażenia piękności, pracować dla siebie i dla oświeceńszych potomków, a dla współczesnych być nauczycielami i prorokami bliskich nieszczęść. My jednak, niebaczni na to, oświadczamy: iż szanując dawniejsze sztuki dramatyczne poetów naszych, *Edmunda* uważać chcemy bez względu na przeszłość, bo tak go Pan *Witwicki* napisał.

Zarzuty więc, że trudno jest zgadnąć, czy *Edmund* jest dramą, czy tragedią, czy romansem dramatycznym; że się nie dzieli na akty, ale na księgi, że nie jest właściwie przeznaczony na scenę, że jedność czasu i miejsca są w nim zaniedbane, mogą jeszcze innemu krytykowi otworzyć obszerne pola, nam tymczasem niech wolno będzie o tym całkowicie milczeć.

Wychodząc z wiecznych podziałów i porządkowań mieliśmy dotychczas komedią, tragedią, i tę pośrednią istotę, którą dramą zowią. Tragedia jako pokazująca człowieka w wyższym stanowisku najwięcej jeszcze stroju greckiego do nowych przyniosła ludów. Co więc w starożytnych wzniolejszem było, to tak zwani klasycy i u nas wzniosłym mieć chcieli. Bogactwo, siła fizyczna, męstwo, rzetelność, gościnność są przymiotami, które człowieka łączą z człowiekiem, które równie z ducha, jak z przyrodzenia początek wywodzą, lecz w których przyrodzenie większą ma przewagę. Obrazy tych przymiotów były dla starożytnych ostatnim szczeblem wzniosłości. Chrześcijanin uwielbia bardziej te zalety, w których duch ma nad przyrodzeniem przewagę, i które go nie tylko łączą z drugim, ale oraz zbliżają do istoty niepojętej, najwyższej, początkowej i ostatecznej. Stąd więc wzniosłość dzisiejsza jest inna, i na tej zasadzie charakter nadzwyczajny, nie tyle biorący początku z przyrodzonych człowieka własności, lecz który się utwo-

* N. B., *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickiego...*, „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307, s. 1405-1406.

rzył niejako z jego badań, z jego władz umysłowych, z jego woli, może, a nawet musi bardziej zachwycać.

Tym zapewne o rzeczach prowadzony wyobrażeniem Pan *Witwicki* za przedmiot nie tragedii ani dramy, ale utworu dramatycznego, który niejako środek pomiędzy nimi stanowi, obrał sobie młodzieńca bez znaczenia, który z zapałem rzucił się do nauk, wznosił swe wyobrażenia do ogólnej harmonii świata, od zmysłów niejako chciał swą myśl oderwać, i swój byt w sprzeczności ze swym duchem postawił. Historia *Edmunda* jest następująca: *Edmund*, wysłany za granicę, zwiedza, co tylko było ciekawszego. Zapał dla nauk robi go z każdym dniem większym melancholikiem.

Wacław, stary służący i towarzysz podróży, obawiając się, aby jego pan na szaleństwie lub samobójstwie nie skończył, pisze list do Polski do *Augusta* opiekuna *Edmunda*. Osnowa dramatu zaczyna się od tego, iż *Edmund* w jakimś mieście pomiędzy górami, zapewne Alpami, zjeżdża się z cudzoziemcem *Wilhelmem*, którego poznał dawniej w podróży, *Julia*, córka *Wilhelma*, uczuwa miłość dla *Edmunda*. Tymczasem dawniej listem wezwany, przybywa z Polski *August*, opiekun wraz z *Anielą*, siostrą *Edmunda*. *Edmund* w zapale swojej fantazji, oziębłym jest względem krewnych, jak i względem *Julii*: uchodzi tylko w góry, odczytane tam książki i wzdycha do urojonego świata. W nocy udaje się na cmentarz, w celu odebrania sobie życia, lecz przybywają tam dwie sieroty do grobu matki, która w biedzie umarła, a którą *Edmund* przed śmiercią wsparciem obdarzył i której lekarza sprowadził. Dzieci te modlą się za matkę i jej dobroczyncę. To zdarzenie wstrzymuje go od samobójstwa. Ale później szuka go tam *Julia*, znajduje i staje się ostateczną przeszkodą. *Edmund* wraca do domu, jednakże melancholia jego co raz bardziej wzrasta. Żąda od *Wacława* szklankę wody, ten mu ją podaje, on miesza w nią truciznę, wypija i pada. Wierny sługa przejęty żalem wywraca się na ciało swego pana i obydwaj giną.

Do charakteru *Edmunda* mało dodać można, wszędzie sobie podobnym, wszędzie zgłębiającym okiem mierzy przyrodzenie, wszędzie go czarna otacza melancholia, wszędzie wzdycha do innego świata, nic go nie pociąga ziemskiego i zawsze chce z ciała wyzuć siebie, aż nareście samobójstwem kończy. Charakter taki jest oczywiście owocem mocnych wyobrażeń poety, jest bardzo czasowi naszemu odpowiadającym. Pokazuje on, że nie oglądał się na innych, i że nie sztuka uzbrojona prawidłami, ale samo czucie było jedynym jego obrazu wzorem. Wy-mowa *Edmunda* wszędzie charakterowi odpowiada; kilka scen prawdziwe zawiera piękności. Przytaczamy tu jeden tylko wyjątek z monologu: „po jakiejże drodze powiodło mię przeznaczenie! Z jakich goryczy i trucizn śący się strumień dni moich!... Rzucając ziomek i miejsce rodzinne, chciałem sam siebie zapomnieć; chciałem się przez gwałt wydrzeć ze wszystkich stosunków, z wrażeń wszystkich, i nowe lata rozpocząć. Zmysły wchodziły w coraz inne kraje, dusza pozostała ciągle w swoim świecie. A każda tęsknota zawiedziona, każde uczucie nieuiszczone, niesmak każdy, rozszerzał jego granice. Niepojęte uroczce marzenia jak zdradziec-

kie syreny wkoło mnie, obudzały czarowniczy hymn życia, otaczały mię wszędzie i wszędzie ich na próżno około siebie szukałem”.

„O, ziemio Italii! Poezji i laurów ziemio! dumnej przeszłości matko, do ciebie przed wszystkimi wlatywał zapał młodzieńczy. Na zwaliskach twej chwały szukałem natchnienia; w milczeniu grobów twoich życia pragnionego. Przy kroku moim szły cienie wielkich ludzi; mój oddech poruszał prochy zwycięzców. Duch mój jak lampa grobowa wstąpił w mogiłę wieków: podniósł przed swym wzrokiem tysiące lat zapadłych. Zmartwychwstały pokolenia; ożyły dawne rody, tryumfy stu bohaterów, stu ludów święta... I jedno westchnienie znowu ten obraz garścią ziemi nakryło. Na grobie tyłu wielkości wstydiłem się życia. Zdałem się robakiem nędznym, pełzającym po trumnie olbrzyma”.

Równie piękne miejsca są na karcie 112, 123, 130, 132 i innych.

Charakter *Wacława*, wiernego sługi *Edmunda*, niedobrze jest oddany. Postrzegając [to] Pan *Witwicki* i mówi w przypisku: „autor odczytując miejsca oznaczone, uważał, iż dobry *Wacław* przemawia w nim odmiennym i nieco wyższym językiem od tego, jakim np. napisał list do *Augusta* i jakiego w innych chwilach używa”; usprawiedliwia się jednak tym, że ludzie w położeniach nadzwyczajnych przemawiają inaczej. Prawda ta jest niewątpliwą: atoli wymowa nieumiejętnego jest całkowicie odmienną; bywa ona najszczytniejszą i to nie tylko w płodach imaginacji, ale nawet w samej rzeczywistości; z tym wszystkim prostota jest od niej nieodstępna. Nie chcemy Pana *Witwickiego* napędzać do *naśladownictwa*, zgodzi się jednak pewnie z nami, że pisma z czasów zygmunto-wskich mogą każdemu pokazać, jak w dzisiejszym wieku nieuczony ma się wymownie odzywać. Pamiętamy o tym dobrze, że *Górnicki* i *Skarga* i inni służyli nauką, lecz te karty, na których oni wiadomości swoich nie pokazują, zdają się być nieumiejętnej prostoty cudownym owocem.

List *Wacława* podobał się samemu autorowi, jak to z przypisku wnosić można, i jest niewątpliwym, że każdemu nieuprzedzonemu czytelnikowi podobać się musi.

Julia przemawia zupełnie na wzór *Edmunda*; przebaczymy jej to, bo kobiety od swoich uczonych kochanków przejmują zawsze zdania, sposób mówienia, a nawet częstokroć całkowity charakter; lecz widzimy ją tylko prostą dziewczyną, która się pokochała bez powodu, bez wzajemności. Zasługiwała ona istotnie na więcej względów. Gdyby ją cechowały ścisła prostota, niewinność i czułość wolna od fantastycznych uniesień, charakter jej jako przeciwny charakterowi *Edmunda*, mógłby wydać kilka scen bardzo zachwycających. P. *Witwicki* nie chciał czytelnika zajmować z tego powodu *Julią*, aby jego filozof obłąkany nie zniżył się aż do miłości. Nie pochwalamy mu tego, jakkolwiek naturalność może mieć za sobą. Przez podobną ścisłość pędzła giną najpiękniejsze poezji ozdoby. Mógł *Edmund* gardzić miłością, skoro gardził światem. Należało mu jednak pozwolić, aby się trochę bardziej zapomniał, aby przez niejaki czas był zwyczajnym człowiekiem. Uwielbienie dla czułości i prostoty *Julii* nie osłabiłoby charakteru jego, a chwila zapomnienia i miłości jako cisza morska byłaby przepowiednią i przyczyną najgwałtowniejszej burzy. Pisarz miałby być

bardzo dogodną sposobność do wystawienia zachwycającego obrazu, a czytelnik zaostrzałby swą ciekawość i z natężeniem spieszyłby do końca książki, chcąc się dowiedzieć, czy *Edmund* zmienił swój charakter, czy też jego wyobrażenia przemogły nad uczuciami.

Uwaga ta da się i tym podeprzeć, że działania nasze są wypadkiem jednoczenia się umysłu z siłą przyrodzenia. Człowiek oddający się żądom daje właściwie przewagę sile przyrodzenia nad umysłem. Edmund jako zapaleniec przełamuje siłę przyrodzenia i poddaje ją umysłowi. Lubo w pospolitym znaczeniu każdy go nazwie namiętym, jest on jednak namiętnego zupełnym kontrastem. Chwila zatem zapomnienia się jego byłaby walką pomiędzy siłą przyrodzenia i umysłem. Zdaje się, że walka podobna byłaby ciekawą.

Aniela, siostra *Edmunda*, jest bardzo podrzędną osobą: poeta nie nadał jej nic właściwego, żadnej cechy.

Wilhelm i *August* są sobie tym podobni, iż każdy tylko ma po połowie charakteru. Pierwszy, mieszkaniec jakichś obcych krajów, nie wiadomo jakiego stanu człowiek, na melancholika zakrawa, i dla tego tylko wszedł do sztuki, aby miał dozór nad *Julią*; drugi jest Polakiem, posiadaczem dóbr i wolnym od wszelkich uniesień fantazji.

Sieroty, które w trzeciej księdze spotykają *Edmunda* na cmentarzu, mogły być inne: „Tak, serce moje czuje, jest pewne. To jej mogiła”; są wyrazy w ustach dziecinnych nienaturalne, deklamacyjne. Niżej nieco: „nie lękaj się; duch matki naszej nad nami czuwa”, jest także myśl zbyt wzniosła. W okresie zaś: „nie lękaj się... już się nie boję. Człowieku żywy czy zmarły, co chodźć po miesiącu, ty nam nic złego zrobić nie możesz, bo my sieroty jesteśmy, i Pan Bóg tu jest z nami, bo przyszliśmy do matki grobu”; jest zakończenie bardziej mogące zadziwić wymową, aniżeli wzruszyć niewinnością. Dziecko, które tak przemawia, musi być albo bardzo roztropne, albo napojone zdaniem moralnymi, które tylko powtarza. Obadwa zaś te rodzaje dzieci nie podobają się w poezji, bo są nienaturalne.

Co się zaś tyczy przeniesienia sceny na cmentarz, ten pomysł tylko na uwielbienie zasługiwać może. Szkoda, iż powtórzyć tu trzeba, iż *Julia* nawet i z takiego miejsca nie korzystała.

Te zarzuty nie obruszą zapewne autora dramatu; może on się odwołać, że celem jego było tylko swego wysławić bohatera, a wtenczas z całą powagą krytyka, będziemy musieli przyznać, iż umiał swój zamiar skutecznie. Jednakże na tym twierdzeniu zawsze się oprzeć można: iż charakter jeden pojedynczo wzięty może być dobrze oddanym, lecz wtenczas dopiero jest skończonym, kiedy go widzimy na ścieraniu się z charakterami innymi. Z tej to zasady w wystawieniu dramatycznym każda osoba powinna być dobrze czytelnikowi znaną, a poecie wolno jedną lub więcej ze szczególniejszym odmalować staraniem. Stąd trzeba bohatera koniecznie kłaść w sprzecznych z jego wolą okolicznościach, trzeba mu wymyślać zawady i przeciwności. Pisarz tego rodzaju, jakim jest Pan *Witwicki* w *Edmundzie*, powinien szukać zalety

w prostocie i w zbliżaniu się do rzeczywistości. Trudno więc jest chwalić, że miejsce sceny obrane jest w imaginacji i nie wiadomo, do jakiego kraju należy; iż nie-Polacy wchodzący do tej sztuki nie mają wcale ojczyzny i tylko pod ogólnym tytułem cudzoziemców, tają się przed czytelnikiem.

Uwaga ta może się zdawać bardzo prozaiczną, a zwłaszcza poecie klasykowi, który dumę, nienawiść, zemstę i inne namiętności stroi w szaty lub uzbraja mieczem i pochodnią, ale dzisiaj należy niżej sięgać, a za to malować życie narodu i zdarzenia do prawdy najpodobniejsze, w które przynajmniej zapaleniec z zupełnym przekonaniem uwierzyć może.

W ogóle cała sztuka napisana jest stylem dobrym i prawdziwie polskim, raz tylko ów powszechny galicyzm na formę *nie mam jak tylko* zamieszał się bez potrzeby.

**KILKA UWAG NAD RECENZJĄ DRAMATU *EDMUND*,
PRZEZ STEFANA WITWICKIEGO
W NR. 307 DZIENNIKA POWSZECHNEGO. (NADESŁANE)**

Doktorzy, ci zwłaszcza, którzy porobili majątki, utrzymują, że jest daleko więcej teraz chorób, niżeli ich dawniej bywało. Baron Dupuytren oprócz chorób nowo przechrzczonych, naliczył 68 takich, które jeszcze nie były znane na początku wieku ośmnastego.

Jeszcze by to niczym było, gdyby to było wszystko; ale świat robi co dzień nowe postępy w cywilizacji, skąd powstają nowe choroby. W „Dzienniku Powszechnym” jest wzmianka o jednej osobliwszej chorobie, która dotąd przynajmniej nie trapiła jeszcze nigdy ludzkości. Edmund, rodem Polak, młodzieniec pełen najpiękniejszych nadziei, słowem bohater dramatycznego romansu, dostawszy zapału do nauk, nagle życie zakończył.

To nieszczęsne zdarzenie jest osobliwszym fenomenem w dziejach świata. Trudno bowiem pojąć, ażeby dwie tak przeciwne słabości mogły się z sobą komunikować, jakimi są zapał i melancholia: tymczasem recenzent „Dz. P.” wyraźnie nam to donosi. Zapał do nauk, mówi, robi go (to jest Edmunda) z każdym dniem większym melancholikiem; i nie można wątpić, że recenzent mówi to, co czytał.

Trudno także pojąć, do jakich to nauk zapał rodzi melancholię; bo zapewne nie do tych starodawnych, poczciwych nauk, o których Cycero wzmiankuje: że są żywiołem młodości, pociechą starych, przydatne w podróży, w domu i na każdym miejscu.

Jakkolwiek bądź, stało się: biedny Edmund nie żyje. Młodzieży, jeżeli chcesz być użyteczną krajowi, nie bierz się z zapałem do takich nauk, od których można dostać czarnej melancholii. Niech krótkie i stroskane dni Edmunda stoją ci zawsze przed oczyma: bierz przykład z tego młodzieńca i unikaj wad, które on popełnił. Nieszczęśliwy! Od dzieciństwa zaraz powziął wstręt od wszelkich prawideł poezji i wymowy, obrzydził sobie świat, na którym go Pan Bóg stworzył, uroił jakie wyobrażenia, które sam niewidzialnym światem nazywał, oderwał się od zmysłów, i tym sposobem, jak mówi recenzent, swój byt w sprzeczności ze swoim duchem postawił.

* X., *Kilka uwag nad recenzją dramatu „Edmund” przez Stefana Witwickiego w nr. 307 „Dziennika Powszechnego”*, „Gazeta Polska” 1829, nr 329, s. 1418. Rubryka „Wiadomości Rozmaite”.

Edmunda obłąkanie jest tak wielkie, że istotnie sam nie wie, gdzie się znajduje; autor wnosi tylko, że być może, iż jest w Górach Alpejskich. Wreszcie, młodzieńcowi, który żyje w urojonym świecie, mało na co przydać się może wiadomość topograficzna o pobycie jego osoby na ziemi. Wacław, służący Edmunda, postrzegł, iż się panu jego w głowie pokręciło i napisał list do Augusta, opiekuna Edmunda, ażeby czym prędzej z Polski przyjeżdżał. Naszym zdaniem, trzeba było raczej posłać po któregoś z publicznych fizyków, ażeby Edmundowi krew puścił; lecz dobry i wierny sługa zapewne nie sądził, ażeby jego pan był tak niebezpiecznie chorym.

Edmund mógł się być jeszcze innym sposobem ratować; gdyż posiadał serce Julii, miejscowej piękności, która go serdecznie kochała. Ale Edmund nie chciał się miłością, jak mówi recenzent, poniżyć, i uchodził przed kochanką w góry albo uciekał w nocy na cmentarze, gdzie mu najmilej było przesiadywać. Julia wszędzie go ściagała, to powiększało jego melancholię. Nareszcie, nie mogąc wytrzymać, kazał sobie podać szklankę wody, wyspał do niej proszek i przeniósł się do wieczności. Wacław umarł także, chociaż ten przynajmniej nie miał żadnego zapału do nauk. Wierny sługa, jak mówi recenzent, wyrzucił się na ciało pana swojego. Oba zginęli.

Lecz wreszcie dajmy wieczny pokój ich ceniom, a zastanówmy się nad sposobem myślenia i smakiem recenzenta.

Do charakteru Edmunda, mówi recenzent, mało co dodać można. Nam się zdaje, że wcale nic nie trzeba dodawać. Człowiek, który z przywiązania do nauk życie sobie odbiera, jest skończonym wariatem. Można by go chyba zrobić upiorem, ażeby się kochał po śmierci w tej samej Julii, której nie chciał za życia. Nie byłoby to wreszcie nic nadzwyczajnego. Wszakże już do tej osobliwszej myśli dostarczył nam wzoru pan d'Arlicourt.

Recenzent napawa się pięknnością stylu i przytacza z niego wyjątki, w których lampa grobowa i prochy nieboszczyków, i tysiące lat zapadłych, i jedno westchnienie pierwsze miejsce zajmują; a z czego wszystkiego to wynika, że Edmund na grobie tyłu wielkości wstydział się życia.

Równie piękne miejsca, mówi recenzent, są na karcie 112, 123, 132 i innych.

Tak, to wszystko jest bardzo piękne i tragiczne; lecz zgadzamy się z recenzentem, że są niektóre w tym dziele uchybienia, i że wielu czytelników nie zaostrzą ciekawości i nie będą z natężeniem śpieszyć do końca książki. Słyszeliśmy więcej: kilku księgarzy żaliło się, iż publiczność jest dotąd bardzo obojętna na to dzieło. W rzeczy samej, publiczność jest bardzo niewdzięczna, gdyż, jak mówi recenzent, *Edmund* jest napisany w jej guście, powinien był więc być przyjęty z zapalem. Wprawdzie powiedział recenzent, iż charakter Edmunda odpowiada czasowi naszemu, tymczasem nie każdego łatwo jest przekonać o tym, iż potrzeba czasu wymaga, ażeby się zabijał. Ja sam przyznam się, nie mam tyle zapału do nauk, iżbym chciał dla nich umierać; i nie jeden będzie zapewne mojego zdania.

Anonim*

EDMUND PRZEZ STEFANA WITWICKIEGO

Trudno jest zgadnąć, do jakiego rodzaju utworów dramatycznych należy *Edmund*; sam nawet autor nie śmie pisma swego nazwać ani dramą, ani tragedją, gdyż do tego wyrazu łączy się wyobrażenie reprezentacji, a Edmund nie jest dziełem teatralnym, a przynajmniej nie był na scenę pisany. Dlatego właśnie nie ma w nim podziałów na akty, nie ma jedności czasu i miejsca. Mniej zważając autor na przepisy sztuki, zamierzył podług własnego czucia wystawić charakter, cierpienia i obłąkanie jednego z tych zapaleńców, którzy, jak sam w przedmowie powiada, oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem rozpasanej czułości namiętnie trawieni, otaczają się samotnością i czarnym smutkiem; w czczych marzeniach marnując najświetniejsze zdolności, w boleściach myśli wpadają w mizantropiją; a niewsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa. Edmund jest jednym z liczby tych nieszczęśliwych, lecz razem nadzwyczajnych istot. Zręka się naprzód zmysłowości, a potem unosi się aż do przesady w kraj fantazji, marzeń i melancholii. W ogólności charakter Edmunda bardzo dobrze w całym dziele jest utrzymany; Edmund zawsze jest sobie podobnym, zawsze jest zapaleńcem, zawsze dziwnie przemawia, zawsze tęskni do nadzmysłowości, z każdym dniem ziemia staje się mu nieznośniejszą, przykrzejsze mu życie z każdą godziną; ani piękności natury, ani uwagi stryja, siostry, przyjaciół, ani miłość kochanki nie czynią na nim najmniejszego wrażenia. Ucieka w góry, noce spędza po cmentarzach i nareszcie kończy na samobójstwie. Styl w całym dziele jest czysty i prawdziwie polski, dumania samotnego Edmunda piękne, dobitne, pełne nowych i gruntownych myśli. Zarzucają tylko, że autor zbyt czynnym odosobnieniem działań Edmunda od ludzi i przyrodzenia, ścieśnił zakres pisma swojego; chcieliby go raczej widzieć albo jak Hamleta Szekspira odludkiem pośród ludzi, albo jak Manfreda Byrona, prowadzącego rozmowy z tajemnymi duchami potoków, gór i dolin alpejskich, pośród których był postawiony.

Kazimierz Brodziński, tak chlubnie i zaszczytnie znany w literaturze ojczyźnej ogłosił drukiem swoje tłumaczenie łacińskich *Elegii* Jana Kochanowskiego. Jak wszystkie pisma Brodzińskiego, i ten przekład zaleca się niezliczonymi poezji

* Anonim, „*Edmund*” przez Stefana Witwickiego, „Pamiętnik dla Płci Pięknej”, R. 1 (1830), t. 1, nr 1 (zeszty pierwszy), s. 45-46, rubryka „Nowiny Naukowe”.

wdziękami. Jasność, zwięzłość, czystość, a co najważniejsza, szczęśliwa łatwość w przepolszczaniu mowie rzymskiej właściwych zwrotów i wyrażen kładzie ten utwór w rzędzie najszacowniejszych skarbów poezji naszej.

Zygmunt z Szamotuł. Pod tym napisem wyszła z druku we trzech tomach powieść z dziejów XIV wieku przez F. W. oryginalnie napisana. Styl prawdziwie polski, wolny od rozwlekłości i przysady, ustępy często rzadkiej piękności zalecają to dzieło. Rzecz sama z siebie godna uwagi każdego Polaka.

Dwaj Sreniawici. Romans historyczny z czasów Władysława Łokietka oryginalnie przez Konstantego Gaszyńskiego we trzech tomach napisany. Autor zaczyna prowadzić rzecz od r. 1305, to jest od śmierci Waclawa Czeskiego i ostatniego powrotu do kraju Łokietka i ciągnie ją przez kilka następnych miesięcy. Inne pisma wspomną zapewne o wartości tego dzieła, my przestajemy na prostym doniesieniu.

Tomasz Krauze wytłumaczył z niemieckiego autora *Saucerotte. Nowe rady dla kobiet w główniejszych zmianach stanu fizycznego i słabościach im właściwych.*

Zakład Stereotypów według metody Lorda Stanhope został urządzony przez hr. Waleriana Krasieńskiego przy ulicy Królewskiej w Warszawie. Pierwszy tom *Psaltera Dawida*, przekładu Franciszka Karpińskiego, odbity tymi stereotypami sprzedaje się już po 25 gr.

Duplikaty z Biblioteki Puławskiej zwróciły powszechną uwagę. O dawne polskie książki dobijano się z zapalem. *Ogród królewski* Paprockiego przedano za 925 zł; tegoż *Gniazdo cnoty* za zł. 1361; *Herby rycerstwa* za 1580 zł. *Zwierciadło Reja* za zł. 400; *Filopolitesa czyli miłośnika ojczyzny* za 500 zł. itd.

NOWA EPOKA POEZJI POLSKIEJ

Nie niższy od Korsaka pod względem ducha swoich poezji, a wyższy mechaniczną stroną talentu jest Witwicki Stefan. – Pisarz ten, umiarkowany, rozważny z jednej strony, a z drugiej oganiający dziewiczymi chęciami całe niebo poezji i zamożny odpowiednią swojej woli wytrwałością, potrafił zostać romanistą, balladzystą, komikiem, dramatykiem, poetą sielskim, poetą biblijnym, Edmundem, wyznawcą Mickiewicza, odstępcą. Zgoła wszystkim, wyjąwszy polskim poetą. Witwicki szamotał się jeszcze z pieluchami poetyckimi, kiedy traf dziwnej w jego życiu sprzeczności okazał naprzód całe wysokie jego powołanie. On, który za gwiazdkę przewodniczkę zdał się obrać umiarkowanie, któremu temu umiarkowaniu winien szczęśliwy pomysł szaleńca Edmunda – on wybujał, pozwolił się unieść pierwszemu polotowi w sferach poezji.

Ballady Mickiewicza wydały się jemu rzeczą tak piękną, geniusz jego (Witwickiego) uczuł się tak pewnym swojej drogi, że i on także puścił na świat dwa tomiki ballad i romansów. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło, że słabego wzoru słabsze jeszcze naśladowanie musiało być bardzo słabe; jakoż Witwicki upadł. Oznajmiła to jemu recenzja Michała Grabowskiego. Opamiętał się poeta; okazał nawet tyle zdrowego rozsądku, że przyznał krytykowi słuszość; do tego nawet stopnia chciał sprostować uniesienie autorskie, że cofał z handlu księgarskiego swoje *Ballady i romanse*. Błogosławiła mu wtenczas krytyka. Niestety, późniejsze postępowanie rzuca podejrzenie, że to był tylko chwilowy wybieg, gdyż odtąd, ciągle wykraczając, jak wprzód, nie raczył już przystając wykroczeń swoich podobną skruchą. Dla przekonania się czytajcie poezje sielskie, biblijne, wydane osobno – poezje biblijne i sielskie, umieszczone w „Meliteli” – na koniec *Edmunda*, któremu jednego tylko szaleństwa przebaczyć nie można, że się zaraz na pierwszej karcie nie otruł.

Żeby dać dowód naszej bezstronności, przeto, obok oskarżenia wniesionego przeciwko poezji Witwickiego, oddamy sprawiedliwość jego zaletom. Pierwsza rzecz, na którą cześć mu składamy, jest język miły, ukształcony, nadto wszystko

* S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, Cz. IV: *Poezja polska oryginalna i poezja słowiańska*, w: tegoż, *Dziela zbiorowe*, T. III, *Podróże i rozprawy literackie*, wydał Z. Wasilewski, Lwów 1911, s. 217-218. Ta krytycznoliteracka rozprawa Goszczyńskiego ogłoszona została po raz pierwszy bezimiennie w krakowskim „Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności”, rocznik 1835. Publikujemy fragment dotyczący *Edmunda*.

prawdziwie polski, potem w zewnętrznej budowie rymów gładkość i poprawność, przemawiające wdzięcznie do każdego ucha; czasami z wewnątrz nawet przebija się dosyć czucia, ożywionego poetyckimi barwami, tylko, że z tego wszystkiego wyziera bardziej głowa literata, jak natchnienie wieszczce. Krotko mówiąc: Witwicki jest dowodem, jak dalece przez usilną pracę można zostać przyjemnie czytany – raz w życiu.

Zdziwiłby się poeta, którego umieszczę po Witwickim, gdyby się spostrzegł w szeregu pisarzy, związanych naśladowaniem Mickiewicza. Z tem wszystkim zasłużył na to miejsce, lubo nie mógłby złożyć się wymówką, że jest oryginalny przez tajemnicę naśladowania wszystkich. Mówię tu o *Maurycym Gosławskim*. Przejrzyjcie tylko jego poemata *Podole*, *Tęsknotę*, ułamek z powieści *Kordeusz*, jednym słowem, wszystko, co napisał, a spotkanie we wszystkim to Zaleskiego, to Malczewskiego, to Mickiewicza, to innych polskich i niepolskich poetów.

WSPOMNIENIA O PISARZU I PIERWSZE PRACE O NIM

Antoni Edward Odyńiec*

STEFAN WITWICKI I STEFAN GARCZYŃSKI. Z OPOWIADAŃ DEOTYMIE

I

Dwa te imiona i dwie te postacie tak się nierozzerwalnie łączą w mojej pamięci, sercu i codziennej za ich dusze modlitwie, że chcę też obu ich razem, Siostrzyczko, wyobraźni twojej przedstawić. Prócz tego w samej nawet osobistości ich i charakterze moralnym, przy najwybitniejszej powierzchownej różnicy: temperamentu, rysów i nawet cery, jest wszakże jakby pewny węzeł podobieństwa; to jest, że jeden i drugi mogliby ująć za typ męskiej młodzieńczej piękności: pierwszy (brunet), południowo-hiszpańskiej; drugi (blondyn), czysto naszej rodzimej, słowiańskiej. W moralnym zaś nastroju duszy, główną cechą obydwóch była najczystsza i prawie wygórowana godność i szlachetność, oparta na poczuciu powinności własnej, w jej najdelikatniejszych odcieniach, i skóra zawsze dla niej do ofiary z siebie. Zresztą to połączenie ich w mojej myśli i pamięci wiąże się ze wspomnieniem ważnej dla mnie chwili w moim życiu, tak, że, ilekroć chcę ich sobie w wyobraźni przedstawić, nie mogę tego dokonać inaczej, jak że oba razem stają przede mną, i to zawsze w tej samej postaci i stroju, jak ich w owej chwili ujrzałem. Prawda, że i ja dla nich nawzajem byłem jakby po-

* A. E. Odyńiec, *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie*, przez A. E. Odyńca, „Kłosy” 1882, nr 865, s. 59. Kolejne opowiadania Odyńca – oznaczone numerami I-V – publikowane były w numerach „Kłósów”: 865-869.

średnim ogniwem, co ich naprzód beze mnie między sobą zbliżyło; owa zaś chwila, o której wspomniałem, przywiązała mię do nich wspólnie nowym węzłem stosunku, w nowej dla mnie epoce życia, o której mógłbym powiedzieć, że się właściwie od tej chwili zaczęła. O tej chwili więc powiem najpierwej.

Witwicki, przybywszy do Drezna, w końcu Lipca 1832 r., przy ówczesnem utrudnieniu listowych stosunków, nie wiedział, że pojechałem na ślub do Królewca. Wiedział jednakże przedtem o adresie mego mieszkania i wprost z poczty przyszedł do niego. Zajmował je po mnie Garczyński. Poznali się więc w ten sposób i tak widać od razu przypadli do siebie, iż, jak niegdyś Garczyński u mnie, w tymże samym mieszkaniu, tak Witwicki zamieszkał u niego, kilka dni tylko mając bawić w Dreźnie. Pobyt ten przedłużył się potem z powodu rychlejszego nad zamiar powrotu mojego z żoną. Dzięki dobroci i staraniom pani Klaudyny (hr. z Działyńskich Potockiej), nowo najęte mieszkanie (w domu poety Fryderyka Kinda), czekało już w pogotowiu na nas. Wstęp przecież nie był wesoły. Przyjechaliśmy już prawie o zmierzchu. Cudzy kraj, obca mowa i puste ściany, które nas spotkały, nie mogły jużciż nie oddziałać smutnym wrażeniem na serce młode, nie obyte z życiem, oddalone raz pierwszy i razem: od kraju, od rodzinnego wiejskiego domu i od wszystkich swoich. Pod smutnym więc godłem niejako miało się zacząć nowe nasze gospodarstwo – gdy wtem drzwi otwarły się prędko i w progu stanęli obok: Garczyński i, bynajmniej niespodziewany, Witwicki. Obaj podobni wzrostem i prawie jednostajnie, w czarnych tużurkach i przez półbiało po letniemu ubrani, byli dla nas prawdziwie Piastowymi gośćmi, którzy nam nie tylko pociechę, ale i jakby dobrą wróżbę na przyszłość, i błogosławieństwo przynieśli. Wkrótce po nich przysłała pani Klaudyna i dama dworu saskiego, pani Salomea Dobrzycka, i wieczór ten, łzami zaczęty, liczę dotąd do najszcześniejszych chwil mojego życia. Nade wszystko zaś jest on mi ważnym i pamiętnym dlatego, że na nim to najbliżsi przyjaciele moi powzięli dla mojej żony i natchnęli jej też dla siebie prawdziwie braterską życzliwość, którą stale nawzajem dochowali do grobu. Uczucie to, osładzając jej pierwsze chwile pobytu w obczyźnie, przeniosło ją też od razu w tę sferę moich najmiłszych stosunków, która, dla wychowanej w wiejskiem ustroniu, była może z początku nowością, ale którą wnet przecież poczuć i ocenić umiała. I ten to właśnie przejściowy stan jej duszy miał dla nich największy powab. Witwicki zaś, który ją przezwał „dziką Litwinką”, opowiadając potem o niej Adamowi, który jej osobiście nie znał, był zapewne pierwszym powodem, iż tenże, jak mi sam pisał w swym liście, „miał ją często na myśli, malując heroinę poematu swego, Zosię”. – Witwicki na prośby nasze przebył w Dreźnie parę tygodni dłużej. Całe dni przepędzaliśmy razem. Pojechał do Paryża i już go więcej nie widziałem.

II*

Nie jest moim zamiarem, Siostrzyczko, opowiadać ci biografie moich przyjaciół, o których wiedzieć pragnęłaś, ale wprost tylko osobiste moje o nich wspomnienia. Nie tu więc miejsce mówić o powodach i celu tej jego podróży, a raczej dobrowolnego wydalenia z kraju, z poświęceniem świętego stanowiska i korzystnych widoków na przyszłość. Wyniknęło to właśnie z tego najdelikatniejszego poczucia powinności i moralnej godności własnej, które miał wspólnie z Garczyńskim, a które tak ich wzajem między sobą zbliżyło, że się rozstali jak bracia, i odtąd tak obok siebie żyją w mojej pamięci, jak może ich dusze w wieczności.

Różny wcale był wszakże początek pierwszej mej znajomości i przyjaźni z jednym i drugim. Przybywszy raz pierwszy do Warszawy, w jesieni 1825 r., i poznawszy zaraz z kolei wszystkich starszych i młodszych mistrzów i braci w Apollinie, z Witwickim poznałem się najpóźniej. Był on natenczas urzędnikiem w Komisji Oświecenia i trzymał się z daleka od warszawskiego literackiego świata. Niedawna publikacja jego *Ballad* i surowy sąd krytyki o nich były może tego przyczyną. Nie spotykałem go więc nigdzie, ani na obiadach u generała Kraszińskiego, ani w gronach młodszych kolegów, w których tu i ówdzie bywałem; sam zaś iść wprost do niego nie miałem jakoś bodźca ni powodu. Dopiero kochany Bohdan (Zaleski), którego wnet po przybyciu poznałem i od razu pokochałem serdecznie, zaczął mię pierwszy namawiać do tego. Nie bronił on tych nieszczęsnych ballad, ale mówił o ich autorze jako o bardzo zacnym i świątym człowieku, z którym sam żył w bliskich przyjacielskich stosunkach i z którym przeto chciał mię zaznajomić. Poszliśmy więc do niego razem. Witwicki mieszkał wcale nie jak brat-literat. W przedpokoju zastaliśmy lokaja, który nam pomógł zdjęć płaszcze i drzwi do salonu otworzył. W salonie spotkał nas sam gospodarz, ale nie z tym bratersko-koleżeńskim wykrzykiem i uściskiem serdecznym, z jakim na przykład powitał mię kochany Bohdan, gdy wprost sam jeden do niego po raz pierwszy przyszedłem i zastałem go piszącego stojąco przy prostym drewnianym biurku i w prostym jakimś szarym surduciku. Tu przeciwnie: gospodarz, elegancko ubrany, powitał mię wprawdzie uprzejmie, ale tonem zwyczajnej światowej grzeczności, i choć mi się od razu z urody i fizjognomii podobał ton ten, również od razu zawarzył we mnie to dobre uczucie. Wizyta trwała niedługo i skończyła się, jak zaczęła – na zimno. Poczciwy Bohdan czuł to widać i usiłował jak mógł, aby zwyczajną, obojętną rozmowę na ton jakoś cieplejszy nastroić. Za środek, pamiętam dobrze, wziął ku temu ślicznego angielskiego charcika, nazwiskiem *Merry*, wielkiego faworyta gospodarza, który wskoczył na jego kolana i którego on głaskał, rozmawiając ze mną. Nie zdało się to jednak na nic. Figle z pieskiem i wesołe żarty Bohda-

* Kolejne cyfry rzymskie oddzielają następujące po sobie odcinki opowieści Odyńca w „Kłosach”.

na nie rozbroiły powagi gospodarza, ani usposobiły gościa do poufalszej inicyjatywy. Pogadawszy więc jeszcze przez chwilę o przymiotach i wadach różnej rasy piesków, o mopsach, taksach, szpicach, itd., pożegnałem się i wyszedłem z mocnym postanowieniem, że już tu więcej nigdy nie powrócę. Jakoż dotrwałem w nim wiernie, nie tylko za tą pierwszą bytnością w Warszawie (choć zaraz nazajutrz bilet rewizytowy u siebie znalazłem), ale i po powrocie do niej na stały już pobyt, w lecie 1826 roku. Upłynęło tak z parę miesięcy. Aż na koniec jednego rana otwierają się drzwi skromnej mojej, małej izdebki, w której (jak mówił znany epigramat, „obok z Ordyńcem (Janem Kazimierzem), z Ordynata łaski, *ordynkiem* osadzony patrzałem w ogród Saski”, i wchodzi – kto? Bohdan z Witwickim. Ten ostatni, tą razą nie już z zimną grzecznością światową, ale z poczciwym, dobrym, serdecznym uśmiechem, wyciąga ku mnie rękę i zaczyna od wesołego żartu z siebie i ze mnie, wspominając o tej pierwszej chwili poznania, w której on mnie, nie znając, przyjął jak poważnego literata, za jakiego każdy piszący chce uchodzić w Warszawie; a ja go wziąłem za „wielkiego pana” (jak go istotnie wtedy przed Bohdanem nazwałem), nie spojrzawszy widać na „połatane buty”, które i dotąd ma jeszcze, bo mu nie zawsze wystarcza na nowe. Ten ten i same te słowa jak iskrą elektryczną stopiły we mnie od razu wszystkie lody dawniejszych uprzedzeń i nowy, od tej chwili zaczęty stosunek przemienił się powoli w najwyższą, najserdeczniejszą przyjaźń, połączoną z najwyższym z mojej strony szacunkiem dla charakteru jego i rozumu, którego jasność i bezstronna rozważa stanowią wybitną cechę. Cecha ta w owym czasie nie była nam wspólną i stąd poszła żartobliwa nazwa: „Staruszka” i „Młodzieniaszka”, którąśmy się tytułowali nawzajem. Do stopniowego wzrostu tej poufałości dopomagało najwięcej ciągłe i coraz częstsze spotkanie się w tych samych towarzyskich kółkach, i najbliższy pomiędzy sobą stosunek tych właśnie, w których on i ja, każdy w swoim, byliśmy prawie codziennymi gośćmi. Pierwsze stanowił dom pana Ministra Oświecenia, hr. Grabowskiego; drugi dom pani Wojewodziny Kickiej, a raczej córki jej, panny Teresy, rodzonej ciotki i ciotecznej siostry tegoż pana ministra. Do obydwóch wprowadził mnie naprzód, zaraz po moim przyjeździe, Walerian hr. Krasieński, sam najbliższy przyjaciel panny Teresy, a Witwickiego kolega w urzędzie. Oni dwaj bowiem, wraz z trzecim, p. Ignacym Zaleskim, szwagrem pana ministra po żonach, składali osobny komitet w Ministerium Oświecenia, czuwający nad szkolnym wychowaniem Żydów. Krasieński, były uczeń Uniwersytetu Wileńskiego i osobisty naówczas przyjaciel Adama, w skutek rekomendacyjnego listu jego za mną, przyjął mię od razu jak brata, i wspólnie z panem Joachimem (Lelewelem) był pierwszym moim przewodnikiem i orędownikiem w Warszawie. Nadto w domu państwa Grabowskich mieszkała wtedy czasowo bliska krewna jej samej, panna Flora Laskarys, serdeczna niegdyś w Wilnie przyjaciółka Adama i moja, tak, że nazwana przezeń żartem „Cezarynią”, mianowała nas swoimi „paziami”: jego *starszym*, mnie *młodszym*, i te nazwy pozostały na zawsze we wzajemnych naszych stosunkach. Otóż panna Flora w Warszawie była niemniej serdeczną przyjaciółką Witwickiego; a te wszystkie wpływy, razem wzięte,

przy udziale jeszcze i innych, pięknych, uroczych, a wspólnych przyjaciółek naszych, jako to: pani Katarzyny Lewockiej i mieszkającej przy niej panny Marii Śląskiej, panny Melanii, córki pana ministra z pierwszego małżeństwa, i panien Natalii i Rozalii Biszpink, nie tylko zbliżały mię coraz bardziej z Witwickim, ale i stosunki naszymu nadawały poetycki niejako charakter, więcej sercowy niż literacki z początku. Ostatni owszem ten odcień wyszedł na jaw dopiero wtedy, gdyśmy się rozmówili na koniec otwarcie o tych jego niefortunnych balladach. A był to też ostatni i najtrudniejszy może do przebycia szczebel do zupełnego zbliżenia się nawzajem. Byliśmy już zbliżeni sercem i towarzyskim stosunkiem, a jeszcze przedmiot, który nas obu przecież zajmował najwięcej, to jest poezja, nie mógł być dla nas przedmiotem rozmowy i wzajemnej wymiany myśli. Jakkolwiek bowiem zapewniał mię Bohdan, że autor „ballad” wyższym jest nad autorską drażliwość, i że sam, owszem, srożej nawet od innych, wartość ich sądzi i ocenia, tak, że je nawet wycofał z obiegu, zawsze jednak, czułem to dobrze, że mi nie wypadało wrywać się ze zdaniem o nich. Chwalić już ciż nieszczerze nie mogłem, krytykować nie miałem prawa i nie śmiałem; a więc cóż zostawało innego, jak milczeć? Ale żeby o nich nie wspomnieć, trzeba też było unikać mowy o tym wszystkim, co by o nie potrafić mogło. Wywiązał się więc stąd w rozmowie pewnego rodzaju przymus, zwłaszcza gdy byliśmy dłużej sam na sam, który jak ton fałszywy mącił harmonię uczuć. Nie wątpię, że i on także musiał czegoś podobnego doświadczać, ale i jemu trudno widać było zacząć mówić o tym pierwszemu. A jednakże być inaczej nie mogło. Ja wtedy jeszcze, chcąc nawet, nie umiałbym znaleźć sposobu, jak by ten przedmiot delikatnie zagaić; a oprócz tego jeszcze była okoliczność, która mi dziwnie podwajała tę trudność. Pierwsze moje ramoty, wydane w dwóch tomikach w Wilnie, i może właśnie dlatego, że ramoty, znalazły jakoś łaskę w oczach ówczesnych recenzentów warszawskich, a nawet i u koryfeuszów klasycyzmu. Pochodziło to niewątpliwie nie skądinąd, jak z tego, że się mego współzawodnictwa nie bali, a zaś chcieli przez to okazać bezstronność niby swojej względem nowej szkoły, przeciw której mistrzowi ze śmieszną zapamiętałością walczyli. Dmochowski zaś, trzymający naówczas berło krytyki dziennikarskiej, był zawsze ze mną w najlepszych towarzyskich stosunkach, chociaż nieraz ząb za ząb o klasycyzm i romantycyzm kłócili. Stąd poszło, że w wydawanych przezeń pismach: „Korespondencie Warszawskim” i „Bibliotece Polskiej”, obok pedagogicznych napomnień i przestróg, wyczytywałem wszakże nieraz pochwałę dla siebie, wraz z zachętą do dalszego kształcenia się i pracy.

Otóż każda taka pochwała sprawiała mi zawsze pewnego rodzaju przykrość przez wzgląd na Witwickiego, którego serce i przyjaźń były mi droższe sto razy nad wszelkie poełchtania próżności autorskiej, i myślę, że on to musiał odgadnąć.

Raz bowiem, gdyśmy mówili o wzajemnych sądach pomiędzy ludźmi, gdyż tego rodzaju temata były zwykle treścią tych rozmów, on, chociaż z przymuszoną może wesołością, zagaił pierwszy ten drażliwy przedmiot, zapytując, a raczej opisując sam w sposobie żartu, jakie wyobrażenie powziąć o nim musiałem, przeczy-

tawszy jego ballady. Zmieszało to mię z początku, ale i wzruszyło zarazem, i udało się jakoś szczęśliwie skorzystać z przełamanej zapory. Nie tailem więc, że zwolennikiem ich w ogólności nie byłem, ale w szczegółach wszakże miałem słuszne prawo nie wtórować całkiem surowości, z jaką je własny autor potępił. Nawzajem zaś, nie przez udaną lub fałszywą skromność, ale szczerze, z wezbrania serca, zacząłem mu cytować własne moje niektóre ballady i wiersze, umieszczone zwłaszcza w pierwszym tomiku wileńskiego wydania, które lub sam już teraz miałem za ramoty, albo o których Adam pisał do mnie, żartując, na przykład: iż szkoda, że *Zbrodniarza* (tytuł ballady) przed jego spowiedzią nie ściałem; że radził, bym wypędził „kota”, który zbyt przeraźliwie miauczy, (*Zamek Littlecot-hall*, ballada), a *Michasia* wynieść z kołyską, póki nie wyrosnie, itd. (*Natabene*, wszystkie te elukubracje wyrzuciłem całkiem w następnych wydaniach). Ale tu znów wspaniałomyślny Witwicki, odpłacając mi pięknym za nadobne, zaczął mię bronić w tym lub owym przeciwko mnie samemu; i ile razy potem wspominałem sobie tę chwilę, zawsze przychodziło mi na myśl, że mogłaby posłużyć za temat do pociesznej sceny w komedji, któraby miała za przedmiot życie i stosunki wierszokletów. Dla mnie wszakże chwila ta stała się zwłaszcza pamiętną i ważną niezmiernie przez to, że od niejto właśnie Witwicki stał się nadal najpierwszym i najbliższym powiernikiem moim co do wszystkich prac moich następnych; i, obdarzony niepospolitym talentem krytycznym, delikatnością smaku i trafnością sądu, a przy tym szczerzy i surowy przez przyjaźń, był mi zawsze najlepszym probierzem każdego nowego wiersza, a tym samem przestrogą i nauką na przyszłość. Nie wiem, o ile w tym względzie mogłem się mu wzajemnością wyplacić; ale to wiem, że i on także obrał mię za pierwszego słuchacza, ile razy co nowego napisał. Zrażony zaś niepowodzeniem, a raczej nieudaniem się ballad, postanowił był właśnie w tym czasie zaniechać zupełnie wierszy, a oddać się pisaniu prozą. Zaczął więc od czytania i studjowania dawnych prozaików naszych; przy czym Rej, Skarga i przekład *Pisma Świętego* przez Wujka były dlań zwłaszcza przedmiotem uwielbienia i wzorem języka i stylu. Studia te, oprócz korzyści literackich, wpłynęły także przeważnie na zwrot i na kierunek moralnych jego wyobrażeń i uczuć i zamieniły zwłaszcza w niezachwianą pewność przekonania religijne, uczucia serca, którymi był zawsze przejęty. Wiadomo, jak bolesną i jak ciężką ofiarą serca okupił on potem w przyszłości tę moc i świętość religijnych swoich przekonań. I lubo to nie wchodzi bynajmniej w zakres niniejszych moich opowiadań, dotyczących się tylko jedynie własnych moich osobistych stosunków i wspomnień; nie mogę wszakże nie wspomnieć tu, chociaż nawiasem, owego pożegnalnego listu jego do Adama, umieszczonego w drugim tomie „korespondencji” tego ostatniego. Sam nigdy bez łez go przeczytać nie mogę, ale tobie, Siostrzyczko, lepiej nad wszystkie słowa moje da on pojąć czystość i godność, a przy tym i tkliwość człowieka, o którym tu opowiadam, a który zawsze miał je w duszy. Godność ta zwłaszcza, malująca się w owym liście, a przy tym słodycz pokoju, co go nawet i w żalu nie opuszcza, odznaczały już Witwickiego w czasie, o którym tu mowa, we wszystkich towarzyskich i przyjacielskich sto-

sunkach, a w połączeniu z salonową ogładą i taktem, mogły nawet dla niezających go bliżej, a sądzących, jak ja niegdyś, z pozoru, stać się nieraz dostatecznym powodem, aby go o zimną obojętność albo nawet i o dumę posądzić. Tymczasem w gruncie duszy duma tak była daleką od niego, jak od każdego rozumnego człowieka być musi; a zwykła jednostajność wyrazu twarzy była w nim tylko skutkiem panowania nad sobą i nad żywością wrażeń, jakich w sercu rzeczywiście doznawała. Za toż w bliższym pożyciu z ludźmi, których szanował i lubił (nie mówiąc już o najbliższych przyjaciółach serca), był on zawsze pełen swobody, prostoty i naturalności, zaprawionej niekiedy jowialnym dowcipem, ale nigdy złośliwym lub gorzkim sarkazmem. Jowialność, ta zwłaszcza w rozmowach z młodymi damami, mogłaby ująć za najogólniejszą cechę tonu i kolorytu tych rozmów. Ale i z najbliższymi nawet przyjaciółmi, obejście się jego było zawsze spokojne i nie pamiętam, żeby widział w nim kiedy, czy to gorętszy wylew serdeczności na zewnątrz, czy wybuch gniewnego wzruszenia. Karcił on je owszem niekiedy surowo w *Młodzieniaszku*, który też za to głównie przezwiał go *Staruszką*; ale i dzisiaj jeszcze z wdzięcznością wyznaje, że, równie jak Brodzińskiemu, wiele mu pod tym względem dobrego zawdzięcza. Przestrogi tego rodzaju tyczyły się najczęściej walki z klasykami, która naówczas wrzała w całej sile, a od której Witwicki, równie jak Brodziński, unikali sami starannie, i o starciach na obiadach czwartkowych u generała Krasieńskiego dowiadawali się zazwyczaj ode mnie, który byłem w nich czynnym i gorliwym szermierzem. Obaj oni z przekonania i z serca stali po stronie romantyków, a przeciw w obronie to ich antagonistów, a zwłaszcza Osińskiego, którego obaj szczerze nie lubili, spotykały mię zwykle owe reprimendy. I jest to jakby rys wspólny charakteru ich obu, chociaż może z odmiennym odcieniem. Brodziński, łagodny i cichy, wolał wprost dla świętego spokoju ustąpić i zapomnieć obrazy, a więc i drugich do tegoż zachęcał; ale Witwicki nie był wcale takim barankiem. Miał on dosyć energii i siły, aby w razie potrzeby nie unikać walki; na punkcie zaś godności własnej był on owszem bardzo dotkliwym i czujnym, i w tym tylko jedynie razie można byłoby o nim powiedzieć niekiedy, że dumny. Tylko że w nim ta godność i duma nie miały nic wspólnego z próżnością lub pychą. Zakładał on je nie na obronie błędu, skoro by czuł, że go popełnił, lecz na uznaniu go i poprawie; względem zaś nieprzyjaciół na tym, aby nigdy złem za złe nie płacić. Wiedząc więc, że Osiński brał go często za cel swych szyderstw, on właśnie z tego powodu lubił stawać w jego obronie; a gdy przez to, jak się zdarzało, żywsze moje oburzenie wywołał, sypał mi znów obrok duchowny, występując w roli „Staruszka”. Za toż, gdy rzecz szła o uznanie, czy uwielbienie prawdziwego czyjegóż talentu i pracy, sam on stawał się „Młodzieniaszkiem”, wraz ze mną, i w wyborze przedmiotu uwielbień zawsześmy się jakoś zgadzali. Wspólne zaś głośne czytanie podobnych utworów polskich czy obecnych było dla nas najmiłą zabawą, w której rad zwykle uczestniczył i Bohdan, zwłaszcza gdy, bawiąc na wsi, czasowo do Warszawy przyjechał.

III

Witwicki właśnie w owym czasie zaczął być pisać swojego *Edmunda* i, gdyśmy już zaczęli mówić o autorstwie, przeczytał mi z niego wyjątki, ku niewymownej mojej pociesze; tak mi się one szczerze podobały, że, bez cienia obłudy unosząc się nad nimi, mogłem przez to i sercu własnemu dogodzić, i jużciż żywszą może przychylność autora zjednałem. Dla niego też to moje współczucie było, jak mi sam mówił, nowym bodźcem do pracy; i przeto zwykle raz w tydzień zaczął mię prosić na obiady do siebie, na których odczytywał przede mną, co przez tydzień nowego napisał. Obiady te tak mi były przyjemne, że nie tylko rad dla nich wyrzekałem się innych, na które mię czasem gdzieindziej w tymże dniu proszono; ale, aby je częściej ponawiać, zaproponowałem sam pierwszy, abym mógł zawsze, gdy zechcę, przychodzić na nie, nie jako gość proszony, ale wprost jako wspólny stołownik za własne swoje pieniądze. Witwicki bowiem nie miał kuchni u siebie, a i ten obiad proszony, brany z traktierni, nie kosztował go więcej nad dwa złote, oprócz butelki owsianego piwa. Opierał się więc zrazu memu projektowi, mogąc i pragnąc ochoczo sam koszt częstszego tych biesiad ponosić; ale gdy i ja także obstawałem przy swoim, zgodził się w końcu na układ. Trwało to tak przez kilka miesięcy i w ciągu tego czasu nie więcej nad dziewięć razy mogłem tylko z tego korzystać. Rzecz naturalna, że po upływie pół wieku, nie mógłbym dotąd ściśle pamiętać tej liczby, gdyby mi jej nie wraziło w pamięć to, co tu zaraz opowiem.

Dnia jednego raniutko otrzymuję list od Witwickiego i w nim świadectwo z Towarzystwa Dobroczynności o złożeniu na rzecz ubogich ośmnastu złotych, a przy tym pełne serca i dowcipu objaśnienie tej rzeczy, to jest, że on, po długiej walce sam z sobą, nie mógł znieść w końcu tej myśli, ażeby „gość tak miły” sam przyjemność gospodarza opłacał; i przeto zapłacone przeze mnie 18 złotych oddał na moją intencją ubogim, a sam nawzajem prosi, jako o jałmużnę dla siebie, abym jako gość częściej wspólnie z nim obiadować przychodził. Drobną to jest na pozór okoliczność, ale i w niej, jak słońce w kropli wody, maluje się ta sama dziwnie dotkliwa delikatność uczucia, dla której potem, jak już wyżej wspomniałem, los całego życia poświęcił. Ma się rozumieć, że inwitacją szczerym sercem przyjąłem; a gdy on wkrótce z Nowego Świata, gdzie przez lat kilka mieszkał, przeniósł się w bliskie moje sąsiedztwo, na róg Żabiej i Bankowego Placu, mieszkanie jego przez dwa przeszło lata, do wyjazdu mego z Warszawy, było dla mnie rodzajem „przypisnej kwatery”, tyle w niej czasu co dzień prawie i o każdej porze spędzałem. Weszło to tak dalece we zwyczaj, że gdy raz przez dzień cały przyjść jakoś nie mogłem, otrzymałem wieczorem następny wierszyk, który dotąd tkwi mi w pamięci:

Ja wzdycham, a Merry wyje,
Ja i on stroskany,
Czy zapomniał, czy nie żyje
Nasz sąsiad kochany,
Że go dzisiaj przez dzień cały
Nasze oczy nie widziały?

U mnie Witwicki rzadszym bywał gościem. Jedna mała izdebka, w której najprzód przez lat parę mieszkałem, gdzie w zimie woda w szklance ścinała się lodem na oknie, a w lecie duże od południa okno weneckie trzeba było zamalowywać kredą zamiast sztorów, nie miała czym przynęcać przychodnia, ani sprzyjała bardzo dłuższej pogadance. A jednak, ileż – to chwil szczęśliwych i nawet prawdziwie uroczych miałem w niej i dotychczas przypinam z rozkoszą. Wielu z nich był współnikiem Witwicki. Głównymi zaś ich czynnikami były zwłaszcza dwie rzeczy: herbata i furтка do Ogrodu Saskiego. Herbaty tego gatunku, być może, iż nie było naówczas w Warszawie, gdzie zwyczaj jej nie był jeszcze zbyt upowszechniony. Sprowadzałem ją wprost z Petersburga, za pośrednictwem Malewskiego i łaskawego mnie Turkuła, funt po 25 rubli asygnacyjnych, tj. po 7 i pół rs. Był to jedyny szalony zbytek, który mógłbym mieć sobie do zarzucenia. Pokusił mnie do tego p. Kacper Żelwierz, sławny naówczas Mecenas, plenipotent i prawdziwy Lukullus towarzystwa polskiego w Petersburgu, który za bytności swojej w Warszawie poczęstował mię taką herbatą i, gdy się unosiłem nad jej przymiotami, ofiarował mi pół funta w prezencie. Czyniłem zaś to nie gwoli podniebieniu, ale dla doznanego wpływu na umysł i usposobienie wewnętrzne. Przez ciąg półtora roku po kilku szklankach takiego nektaru wieczorem całe bezsenne noce schodziły mi najrozkoszniej na czytaniu poetów angielskich; a nigdy tak poezji nie czułem. Jeśli opium sprawia takie skutki, to nie dziw, że się nim rozpijają Chińczycy. Na koniec wprawdzie przypłaciłem to drogo, tak chorobliwym rozdrażnieniem nerwów, że się bałem o stratę zmysłów i ledwo mię z tego sławny naówczas Kopenstetter cytrynową swoją kuracją uleczył. Ale dopóki to pijaństwo trwało, tryumfowałem sam z wynalazku i przyjaciół nim ugaszczając. Samowaru wprawdzie nie było, ale były szczepane drewna, przy których sam sobie co wieczór zagotowywałem wodę w kociołku, w czym także dopomagali i goście. Witwicki bywał nim, zwłaszcza przy księżycowych nocach w zimie i w lecie. W ziemie albowiem o godzinie siódmej, a w lecie o dziewiątej Ogród Saski był już dla publiczności zamknięty, a ja natenczas, dzięki mojej fotce, stawałem się samowładnym jego panem i mogłem w nim gości moich, jak we własnym parku, przyjmować. Drzewa okryte srebrnym szronem lub kwiatek, nieprzeliczona moc kawek w zimie, a mnóstwo słowików w lecie, stanowiły uroczą jego ozdobę i kapelę, do pór roku stosowną. Ileż to takich wieczorów przepędziliśmy tam po herbatce z Witwickim, albośmy po uprzedniej przechadzce na herbatę do mnie wracali. O jednym z nich muszę wspomnieć obszerniej; bo najprzód nie pamiętam, ażebym kiedykolwiek śmiał się tak szalenie w życiu, a potem, że będziesz mogła, Siostrzyczko, chociażby „po tym śmie-

chu”, jak mówi przysłowie, poznać ówczesny stan rozumu starego dziś sługi swego, i powziąć wyobrażenie o koleżeńskim nastroju stosunku, o którym tu mowa.

Wspomniałem, że ogród zamykano o pewnych godzinach. Ale najprzód, przed ostatecznym zamknięciem, obchodziły go wkoło runty wojskowe z głównego odwachtu na Placu Saskim, złożone z dwóch żołnierzy i trzeciego kaprała. Przed oknem zaś, przez które ja „w Ogród Saski patrzałem”, zasadzony był świeżo klomb akacji, dziś już stary i przetrzebiony, ale naówczas jeszcze giętki i gęsto zarosły, a rozciągający się wzdłuż ostatniej skrajnej ulicy, którądy runt zwykle przechodził. Kupiłem więc kłębek szpagatu, i spuściwszy jeden koniec przez okno, przywiązałem go, jak można było najwyżej, do jednego z najgrubszych drzewek w środku kłambu, o jakie 20 kroków od okna, aby na nie uwagi nie ściągnąć. Ilekroć więc byłem w domu, w godzinach przechodzenia runtu, nie zaniedbałem prawie nigdy (ma się rozumieć w lecie) zastanawiać go zwykle i drażnić szumem pociąganego drzewa.

IV

Udawało mi się to przewybornie, ku wielkiej mojej studenckiej uciechu. Zaprosiłem więc raz na nią Witwickiego i trzebaż, że się udało jak nigdy. Jakiś stary wąsaty kaprał z szewronami tak się na koniec rozżarł ciągłym szumem drzewa, odpowiadającym mu coraz głośniejszemu na każde coraz groźniejsze zapytanie: „kto tam”? – że rozstawiwszy żołnierzy po obu stronach klombu, sam na czworaku prawie wdarł się w środek jego, i po omacku w gęstwinie szukał winowajcy. Tarzałem się po ziemi ze śmiechu i nie wiem, jak mi serce nie pękło, zwłaszcza gdy zmordowany i rozwścieczony wiarus, wypełznawszy na koniec z krzaków, ukląkł na ścieżce i na krzyż składając palce, przysiągł na wszystkie świętości, że jutro, przed otwarciem ogrodu, przyjdzie z całym odwachtem przetrząść go i „złodzieja jak wieprza zakole”. Nie wiem, czy dotrwał w zamiarze szukania, ale Witwicki, który się też ubawił serdecznie, zwrócił jednak moją uwagę, że, w razie odkrycia prawdziwej przyczyny, mógłbym być istotnie narażonym na wielkie niebezpieczeństwo ze strony zwierzchniczej naówczas władzy wojskowej. Zerwałem więc natychmiast sznur z drzewa i już go nie związałem powtórnie.

Mógłbym przytoczyć wiele podobnych faktów, to jest drobnych na pozór, ale w których mi przestroga i rada Witwickiego nieraz wyszły na dobre, a zawsze była dowodem więcej niż zwyczajnej przyjaźni. Domeyko Ignacy, w liście pisanym do mnie w Warszawie, a drukowanym w drugim tomie *Korespondencji A. Mickiewicza*, powiada: „Z twoich przyjaciół Witwicki najwięcej mi się podobał, bo widziałem, że cię bardzo kocha”. – Tak było w rzeczy samej. Odplącał mi wzajemnością. Nigdy wszakże nie dał mi więcej dowodów uczynności, pomocy i prawie poświęcenia, jak przy wydawnictwie, w roku 1829, noworocznika mego *Melitele*. Był on, można powiedzieć, jakby owocem wspólnej pracy, o ile ta dotyczyła zajęć redakcyjnych i druku. Sam nawet pierwszy pomysł tego wydawnictwa poszedłby tylko może na „bruk

piekła”, jak tyle innych dobrych intencji, gdyby nie przyjacielska zachęta i gorące współczucie Witwickiego. Wydawnictwo zaś to w życiu moim ważną bardzo odegrało rolę, gdyż ułatwiło mi zwłaszcza możliwość odbycia wspólnej potem podróży z Adamem, a nie było też w swoim czasie bez pewnego znaczenia i wpływu w naszym właściwym świecie literackim. Owóż pierwszy pomysł do niego, jak wszystko dobre w moim życiu, przyszedł mi przypadkowo, znienacka, a zawsze za wpływem płci pięknej. Pan minister Grabowski sprowadził był z Londynu bardzo piękny i kosztowny almanak, z wizerunkami pięknych kobiet angielskich. Gdym raz admirował je w gronie panienek, jedna z nich, panna Rozalia Biszpink, zaczęła ubolewać z przekąsem, że ja nie jestem malarzem; gdyż mając tyle pięknych przyjaciółek, pewnobym o podobnym almanaku pomyślał. Słówek to, żartem i bez celu rzucone, zapaliło nagle we mnie myśl inną. Czemużbym, mając tylu przyjaciół-poetów, nie mógł wydać wiązanek z ich pieśni? Zakomunikowałem więc zaraz myśl tę Witwickiemu, a on wziął ją tak żywo do serca, że pomysł raptem zamienił się w projekt; a że nowy rok był już niedaleko, trzeba się było śpieszyć z wykonaniem. Zaraz zatem nazajutrz zacząłem rozpisywać listy, a pierwszy kochany Bohdan ofiarował mi swoje *Rusalki*. Nikt też z wezwanych nie odmówił udziału; a tymczasem Witwicki wziął na siebie układy z drukarnią, papiernią, litografią itd., to jest całą materialną część wydawnictwa, licząc w to i późniejszą korektę, do której wielką przywiązywał wagę i sam ją z niezmordowaną gorliwością prowadził. Drugi nawet tom *Meliteli*, na rok 1830, wydał już sam całkiem bez mnie, po moim wyjeździe za granicę, z materiałów tylko zebranych i zostawionych przeze mnie. Pomimo wszakże tej pracy, która mu nieraz całe dni zabierała, ani chciał słyszeć o udziale w korzyściach, jakie mi zwłaszcza wydanie pierwszego tomu przyniosło. Nie wiedziałem atoli wtenczas, jaką mu jeszcze byłem winien wdzięczność, i od jakiego mię niebezpieczeństwa uchronił, które mi z tego względu zagrażało bezwiednie. Tytuł *Melitele* wybrałem wprost jedynie dlatego, iż było to imię bogini kwiatów w dawnej mitologii litewskiej. Tymczasem inne w tym wcale znaczenie upatrzył, czy raczej uroił sobie, p. Gustaw Grabowski, daleki krewny ministra, urzędnik w jego wydziale i częsty gość w jego domu. Był to zacny, przyzwoity, a zwłaszcza bardzo przystojny młodzieniec, ale że trochę na dandysa zakrawał, nie przypadaliśmy jakoś do siebie, chociaż byliśmy zawsze w dobrych towarzyskich stosunkach. Ja przynajmniej ani się domyślałem, że mię swoją zazdrością zaszczycał. Wiedziałem wprawdzie, co i wszyscy wiedzieli, że przedmiotem jego admiracji była piękna kuzynka, panna Melania, córka p. ministra; ale że przecież wolno admirować każdemu, więc i ja też nie uchylałem się od tego; a że przy tym nie rościłem bynajmniej pretensji do wzajemności, nie dziw, że obejście się jej ze mną bywało nieraz łaskawsze i swobodniejsze niż z nim. Jątrzyło go to widać, ale się z tym nie wydawał. Dopiero gdy się dowiedział o tytule *Meliteli*, uroił sobie, że to ma być hołd publiczny, oddany przeze mnie imieniu *Melanii*, i uważając to za ubliżenie kuzynce, przedsięwziął wyzwać mnie na pojedynek. Szczęściem, że się otworzył w tym najprzód przed Witwickim, prosząc go za sekundanta dla siebie. Ten

go więc naturalnie zreflektował i rzecz cała poszła *per non sunt*. Za dowód zaś delikatności Witwickiego i to jeszcze może posłużyć, że powiedział mi o tym dopiero w Dreźnie, kiedy p. Gustaw już nie żył – a poległ śmiercią walecznych.

Ale oprócz naczelnego tytułu chodziło jeszcze o nazwę generyczną tego rodzaju publikacji, jakiej dotąd w literaturze naszej nie było, a jakie za granicą nazywano powszechnie *almanakami*. Chciałem więc po prostu nazwę tę sobie przyswoić; ale pierwszy generał Morawski, przysyłając mi poezje swoje z Lublina, zwrócił moją uwagę i wyraził życzenie, aby dla rzeczy nowej nową też nazwę, czysto polską, wymyślić. Suszyliśmy więc nad tym głowę z Witwickim, zasięgając rady i drugich. Wyróżniał się *Kołodnik* miał najwięcej głosów za sobą, naszej wszakże aprobaty nie zyskał. Zostałby więc najpodobniej *Almanak*, gdy oto dnia jednego w nocy, kiedy wieczorem zgoła nie myślałem o tym, przyśnił mi się wyraz: *Noworocznik*. Obudziłem się i tak byłem kontent z niego na jawie, że się nań zdecydowałem od razu. Tym bardziej więc strach mi było, aby go nie zapomnieć nazajutrz, jak to już parę razy przedtem zdarzyło mi się z wierszami, które mi się były przyśniły, choć je sobie po razy dziesięć, jak obecnie ten wyraz, obudziwszy się, powtarzałem głośno na pamięć. Przemogłem więc nad lenistwem i obawą zimna i, wyskoczywszy z łóżka, po ciemku, aby czasu na krzesanie ognia nie tracić, ołówkiem na jakimś świstku, który mi wpadł pod rękę, napisałem wyśniony wyraz. Przewrotność ta nie była zbyt cenną. Wstawszy bowiem rano nazajutrz, jakbym zamiast herbaty napił się wody letejskiej, tak mi cała ta nocna scena najzupełniej wypadła z pamięci, i nie wiem, czybym ją kiedy przypomniiał, gdybym, wróciwszy około północy do domu, nie rzucił przypadkowo okiem na ów świstek z ołówkowym napisem. Wtedy dopiero wszystkie pomienione tu szczegóły stanęły mi żywo w pamięci, a chęć dowiedzenia się o zdaniu Witwickiego, co do tego wyrazu, była tak wielka, iż, chociaż to już było dobrze po północy i mróz był trzaskający na dworze, ubrałem się na nowo i poszedłem do niego. A nadto musiałem jeszcze najprzód skłamać po drodze przed szwajcarem Błękitnego Pałacu, że idę do umierającego kolegi.

V

Następnie zaś przestraszyłem okropnie Witwickiego, który, obudzony nagle szczeniem swojego faworyta (Merry) i słysząc o tej porze kołatanie do drzwi, porwał się z łóżka w mniemaniu, że albo go złodzieje chcą napaść, albo wieść jakaś straszna przychodzi. Wszystko to jednak chętnie przebaczone zostało, gdy się o powodzie przyjścia dowiedział i gdy wyśniony wyraz przypadł mu też do gustu. Większa część reszty nocy, którą już przepędziłem u niego, zesłała nam na najmilszej gawędce; a ja zaraz nazajutrz, pod wpływem rozigranej w ten sposób fantazji, napisałem w parę godzin *Branke Litwina*, a we dwa dni potem *Wesele*, to jest najlepsze z moich owoczesnych ballad. Witwicki tak był z nich kontent, że zmuszał mnie aż do uprzykrzenia powtarzać je wobec siebie przed każdym z dobrych wspólnych

znajomych i zaprowadził sam do Brodzińskiego, abym je mu zaraz przedeklamował. Wprawdzie i artykuły innych, byle dobre, sprawiały mu również przyjemność; w ogólności zaś powodzenie tej pierwszej *Meliteli*, którą takie arcyutwory, jak *Rusalki*, *Farys*, *O tańcach* (Brodzińskiego) itd., po raz pierwszy w niej ogłoszone, nad zwykłą miarę podobnych publikacji wyniosły, interesowało go nie mniej ode mnie. Poezje Witwickiego biblijne (*Tobiasz* i in.) umieszczone w tym pierwszym tomie *Meliteli*, a przed tym jeszcze pięcioaktowa komedia *Maruda*, wystawiona na Teatrze Warsz. i życzliwie przez publiczność przyjęta, rehabilitowały go całkiem jako poetę, w opinii miejscowej krytyki literackiej po owych niefortunnych balladach; i myślę, że mu to zdjęło niemały ciężar z serca. Bo chociaż nie przeceniał on nigdy skali swego talentu, ani chciał sięgać po pierwszorzędne laury, zawsze przecież, jako człowiek rozumny i szanujący swą godność, nie mógł być całkiem obojętnym na to, aby imienia swojego nie pozostawić pod zarzutem, iż się wdawał, jak to mówią, „w nie swoje”. Toteż pozostałe dziś po nim poezje biblijne, piosnki, gawędy itd., wydane razem w jednym tomie, w Paryżu, w r. 1836, muszą w każdym myślącym i czującym czytelniku obudzić szczerzy szacunek i serdeczną życzliwość dla pisarza, pełnego prawdy i zacności w myślach i uczuciach, a oddającego je zawsze z właściwą przedmiotowi powagą, wdziękiem lub humorem. Uważany zaś jako prozaik, myśliciel i moralista, np. w *Wieczorach Pielgrzyma*, w *Gadu gadu* itd., pozostanie on zawsze jako pisarz wzorowy; to jest, że każdy piszący prozą może więcej od niego, niż od innych, nauczyć się jasności, treściwości i harmonii stylu, a czystości i jędrności języka. Przede wszystkim atoli, jako autor-człowiek i obywatel, wart on jest być przykładem dla wszystkich piszących, co do użycia talentu, ile go Bóg komu udzieli, „ku służbie poczytliwej sławie i ogólnemu dobru” kraju swego i bliźnich. Toteż systematyczne ułożenie i wydanie w Paryżu (1836) *Ołtarzyka Polskiego*, najlepszej w swoim czasie książki do nabożeństwa u nas, uważał on sam za najważniejszą swoją pracę i zasługę.

W dzień mojego wyjazdu z Warszawy za granicę, na pożegnalnym śniadaniu u Waleryana Krasieńskiego, wpisał mi na początku przygotowanego dzienniczka podróżny następujący czterowiersz:

Bywaj zdrów Młodzieniaszku! i niech cię w podróży
Prowadzą razem Anioł-Stróż i Muza-Wróżka;
A gdy cię już włączęga znudzi, albo znuży
Wracaj pocieszyć Staruszka.

W Dreźnie, jak powiedziałem już wyżej, spotkaliśmy się raz jeszcze i pożegnaliśmy się – na zawsze. Ale i w oddaleniu nawet, do wyjazdu mojego z Dreznia, nie przestał on dawać mi zawsze dowodów obowiązującej przyjaźni; i jego to zwłaszcza gorliwej pomocy w zbieraniu materiałów winienem, iż mogłem wydać trzeci tom *Meliteli* w Lipsku w r. 1837. O pobycie jego w Paryżu, o stosunku z Adamem, i w ogólności o zbawiennym wpływie, jaki zawsze i wszędzie na otaczających siebie wywierał, mam nadzieję, iż kochany Bohdan Zaleski, jako naoczny świadek, a naj-

bliższy przyjaciel jego i powiernik, godne jego pozostawi wspomnienie. Ja tymczasem pozwalam sobie przytoczyć tu jeszcze niektóre wyjątki z listów jego, pisanych do mnie do Drezna, w których się on sam lepiej, niżli w cudzych słowach, maluje*.

*

„20 Stycznia 1835 r. Kochany mój Edwardzie! Że tak dawno do ciebie nie pisałem, to najbardziej stąd wynikło, że się niepotrzebnie wdałem do spółki z dwoma bałamutami, z Domeyką i z Adamem. Mieliśmy pisać wszyscy razem; stąd odkładanie z dnia na dzień, z miesiąca jednego na drugi. Dziś dopiero pani Celina (Mickiewiczowa), wzięwszy na siebie egzekucję, listy te do ciebie wyprawia. Dziękuję wam bardzo za pamięć, i tobie, i twojej dobrej żonie, którą, za wielkim pańskim pozwoleniem, serio kocham, a osobliwie tej pannie, co się tam codzień, jak piszesz, wita z moim portretem. Kiedyż ja będę mógł uściskać ją i z nią się bawić? „Ehej, ehej!” (jak mówi Jakób Wujek w *Piśmie Świętem*) kropi nas bieda nie pomалу, panie Antoni! Cóż robić!? Jeszcze-ż komu te lata, choć cierniste, wychowują na przyszłość pociechę; komu dziecię rośnie; może się on pocieszać, jak ów rolnik, któremu choć dzisiaj głodno, widzi jednak, że mu już na własnym łanie wschodzi urodzaj i gotuje się obfitość. Ale taki lampart i gołysz jak ja, co nic przed sobą nie ma, a za sobą dyabli wiedzą co, dla takiego i najlepsza rosa jest tylko słotą. Z niczego nic – powiada uczo-ny Zdanowicz, aktor warszawski w *Naszycy przebiegach*.

Chcesz mnie widzieć utrzymać na dawnym urzędzie nadwornego swego krytyka i pytasz, co trzymam o *Korsarzu*? Podobał mi się oczywiście; aleśmy zauważyli z Adamem dość częste zwroty francuskie, a przynajmniej nie szczero-polskie. Ja prócz tego wyszpiegowałem kilka wierszów zaniedbanych, niby łatwych, a w istocie złych, np. na *ego*, które tobie, poprawnemu pisarzowi, wcale nie uchodzą. Można się czasem śmiać z pedantów, ale nie wszystkimi ich spostrzeżeniami należy pogardzać. Co się zaś tyczy owych zwrotów, jest to nas wszystkich wadą, którąśmy odziedziczyli po nieszczęśliwych ojcach literackich, tak zwanych klasykach, że jedyną naszą narodową literaturą Zygmuntofską, raz kiedyś tam w pacholęcycy szkolnych latach piąte przez dziesiąte przebiegłszy, już potem nie wdawaliśmy się z nią nic prawie. Ja w tych dopiero czasach postrzegałem się w tem niedbalstwie serio, i jestem dziś zdania, że czytanie i wertowanie owych pisarzy powinno być naszym codziennym pacierzem literackim; że tylko od nich jednych możemy się nauczyć pisać prawdziwie po polsku prozą i wierszem, i że tak zwani klasycy nasi, z których się sprawiedliwie śmiejemy, byli-by nigdy tak nie zgłupieli, gdyby się położyli u tego jedyne go źródła polszczyzny i narodowości. Słyszałem żeś i *Narzeczoną z Abydos* wytłumaczył. Cieszę się i niech ci Bóg daje, to Antosie, to poemata. Obojga tego ojczyzna potrzebuje. Ja, że bym mógł mieć choć jedno, tobym Panu

* Zachowujemy w listach Witwickiego do Odyńca oryginalną pisownię – przypis Red.

Bogu podziękował. Ale na nic się nie zanoszi, ani na żonę, ani na poemat, tylko na starość czczą i smutną. Boska wola!

Całuję was wszystko troje serdecznie, i często, często żałuję, że nie jesteśmy razem”.

*

„21 Lipca 1835 r. Montmorency. Czyż nie wiesz, dla czego do ciebie tak rzadko pisuję? Oto jedynie dla tego, żebyś się na pocztę nie rujnował; ale kiedy mię łajesz i strofujesz, za karę zapłać-że braciszku! Jeżeli kochany Profesor (Brodziński) jeszcze z Drezna nie wyjechał, oddaj mu bilet, który załączam; jeżeli zaś wyjechał, to ten bilet spal, a nie puszczaj go na ręce niepewne.

„Ale jaka to mucha była cię ukąsiła, że nie mając za co innego przyczepić się, zburczałeś mię za tytuł *Młodzieniaszka*? Już o mało żem nie rozpoczął korespondencji od „Wielmożny Mości Dobrodzieju”. Nie bądź-że dzieckiem, mając już dzieci, a na tytuły i przezwiska, jakie ci po staremu poufały przyjaciel daje w poufnych swych i zapieczętowanych, a więc od nikogo niewidzianych listach, nie zważaj, kochany Młodzieniaszku! Masz na złość.

Lato przepędzam znowu w Montmorency; listy jednak możesz zawsze adresować do Paryża. Gdy mi tu ostatni odesłano, był właśnie u mnie Adam, i wziął twój bilet do siebie i drugi do Domeyki. Miał do ciebie wkrótce pisać, ale wątpię, żeby z tego co było, tem bardziej, iż żona, która go do listów napędza, będzie myślała niezadługo o czem innym.

O *Meliteli* nie zapomnę. Sam mało dam, gdyż mało mam, ale dostanę zapewne cokolwiek od Niemcewicza i od Bohdana. Gorecki da chętnie, ale on także ma tak mało, jak ja. Niestety, że ci na tym świecie, co gotowi najwięcej dawać, najmniej mają.

Co do twoich tłumaczeń, miałem ci powiedzieć, żebyś w wyborze oryginałów był baczniejszy. Ja gdybym był na twojem miejscu, miał twój talent i twoją łaźliwość, to-bym zamiast sławnych współczesnych, którzy dla tego nie koniecznie jeszcze mają być sławni u potomnych, wziął się raczej do Danta, albo-bym wybrał co z Göthego. Zgorszę cię może, gdy powiem, że w nieśmiertelność Byrona ani Moora nie wierzę. Podług mnie, ten tylko poeta żyć będzie wiecznie, którego myśl jest ze świata tamtego.

Całuję cię serdecznie, kochany mój, jak się nazywasz? (Połóż tu sam sobie i nazwisko, i tytuł, i przydomek, jaki sam zechcesz i lubisz), i rączki twojej żony, i buzię twojej córeczki, a mojej przyjaciółki. – Adam przyszedł przed chwilą i chce się sam do tego listu przypisać”.

*

„25 Września 1835 r. Paryż. Do *Meliteli* będziesz mógł wziąć co, jeśli zechcesz, z *Wieczorów Pielgrzyma*. Zacząłem tu być coś prozą, umyślnie dla ciebie, ale się nie skończyło. Bo nie wiesz, dla czego tak późno ten *Melitelowski* ładunek wysyłam; nie wiesz, że byłem u wód morskich w Dieppe, skąd dopiero wracam, a chociaż na-przód artykuły pozamawiałem, jednak aż do mego powrotu nic się zrobić nie mogło, bo Adam był zajęty najprzód żoną, a potem córką. Umieścisz zapewne jaki portret; chciał-bym, żeby to był portret Brodzińskiego. Jeżeli będzie dwa, to niech drugi będzie Garczyńskiego, o którym mógł-byś napisać choć krótką wiadomość. Ja mam myśl napisać o nim kiedyś obszerniej. Namawiałem do tego Adama, nawet chciałem, żeby to było dla twojej *Meliteli*, ale zaszły przeszkody. Adam ma do ciebie teraz napisać i sam ci donieść o szczęśliwym przybyciu na świat panny Maryanny Mickiewiczówny. Matka zdrowa, jak łania, i sama karmi. Kiedy też ja zapoznam się z twoją panienką? Domeykusa nie mogłem nigdzie złapać, ale poleciłem Adamowi, żeby się go spytał, czy nie miałby czego do *Meliteli*? Wątpię jednak, gdyż jego nauki byłyby dla *Melitelskich* czytelników nadto poważne. Donieść mi proszę o Brodzińskim. Przyszła tu skądś wiadomość, że on bardzo słaby w Dreźnie; wszyscy przeto jesteśmy niespokojni.

Całuję cię serdecznie, kochany mój *Młodzieniaszku!* a nie starzej się. Bodaj żyć i umierać z młodością; to przynajmniej powiedzieli-by o człowieku:

„Umarł, nie mało szkody!
Był dość piękny i młody”.

*

„24 Lipca 1836 r. Montmorency. Niemcewicz pozwala na druki i sam o tem pisze do ciebie bilet, który tu załączam, razem z listem Adama. Dameyko wyjechał, i nie wiemy jeszcze gdzie-by go listem łapać; więc twój leży u mnie. Przepędzam znowu lato w Montmorency; blisko stąd Domont, gdzie mieszka Adam. Bywamy u siebie piechotą i często. Przyjaźń i zażyłość z Adamem jest w dzisiejszem mojem życiu główną pociechą; bo musisz wiedzieć, że jesteśmy z sobą bardzo serdecznie i ściśle. Marysia jego przepyszne dziecko. Jakżem ciekawy twojej Antosi! Ale Pan Bóg wie, kiedy i gdzie się z nią poznamy. Na długą i ciężką zaciągnęło się słoć. Trzeba jednak i w tych goryczach starać się, żeby coś robić. My literaci pracujemy; powołanie nasze jest dziś ważniejsze niż kiedykolwiek. Myśl tam o tem, panie Edwardzie, i nie zalegaj talentu. Ja pracuję teraz nad łaciną, nad starą polszczyzną, i nauczyłem się lepiej cokolwiek po polsku, najwięcej z łaski Skargi i Wujka. Po książce do nabożeństwa, (która już jest w ręku ludzkim, i za

którą Bogu serdecznie dziękuję, bo pewnie nic większego w życiu nie zrobię), wydałem tom dawnych i trochę nowych wierszów, i zabieram się do wydania tomu *Wieczorów Pielgrzyma*, gdzie niechęć występuje w postaci reformatora. Pocięszam się nadzieją, że ta książka może przynieść rodakom i domowi naszemu jakiś pożytek; jest przynajmniej na dobrym gruncie zbudowana, bo na miłości Boga i na miłości narodu. W tych czasach zajęty jestem przepisywaniem. O twojej *Meliteli* pamiętam”.

*

„23 Sierpnia 1836 r. Masz tedy nowe wiersze Niemcewicza; prócz tego przyrzekł mi je także Gorecki, Zaleski, i nowy jeden poeta, Orpiszewski, co wszystko odbierzesz przez Zaleskiego, któremu do ciebie najbliżej (ze Strasburga). Adam nic nie daje, bo nic nie napisał. Co za szkoda, że on się tak marnuje! Oprócz talentu poetyckiego, tyle ma jeszcze rozmaitych wiadomości, z których mógłby zrobić użytek pisarski, na tak wielki i tak pożądany rodaków pożytek; ale cóż, kiedy gadać mu, to jak do ściany. Od dwóch dni pojechał do Paryża (bo wiesz, że lato przepędza blisko Montmorency, w małej wiosce Domont). Marysia słaba na ząbki i on sam postępuje, a w Domont ani doktora, ani apteki.

Muszę też się przed tobą pochwalić, że wyszedł na człowieka dosyć pracowitego. Przez pracę zagłuszam w sobie uczucie biedy i smutku. Od niejakiego czasu jestem ciągle zajęty łaciną, do której miałem zawsze pociąg, a dziś pasyą, jak to właściwie *staruszkom*. Drugą moją ulubioną rzeczą jest historia polska”.

*

„22 Stycznia 1837 r. Paryż. Ty, który na nas gderałeś, że nie pisujemy, że o tobie zapominamy, coś, jak widzę, straciłeś na tem gderaniu nagle głos, i już od bardzo wielu miesięcy ani słyhać o tobie. Jeszcze we Wrześniu posłałem dla twojej pani *Oltarzyk*, a dla ciebie tom moich wierszy, i dotychczas nie wiem nawet, czy wam to oddano. Rad nie rad czekałem aż tak pewnej okazji, jak dzisiejsza. Adam wie o niej i także ma pisać. Domeyko zaś już napisał i załączam tu list jego.

Ostatnią o tobie wiadomość mieliśmy przez Szopena. Antosię bardzo nam zachwalił, że ma być ładna, i milutka, i zabawniutka. Szczęśliwyś, błogosławionyś Młodzieniaszku! Ze mnie według wszelkiego podobieństwa nic już podobno nie będzie; nigdy już zapewne nie nawiedzi mię żadna ładna blondyneczka i żadne dzieciątko. Żebyż przynajmniej choć dzieci cudze, dzieci tych, których się lubi, niańczyć gdzie można! Z Marysią Mickiewicza jestem w wielkiej przyjaźni, sam ojciec przyznaje, że mnie więcej kocha niż jego. Śliczne bardzo stworzątko, i zdrowo się chowa. Od dzieci przechodząc do ojców, cóż ty tam robisz? Co piszesz? powiedz. Adam wziął się do francuszczyzny i mam nadzieję, że pójdzie mu dobrze.

Ja drukuję tom *Wieczorów* i już niezadługo kończę. Znajdziesz w nim powtórzony zeszyt drugi i kilka pisemek nowych, za które zapewne nie jeden się na autora zagniewa, chociaż nie mam chęci nikogo obrażać. Twój Noworocznik musiał już wyjść na świat, ale nic tu o nim dotąd nie słyszeliśmy. Jeśli będzie można, to przyslij choć jeden egzemplarz.

Ucałuj rączkę żony i gadaj o mnie czasem Antosi. Za to całuję cię serdecznie, kochany Młodzieniaszku!”

*

„15 Kwietnia 1837 r. Paryż. *Meliteli* na próżno dotąd wyglądamy; z zapowiedzianych 7 egzemplarzy, ani jeden jeszcze nie nadciągnął. Chodźko (Leonard), sprowadził sobie jeden egzemplarz swoją drogą, i ten widzieliśmy obadwaj z Adamem, aleśmy tylko po kilka kartek mieli czas przeczytać. Wiersz *Memento mori* bardzo nam się podobał. Wypełniając twoje zlecenie, prosiłem już o pisma do nowej *Meliteli*. Niemcewicz, Hofmanowa, Gorecki przyrzekli. Adam ma coś przetłumaczyć, ja nareszcie mam coś napisać, prozą. Do tego spodziewam się jeszcze dołączyć jaki wierszyk od kogoś z młodszych literatów, których tu mamy kilku. Jest tedy podobieństwo, że znów książeczkę uciułasz.

Mówiłem Niemcewiczowi, co mi piszesz o jego wydawcy (Bobrowiczu w Lipsku); ma on sam do niego zgłosić się. Ale coś stary piszczał, nie wiem na co, i gadał ni to, ni owo; a sam pierwiej powiadał, że za sto talarów miałby do dania tom nowych wierszy.

Od Adama nic przez tę okazję nie odbierzesz, bo on o niej nie wie. Ja sam le-dwie mam czas tych kilka liter nabazgrać, a od Adama do mnie jest teraz z pół mili. Wynieśli się tak daleko nie wiedzieć dla czego, bo taniej. Marysia już wreszcie odłączona, a zawsze jest zdrowa i przednia. Ze mną jest w bardzo bliskich stosunkach, chociaż Domeyko ma czoło utrzymywać, że jego lepiej kocha. A twoją pannę czy też poznamy kiedy? Kto wie, kto wie? Jak pomrzemy po cudzych ziemiach, a ona już będzie duża, to jej kiedy pokażesz który z naszych listów, jeżeli je znajdziesz w papierach, i będziesz jej gadał: Ten był taki i taki, a ten był taki i taki. A ja wcześniej proszę o pacierz za swoją duszę, a jeżeli łaska, i o mszy kolka. – Żony twojej rączki całuję i za przypisek dziękuję. Z tym listem posyłam ci egzemplarz *Wieczorów*”.

*

Na zakończenie tych moich wspomnień o Witwickim przytaczam tu jeszcze mój wiersz, pisany do niego właśnie z podziękowaniem za ów egzemplarz *Wieczorów Pielgrzyma*.

O! jako dusza w sobie czuje słodkość nową,
Gdy mądrą, a z ust miłych napoi się mową,
Co jako deszcz majowy, bujnemi kroplami,
Przesiąknie w nią aż do dna żywemi słowami,
A myśli w niej, jak kwiaty wędnące, z rozkoszą
Piją ożywczą rosę, a główki podnoszą;

Lub jak owe ptaszątka, co skwarem spragnione,
Siedząc niemo, a dzióbki trzymając stulone,
Uczuwszy chłód rzeźwiący, zaraz się trzepocą
Skrzydółkami, a głosu próbując, świegocą;
A człek się, jak ogrodnik, uśmiecha radośnie,
Marząc, co może w jesień z tych kwiatów wyrośnie!

Oto masz wierne mojej duszy malowanie,
Gdy twój duch, z kart twej księgi, mój luby Stefanie,
Owinął mię i porwał, podniósł i ukorzył,
Gdym przezeń zamarł sobie, a ku Prawdzie ożył,
I w sercu poczuł zapal natchnionej ochoty,
Do podobnej dla miłych współziomków roboty.

Tak leniwy myśliwiec, gdy się próżno znuży,
Siądzie, odstawi strzelbę, i oczy zamruży,
Gotów nawet zapomnieć strzeleckiego sromu,
Gdy w wieczór przyjdzie z niczem powrócić do domu;
Wtem mu nagle nad uchem wystrzał zagrzmi w lesie
I towarzyszy jelenia, albo sarnę niesie.
Więc się zrywa zbudzony, i znów ima broni,
I chłodząc wstyd na twarzy – wiatry w polu goni.

Lecz mnież to rość ku tobie zuchwałą nadzieją,
Serdeczny narodowej prawdy Kaznodziejo!
Co i sam jej zbadaniem głębszą myśl zdumiewasz,
I do serc z pełni serca miłość jej przelewasz?

O! jak snadź, jako woda czysta a spokojna,
Rozlała się w twej duszy mądrość bogobojna!
Jak jasno z dna jej głębi błękit Niebios bije,
Jak wykwitają myśli, jak wodne lilije!

Biada mu, kto ją widząc nie zechce się kwapić
Przejrzeć się w niej, oczyścić, a wewnątrz się napić;
Kto na pamięć ku służbie ojczyściej i Bożej,
Kwiatów onych ku swojej piersi nie przyłoży!

Przyszła bowiem godzina skruszenia bałwanów.
Sam Duch czasu, Duch Boży, jak brzmienie organów,
Z tysiąca ust, tysiącem różnych głosów woła:
Starą Cnotę do domu, Wiarę do kościoła,
Grzeszników do pokuty; wszystkich samych w siebie,
I z wszystkimi o litość do Ojca na Niebie.

Jakoż więc nie ma wnętrzem tchnąć rozradowaniem,
Czyj głos, jako wódz chóru przed wspólnym wołaniem,
I w ojczyźnie najszerzej Bożą prawdę głosi,
I ku Niebu najwyżej bratnią myśl podnosi!

O ŻYCIU I PISMACH STEFANA WITWICKIEGO

Dziesięć lat upływa, jak autor *Poezyi biblijnych* zakończył życie z dala od ziemi, która była mu kolebką, do której tęsknił i wzdychał. Piętnaście lat pobytu między obcymi dały mu poznać, że ów świat szeroki, lśniący i wabiący ułudą, dla serca technącego spokojem nie wystarczy za niską zagrodę i skibę ziemi własnej; odczarowały go z ponęt, którymi, jak teatralne kostiumy, świat ten z daleka błyszczy niby złotem i purpurą, a z bliska widać, że to szych tylko i malowanka.

Od czasu przeniesienia się Stefana Witwickiego na obcą ziemię czytaliśmy niektóre jego utwory, znaleźliśmy dobrze poprzednio przed rokiem 1830 wydane *Ballady*, trochę naśladowujące autora *Świtezianki*, i *Edmunda*, trochę manierującego fantazją niemiecką – a chociaż te dwa najpierwsze dzieła nie obiecywały wiele, pogodziły nas z autorem jego późniejsze prace, noszące na sobie cechy głębszego pomysłu i większej samoistości, i radzi bardzo spotkaliśmy się z dwoma tomikami *Skarbczyka poezyi polskiej* z r. 1853 (tom IV), w których wydawca celniejsze poezje autora *Ballad* i *Edmunda* pomieścił.

Zanim zastanowimy się nad niektórymi pracami Stefana Witwickiego, skreśliłmy pokrótce nieobfity w wypadki, lecz pełen gorzkich zawodów bieg jego życia.

Urodził się on w Krzemieńcu, gdzie ojciec jego był profesorem. Niedługo przecież doznawał czulej rodzicielskiej opieki, bo małym jeszcze był chłopięciem, kiedy ojciec umarł, oddając na łożu śmiertelnym los ukochanego dziecięcia jednemu ze swoich najlepszych przyjaciół i kolegów. Zwykle zatrudnienia rodziców silny wpływ wywierają na usposobienia dzieci. Mały Stefan, tak w domu rodziców, jako i w domu opiekuna otoczony literatami i profesorami, przysłuchując się pilnie ich rozmowom, nabrał upodobania do książek, które stanowiły jedyną jego rozrywkę.

Nieraz obawiano się, aby takie ciągłe ślęczenie nad naukami nie wywarło zgubnego wpływu na jego zdrowie i nastroczano mu inne rozrywki i zajęcia, ale on wracał zawsze do książek i mawiał, że mu z nimi najweselej.

Bywając często w księgarni, przypatrywał się ciągle jednej z zagranicznych książek, wspaniale wydanej, ale bardzo drogiej. Chciał ją kupić, lecz ile razy obliczył się z woreczkiem, zawsze przekonywał się, że na chęciach musi poprzestać. Trafiło się, że na imieniny dostał od ciotki swojej zegarek. Któż nie wie, jaką wartość ma dla

* A. Wieniarski, *O życiu i pismach Stefana Witwickiego*, „Księga Świata” 1857, cz. 2, s. 89-93.

młodego chłopca pierwszy zegarek; niejedno westchnienie wydziera się spod mundurka o posiadanie tego arcyważnego sprzętu, niejedno nie śpi nocy z radości, kiedy go posiędzie. Stefan ucieszył się zegarkiem, ale zaraz przysła mu myśl, że pożyteczniejsza byłaby książka. Nie namyślając się, sprzedał zegarek jednemu z kolegów i pobiegł zaraz do księgarni po ową upragnioną książkę. Księgarz, znając go dobrze, zapytał, skąd wziął tyle pieniędzy. Stefan bez wahania się opowiedział mu rzecz całą, na co księgarz odrzekł:

– To źle, ciotka będzie się gniewała, żeś nie szanował jej daru. Książkę sobie weź, zapłacisz mi za nią częściowo, kiedy będziesz miał, a zegarek odkup. Pamiątki takie powinny być cenione.

Tak więc Stefan dzięki wyrozumiałości księgarza (a wielce żałujemy, że nie wiemy jego nazwiska) przyszedł do posiadania upragnionej książki i nie stracił zegarka.

Po ukończeniu nauk młody Witwicki z najchlubniejszymi świadectwami przybył do Warszawy i wkrótce umieścił się w komisji rządowej spraw wewnętrznych, w wydziale oświecenia. W zatrudnieniach tych widział jedyny środek utrzymania się, poświęcił się im więc gorliwie i po krótkiej aplikacji dostał urząd płatny.

W tym właśnie czasie toczyła się w Warszawie zacięta walka romantyzmu z klasyceństwem. Witwicki, szczerzy wyznawca zasad pierwszego, ochoczo stanął do walki, nie pochlebając jednakże wadom, które w ówczesnej literaturze nazbyt się zagęściły.

Gdy w 1823 r. „Gazeta Literacka” po dwuletnim swem życiu istnieć przestała, Witwicki napisał jej nekrolog pt. *Żal za Gazetą literacką, czyli o potrzebie krytyki*, wydrukowany w rok później nakładem N. Glücksberga. Rzadka to dziś bardzo broszurka, a że zawarte w niej zdania i sądy rzucają światło na charakter i sposób myślenia autora, więc przytaczamy z niej niektóre wyjątki.

Czyż się losy sprzysięgły na muz naszych chwałę?

Czyliż wszystko, co dobre, ma być krótkotrwałe?

Szanowna swoim celem, głośna swą zaletą,

Dwa lata tylko żyłaś, wyborna Gazeto!

Miałaś wprawdzie swe wady, nikt temu nie przeczy;

Czasem przynosiła mniej wytrawne rzeczy,

Czasem i zasypiała, czasem wzięłaś cudze,

Lecz grzechemby uwłaczać było twej zasłudze.

Krytyki i pisania poświęcona sztuce,

Walną służbę gustowi niosłaś i nauce.

Niedojrzałych autorów hamując zapędy,

Ogłaszałaś zasługę, wytykałaś błędy,

I choć niestety w prędkim uciekłaś nam czasie,

Czuć cię już było w prozie, czuć i na parnasia.

Niejedno sobie w piśmie więcej pracy zadał,

Druk dzieł swoich niejedno radząc się odkładał,

Niejedno nawet wołał szczuplejszy mieć worek

Na samą myśl tę jedną: *przyjdzie na mnie wtorek!*¹
 Wiedział że go wynajdziesz – więc by się nie zdradził,
 Dłużej myśli rozbierał, lepiej styl wygładził.
 Albo nawet, co jeszcze wszystko to przeważy,
 Na pociechę Minerwy, na ulgę księgarzy,
 Czując się iż był żaden i w sztuce i w zdaniu,
 Z przestrochu twoich grotów dał pokój pisaniu.

Tak nam z tobą Gazeto literacka było.

Lecz zstąpiłaś do grobu – wszystko się skończyło!
 Jakże zmienione czasy – dziś wszystko uchodzi,
 I pisać, i przyganiać już wszystkim się godzi.
 Ten plecie jak na mękach, sam nie wie co marzy,
 Wszelako się bezkarnie w poczet pcha pisarzy;
 Tamten grzeszy i w wolnej, i w związanej mowie,
 I nikt im za to słowa marnego nie powie.
 Ach, gdybyś jeszcze żyła – wytknęłabyś śmiało,
 Komu pisać, a komu uczyć się przystało.
 Lecz czują, że cię nie ma – czują to, niestety,
 Prozaiki ladaco, nędzne wierszoklety.
 Co tehu rwą się do pióra i gdzie co zasłyszają,
 Co tylko na myśl przyjdzie i piszą, i piszą.
 Ja sam nawet, że z sercem wyznam ci to szczerem,
 (Choć w porównaniu z niemi jestem prawie zerem)
 Od czasu twojej śmierci coś się mędrszym czuję,
 I piszę trochę częściej – i częściej drukuję.

Wypowiedziawszy w ten sposób wiele prawd, które i do naszych czasów dałyby się zastosować, dalej tak maluje krytykę:

Krytyka jest bogini – *gust* ją wziął za żonę,
 Drzwi kościoła *pamięci* są jej powierzone;
 By zaś nikomu podejść ją się nie udało,
 Z oczów i uszów całe złożone ma ciało.
 Tak każdą rzecz postrzeże, każdą rzecz usłyszysz,
Sztukę, przezorność, prawdę ma za towarzyszy.
 Z mężem żyje jak anioł, i przez ślubną wierność
 Wciąż walczy z wrogiem męża, który zwie się *mierność*.
 W jednym ręku wspaniały klucz ma ta bogini,
 Którym wprowadza *talent* do *slawy* świątyni,
 W drugim zaś podniesioną straszną różgę trzyma,
 I żadnego z pisarków tuzinkowych nie ma²,
 Coby na sam jej widok nie zadrżał ze strachu.
 Święcie pilnując sobie zwierzonego gmachu,
 Jeśli kiedy którego z piśmiennych filutów,

¹ „Gazeta Literacka” wychodziła co wtorek.

² Teraźniejsi panowie krytycy, chcąc pokryć własne lenistwo, mówią: o tem albo o owem dziełku pisać nie warto – i tym zręcznym wykrętem zbywają czekającą na ich zdanie publiczność. Tymczasem istotnem powołaniem krytyki jest wypowiedzenie zdania o wszystkim, co tylko prasy drukarskie na świat wydadzą.

Z nieboraków półmędrków, na sensie bankrutów
 Pchać się ku niemu śmiała podjąć odwaga,
 I precz go stąd odepchnie, i dobrze osmaga. –

Rzecz o potrzebie krytyki tak kończy:

Kraj cały sztuk i nauk rzeczpospolitą,
 Jednak władza najwyższa jest w nim nieodbitą.
 Każdy ją tłumacz musi z każdym czcić autorem,
 Władzę tę ma krytyka – ona dyktatorem!
 Gdy jej nie będzie, zniknie prawda i swoboda,
 Rozleją się po kraju *mierność, próżność, moda*,
 A przez *zarozumiałość* lub *chciwość* pieniędzy,
 Wtrąca go w otchłań zbytku, ciemnoty i nędzy!

Podziwiamy tę otwartość, z jaką Witwicki wypowiedział swe zdanie o potrzebie krytyki, zwłaszcza że utwory, które on właśnie w tym czasie na świat wydawał, nie mogły żadną miarą żyć w zgodzie z ową przyzywaną tak serdecznie krytyką. W tej prawdomówności widzimy znakomitą cechę jego charakteru i szczerze pragnienie wzrostu krajowej literatury, posunięte aż do zapomnienia o sobie samym. Broszurka, z której wyjątki przytoczyliśmy, jest wyznaniem wiary zasłużonego pisarza i powinna by być na czele jego pism umieszczoną.

Chociaż w wypadkach 1831 roku Witwicki nie brał zbyt czynnego udziału i mógłby był w kraju pozostać, jednakowoż, widząc oddalających się z Warszawy tych, z którymi najściślej w węzłach przyjaźni był złączony, nie chciał odstępować towarzyszy i dobrowolnie podzielił los, jaki ich miał spotkać.

– Oddalić się muszę, mówił do jednego ze znajomych na dwa dni przed wyjazdem, bo praca da mi dach i chleb wszędzie, ale nie da takich przyjaciół, jakich bym niewdzięcznie porzucił.

Doświadczenie później dopiero przekonało go, że praca nie zawsze daje dach i chleb; ale najcięższe koleje przeciwności nie ostudziły w nim zaufania w opatrzność Boską, której los swój z poddaniem się prawdziwego chrześcianina powierzył, a nawet im trudniejsze przyszło mu staczać walki z okolicznościami, tym gorętszą była jego wiara i ufność.

Dotknięty wreszcie bolesną i nieuleczoną chorobą łamania w nogach i w całym ciele, której i greftenbergska kuracja nie pomogła, złamany przeciwnościami, uczuwszy zbyt żywo stratę najlepszej swej przyjaciółki, Klementyny Hoffmannowej, udał się do Rzymu, z zamiarem wstąpienia do zakonu Zmartwychwstańców; ale zaziębiwszy się, zachorował ciężko i z choroby tej już nie powstał. Na rękach niewielkiej liczby rodaków, pobłogosławiony na drogę wiecznego żywota przez jednego z kapłanów, których suknią miał przywdziać, zmarł w 1847 r. w Rzymie i tamże pochowany został.

Pierwszą pracą Stefana Witwickiego, którą dał się poznać, były *Ballady*; bo jak tu nie rozpoczynać zawodu pisarskiego od ballad, kiedy wszyscy nimi zajęci, kie-

dy *Świteziankę*, *To lubię*, *Rybkę* powtarzają wszystkie usta. Gorączkowe zajęcie się pewnym rodzajem literatury lub jednym autorem, musi koniecznie odbić się w naśladownictwie. Właściwiej jednakże aniżeli kto inny Witwicki brał się do ballad, bo późniejsze prace jego dowodzą, jak szczerze pieśni ludowe umiłował. W balladach widać wiele naśladownictwa, wiersz często bardzo niepoprawny, a jednakże pomysł niektórych nader szczęśliwy. *Srogi opiekun czyli noc Wielkiej soboty* celuje serdecznym i rzewnym obrobieniem; ujmujący jest obraz umierającej matki, oddającej sieroty w opiekę strykowi, a skutki złamanej przysięgi wystawione są w taki sposób, że rzeczywiście na wyobraźnię działać mogą. Druga ballada, *Wieczór ś-go Andrzeja*, osnuta na podaniach gminnych, ma wiele pięknych i do poezji ludowej zbliżonych ustępów, na przykład:

Rozesłały białą płatę,
Tiu! tiu! Wołają na kury,
Jęczmienia kłosy wąsate
I proso sypią im z góry.
A pierścionki i kolczyki
Znów powrzucały w cebrzyki.
I znów się śmieją,
I cieszą jakąś zdobyczą,
I znów w płocie kołki liczą,
I znów przez ogień ziarna ciskają
I znów się cieszą, i znów śpiewają
Wieczór ś-go Andrzeja.

Ballada *Lubor i Oldyna* najwięcej może przesiąkła owym szalem balladowym, była jednak bardzo lubioną i niejedne piękne usta w gajku i przy strumyku powtarzały:

Już się żegnali Lubor z Oldyną,
Już dziarski rumak dół skopał nogą,
W pośród łez, westchnień godziny płyną,
Oni się jeszcze puścić nie mogą.
– Jadę, Oldyno, gdzie wzywa sława,
Orężem zyskać listek wawrzynu.
Pamiętaj o mnie – kochaj Wacława,
Pamiętaj o mnie, jak o twym synu!

Powieść o sierocie, prześladowanej przez okrutną macochę, chociaż na zwyczajnym temacie osnuta, odznacza się jednakże prostotą i rzewnością.

Ballady Witwickiego są zupełnie wyczerpane. Doświadczyliśmy tego sami, obeszliśmy większą połowę księgarń warszawskich i zlustrowawszy półki antykwariuszów; dziwimy się więc, że rodzina Stefana nie pomyśli o nowym ich wydaniu, które by jej przyniosło korzyści, a literaturze naszej rzeczywistą przysługę. Ustępy powyższe przytoczyliśmy z pamięci i dlatego nie zaręczamy, czyśmy jakiego wyrazu nie zmienili.

Drugą z kolei większą pracą Witwickiego był *Edmund*, fantazja dramatyczna, wydrukowana w Warszawie 1829 r. w drukarni Gałęzowskiego i spółki. *Edmund*, policzony do chorobliwych utworów niemieckiej sentymentalności, ma jednakże wiele bardzo pięknych myśli i zdań spojonych tylko niezbyt szczęśliwie w jeden dość grubo tom ciągłych, „niepraktycznych” uniesień.

Ale Witwicki prędko spostrzegł, że ani balladami nie dosięgnie orła owej epoki, Adama Mickiewicza, ani podobnymi jak *Edmund* utworami nie zjedna sobie imienia, i wziął się do studiowania pieśni ludowych. Owocem tego wpatrzania się w prostotę i piękności poezji ludowej były *Piosnki sielskie*, które wyszły w 1830 r. w drukarni komisji rządowej spraw wewnętrznych i oświecenia. Jest ich spory tomik, a wszystkie prześliczne.

Do wielu bardzo dorobiono muzykę, a do niektórych utworzył ją mistrz naszych kompozytorów, Szopen, ujęty ich prostotą. Upatrujący wszędzie jakichciś, choćby urojonych, wad, zarzucali Witwickiemu, że przerabiał pieśni ludowe. Zarzut ten tak odpiera w przypisku sam autor:

„Zarzucono mi, jakoby niektóre z piosnek sielskich wytłumaczył, a przynajmniej naśladował, z jakichś śpiewów ludu, a tego czytelnikowi nie oznajmił; oświadczam więc, jeżeliby to kogo obchodzić mogło, iż zarzut ów był całkiem niesłuszny, i żem żadnej z nich ani nie tłumaczył, ani nie naśladował znikąd”.

Tak jawne i wyraźne zaprotestowanie autora zbija stanowczo wszelkie domysły, a jednakże sami nieraz zrobilibyśmy ten zarzut, czytając zwroty tak wiernie naśladowujące mowę ludu:

– Czemuś nie chciał pić u źródła,
Czarny mój brytanie?
Czemuś ty, szabelko moja,
Zabrzękła na ścianie?
– Przez okienko wiatr z jeziora
Szabelkę poruszył,
Drobny śnieżek padał wczora,
Zdrój synu zapruszył.
– Matko! – szabla nie dzwoniła
I woda wesola;
Ale pewno moja miła
U cudzego stoła.

Jest tu nie tylko koloryt, ale i szyk wyrazów zbliżone do tych piosnek, które w tysięcznych echem rozbiegają się po naszych gajach i łąkach.

Jak to przyznać należy Witwickiemu szczególną łatwość zbliżania się do wzorów, które sobie obrał. Łatwość ta podała go w posądzenie naśladowania, a nawet tłumaczenia pieśni ludu, a ten sam przymiot spostrzegamy w *Poezjach biblijnych*, wyszłych prawie jednocześnie z poezjami sielskimi. Duch proroczy wieszczów pańskich unosi się tam nad każdym słowem psalmów, nad każdą postacią, wydartą żywcem czasem Tobiaszów i Dawidów.

Już przed nim śpiewak Czarnolasu i Franciszek Karpiński próbowali oddać w mowie wiązanej uroczę piękności psalmów. Obydwaj mieli do tego dość siły i talentu, a jednakże psalmom Witwickiego, chociaż jest ich niewiele, słusznie należy się pierwszeństwo.

Porównyując pieśni sielskie i poezje biblijne, nie wiemy zaprawdę, którym przyznać wyższość, tak obydwaj te rodzaje poezji przenoszą nas z kolei to między śpiewaków naszych wiosek i gajów, to między podniosłych duchem i wiarą wieszczów Syjonu. *Piosnki sielskie* chwytają nam serce, przed psalmami klęka dusza i razem z psalmistą płacze lub karmi się radością. Gdyby Witwicki nie napisał był nic więcej, już te dwa dziełka zapewniłyby mu imię znakomitego poety.

Nie zawsze jednak dudarz wiejski i tłumacz Dawida brząkał nam na kobzie lub złoto-strunnej harfie, i on miał w życiu swoim chwile wesela lub czarne godziny boleści, w których myśl szukała celu ziemskiego bytu. Tych to chwil lub godzin pamiętki zostawił nam w ulotnych wierszykach: w *Rozmowie z Michałem*, w *Systemie filozoficznym*, w *Podróży*, w *Prostaku*, itp. Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia wyjątku z *Systemu filozoficznego pewnego podstarościęgo od Łukowa* jako bardzo zręcznej satyry i dowcipnego żartu:

Ot dalipan i bez sprzeczeki,
 Świat ten niewart torby sieczki!
 Próbuć szczęścia, zmieniaj stany,
 Wszystko bajki, próżne zmiany.
 Choć ty tłucz o ścianę głowę.
 Zawsze bieda jednakowo.
 Róbże co chcesz – głowę susz,
 Ani rusz!

Smaczny kielich, w karty grzanka,
 Ładny buziak i hulanka,
 Chociaż temu ktoś tam przeczy,
 Prawdę rzekłszy, niezłe rzeczy.
 Cóż gdy tego ksiądz nasz lala
 Ani liznąć nie pozwala,
 Rób ty co chcesz – głowę susz,
 Ani rusz!

Czy mam wiele, czy mam mało,
 Na cóż mi się to przydało?
 Ten człowiek, to czyste drwiny;
 Odbędzie tu swe godziny,
 Coś porobi, coś pogada,
 Pokręci się i przepada.
 Róbże co chcesz – głowę susz,
 Ani rusz!

Słowem przyszliśmy tu w goście,
 Potrzebni jak dziura w moście;
 I sam ten świat? na co – po co?
 Darmo myśleć dniem i nocą.
 Tęgi nam zabito ćwieczek,
 Do kroćset tysięcy beczek!
 Rób tu co chcesz – głowę susz,
 Ani rusz!

Byli tacy, co w podstarościm łukowskim upatrywali samego autora i w słowach lekkiego żartu widzieli zwątpienie; głosy te jednakże umilkły, gdy przemówił rozsa-
 dek, niedozwalający przypuszczać, aby autor *Tobiasza* podobne wyznanie wiary w pi-
 smach swoich umieszczał. Jako odpowiedź tym, którzy by mogli jeszcze podobnie
 utrzymywać, umieszczamy tu *Modlitwę*, napisaną w chwilach najcięższych bolesti:

Kiedy Heliasz, podany gonitwie,
 Upadł na puszczy, wołając:
 „O dosyć Panie! Oto już nie mogę!
 Weź duszę moję, skończ już moję trwoję!”
 Zemdlął boleścią, – lecz anioł mu rzecze;
 „Jeszcześ nie odbył pracy swej człowiecze!”
 I dał mu pokarm na drogę.

Jeżeli i ze mną niegodnym, o Panie!
 Taka jest wola Twoja, niech się stanie.
 Niechaj ci jeszcze zły sługa Twój służy;
 Tylko umocnij kroki drżące, chore,
 Tylko mi zeszliz na pokarm w podróży
 Cierpliwość – miłość – pokorę!

Ale nie tylko w poezji zjednął sobie Witwicki zasłużoną sławę. Zaraz w pierw-
 szych latach pobytu swego za granicą wydał dzieło znakomitej wartości pt. *Wieczo-
 ry pielgrzyma*, w którym karcąc surowo wady narodowe, starał się wlać w czyteln-
 ików swoich wzniosłe, szlachetne uczucia i zamiłowanie wszystkiego, co własne.
 Widząc, że wielu z rodaków szło za przykładem bezbożności cudzoziemskiej, na-
 leżała czynnie do wydania książki do nabożeństwa pt. *Ołtarzyk*, a gdy znów zjawił
 się fałszywy prorok Towiański i pociągnął za sobą na pozór nieugięte umysły, wy-
 stąpił z pisemkiem pt. *Towiańszczyzna*, które wielu zagorzalców otrzeźwiło i zwró-
 ciło z błędnej drogi.

Jego *Listy z zagranicy*, wydane w jednym tomiku, nacechowane tęsknotą do
 stron rodzinnych i obrzydzeniem politurowanej cywilizacji społeczeństw, z którymi
 wiązała go konieczność, będą długo z upodobaniem czytane. Szczególniej scharak-
 teryzował Paryż i jego obyczaje w kilkunastu stronicach lepiej, aniżeli inni w kilka-
 -tomowych drobiazgowych opisach. W każdym wyrazie znać oburzenie poczciwego
 człowieka, ocierającego się o mury tej nowożytniej Niniwy.

W ostatnich latach wziął się do tłumaczenia dzieł duchownych, co miało być niejako przygotowaniem się do powołania, które sobie na resztę dni życia obrać zamierzał. Wytłumaczył część dzieł 6-tej Teresy oraz kardynała Bony, i pracował nad dziełkiem mającym nosić tytuł *Rok duchowny*, to jest krótkie żywoty świętych Pańskich na każdy dzień roku, ze stosowną nauką. Jak daleko tę pracę posunął i gdzie zostały rękopisma, nie jest nam wiadomo.

Stefan Witwicki odznaczał się najlepszym sercem i niezachwianą prawością. Widziano go nieraz dzielącego się ostatnim frankiem z biedniejszym od siebie rodakiem; a jeżeli mozolną pracą lub cudem jakim dostał mu się w ręce większy fundusz, to radby był nim wszystkich znanych i nieznanym sobie obdzielić. Kochał szczerze swój kraj i cenił związki przyjaźni, ale mało miał wytrwałości, mało męskiego hartu. Przeciwności rychło odnosiły górę i zniechęcały go do najzabawienniejszych przedsięwzięć. Prawdomówność i otwartość zrobiły mu wielu nieprzyjaciół; wiedział o tym, i drażniły go bardzo najmniejsze z ich strony pociski. Ta drażliwość przyczyniła się do wielu jego cierpień fizycznych i moralnych, i ona co najpewniej ukróciła mu życie.

Czujemy to bardzo dobrze, że w tych kilku słowach, powiedzianych o znakomitym naszym ziomku i jego pracach, nie odpowiadamy o zupełności warunkom, jakieśmy nawet sami sobie z góry założyli. Pierwsze cegiełki najtrudniej gromadzić i dlatego nie chowamy tego pobieżnego szkicu do teki, ale puszczaamy go w świat, bo może znajdzie się ktoś drugi i trzeci, znający inne szczegóły a z pojedynczych drobnych prac złoży znow ktoś całość, godną czci i imienia, jakie po sobie autor pieśni sielskich zostawił.

Edmund*

[TYM RAZEM NIE ROZPOCZNĘ...]

[...]

O nowych literackich nakładach niewiele powiemy tym razem, zwracamy jedynie uwagę powszechności na gustowne, ozdobne i pożyteczne zarazem wydanie dwóch książek dla dzieci przez pana H. S. Merzbacha, księgarza; jedno z tych dzieł nosi tytuł: *Podróże Guliwera dla dzieci* – drugie *Don Kiszot dla dzieci*. Powierczość tych książek jak również i treść zalecają je korzystnie. Dowiadujemy się równie, że pan Stanisław Jachowicz, zasłużony autor bajek, przygotował do druku *Gramatykę Polską* – jest to owoc długoletniej pracy i nie wątpimy, że uzyska zasłużone powodzenie.

K. Wł. Wójcicki w tych dniach wydaje trzeci zeszyt *Cmentarza Powązkowskiego*; mieliśmy sposobność bliżej przypatrzeć się tej publikacji. Pomijając już wartość rycin, po większej części, nader gustownych i starannie wykonanych, sam tekst, a raczej życiorysy, czyli objaśnienia, przy każdej rycinie zamieszczone, napisane z starannością, jakiej wymaga dzieło podobnego rodzaju. *Cmentarz Powązkowski* nie jest książką literackiej treści, dlatego nie powinien i nie może podlegać krytyce specjalnej – jest to raczej zbiór pamiątek po zmarłych – a w części biografia ludzi, których pamięć jest drogą własnością ogółu. Różnie różni osądzili złą lub dobrą stronę przedsięwzięcia p. Wójcickiego; co do mnie, sądzę, że *Cmentarz Powązkowski* jest szczęśliwym pomysłem, raz, że oddaje cześć nazwiskom zasłużonym, przypomina je naszej pamięci; po wtóre, że wzmacnia te święte ogniwa uczuć serdecznych, które śmierć zerwała, a czas, ta druga straszniejsza śmierć, na zapomnienie skazał. Wreszcie mniemam, że każdy z nas ma czasem takie chwile w życiu, w których, znużony zgiełkiem lub zgryzotami codziennego bytu, chętnie schroni się w to ciche umarłych grono, gdzie, jeżeli nie odzyska spokoju, to przynajmniej zubożę na bolesć wobec obrazu, na który patrzy, a który przypomina mu, że wielkie i małe smutki nasze prędzej lub później zmieszczą się pod garstką ziemi.

Skarbczyka poezji polskiej zeszyt 7-my wyszedł już z druku; w tym zeszycie zawarte są poezje biblijne Stefana Witwickiego. Witwicki nie należy do liczby wielkich poetów. Muza jego skromniejsze przebiega szlaki. Bardzo już dawno Witwicki napi-

* Edmund [Aleksander Niewiarowski], [Tym razem nie rozpocznę...], „Gazeta Warszawska” 1855, nr 87, s. 1-3. Publikujemy fragment dotyczący Edmunda.

sał *Edmunda*. Dramat ten, a raczej fantazja, w swoim czasie wywołała rozmaite sądy; zapewne – mieli słusność i ci, którzy znachodzili w tym poemacie szczątki chorej fantastyczności niemieckiego pokroju – nie przeczę temu; sądzę jednak, że *Edmund* do najcenniejszych utworów Witwickiego należy. Poezje biblijne, które w Skarbczyku ogłoszono, dla wyjątkowych tylko czytelników pisane. W tymże zeszycie znajdujemy tłumaczenie z Osjana; pięknie i z mocą wywiązał się tu poeta-tłumacz; niektóre strofy mają nawet subtelniejszą artystyczną wartość.

Rudolf Ottman*

STEFAN WITWICKI. ŻYCIE I PISMA JEGO¹

„Będąc wygnaniec, miejscem ma zamierzone, z którego wynijść nie mogę; lecz jako mogę, tak się wam stawiam i do was, gdy się ciałem nie godzi, duchem i miłością idę, piśmem otwarzając wam serce moje”.

(Skarga w *Żywotach św.*)

Pisarze emigracyjni mają w swym charakterze, zwłaszcza w swych dziełach, coś natchnącego walką, gwałtownością. Wyjątkiem w tym względzie jest Stefan Witwicki. Talent to skromny i cichy, który by był korzystniej oddziaływał na stan piśmiennictwa polskiego, gdyby w szczuplejszym zamknął się był obrębie i siły swe ześrodkował. A jednak stanowisko, jakie zajął w literaturze, pozostanie dla wielbicieli jego talentu nieobojętnym. Jest ono wynikiem dwóch nierozdzielnych czynników: talentu jako pisarza – i charakteru jako człowieka walczącego w imię prawdy i miłości ojczyzny. Sił próbował w prozie i poezji, w pierwszej był szczęśliwy, w drugiej nie zawsze natchniony. Dlatego też jako prozaik wyżej stanął niż jako poeta, a jako człowiek niekłamanej wiary, prawości i niezłomnej woli w obronie szlachetnych zasad zaszczytne ma stanowisko. Trzeci dziesiątek lat przemija, jak autor *Wieczorów Pielgrzyma*, przyjaciel Mickiewicza, współtowarzysz wygnania, umarł z dala od ziemi, która mu kolebką była, a dziś jeszcze – są słowa Wójcickiego – serca umiejące czuć na odzew pieśni jego, uderzają radośnie albo westchną smutnie, przypominając poetę².

Witwicki urodził się w Janowie na Podolu r. 1800³ w zacnym domu miecznika Chołoniewskiego, w którym go od lat najmłodszych wzory cnót i narodowe obyczaje otaczały. Ojciec Stefana, mąż z zasad i prawości charakteru znany, który kształcił synów Chołoniewskiego: Stefana i Stanisława, późniejszego prałata i pisarza, piastował godność rektora w szkołach pojezuickich w Winnicy, później został profesorem liceum krzemienieckiego, sławnego naówczas ogniska nauk w Polsce. Młody Ste-

*R. Ottman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879/1880, t. 1.

¹ Autor zebrał pracowicie materiał bio- i bibliograficzny z drukowanych źródeł. Zdaje się nam, że nawet po tym, co napisał o Witwickim ks. H. Kajsiewicz, dałoby się jeszcze niejedno dodać, uzupełnić i objaśnić na podstawie prywatnej korespondencji i znajomości bliższych stosunków. Może do tego ta praca zachęci kogo z tych, co ś. p. Witwickiego znali osobiście. (*Przyp. Red.*)

² Wójcicki – ostatni klasyk.

³ Powyższą datę urodzenia podaję według napisu na nagrobku, umieszczonym na cmentarzu przy bazylice św. Wawrzyńca w Rzymie: *Stephnaus Witwicki, scriptor ex omni parte christianus – natus saeculo ineunte*. Obacz Polkowski: *Groby i pamiątki w Rzymie*.

fan, wychowany pod rygiorem świątłych rad ojca, wykształcony wśród grona literatów i uczonych, przysłuchując się ich rozmowom, okazywał od dzieciństwa bystrość rozumu, a przy tym delikatność i tkliwość uczucia. Troskliwej opieki rodzicielskiej niedługo jednak doznawał. W chłopięcym jeszcze wieku odumarał go ojciec, oddając na łożu śmiertelnym los syna najserdeczniejszemu z przyjaciół i kolegów, Józefowi Lipińskiemu⁴. W domu opiekuna, gdzie często bywali profesorowie i uczeni, nabierał Witwicki coraz większej chęci do nauk, a książki stanowiły jedyną rozrywkę; ze względu jednak na delikatne zdrowie sieroty nastęrczał mu opiekun inne rozrywki i zatrudnienia, dziecinnemu wiekowi odpowiednie, lecz Stefan młody wracał po smutnej przestrodze mentora z wesołą twarzą na powrót do książek. Namiętność jego do książek i nauk była niepowściągliwą. Raz na imieniny otrzymał zegarek od ciotki. Podarunek przyjął z zapałem dziecięcym, lecz równocześnie błysnęła mu myśl, iż książka złożona w przepysznej oprawie, którą widział był u jednego z księgarzy, byłaby jeszcze miłszą. Nie namyślając się długo, odsprzedał koledze szkolnemu zegarek i pobiegł po ową upragnioną książkę. Księgarz dowiedziawszy się o tym zajściu, uniesiony szlachetnym zapałem młodego Stefana, wrócił mu wspaniałomyślnie pieniądze wraz z książką, dając mu przestrozę, aby zegarek na powrót odkupił, gdyż pamiątki tego rodzaju szanować należy⁵.

Początkowe wychowanie otrzymał w Winnicy, dalsze w krzemienieckiej szkole. Tu zaskarbił sobie przyszłych przyjaciół zawodu literackiego, z którymi później po latach dwudziestu wspólnie na arenę publicznego życia wystąpił. Po ukończeniu nauk przybył w roku 1820 z najchlubniejszymi świadectwami do Warszawy, gdzie znalazł umieszczenie w komisji rządowej spraw wewnętrznych, za wpływem i pośrednictwem ministra Grabowskiego, u którego jako domowy nauczyciel wychowaniem synów kierował. Urząd ten zapewniał mu byt i może przyszłość wolną od myśli niepewnej i trosk o chleb powszedni. Po krótkiej aplikacji otrzymał wyższy stopień, a w r. 1830 mianowany został komisarzem z dość znaczną płacą. Chwile wolne od zajęć urzędowych poświęcał wyłącznie czytaniu poezji.

Po raz pierwszy wystąpił Witwicki przed publicznością warszawską z ulotnymi wierszami, które w czasopismach między r. 1820 a 1822 umieszczał. Właśnie podówczas toczyła się w Warszawie walka klasycyzmu z pełnym ognia i fantazji romantyzmem, walka pamiętna w dziejach piśmiennictwa, która oddzielną stworzyła literaturę polemiczną. Już od r. 1815 poczynają dolatywać ciche echa tej nowej romantyczno-krytycznej ery do Polski, mianowicie do Warszawy, jako ogniska wszelkich nowości na polu piśmiennictwa. Zwolennicy klasycyzmu stanęli do walki z romantyczną młodzieżą. Powaga senatorów rozumu nie wstrzymała bynajmniej zapału romantyków, którzy upoważnieni bądź przykładem reformatora, bądź protekcją Brodzińskiego śmiało podnieśli czoło, wyzywając mentorów do tej walki. Witwicki sta-

⁴ Wizytator generalny szkół w Królestwie Polskim i pisarz narodowy.

⁵ „Księga Świata”, 1857, T. II.

nę wspólnie z całą litewską plejadą po stronie romantyzmu. Falanga bojowników rosła, wiersze i poemata pełne czułości i pieśniami, modelowane podług wzoru Mickiewiczaapełniały szpalty „Dziennika Wileńskiego”, „Pamiętnika Naukowego” i „Gazety Polskiej”. Ta romantyczność jednak okazała się w chwili powstania, zarówno jak niestrawny, oschły klasycyzm, nieswojską – cudzoziemską, zbliżała się jednak ku wyswobodzeniu, szukając życia i szczęścia. Miała ruchy śmiałe i żywe, moc i dzielność z urodzenia, więc chociaż się o cudzoziemczyznę opierała, to jednak z więzów tej niewoli rychlej się oswobodziła.

Rok 1822 stanowi epokę w dziejach literatury polskiej. W tym roku okazały się pierwsze dwa tomiki poezji Mickiewicza, obejmujące ballady i romance. Wrażenie, jakie to zjawisko wywołało w sercach młodego pokolenia, było wielkie, większe niż nadzieje autora. Co tylko pisać umiało, co kleiło wierszyki, wszystko rzuciło się do ballad. Lecz jakże tu nie rozpoczynać zawodu pisarskiego od ballad, kiedy cała Polska niemi zajęta, kiedy: *Świteziankę*, *To lubię*, *Rybkę*, *Powrót Taty* wszystkie usta powtarzają. Naśladowców ćma powstała, powołani i niepowołani zaczęli pisać ballady. Kilkudziesięciu balladopisarzy powstało od razu na Litwie, w Warszawie odezwał się zrazu jeden tylko Witwicki. Witwicki, który za gwiazdę przewodniczkę obrał umiarkowanie, który temu umiarkowaniu zawdzięcza później tyle szczęśliwych pomysłów na polu sielanki i wzorowej prozy – wybujał, pozwolił się unieść zdradzieckiej muzie w sfery romantyzmu i wysłał w świat dwa tomiki ballad, z nazwiska nawet dzisiaj nieznanych (*Ballady*, Warszawa 1824, T. I i II).

Ochłonawszy z pierwszego zapału, poznał niezgrabność tych utworów, które z równą skwapliwością jak je drukował, wykupywał i całe wydanie niszczył. Później po latach rozważli i dojrzalszego sądu sam autor w *Wieczorach Pielgrzyma* wspomina o tych balladach i ocenia je tymi słowami: „Ballady, z początku tak fortunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomiki, pełnych niesmaku i niedbałości, a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozważli. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą”⁶. Dlatego też i słusznie pierwszy ten występ Witwickiego jako poety krytyka warszawska skarciła aż do zbytku może surowo. Inaczej być nie mogło, gdyż autor duszą całą przyłgnął do wzorów Mickiewicza, brak twórczości sztucznym naśladownictwem zastąpił, kopiując poniekąd i formę, i treść utworów nauczyciela. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło, że słabe, parafrazujące naśladownictwo wzoru już niezupełnie oryginalnego, musiało być bardzo słabe, a co u Mickiewicza było pięknnością, u Witwickiego zamieniło się w przesadę, częstokroć karykaturę. Ballada *Paź i Rycerz* cała w zapytaniach i powtarzających się zwrotach napisana, na kilkudziesięciu wierszach równa liczba znaków zapytania. Odczytując niektóre z tych ballad, zwłaszcza

⁶ *Wieczory Pielgrzyma*, T. I, str. 185.

cza *Paź i Rycerz*, *Xenor i Zelina*, najwięcej przesiąkło owym szaleem romantycznym, a w swoim czasie modne i wśród zaciszy księżycowych wieczorów przy szemrzącym strumyku śpiewane – niemniej ballady: *Wieczór Św. Andrzeja* i *Maciej* nie można autorowi zaprzeczyć zdolności rymowania, gładkości wiersza, lecz wszędzie przestrzegać się daje jakaś przesada i spaczenie w pomysłach, niewykończenie i pośpiech gwałtowny, gdyż, jak sam autor przyznaje, pisał te ballady w drukarni na poczekaniu. Najswobodniejszym zdaje się być poeta w balladzie *Ludwika i Lubor*, *Noc Św. Andrzeja*, gdyż wybór przedmiotu trafny, wyjęty z podań gminnych własnego narodu. Mocna a pełna imaginacji wiara we wszystko, co było nadludzkie, odwieczne zwyczajne i przesady, dostarczają mu wątku w opowiadaniu. Pierwsza skreślona podług rękopisu królowodzkiego, miejscami pełna ognia, rycerskiej siły; druga osnuta przeważnie na tle gminnych podań ludu ukraińskiego, ma wiele pięknych i do ludowej poezji zbliżonych ustępów – a jednak ballady te nie budzą ogólnego zajęcia, gdyż droga romantyczności nie jest u Witwickiego jeszcze jasną, łatwo się autor na niej błąka i wstępując między lud prosty, odnawiając dawne podania i zabytki minionej przeszłości, nie utrzymuje miary między wzniosłością a nadętością, między prostotą a gminnością, uniesieniem a przesadą.

Ballady te, jako owoc mody, chwili zapału i nowych wyobrażeń, miały cechy wspólne wszystkim robotom młodej literatury, zwłaszcza że romantycy częstokroć i wśród nieodpowiednich warunków z rozkoszą i tryumfem coś takiego pisać i natchmiasz ogłosić pragnęli, czego jeszcze żaden klasyk nie próbował. Witwicki nie chcąc być gorszym stanął również do popisu, który tak dla niego, jak i kolegów, wypadł smutnie, najsmutniej może dla Mickiewicza samego; dyletanci bowiem chwytając łakomie, naśladowując bez wyrzutów sumienia, przerabiając na swoje kopyto wszystko, co się tylko z niego wziąć dało, odkryli i słabą stronę wzoru, którą urok talentu byłby jeszcze długo pokrywał. Ballady Witwickiego nie tylko, że ściągnęły grom na głowę jego ze strony krytyki, zwłaszcza klasyków, dla których podobne utwory nowej szkoły były przedmiotem ucinków ustnych i pisanych, lecz jakby na domiar nieszczęścia szarpali jeszcze imię autora, obwiniając go o literacką kradzież. Ballada *Wieczór Św. Andrzeja*, podobna do *Świetlanej* Żukowskiego, stała się powodem sporu zawziętego. Wydawcy „*Dziennika Warszawskiego*” oskarżali Witwickiego, że przywłaszczając sobie treść powieści od Żukowskiego, nic o tym nie wspomniał. Witwicki broni się w „*Bibliotece Polskiej*” oświadczając listem otwartym: „Balladę *Wieczór Św. Andrzeja* napisałem według powieści ukraińskiego ludu, jakem to zaraz przy tytule wyznał. Powieść ta wspólna ludowi Podola i Wołynia, śpiewana po wielu częściach Polski, znana jest z pewnymi odmianami i w Niemczech. Z niej to jak Bürger jest autorem *Leonory*, tak Żukowski *Świetlany*, tak i ja z niej jestem autorem”⁷. Była to napaść bezpodstawna. Sama treść dowodzi słuszności powyższego oświadczenia, gdyż żadnej myśli Żukowskiego nie ma w balladzie Witwickiego.

⁷ „Biblioteka Polska”, T. III.

Przypadek głównej bohaterki Makryny w balladzie *Wieczór Św. Andrzeja* nie jest snem, lecz rzeczywistością, są tu dodane także pieśni pogrzebowe i inne, których Żukowski nie zachował, a które w ustach ludu do obecnej brzmiały chwili. Pojedyncze zdarzenia i epizody nie mają nic wspólnego z opowiadaniem w *Świetlanej*, tak dalece, iż porównywając obydwie ballady, przyznać musimy Witwickiemu zupełną niezależność od Żukowskiego, a tak bliskie podobieństwo pochodzi ze wspólnej myśli, którą obydwaj powzięli z opowieści ludowej. Spór ten nie został rozstrzygnięty i gdyby krytycy lub autor sam ogłosił był – wierny przekład pieśni z oryginału, tego wspólnego źródła, to i rzecz sama byłaby się wyjaśniła i literatura istotną odniosłaby korzyść. Ballady Witwickiego, o których sam Mickiewicz w liście do Łukaszevicza pisze: „plód pierwszy i niedonoszony tak lichy, że sam autor chciał go własnymi rękami udusić”⁸, były przedmiotem przeciągłej wrzawy literackiej, częstokroć i bezpodstawnej, a dla powołanych i niepowołanych krytyków przestronnym polem do popisu. Zagorzali klasycy poniewierali autora i w pismach, i w towarzyskich pogadankach, i w prywatnych korespondencjach. Na owych zgromadzeniach u generała Krasińskiego, na które gospodarz wierny zasadzie neutralności reprezentantów obu szkół zapraszał, rozbiegano w namiętny sposób ballady Witwickiego ku ogólnej zabawie i serdecznej wesołości zgromadzonych. Na teatrze nawet w Warszawie śpiewano piosnki: Oto romantyk błądy wzywa duchów do ballady – lub: smuci się i tęskni geniuszek, ledwo wyszedłszy z pieluszek... Młody Andrzej Koźmian w liście z Warszawy 1824 r. pisze: „Ziemiaństwo idzie dalej, jednak wolnym krokiem, bo poważnej klasyczności nie przystoi galopować. Miałby prawo Witwicki śmiać się z mego ojca, bo on, jak słyszę, po trzy ballady na dzień wali... a dalej mieni go być rozpaczą romantyków”⁹. Jeden tylko Morawski tłumacząc się Koźmianowi ze swej sympatii romantycznej, broni Witwickiego, którego Koźmian wyszydził, a dopiero w kilka lat później, bo w roku 1829 znajdujemy w „Gazecie Polskiej” artykuł Witwickiego pod imieniem Prawdzica, w którym daje odprawę klasykom i wyliczając poetów nowoczesnych, tylko Niemcewicza, Woronicza, Fredrę i Brodzińskiego uznał być godnymi stanąć obok Mickiewicza. Później opamiętał się poeta, okazał nawet tyle w takich wypadkach niezwykłego rozsądku, iż ze skrucą przyznał krytykom słuszność i, jak wiemy, wszystkie egzemplarze z handlu księgarskiego wycofał i palił. Ten publiczny akt skruchy autorskiej za błąd młodzieńczego zapału nie zażegnał burzy i pocisków krytyki, i niewytłumaczoną jest rzeczą, dlaczego Witwickiego obrano za główny cel wycieczek i polemiki, skoro tą samą drogą epidemicznej balladomanii szli i inni wiekiem i talentem mu równi, wstępując jedni za drugimi w ślady Mickiewicza.

Krytyka zwróciła swe ostrza przeciw Witwickiemu, który wśród ówczesnej młodzieży literackiej miał wytrawniejszy sąd i zdanie o pojęciu i znaczeniu tej krytyki, który jej powagę w hierarchii naukowej publicznie wyznawał. Jednym z czaso-

⁸ Mickiewicz, *Korespondencje*, T. I.

⁹ Siemiński, *Obóz klasyków*.

pism wychodzących w Warszawie od r. 1821, które jawnie i śmiało zasady nowej romantyczno-krytycznej szkoły głosiło, była „Gazeta Literacka”. Po dwuletnim życiu przestała wychodzić, a na cześć zasad i myśli przewodniej czasopisma tego napisał Witwicki nekrolog, w którym wartość literacką pomienionej gazety oraz pojęcie krytyki, jej zadanie i potrzebę ze znajomością rzeczy określa:

Krytyka jest bogini – gust ją wziął za żonę,
Drzwi kościoła pamięci są jej powierzone;
By zaś nikomu podejść ją się nie udało,
Z oczów i uszów całe złożone ma ciało...
Tak każdą rzecz postrzeże, każdą rzecz usłyszysz,
Sztukę, przezorność, prawdę ma za towarzyszy.

Rzecz zaś o potrzebie krytyki kończy tymi słowy:

Kraj cały sztuk i nauk rzeczapołolitą,
Jednak władza najwyższa jest w nim nieodbitą.
Każdy ją tłumacz musi z każdym czcić autorem.
Władzę tę ma krytyka – ona dyktatorem!
Gdy jej nie będzie, zniknie prawda i swoboda,
Rozleją się po kraju mierność, próżność, nuda,
A przez zarozumiałość lub chciwość pieniędzy
Wtrąca go w otchłań zbytku, ciemnoty i nędzy!...

W tem wyznaniu widzimy i cechę charakteru pisarza, i gorące pragnienie wzrostu literatury krajowej pod panowaniem krytyki sumiennej, bezwzględnej, niepowodującej się ani łaską możnych i wpływowych osób, ani panującą modą. Nikt może dowcipniej, nikt jaśniej nie wyłożył warszawskiej publiczności, o co rzecz idzie w sporach literackich jak Witwicki. Miał on zmysł postrzegawczy, instynktowy, połączony z pewną dozą ironii, i umiał dowcipnie uwydatnić śmieszność sporów, niemających częstokroć realnej podstawy ani świadomości przyczyn. W noworoczniku „Melitele”, redagowanym przez Odyńca, którego Witwicki później zastępował i wydawnictwo własnymi artykułami zasilał, znajdujemy dwie rozmowy w formie dialogów o krytykach, które są ozdobą pomienionego pisma. Witwicki wprowadza na scenę pana Jędrzeja, człowieka rozsądnego i wyłącznie tylko podług swego rozsądku rozprawiającego o poezji, o sztuce i o rzeczach, do których zrozumienia czegoś więcej potrzeba niż rozsądku. Ten to Jędrzej twierdzi, że w *Manfredzie* Byrona nie ma sensu. Ojciec młodego literata, który się sprzecza do upadłego z Jędrzejem, odpowiada mu na to: Gdzie niema sensu dla ciebie, tam jeszcze może on być dla innych. Gdybyś się nie gniewał, zrobiłbym ci takie porównanie: Weź jaką bajkę Krasickiego, którego tak sprawiedliwie chwalisz, np. tę krótką:

Potok szybko bieżący po pięknej dolinie
Wymawiał wielkiej rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka, nim zejdą porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomału wpadniemy do morza.

Wszak prawda, że jest piękną? Na co pan Jędrzej: Oczywiście i każdy się na to zgodzi. Przeczytaj – rzecz ojciec – bajkę tę twemu służącemu i zapytaj o szczerze zdanie, to odpowie, że bajki, jakie słyszy w kuchni, są nierównie piękniejsze, a jeśli jest człowiekiem zupełnie rozsądnym, zrobi ci uwagę, iż potoki i rzeki nie mają mowy; *ergo* to, coś mu przeczytał, nie ma sensu. Podobnież postaw mu przed oczy które z arcydzieł malarstwa obok powleczonej jaskrawymi farbami figury chłopca pijanego, a zobaczysz, iż mniej mu się podobają płody Rafaela i Corregia, jak ów chłop pijany, gdyż do osądzenia dzieł wspomnianych mistrzów brak mu jest potrzebnego usposobienia.

Witwicki wcale szczęśliwie próbuje się w zawodzie krytyka; dowodem te jego dialogi i artykuł o Korzeniowskim w „Gazecie Polskiej”, o którym Mickiewicz w liście do Odyńca z dn. 29 maja r. 1829 pisze: „Artykuł o Korzeniowskim piękny, jeden z najlepszych, a raczej najlepszy, jaki w „Gazecie Polskiej» czytałem”.

W Warszawie żył Witwicki w ścisłej przyjaźni z Zaleskim, Oleszczyńskim rzeźbiarzem i Brodzińskim, którego wysoko i szczerze uwielbiał. W roku 1828 trafił go cios bolesny, umarł bowiem Józef Lipiński, w którym utracił przyjaciela i opiekuna. Przejęty szczerą, synowską wdzięcznością, uczcił pamięć dobrodzieja swego nekrologiem¹⁰. W tej broszurze skreślił zasługi zmarłego jako prawego katolika, sumiennego pedagoga, dobroczyńcy młodzieży i wzorowego pisarza, z gorącym uczuciem młodzieńczego zapału i serca, przejętego miłością i szacunkiem dla swego dobrodzieja. Przy końcu nekrologu umieścił autor za zezwoleniem familii testament zmarłego, który charakter i wzniosłą duszę jego najwymowniej przedstawia. Po stracie tak dotkliwej oddany opiece własnej zwrócił się Witwicki z tym większym zapałem do pióra, szukając ulgi chwilowej w samotności. Niezrażony krytyką ballad, poświęcał wolne chwile od zajęcia urzędowego pracy literackiej, zasilając czasopisma artykułami krytycznymi, tłumaczeniami utworów dramatycznych i wyjątkami sztuk oryginalnych. Od r. 1824, tj. od wyjścia ballad aż do r. 1832, kiedy się udał na emigrację, we wszystkich rodzajach pism jego panuje pewna niesystematyczność w wyborze formy, różnobarwność przedmiotu. Przerzuca on się z jednego pola na drugie, pisze krytyki z pewnym zasobem ironii, pisze prozą nieszczęśliwego Edmunda, tłumaczy tragedje Rasyne, tworzy oryginalne komedje, śpiewa sielanki i modli się z psalmistą Pańskim. Ta wielostronność talentu, owe rozstrzelanie myśli, brak ścisłości w przyjętym raz kierunku sprawiają, że sąd o autorze musi wypaść nie tak korzystnie, jakby on na to rzeczywistym talentem zasłużyć był powinien. Niektóre z prac jego, jak *Edmund*, przesadne i niewytrawne, noszą na sobie cechy naśladownictwa, przebijają się jednak w nich niekiedy ta trzeźwość i umiarkowanie, które późniejsze jego prace i dojrzałymi, i cennymi uczyniły. Ułamki tych prac umieszczał Witwicki w „Gazecie Polskiej”, „Pamiętniku Warszawskim”, w „Meliteli” i „Piśmiennictwie Krajowym”. W „Gazecie” znajdujemy rozprawki krytyczno-literackie, w „Pamięt-

¹⁰ *Uczczenie pamięci Józefa Lipińskiego, wizytatora jeneralnego szkół w Królestwie Polskiem, Warszawa 1828.*

niku” ustępy tłumaczenia z tragedji Rasyna *Mitrydat* wierszem gładkim i powabnym, w „Meliteli” roku 1830 oprócz wyż wymienionych dialogów o krytyce, jest prześliczny wiersz poświęcony pamięci Woronicza; w „Piśmiennictwie” są urywki z jego Pamiętników nieznanego autora i komedji Maruda, odegranej po raz pierwszy w amatorskim zebraniu z okazji imienin autora, gdzie autor w roli Teofila sam występował i wielką u widzów zjednać miał sobie pochwałę¹¹. Później grano tę komedję w teatrze Rozmaitości z wielkim powodzeniem. W „Kurierze Polskim” z r. 1830 czytamy o niej: „Komedia *Maruda* sama z siebie nie zasługuje na zapomnienie i zapowiedziała nam talent niepospolity. Autor *Marudy* już wzbogacił literaturę polską wcale nowymi płodami, których znawca nie będzie nigdy lekceważył”¹². Dla chronologicznego porządku, w jakim pisma Witwickiego wydawane były, wspomnieć mi należy o *Notatkach Podolanina* (myśli urywkowe) Warszawa 1826 r. i *Romantyczność* ballada, Warszawa 1827 r., zarejestrowanych w spisie bibliograficznym pod nazwiskiem Witwickiego, co jest mylnym. *Notatek Podolanina* nie pisał Witwicki, jak się czytelnik przekonać może z przedmowy. Sama treść tych notat urywkowych w formie encyklopedyjnej, jako reguły ogólnych zasad moralności, może być własnością dojrzałszych lat i nabytego w świecie doświadczenia. Również *Romantyczność* ballada jako paszkwil mogłaby raczej być utworem jednego z zagorzałych klasyków, a nie Witwickiego, zwolennika romantycznej szkoły. Ballada ta rubaszna, pełna ucinków i dwuznaczników, jest satyrą na ową romantyczność, o której pisarze według autora niejasne mieli wyobrażenia. Cytata dwuwierszów, które wypowiada jedna z najstarszych czarownic:

Wszędzie ciemno, wszędzie czarno,
Wszędzie zimno, wszędzie parno....

lub na innym miejscu:

Przyłóście do żaru zioła,
A jeśli wyskoczy mysz,
Wówczas wołajcie dokoła:
A pysz, a pysz, a pysz;

– nie jestże to parodia *Dziadów* Mickiewicza, którego Witwicki przecież uwielbiał, naśladował i od napaści klasyków bronił? W dopisku do tej ballady pisze anonim między innymi te słowa: „Głos przekonania każe mi uważać pisarzy szkoły romantycznej za niewolniczych naśladowców marzeń idealistów niemieckich, a wiersze ich za coś tak ciemnego, tak mistycznego, iż raczej dla duchów niżeli dla ludzi pisane być się zdają. Może ja błędzę w takim razie proszę kóregokolwiek z panów uwielbiających ten rodzaj poezji, aby mnie oświecić raczył, dla jakiego to celu mam uwielbiać to, czego rozumieć nie mogę”. A właśnie Witwicki jest autorem dzieła, które

¹¹ „Piśmiennictwo Krajowe”.

¹² „Kuryer Polski” r. 1830.

według metafizyki idealistów niemieckich napisane, jest raczej dla duchów, a nie dla ludzi. Mam tu na myśli *Edmunda*, Warszawa 1828.

Niewytłumaczoną jest rzeczą, jak Witwicki po wydaniu ballad, które niszczą zdawał się do błędu przyznawać, mógł wysłać w świat nieszczęśliwego *Edmunda*. Czyliby ten *Edmund* miał być oznaką zmiany kierunku, a więc poprawą? Sądzę, iż *Edmund* jako płód chorobliwej fantazji, tchnący zawrotem marzycielstwa i egzaltacji bezcelowej, był raczej parodią romantyczności, ironiczną odpowiedzią na zarzuty klasyków, jakoby autor tworząc ballady na niewłaściwą wstąpił drogę, a okazując zmysł utalentowanego pisarza, raczej w prozie sił swoich próbował. „W niniejszem dziele – są słowa autora w przedmowie – chciałem wystawić charakter, cierpienia i obłąkanie zapaleńca (entuzjasty) tak same w sobie, jak w stosunku do innych ludzi”. Edmund występuje na scenę w pięknej okolicy szwajcarskiej, dokąd dla pozbycia się trapiącej go melancholii z dalekich stron przybył. Ojczyzna jego i osób w związku z nim zostających, jako to: stryja, który jest jego opiekunem, i siostry, niewiadoma. Są to istoty oderwane od świata; ledwo mające jakie ziemskie wspomnienia i związki. Wszystko jest utworem wyobraźni, bez związku z rzeczywistością gubi się we mglistej krainie metafizyczności. Człowiek jak Edmund, którym rządzi imaginacja, który przeto w uczuciach przesadza, na karb ich dziwaczności popełnia, złe sobie i światu wyrządza lub przynajmniej nudzi czytelnika. Żyjący w samotności i w czarnym smutku, oddany na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniom rozpasanej czułości, jest ofiarą trawiącego go entuzjazmu poezji, a zniechęcony do życia umiera z tej jedynie przyczyny, że jak sam mówi: „grała w nim pieśń jakaś straszna, jak dalekie echo cmentarne”. Wszystkie postacie tej udramatyzowanej powieści przejęte współczuciem, miłością i opieką ojcowską dla Edmunda. Mimo opiekuńczego otoczenia przychylnych mu osób, z których każda w zakresie jej właściwym bądź radą, bądź przedstawieniem zbłąkanego fantastę na drogę realnego życia sprowadzić usiłują, mimo tej opieki, mówię, wychodzi Edmund na zapaleńca smutku, wołając do Wilhelma, przyjaciela ojca: „I czemużby miało być dla mnie cierpienie mniej miłe, niż to co przezwaliście uciechą, rozkoszą, szaleństwem. W dumaniach i boleściach myśl moja cudownie zakwitła i jak ptak ów rzadki zmarłych wstała w płomieniach”. Edmund trawiąc się smutkiem i łzami cierpi bez celu, samochcąc wplata się wkoło udręczeń i marzycielstwa, wyłącznie aby cierpieć, dręczyć się, aby się tylko wyłamać z toku życia realnego, bo mu z tym do twarzy... Cierpienia jego są: rozpacz bez celu i bez powodu. Gustaw Mickiewicza wyśpiewał żar swych uczuć na tle miłości zawiedzionej, Edmund wolny od tego ziemskiego uczucia, szczęśliwszy, gdyż sam nie kochając, jest od Julii kochany. Biedna Julia godna współczucia czytelnika: Edmund bowiem nie ma czasu na wzajemność, on spieszy na skały otulony czarnym płaszczem, aby marzyć na zwaliskach, aby wśród ciszy grobów i prochu ciał ludzkich szukać świeżych wrażeń do nowej egzaltacji. To jest celem jego egzystencji, jako ofiara choroby i serca i głowy marnuje w marzeniach największe zdolności. Wszystko, co wyobraźni jego nie dosięga lub ją przewyższa,

jest złem, niedołącznym i fałszywym. Na przedstawienie Julii: „Czemu zawziętą myślą odpychając od siebie wesołość w samym wschodzie życia... w śmierć tylko patrzysz?” Odpowiada Edmund: „Ja jestem sobą, zawsze sobą i nie mogę być czym innym. Julio! ty mnie nie rozumiesz. Gwiazda mego życia pole swoje przebiegła... posępne światłem, grób mi wskazuje”. Zapaleniec to nałogowy równie jak ten, który się grze hazardowej oddaje i zysku od losu i namiętności wyczekuje.

Znamieniem tej młodej literatury romantyków jest: smutek, tęsknota, melancholia. W uczuciach ówczesnych ludzi, w dziejach serca, w społeczności jest pewna strona, którą by z Byronem nocną stroną nazwać można, i tę prawdziwie nocną, posępną stronę w sercu i myślach młodego entuzjasty chciał pokazać autor *Edmunda*.

Z *Edmundem* kończy się ciemniejsza epoka działalności literackiej Witwickiego, a w następnych latach wita się go z sympatią jako śpiewaka narodowej swobody i pracy w *Piosnkach sielskich* i jako sumiennego obrońcę wiary i tradycji historycznej w *Wieczorach Pielgrzyma*. Od roku 1829, to jest od czasu wyjścia *Edmunda*, spoważniał Witwicki, przestał byronizować, cicho, ze spokojem i rozwagą zbierał skarby uczciwych myśli i pięknego języka. Pojął on tę prawdę i lepiej niż inni i wcześniej od drugich współtowarzyszy pióra, iż martwym naśladownictwem i sentymentalnością nie dostąpi osobistego zaspokojenia i literatury nie wzbogaci. Zrozumiał, że tej literaturze zbywa na swojskich żywiolach, że jej potrzeba zamiłowania rzeczy własnych, poważniejszego zastanowienia się nad stanem duszy – zrozumienia poezji w prawdzie. Tę ideę o prawdzie, która płynęła prosto z jego religijnego ducha, z jego wytrawnych już pojęć o literaturze i sztuce wytworzył sobie z tradycji minionej narodowej chwałę. W jej zażytkach i pomnikach, w pieśniach ludu znalazł on bogaty materiał. Witwicki nawiązując świeże struny do swojej lutni, odczytując z zamiłowaniem pisarzy Zygmuntofskiej epoki, zwłaszcza Kochanowskiego, Skargę i Wujka, otworzył księgę Pisma Św., zwrócił myśl na one wzory biblijnych pisarzy i pełen religijnego uczucia przeszedł na pole poważniejszych prac w rodzaju dla siebie nowym i wydał w r. 1830 *Poezje biblijne*. W tych poezjach stanął na stanowisku, które zdaje się być dlań najwłaściwsze: „rozum głęboki – jak mówi Bartoszewicz – znalazł osłodę w uczuciach religijnych i prawdę Bożą w Kościele zrozumiał”. Tymi *Poezjami biblijnymi*, choć one oczywiście nie mogą mieć znaczenia ani wartości *Psalmów* Kochanowskiego, wzniosł się Witwicki znacznie nad początki swego zawodu. *Tobiasz*, scena liryczna, technie uczuciem duszy uwielbiającej Stwórcę. Prostota tonu i dobra forma zalecają ten obrazek. *Pokutujący* jest to pięć pieśni naśladowanych z Joba. W pierwszej zastanawia się pokutujący nad znikomością świata, w drugiej nad wielkością dzieł Stwórcy, w trzeciej użala się, że go Pan odstąpił; w czwartej spowiada się ze swych przewinień, w piątej podnosi hymn nadziei, że go Pan w niedoli ciężkiego życia nie opuści. Wiersz pełen prostoty i ładny, chociaż są drobne uchybienia w wyrażeniach niewłaściwie użytych i kilka innych małych usterek. *Saul i Dawid*, dykcja w połączeniu z harmonijnym wierszem dziwnie przypada do ucha i serca. Następny *Ismael*, poemat zapału religijnego; *Znalezienie Rebecki* ma niekiedy piękność biblijnych poezyj. Na końcu umieścił autor modlitwy.

W *Poezjach biblijnych*, jako też i w *Piosnkach sielskich*, Warszawa 1830, które w tym samym roku po nich wyszły, okazał się Witwicki poetą nie bez talentu. W piosnkach sielskich przebija wesołość, prostota i serdeczność, a jeżeli jakie chmury zasępią pogodę, to są to nieuchronne dolegliwości domowego pożycia, męczarnie i troski zazdrosnego serca. Autor uprawia w nich skromną sielankowej poezji niwę, nie tej jednak, jaką, idąc za wzorami Greków i Rzymian, uprawiali u nas Szymonowicz, Zimorowicz lub Gawiński, lecz której duch przebija z drobnych piosnek Karpińskiego i Brodzińskiego. Treść wszystkich piosnek w ogóle szczęśliwie wybrał, w niektórych starał się nawet formy gminnym pieśniom właściwe przyswoić, lecz żadnej z nich naśladowaniem nazwać nic można. Krytycy dopatrując wad we wszystkim, co z pióra Witwickiego pochodziło, zarzucali mu, że pieśni te przerabiał. Autor dał im stanowczą odprawę, pisząc: „zarzucano mi, jakobym niektóre z piosnek sielskich wytłumaczył, a przynajmniej naśladował; oświadczam więc, jeżeliby to kogo obchodzić mogło, iż zarzut ów był całkiem niesłuszny i że żadnej z nich ani nie tłumaczył, ani nie naśladował znikąd”. Forma tych sielank pełna życia, ujmująca, bez sztuki samym zaniebaniem powabna; stąd też ta serdeczność i prawda, trafiająca razem do smaku i uczucia, a do naśladowania niepodobna. W zbiorze tym najwięcej jest takich piosnek, w których rodzinne uczucia macierzyńskie i synowskie, tak w smutku, jak w radości, wyraz znalazły. W wielu rozlana jest wesołość i swoboda życia wiejskiego. Zobaczmy, jak nam poeta maluje życie ludu naszego. *Żołnierz* – chępliwy z trudów wojaczki, wzdycha tylko do walki i wracając na łono rodziny żołnierskim jeszcze płonie zapałem. *Matka* – prawdziwie losem swej córki zajęta, niepokieszona nie zna radości po jej oddaleniu się z domu i smutnie spogląda w przyszłość, bo:

Odleci z mego zakątka,
Bez echa będą me słowa:
A mego szczęścia pamiątka
Tylko w mych łzach się zachowa.

Marzenie – młodej dziewczyny, spowiadającej się strumieniowi ze swych uczuć i tajemnic o losie ukochanego, tchnie ciepłym wiosennym. *Hulanka* – odznacza się dziarskością i humorem młodzieńczym tudzież śpiewnością.

Szafareczko,	Nie daruję,
Szynkareczko,	Wyczałuję...
Bój się Boga, stój!	Jakie oczko, brew!
Tani się śmiejesz	Piersi białe,
A tu lejesz	Ząbki małe;
Miód na kaftan mój.	Hej spali mię krew!

Największa szczerłość i serdeczność panuje także w piosnkach: *Posel*, *Gość*, *Ostrożność*. Ojciec przywykły do jaskółki, z każdą wiosną pod strzechę wracającej, rad z nią rozmawia o losie swej nowozamężnej córki, która:

Poszła za żołnierza,
Rzuciła tę chatkę,
Koło tego Krzyża
Pożegnała matkę

– i tęsknem sercem przypomina sobie i miejsca i przedmioty, które były świadkami bolesnego pożegnania z ukochanym dzieckiem. Z rozkoszą rozmawia dziewczę ze swoim gościem, równie czule i niewinnie, jak czule przemawiała do gołębia za ulubionym sobie młodzieńcem. Wzrok tylko macochy mógłby rozerwać zgodę naiwnego dziewczęcia z ptaszkiem:

Tylko ukryj gniazdko swoje
Przed macochą, przed nią jedną;
Bo przelekłaby nas dwoje,
Ciebie ptaszku i mnie biedną!

Gołębie i jaskółki jako symbol niezmiennego przywiązania są u naszego poety stróżami grobu, miłosnych tajemnic i wróżbitami złej i szczęśliwej doli. Umie on z nimi cieszyć się i smucić, szczebiotać i tęsknić. *Syn* – wracając z wojny, zastaje matkę w grobie i pierwiej z ochoty, teraz z goryczy wraca na wojnę; *Opuszczona*, *Powrót* odkrywają nam uczucia opuszczonej kochanki, która swej niedoli nie przeżyje i rezygnację zbolełego serca macierzyńskiego, kiedy żegna dzieci: córkę, gdy niosą na cmentarz, syna, gdy idzie na wojnę, a twarz jej krasi rumieniec wesela, gdy syn szczęśliwie wraca do chatki rodzinnej. *Narzeczony* – któremu stado kruków wróży nieszczęście, z lotu ich wnioskując gody, spotyka trumnę i gorycz. *Rzeka* – mętnie płynie, bo czuje smutek matki:

Gdyż tam przy źródle mojem
Placze matka nad mym zdrojem.
Siedem córek piastowała,
Siedem córek zakopała...

które niedaleko od wschodu życia, po zgonie jakby dla złorzeczenia wschodowi słońca, głowami przeciw niemu są obrócone. Mogiły smuć się, dąbrowa nie kwitnie obok mogilnika i zazdrości wiosny swym siostronom od mogił dalekim. *Jelonki* – których strzelec wzywa, by cieszyły dzieci w chatce, przenoszą swoje leśne życie nad wszelkie rozkosze i uciechy domowego życia; *Dwaj młodzieńcy* – którym gwiazdy dają znak przeznaczenia, iż w zalotach na próżno wzdychają o rękę dziewczyny, bo dla niej od dawna trzecia gwiazda świeci.

Błysły gwiazdy dwie wysoko,
A za trzecią, tęskni oko;
Serce sercem się przenika
I pieśń zawsze smutna, dzika.

Pieśń przy umarłym nastęrcza śpiewakowi tę smutną pociechę, że człowiekowi lepiej w grobie, niż na ziemi. *Ucieczka* – w której dziewczę serce młodziana nad talary dziada przenosi i stąd w czasie napadu tak się łatwo uwieść daje. *Przyczyna* – ważna dla dziewczęcia, które gardzi perłami i złotem:

Niemile twoje są dary....
Boś panie... brzydki i stary!

Życzenie – pięknie maluje stałość kochanki, która by chciała być słońcem, byle zawsze świecić mogła dla kochanka, albo też ptaszkiem, byle mu zawsze śpiewać pod oknem; piosnka to jedna z najpopularniejszych. *Wiosna* – odznacza się nie tyle nowością pomysłu, co prostotą wyrazu. *Pierścień* – opiewa stałość kochanki. *Żal matki* – prawdziwy i nader podniosły, po stracie dziecięcia nic jej nie pocieszy, Bóg tylko. *Bławatek*, w tym kwiatku niechaj młode oko nie docieka zbyt pilnie ukrytej myśli, bo ten bławatek kole podobnie jak i róża. I ta: *Piosnka Dziada* malująca prostą żebra-ków naturę – i ta *Żebraczka* zarabiająca na chleb przy grobie syna, którego po bogatą żonę na świat wysłała; i ten *Obrazek* naturalny, dziecięcy i wiele innych jeszcze piosnek, które w tym zbiorze zawarte, to są prawdziwe kwiaty z pól ojczystych zerwane. Witwicki jest w nich tkliwy, naturalny i serdeczny i włada szczęśliwie mową ojczystą. Niemala część zasług w tym względzie spływa i na Chopina, przyjaciela Witwickiego, który wzruszony prostotą tych drobnych piosnek, użył swego talentu na to, by niektórym z nich dodać życia i wdzięku. Witwickiemu poświęcił on w dowód przyjaźni z ogólnego zbioru swych mazurków dzieło (op. 41) zawierające cztery numery¹³, a do większej części jego piosnek dorobił muzykę, jako to: *Hulanka*, *Marzenie*, *Życzenie*, *Wieniec*, *Przypadek*, *Wiosna*, *Rzeka*, *Gdzie lubi*, *Posel*, *Wojak*, *Narzeczoney* i *Piosnka litewska*¹⁴. Do sielanki: *Przyczyna* ułożył muzykę Moniuszko¹⁴, a resztę uzupełnił Dobrzyński i wydał: *Piosnki sielskie z muzyką*, Poznań 1857.

Nie zawsze jednak był ten śpiewak rzewny i tęskny. Miał on w swym życiu, obfitym w zawody i krzyże, także chwile wesela, spokoju i dowcipu. Tych to chwil lub godzin pamiątka pozostała w ulotnych wierszykach. Niektóre z nich przed zupełnym wydaniem umieszczane były w „*Meliteli*” i dopiero w r. 1836 razem zebrane jako: *Wiersze różne* do wydania paryskiego (Jełowicki r. 1836) przydane. Znajdują się w tym zbiorze wiersze rozmaitej treści; są tam pamiątkowe wierszyki, gawędy, modlitwy, aforyzmy, ułamki powieści poetycznej i wiersze okolicznościowe, do których i *Ranek*, wiersz drukowany w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1826, zaliczyć należy, a w zbiorze tym nieumieszczony. Nie zamierzam wierszy tych kolejno przeglądać, wspomnę tylko o *Gawędach*, które artystycznym układem i wykończeniem formy rywalizują o lepsze z Polem i Syrokomlą jako wzory staropolskich gawęd. Jest ich kilka, treść w nich wzięta z życia, w opowiadaniu swobodna, pełna humoru; autor niekrępowany w swej fantazji, wierszem lekkim i zgrabnym, bez obmyślanego wpierw planu i ścisłej sztuki, przedstawia nam osoby i ich usposobienia z prawdą tak żywotną, iż odczytawszy je, drugi raz czytać pragniemy. *Rozmowa Michała* schwy-tana na uczynku, dialog zwięźle przeprowadzony, kontrast, wypływający z filozo-

¹² Schulz, *Życiorys Chopina*.

¹³ Tamże.

¹⁴ Estreicher, *Bibliografia*, T. III, *Moniuszko*.

fii serca sługi i filozofii rozumu pana, naturalnymi barwy naszkicowany, rozśmiesza i bawi serdecznie. *System filozoficzny* pewnego podstarościego od Łukowa, który go wykładał autorowi, zjechawszy się z nim przypadkiem na noclegu pod Węgrowem, ma znamiona zręcznej satyry i dowcipnego poglądu na te naszego życia sprawy:

Ot, dalipan i bez sprzeczeki
 Świat ton niewart torby sieczki;
 Próbuj szczęścia, zmieniaj, stany?
 Wszystko bajki! Próżne zmiany.
 Choć ty tłucz o ścianę głową,
 Zawsze bieda jednakowo!
 Róbże co chcesz, głowę susz...
 Ani rusz!

.
 Ten człowiek, to czyste drwiny!
 Odbędzie tu swe godziny,
 Coś porobi, coś pogada,
 Pokręci się... i przepada.
 Róbże co chcesz, głowę susz...
 Ani rusz!

Za dowód, jak niesłusznie krytyka ówczesna napastowała autora i to przy każdej nadarzającej się sposobności, bez dania racji, posłużyć nam może podejrzenie krytyków odnoszące się do powyższej gawędy. W osobie Podstarościego upatrywali krytycy samego autora, a w słowach lekkiego żartu widzieli osobiste zwątpienie. Dlatego Witwicki w wydaniu paryskim do wiersza tego dopisek uczynił, usprawiedliwiając się ze zwykłym mu i właściwym spokojem: „Odczytując ten wierszyk, przyszło mi na myśl, czy kto i mnie samego nie wzięłby za wyznawcę systemu Podstarościego? Ale mniemam, że ten ton żartu i satyry jest tu dość wyraźny”. Kto pragnie zapoznać się z widokiem życia wiejskiego i jego swobodą, niechaj odczyta *Rachunek życia*. Filozofujący *Prostak wiejski* nad kwestią życia wobec poloru cywilizacji dzisiejszej i mody kapryśnych panków pozostanie dla nas zawsze sympatycznym obrazkiem.

Ciężkim musiało być życie autora, mimo chwilowego może wesela i humoru, a i kłęski zostawiły ślad na tym czole wcześniej zmarszczonym, skoro śpiewa między innymi:

Gdy ujrzyz w bruzdy pokrajano polo,
 Wiesz, że już oracz lemiesz swój tam wodził,
 Gdy ujrzę zmarszczki poryte na czole,
 Wiem, że już po nim pląg życia przechodził...

Przyszedł rok 1830. Witwicki nie mógł brać czynnego udziału w wojnie narodowej dla wątłego zdrowia, ale w jego poezji zostało niejedno echo tych czasów i zdarzeń, na przykład piosnka o karym koniu, co nóżką grzebie lecąc w bój srogi, albo

pieśń bojowa na nutę marszu Dąbrowskiego¹⁶. Te piosenki były ostatnim dźwiękiem na ustach pieśniarza, zamierające z ostatnimi chwilami narodowej chwały. Z bołością serca śledząc pilnie wypadki krwawego dramatu, skreślił nam obraz wierny tych smutnych dziejów w dziełku: *Moskale w Polsce* albo treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy, od 8go września 1831. do 8go lipca 1832 r., wydanymi w Paryżu u Pinarda 1833 r. Broszurę tę przełożył Jański na język francuski. Autor niewstrzymany żadnym względem spisuje łzami, bez namiętności, z sercem i prawdą zdarzenia, na które sam patrzył. Cenny to materiał dla historyka spisującego te smutne chwile dziejowe.

Po narodowej katastrofie żył Witwicki smutno i samotnie kilka miesięcy jeszcze w Warszawie. Mógłby był wprawdzie w kraju nadal pozostać, jednakowoż widząc oddalających się ze stolicy tych, z którymi go przyjaźń łączyła, nie chciał odstępować towarzysów doli i dobrowolnie podzielił los, jaki ich wszystkich miał spotkać na tułactwie. Na dwa dni przed wyjazdem z Warszawy mówił do jednego ze znajomych: „Oddalić się muszę, bo praca da mi chleb i dach wszędzie, ale nie da takich przyjaciół, jakich bym niewdzięcznie porzucił”. Doświadczenie później dopiero przekonało go, że praca nie zawsze daje dach i chleb. Najcięższe koleje przeciwności nie ostudziły w nim zaufania w Opatrzność, której i los swój z poddaniem się prawdziwego chrześcijanina powierzał; a nawet im trudniejsze przyszło mu staczać walki z zawodami życia i okolicznościami czasu, tym gorętsza była jego wiara i miłość Boga. Na próżno silny a przychylny protektor Grabowski naglił go do pozostania w kraju, zabezpieczając mu posiadany urząd i wyższy jeszcze obiecując; opuścił Warszawę dlatego, iż mu w niej za przestronno było – za wygodnie.

W r. 1832 udał się do Paryża, zdążając w tej pamiętnej pielgrzymce za towarzyszami swymi po współczucie u obcych¹⁷. Tu połączył się przyjaźnią ze wszystkimi kolegami po lutni i artystami polskimi, a każdemu przyjaźń jego była i miłą, i pożądaną, bo tym ciepłym sercem i tą wiarą uniesioną z kraju umiał się z każdym podzielić w zgodzie i miłości bratniej. Otoczony szacunkiem wszystkich, starał się niejednego od błędu powstrzymać, zajmował się młodymi talentami, starając się obudzić zamiłowanie prawdziwej piękności. Za przybyciem do obczyzny symptomata ciężkiej choroby jego były z dniem każdym widoczniejsze, stan zdrowia dokuczliwszy. Lekarze radzili mu kąpiele w Baden. W rok opuścił Paryż celem poratowania nadwątlonych sił, zwiedzając kolejno nadreńskie okolice: Strasburg, Baden, Frankfurt, Moguncję, Kolonię i Karlsruhe. Zawsze przejęty miłością dla współbraci, umiał też i podczas tej podróży połączyć cel osobisty z nauką i obdarzył nas *Listami z zagranicy*, pisanymi do jednego z przyjaciół, które w Lipsku roku 1842 w zupełnym zbiorze wydane, później zaś powtórnie nakładem księgarni zagranicznej staraniem

¹⁶ „Gazeta Polska” r. 1830.

¹⁷ Słowacki w liście do matki z d. 4 października 1832 pisze: „Przyjechał do Paryża Witwicki; widziałem się z nim...”

Bobrowicza, Lipsk r. 1854, ogłoszone zostały. Niektóre z tych listów drukowane były wprawdzie w „Dzienniku Poznańskim”, jak się z listu pisanego do Mickiewicza z d. 16 czerwca 1840 r. dowiadujemy; list zaś z Paryża, przedrukowany z wydania lipskiego, umieszczony był we „Lwowianinie” z roku 1842 na potwierdzenie zdania, wypowiedzianego w tym czasopiśmie o *Listach* autora: „Dziełko p. Witwickiego – są słowa »Lwowianina« – mocno nas zajęło, a jako dla piękności literatury lub sztuk nadobnych szukamy współczucia, tak też i dla tych *Listów* otwartym wyznaniem prawdy podzielić się z publicznością i szlachetne rysy autora przedstawić zamierzaliśmy. Listy, a raczej obrazy miejsc odwiedzanych, skreślone są z głęboką nauką, pełne wiadomości i prawdy”¹⁸.

Listy te, nacechowane tęsknotą za rodzinnym krajem i obrzydzeniem materialistycznych dążeń społeczeństwa, z którym autora chwilowa konieczność związała, będą zawsze z upodobaniem czytane. „Jak też tu wybornie – mówi Kraszewski – łączy się rzeczywistość powszednia i zlewa z cudownością, jakie umiarkowanie w użyciu obu stron”. Spokojny i łagodny, tęskniący i kochający, serdeczny i dowcipny jest Witwicki w tych *Listach*. A wszędzie wieje rzewność tęsknej duszy, która mimo uroku na widok nadmorskich krain uspokoić się nie może i pamięcią odnawia sobie jasne obrazy tej ziemi, która mu kolebką była. Ta pamięć i myśl, przesiąknięta pietyzmem dla ojczystych skarbów kraju i ducha, jest wybitną charakterystyką wszystkich pism jego. Ile czucia i serca w liście pisanym ze statku strasburskiego, w którym się autor spowiada z wrażeń doznanych z widoku uroczych krain, odtwarzając nam obraz swej młodości: „Przypomniało mi się, jak na jednym z nich na stawie Jampolskim, mały niegdyś studencik krzemieniecki, puszczałem się, bywało, sam jeden długim czołnem, i tak po całych godzinach wakacjowałem, używając wody i powietrza, ziemi i nieba, jak ryba, jak ptak! Położywszy się na wznak i jak struna wyciągnięty, wiatr sobie brałem za wiosło, za sternika; nieciłby był zawiózł gdzie zechciał! Kołysała mną woda, a mnie się zdało, że to mnie niańka znowu do kołyski włożyła – więc zamrużyłem oczy, bo prosiła, żebym zasnął – taką słodką piosnką prosiła! – więc słuchałem i słyszałem, co woda na dnie gadała, co wkoło oczeret szumiało... aż zerwało się stado cyranek tuż przy mnie i spłoszyło mi stado obrazków, marzeń, cacek i uciech, których w młodej głowie pełno było, jak ptasząt w gnieździe”. Pod względem literackim *Listy* te co do formy wyrażenia, przede wszystkim co do prześlicznego stylu w najdrobniejszych odcieniach wykończone – są to, że się tak wyrażę, akwarele prozy z wdziękiem i lekkością pędzla szkicowane. Lecz przypatrzmy się zasadniczym myślom tu i owdzie wypowiedzianym, zwłaszcza zapatrywaniom co się tyczy kwestii życia Niemiec i Paryża, ich zwyczajów i kultury. Autor zgorszony śmiałością potulnego aptekarza Niemca, który mu w rękę adres swój wciska z poleceniem dalszej znajomości, zbyt doraźnymi i niesprawiedliwymi słowami cały stan kupiecki potępia, zestawiając przemysłowców na równi z oszustami. „Wy,

¹⁸ „Lwowianin” 1842.

poczcivi krajowcy – są słowa autora – nie macie jeszcze o takich rzeczach dobrego wyobrażenia, dojdzie to jednak i do was; jeśli tylko lepiej uwierzycie, że cywilizacja, szczęście, godność narodów polega na fabryce pończoch, świec, cukru, pudretty, na machinach parowych, latarniach gazowych, drogach żelaznych, słowem na kupiectwie...” Często unosi się autor i zatrzymuje za długo nad wspaniałością kościołów. Ludzie nie zajmują go wiele: „Mówcie wy sobie i dowodźcie jak chcecie, że człowiek stworzony do towarzystwa, ja powiadam przeciwnie, że, owszem, do samotności; bo stworzony jest nie dla ludzi, ale dla Boga, a pożycie z ludźmi nie jest celem jego ziemskiego bytu, ale tylko środkiem”. Miejscami zamiast wiernego opisu przedmiotowego podaje nam autor kilka kart wypełnionych dowcipem i ironicznymi uwagami, lub cytataми paszkwilu na język niemiecki:

Taka u niemieckiego mowa jest narodu,
Jakby głośne pudło spuścił z wysokiego schodu.

(Klonowicz)

W liście z Paryża szczególnie scharakteryzował nam autor obraz stolicy na kilkunastu stronicach lepiej, aniżeli inni w kilkutomowych drobiazgowych opisach. Może jednak nadto oburzenia ze strony autora, ocierającego się o mury tej nowożytniej Niniwy i obraz zewnętrznej fizjonomii i wewnętrznego życia miastowego w nieco ekscentryczne ramy ujęty. Koloryt ciemny, postacie szkicowane w półświatle, jaśniejszych dodatnich stron mniej w obrazie. Wprawdzie na końcu listu sam autor zwraca się do czytelnika: „Spytasz może, czemu z tej strony a nie z innej Paryż opisałem? miałem do tego moje p o b u d k i . . .”, a l e ich nie podaje.

Do tego rodzaju pism, jak *Listy*, zaliczamy i powiastki jego wydane z papierów pośmiertnych pod tytułem: *Gadu-gadu*, Petersburg 1850 i Lipsk 1852. Najbardziej zajmującymi są: *Przejezdny*, *Podobieństwo* i *Ślub przyjaźni*. W pierwszej skreślił nam autor epizodzik z życia Brodzińskiego; w drugiej prześliczny obraz wiernej żony, która po stracie męża, mimo blasku i uroku otaczającego ją świata, pozostaje wierną zmarłemu.

Po powrocie z Niemiec osiadł Witwicki znowu w Paryżu. Mickiewicz w liście do Odyńca z r. 1836 pisze: „Witwicki mieszka w Montmorency blisko ode mnie, widzujemy się często, Niemcewicz kocha się w mojej córce, ale ma rywala w Witwickim...”, a w liście z grudnia tego roku: „żyjemy najwięcej i najczęściej ze Stefanem Witwickim. Często jest o Tobie gawędka, często życzenie, żebyśmy jak mogli zbliżyć się...” Słowa te Mickiewicza są nam rękojmią, iż Witwicki do tych nielicznych wybrańców należał, którzy się serdeczną przyjaźnią Adama poszczycić mogli i to przyjaźnią, jak nam następne listy Witwickiego okażą, spokrewnioną wspólną dołą biedy i tułactwa. Obydwa serca przypadły do siebie. Wytrawny sąd i powagę rozumu Witwickiego cenił Mickiewicz wysoko, przed nim zwierzał on się z niejednej myśli, często rady jego zasięgał, bądź w życiu, bądź w pracy. Musiała to być postać wzbudzająca zaufanie i szacunek, skoro Mickiewicz rad szukał jego towarzystwa, a roz-

stanie z Witwickim w chwili pojawienia się Towiańskiego boleśnie serce jego dotknęło. W liście do Garczyńskiego z dnia 6 maja 1833 r. pisze Mickiewicz: „Długo nie śmiałem zrobić tej poprawy, ale po naradzie z Witwickim uczyniłem ją...” (odnosząc się te słowa, do *Wacława*). Najczęściej schodził się Witwicki z Mickiewiczem w domu sędziwej księżnej generałowej Gedrojciowej. Tu spędzali wspólnie długie zimowe wieczory i to były najprzyjemniejsze chwile dla słuchaczy, bo wtenczas Mickiewicz opowiadał zaściankowe dzieje i przygody owych Rózcetek, Brzytewek, Scyzoryków, a Witwicki mówił o lafiryndach i były tysiączne domowe dzieje w tych szczegółach, które się do historii nie dostaną, a doraźnie malują i wiek, i ludzi. Listy Witwickiego drukowane w drugim tomie korespondencji Mickiewicza, pochodzące z czasów, kiedy Adam bawił w Lozannie, charakteryzują nam i przyjazny stosunek autora do Mickiewicza, i są ilustracją usposobienia Witwickiego, jego trybu życia, zatrudnienia emigracyjnego i stanu nadwątlonego zdrowia. „Moja kuracja wichowska, pisze Witwicki d. 31 lipca 1849 r., tak mi pomogła, jak wszystkie poprzednie; był tu mój brat z Clermont i na nową medyczną próbę zaprosił koniecznie do siebie, mówiąc, że ma doskonałe pijawki, wyborne banki i świeżutkie wizykatorie, chce mię leczyć na szpik pacierzowy i twierdzi, że jeśli to jest moja choroba, to zaraz w dwóch tygodniach powinienem uczuć znaczną ulgę... da się to widzieć, jak powiadał ów konający szlachcic”. Choroba jego widocznie podówczas wzmogła się, kuracja poprzednia nie sprawiła mu ulgi; w dokuczliwych cierpieniach i w dobrej wierze, iż może nowa skomplikowana kuracja ubytek zdrowia uzupełni, w dalszym ciągu listu, mimo cierpień fizycznych, dowcipuje. „Kilka razy przez drogę zaczynałem czytać *Pamiętniki* i ani sposób; wystaw sobie jakiego szlachetkę, na pół zlafiryndowanego i na rozmaite tony, który widząc, że tu i owdzie patrzą się ludzie na posągi, na gołe figury i chwałą je, zrzucił z siebie – i wylał na płot, żeby i jego pochwalili. Otóż masz *Pamiętniki* przez szanownego P...” – Gdy Mickiewicz otrzymał katedrę w Lozannie w chwili najsmutniejszego finansowego położenia, pisze Witwicki: „Bogu tedy dzięki, kochany Adamusiu, szanowny panie profesorze, cieszę się i jużem Panu Bogu podziękował. Pensja niewielka, wystarczy jednak na życie, godzin niewiele, trochę poczekawszy zobaczysz, że nawet na polskie roboty będziesz miał więcej czasu, niżes miał tutaj, bo ciężar emigracji mniej daje czasu niż wszystko”. W tych słowach maluje się i szczerze przyjazne serce autora na wieść o polepszonym bycie Adama, i lekkie przypomnienie, iżby wśród zajęć nad łaciną nie zapomniał o polskich robotach. W liście tym donosi Witwicki, iż podczas pobytu u p. Sand spotkał się z Chopinem, który mu udzielił wiadomości o napisaniu artykułu o Mickiewiczzu w *Revue* przez Sand, gdzie tenże, porównany z Getem i Byronem, wyżej od wspomnianych poetów postawionym został. W liście z listopada, donosząc Mickiewiczowi o stanie ruchu literackiego w Paryżu i o wydaniu poematu Zaleskiego: *Zbaraż*, dodaje, iż musi być ładny, kiedy autor ze siebie kontent. „Ja także nie próżnuję, kupiłem sobie wczoraj, alem jeszcze nie spróbował, spory słoik jakiejś maści, która ma być doskonała na szpik, czy na plewę, czy na głuchotę, czy na newralgię, nie pamię-

tam, ale na jedną z chorób mojego magazynu... Profesorem w żadnej akademii nie jestem i być nie mogę, więc przynajmniej samemu sobie dać co dzień małą lekcję, a zwłaszcza kto taki *hebes, asinus...*"; dalej zwracając się do osoby własnej, pisze: „Ja, który się ani kocham, ani zarabiam, nie bardzo ze świata i ze siebie kontent i dźwigam życie jak kulę”. Słowa te, ironii pełne, na biedną dolę domyślać nam się każą silniejszych cierpień autora, który dowcipem je osładza, a sam niepocieszony drugich pocieszyć się stara. W liście z grudnia zasyła Mickiewiczowi powinszowanie z okazji imienin i życzenia szczęśliwej profesury, wydania historii polskiej, nowej części *Dziadów* i *Tadeusza*, a przy końcu uwiadamia go o niebezpiecznym stanie zdrowia. „Mam nadzieję, że to pogorszenie jest tylko czasowe, a z końcem zimy, da Bóg, mam zamiar ruszyć do Grefenbergu”. Lecz nie tylko los mu dokuczał, dokuczały mu i języki złośliwych i skarży się w następnym liście, iż Ropelewski w kalendarzyku wydanym przez Januszkiewicza napadł go złośliwie. „Jest tam i jego uśmiech, pisze Witwicki, jakiś przegniły, i jego spojrzenie zaślinione... sprytu dosyć, miłości ani zapału nic do niczego”. Posyła Mickiewiczowi wyjątek z „Tygodnika Poznańskiego” artykułu, w którym Adam zestawiony jest z Hugonem. Dopisek Witwickiego: „Zgadnijże, z jakiej książki i z jakiego autora”, wprowadza nas w podejrzenie, czyliby tym wiernym fotografem osoby Mickiewicza nie był sam korespondent. Mickiewicz powołany przez ministra Cousina do Paryża celem objęcia katedry nie mógł się zdecydować; Witwicki pisze więc: „w Lozannie samo odmówienie propozycji paryskiej, już Cię stawia na niesłychanej wysokości, palcami Cię sobie pokazując będą mówili: oto ten, co odmówił katedry w Paryżu! w małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka niejako w cegły domów, w kamienie bruku, w Paryżu co dzień wszystko wymiotą, wyskrobiają, odnowią... wielki także miałbym wzgląd na to, co piszesz o Lozannie, że tam się żyje lepiej i pobożniej”. Mickiewicz udawał się często o radę i zdanie do Witwickiego nie tylko w zawodzie pióra, lecz i w sprawach codziennego chleba i domowych przygód. Przed nim zwierzał się z tajemnic i z wszystkich drobiazgów serca, jak nam to własne słowa Witwickiego stwierdzają: „Zwykle nie miewaliśmy dla siebie nawzajem nic skrytego, mówił mi więc o Towiańskim bardzo wiele rzeczy, pokazywał nawet różne jego pisma, licząc na mój charakter, że to, co życzył sobie mieć dla innych sekretem, zachowam przy sobie wszystko zaś, co wiem o nim (Towiańskim) przez Mickiewicza, tym bardziej za niewątpliwe mieć muszę, że nikogo w życiu nie znałem, za którego słowo mógłbym śmielszym sumieniem ręczyć: w mnóstwie przedziwnych przymiotów miał także Mickiewicz przymiot jak największej prawdomówności, przymiot rzadszy między ludźmi, niżby się zdawało, i który sam jeden mógłby już dowodzić pięknej jego i wzniosłej duszy”. Słowa te, odnoszące się do Mickiewicza, przytoczyłem, gdyż one nam i charakter autora dosadnie malują. I wielką bez wątpienia stratę, dotkliwą klęskę poniosła literatura, iż listy Mickiewicza do Witwickiego pisane, które by nam nie jednym ciepłym słowem i niejedną myślą żywą Adama ten szkic biograficzny uzupełnić mogły, zagięły, raczej przez brata Antoniego zniszczone zostały. W liście Mickiewicza z roku

1855 do brata Witwickiego pisany, którym się przez pamięć zmarłego Stefana opiekował i funduszami do życia zasilął, czytamy: „Spóźniłem odpis na list Twój, bo miałem przesłać Tobie wraz z odpisem kilkadziesiąt franków, na które dopiero teraz mogłem się zdobyć. Chciej je przyjąć na pamięć Stefana... Pamięć Stefana zawsze została mi droga i Ty, jako brat, nie jesteś dla mnie zupełnie obojętną osobą. Listy moje do ś.p. Stefana pisane, proszę, żebyś był łaskaw mnie odesłać”. Z odpowiedzi Antoniego na list Mickiewicza okazuje się, że tych listów już nie ma. Przed rozpaczliwym zgonem musiał on liczną korespondencją brata Stefana zniszczyć, gdyż prócz wyżej wymienionego listu Mickiewicza i paru bilecików Niemcewicza i Kniaziewicza nic po nim nie znaleziono¹⁹. Przedstawienia i uwagi Witwickiego w liście pisany z d. 16 marca 1840, dotyczące zamianowania Mickiewicza profesorem literatury słowiańskiej w Paryżu, nie odniosły pożądanego skutku, gdyż w odpowiedzi na ten list oznajmia Mickiewicz o zapadłej decyzji wyjazdu z Lozanny z przyczyn rodzinnych. Witwicki nie oponując takowej, odpisuje: „Pocziwy Bońkowski robił tu na katedrę projekta dla siebie; jużci z dwójga złego wybierając, wolę już ciebie, tym bardziej, że przy tobie mogę prędzej wyjść na adiunkta tej samej katedry; cóż pan powiada na ten koncept? tymczasem nim ta gruszka i inne podobne dojrzeją na wierzbie, nie mam sił wyjść nawet do ogrodu; muszą mię prowadzić jak Łazarza, nie mogłem na Wielkanoc pójść do kościoła ani spowiedzi odbyć, cóż pan powiada na ten drugi koncept?”. Stan zdrowia musiał się znacznie pogorszyć, skoro się Łazarzem mianuje. Wśród dolegliwości ciała nie zapomina on o pokarmie duszy, skarżąc się jak prawdziwy Job przed przyjacielem na przykre położenie i srogość losu, który mu nawet na rozmowę z Bogiem nie zezwala; ale „niech się dzieje, co On chce, niech tylko raczy dać cierpliwość i męstwo, których dotąd nie mam, żebym już raz przecie przestał o wyzdrowieniu myśleć, a patrzył się nie w tył, to jest na to zdrowie głupie i świat idem. Nim się ta bieda moja dobieje, chciałbym przynajmniej drugi tom *Wieczorów* napisać; od wierszów już mię ostatecznie wyrok szanownej publiczności odpedził, ale być może, że niektóre prawdy, w rodzaju tych, które są w pierwszym tomie, mogłyby przynieść dobry dla czytelników skutek; ciężko mi jednak do pióra, dwa dopiero czy trzy artykuły zrobiłem w przeszłym jeszcze roku, będąc przez dwa lub trzy tygodnie lepiej cokolwiek”. List ten pisany w czerwcu r. 1840 podaje nam datę, kiedy Witwicki drugi tom *Wieczorów* pisać zaczął.

Wieczory Pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne, Tom I, Paryż, 1837 (1-szy zeszyt wyszedł 1833, 2-gi w 1835 r.). Tom II z drugim poprawnym wydaniem Tomu I w Paryżu, Jełowicki 1837–1842. Drugie wydanie obydwu tomów, Paryż, 1844–1845; na koniec w Bibliotece Pisarzy Polskich, wydanie Brockhousa, Lipsk 1866, [t.] I, II.

Odkąd początków emigracji baczny okiem śledził Witwicki błędy współbraci i co mu się tylko zdawało grozić niebezpieczeństwem, karcił groźnymi słowy, lecz bez

¹⁹ *Korespondencje Mickiewicza*, T. I i II.

namiętności. Nie szczędził klasy wyższej, z którą żył, ani osób duchownych, które tak głęboko czcił, bo prawdę i dobro powszechne pokochał nad wszystko. Dziesięcioletnie schnięcie kości pacierzowej nie nękało go tyle, ile widok oziębłości religijnej i odstępstwo od narodowej tradycji. Ta lekkomyślność i zaślepienie w obstawaniu przy dawnych nałogach, indyferentyzm religijny i francuszczyzna cały kraj zalewająca natchnęły go nową siłą i popchnęły do pisania. *Wieczory Pielgrzyma* wymagałyby osobnego studium. Praca ta wysnuta na tle rzeczywistości, wsparta gruntowną znajomością usposobień narodu, mimo niemiłosiernie ostrych wyroków, ani na chwilę nie wywołuje oburzenia, jakie sprawiać zwykły wszystkie niesprawiedliwe wyrzuty. Myśl autora w prawdzie poczęta, prawdą walczy aż do uprzykrzenia, aż do umęczenia i, mimo ciągłego powtarzania się, nawoływania jakkolwiek co do treści wydawać się może nadto jednostajną, właśnie dla tej ciągłości, dla wiernego zawiązku i konsekwentnego przeprowadzenia, zawsze świeża i młoda, jak świeże i młode były chęci pisarza. Zarzucano autorowi *Wieczorów Pielgrzyma* przesadę, a jednak Witwicki wystąpieniem swym w tej właśnie chwili narodowi i jego historii niezaprzeczone oddał usługi, starając się wlać w czytelników zamięłowanie wszystkiego, co swojskie. Przez wzgląd dla cudzoziemczyzny, przez wprowadzenie jej do obyczajów i mowy, przez lekceważenie wiary praojców naród upadł, a ukochaniem wszystkiego, co własne w poczuciu i bycie narodowym, na powrót odrodzić się może. W tym zamięłowaniu cudzoziemczyzny przewodniczyła siła inteligencji, wprowadzająca obce żywioły, język i obyczaje francuskie; jak więc przez nią to zło przyszło, tak też i za jej sprawą odejść może. Cudzoziemszczyzna bowiem zmieniając obyczaje narodowe w części na gorsze, zepsuła język i sprowadziła negację narodowości tak w życiu, jako też i w historii; a edukacja jednostek w dorastającym pokoleniu według modelu cudzoziemskiego dokonana, przysparzała krajowi martwych sił, bo zoobojętniałych dla sprawy własnej. Wskrzesać to zoobojętniałych do życia, sprowadzić dziatwę błakającą się po śliskich drogach obczyzny do zagrody ojczystej i ciepłym słowem zasilić zgłodniałych, było celem autora spisującego nam te wieczorne myśli pielgrzyma. *Wieczory* te nazwał autor rozmaitościami moralnymi, literackimi i politycznymi i dla tej to rozmaitości ograniczyć się musimy w tym szkicu biograficznym na uwzględnienie tych rozprawek, które w ściślejszym związku z literaturą zostają. Pierwszy tom zajmuje ośmnaście rozdziałów, które treścią rozmaite, co do istoty rzeczy ścisłą stanowią całość, bo dotyczą języka, obyczajów, zwyczajów, stopnia, ukształcenia i zakorzenionych w narodzie przywar. I sprzeczać nam się trudno będzie z autorem, z jego teorią i poglądem na społeczeństwo, gdyż nadto wiele czucia i uczciwej dąжноści, abyśmy niektórym myślom, ze zbytku petyzmu narodowego przesadnym, przyganiać mogli. Na wstępie mówiąc o narodowości, o języku i francuszczyźnie, tłumaczy autor pojęcie i istotę tej narodowości fałszywie pojowanej i zbija logicznym wywodem dążność coraz powszechniejszą ku francuszczyźnie. Tym, którzy naiwnie bronią się od zarzutów i twierdzą, iż język francuski delikatniejszy, bardziej umiejętny, daje autor odprawę słowami: „Niedorzeczność i nierozum w pojedynczym człowieku może czasem zabawić i rozśmieszyć, ale

gdy naród w znacznej swej masie traci przytomność, taki nierozum oburza i głębokim smutkiem przejmuję”. Piękną jest następna rozprawa: „o duchu poetyckim polskiego narodu, o dawnej Polsce i jej poetach” pod względem wykończenia w ogólnych zarysach, w szczegółach jednak psuje efekt jednostronnością sądu. Z dziwnym zarzutem spotykamy się w następnej rozprawie o prowincjalizmie. Polska jako kraj złożony z pewnej liczby pomniejszych krajów, niegdyś oddzielnych z wybitną i odrębną cechą, w formie zwyczajów i języka przedstawiać powinna harmonijną całość i prowincjalizmu nie cierpi, podziałów i gatunkowań z wyłączną cechą pojedynczymi częściami kraju właściwą, nie zna, gdyż w objawach życia, ofiar poświęcenia była zawsze równą i wszystkim wspólną. Autor przestrzegając pisarzy, aby w pismach takiego prowincjalizmu, tych działów, oddziałów i odosobnień całości unikali, gdyż złe w tym względzie wydrukowane może być owocem zgubnym, zarzuca Mickiewiczowi, iż dając narodowi w upominku nieśmiertelnego *Tadeusza*, rozpoczyna epopeję słowami: „Litwo, ojczyzno moja!” a nie „Polsko, ojczyzno moja!”. Takim wyrażeniem rozsiewa kłótkę prowincjalizmu, a za swoim przykładem młodszych pisarzy wciąga i niejednego poeta, naśladując mistrza zacznie od słów: O, powiecie latyczewski! O, gubernio kijowska, ojczyzno moja! Koncept tak niesmaczny, a zarzut tak niesprawiedliwy i ciasny, że pojąć trudno, jakim sposobem Witwicki mógł tak nie rozumieć myśli i uczucia Mickiewicza²⁰. „Co się działo u nas w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?” Rozprawka ta literacka zręcznym piórem szkicowana zawiera wiele zdrowych myśli, charakteryzujących nam stan literatury Stanisława Augusta i czasy porozbiorowe. Autor nie krępując się zdaniem i powagą sądu już wypowiedzianego przez innych pisarzy, co do stanowiska, jakie literatura tego okresu zajmowała, przedstawia nam osobiste zapatrywania, bez źródeł i wszelkich w tym względzie komentarzy. Częstość w sądzie swym, jak to sam autor w przedmowie zeznał, jest on ogólnikowym, a wyroki jego nieraz fałszywe. W drugiej części tej rozprawki przechodzi autor do czasów porozbiorowych. Prawdy i trzeźwych poglądów na stan rzeczy wiele, niemniej i miłości dla spraw krajowych, lecz nadto częste morały nie przyczyniają się do zupełnego powodzenia tej części rozprawki, zresztą pięknej i powabnej. „W kilku radach dla młodszych literatów” autor wpaja pisarzom młodszej generacji zasadę, żeby pracom swoim przede wszystkim barwę narodową nadawali. Celem uskutecznienia tej prawdy udać się należy po wzory do dziejowej przeszłości, którą należy na podstawie źródeł badać. Niezbędnym warunkiem dla każdego pisarza jest wykształcenie klasyczne i znajomość łaciny. Przy końcu umieścił autor kilka uwag dla pisarzy parafrazujących nam dzieje narodowe, mianowicie dla tych, którzy szlachetczyzną wyśmiewają i w przesadnych zarysach historii przekazują, gdyż w tej szlachcie, okrom pijatyki i humoru, odnaleźć można i dodatnie przymioty. Cudzoziemczyzna, która się zagnieździła w klasach majątniejszych, nie zrazi warstw niższych; im kto uboższy, tym więcej przywiązany do narodowych pamiątek, tym troskliwiej je pielęgnuje. Są tam jeszcze i rady,

²⁰ Porównaj *Uwagi nad „Panem Tadeuszem”* przez Hugona Zatheya, Poznań 1872, str. 80 i 81.

i uwagi dla ludzi każdego stanu, normujące ich życie towarzyskie i domowe, a wszystkie w uczciwej myśli podane.

Lecz mnież to rość ku Tobie zuchwałą nadzieją,
Serdeczny narodowej Prawdy kaznodziejo,
Co i sam jej zbadaniem głębszą myśl zdumiewasz,
I do serc z pełni serca miłość jej przelewasz?

Tak kończy Odyniec swój wiersz dziękczynny, posyłając go Witwickiemu w zamian za ofiarowany egzemplarz *Wieczorów* z datą Drezno r. 1835²¹. Tom drugi *Wieczorów* wyszedł pięć lat później i zawiera dalszy ciąg zdań i uwag pierwszego tomu, którymi się autor niejako czytelnikowi przypomina, jak to sam w przedmowie zeznał: „Przebaczy mi czytelnik, jeśli się w którym pojedynczym szczególe, na przykład w nastawianiu na to nieszczęsne gadanie cudzoziemskie, raz i drugi, i trzeci gdzie powtórzyłem”. Drugim najwybitniejszym znamieniem poety szczególnie u kresu żywota jest pobożność. Zrozumie Witwickiego tylko katolik równie szczerzy i nierozdwojony, jak on sam. Prostota jego ozdobą, pokora skarbem, stąd i moc jego słowa, i myśli polot. Opatrzność nawiedzała go wszelkiego rodzaju krzyżami: sieroctwem, ubóstwem i bolesną chorobą, która go przez lat dziesięć trzymała na łożu boleści, a w każdej dobie życia bronił się cnotą i wiarą, z tej wiary czerpał siły moralne. Tę religijną, moralną stronę w narodzie podnosił jak mógł życiem i piśmem. Wydał książkę do nabożeństwa pod tytułem: *Ołtarzyk polski to jest zbiór nabożeństwa katolickiego, Berlin 1848*. Książkę tę przyjęto z wielkim zapalem i nie było domu, w którym by się nie znajdowała. Autor trafił doborem modlitw do serc polskich; nie były to modlitwy sentymentalne, silące się na czcze i nudne wyrażenia, lecz stare i szczerze jak szczerym i uczciwym było źródło, skąd pochodziły; wołał on otrzeć z pleśni czasu stare drogie kamienie, na przykład wyciągać modlitwy z najpiękniejszych kazań Skargi, niż się silić na mdłe i senne marzenia, które książkom nabożnym uwłaczają i powadze religii wręcz są przeciwne. Widząc powikłane i skrzywione stosunki rodzinne, które dają miarę żywotności lub choroby narodu, wydał: *Podarek ślubny dla panny młodej*, zawierający nabożeństwo na dzień ślubu tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zgody familijnego życia, Warszawa 1841 roku. Oprócz tego wydania jest wydanie paryskie 1838 i berlińskie 1858. W tych latach sam usposobiony był już tak pobożnie, że modlitwa osładzała jego cierpienia, opromieniała chwile radości, kołała łzy i smutki. Dlatego też czy żartował z przyjaciółmi, czy bawił się z dziećmi, widać było myśl poważną, bogobojną, a rozmowie umiał nadać tok nauki moralnej. „W oku czarnym, jasnym, bezpiecznym jak dziecko świeciła zdolność zarazem i cnota, na ustach dobroć, pogodną wesołość obok powagi siedziały”²². Tę spotęgowaną pobożność, zwłaszcza w ostatnich latach, wyrobiły w nim stosunki życia. Osie-

²¹ Odyniec, *Poezye i tłumaczenia*.

²² Kajsiewicz, *Pisma*, tom II.

rocony w młodości, wygnany okolicznościami z kraju, który tak szczerze ukochał, męczony chorobą, a czasem nawet opuszczony od przyjaciół, potępiony za sztandar wiary, pod którym do ostatniej chwili walczył – wśród takich warunków szukał pociechy, jak sam mawiał, u Protektora Niebieskiego. Najwięksi geniusze natchnienia i koryfeusze nauki mieli chwile szału, fanatyzmu, które ich z drogi prawdy na manowce obłądu prowadziły; Witwicki pozostał wśród różnorodnej gry i zmian życia wiernym zasadzie, której bronił aż do ostatka.

Rok 1841 był dla całej emigracji rokiem nieszczęścia, najboleśniejszym dla Witwickiego. W tym bowiem roku zjawia się w Paryżu marzyiciel czy filozof, w każdym razie nie prawdziwy prorok, A. Towiański. Mickiewicz nadmiarem klęsk domowych przygnębiony, chorobą żony do rozpacz przyprohwadzony, znajdował się w najsmutniejszym położeniu, gdy go Towiański pocałunkiem zdradliwego mistycyzmu powitał. Mickiewicz w proroka uwierzył²³. Wkrótce liczba zwolenników zmniejszać się poczęła. Górecki i Sobański odstąpili, Mickiewicz przecież pozostał wiernym. A między licznymi, a nieraz bardzo poważnymi głosami duchownych i świeckich, które się w tej sprawie podniosły, najrzewniejszvm, najserdeczniejszym był głos Witwickiego. Wystąpił on z broszurą: *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona*, Paryż 1844. Był to cios dlań najboleśniejszy może w życiu całym. Ze łzawem okiem, sercem krwią nabiegłym wypowiedział on posłuszeństwo i przyjaźń temu, który mu był największą pociechą wśród gorzkiego tułactwa. Od tej chwili Witwicki i Mickiewicz rozeszli się w dwa przeciwne kierunki, aby się więcej nie zbliżyć. Broszura Witwickiego ukazała się na krótki czas przed zamknięciem kursu Mickiewicza i wywołała wielkie wrażenie, autor bowiem oskarżał głośno Towiańskiego o odstępstwo od Kościoła. Streszczając przebieg życia nowatora i jego działalność, przystępuje Witwicki do zbadania tej mistycznej nauki; kwestii teologicznej nie dotykał wcale, lecz zdrowo i szczerze praktyczną stronę sekty osądził. „Cóż Towiański przyniósł, pisze autor – czego nauczyła jego nauka, jakiej mądrości, jakiej cnoty? Cokolwiek od niego macie, jest albo niedorzeczność, śmieszność, grzech, albo jeśli co dobrego, szlachetnego, wszystko się znajduje daleko czystsze, istotniejsze w wierze katolickiej... Zamiast wrócić po prostu do Kościoła, włóczę się poza jego świętymi ścianami, bijąc o nie głową”. Towiański, według Witwickiego, jest w całym znaczeniu tego słowa marzyicielem, człowiekiem ognistej, śmiałej i w mistycyzm zwróconej imaginacji, który sobie najdziwniejsze rzeczy do głowy przypuszcza, przywidzeniami się karmi, samotnik niepospolitych sił umysłowych, poetyckiego zapału, łatwej i bujnej wymowy, który wpadł w chorobę wizjonerstwa, który wiary świętej nie nosząc w sercu, uroił sobie inszą, własną z błędu osnutą, zwodzący drugich, bo sam zwiedziony, budzący w entuzjastach wiarę, bo sam wierzący. Z tych słów przekonać się można o sprawiedliwości i prawdomówności autora, który potępiając z góry naukę messjanizmu, bynajmniej nie ujmuje jej twórcy niepospolitych przymiotów. Gromi on proroka za

²³ Witwicki, *Towiańszczyzna*.

obłądy i fałszywy użytek darów ducha w celu odkrycia pozamogilnych tajemnic, których wyjawienie i zbadanie pozostanie na zawsze pokusą ubliżającą zdrowemu rozumowi. Wystąpienie Witwickiego rozgniewało Mickiewicza i wielu zgańbiło jego gorliwość, a jednak zrobił on rzecz nader zbawienną i dla narodu ważną. Jako katolik przyjął na się z zaparciem uczucia przyjaźni obowiązek nakazujący mu wziąć śmiało prawdę w obronę i wskazać niezgodność poplątanych i chwiejnych kierunków. Żegnając się z Mickiewiczem, rzecz swoją kończy tymi słowy:

„Mickiewiczu! ty który tyle lat zwałeś mię przyjacielem i bratem, i sam nim dla mnie byłeś, który mnie znasz, jak ja siebie, ty łatwo pojmiesz... nie! ty już dziś tego nie pojmiesz, jaki żal serce moje ogarniał, jaki mię smutek przesywał, kiedy ręka moja pismo niniejsze kreśliła, gdzie przeciw tobie tyle nawet słów goryczy pełnych użyć musiałem, przeciw tobie, którego i teraz, choć już nieprzyjaciela Boga mego, jeszcze całą duszą kocham i niewypowiedzianym sposobem żałuję, żałuję tysiąc razy bardziej i okropniej, niż gdybym cię widział przed sobą umarłym!...

O! przez miłość Polski, przez miłość całej twojej przyszłości, dopomóż modlitwom naszym którymi dawni i wierni przyjaciele twoi codziennie prosim za ciebie Boga, i przy łasce Jego stań znów przed nami dawnym Mickiewiczem, powróć nam braci, których za sobą w złe porwał, stań znów czem byłeś, wiernym chrześcijaninem, wielkim pisarzem, chlubą i przykładem ziomków”. Tak u schyłku żywota doznał nasz poeta, złamany na ciele, podniosły duchem, bolesnej straty ostatniego przyjaciela. Co czuł, to i życiem zatwierdził, wiary nie złamał w przekonaniu, że nie masz gwałtowniejszych nieprzyjaciół, jak my sami sobie, że nic nas bardziej nie gubi, jak oziębłość wiary i lekkomyślność życia. Przy wrodzonej, a zarazem silnie strzeżonej, prostocie ducha miał on wielkie siły moralne, którymi rany serca goił. Po stracie najserdeczniejszego przyjaciela połączył się Witwicki z Jańskim, mężem rzadkich cnót, który chociaż nie pisał, rozgłosu światowej sławy nie szukał, niejednemu smutną dola radą i czynom osładzał – i z ojcem Florianem Topolskim, kapucynem z Wołynia, wychodząc z roku 1831²⁴. Wszyscy trzej zdali sprawę przed Bogiem, sprawę z wszystkiego, co uczynili, aby obudzić w kraju wiarę i zamilowanie dziejów ojczystych, przewodnicząc w tym świętym zawodzie całej emigracji. Miał Witwicki wielbicieli i przyjaciół, do niego udawał się smutny po radę, strapiony po lekarstwo pociechy, współtowarzysze pióra po opiekę w wydawnictwie prac swoich. Za staraniem Witwickiego wydane zostały: *Poselstwo z ziemi w ucisku*, Paryż 1838; i *Pamiętki Soplicy*.

W r. 1845 stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, funduszków brak coraz większy, Witwicki w nader przykrych zostawał warunkach, nie mając czym opędzić codziennych potrzeb życia. Pani Sand ofiarowała mu dom swój na wsi, czego jednak Witwicki nie przyjął. Był on szczerym przyjacielem uwielbianej autorki francuskiej, znanej ze swoich sympatyj dla sprawy polskiej, uznawał jej wyższość serca, jednak

²⁴ „Czas”, rocznik 1857.

często śmiała jej dać radę szczerą i przyjacielską, którą przyjmowała, a była to kobieta dumna, niepowodująca się tak łatwo narzuconem jej zdaniem. W ostatnich trzech latach zamyślał Witwicki poświęcić się stanowi duchownemu, pragnął tylko zdrowie pokrzepić. W tym celu szukał jeszcze poratowania u wód szlaskich, gdyż kąpiele w Sekwanie zdrowiu jego zaszkodziły. Kuracja ta jednak nie podtrzymała gasnącego życia. „W ostatniej chorobie, kiedy go ujrzałem – pisze Kajsiwicz – trądem ospy oszpeconego, siarczystą palonego gorączką, ozwał się: co się święci, Stefanie, widzę, że cię napada pycha naśladowania świętego męża Hioba? – Dałby to Bóg, mój ojczec, odrzekł z pośpiechem, abym zdołał tylko do końca. W tym jego cierpieniu było coś tajemniczego: nigdy go lekarze jasno nie określili. I przeto leczony na przemian to ogniem, to wodą, to pokarmami strawy, to suchym chlebem albo głodem, czyścić swój prawdziwie odbył na ziemi”²⁵. Z początkiem zimy r. 1846 przybył do Rzymu. Zamiar przywdziania sukni zakonnej nie odstępował go do ostatniej chwili. Chcąc się niejako przygotować do stanu kapłańskiego, wytłumaczył część dzieł św. Teresy kardynała Bony i pracował na łożu cierpień nad dziełkiem: *Rok duchowny*. Jak daleko pracę tę posunął i gdzie zostały rękopisma, nie wiadomo²⁶. Pragnął żyć dla narodu, Bóg inaczej rozporządził. Śmierć przeczuwał, śmierci się spodziewał, mówił o niej spokojnie i odważnie. Nastąpiły dwa dni, podczas których losy się jego ważyły, ani oka otworzył, ani słowa przemówił, ani do ust mógł co przyjąć. Wtem jakby ze snu przebudzony ozwał się nagle: „Jeżeli taka wola Pańska, abym szedł do grobu, te dym gotów, proszę o wiatyk. Jedność, zgoda, miłość, błogosławieństwo między wami”²⁷. Zasnął na rękach przyjaciół dnia 19 kwietnia 1847. Ciało na barkach przenieśli do kościoła towarzysze wygnania, stąd na cmentarz św. Wawrzyńca, gdzie pogrzebany został obok Jańskiego, który go wyprzedził. W kilka dni później przybył świeży grób obok Witwickiego, generała wojsk polskich Klickiego, przyjaciela Stefana...

Dziwną jest ta łączność wodzów i bohaterów oręża z wojownikami pióra.

²⁵ Kajsiwicz, *Pisma*, II tom.

²⁶ „Księga Świata”, r. 1857.

²⁷ „Przegląd Poznański”, r. 1847, t. IV.

SZKICE HISTORYCZNO LITERACKIE

Tadeusz Rojek*

STEFAN WITWICKI W WARSZAWIE

Praca niniejsza jest tylko częścią obszernej rozprawki, dającej całokształt życia i działalności Witwickiego – częścią, ze względu na szczupłe ramy sprawozdania, znacznie skróconą. Stąd też wiele szczegółów drobnych, wiele szczegółowych dowodów, dotyczących się naśladownictwa w balladach opuściłem, zostawiając tylko to, co może dać dokładniejszy niż dotychczasowe obraz działalności Witwickiego w Warszawie. – Dla zaokrąglenia tej całości podaję niżej kilka dat i szczegółów z lat młodzieńczych poety.

Stefan (Szczepan) Witwicki, urodzony w Janowie, w domu Miecz. Chołoniewskiego z pocz. r. 1802 (por. Ks. I. Polkowski: *Groby i pamiątki polskie w Rzymie*, Drezno 1870. str. 76. Listy St. Witwickiego do B. Zaleskiego, Lwów 1901, str. 10, 77, 106), wychował się wśród zasad religijnych, a od początku był „obwiany naukowym powietrzem (ojciec Jan zrazu był dyrektorem szkoły w Winnicy, później nauczycielem fizyki doświadczalnej w Liceum Krzemienieckim) i od początku okazywał zamiłowanie do książek”. Ojciec umiera w 1807, a opiekę nad Stefanem obejmuje Józef Lipiński (patrz str. 25).

Nauki pobierał Stefan w Winnicy, a później przez krótki czas, dla ogólnego wykształcenia, przebywa w Liceum Krzemienieckim.

* T. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie*, w: *XII Sprawozdanie Dyrektora pierwszego prywatnego wyższego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie*, Kraków 1908.

I

Warszawa w 1820 roku – a więc w czasie, kiedy przybywa Witwicki – wchodziła już w fazę swego znaczenia literackiego: było to po r. 1818¹, a przed 1822².

Wszystko to, co po wyjściu ballad Mickiewicza rozwinęło się z całą siłą, teraz miało swój początek. Niedługo, a miała Warszawa przedstawiać ze swymi literaczkimi salonami, gazetami, pełnymi mniej lub więcej zjadliwych krytyk, odpraw itp. – z tym parnasek pseudoklasycznym z jednej, a legionem młodych romantyków z drugiej strony – wcale ciekawy widok, a historii naszych pojęć na polu poezji dać ważne, niemal epokowe przyczynki. Wtedy to na widownię literacką wysuwały się mniej lub więcej zdolne postaci, przybywało ich coraz więcej – zwłaszcza po stronie romantyków – z czasem zaroilo się – zjawiała się cała falanga. A wtedy trzeba było stać się śmiesznym jak Jaksza Marcinkowski, autor słynnej ze swej... głupoty *Rzeczypospolitej Babińskiej*, albo trzeba było mieć już jakiś talent i to znaczny, wybić się ponad szary tłum rymokletów i pseudokrytyków, by w tym wirze i „chaosie” świata literackiego nie zginąć.

W takim więc czasie przybywa do Warszawy Witwicki. Dlaczego on w tym wirze nie ginie, dlaczego imię jego wypływa na widownię literacką, a czemu klasycy żywo się nim zajmują – to pytania, na które pewno sama jego działalność dostatecznie odpowie.

Witwicki jechał do Warszawy z planem z góry powziętym: miał zająć skromny na razie urząd „dla posługi krajowej a codziennego chleba”³. Za pośrednictwem też ministra Grabowskiego, zrazu jako aplikant, później urzędnik, znalazł się w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych⁴. Zajęcia biurowe, stanowisko prywatnego nauczyciela u Grabowskiego, a i uczęszczanie, choć dorywcze, na wykłady uniwersyteckie, nie pozwoliły mu od razu zająć się poezją, do której z pewnością nieprzepartry czuł pociąg. Zresztą brak też było i tej zewnętrznej podniety, a także wzorów, których dostarczy mu dopiero pierwszy tom poezji ballad i romansów Mickiewicza. W każdym jednak razie „chwile odpoczynku czytaniu a twórcztwu poświęcał”⁵, bo już w następnym roku 21. pojawiają się jego pierwsze próby poetyckie w „Pamiętniku Warszawskim” (tłum. Racina i wiersz: *O naszym życiu*).

W tym czasie (1820) przybywa też do Warszawy B. Zaleski ze swymi kolegami, a zarazem przyjaciółmi, Goszczyńskim i Grabowskim. Grono więc młodych talen-

¹ Wyjście rozprawy: *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, K. Brodzińskiego.

² Wyjście I. tomu *Ballad i romansów Mickiewicza*.

³ Ks. H. Kajsiewicz: *Pisma*, T. II, str. 152.

⁴ R. Ottman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma*, „Przegląd Polski”, T. I, r. 1879/80, str. 322.

⁵ Ks. H. Kajsiewicz, T. II, str. 152.

tów z dniem każdym niemal się powiększało, a kiedy jeszcze przybędzie Maurycy Mochnacki, później Odyniec, to już będą oni stanowili nie lada ostoję przeciw klasykom, a kawiarnia „Na Długiej” lub też „Brzezińskiej” zwiększy grono stałych swych gości – młodych krytyków, poetów z Brodzińskim na czele⁶.

Z B. Zaleskim, z Maurycym Mochnackim prędko zaprzyjaźnił się Witwicki. Była to z czasem „trójka” nierozłączalna, dopóki nie przybył do Warszawy Odyniec; czasem tylko wchodził w to kółko „Szopenek”. Wspólne, często nocne przechadzki na Powązki lub Bielany, dysputy, może i jakie „księżycowe” improwizacje: oto nici łączące ich razem przeciw... klasykom. W tym wszystkim jednak musiała być jakaś struna serdeczna, zostawiająca niezatarte wrażenie, skoro się ono odezwie u Zaleskiego echem poezji:

Wspominasz bodaj noce,
Gdy na Powiślu sami
Bywało – tam w pomroce
Polujem za pieśniami.

Błądzimy długo, długo,
Ja w tęsknot wiecznych męcie,
Stefanie, Boży sługo,
Chuchnijno na nie święcie!

Patrz, cień się tam rozściela –
Brodziński duma z bliska,
Patrz! w oknie Lelewela
Lampka wieczyście błyska...

.....
Stefanie! serce mdleje!
Warszawscy dwaj muzycy,
Tych nocy czarodzieje –
Szopenek i Maurycy.

Byłyć to sławne gody!
Muzycy i wieszczowie,
Od źródła żywej wody
Ku Polsce wiali zdrowie.⁷

Może to te „w pomroce” przechadzki, te „polowania za pieśniami” pobudzały Witwickiego do twórczości, a przede wszystkim, poza naśladownictwem, były źródłem księżycowych nastrojów w balladach?...

Pierwszych swoich sił spróbował Witwicki na tłumaczeniu Racina. Tłumaczenie to – z tragedii *Mitrydat* (a. III, s. 1) – pojawiło się w lutym 1821 r. w „Pamiętniku

⁶ Wójcicki: *Kawa literacka*, str. 5, 10.

⁷ *Pisma* J. B. Zaleskiego, T. IV, str. 31.

Warszawskim”⁸. Witwicki zaczął więc jak każdy niemal z romantyków... od klasycyzmu, a trzeba przyznać, że ta próba nie wypadła najgorzej. Chciał widocznie nasz poeta zjednać sobie świat literacki, a mógł nawet i obóz klasyczny, bo to, o co im najbardziej chodziło, to, nad czym długie lata spędzali, to jest forma językowa, nosi na sobie wyraźny ślad szlifowania, staranności, ogłady. Nie ma tam potoczności, nie ma siły wyrażenia, ale są dobre chęci i ich następstwa. Ten pewnego rodzaju klasycyzm niedługo zajmował umysł i fantazję (niezbyt wyrobioną) poety, bo już w sierpniu tegoż roku spotykamy w „Pamiętniku Warszawskim” wiersz pt. *O naszym życiu (do Stefana A***)*⁹ – wiersz, który już od klasycyzmu odbiega niemal zupełnie.

Cóż to jest człowiek, Stefanie?
Kwiat słaby, ledwo powstanie
Wiatr zawieje... już go nie ma.

Sam więc początek wskazuje już na ten zwrot do romantyzmu; to porównanie życia ludzkiego z kwiatem, a w dalszym ciągu wiersza porównania takie nie tylko się powtarzają, ale, owszem, są szeroko rozprowadzone: znikomość doczesnego życia, porównana ze znikomością w przyrodzie stanowi treść utworu.

Ale nie tylko z tego zwrotu ciekawy ten utwór, ciekawe są uczucia 20-letniego (!) Stefana, ciekawe zapatrywanie na życie i pragnienia:

Wtenczas, gdy zejść z tej ziemi,
Policzon między świętymi,
Zanurzony w szczęścia morze,
Przy wieczności Pana tronie
W błogosławionej koronie,
Cherubinom równy losom,
Będę śpiewał pierwszym głosem:
Chwała Ci! Chwała Boże!

A więc już teraz występuje, tak później spotęgowane, pragnienie przyszłego szczęścia, pojętego tak po prostu i szczerze, już teraz na samym wstępie swej działalności zaznacza swoje na wskroś katolickie przekonania. Zresztą literacka, artystyczna wartość tego wiersza minimalna, bo ani natchnienia, ani stylu... Wiersz ten rytmem swoim przypomina... może pieśni kościelne czy odpustowe, a rym z trudem dobrany...

Pod koniec maja 1822 r. wychodzą *Ballady i romanse* Mickiewicza. Pewno sam ich autor nigdy nie przypuszczał, jak nagle zakipi na Parnasie warszawskim, że właśnie teraz dopiero nastanie prawdziwa walka między klasykami i romantykami, a terenem jej – poza krytykami – salony, zwłaszcza salon hr. Krasińskiego. *Ballady*, utwory „na czasie”, modne, od razu przypadły do gustu młodym romantykom i zna-

⁸ „Pamiętnik Warszawski”, T. XIX, p. 227-36.

⁹ „Pamiętnik Warszawski”, T. XX, p. 443-6.

lazły wśród nich licznych naśladowców – nastał czas „balladomanii”. Można sobie wyobrazić, jakim oburzeniem zadrzał Parnas, bo trzeba pamiętać, że w całej balladomanii, w całej powodzi tych m o d n y c h u t w o r ó w zaledwo tylko tu i ówdzie znalazł się wiersz godny czytania. Każdy niemal z tych młodych, modnych poetów albo bez najmniejszych skrupułów przerabiał gotowe wzory, „odkrywając – przez nieudolność – słabe strony utworu”, albo też, znalazłszy jakiś pomysł oryginalny (sic!), spieszenie brał się do klecenia wierszy i szybko niósł do drukarni, by jak najprędzej widzieć swój utwór i swoje imię... ogłoszone drukiem. Jakąż więc zgrozą musiało przejmować tego rodzaju postępowanie tych, co swoje utwory nawet dziesiątkami lat szlifowali, co młodociany pomysł, w nieskończoność przerabiany, wypuszczali w świat nie już jako ludzie dojrzały, ale nawet starcy. Gromy, które spadały na romantyków, były nieraz wymierzone wprost na Witwickiego.

Witwicki, nawet Witwicki, dał się porwać temu prądowi balladomanii, popełnił pierwszy (ale jeszcze nie ostatni) błąd młodości, do którego się przyzna, będzie go się wstydził, ale też i odpokutuje.

Jeśli bywał u W. Krasieńskiego, a przypuszczam, że tak¹⁰, to teraz chyba przestał tam bywać zupełnie od chwili, gdy się ukażą pierwsze zwiastuny jego trzyletniej manii balladowej. Odtąd z całą zawziętością poczęto rozbierać na tych literackich zebraaniach jego ballady, a rozbierać z całą zjadliwością, ponieważ wprost nieszczęśliwego autora nie tylko już w gronie znajomych, ale w prywatnych korespondencjach (listy Koźmiana i Morawskiego) i dziennikach.

Pierwszą taką balladą „oryginalną” (przyp. autora w tytule), która weszła potem do zbioru pierwszego tomu ballad i romansów, to *Ksenor i Zelina*. Wartości literackiej nie ma ona stanowczo, ciekawa chyba dlatego, że pierwsza. Ksenor i Zelina, dwoje kochanków, historia, jakich wiele. Kochają się, już ma być ślub, ale kraj, ojczyzna wzywa Ksenora do broni. Ksenor bije się dzielnie, a kochanka tymczasem zamiera z tęsknoty, bo Ksenor nie wraca długo, a głuche wieści powiadają, że zginął. Zelina wreszcie umiera, a on przybywa właśnie na jej pogrzeb i z bólu wkrótce umiera. – Ale nie tylko to. Sama forma pozostawia wiele do życzenia, choć znać tu wpływ Brodzińskiego, choćby tylko w samym doborze imion. Nie można co prawda odmówić w zupełności Witwickiemu pewnego talentu w kierunku wierszowania i rymowania, i to nie zawsze, ale zdaje mi się, że właśnie *Ksenor i Zelina* należy do tych ballad Witwickiego, które wykazują niedostatki i – niebezpieczeństwa tego ro-

¹⁰ Przypuszczam, że Witwicki bywał na tych obiadach, bo choć Wójcicki w *Ostatnim klasyku* w spisie uczestników tych zebrań (str. 35) nie podaje Witwickiego, to jednak Lucjan Siemieński w *Obozie klasyków* wymienia go całkiem wyraźnie (str. 24): „Na tych głośnych w swoim czasie obiadach bywał zwykle Niemcewicz, Koźmian... Lisiecki, Witwicki, Odyniec, Gaszyński i w. i. młodych romantyków, w miarę jak który dawszy się poznać przybył do stolicy”. Wzmianka ta zaś ma o tyle znaczenie, że całe dzieło „O kl.” oparte jest na korespondencji, a więc z niej musiał Siemieński zaczerpnąć tę wiadomość. Podobnie wspomina o Witwickim Kallenbach: *Z. Krasieński. Życie i twórczość lat młodych*, T. I, str. 55.

dzaju utworu. Na przykład powtarzanie się kilkakrotnie tego samego motywu w pewnych zmianach wierszowych, co uważam za jedną z dość charakterystycznych cech ballad, wziętą z poezji ludowej, może w odpowiednim opracowaniu robić wrażenie; z drugiej jednak strony niebezpieczne to o tyle, że poemat staje się monotony, traci wdzięk i prostotę poezji ludu. Niebezpieczeństwa tego nie zdołał uniknąć Witwicki:

Zchodź dziewico na dolinę,
Złote kosy ustrój w kwiaty;
Z godowymi czeka szaty
Matka w weselną godzinę.
Zchodź dziewico na dolinę,
Spiesz w dziecinne twoje ściany
Tam twój Ksenor ukochany.

I zesła już na dolinę,
Złote kosy strojne w kwiaty,
Podąła godowe szaty
Matka w weselną godzinę.¹¹

.....

Tu np. uważam za taki motyw „Zejdź dziewico na dolinę”... itp. Powtarza się to w tych dwu strofach kilkakrotnie, ale w tak nieudolnych zmianach, że zamiast wrażenia, zamiast takiego jakby „zasłuchania się” (co np. ma miejsce w muzyce osnutej na „motywach”) staje się coś wręcz przeciwnego, zaczyna nas to nużyć. To samo pod piórem choćby tylko „wyrobitego” poety przybierze inną szatę, a, co ważniejsza, inne wywrze wrażenie. Nie można tu nawet usprawiedliwić poety, bo do takiego „choćby wyrobienia” w kierunku ballad nigdy nie dojdzie, a nawet nie nabierze tego smaku estetycznego, który by mu już nie pozwolił na kilkakrotne jej drukowanie („Pamiętnik Warszawski” 1822, *Ballady i romanse* 1824, „Polihymnia” 1827). – Podobnie przedstawia się nam sytuacja z „wiankiem”, motywem niemal dominującym, który przez niedołążne opracowanie stał się nudny, a nawet... śmieszny.

Są tu też zwroty i powiedzenia, dla których świetne miejsce byłoby w sielance Karpiańskiego, jest więcej sentymentalizmu i czułościowości, jakiegoś roztkliwiania się, niż prawdziwego uczucia. A przy tym wszystkim forma pozostawia bardzo wiele do życzenia: brak doboru wyrazów, niewykończenie, widoczny pośpiech, rymy ustawicznie się powtarzające..., choć ostatecznie tu i ówdzie widać pewien poetycki talent.

Nawet F. S. Dmochowski w recenzji pierwszego tomu ballad i romansów. Witw. przyzna pewne zalety balladzie *Ksenor i Zelina*, powie, że styl „jest świetnym (!),

¹¹ „Pamiętnik Warszawski” 1822, T. I, str. 243.

lekkim i powabnym”, ale zarazem doda, że „w wielu miejscach przestępuje prawdziwą gustu”¹².

W tymże samym roku pojawiają się w „Pamiętniku Warszawskim” i inne utwory o charakterze romantycznym, nie bez blasków księżycowych i nastrojów: *Znikomość*, *Odmiana*, (w październiku) *Obraz Zeny*, no i *Triolety do Malwiny*. Ciekawe one nie dla formy, bo ta niczem nie odbiega od poprzedniej: ta sama nieudolność, to samo „szukanie rymów” – ale raczej z tego, że występuje tu pierwiastek erotyczny, tak mało zresztą pojawiający się u Witwickiego, że to takie wprost, bez ogródek wezwanie do miłości:

Malwino, pomnij ostatecznie,
Póki serce żywo bije
Potrzeba kochać koniecznie.¹³

– wezwanie do miłości, oparte nie na romantycznej zasadzie, lecz raczej humanistycznej; *carpe diem*:

Najweselsza róża w wiosnie,
Najszczęśliwszy człek w młodości,
Lecz nam młodość nie odrośnie,
.....

– więc:

Używaj pory radośnie.¹⁴

Dowód to rzeczywisty, że pojęcia, w których się Witwicki wychował, walczą z nowymi, romantycznymi, zjawisko występujące i u geniuszów (Mickiewicz *Hej, użyjmy żywota* – lub pierwsze utwory klasyczne w stosunku do całej twórczości).

Następny rok nie obfituje już tyle w utwory oryginalne (?), ile jest raczej przygotowaniem do wydania I. tomu. Pomijając bowiem dalszy ciąg tłumaczenia *Mitrydata* (a. I. 82-5, a. V. sc. przedst.)¹⁵, spotykamy kilka „wolnych” tłumaczeń z Ossjana: *Bitwa nad Loarą*¹⁶, *Kroma*¹⁷, *Minwana*, czyli *Żal kochanki*¹⁸. Tłumaczenia te nie są bez wartości tak dla literatury, jak i dla samego Witwickiego; zwłaszcza *Bitwa nad Loarą* i *Minwana* mają swoje zalety, widać, że poeta umiał odczuć i zrozumieć drugich, umiał cudzym myślom nadać niezłą formę, tylko brakło mu jej dla swoich. Sam zaś Witwicki przez tego rodzaju jakby ćwiczenie nabiera wprawy, bo w dwu to-

¹² *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością Poezyi Polskiej*, „Biblioteka Polska” r. 1825, T. I, str. 185.

¹³ „Pamiętnik Warszawski” 1822, T. III, str. 233.

¹⁴ „Pamiętnik Warszawski” 1822, T. III, str. 234.

¹⁵ „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. V, str. 372 (sierpień).

¹⁶ „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. IV, str. 374 (kwiecień).

¹⁷ „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. VI, str. 241-6 (listopad).

¹⁸ „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. VI, str. 246-8 (listopad).

mach jego ballad, które się już wkrótce ukażą, znajdzie się niejedno miejsce napisane z jaką taką już literacką rutyną.

Z oryginalnych spotykamy w tym roku w „Pamiętnik Warszawski” balladę *Od-śluga*¹⁹ i *Noc*²⁰. – *Noc*, poprzedzona mottem de Lamartine’a: „Cest heure de la mélancolie”, jest ciekawym przyczynkiem do całego werteryzmu Witwickiego, którego owocem będzie *Edmund*. Ten „obląkany wędrowiec w tej pustyni życia”, co przebiega cały świat szeroki i „chce znaleźć duszę, która uczuć umie, która westchnienie, myśl jego zrozumie”, ten wędrowiec, który dochodzi do przekonania, że „nikt tak nie czuje, nikt mu nie odpowie”, może być prototypem Edmunda. Nawet sytuacja – noc, z której „pałacu wyszedł księżyc złoty i między chmury błąka się samotny”, tło jeziora i „mchem skrytych zwalisk na górze”, ma pierwotne rysy tła *Edmunda*, tła później w szczegółach rozproszanego dokładnie. –

Interdum speciosa locis morataque recte

Fabula, sine pondere et arte

Valdius oblectat populum, meliusque moratur

[Horac. *De arte poet.*].

Nawet zastrzeżenie, wyjęte jako motto ballad z Horacego, nie uniewinni Witwickiego, grzech młodości – zostanie grzechem, a zresztą z czasem sam autor powie o sobie w *Wieczorach Pielgrzyma*: „Wszelako ballady, z początku tak fortunate, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomików (!), pełnych n i e s m a k u i n i e d b a ł o ś c i; a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozwagi. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą; niech przynajmniej służy za przestrożę inszym, iżby się zbyt wczesnie i płocho do druku nie brali. Próżno po czasie szukać wymówek...”²¹ – Trudno naprawdę lepiej scharakteryzować jego ballady, jak on sam to zrobił; wszystkie krytyki tej autokrytyce, wolnej od autorskiej skromności, ustąpić muszą.

[...]*

Dotychczas uważa się *Edmunda* (wyszedł w początkach 29 roku) za coś „niewytłumaczonego” w stosunku do poprzedniej działalności poety²². Że *Edmund* jest „liczmanem Werterowskim”, że może być uważany „za parodię werteryzmu, popełnioną w dobrej wierze”²³, nawet po części i parodyę Chateaubrianda *Renego*, to chyba wątpliwości nie ma, zwłaszcza jeśli się go oderwie od myśli, która kierowała

¹⁹ „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. V, str. 26-32 (maj).

²⁰ „Pamiętnik Warszawski” 1823, T. V, str. 33-34 (maj).

²¹ „Wieczór Pielgrzyma”, T. I, str. 185 (wyd. Brockhousa, str. 105).

* Pomijamy fragment niezwiązany ani z *Edmundem*, ani z estetyką czarnego romantyzmu.

²² R. Ottman, str. 331: „Niewytłumaczoną jest rzeczą, jak Witwicki po wydaniu ballad, które niszcząc, zdawał się do obłędu przyznawać, mógł wysłać w świat nieszczęśliwego *Edmunda*”.

²³ Wojciechowski: *Werter w Polsce*, str. 127.

autorem w czasie pisania; ale czy jest on czymś „niewytłumaczonym”, czymś wprost od całej działalności Witwickiego oderwanym, to wątpię. Zresztą może uda nam się znaleźć jakiś związek, jakąś nić, która go łączy choćby z pojęciami i życiem autora, może nam się to uda, skoro się przypatrzemy samemu Edmundowi i jego otoczeniu, ale na tle przedmowy autora.

W założeniu miał bohater... chyba poematu²⁴, Edmund, przedstawiać „charakter, cierpienia, i obłąkanie zapaleńca (entuzjasty), tak same w sobie, jak w stosunku do innych ludzi”²⁵. Powodem cierpienia i obłąkania miała być poezja, wolna od wszelkich „form i prawideł”, i filozofia, granicząca z „mystycznym idealizmem”. Te dwa pierwiastki, wolne od wszelkiego erotyzmu (a więc inaczej jak u Wertera) miały być treścią życia Edmunda, źródłem jego cierpienia i obłąkania, pośrednią przyczyną samobójstwa.

Takie było założenie poety.

Nie miał to więc być ani Gustaw, ani Werter, ani René, choć ten ostatni wpłynął jeszcze najwięcej, ale miała to być postać zupełnie od ziemi oderwana, a celem jej coś nieokreślonego, coś niedoścignionego, z czego sama sobie sprawy zdać nie może. „Je cherche seulement un bien inconnu dont l’instinct me poursuit”²⁶, powiada René, a Edmund jakby powtarzał za nim: „Czego pragnę, nie opowiem, nie dam poznać, sam nie wiem”²⁷. Założenie to jednak przeszło siły poety. W przeprowadzeniu planu postać Edmunda stała się kombinacją Wertera, Renégo a nawet i Gustawa. Cel jego tak niedościgniony i nieokreślony, jak cel Renégo, stąd też ich udręczenie, ale do cierpienia Edmunda przyłącza się jeszcze *Weltschmerz* Werterowski, a nikt go zrozumieć nie może, tak jak nikt z otoczenia nie rozumie Gustawa. Ma on, co prawda, jeden zupełnie oryginalny rys, jest wolny od wszelkiej miłości ziemskiej, ale pod koniec życia, kiedy kona pod wpływem trucizny, woła: „Julio! Julio moja !... Powiedz jej... że myśl o niej była moją myślą ostatnią... że usta Edmunda śmierć... jej imieniem zamknęła”²⁸. Tak wygląda sam Edmund²⁹ – przypatrzmy się teraz drugiej stronie, otoczeniu Edmunda, zwróćmy uwagę na ich wzajemny stosunek.

²⁴ „Autor – pisze w przedmowie Witwicki – nie śmiał swego pisma nazwać dramą: gdyż do tego wyrazu łączy się wyobrażenie reprezentacji, a Edmund nie jest dziełem teatralnym; a przynajmniej nie był dla sceny pisany”. *Zbiór pism pom.*, T. I, str. 4.

²⁵ Tamże, str. 3.

²⁶ R. Chateaubriand, *René*, str. 86.

²⁷ *Edmund*, str. 63.

²⁸ *Edmund*, str. 89.

²⁹ Nie wchodzę tu w szczegółowy rozbiór i porównanie *Edmunda z Werterem*, choć wspólności nawet w samych wyrażeniach bardzo wiele [jak to wykazał p. Wojciechowski (*Werter w Polsce*, str. 127-136)], chodzi mu tu raczej o wysnuć celu utworu i wykazanie związku z całą działalnością Witwickiego.

Wszyscy bez wyjątku, ktokolwiek tylko zetknie się z Edmundem, współczuje z nim, a Julia nawet potrafiła go całą siłą pierwszego uczucia pokochać³⁰. Są to ludzie, o jakich poecie chodziło, „a nie, jak powiada Ottman, istoty oderwane od świata, ledwo mające jakie ziemskie wspomnienia i związki”. Owszem, choć nie [jest] wypowiedziane to wyraźnie, możemy śmiało przypuścić, że stryj Edmunda, August, wraz z jego siostrą Anielą przybywają z Polski, bo charakter Augusta, sposób mówienia i myślenia wyraźnie na to wskazuje³¹. Stryj kocha go może trochę rubasznie, ale tak po prostu, po szlachecku. Siostra Anieli chciałaby go rozumieć jak za czasów dzieciństwa, podobnie i Wilhelm, ojciec Julii, chciałby go wobec Augusta wytłumaczyć, wmawiając tylko w siebie pewne zrozumienie Edmunda, a Waclaw, typ przywiązanego, wiernego sługi, spełnia w końcu rolę najstarszego z synów „Amtsmanna” w *Werterze*. Edmunda jednak nikt ani zrozumieć, ani się z nim porozumieć nie może, a nawet Julia, która najlepszą obrała do tego drogę silnej miłości kochanki, nie dokaże tego. Tak więc Edmund cierpi sam i jest powodem cierpienia dla wszystkich, aż wreszcie, widząc, że go już nikt pojąć i zrozumieć nie może, chce pójść tam, gdzie „wszystkie dusze będą się rozumiały”, gdzie Edmund się potrafi usprawiedliwić przed wszystkimi, odbiera sobie życie.

Edmund nie jest zupełnie czymś w działalności i w życiu Witwickiego oderwanym. Wystarczy wziąć tylko jeden list poety do ręki³², pisany już znacznie później po balladach, aby się przekonać, jaki był stan duszy poety. „Jestem smutny, zawsze smutny... życie przebywam jak puszczę głuchą”... A zwróćmy jeszcze uwagę na utwór *Noc* lub *Młodzieniec i Sybilla*; czyż to wszystko razem wzięte nie jest częścią tego stanu duszy, w jakim był Edmund. Wiedział dobrze i sam Witwicki, do czego „metafizyka niemiecka” może doprowadzić, i dlatego napisał *Edmunda*. Z jednej strony *Edmund* miał być naprawdę przestrożą, aby w „czczych marzeniach nie marnować najświetniejszych zdolności”, ale z drugiej strony pamiętał Witwicki i o tym, czym jest brak zrozumienia, doświadczył tego, mówiąc po prostu, na własnej skórze, wiedział, do czego to niezrozumienie otaczających, do czego doprowadzają „ludzie w szyderstwo obracający to wszystko, co już dla nich przestaje być poważnym, ...którzy w martwości czucia, w ograniczeniu myśli cały przestwór krajów imaginacji chcieliby cyrklem i linią przemierzyć”... Dlatego „niech rozsądek, powiada Witwicki, stoi na straży naszej drogi ziemskiej”, ale nie trzeba „wyrzekać się tego, co pod jego widoki i wnioski niełatwo da się podciągnąć”.

Taki był, zdaje mi się, cel przy pisaniu *Edmunda*, taki zamiar, który jednak przeszedł siły autora. W wykonaniu myśl przewodnia, przy ciężkim i nieudolnym stylu, niknie, zaciera się, charakter bohatera łamie się, a stąd, dodawszy jeszcze

³⁰ R. O., str. 332.

³¹ August: „A widzisz te podróże, te tam jakieś zagorzałe myślenia chleba ci nie dadzą... Wioska, wioska mój panie. Zobaczysz, jak się tam znajdzie i zdrowie, i humor, i wesołość.... Wioska, jeszcze raz wioska...” (*Edmund* str. 50).

³² „Pamiętnik Literacki” 1906, str. 81-3.

wpływy, reminiscencje i naśladownictwa, staje się *Edmund* „parodią werteryzmu”, przez podłożenie charakteru Reného, a parodią znowu Reného przez zmieszanie go nieogłędnie z Werterem. Chęć „stopienia wnętrza duchowego René i Wertera w całość jednolitą” stała się rzeczywiście klęską dla poematu (pisanego prozą)³³.

³³ Współczesna krytyka była skrajna: albo chwaliła to, czego nie było, albo w sposób więcej niż ironiczny, wprost niesmaczny, wyśmiewała *Edmunda* (ob. „Gazeta Polska” nr 294, r. 1829, 3 XI. i nr 329, r. 1829, 9/XII).

Konstanty Wojciechowski*

LICZMANY WERTEROWSKIE. *WERTER* NA SCENIE. WITWICKIEGO EDMUND

Silny prąd werterowski w Polsce w latach dwudziestych odpowiada owej pierwszej fali werteryzmu, która w XVIII wieku załaziła piśmiennictwa europejskie zachodnie. Potem we wszystkich literaturach widać było krótszą lub dłuższą przerwę, a potem w różnych czasach falę powrotną, słabszą jednakże od pierwszej. Ze zjawiskiem podobnym spotykamy się także u nas – tylko że w Polsce ten okres „zastoju” trwa krócej.

Pod wpływem naszych romansów werterowskich, przekładu *Wertera*, Mickiewicza *Dziadów*, wytworzył się, jak świadczą współcześni (Brodziński) typ werterowski w życiu: młodzieńcy skłonni byli do łez, poetyzowali cierpienie, czuli się wyższymi nad tłum, gardzili chłodną rozważą, a oddawali się bez zastrzeżeń uczuciu miłości silnemu, lecz „na wskrós duchowemu”, kupowali sobie pistolety, a czasem podobno strzelali się nawet. Czy byli pesymistami naprawdę – w rodzaju *Wertera* – wolno powątpiewać. Pełnego w objawach swych „Weltschmerzu” nie było u nas w literaturze, nie było go pewno i w życiu. Najsilniejsze może miejsce w *Werterze* („Ja widzę tylko wiecznie chłonnącego, wiecznie żującego potwora”), zawierające najgłębszą z wszystkich refleksję, przełożył Brodziński błędnie i w ten sposób jakby umyślnie zakrył przed oczyma publiczności naszej jedną z najistotniejszych, podstawowych przyczyn „wszechbolu” *Wertera*¹. Przypuścić też wolno, że „nieszczęśliwi młodzieńcy” w Polsce byli raczej podobni do Gustawa, Władysława, Arnolfa, aniżeli do wspólnego ich pierwowzoru.

W literaturze zaś począł u nas w owym czasie, po wyjściu *Dziadów*, oddziaływać także Byron – wszakże już w r. 1825 mamy u siebie typowo byronowską powieść poetyczną – a z literatury przeszedł ten nowy typ byronowski do życia. Macaulay, Brandes, O. Weddigen („L. Byrons Einfluss auf die europäischen Literaturen der Neuzeit”, u nas Zdziechowski, określili obok innych, dokładnie istotę byronizmu. Było to żądanie bezwzględnej swobody wobec życia, wobec siebie, był to subiekty-

* Konstanty Wojciechowski, *Liczmany werterowskie. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, [w:] *Werter w Polsce*, wyd. 2, przygotował Z. Szweykowski, Lwów – Warszawa – Kraków 1925, s. 127-145.

¹ Porów. również „Alle Menschen werden... in ihren Erwartungen betrogen” – B.: „wszyscy się z w o d z ą w z a m i a r a c h” (s. 91).

wizm z żalem do świata (za jego obłudę), była to gorycz i pesymizm, ale pesymizm wyrosły z obserwacji stosunków l u d z k i c h i stąd zaprawny nienawiścią ku ludziom. Była to tęsknota za szczęściem, przy równoczesnym przeświadczeniu, że nie urzeczywistni się ono nigdy. Było to uleganie namiętnościom gwałtownym, ale bez ulgi, jaką dają łzy – miejsce skarg i rozpaczliwych okrzyków zajmie ironia. A wszystko to złoży się na typ byronowski, na typ demoniczny, potężniejszy zewnętrznie od typu werterowskiego, ale naprawdę mniej głęboki. Tak zaś w literaturach europejskich innych, jak i u nas, przez przestawienie wartości cech (pierwszo- i drugorzędnych) przekształcił on się powoli na typ nieszczęśliwego, skrzywdzonego, „zajmującego zbrodniarza”. Ideowych Wallenrodów będzie niewiele.

Wszelako i w tych latach, w dobie opanowywania umysłów przez typ byronowski są jeszcze echa werteryzmu, nikłe, bez wpływu zapewne na czytelników, ale są. Niedługo się przy nich zatrzymamy.

Zasłużony jako wydawca „Sławianina” Stanisław Jaszowski, autor trzech tomów „Powieści historycznych polskich”, pomieścił w „Mnemosyne” z r. 1824 powiastkę „Zelisław und Ludmiła”². Bardzo to ciekawa powiastka – nie dlatego, by miała naprawdę jakąś większą wartość, ale przez to, że świadczy, w jak naiwny sposób starali się współcześni, wychowani na tradycjach Księstwa, tworzyć literaturę „narodową”. Wyrosła ona z tych samych usiłowań, co „Julja i Adolf”, „Nierozsądne śluby” i szereg innych, znanych dziś tylko z bibliografii „historycznych” powieści, poematów i t. d. W dobrej wierze żywiono wówczas przekonanie, że wystarczy wziąć tylko za tło naszą przeszłość dziejową (mniejsza o to, że zmodernizowaną), pokazać na tem tle niby ówczesne postaci, a literatura wzbogaci się jednym więcej dziełem „narodowym”. Że w wieku XVI, ba w dawniejszych, a nawet w XI (!) uczuciowość w treści swej i objawach zewnętrznych nie miała nic wspólnego z uczuciowością z czasów *Nowej Heloizy*, *Wertera* lub *Rene*, o to nie troszczono się, po prostu nie zastanawiano się nad tem.

Na XI wiek, na czasy Bolesława Śmiałego, przypada akcja *Zelisława i Ludmili*, a toczy się „nad brzegami Dniestru”, modnemi widocznie, bo w czasie owym często spotykamy je w powiastkach, drukowanych nawet w samej „Mnemosyne”. Tam to na zamku Zawiszy chowa się razem z Ludmiłą Zawiszówną syn poległego przyjaciela pana zamku: Zelisław. Uczucia i skłonności młodych tworzą dziwną harmonię: „Zdawało się, że są oni ożywieni j e d n a k o w e m i u c z u c i a m i i s k ł o n n o ś c i a m i, że mają jedno serce i jedną duszę”. Zgadniają się i w tem, że mają bardzo dobre serce, że k o c h a j ą d z i e c i, opiekują się nieszczęśliwymi. „Ludmiła zbliża się do chatki, w której mieszka chora matka... z sześciorgiem b e z r a d n y c h d z i e c i, i widzi, że Zelisław wychodzi z tego samego miejsca i śpieszy przez zarośla”.

² *Zelisław und Ludmiła. Eine Erzählung aus der Vorzeit Polens*. Nr 68, s. 270-272, nr 69, s. 274-276. Podp. St. J a s c h o w s k y.

Zelisław wie, że jego miejsce w szeregach wojowników, „lecz gdy jego spojrzenie spotkało się z błękitnymi oczyma Ludmili, pomyślał, że będzie musiał ją rychno i na zawsze opuścić – wówczas małoduszny i nigdy dotychczas nieodczuwany ból, wycisnął mu łzy”. To też pozostaje. Dziecinna zażyłość minęła, Zelisław dręczy się miłością „i znajduje przyjemność tylko w samotności”. A gdy na rozkaz samego króla musi wyruszyć na bój, jeszcze waha się, nie wiedząc „czy ma iść za głosem honoru i nakazem obowiązku, czy też słuchać głosu serca”. Przed wyjazdem śpieszy nad brzegi Dniestru. „Jeszcze raz chciałby zobaczyć i pożegnać wszystkie piękne miejsca, gdzie przebiegły mu dni dzieciństwa spędzone wraz z Ludmilą. Oparty o brzozę płaczącą, spoglądał na oświetlony blaskiem księżyca, piękny krajobraz, pogrążony w głębokim milczeniu, jak gdyby współczujący z jego smutkiem”. Wtem rozlega się dźwięk harfy i rozbrzmiewa śpiew:

„Ich war die glücklichste von Allen,
Da ich von Liebe nichts gewusst”.

To oczywiście Ludmila. A teraz scena – pożegnania. Ledwie przebrzmiała ostatnia nuta, „już leżał u nóg nadobnej śpiewaczki; ona go podniosła i milcząc, oparła się na jego ramieniu”. Zaprzysięgają sobie miłość i wierność, Zelisław otrzymuje od Ludmili białą szarfę.

Naturalnie po wyjeździe Zelisława zjawia się „ten trzeci”, księżę mazowiecki Świętopełk, i temu Ludmiła na żądanie ojca oddaje rękę. Zelisław, okryty chwałą, powraca właśnie w dzień ślubu. Pojedynek – i tu motyw florianowski, znany już wtedy z *Grażyny*: Ludmila przywdziewa czarną zbroję Świętopełka, ażeby nie dopuścić do rozlewu krwi męża czy kochanka i w pojedynku z Świętopełkiem ginie. Na jej grobie umiera też Zelisław. (Jak w *Zygwarda przypadkach*).

Powiastrka bez śladu kolorytu dziejowego, bez wartości, ale nie bez znaczenia – z tego powodu, że wskazuje, jak to motywy werterowskie przyjęły się w ówczesnym romansie, jak stały się wprost „szablonami”, jak powieściopisarz nie mógł obejść się bez sceny pożegnania przy blasku księżyca, jak bohater musiał płakać, kochać dzieci, błądzić samotnie, odwiedzać miejsce, gdzie spędził dzieciństwo i kończyć jeżeli nie samobójstwem, to śmiercią spowodowaną miłosnym cierpieniem. Trudno nawet utrzymywać, że każdy z autorów, u którego znajdzie się jeden lub drugi motyw werterowski, musiał znać *Wertera* w oryginale, nie twierdzą tego nawet o Jaszowskim, motywy te były rozsiane w romansie francuskim, w werterianach niemieckich, spotykało się je wszędzie. Tylko, że stawszy się liczmanem, zbladły i przestały działać na czytelnika nie tylko przez naśladowanie niezbyt zręczne pierwowzoru, ale i przez to, że powtarzały się za często. A wśród motywów werterowskich trudno było doszukać się *Wertera*.

Echa werterowskie, echa w dosłownym znaczeniu, odzywają się w *Powieściach* Jastrzębskiego i Juliusza Jurkowskiego (1826), w *Kazimierzu i Jadwidze* Krecho-

wieckiej (1827), w *Helenie i Kazimierzu* Bratkowskiego (1828)³ we wszystkich tych romansach znajdziemy ten i ów znany motyw, scenę pożegnania, miłość ludu, klasycywny wzgórek, błądzenie po lesie, leci są to refleksy tak dalekie, że – jak wspomniałem – nie wskazują nawet na to, by te motywy dostały się tam bezpośrednio z zasadniczego swego źródła.

Doskonałym przykładem „rozwodnienia” werterowskich motywów, posługiwania się nimi jako „schematem”, są mało dziś znane *Listy Władysława i Anieli*⁴.

Oto wyjątek z listu I (Władysław do Anieli):
 Wieczorną czyli nawet już północną dobą
 Widzę cię, o Aniello, ach widzę przed sobą,
 W pomruku czystej wody ja twą mowę słyszę
 I ze łzami przerywam strasliwą mi ciszę.
 Biegnę po cichem polu, po łąkach, po lesie,
 Lecz cię wszędzie przede mną cień zwodniczy niesie.
 Niesie... a ja niepomny, że to omamienie,
 Ściskam nieczułe drzewa, zwilżam łzą kamienie,
 Wzdycham i płacz mój rzewny znowu echo niesie
 Po spokojnych dolinach, po milczącym lesie.

(s. 40).

.....
 Zostań wolną, szczęśliwą, przedmiocie kochany.
 Wracam ci twą spokojność, użyj chwil z rozkoszą,
 Niech cię nigdy wspomnienia moje nie unoszą,
 Bądź swobodną...
 Oddaj rękę innemu, a szczęścia tak godna
 Żyj, powtarzam, szczęśliwa, żyj zawsze swobodna.

(s. 44).

Czytelnik nie może, co prawda, wyrozumieć, co zmusza Władysława do tych jęków pożegnalnych, a dziwi się jeszcze więcej, gdy przeczyta list II Anieli do Władysława, z listu tego widzi bowiem, że jest wprawdzie jakiś rywal, ale że Aniela kocha

³ *Powieści* J. S. J., *Obląkany z miłości*, Warszawa 1828, mimo usilne starania nie dostałem. [Nie jest to utwór oryginalny, jak zapowiada tytuł („Obląkany z miłości, powieść oryginalna. Przez S. J. J”), lecz najniewątpliwiej tłumaczenie lub co najwyżej przeróbka z francuskiego (nawet nazwy osób są nie polskie, tylko francuskie: Maille, Meunil, Greffier itd.) Z prądem werterowskim romans ten nie łączy się zupełnie; prędzej możnaby się dopatrzeć wpływu Rousseau’a (choć niewiele), a niewątpliwie Richardsona (uwodziciel Vallirig-Lovelace). – Cel powieści dydaktyczny: napiętnowanie niestałości kobiet, zwrócenie ich z tej błędnej drogi na drogę stałości, „która tę pleć szanowną jeszcze czcigodniejszą w oczach naszych uczyniła”. – Ogólna barwa romansu sentymentalna, budowa zgrabna, dowodząca wyrobienia autora.] Powieść Szczygielskiego znam tylko ze streszczenia, dla mnie uczynionego. [Autor ma tu na myśli powieść *Pelamidas i Leonilda*, Warszawa 1825, której Estreicher nie podaje.]

⁴ Bronisława w upominku na rok 1827, przez Józefa Meyznera, magistrza obojga prawa, w Warszawie 1826.

Władysława i że ślubuje mu wierność. Mimo to, jak z listu III (Władysław do Anieli) widać, Władysław gnany rozpaczem i myślami, odjeżdża w obce kraje – i pisze

To prawda, że zbyt wcześnie widzę się nad grobem,
 Że ukończam (!) dni moje okrutnym sposobem,
 Że wiosna moja znika, gdy się nie skończyła,
 Że krótko trwała...

(s. 67)

A wy swobodne łany, wy drzew miłe cienie
 Przyjmijcie nieszczęsnego na lube spocznienie,
 Tu kędy lud ten dobry bujne kraje niwy,
 Niech będę wart spoczynku tułacz nieszczęśliwy,
 Wy powiedzcie Anieli: gdy duszę wyziewał,
 On konającym tchnieniem jeszcze cię przyzywał.

(s. 70).

Wolny od zmiany losów nie lękam się burzy,
 Wolny od nienawistnych mych wrogów (!) na zawsze,
 Widzę ziemię i niebo dla siebie łaskawsze.
 Wszystkie urocze wdzięki, wszystką słodycz czuję.
 Najspokojniej się w stałą mą przyszłość wpatruję.

(s. 71).

Kończy poemat дума Anieli po śmierci Władysława. Czytelnik wdzięczny jest autorowi, że zdecydował się bohatera uśmiercić, bo trudno o rzecz nudniejszą, bledszą od tych listów – istnej p a r o d i i całego werteryzmu.

Jedyna obszerniejsza rozprawa o *Werterze* (tłumaczona niestety), która się w tych latach pojawiła, mogła w czytelników polskich wpoić o znaczeniu i istocie werteryzmu wyobrażenie najmylniejsze. Tłumacz nie sprostował ani słówkiem zapatrywać wyrażonych w artykule, a wydawca czasopisma, w którym pojawiła się rozprawa, zachował również wobec oryginalnych poglądów autora⁵ zupełne milczenie. Autor nie widzi zaś w „*Werterze*” nic nadzwyczajnego: entuzjazm, zapał, przesada uczuć „są to wrodzone przymioty i wady pisarza, doświadczającego sił swoich”. Werter jest obrazem człowieka, obdarzonego silniejszymi namiętnościami niż charakterem, to też rzucony w „odmęt świata” wnet spotyka się z tysięcznymi przeszkodami. Nie ma odwagi ani uwolnić się od nich, ani znieść je, więc zaczyna nienawidzić ludzi i zatapia się w samotności. Ale i samotność wkrótce go „utrudza” (!). Zrazu kocha jeszcze naturę, ale tylko „jakby z rozpacz i zgryzoty” (!), potem uprzykrza mu się ta miłość „jednostronna”, szuka nowego przedmiotu. Szczęście przywykł już jednak uważać za niepodobne, a w niełaskawości losu widzi „obszerne pole do zniszczenia społeczności” (?!), bo „złorzeczenie” jest u niego „zarówno potrzebą jak miłość” (!!). Ludzie tacy jak Werter kończą „albo pomieszczeniem zmysłów albo śmiercią” – Werter wybrał to drugie.

⁵ P. Albert Stapfer, *Wiadomość o życiu i dziełach Goethego*, „Biblioteka Polska”, Warszawa 1826, I-II.

Autor, widzimy, gruntownie nie zrozumiał genialnego utworu Goethego, a tłumacz rozprawy i redaktor „Biblioteki” źle się przysłużyli publiczności polskiej, dając jej do ręki t a k i komentarz. Nie zapominajmy, że niebawem odezwie się Brodziński i że osądzi *Wertera* jako nadużycie sztuki, jako dzieło szkodliwe, choć naiwne i serdeczne⁶.

Parodia w utworach naśladowanych, parodia poważnego sądu (myślę w szczególności o *Stapferze*) i parodie na scenie! Tak jest, grano u nas „*Wertera*”, grał teatr francuski, goszczący w Warszawie, ale nie „*Les Malheurs de l’amour*”, ani „*Werther, ou le délire de l’amour*”, ale wybryk dobrego humoru spółki Duval & Rochefort. „*Gazeta Polska*” z r. 1829 ogłosiła pod rubryką „Teatr francuski”: „Dziś drama historyczna: *Werther* czyli obłąkanie serca czułego”⁷. W oryginale sztuki tytuł brzmi „*Werther, au les égarements d’un coeur sensible. Drame historique en un acte, mêlé de couplets*”. Sztukę tę grano w r. 1817 w „*Theatre des Varietes*” w Paryżu⁷. Albert w tym „dramacie historycznym” jest oberżystą „pod wielkim jeleniem”, *Werter* zaś, choć czyni liczne przygotowania do samobójstwa, nie strzela się bynajmniej, bo przyjaciel jego *Volmar* (!) uwozi go mimo gorących jego protestów, z miejsc, gdzie grożą mu wdzięki „*Lolotty*”. – Szczególnie rozweselać miał publiczność słuchając *Wertera*, *Fritz*, który stale zamiast o u i mówił y a .

Parodię francuską grano w Warszawie także w r. 1830⁸. O przedstawieniu „*Wertera*”, o którym wzmianka jest w „*Pamiętniku dla płci pięknej*”⁹, nie potrafię nic bliższego powiedzieć.

Za parodię werteryzmu – tylko że popełnioną w dobrej wierze – należy poczytać też dramat Witwickiego *Edmund* (Warszawa 1829). Niestety było, że autor chciał być bardzo oryginalnym i bardzo głębokim; chciał stąpać po szczytach, oderwać zupełnie postać swą od ziemi, i nie powiodło mu się. Dramat miał przedstawiać „charakter, cierpienia i obłąkanie z a p a l e n c a ”, a powodem cierpień miała być p o e z j a , „która stargawszy form i prawideł okowy, uniosła się aż do p r z e s a d y w kraj fantazji, tęsknot i melancholii” i f i l o z o f i a , która „broniąc się nie-

⁶ Dość odosobnionym jest zachwyty A. Słowikowskiego, wyrażający się w wierszu *Do Goethego*:

„Czucia, gdyś rajske pieśni zadzwonił,
Twemu posłuszne głosowi –
Któż nad „*Werterem*” łez nie uronił,
Kto się nie dziwił „*Faustowi*”.
Zna cię nie jeden naród daleki,
Sławian twe pisma unoszą;
Znikną narody – przemina wieki –
One serc będą rozkoszą”.

(„*Rozmaitości*”, Pismo dod. do „*Gazety Lwowskiej*”, Lwów 1898, s. 395).

⁷ Nr 64 z 5/3, str. 258.

⁸ Appell, *Werther* 30.

⁹ „*Gazeta Polska*” 1830, nr 27; „*Dekameron polski*”, Warszawa 1830, nr 9.

¹⁰ R. 1830, T. I, s. 216.

czułości i ślepotcie materialistów, zaczęła przechodzić w drugą ostateczność: w mistycyzm i idealizm”. Zapaleńcy tacy „oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem rozpasanej czułości namiętnie trawieni... otaczają się samotnością i czarnym smutkiem... a nie wsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa”¹¹. Dramat miał być zatem znów „przestroga”, a jeżeli nią prawdopodobnie nie był, to dlatego, że autor nie zdołał wykazać zgubnego wpływu poezji lub filozofii. Zdawał on sobie widocznie dobrze z tego sprawę, że motyw erotyczny przesłonił mgłą to, co w *Werterze* jest najistotniejszym, i dlatego „ku lepszemu wydaniu obranego przedmiotu, namiętność, którą miał przedstawić, odo sobnił zbrodni samobójstwa”¹². Dramat miał być zatem znów nym” (*Przedmowa*, s. 4). Istotnie Edmund sam mówi o sobie do siostry: „Wysoko nad mną minął wzrok niebianki; a chociaż jego władzy mogłem się domyśleć, nie żałuj jednak, iż jej nie uległem” (s. 62)¹³. Przyczyną rozstroju u niego jest co innego.

Jakże wygląda kraina poezji, w której błdzi Edmund, co jest treścią jego filozofii?

Na pierwszą część pytania trudno odpowiedzieć, w samym bowiem dramacie nie wychodzimy poza ogólniki takie, jak np. „A więc żegnaj, żegnaj na zawsze najdroższa niegdyś siostrze mej młodości, zagasłe światło dni moich smutnych! Ty rozkoszy czucia, natury duszo, ogniu geniuszów, Poezjo! żegnaj na zawsze! Niewdzięczna! tak więc mię na drodze mojej odbiegasz? tak niszczysz obietnice, któreś tęsknotom mym przysięgła?” (s. 31).

Co to były jednak za obietnice, tego nam Edmund nie mówi.

Co jest treścią jego filozofii? – Na to pytanie odpowiedź łatwiejsza, z czego nie wynika jednak, by filozofia ta była dla nas zrozumiała. Potrafimy przecie wskazać jej źródło: Chateaubrianda *Rene* i Goethego *Wertera*¹⁴. *Rene* powstał, jak wiadomo, pod wpływem werterowskiego „Weltschmerzu”, tylko że gdy w *Werterze* widzimy powody bolesnego stanu, w *Rene* rozplywa się ból w narzekaniach na coś nieuchwytnego, przyczyną jego są żądania niesformułowane.

„Winią mnie – spowiada się *Rene* – iż jestem niestały w upodobaniach, że nie umiem się długo karmić jedną chimera, że jestem pastwą wyobraźni...; obwiniają mnie, że zawsze wybiegam poza cel, jaki mogę osiągnąć: niestety! szukam jedynie

¹¹ Przedmowa autora, s. 3. Cytuję według wydania lipskiego z r. 1878.

¹² Przedmowa autora, s. 3. Cytuję według wydania lipskiego z r. 1878.

¹³ Władzy tej uległa Julia. Znany to nam dobrze rodzaj miłości. „Nie wiesz, co niebo duszy, co serca ogień, co czucia niezmierność; jaka cudowność Stwórcy w tem przeniesieniu się w drugą istotę, tak, że ciebie już niema, że w niej tylko jesteś, w niej tylko czujesz, myślisz, oddychasz...” O, cudna to chwila, „w której dusza do duszy się przeleje, w niej się dopiero cudowną iskrą, prawdziwym życiem zapali, wszystkie, swe chęci, uczucia, rozkosze i bole w niej tylko znajdzie i czerpać będzie” (s. 44-5).

¹⁴ Chmielowski, *Literatura polska* III. „Edmund, chociaż lepszy od ballad, jest karykaturą Werthera, Renégo i Gustawa” (s. 171).

nieznanego dobra, którego przecuciem nie prześladuje. Czy to moja wina, jeżeli znajduję wszędzie granice, jeżeli to, co skończone, nie ma dla mnie żadnej wartości”¹⁵.

A dalej: „Walczyłem jakiś czas przeciw mej chorobie, ale z obojętnością i bez niezłomnej chęci zwycięstwa. Wreszcie, nie mogąc znaleźć lekarstwa na tę osobliwą ranę serca, która była zarazem nigdzie i wszędzie, postanowiłem rozstać się z życiem... Byłem pełen wiary, a rozumowałem jak niedowiarek; serce moje kochało Boga, a rozum zapoznawał go; postępowanie moje, mowa, uczucia, myśli były jedynie sprzecznością, mrokiem, kłamstwem. Ale czy człowiek zawsze wie, czego chce, czy zawsze jest pewny tego, co myśli?”¹⁶.

Popatrzmy teraz, jak określa Edmund powód swego cierpienia, a geneza jego skarg wyjaśni nam się od razu:

„Czego pragnę, nie opowiem, nie dam poznać, sam nie wiem. A jednak dusza moja pragnie tak prawdziwie, tak głęboko; żąda tak nieustannie, tak koniecznie. Jest to coś potrzebniejsze mi, niż powietrze, niż życie samo; wieczność jakiegoś uczucia powszechnego, nieskończonego; wielkie tajemnicze objawienie, co w jakichś snach nieziemskich duszę moją ogarnęło, w głębi się jej zawarło, stało mi się prawem, potrzebą, bóstwem, tyranem. Wszędzie je uczuвам, szukam, potrzebuję, a nic go nigdy spełnić, nic mi go sprawdzić, zaspokoić nie może” (s. 63).

Obaj tedy i René i Edmund dręczą się niemożnością osiągnięcia tego, co byłoby dla nich wszystkim, a czego nazwać nie umieją, obaj szukają „nieznanego szczęścia” daremnie¹⁷. René jednak poza ów ból, wypływający z granic żądania, z niemożności uświadomienia sobie pragnień ducha, przeczuwanych za ledwie, nie wychodzi – jest kreacją jednolitą, zrozumiałą. W Edmundzie natomiast znajdziemy obok tego wyraźne objawy werteryzmu, „Weltschmerzu” u z a s a d n i o n e g o, a te dwa pierwiastki wytworzą dysonans, zniszczą logikę wewnętrzną kreacji.

„Że też ludzie – oburza się Werter – mówiąc o jakiejś sprawie, zaraz muszą określać: to jest głupie, to mądre, to złe, to dobre! I cóż to wszystko znaczy?” (I. 12 sierpnia).

Podobnie wybucha Edmund: „Spokojny, wesoły, szczęśliwy! Są to słowa, jak inne; brzmienia czcze, jak wszystko, co usta wymawiają, co rozum chciał oznaczyć”.

¹⁵ F. de Chateaubriand, *Atala, René. Ostatni z Abenserażów*, tłumaczył i wstępem opatrzył Boy, „Dilecta lit. franc.”, S. I., Poznań, str. 122.

¹⁶ *Ibid.*, 126.

¹⁷ Dziwactwem już wprost musimy nazwać taki „wykrzyk” zbolalej duszy Edmunda: „Smutku i boleści! dziwna męko serca! wy pany i osnowy życia mego! gdzież porywacie me chwile? To, com już czuł, com już cierpiał, gdzież jest?... Czucia, udręczenia, pożary duszy, których męczennika łzami ugasić nie mogłem wy okropne skargi mego przeznaczenia! gdzieżeście to w takich boleściach z tych piersi się wydzierali?... Mamże was utracić, wszystko utracić bez śladu, bez nagrody! Ach przez litość! objawcie mi się, wystąpcie z tajemnic natury, wystąpcie!...” (s. 18).

„Tak więc ci miłe jest twoje cierpienie?” – zapytuje Wilhelm. A na to odpowiedź: „I czemużby miało być mniej miłe niż to, co przezwaliście uciechą, rozkoszą, szaleństwem? Czyż tylko w jasnym dniu wesołej wiosny pięknnością błyszczą przed wami natura?... Często, co mamy za prawdę tak pewną, tak oczywistą, iż ją bierzemy za podstawę moralności, za początek prawd innych, jest tylko urojeniem, fałszem, na którym lenistwo i płytkość umysłu obszerne systemy budują. Mamże potępiać w sobie dumania i pomysły dlatego, iż czynią mię ptakiem zuchwałym, co nie lecąc ślepo za trzodą, własnym lotem kieruje się do krajów innych za pokarmem i słońcem szczęśliwym?” (s. 13). Ma to być więc ten sam protest przeciwko szablonom, formułkowym określeniom, przeciw którym gniewem unosi się Werter (O ludzie rozsądni!... Namiętność! Upojenie! Szaleństwo! I. 12 sierpnia). Ale Werter oburza się na szablon, o ile czyni jakies czy myśli klasyfikujemy według ich w a r t o ś c i. Edmund pomieszał pojęcia, ujmując się za cierpieniem i występując przeciw formułkom, bo Wilhelmowi w *Edmundzie* chodzi nie o wartość cierpienia, nie o estetyczne nawet jego znaczenie, ale o o d c z u w a n i e jego, o ból, a pod tym względem dwóch zdań być nie może. Werterowski więc wylew w ustach Edmunda polega tu na gruntownym nieporozumieniu, na stosowaniu niewłaściwym także f o r m u ł e k, choć w tym razie nie filisterskich, lecz werterowskich.

Dotychczas jednak jednolitość postaci jeszcze ocalała. Ale zjawi się taki okrzyk wprost z *Wertera* przejęty: „Błąkamy się na dolinie życia jak nędzne robaki pod grobowem sklepieniem; ci wyżej, tamci deptani od innych... w odużeniu, w podłości gonimy za u s p o k o j e n i e m nędznych potrzeb, których jesteśmy niewolnikami; nie pomnąc nawet, iż natośmy byt przyjęli, abyśmy istnieć przestali” (s. 67). Naturalnie każdemu przyjdą na myśl cytowane już kilkakrotnie w tej pracy refleksje Wertera na temat braku celu w życiu, „Einschränkung”, która nas więzi, na temat śmiesznego ubijania się o godności, by tylko wywyższyć się nad drugich. Przypominamy sobie ubolewanie jego nad tem, „że cała działalność nasza sprowadza się do zadośćuczynienia potrzebom nie mającym znowu innego celu nad przedłużenie marnej egzystencji”. Ale właśnie też te i inne refleksje werterowskie składają się na to, z czego wypływa „Weltschmerz” jako synteza – a u Edmunda? On „czego pragnie – sam nie wie”, jego ból nie wyrasta z tego poglądu na życie, jak drzewo z korzeni, jego ból jest jakiś pozaświatowy, jest szukaniem „jakiegoś uczucia powszechnego, nieskończonego”. A chociaż innym razem wypowiada znów czysto werterowską refleksję („w każdym punkcie życia śmierć, w każdej jego sprawie koniec i zniszczenie”, s. 37), nie trapi się tem bynajmniej, lecz biada, że zatracił „uczucia, udręczenia, pożary duszy”. Dziwny pesymista, wypowiadający rozpaczliwej treści prawdy, jakby wyuczoną lekcję, bez zważania na konsekwencje z nich płynące.

Gdybyż choć był konsekwentny w swym „nieobowiązującym” pesymizmie. Ale Edmund, który w naturze widzi jak Werter siłę niszczącą, wygłasza później maksymę, jako Bóg otoczył człowieka „majestatem wspaniałej i wielkiej natury” po to, aby

się na nią „zapatrywał”; dlatego to „w jej układzie umieścił wszystkie prawa moralne” (s. 51). Piękne prawa moralne! Edmund mówi to jednak w tym celu, by móc tym razem na wzór Rousseau’a rzucić wyrok potępienia na miasta, wynaturzające człowieka. Lecz wyśpiewanie hymnu na cześć natury nie przeszkadza mu zakończyć pieśni dziwnie dostrojoną refleksją: „Świat ten jest jej (natury) pracownią, czas robotnikiem, życie śródkiem, dziełem zniszczenia i wieczność” (s. 53). W *Werterze* spotykamy się z taką samą syntezą, ale tam zachwyty nad naturą przedziela od zdefiniowania jej jako „wiederkäuendes Ungeheuer” tragedia – tu widzimy bezmyślne łączenie różnorodnych motywów, wyrastające na niekonsekwencję.

Wybuch zaś Edmunda, który na uwagę Wilhelma, że tkwi w nim zbyt uczuciowość, odpowiada: „Mów raczej złość, udręczenie, nienawiść powszechna wszystkim” (s. 17), jest wprost nieuzasadnionym, a zrozumiałym staje się tylko jako zabłąkana echo byronizmu wypaczonego.

Drobnych rysów werterowskich, motywów ważniejszych i mniej ważnych znajdziemy w *Edmundzie* bardzo wiele. Pomijam ten szczegół, że przyjaciel bohatera, Wilhelm, nie zapomina go scharakteryzować słowami. „Z bogatą wyobraźnią, głębokim umysłem, sercem tkliwym, odebrałeś najpierwsze dary ludzkości” (s. 15), ale popatrzmy na młodość Edmunda. Toć to wspomnienia lat dziecińczych Wertera: „Każda chwila, jak siostra kochająca, nowe zabawy rówieśnikom swym przynosiła: ja samotny wśród boru głuchego, karmiłem się puszczy muzyką; w chmurach, skrzydłami wiatru pędzonych, widziałem pokolenia mijające; lub w patrzony w strumień płynący łzami memi czysty nurt jego kłóciłem... O Boże, jakże piękną na tedy tęczę objawiało się przede mną niebo szukane... Ach jakże straszny czekał mię upadek!” (s. 24-25).

Toż to ten sam refleksyjny umysł chłopięcy, który krytyka nasza przeciwstawiła rwałemu się do życia Gustawowi (w wieku dziecięcym). „Godzinami siadywałem tutaj (pod lipą), tęskniąc za niemi (górami), w marzeniu ginąc w tych lasach i dolinach, co czarowały me oczy w mglistym oddaleniu... Przypomniało mi się z cudowną żywością, jak stałem tu nieraz, patrząc na te wody, z jak szczęśliwymi przeczuciami goniłem je wzrokiem... Ileż zmian! W szczęśliwej niewiadomości tęskniłem wówczas do nieznanego świata, gdzie spodziewałem się znaleźć tyle pokarmu ku wypełnieniu i zadowoleniu głodnej i utęsknionej piersi. Teraz zaś przyjacielu, powracam z dalekiego świata – z iluzi zawięzionymi nadziejami, z iluzi zwichniętymi planami”.

Nawet zatem to samo werterowskie przeciwstawienie.

Z przeszczepionych z romansu Goethego motywów bardzo ciekawym jest motyw miłości dzieci. Spotkaliśmy się już z nim kilkakrotnie w naszych „werteriadach”, ale nigdzie myśl werterowska nie była tak dosadnie wyrażona, jak tutaj.

Scena na „smętarni”, dwoje dzieci wiejskich; brat zapowiada siostrzyczce, że modlić się będzie za swego „dobroczyńcę”.

SIOSTRA.

Za tego smutnego pana z cudzych krajów, co matkę naszą chciał nam zachować, co ją z lekarzem odwiedził?

BRAT.

Co przez swego starego sługę dał nam dużo pieniędzy, że teraz opiekun ma nas z czego żywić i ubrać.

SIOSTRA.

Biedny pan, kochany!... Jaki on dobry i łaskawy, a jak strasznie był smutny i błady.

EDMUND (na stronie).

Kochane, kochane istoty! Nie ludzie dzieci, ale dzieci ludzi wychowywać powinny

(s. 71-72).

Jest to teoria przejęta wprost z *Wertera*. „Tak, drogi Wilhelmie, ze wszystkiego na ziemi, dzieci są najbliższe memu sercu... A oto, mój drogi, traktujemy dzieci, istoty nam równe, które za wzór brać powinniśmy, jak poddanych” (I. 29 czerwca, por. s. 6).

Scena następna, kiedy dzieci spostrzegają Edmunda, a siostra woła: „Bracie, czy widzisz? to duch, to umarły! Ach ty drżysz cały!” (s. 73) najżywiej jeszcze z całego dramatu przypomina znaną scenę z *Dziadów*. Poza tem bowiem wpływ poematu Adama widoczny chyba w chęci przemawiania w sposób silny, płomienny.

Na sposób, znany z *Wertera*, przygotowuje nas też Witwicki przez cały ciąg dramatu na katastrofę. Zaraz w jednej z pierwszych scen dowiadujemy się z listu sługi Edmunda, jako pan jego „zapłakany strasznie” dumął, „w rękę trzymał pistolet, a koniec jego, nie dopuść Matko Boska, miał w ustach” (s. 10); później Edmund kilkakrotnie – dozwala nam przewidzieć, co się stanie. „Kiedyż spadnie ta ziemi powłoka? długoż jeszcze?...” – zapytuje się w monologu (s. 19). „Gwiazda życia mego... posępne światłem grób mi wskazuje” (s. 25). „Być może, bardzo być może, że wkrótce rodzaj życia odmienię” (s. 57), „moja pielgrzymka zbyt się już przedłużyła (s. 62), „pole, które przebiec miałem, jest już zmierzone” (s. 63), a bezpośrednio przed śmiercią samobójczą: „Los mój już dojrzał” (s. 86).

Po postanowieniu samobójstwa powtarza wprost marzenia, myśli Wertera. „Już wolna (dusza) i nad ziemią wzniesiona... w jednym odetchnieniu, w jednej radości chce cała wylać się przed swym Ojcem, powrócić, włączyć się do świętej całości” (s. 67).

Samobójstwa zaś nie popełnia Edmund w gorączce, w podnieceniu, lecz i u niego jak u Wertera krok ten „jest to owoc długiego doświadczenia i najzdrowszego rozsądku”¹⁸. Bez lęku też wypija trujący napój. Przedtem jeszcze obrał sobie miejsce wiecznego spoczynku, „gdzie parów nakryty dzikiem porasta zieleń, daleko od drogi i głosów ludzkich... gdzie w samotnych dumanich zbłąkany czasem pustelnik spokojną myśl swoją zakłóca i skąd ze wstrętem krok przyśpieszony w miłą obraca stronę... tam grób mój będzie” (s. 65).

¹⁸ Por. cyt. list z II. „Der Herausgeber an den Leser”, s. 144-145.

Zbytecznym już byłoby cytowanie analogicznego miejsca z pierwowzoru.

Pod koniec jest niespodzianka. W chwili śmierci Edmund, nad którym wysoko minął wzrok niebianki, woła: „Juljo! Juljo moja!” a potem zwracając się do Waclawa: „Powiedz jej... że myśl o niej była moją myślą ostatnią... że usta Edmunda śmierć... jej imieniem zamknęła” (s. 89). Naturalnie, że jest to refleks werterowski („Gdy będziesz to czytać, najdroższa, zimny grób pokrywa już sztywne zwłoki niespokojnego nieszczęśliwca, co w ostatniej chwili życia nie zna większej słodyczy od rozmowy z tobą”, II. 144). Ale że taki epilog w *Edmundzie*, który „nie jest nawet zakochany”, jest w wysokim stopniu dziwny – tego nie trzeba chyba udowadniać.

Rolę najstarszego z synów „Amtmanna” spełnia tu wierny Waclaw, „który pada na ciało Edmunda” (s. 89).

Dramat Witwickiego uchodzi u nas za parodię romantyczności, za nieudolne naśladownictwo *Dziadów*, za utwór po prostu śmieszny. O rehabilitację istotnie trudno. Lecz zjawisko literackie inaczej nam się przedstawi, kiedy patrzemy na nie z punktu widzenia wymogów estetycznych, inaczej, gdy rozpatrujemy znaczenie jego jako ogniwa w pewnym łańcuchu, jako fali w pewnym prądzie. Oceniany z tego punktu widzenia „Edmund” – pozbawiony jako utwór artystyczny wartości – jest jednak objawem znaczącym, najlepiej bowiem ze wszystkich „werteriad” z przed r. 1830 odzwierciedla w sobie ducha, istotę werteryzmu. Nie w myśli przewodniej – to się autorowi nie powiodło, nie przez kreację werterowską – taką Edmund nie jest – ale przez w s t a w k i bardzo znamienne, przez te refleksje, pełne głębokiego pesymizmu, które choć z całością koncepcji tworzą dysonans, świadczą o przejściu się filozofią werterowską.

Nieszczęściem dla autora było, że chciał dać postać oderwaną od ziemi i doprowadzić ją do katastrofy przez proces wyłącznie myślowy, nieszczęściem było, że wewnątrz duchowe René i Wertera chciał stopić w całość jednolitą, klęską było, że pragnął utrzymać swe dzieło w tym tonie podniosłym, namiętym, który! podziwiał w *Dziadach*. Zadaniom tym nie mógł podołać talent, dla którego szczytem okazały się sielanki biblijne.

Antoni Abramowicz*

ROZBIÓR POETYCKICH I PROZAICZNYCH UTWORÓW STEFANA WITWICKIEGO¹

Zakwalifikowanie Stefana Witwickiego do tej lub innej grupy pisarzy nie nastę-
cza żadnej trudności, gdyż same jego utwory nadają mu w pewnym okresie tytuł
poety, w innym zaś – prozaika.

Zacniemy od analizy utworów poetyckich. Jeszcze raz wypadnie nam zrobić
całkowity przegląd jego twórczości poetyckiej, tym razem nie z tytułów tylko i nie-
koniecznie w ściśle chronologicznym porządku; zasadą następstwa rozbioru będzie
raczej treść utworów, wykazująca rozwój talentu oraz rodzenie się ucieleśnianych
w słowie idei.

Atmosfera Szkoły Krzemienieckiej, opieka szwagra-literata, profesora Olędzkiego,
otoczenie poetyzujących kolegów: Józefa Korzeniowskiego, Karola Sienkiewicza, Ty-

* Antoni Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937. Publikujemy część pierwszą rozprawy, omawiającą twórczość Witwickiego do czasu wyda-
nia *Edmunda*.

¹Przypis Wydawcy (1932): „Ś. p. Antoni Abramowicz, autor niżej zamieszczonej rozprawy
krytycznej o Stefanie Witwickim, był uczniem szkół średnich w Lublinie, w Chełmie i w Zamościu,
następnie przez 2 lata studentem uniwersytetu w Odessie na wydziale matematyczno-fizycznym,
a po powrocie do Polski w 1918 r. – Uniwersytetu Lubelskiego na wydziale humanistycznym.
Walcząc już na ławie gimnazjalnej z trudnościami materialnymi, prawdziwie przebojem przedzierał
się przez życie. Swe duże zdolności zbyt wcześnie musiał dzielić między studia a pracę zarobkową
na zdobycie środków utrzymania. Mimo to, był jednym z najpilniejszych i najpracowitszych
słuchaczy. Zapał, entuzjazm i optymizm nigdy nie spędzały szczerego uśmiechu z jego oblicza.
Szedł z ogromną wiarą w życie, które pojmował jako surowy zakon pracy dla siebie. Rwał się też
do tej pracy całą duszą. Cichy, niesłuchanie skromny, koleżeński, zawstydzal niejednokrotnie swą
niekłamaną szczerością i bezinteresownością.

Gdy po ukończeniu studiów uniwersyteckich otrzymał w 1922 r. stanowisko nauczyciela języka
polskiego w „Szkołe Lubelskiej” (dziś Gimnazjum im. St. Batorego), a później w Państwowym
Pedagogium w Lublinie, czuł się ogromnie szczęśliwy, że przy swej pracy pedagogicznej będzie
mógł poświęcić się działalności naukowej. Niestety, wątły organizm, tak wcześnie osłabiony ciężką
walką o byt, poddał się gruźlicy, która z przerażającą gwałtownością rozwijała się, odejmując mu
stopniowo mowę, wreszcie powaliła go zupełnie. Nie tracił nadziei zupełnego wyzdrowienia.
Bawiąc na urlopie zdrowotnym, jeszcze krzątał się gorliwie przy pracy w Kole Polonistów przy
Komisji Filologicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, któremu na stanowisku sekretarza
oddął bardzo duże usługi. Toteż po jego śmierci Koło Polonistów, czcząc jego pamięć, nazwało się
jego imieniem. Zmarł dn. 14 marca 1932 r., licząc 36 lat.

mona Zaborowskiego i wielu innych – wszystko to z pewnością pobudzało młodzieńczego Stefana Witwickiego do mniej lub więcej fortunnych prób swego talentu. O swoim ogólnym nastroju poetyckim z tego czasu powie przygodnie sam Witwicki w jednym z *Listów z zagranicy*: „Przypomniało mi się, jak na stawie Jampolskim, mały niegdyś studencik krzemieniecki, puszczałem się, bywało, sam jeden długim czółnem, i tak po całych godzinach wakacjowałem, używając wody i powietrza, ziemi i nieba, jak ryba, jak ptak! Położywszy się na wznak, i jak struna wyciągnięty, wiatr sobie brałem za wiosło, za sternika; niechby był zawiózł, gdzie zechciał! Kotłowała mną woda, a mnie się zdało, że to mnie niańka znowu do kołyski włożyła – więc zamrużyłem oczy, bo prosiła, żebym zasnął – taką słodką piosenką prosiła! – Więc słuchałem i słyszałem, co woda gadała, co wkoło oczeret szumiało... aż zerwało się stado cyranek tuż przy mnie i spłoszyło mi stado obrazków, marzeń, cacek, których w młodej głowie pełno było, jak ptaszka w gnieździe...”²

Trudno odmówić poetyczności tym stanom duchowym młodego studenta krzemienieckiego. Tylko przypadek zdarzył, że śladów piśmiennych owych „obrazków, marzeń, cacek” nie posiadamy.

Siłą więc rzeczy bliższą naszą znajomość z poetą zaczniemy od urywków tłumaczenia tragedii rasynowskiej, *Mitrydat*, drukowanych w latach 1821 i 1823 w „Pamiętniku Warszawskim”³.

Należy przypuścić, iż Witwicki dokonał przekładu całej tragedii już wcześniej, zanim pierwszy z niej wybór umieścił w lutowym zeszytce „Pamiętnika Warszawskiego” (1821). Drukowany niewielki urywek z aktu III był próbnym balonem, po którym miał się ustalić trwalszy kontakt z „Pamiętnikiem Warszawskim” i z ówczesnym światem literackim Warszawy. Jednak wybór o tyle był niefortunny, że nie dawał żadnego wyobrażenia o całości tragedii Racine’a, dobry był natomiast jako próbka talentu poetyckiego, po której można było zakwalifikować Witwickiego do obozu wyznawców Boileau’a.

Zmieniły się wkrótce upodobania estetyczne młodego poety, niezależnie jednak od tego, chcąc błęd swój co do wyboru pierwszego sprostować, celowo uzupełnił go

Miał kryształowy charakter i subtelną duszę. Jako student polonistyki szczególnie upodobał sobie postać Stefana Witwickiego, w którym wyczuwał pokrewną naturę. Do pracy nad poetą zabrał się z całą pieczołowitością. Nagromadził moc materiałów, pragnął bowiem wydać monografię o tym stosunkowo mało znanym poecie. Praca ś. p. Antoniego Abramowicza została przyjęta jako magisterska, a wykonana pod kierunkiem prof. Kat. Uniw. Lub. dra Wiktora Hahna. Zdawał sobie jednak sprawę z konieczności uzupełnienia jej, lecz śmierć nie pozwoliła mu na opracowanie dodatkowo zebranego materiału i uzupełnienie nim magisterskiej pracy, choć marzeniem jego było przysłużyć się wiedzy polonistycznej. Spełniając przeto jego marzenie, oddajemy część tej pracy do druku. Sądzimy, że mimo pewnych niedociągnięć badacz literatury znajdzie w niej sporo cennego materiału, zebranego z taką dokładnością i starannością przez ś. p. Autora”.

² Stefan Witwicki, *Listy z Zagranicy. Zbiór pism pomniejszych*, Lipsk 1878, t. II, str. 125.

³ „Pamiętnik Warszawski”, r. 1821, t. XIX, str. 227-236, r. 1823, t. V, str. 372-382.

w dwa lata później urywkami z aktu I i V w ten sposób, iż czytelnik z odrobiną fantazji całość tragedii mógł sobie w wyobraźni zrekonstruować.

Z urywków Witwickiego tragedia Racine'a streszcza się w sposób następujący:

Mitrydat, król Pontu, niegdyś potężny i budzący postrach w Rzymie, obecnie, po szeregu klęsk, zadanych mu przez Pompejusza, musi uchodzić chwilowo z kraju, aby zebrawszy nowe siły, uderzyć niespodzianie na nieprzyjaciół. W domu zostawił pod opieką dwu swoich synów, piękną Monimę, uwięzioną niegdyś z Efezu dla siebie na żonę. Monima pod nieobecność Mitrydata znalazła się w opresjach z dwóch powodów: grozą jej nieprzyjaźni Rzymianie, którzy ojca jej za związki z Mitrydatem zabili, a z drugiej strony przeniewierczy syn Mitrydata, Farnacy, obliguje ją swoją miłością. Na szczęście Ksyfares, drugi syn Mitrydata, dochowuje ojcu wierności, a dla Monimy żywi szlachetne bezinteresowne uczucie.

Zamysłem Farnacego połączenia się z Rzymianami i porwania Monimy przeszkodziło niespodziewane zjawienie się Mitrydata, który chwilowo z wrogami się uporał, a o dalszej wyprawie zamyślał (akt III scena I). Aby unieszkodliwić Rzymian, przedsięwzięty Mitrydat śmiały plan napadu na ich stolicę. W tym celu ma zamiar zacieśnić związki przyjaźni z Partami i ich królowi przyrzekł dać syna Farnacego za zięcia. Farnacy z teściem odpierać będą wroga w Azji, sam zaś Mitrydat z synem Ksyfaresem prowadzi wyprawę na Rzym, licząc na pomoc Scytów, Germanów i Gallów. Farnacemu, kochającemu swoją macochę, nie w smak poszło takie zarządzenie jego losami, stanął więc w otwartym zatargu z ojcem (akt V, scena końcowa). Losy wojny, prowadzonej ze zmiennym powodzeniem, kończą się tym, że Mitrydat, zdradzony przez Farnacego, zdawałoby się mogło w ostatniej chwili klęski, przebija się mieczem, jednak wierny Ksyfares pokonywa wrogów i wyrodnego brata, a sam z żalobą, ale triumfem wraca do stolicy swego państwa. Takie zakończenie zgotowały losy dla szczęśliwego połączenia pięknej Monimy ze szlachetnym Ksyfaresem.

Mimo dwuletniej przerwy w druku, oba te urywki odznaczają się jednolitością formy i wykończenia, co pozwala przypuścić, że w przekładaniu *Mitrydata* poeta tak długo nie pauzował.

Poważne trzynastozgłoskowce harmonizują z treścią tragedii, styl poprawny, rymy i rytmy bez zarzutu. Znać tu staranne cyzelowanie pod względem języka do tego stopnia, że dwojakie użycie formy „okręty” i „okręta” uważał za konieczne zapatrzeć usprawiedliwiający przypisek. Całość na wskroś pseudoklasyczna. To jeszcze jeden dowód, że przekład *Mitrydata* powstał wcześniej, nim atmosfera romantyzmu warszawskiego zdążyła owiać i zaanektować młodego poetę. Po poprawnym, choć pseudoklasycznym *Mitrydacie* aż się zdziwimy, czytając kilka następnych wierszy Witwickiego – taka pod względem formalnym miernota. Miernotę ową wytłumaczyć jednak można tym, że poeta porzucił zapożyczone akcesoria dawnej sztuki poetyckiej, a nowych, własnych, jeszcze nie zdobył, zaledwie ich poszukiwał.

Cokolwiek będzie się mówić o wpływach obcych lub zapożyczeniach poetyckich Witwickiego, musimy oddać słuszną poecie, że dość wcześnie posiadał am-

bicję autorską, która mu nie pozwoli bezkrytycznie naśladować obcych wzorów. Pierwsze zaś kroki Witwickiego – romantyka, są zupełnie oryginalne.

Debiutowym jego tworem romantycznym jest wiersz *O naszym życiu (Do Stefana A ***)*⁴, składający się z 96 ósmiozłoskowców, o małej sile ekspresji, zbyt wiele zużywający słów na wyrażenie myśli, skądinąd niezmiernie ważnej i charakterystycznej dla poznania osobowości poety. Znajdziemy tu odbicie stanów duchowych myślącego młodzieńca, zastanawiającego się nad racją istnienia człowieka i znajdującego ową najwyższą rację w nieśmiertelności duszy ludzkiej.

Treść pierwszej części wiersza – to rozpaczliwe przekonywanie się o nicości i znikomości tego świata: związki rodzinne, miłość, przyjaźń – wszystko to zjawiska jednodniowe; człowiek ze swoim życiem wart tyle, co listek marny, zielony o wiosennym czasie, zwędły i zarzucony gdzieś wiatrem jesieni, aby się nikt więcej o niego nie zatroszczył. Ze śmiercią zaś człowieka:

I choć się słońce nie skryje,
Choć zakwitną kwiaty w wiosnie,
Ni ten listek nie odrośnie,
Ni ja więcej nie żyję!!...

Znalazł się rozumujący młodzieniec o jeden krok od czarnej rozpacz, na szczęście w sukurs zwątpiałym myślom przychodzi pojęcie wieczności i nieśmiertelności duszy ludzkiej, o czym poucza go głęboko wszczepiona wiara. Wieczne, szczęśliwe życie zdobywa się dopiero za grobem, a miarą szczęścia przyszłego jest cnotliwe, ofiarne, pełne trudów i przykrości życie doczesne. Witwicki najgłębiej wierzy, iż po ciemnej pielgrzymce ziemskiej:

Przy wieczności Pana tronie,
W błogosławionej koronie,
Cherubinom równy losom,
[Będzie] Śpiewał pierwszym głosem:
Chwała Ci! Chwała Ci, Boże!

Wiersz odzwierciedlał przebieg własnych myśli Witwickiego, jednak intencją swą był skierowany do niejakiego Stefana A ***.

Mamy tu więc do czynienia ze świadomą misją służby apostołskiej, która niebawem stanie się główną treścią życia poety. Jeszcze niejednokrotnie w młodzieńczych utworach zatarga duszą Stefana niepewność i zwątpienie, zwycięży jednak wiara, której pełny wyraz da w *Poezjach biblijnych*.

Następny wiersz, słabszy od pierwszego, pod tytułem *Jasio i Haneczka*⁵, nazwany przez poetę „sielanką”, nie ma w sobie nic z prawdziwej sielanki. Na wzmiankę zasługuje tu użycie zewnętrznego aparatu romantycznego. Niezwykłych obrał sobie

⁴ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1821, t. XX, str. 443.

⁵ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, t. I, str. 345.

Witwicki bohaterów: sześciolletnią Haneczkę i nieco od niej starszego brata Jasia; niezwykle miejsce – cmentarz i mogiłę matki sierot, niezwykłą, jak dla takich szaleństw, porę – jakkolwiek księżycową, ale przecie noc, niezwykłą rozmowę – z nieboszczykiem i wreszcie niezwykłą pogodę, gdyż

I księżyc skrył się za chmury,
I wiatery z lasu leci,
Rozlał się smutek ponury, [więc]
Uciekają biedne dzieci.

Znacznie lepszą była ballada *Xenor i Zelina*⁶.

Przy akcesoriach romantycznych wprowadził tu poeta nowy dla jego lutni ton ludowy przez powtórzenie całych wierszy w dokładnej lub zmienionej formie, jak to się często zdarza w śpiewkach ludowych. *Xenor i Zelina* zasługuje na uwagę z tego względu, iż jest pierwszą balladą Witwickiego, zupełnie oryginalną, niezależną od współcześnie wydanych ballad Mickiewicza, czego nie można powiedzieć o niektórych balladach późniejszych, drukowanych w roku 1824 – *Xenor i Zelina* dowodzi, że Witwicki na gruncie warszawskim przyszedł zupełnie samodzielnie do koncepcji ballady jako rodzaju literackiego⁷. Bez wątpienia zachęte do tego rodzaju utworów znaleźli i Witwicki, i Mickiewicz w literaturze niemieckiej (Bürger, Schiller), w której jednocześnie się rozczytywali.

Treść ballady *Xenor i Zelina* przedstawia się w sposób następujący: kochający się Xenor i Zelina mają sobie zaprzysięć w wiejskim kościółku dozgonną miłość. Na chwilę przed dokonaniem obrzędu sakramentalnego w orszaku weselnym powstaje popłoch z powodu ukazania się na pobliskich polach wroga. Rycerski Xenor wdziewa ojcowską zbroję, żegna ukochaną i idzie walczyć za ojczyznę. Zelina, wierna kochankowi, z utęsknieniem czeka rok i drugi powrotu Xenora; tymczasem dochodzą ją wieści, że jej ukochany poległ w boju. Nie przeżyła Zelina tego ciosu. Wiedła w oczach matki, aż wreszcie umarła z tęsknoty. Los zdarzył, że w chwili pogrzebu Zeliny wraca chlubnie wstawiony w bojach Xenor; wstępuje do kościółka i oddaje ostatnią chrześcijańską posługę nieznanemu zmarłemu, a kiedy już na linach spuszczać mieli:

Już na linach spuszczać mieli:
Aż dekę trumny podnoszą,
Martwe ciało łzami rosą,
Patrzy Xenor... cała w bieli.
Cienkie płótno z twarzy zdjęli...
Jak snem ujęta dziecina...
Przebóg! to ona! Zelina!!

Zrozpaczony rycerz:

⁶ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, t. II.

⁷ J. Tretiak, *Bohdan Zaleski 1802–1831*, Kraków 1911, str. 153.

Nie mógł przeżyć serca męki
 W żalności nieutulony,
 W ziemię się przeniósł do żony.

Już współcześni krytycy, nawet niechętni romantyzmowi, widzieli w tej balladzie pewne zalety poetyckie. Franciszek Salezy Dmochowski powie nawet, że styl ballady jest „światny, lekki i powabny”, ale nie byłby Dmochowski sobą, gdyby nie dodał, że ballada „w wielu miejscach przestępuje prawidła gustu”.

Po balladzie wrócił poeta znów do abstrakcji i w dwu następnych wierszach dał wyraz wciąż zaprzatającym go myślom o znikomości i zmienności rzeczy tego świata.

Treść *Znikomości*⁸ nieskomplikowana, zawiera się najdokładniej w pierwszej strofie:

Ten, który przez świętą dzielność,
 Zatrzymał słońce na górze,
 Znikomość jak nieśmiertelność
 Nadał za piętno naturze.

Sześć następnych czterowierszowych strof uzasadnia powyższą tezę przykładami z dziejów świata. I tu, jak w poprzednich, mamy ulubiony snadź przez poetę ósmiozłogłoskowiec.

*Odmiana*⁹ o tyle w treści swej odmienna od wiersza *O naszym życiu*, iż poeta nie po chrześcijańsku szuka pociechy w Bogu na troski życia doczesnego, ale zdaje się hołdować pogańskiej zasadzie *carpe diem*:

Kwiat miłości, przyjaźni, śmieją się do ciebie,
 Ach! dopókiś w wiosny porze;
 Póki niebo na pogodę,
 U strój niemi czoło młode:
 Bo w godzinie
 Wszystko minie!

Forma *Odmiany* bardzo urozmaicona, wiersze od cztero- do trzynastozłogłosków. Tempo rytmów dostosowane do treści. Całość i w kompozycji i w treści sprawia wrażenie igraszki poetyckiej i nie budzi tej grozy, jaką by chciał poeta w czytelnika wmówić końcowym obrazem starości:

Los nowe frasunki rodzi,
 Nikną słodkie omanienia,
 Już znikąd nie masz ulżenia,
 I czarna rozpacz przychodzi.

⁸ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, t. III, str. 130.

⁹ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, t. III, str. 131.

W tym samym tomie „Pamiętnika Warszawskiego” wystawił Witwicki dwie nowe próbki swego talentu. Są to dwa erotyki: *Obraz Zeny* i *Triolety do Malwiny*¹⁰. W pierwszym zachwyca się urokami pięknej Zeny, która ma:

W uśmiechu coś takiego, co przez swą zaletę.
Mogło zwyciężyć króle, a natchnąć poetę.

W drugim wierszu z otwartością Anakreonta zachęca Malwinę, by „użyła pory radośnie, nim wiek uciech pozazdrości”. W obu nie widać natchnienia, ale jest już duża wprawa we władaniu piórem. W tomach „Pamiętnika Warszawskiego” z r. 1823 umieścił Witwicki z oryginalnych swoich utworów balladę *Odsługa* i wiersz refleksyjny *Noc*¹¹.

Odsługa jest wierszowaną opowieścią z czasów powstania ukraińskich chłopów 1765 r. Witwicki w dzieciństwie musiał słyszeć o bestialstwach rozpasanej tłuszczy chłopskiej, rabującej dwory polskie i mordującej szlachtę; musiał też słyszeć o szlachetnym, wiernym słudze Grzegorz, który z narażeniem swego życia uratował z rąk gawiedzi małego Jasia, dziecko dziedziców Przedborza. Jaś dorósłszy stale miał przy sobie oddanego sługę, a gdy się zdarzyło, że Grzegorz tonął w stawie, pan Jan, tym razem z narażeniem własnego zdrowia, wyratował go z wody, świadcząc mu w ten sposób odsługę.

Najlepsze pod względem ekspresji w *Odsłudze* są strofy, malujące dziki zapał zbuntowanej ukraińskiej gawiedzi.

Hej za siekiery, za noże!
Dwory w popiołach zawalić,
Lachów, Żydów, w imię Boże!
We krwi topić, w ogniu palić!
Pijcie wódkę, pijcie piwo –
Na rzeź, na rzeź, dalej! żywo!

Całość utworu dosyć słaba, ma znaczenie tylko jako przejściowy etap w doskonaleniu się techniki poetyckiej Witwickiego.

Wiersz refleksyjny *Noc* jest z rodziny wierszy poprzednich (*O naszym życiu*, *Znikomość* i *Odmiana*); ma wspólny z nimi temat: zmienność i nietrwałość losu i szczęścia ludzkiego na ziemi. Jednak, jak to w rodzinie często bywa, nie jest podobny do rodzeństwa; niby przez zapatrzenie się matki w Goethego nabrał charakteru werterowskiego.

Zarodki *weltschmerzu* tkwiły już w poprzednich wierszach Witwickiego, jednak uczucie to w jednym wypadku opanował poeta chrześcijańską wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiej (*O naszym życiu*), w drugim zasada Epikura przyszła mu na po-

¹⁰ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1822, t. III, str. 232-233.

¹¹ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1823, t. V: *Odsługa* str. 26-32; *Noc* str. 33-34. Balladę *Odsługa* w pierwszym tomie *Ballad i romansów* 1824 zatytułował Witwicki *Sługa i Pan albo Wdzięczność*.

moc (*Odmiana*), wiersz trzeci (*Znikomość*) zostawił bez komentarzy. Jednak nieokreślone wyraźniej cierpienia młodego Stefana z nieubłaganą koniecznością napraszały się, aby je sformułował, jako „ból z powodu, iż świat jest właśnie taki, jaki jest”¹².

Noc właśnie jest wyrazem tego bólu młodego marzyciela, *Noc* – to miniaturowy skrót przyszłego *Edmunda*¹³. (Na czele wiersza postawił poeta motto z de Lamartine’a: „C’est l’heure de la melancolie”.)

Treścią pierwszej części wiersza jest opis nocnego krajobrazu z całą gamą romantycznych przygrywek: echo podziemne, samotnie błakający się między chmurami księżyc, żałobne pieśni puszczyka na pustych wieżach starego kościoła, doliny ze strumykami i góry ze sterczącymi zwaliskami: wszystkie te akcesoria są tylko tłem dla ponurych rozważań o zmienności szczęścia ludzkiego. Treść główna – to losy człowieka, predestynowanego do ciągłych cierpień.

Obłąkany wędrowiec tej pustyni życia
Cóż znajdzie?

Wszak na ziemi wszystko zmienne:

I zradny uśmiech miłości,

I więdnący kwiat nadziei

I zmienne śluby przyjaźni.

Człowiek-nieszczęśnik przebiega cały świat, aby „znaleźć duszę, która ucuć umie, która westchnienie, myśl jego zrozumie”

Chce się nad bliźnim rozczulić,

Chce pierś do piersi przytulić.

Łzy łzami pragnie ukoić,

Wieczną przyjaźnią dłoń spoić:

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega...

Lecz wszędzie głucho! wszystko w zimnem słowie!

Nikt tak nie czuje, nikt mu nie odpowie...

Wre w jego piersiach za szczęściem tęsknota...

Niestety, marzyciel szczęścia trwałego na ziemi nie znajduje. Kończącą konkluzję sformułował poeta w ten sposób:

Szczęśliwy, kiedy z bohaterską mocą

Oprze się burzom fortuny i złości;

Szczęśliwy, kiedy za tą życia nocą

Postrzeżga czysty dzień nieśmiertelności...

Takie zakończenie nie mówi nam, o jakiej nieśmiertelności myślał poeta: czy o nieśmiertelności w pojęciu chrześcijańskim, czy też o takiej, jaką Edmund, „obłą-

¹² Co po niemiecku wyraża się jednym słowem *Weltschmerz*.

¹³ Stefan Witwicki, *Edmund*, Warszawa 1829.

kany wędrowiec w tej pustyni życia i z tęsknotą w piersiach za szczęściem”, spieszył sobie samobójstwem.

Nie ma obawy, aby Witwicki-katolik zбочył trwale z drogi prawowierności, mamy tu tylko wyraźny ślad rozczytywania się jego w niemieckiej literaturze „Sturm und Drangzeit”, kiedy to młodzi niemieccy zapaleńcy gardzili rodziną, szkołą, towarzystwem, kościołem, państwem, gardzili wreszcie rozsądkiem samym. Nie zatroszczył się w r. 1823 Witwicki, że go posądzą o brak rozsądku w jego refleksjach *Nocy*, nie zatroszczy się o podobny zarzut w r. 1829, wydając *Edmunda*. – On splecał dań epoce.

Ewolucję, którą przeszła literatura niemiecka w ciągu drugiej połowy XVIII wieku, literatura nasza przeżyła w lat kilkanaście w wieku XIX, stąd ten pośpiech i natłok etapów rozwojowych, stąd nieprawdopodobna mieszanina utworów jednego poety, który obok wiersza religijnego *O naszym życiu* pisze drugi, odmawiający wszelkiej wartości życiu, a mając na ukończeniu *Edmunda*, już zaczął drukować *Poezje biblijne*¹⁴.

Stefan Witwicki pod tym względem jest opatrnościowym poetą, zapelniającym luki w etapach rozwoju polskiej literatury.

Pod względem formy *Noc* jest jednym z lepszych wierszy młodzieńczych Witwickiego. Styl poprawny, rym i rytm starannie dobrany, swobodne przerzucanie się od wierszy trzynastozgłoskowych do ośmio-, to znów do jedenastozgłoskowców.

Oddzielną grupę utworów Witwickiego z r. 1823 stanowią wolne przekłady z Osjana. Są to trzy niewielkie poematy: *Bitwa nad Lorą*, *Kroma* i *Minwana*¹⁵.

Osjan jako świadek i uczestnik dawnych bojów w szeregu opowiadań wskrzesza minione dzieje zapasów rycerskich. O bitwie nad Lorą opowiada Osjan pustelnikowi chrześcijańskiemu następującą historię: Król Morwenu, Fingal, ojciec Osjana, po zwycięskiej wyprawie do Ullinu zaprosił swoich rycerzy na wspaniałą ucztę. Tylko dwaj rycerze: Aldo i Maronan nie zostali zaproszeni do pałacu królewskiego. Obrażeni rycerze opuścili Morwen i udali się na dwór króla Sory, Erragona, nieprzejednanego wroga Fingala. Nowy ich pan, rad z przybyszów, powierzał im dowództwo w bojach, a widząc, jak dzielnie zwyciężają, zapraszał ich do zamku na ucztę. Aldo jednak nie uszanował praw gościnności, zakochał się w żonie Erragona, Lormie, a mając jej wzajemność uwiózł ją do Morwenu. Stary Fingal zganił postępek Alda, który ściągnął niesławę na jego rycerzy, a w dodatku wplątał królestwo Morwenu w nową wojnę z Erragonem. Do wojny stary Fingal nie był przygotowany, gdyż wszystka rycerska młodzież udała się na wielkie łowy, sam zaś ze sztabem starców nie czuł się na siłach, aby zwycięsko stoczyć walkę z Erragonem. Erragon rzeczywiście nie zaniechał zemsty i stanął ze swoimi rycerzami na granicy Morwenu.

¹⁴ *Tobiasz* w „Meliteli” na r. 1829.

¹⁵ „Pamiętnik Warszawski”, R. 1823: *Bitwa nad Lorą*, t. IV, str. 374; *Kroma*, t. VI, str. 241; *Minwana* t. VI, str. 246.

Fingal za pośrednictwem swej córki, pięknej Bosminy, zaproponował Erragonowi pokojowe załatwienie sprawy i zaprosił go w ocienione sale pałacu na ucztę. Nie uczył jednak, ale zwycięstwa nad Fingalem pragnął ponury Erragon. Już stary Fingal z druhami swej młodości ruszał na Erragona, gdy zjawili się młodzi wojownicy Morwenu, powracający z łowów i wzięli udział w boju. Wielu rycerzy poległo, wśród nich sprawcy tej wojny Aldo z jednej, Erragon z drugiej strony. Zwycięstwo zupełne odnieśli rycerze Fingala.

Smutna rzeczywistość zabiła Lormę, którą pochowano w pobliżu grobów męża i kochanka.

Spojrzyj w bok tej jaskini: dojrzyś grób jej w dali.
Bardowie jej nieszczęścia długo opiewali,
I co rok, gdy jesienne przyjdą mgliste chwile,
Córki Morwenu płaczą przy Lormy mogile¹⁶

Poemat następny, *Kroma*, zawiera dwa monologowe opowiadania: jedno Malwiny, oplakującej zgon ukochanego Oskara, drugie Osjana o jego wyprawie przeciwko Rotmarowi. Król Fingal, ojciec Osjana, wysłał go na pomoc sąsiadowi Krotarowi, obleganemu przez niegodziwego Rotmara, który nie uszanował starości Krotara i napadał na jego posiadłości nad Kromą. Jedyne jeszcze małoletni syn Krotara, Fowar Gorma, zginął w bohaterskich zapasach z najeźdźcą. Dopiero Osjan ze swoimi rycerzami pokonał Rotmara i zapewnił pokój Krotarowi. Ociemniały starzec Krotar szuka na ciele poległego syna śmiertelnej rany i kiedy znajduje ją na piersiach, mówi z rozrzewnieniem:

Winszuj mi, Osjanie! Syn mój poległ z chwałą!
Nie uciekał; patrz, w piersi przeszty był strzałą.¹⁷

Ostatni z poematów, *Minwana*, jest epizodem z większej całości Osjana.

Rycerz Ryno, oczekiwany przez Minwanę, długo nie wraca. Okręt z powracającymi z wyprawy wojownikami przybił do brzegu, Ryna jednak nie przywiózł. Ryno „padł na polach zielonych Ullinu”. Minwana oplakuje ukochanego i wybiera się do niego na mogiłę, aby tam umrzeć i połączyć się z nim na wieki. Osjan na zachodzie Europy w chwili, kiedy go Witwicki do literatury polskiej wprowadza, przestawał już być rewelacją, a krytyka angielska miała poważne zastrzeżenia co do autentyczności autorstwa *Fingala* i *Temora*.

W Polsce jednak jeszcze teraz młodzi romantycy woleli w Osjanie widzieć istotnego Barda odległego średniowiecza. Ponury, mglisty koloryt przyrody północy, żalony, pełen smętnego uczucia nastrój, który nadaje piętno swoje każdej sytuacji i każdej refleksji, i nawet nad uczuciami radości rozpościerał łzawą zasłonę, niezmiernie przypadł do ówczesnego gustu i psychicznego usposobienia

¹⁶ *Bitwa nad Lorą*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1823, t. IV, str. 374.

¹⁷ *Kroma*, „Pamiętnik Warszawski”, R. 1823, t. VI, str. 241.

Witwickiego. Dużo więc z własnej duszy włożył poeta w ten wolny przekład poematów Osjana.

Pod względem formy stanął Witwicki w osjanicznych poematach na wysokości zadania. Nie krępował się tu ścisłością tłumaczenia, owszem, pozwolił sobie na polot poetycki. Starannie wykończone, płynne i poważne trzynastozgłoskowce, poprawny styl i spokój epicki często przypominają epopeję greckiego rycerstwa, Iliadę. Umiał Witwicki wczuć się w intencję oryginału, umiał go piękną polszczyzną literaturze naszej przyswoić.

Z rokiem następnym 1824 notujemy jeszcze jeden nowy rodzaj twórczości poetyckiej Witwickiego. Już to zgodnie z duchem czasu każdy poeta ówczesny wypowiadał się w kwestiach estetyki i krytyki literackiej. Początek dał Brodziński w r. 1818, Mickiewicz kontynuował w 1822, później idą Witwicki, Odyniec, aż wreszcie zabiorą głos najbardziej do tego powołani – Grabowski i Mochnacki.

Oryginalny był sposób wypowiadania się Witwickiego w sprawach krytyki: wybrał poeta bowiem nie rozprawę, jak każdy z wyżej wymienionych, ale formę wiersza humorystycznego.

I *Żal za „Gazetą literacką”* i *Dialog*, poprzedzający jego *Ballady i romanse*, są wierszami satyryczno-humorystycznymi.

Bezpośredni powód do napisania pierwszego z tych wierszy dało Witwickiemu zwińnięcie „Gazety literackiej” która po dwuletnim żywocie zamarła w r. 1823. *Żal za „Gazetą”* miał być jej nekrologiem. Zaczyna poeta patetycznie:

Czyż się losy sprzysięgły na muz naszych chwale,
Czyliż wszystko, co dobre, ma być krótkotrwałe?¹⁸

Uzasadnia następnie potrzebę krytyki i wylicza zasługi pod tym względem „Gazety literackiej”, która niemiłosiernie chłostała wszelką literacką miernotę. „Gazeta” była hamulcem dla grafomanów warszawskich, więc:

Niejeden nawet wołał szczuplejszy mieć worek
Na samą myśl tę jedną: przyjdzie na mnie wtorek¹⁹
Czując się, iż był żaden i w sztuce i w zdaniu,
Z przestרחu twoich grotów dał pokój pisaniu.

Teraz po zamknięciu „Gazety” pisze, kto chce i jak chce,

[bo] Czują, że cię niema – czują to niestety,
Prozaiki ladaco, nędzne wierszoklety.

Cały wiersz jest utrzymany w podobnym tonie. Nie chodziło poecie o formę, której z pewnością „Gazeta literacka” miałyby wiele do zarzucenia, ale o treść, o sens moralny, iż jedynie zdrowa krytyka jest „dyktatorem” dobrego gustu.

¹⁸ Cytacje z *Żalu za „Gazetą literacką”* przytaczam z „Księgi Świata”, R. 1857, cz. II, str. 89-93.

¹⁹ „Gazeta literacka” wychodziła co wtorek.

Satyra *Żalu* odnosi się do wszystkich pisarzy, grzeszących przeciwko dobremu gustowi, niezależnie od ich przynależności do tego lub innego obozu literackiego.

Inaczej jest w *Dialogu*: ostrze satyry tym razem skierował autor w obóz klasyków. W przygodnej, utrzymanej w tonie gawędy, rozmowie Romantyka z Klasykiem przedstawił Witwicki całkowitą ignorancję pseudoklasycznego obozu i jego uprzedzenie do nowej szkoły. Biada Klasyk, że romantycy zadają „obelgi sztuce” i są przychylni „zagłady smaku” najgłębiej przy tym jest przekonany, że „romantyczność nas zgubi”.

Okazuje się jednak, iż romantyków nie czytuje w ogóle, a sądzi ich tylko ze słyszenia; wystarczy mu wiedzieć, że Byron, Schiller albo Goethe są inni niż Arystoteles, Horacy, Kornel lub Racine, aby ich w czambuł potępić wraz z ich zwolennikami, warszawskimi romantykami. Nie masz, jak rodzaj klasyczny i mistrz jego Racine:

Każdy wiersz regularny jak rąbek pilnika,
A potem co za czystość, jaka moc języka!
Nie darmo go sam Ludwik, dwór uwielbiał cały,
Najpierwsze, najslawniejsze damy uwielbiały,
Sama pani Męteną, sam nawet Boalo:
I myślę, można chwalić, kogo tacy chwala.
A u was co?... dziwactwa. Gdzie tknij, wszędzie czary,
Nieboszczyki, karlice, astrologi, mary;
Baz ładu, bez porządku, nie wiedzieć, jak zaczniesz,
Nie wiedzieć, jak zakończy, a wszystko opacznie.²⁰

Byron, według Klasyka, to półgłówek:

Z jakimiś korsarzami gdzieś po morzach lata.
Marzy ni w pięć, ni w dziewięć – i toż poemata??²¹

Zniecierpliwiony Romantyk chce przerwać rozmowę, lecz zatrzymany przez Klasyka, pyta go, czy zna literaturę niemiecką i angielską. Na to Klasyk odpowiada szczerze:

Ot ja ci się przyznam tak po przyjacielsku,
Oprócz trochę łaciny, oprócz francuszczyzny,
To się nie lubię wdawać w dzikie szwargocizny.²²

Takie wyznanie współlokatora dało możliwość Romantykowi wystąpić z obszernym kazaniem: Należy znać cudze języki, poznać obce literatury i dzieje, wejść w ducha i „w źródło” sztuki, rozwinąć w sobie „myśl i czucie”, aby wydawać sądy o poezji. Przy tym do wiadomości klasyków podaje, że i romantycy

²⁰ Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, Warszawa 1824, t. I, str. 3.

²¹ Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, Warszawa 1824, t. I, str. 3.

²² Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, Warszawa 1824, t. I, str. 4.

Znąją także prawidła dla swego zawodu:
 Nie krępować się gustem jednego narodu,
 Albo, co jeszcze więcej, jednego pisarza:
 Lecz ze świętego Dziejów i Prawdy ołtarza
 Ogarniać całą ludzkość; – Poezję wrócić
 Na tron, z którego śmiał ją Pedantyzm był zrzucić,
 Uczynić ją Mistrzynią i Rozkoszą ludów; –
 Nie do tego jedynie używać jej cudów,
 Aby wiersze uczone, wynękanie, biedne,
 Jakby świece ulewać zawsze w formy jedne, –
 Ale serca rozkosznie wznieść, udoskonalać,
 Miłością cnót i Boga umysły zapalać,
 Nawracać słodko czucia w te krainy świetne.
 Gdzie wszystko jest wzniosłe, piękne i szlachetne...²³

Mistrzem i pracodawcą tak pojętej poetyki romantyka-Witwickiego jest serce.

Jak z powyższego streszczenia i dłuższych przytoczeń widać, poezja dla Witwickiego była *sacro-sanctum*, gdzie celebrować powinni tylko powołani i wybrani.

Jaka szkoda, że takie *credo*, będące istotnym jego przekonaniem, umieścił poeta w *Dialogu*, poprzedzającym *Ballady i romanse*; jaka szkoda, że te właśnie *Ballady i romanse* w ogóle miały miejsce w twórczości tego dobrego estetyka i teoretyka literatury, jakim był Stefan Witwicki.

Dwudziestodwuletni młodzieniec, sam krytyk i z Bożej łaski poeta, czego nie można mu odmówić po dotychczasowej twórczości, szczególnie po osjanicznych poematach, ciężko zgrzeszył, puszczając w świat aż dwa tomiki nieprzemyślanych i przeważnie słabych pod względem formy ballad.

Zjawisko to da się wyjaśnić chyba tylko tym powszechnym szaleem balladomanii, jaki ogarnął młode pokolenie parnasistów po ukazaniu się *Ballad i romansów* Mickiewicza. Uległ duchowi czasu i Witwicki. Co gorsza, nie zdawał sobie sprawy, jak dalece stawał się ofiarą mody i jak bardzo sprzeniewierzał się własnym zasadom estetyczno-krytycznym. Ironia losu sprawiła, że „dziełko” zadedykował swemu profesorowi i przyjacielowi, Kazimierzowi Brodzińskiemu²⁴.

Niebawem krytyka, której z dziecinną niemal ufnością powierzał swoje *Ballady*²⁵, otworzyła mu oczy na istotną ich wartość. Zaroilo się od krytyk i recenzji, jednak najboleśniejszą z nich była ocena Michała Grabowskiego w liście do Boh-

²³ Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, Warszawa 1824, t. I, str. 6.

²⁴ „Kazimierzowi Brodzińskiemu, Profesorowi i Sekretarzowi Król. Warsz. Uniwer., Członkowi Król. Tow. Przyj. Nauk.

Tobie, który śmiałeś powstać na nasze wyłączne oddanie się jednym tylko wzorem; Autorowi czułych i miłych Poezji, ważnych i rozumnych Rozpraw – w dowód literackiego szacunku, i osobistej przyjaźni, niniejsze dziełko ofiaruję. S. W.”

²⁵ „Z wdzięcznością przyjmę słuszne uwagi i rady – a więc nabierzcie serca, idźcie w świat *Ballady*” – ostatnie dwa wiersze *Dialogu*.

dana Zaleskiego²⁶, wypowiedziana z większą swobodą, humorem i rozmachem, niż to uczynił Grabowski w „Astrei” (1825) w artykule: *Uwagi nad Balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad Szkołą Romantyczną w Polsce*²⁷.

Zaleski, nie mający sekretów przed Stefanem, przy tym współwinny o tyle, że ballady przed ukazaniem się ich w druku chwalił, zapewne pokazał ten list Witwickiemu.

Stefan, choć Grabowskiego nie lubił, ale cenił jego zdrowy rozsądek i choć długo nie mógł mu złośliwości zapomnieć, przecież przyznał mu rację.

Zanim przystąpimy choćby do pobieżnego przeglądu *Ballad i romansów*, wysłuchajmy recenzji o nich samego autora, w kilkanaście lat później sformułowanej w *Wieczorach pielgrzyma*: „Ballady, z początku tak fortunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomiki, pełne niesmaku i niedbałości; a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozważgi. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny, a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą... Próżno po czasie szukać wymówek...”²⁸

Przynajmy jednak bezstronnie, że nie można jednej miary do wszystkich *Ballad* zastosować. Spośród 18-tu ballad obu tomików dadzą się niektóre chlubnie wyróżnić.²⁹

Ludwika i Lubor, pierwsza ballada w pierwszym tomie, posiada bez wątpienia pewne zalety poetyckie (treść zaczerpnięta z *Rękopisu Krółodworskiego*).

Żywe opowiadanie o turnieju rycerskim, kolorytem i tonem przypominające *Rękawiczkę* Schillera, przenosi nas w czasy swojskiego średniowiecza. Styl swobodny, wiersz potoczysty, celowe użycie figur retorycznych dobrze świadczą o technice piarskiej autora.

Dwie ballady następne *Pokutnik* i *Wierność* zasługują na uwagę ze względu na nową u Witwickiego formę wierszowania. W *Pokutniku* po raz pierwszy użył poeta wiersza dwunastozgłoskowego (amfibrach), a w *Wierności* wprowadził rym męski. Z pozostałych wierszy tego tomiku nie bez wartości jest ballada *Wieczór Św. Andrzeja* z najbardziej balladowo-romantycznym nastrojem i ballada *Maciej albo Miłość pieniędzy*, którą słuszniej można by nazwać gawędą. Oto treść pierwszej:

²⁶ List M. Grab. do B. Zal. z dn. 20 paźdź. 1824.

²⁷ „Astrea” 1825, str. 45 i następne.

²⁸ Stefan Witwicki, *Wieczory Pielgrzyma*, Lipsk 1866, t. I, str. 105.

²⁹ W pierwszym tomie znajdujemy następujące ballady: 1) *Ludwika i Lubor*; albo *Turnieje*, 2) *Pokutnik*, 3) *Wierność*, 4) *Xenor* i *Zelina*, 5) *Srogą opiekun* albo *Noc Wielkiej Soboty*, 6) *Kasper Karliński* albo *Oblężenie Holsztynu*, 7) *Gołąbek* albo *Obraz Bogarodzicy*, 8) *Sługa* i *Pan* albo *Wdzięczność*, 9) *Przymuszone śluby* albo *Obląkana*, 10) *Rycerz* i *paź*, 11) *Wieczór Św. Andrzeja*, 12) *Maciej* albo *Miłość pieniędzy*. W drugim tomie: 1) *Przekleństwo matki*, 2) *Wspaniały murzyn*, 3) *Zamkowa góra* w *Krzemieńcu*, 4) *Czarowny zamek* albo *Próby rycerza*, 5) *Dziecko kamienia*, 6) *Heron* i *Zena* (*Fragment*).

Pełno zgiełku i jazgotu wśród wiejskich dziewcząt w wieczór Św. Andrzeja. Wszystkie wróżą na różne sposoby o przyszłych swoich losach. Dużo hałasu, dowcipów i śmiechu, dużo ochoty, a może i wiary w spełnienie przepowiedni. Śpiewają przy tym ochoczo pieśni obrzędowe. Jedna tylko Makryna, „niema i zapłakana”, nie bierze udziału w powszechnej radości, niczego się już nie spodziewa. Jej ukochany Miron, „chciwy ran i chwały”, nie wraca z wyprawy, pewno zginął od strzał tatarskich. Jedno ma teraz życzenie Makryna, żywego czy umarłego chce zobaczyć swojego Mirona.

Któraś z dziewcząt podszeptała stroskanej Makrynie, że i na to jest sposób w ten cudowny wieczór Św. Andrzeja, jednak jest to straszny i czarodziejski sposób wywoływania duchów. Pożerana miłością Makryna decyduje się na wszystko. O północy sama jedna siada przed zwierciadłem, stawia obok krucyfiks, jedną świecę, uporczywie wpatruje się w lustro i czeka na przyjście ducha. Z uderzeniem godziny dwunastej „brzęknęła klamka”, „szczęknięły szyby” i zjawia się „straszne widziadło”. To Miron, po śmierci upiór, przychodzi po swoją Makrynę. Chwyta ją za rękę, wyprowadza na błonie i uwozi na czarnych jak kruki koniach w nieznaną przestrzeń.

W szalonej tej podróży tylko wicher im towarzyszy. Przejeżdżają koło starej cerkwi, przez wywalone drzwi której widzą żałobne nabożeństwo i słyszą modły księdza i ludu za dusze zmarłego. Nie tu był cel podróży. Mkną dalej.

Wiatr wściekłym biegiem,
Pomiata śniegiem...
Jakiś ptak czarny przed końmi skacze
I jak kruk kracze...

Wreszcie na bezdrożu, wśród przepastnych parowów ukazuje się jakieś światółko. Tam właśnie lecą. Dopadli lepianki ze światółkiem. Naraz wszystko znika sprzed oczu Makryny. Pozostaje sama wśród nocy i ciemnicy. Rada nierada wchodzi do lepianki i oczom jej przedstawia się straszny widok. Pośrodku stoi trumna, w głowach krzyż, w nogach pali się jedna gromnica. Zalękniona Makryna odmawia pacierze. Naraz w trumnie coś się porusza, spada wieko i wydobywa się z niej Miron-upiór. W tej chwili przez sufit lepianki spływa z nieba jasny gołąbek i na piersiach Makryny rozkłada promieniste skrzydła. To jej obrońca: Anioł-Stróż.

Z pomocą cudownego tego opiekuna wydobywa się Makryna z lepianki i długo powraca do domu rodzinnego, wędrując aż przez cały rok.

Treść *Wieczoru Św. Andrzeja* zaczerpnął Witwicki z podań ludowych Rusi niegdyś polskiej³⁰, niektóre strofy ballady są wiernym tłumaczeniem z pieśni ludu tamtejszego³¹.

³⁰ *Ballady i romanse*, t. I, str. 134. Noty do ballady *Wieczór Św. Andrzeja*, lit. a.

³¹ Z pieśni rusińskiej:

Zde mi o cyrkwi młodec,
D ajteć persteń i winiec,
Mni winczat sia sim wińcom

Zabawy i wróżby dziewczęce, tak zwane „Andrzejki”, uprawiane są jeszcze do dnia dzisiejszego w całej Polsce, gdziekolwiek zachował się nawet ceremoniał obrzędowy i specjalny repertuar pieśni świętoandrzejskich. Z pewnością za czasów dzieciństwa Stefana Witwickiego lud Podola, Wołynia i Ukrainy, nie tak odległy od kultury pierwotnej Słowian, z większym niż dziś przejęciem, a może i wiarą, oddawał się pozostałościom kultu pogańskiego.

Nie ma zatem powodów do podawania w wątpliwość prawdy słów Witwickiego, który podania ludowe wskazał jako źródło pomysłu swojej ballady.

Z podobnych podań i pieśni ludowych, śpiewanych na wielkich obszarach Rosji słowiańskiej, rosyjski romantyk Bazyli Żukowski utworzył o 13 lat wcześniej od Witwickiego swoją balladę pt. *Świeltana*.

Reminiscencje starszej *Świeltany* być może znalazły mimowolny oddźwięk w *Wieczorze Św. Andrzeja*, natomiast i treść w szczegółach różna, i strofy pieśni dziewcząt, trawestowane z pieśni rusińskich, i wreszcie replika na zarzuty plagiatu³² zawsze prawdomównego Witwickiego, nie pozwalają zgodzić się ze zdaniem Stanisława Zdziarskiego, który w balladzie Witwickiego chciał widzieć wierną i ściśle trzymającą się swojego pierwowzoru przeróbkę *Świeltany* Żukowskiego³³.

Kontrastem do ponurej ballady *Wieczór Św. Andrzeja* jest z humorem potraktowana gawęda-ballada: *Maciej albo Miłość pieniędzy*.

Bogaty staruszek Maciej, bez żony i dzieci, postanowił rozdać pieniądze swoim krewniakom, aby w zamian znaleźć ciepły kąć u życzliwych ludzi na starość. Wielu znalazło się chętnych za talary przyjąć Macieja. Wszyscy proszą go do siebie. Trudno wybrać spośród życzliwych. Jednak, odziedziczywszy majątek Macieja, krewni szybko zmienili usposobienia, a dobrodziej – Maciej, musiał wywędrować na służbę do wiejskiego nauczyciela pana Pigułki. Pogodziłby się już ze swoim losem, gdyby nie figle chłopczyków szkolnych, którzy mu spokoju nie dawali. Idzie stary Maciej do organisty po radę. Radzili więc i uradzili, aby podejść nieuczciwych krewniaków, którzy obowiązani byli dać utrzymanie starcowi. Za radą organisty symuluje Maciej, że ma jeszcze zakopane talary, w gruncie rzeczy był to worek wypchany czerepami, szkiełkami i guzikami. Przy obrzędzie odkopania skarbu asystują krewniacy i znów zapraszają Macieja każdy do siebie. Stało na tym, że majątek odziedziczy ten, kto będzie dla Macieja najlepszy aż do śmierci, tymczasem opieczętowany skarb prze-

U prestoła z młodźcom. (B. P. 1825, t. III, str. 194).

W *Wieczorze Św. Andrzeja*:

Czeka w cerkw i mój młodzieniec,

Dajcie siostry pierścień, wieniec;

Ja uwieńczę się tym wieńcem,

Tym zaręcę się pierścieniem,

U ołtarza z mym młodzieńcem. (Bal. i rom. t. I, str. 117).

³² „Biblioteka Polska” 1825, t. III, str. 194.

³³ St. Zdziarski, *Szkice literackie*, Warszawa – Lwów 1903. *Witwicki i Żukowski*, str. 176.

chowuje w depozycie organista. Teraz dobrze się żyło Maciejowi. Po długim życiu i krótkiej słabości zeszedł wreszcie Maciej ze świata, a chciwi sukcesorowie dostali worek guzików.

Naiwny ton gawędy, dobrze podpatrzone i dowcipnie odmalowane słabostki ludzkie, język prosty – oto zalety tej ostatniej ballady pierwszego tomiku.

Jeszcze trudniej byłoby zrobić wybór godny zalecenia uwadze czytelnika z drugiego tomu *Ballad i romansów*. Mamy tu cały szereg wierszowanych powiastek bez polotu poetyckiego. Gdzeniegdzie spotykamy staranniejsze wykończenie językowe, jednak nigdzie uroku poezji.

Najciekawsza jest ballada *Zamkowa góra w Krzemieńcu*, wysnuta z opowiadań gminnych, słyszanych przez Witwickiego w szkolnych jego czasach.

Długi aż do znudzenia romans *Czarowny zamek albo próby rycerza*, pełen nadzwyczajności i akcesoriów romantycznych, ma to tylko znaczenie w twórczości Witwickiego, że wskazuje na jego lekturę walterskotowskich powieści³⁴.

Ostatni wiersz drugiego tomu, fragment pt. *Heron i Zena*, zakrawa na większą jakąś kompozycję. Pod względem formy, szczególnie pierwsza część fragmentu, do złudzenia przypomina początek *Grażyny*. To samo „niebo w czarnej chmur powodzi”, ten sam krajobraz, koloryt, nastrój, aż do wyrażań i wyrazów, ujętych w rymujące się jedenastozgłoskowce.

Ballady i romanse nie przysporzyły laurów autorowi poematów osjanicznych, przeciwnie, stały się przyczyną wielu przykrości.

Toteż, gdy Witwicki ochłonął z pierwszego balladowego zapалу, „poznał niedorzeczność swoją, a zarazem niezdarność tych utworów; z równą skwapliwością, jak je drukował, tak niedługo wykupywał i całe wydanie zniszczył”³⁵.

Jak skrzętnie niszczył Witwicki tomiki swoich ballad, wiemy to dziś doskonale, gdyż egzemplarze *Ballad i romansów*, które ocalały, można policzyć na palcach.

Po niefortunnych balladach na dłuższą chwilę umilkła muza poetycka Stefana, jakby w poszukiwaniu nowych, doskonalszych form swego wyrazu.

I rzeczywiście, *Rankiem i Oczekiwaniem*, dwoma wierszami, umieszczonymi w połowie roku 1826 w „Dzienniku Warszawskim”³⁶ zaprezentował się Witwicki zupełnie nowym rodzajem twórczości, tym razem dramatycznej, dając na scenę warszawskiego teatru Rozmaitości komedię pt. *Maruda*.

³⁴ Na początku romansu umieszcza Witwicki następujący przypisek: „Myśl o próbach rycerza, z której ten romans wysnowany, wzięta jest z powieści średnich wieków. Z tej samej myśli i z powieści o królu Arturze Walter-Scott utworzył piękny swój poemat: *The bridal of Triermain; or the vale of St. John*”.

³⁵ K. Wł. Wójcicki, *Ostatni klasyk*, Warszawa 1872, str. 53.

³⁶ „Dziennik Warszawski” (Lipiec, sierpień, wrzesień) Warszawa 1826, str. 261 i następne.

Publiczność warszawska przyjęła *Marudę* bardzo życzliwie, a krytyka literacka w pochlebnych recenzjach zrehabilitowała imię poetyckie Witwickiego³⁷.

Pomimo kilkakrotnych zapowiedzi Witwickiego i Zaleskiego, komedia *Maruda* nigdy drukowaną w całości nie była. Jedynie urywki, nie dające wyobrażenia o całości, znajdujemy w „Meliteli” z r. 1830 i w *Piśmiennictwie krajowym* H. Skimborowicza z r. 1841.

Wspomniane wiersze *Ranek* i *Oczekiwanie* nie pozbawione są siły ekspresji poetyckiej, a szata ich zewnętrzna o całe niebo stoi wyżej od prób dotychczasowych.

Oczekiwanie (wolny przekład z Schillera) najlepiej świadczy o wzroście talentu poetyckiego Stefana. Z mistrzostwem oddał poeta psychikę oczekującego. Erotyk Schillera w interpretacji Witwickiego przemówił do polskiego czytelnika całą gamą wzruszeń: nic nie uronił tłumacz z oryginału genialnego swego mistrza. Punkt kulminacyjny tęsknoty oczekującego wyraził Witwicki w potoczystym i pełnym poezji ośmiowierszu:

O tęskne serce moje! lży samotne ronię!
 Pocóż płonnemi mary czułość mą uwodzić?
 Wyciągam za nią ręce, a cień tylko gonię!
 Ach! żaden cień nie zdoła piersi tych ochłodzić.
 Przybądź, niech cię obojmę w płonące me dłonie,
 Przybądź utulić żałość, miłość mą nagrodzić.
 Przybądź w uroku wdzięków, o przybądź kochanie!
 Niech się luby sen spełni, niech się życiem stanie!³⁸

Nie mniejszy polot poetycki zdradza wiersz oryginalny *Ranek*. Po przeczytaniu tego właśnie utworu powiedział Mickiewicz: „Witwicki ma talent”³⁹.

Dwa inne wiersze Stefana, tworzone współcześnie z powyższymi, a drukowane w „Polihymnii” lwowskiej w r. 1827, słabsze pod względem artystycznym, są nie mniej ważne w twórczości Witwickiego, ponieważ wskazują na stałe pogłębianie się nastroju werterowskiego poety, pracującego już nad *Edmundem*.

W treści swej zawierają te same co w utworach młodzieńczych tęskne, a nieokreślone dążenia, żal do świata, skargi na brak zrozumienia poety przez otoczenie, to samo mgliste rozpląnięcie się w pięknie przyrody. Jego smutki stają się chroniczne, a z poza nich wyziera tęsknota do spokoju martwych:

Czyż pogodnem nigdy pieniem
 Nie uwdzięczę swojej lutni?
 Będęż tęsknił z mem cierpieniem
 Zawsze smutno, zawsze smutniej?...

³⁷ R. Ottman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski”, R. 1879 (XIV). Ogólnego zbioru t. 53, str. 330.

³⁸ „Dziennik Warszawski” 1826 (lipiec, sierpień, wrzesień), str. 264.

³⁹ Tadeusz Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie*, XII Sprawozdanie Dyrektora I-go Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie za rok szkolny 1907/8, str. 20.

Zawsze smutniej i boleśniej,
 Jak głos nocy ponad groby
 Bolejące ronił pieśni
 W świecie marzeń i żaloby.

Ach, cóż zmianę tę uczyni!
 Między zimne głuche skały,
 Śród tej życia, leż pustyni
 Kiedyż stanę skamieniały.⁴⁰

Że nastroje w powyższych strofach nie są jedynie poetycką ekspresją na zadany temat, ale głęboko tkwią w psychice Witwickiego i są jego własnymi przeżyciami, świadczy o tym list jego do B. Zaleskiego, w którym właśnie donosi przyjacielowi o powstaniu „w gorzkim momencie” tych wierszy. „Jestem smutny i zawsze smutny, pisze Witwicki, i cóż wesołego mogę napisać! Życie przebywam jak puszczę głuchą, kilka kwiatów w niej widziałem i to podobno już uschły. Kiedyż te tęsknoty, te cierpienia, te głupstwa kiedyż się zakończą...”⁴¹.

Lektura niemieckich poetów, z Goethem na czele, uzupełniona Chateaubriandem, a na swojskim gruncie *Dziadami* (IV) Mickiewicza, wyłobiła już trwałe koleiny w myśleniu naszego poety, który wszedł całkowicie w orbitę świata werterowskiego.

Jeśli wolno upatrywać w osobie Wertera z *Die Leiden des jungen Werthers* samego Goethego, w Gustawie z *Dziadów* – Adama, wolno z dużym prawdopodobieństwem widzieć Stefana Witwickiego w kreacji bohatera *Edmunda*⁴².

Fabuła *Edmunda*, pisanego mową niewiązaną, aż nazbyt prostą. Młody, zdolny, entuzjastujący się poezją i pięknem przyrody Edmund wysłany został przez opiekuna do Włoch dla poratowania zdrowia i otrząśnięcia się z gnębiących go nieokreślonych smutków. W drodze towarzyszy mu stary wierny sługa Waclaw. Pobyt za granicą jednak nie poprawił ani zdrowia, ani nastrojów Edmunda. Starożytności Włoch, a następnie piękno górskiej przyrody Szwajcarii jeszcze bardziej oderwały Edmunda od życia rzeczywistego i przenieśli go w krainę marzeń o lepszym świecie pozagrobowym, gdzie ludzie się rozumieją, gdzie nie ma udręczeń doczesności.

Najbliższe otoczenie Edmunda chce go wyrwać z melancholii. Pan Wilhelm, przypadkowy znajomy z podróży po Włoszech, człowiek starszy, doświadczony i bardzo inteligentny, polubił Edmunda, a spotkawszy się z nim przypadkowo po kilku miesiącach w Szwajcarii, ofiaruje mu swoją przyjaźń i stara się go przekonać o bezprzedmiotowości jego ciągłych smutków. Jednak ani pan Wilhelm przyjaźnią, ani jego córka miłością nie zdołali rozproszyć ponurych myśli Edmunda, nawet wezwani przez Waclawa stryj August i siostra Edmunda Aniela tylko przyspieszyli ka-

⁴⁰ *Smutny śpiewak*, strofy: 1, 2, i 6 *Polihymna* 1827, t. II, str. 91 i następne.

⁴¹ „Pamiętnik Literacki”, R. V, 1906 r., str. 83.

⁴² Stefan Witwicki, *Edmund*, Warszawa 1829.

tastrofę samobójstwa, którego zamiar już od szeregu miesięcy dojrzał w głowie zapaleńca-entuzjasty.

Edmund, wedle Witwickiego, to ofiara wieku, „w którym poezja stargawszy form i prawideł okowy, uniosła się aż do przesady w kraj fantazji, tęsknot i melancholii, w którym filozofia, broniąc się nieczułości i ślepoty materialistów, zaczęła przechodzić w drugą ostateczność: w mistycyzm i idealizm”⁴³.

Edmund i jemu podobni „oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem roztaczanej czułości namiętnie trawieni, otaczają się samotnością i czarnym smutkiem, w czczych marzeniach marnując najświetniejsze zdolności; w boleściach myśli wpadają w mizantropię, a niewsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa...”⁴⁴.

I Witwicki należał do tych egzaltowanych entuzjastów poezji, o tyle jednak od innych szczęśliwszy, że „wsparty siłą wiary”, wyszedł obronną ręką z „tej przemożnej serca i głowy choroby, którą zowiemy egzaltacją”⁴⁵.

Przypatrzmy się, jakie szczegóły z życia poety znalazły się w Edmundzie, bohaterze „dramatu”.

Dzieckiem małym był Edmund, gdy mu umarli rodzice – podobne losy spotkały Stefana. Edmunda wychowuje stryj opiekun, Stefana wychowaniem również zajęła się rodzina. Edmund wcześniej zaczął stronić od zabaw rówieśników. „Zawsze czytał, pisał, uczył się na pamięć, zapalał się straszliwie byle nad czym: zgoła ni do spacerów z drugimi, ni do żadnej już pustoty. Wolał sam jeden do gór i lasów powtarzać lada jakie rymy”⁴⁶.

I Stefan w domu swego opiekuna (czy to Józefa Lipińskiego, czy szwagra Olędzkiego), gdzie często bywali profesorowie i uczeni, nabierał coraz większej chęci do nauki, a książki stanowiły jedyną jego rozrywkę⁴⁷.

I Witwicki jako młody student krzemieniecki puszczał się na stawie jampolskim sam jeden długim czółnem i słuchał, „co woda gadała, co wkoło oczeret szumiał”⁴⁸.

Umiłowaniem największym Edmunda była poezja, która go, niestety, zdradziła, porzuciła i odbiegła. Zdrada więc poezji staje się tragedią Edmunda. „Niewdzięczna! tak więc mię na drodze mojej odbiegasz? tak uiszczasz obietnicę, któreś tęsknotom mym przysięgała? Tyś to mnie, niewinne dziecko, podeszła ułudą swych pieśczoł, ty pożerzy płomień do głębi duszy rzuciłaś; a uwodząc boskimi obrazami, kiedyś mnie od wszystkiego, co ziemskie, wydarła, gdy porywając do swoich piękności, wszystkie siły mej istoty w namiętnych ogniach spaliłaś: wtedy ofiarę swą odstępujesz, sercu

⁴³ *Przedmowa do Edmunda*, w: *Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego*, Lipsk 1878, t. I, str. 3.

⁴⁴ *Przedmowa do Edmunda*, w: *Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego*, Lipsk 1878, t. 1, str. 3.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ *Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego*, Lipsk 1878, t. I, *Edmund*, str. 29.

⁴⁷ R. Ottoman, *St. Witw. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski”, R. 1879. Ogólnego zbioru t. 53, str. 321.

⁴⁸ *Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego*, Lipsk 1878, t. II, *Listy z zagranicy*, str. 125.

zużytemu w urojeniach nie zostawiasz żadnej pociechy!... O czemu, czemu żeś mię w połowie lotu mego nie wstrzymała!”⁴⁹

A czyż Witwickiego nie zdradziła Poezja w jego *Balladach i romansach*, czyż on nie czuł ironii losu, sprawiającej rozdźwięk między jego najwyższymi aspiracjami poetyckimi a istotną siłą talentu. Czyż nie boleśnie przeżywał swój grzech ojcostwa ballad, których by się chętnie wyparł, gdyby tylko mógł?

I Stefan, według świadectwa Odyńca, zrażony nieudaniem się ballad, już był postanowił przedzierzgnąć się w prozaika⁵⁰.

Stosunek Edmunda do zawodowych krytyków jest pełen pogardy. „Czyliż na to – mówi Edmund do Augusta – uczucia i ogień moje mam wyprowadzać z tajemnic serca, iżby jakiś nędzarz, nikczemnik piszący, na warsztat krytyki w zgłoskach je pokładał i śmiechem świętokradzkim bezwstydnie urągał duszy mej pięknościom? aby mię parodiował jakiś dowcipny półgłówek, który sam jest tylko parodią człowieka?”⁵¹.

A cóż o Witwickim i jego poezji, nie zawsze szczęśliwej, ale z głębi serca w najlepszej wierze płynącej, mówili klasycy i nie klasycy warszawscy? Czyż dowcipy Ludwika Osińskiego i facjeje autora *Momusa* nie raniły ambitnego serca młodego Stefana? Czyż sprawiedliwym był względem niego Michał Grabowski, kiedy pisał w cytowanym już liście do Zaleskiego, że takim jak Witwicki romantykiem był ksiądz Baka, a Jaxa Marcinkowski sto razy lepiej pisze od niego?...

I Stefan, jak Edmund, „życie przebywa jak puszcę głuchą” i w najautentyczniejszym liście do przyjaciela wdycha do chwili, „kiedy te tęsknoty, te cierpienia, te głupstwa się zakończą”⁵².

Analogii można by znaleźć znacznie więcej, te jednak wystarczą, aby genezy *Edmunda* szukać głównie w psychicznym usposobieniu jego autora w latach 1825–1828.

Uwzględniwszy powyższe, można się zgodzić ze zdaniem dotychczasowej krytyki, iż ponadto w artystycznej kreacji Edmunda złożyły się dość niefortunnie jego prototypy: Werter, René i Gustaw.

Pod względem artystycznym dramat, a może słuszniej poemat, *Edmund* jest utworem chybionym, tym niemniej posiada duże znaczenie jako zjawisko literackie na gruncie swojskim najlepiej z dotychczasowych „werteriad” odzwierciedlające ducha i istotę werteryzmu⁵³.

⁴⁹ *Edmund*, str. 31.

⁵⁰ A. E. Odyniec, *St. Witwicki i St. Garczyński*, „Kłoso” 1882, str. 77.

⁵¹ *Edmund*, str. 56.

⁵² *List Witwickiego do Bohdana Zaleskiego z dnia 13 listopada 1826*, „Pamiętnik Literacki”, R. V (1906), str. 83.

⁵³ Prof. K. Wojciechowski: *Werter w Polsce*, Lwów – Warszawa – Kraków, wyd. II, 1925.

Edmund w twórczości Witwickiego ma i to znaczenie, iż z nim kończy się okres jego poezji młodzieńczej, często przesadnie romantycznej, a zawsze mniej lub więcej wzorowanej na utworach poetów obcych⁵⁴.

Zanim *Edmund* został wydany w druku, zainteresowania naszego poety poszły w innym kierunku. Dowodem tego jest *Tobiasz* i kilka wierszy w tonie ludowym utrzymanych, przygotowanych już w końcu r. 1828 do „Meliteli”, noworocznika na rok następny.

Źródła nowych natchnień Witwickiego należy szukać w rozczytaniu się poety w polskiej literaturze złotego wieku. Kochanowski, Skarga, i ksiądz Wujek w pierwszym rzędzie wpływają dobroczynnie na obecną jego twórczość.

Dwa niekłójące się ze sobą tony stają się głównymi elementami poezji Witwickiego: biblijność i sielskość.

[...]

⁵⁴ Bürger, Goethe, Schiller, Walter-Scott, Chateaubriand, Macpherson, Osjan i inni.



Adam Chmielewski (1845–1916), *Cmentarz włoski o zmroku* (1880)

BIBLIOGRAFIA¹

I. EDYCJE DZIEŁ

1. *Edmund*²

– *Edmund*, przez Stefana Witwickiego, Warszawa 1829, drukiem A. Gałęzowskiego i Komp., ss. 177.

2. Wydania dzieł Witwickiego

A. Wydania pism:

- *Ballady i romanse*, t. 1-2, Warszawa 1824–1825.
- *Żal za Gazetą Literacką, czyli o potrzebie krytyki*. *Wiersz*, Warszawa 1824.
- (Wydanie anonimowe, autorstwo Witwicki potwierdza w *Wieczorach pielgrzyma*, t. 1) *Notatki Podolanina. Myśli urywkowe*, Warszawa 1826.
- *Piosnki sielskie*, Warszawa 1830.
- *Poezje biblijne*, Warszawa 1830.
- *Podarunek ślubny. Książka dla panny młodej*, Paryż 1823. Do roku 1883 – 6 wydań, wydanie nowe: Lipsk 1883.
- *Moskale w Polsce albo treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy od 8 września 1831 do 8 lipca 1832*, Paryż 1833. Wydanie następne: Lwów 1833.

¹ Bibliografia została podzielona na dwie części.

W pierwszej przywołujemy jedyną samodzielną, jaka ukazała się do tej pory, edycję *Edmunda*, a także: edycje innych dzieł Witwickiego w drukach zwartych z podziałem na wydania oddzielne i zbiorowe. Następnie przytaczamy wydania przekładów Witwickiego, jego prac edytorskich oraz korespondencji. Nie zostały tu uwzględnione listy poety pozostające w rękopisach, które posiadają biblioteki krajowe i zagraniczne. Bibliografia nie zawiera także drobnych utworów Witwickiego ogłaszanych w czasopismach w XIX wieku. W części drugiej przywołujemy prace o życiu i twórczości poety. Uwagę zwraca brak nowych opracowań twórczości.

² *Nowy Korbut (Bibliografia Literatury Polskiej. Romantyzm*, oprac. zespół pod kierownictwem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, t. 9, hasła osobowe P-Z, s. 311) odnotowuje, iż według H. Skimborowicza (zob. „Piśmiennictwo Krajowe” 1842, nr 2) *Witwicki zniszczył początek utworu pt. „Listy Edmunda”*.

- *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, z. 1, Paryż 1833, z. 2, Paryż 1835, t. 1: Paryż 1837, t. 2: Paryż 1842. Wydanie następne 2 pomnożone (zmienione): t. 1-2, Paryż 1844–1845, toż wyd. 3: Lipsk 1866, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, t. 38-39, Lwów 1885.
- *Ołtarzyk polski, tj. zbiór nabożeństwa katolickiego, mieszczący w sobie nabożeństwa zupełne i na wszelki czas, do Trójcy Przenajświętszej, do N. Panny i do Świętych... modlitwy stosowane w różnych potrzebach*, opracował S. Witwicki, Paryż 1836. Wyd. następne: Paryż 1840, Berlin 1848, Berlin 1850.
- *Ołtarzyk polski mniejszy. Zbiór katolickiego nabożeństwa co najpotrzebniejszego z ksiąg przez Kościół święty potwierdzonych do użytku wiernych ułożony*, oprac. S. Witwicki, Paryż 1836 (do roku 1880 – 7 wydań).
- *Poezje biblijne, Piosnki sielskie. Wiersze różne*, Paryż 1836, toż wydanie: Berlin 1836, wyd. 2: Berlin 1840.
- *Listy z zagranicy*, Lipsk 1842, wyd. następne: Lipsk 1854, Przemyśl 1885.
- *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona*, Paryż 1844.
- *O przenajświętszym imieniu Marii*, Lwów 1850.
- *Gadu-gadu. Powieść z papierów pośmiertnych autora Listów z zagranicy*, Lipsk 1852.
- *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wybór, układ, opracowanie tekstu oraz wstęp W. J. Podgórski, Warszawa 1986.

B. Wydania zbiorowe:

- *Poezje*, w: *Skarbczyk poezji polskiej*, t. 4, Petersburg 1853.
- *Zbiór pism pomniejszych*, t. 1-2, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, t. 76-77, Lipsk 1878.

3. Przekłady Witwickiego

- J. Racine, *Mitrydat* (fragment). Ogłoszony pt. *Z tragedii Mitrydat z aktu 3 scena 1*, „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. 19.
- J. Macpherson, *Pieśni Osjana. (Przekład wolny fragment)*. Ogłoszone: *Bitwa nad Loarą. Poemat*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 4; *Kroma. Poemat*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 6, *Minwana, czyli żal kochanki*, tamże.
- F. Schiller, *Oczekiwanie. (Wolny przekład z Szyllera)*, „Dziennik Warszawski” 1826, t. 5, nr 16.

4. Prace edytorskie Witwickiego

- K. Brodziński, *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu*. Z przedmową J. B. Zaleskiego, Paryż 1838.
- H. Rzewuski, *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, t. 1-4. Z przedmową S. Witwickiego, Paryż 1839.
- S. Chołoniewski, *Artykuł nadesłany. Obraz z galerii życia mego*. (Poprzedzony listem S. Witwickiego do Wydawcy), Lipsk 1846.

5. Ogłoszona korespondencja Witwickiego

- Do J. Korzeniowskiego listy z 1821, 1823, 1829, do B. M. Wolffa z 1830, do L. Dembowskiego, K. Zielińskiego i K. Morozewicza z 1830. Ogłosił F. German, *Z korespondencji*, w: *Miscellanea z lat 1800–1850*, Wrocław 1963, t. 7.
- Do J. B. Zaleskiego z 13 listopada 1826. Ogłoszone w artykule pt. *Z dawnych korespondencji...*, „Kronika Rodzinna” 1886, nr 17; powtórnie ogłoszone z komentarzem przez L. Méyeta, „Pamiętnik Literacki” R. 5 (1906), z. 1.
- Do J. J. Szczepańskiego z 1828. Ogłosił W. Dropiowski, *Z korespondencji S. Witwickiego*, „Pamiętnik Literacki” R. 1 (1902), z. 4.
- Do B. M. Wolffa z 24 lutego 1830. Ogłosił F. German, „Pamiętnik Literacki” R. 1 (1902), z. 4.
- Do F. Chopina 5 listów z 1831–1842. Ogłosił M. Karłowicz, *Nie wydane dotychczas pamiątki po Chopinie*, Warszawa 1904, przedruk B. E. Sydow, *Korespondencja F. Chopina*, t. 1-2, Warszawa 1959.
- Do A. E. Odyńca z 1835. Ogłoszone w artykule pt. *Z korespondencji Mickiewicza*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 326.
- Do A. E. Odyńca 8 listów z 1835–1837. Ogłosił A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości*, „Kronika Rodzinna” 1882, nr 2; też przedruk w książce, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884.
- Do A. Mickiewicza 11 listów z 1835–1846. Ogłosił J. Odrowąż-Pieniążek, *Listy S. Witwickiego do Adama Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” R. 52 (1961), z. 4. Przedruk w: *Listy do Adama Mickiewicza*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, pod. red. E. Jaworskiej i M. Prussak, t. V, Warszawa 2014.
- Do K. z Wyganowskich Grabowskiej 5 listów z 1838–1840. Ogłosił W. Francew, „Pamiętnik Literacki” R. 22/23 (1925/1926).
- Do K. z Wyganowskich Grabowskiej 5 listów z 1838–1842. Ogłosił S. Zdziarski, „Rocznik Poz. Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, t. 26 (1900).
- Do J. B. Zaleskiego 114 listów z 1838–1847. Ogłosił D. Zaleski, „Gazeta Lwowska” 1900, nr 173 i następne; „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1899–1900. *Odbitka pt. Listy S. Witwickiego do J. B. Zaleskiego*, Lwów 1901.
- Do A. Mickiewicza 17 listów z 1839–1843. Ogłosił W. Mickiewicz, *Korespondencja A. Mickiewicza*, t. 4, Paryż 1885. Przedruk w: *Listy do Adama Mickiewicza...*, dz. cyt.
- Do F. Chopina 2 listy z 1840–1842. Ogłosiła M. Mirska, „Tygodnik Ilustrowany” 1938, nr 50. Przedruk pt. *Lettres Inditex adressées à Chopin*, „La Revue Musicale” 1939, nr 189.
- Do F. Chopina z 17 kwietnia 1840. Fragmenty ogłosił F. Hoesick, *Chopiniana*, t. 1, *Korespondencja Chopina*, Warszawa 1912.
- Do J. B. Zaleskiego 3 listy z 1840. Ogłoszone w: „Kronika Rodzinna” 1883, nr 1.

- Do braci zmartwychwstańców z 1841, do E. Duńskiego z 1842, do A. Jełowickiego 2 listy z 1843 i 1844, do P. Semeneni z 1844. Ogłosił P. Smulikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895.
- Do redakcji „Orędownika Naukowego” z 1842. Ogłoszone w „Orędownik Naukowy” 1842, nr 21.
- Do J. Skrzyneckiego z 1843 i 1844 7 listów i fragmentów. Ogłosił S. Pigoń, *Z listów S. Witwickiego*, „Ruch Literacki” 1931, nr 4.
- Do siostry z 1843. Fragment ogłosił L. Méyet, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 19.
- Do K. Królikowskiego z 1844, do E. Grocholskiej z Chołoniewskich z 1846. Ogłoszone w *Księga pamiątkowa Adama Mickiewicza*, t. 1, Warszawa 1898.
- Do E. Grocholskiej 8 listów z 1845–1847. Ogłoszone w „Niwa” 1882, z. 188.

II. OPRAWOWANIA TWÓRCZOŚCI

- Abramowicz A., *Stefan Witwicki. (Wspominek w 80 rocznicę śmierci poety)*, „Ziemia Lubelska” 1927, nr 212.
- Abramowicz A., *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Lubelski”, t. 3, 1935–1937. Wydanie osobne, Lublin 1938.
- Bańkowski P., *M. Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego*, Kraków 1913.
- Bar A., *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947 (tu: *Plotkarski artykuł, Romantyczni antagoniści*).
- *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut. Romantyzm*, t. 9, oprac. zespół pod kierunkiem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1972.
- Chmielowski P., *Historia literatury polskiej*, z przedmową B. Chlebowskiego, t. 3, Warszawa 1899.
- Cieszkowski H., *Notatki z mojego życia. Powstanie 1850–1860*, Poznań 1873.
- Dmochowski F., *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, t. 1, s. 185-186.
- Dmochowski F. S., *Znakomici literaci z okresu 1800–1830*, „Kłosa” 1871, nr 309-312.
- Dopart B., *Romantyzm przedlistopadowy – rozgłos poetów tzw. szkoły litewskiej*, w: *Zapomniane wielkości romantyzmu*, red. Z. Trojanowiczowa i Z. Przychodniak, Poznań 1995.
- Dr Antoni J... [A. J. Rolle], *Z teki autografów. Stefan Witwicki (1800–1847)*, „Niwa” 1882, t. 21, z. 187-188.
- *Dzieje literatury polskiej od pierwiastkowych czasów do naszych czasów*. Pokróćce opowiedział Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), T. I, Wilno 1850, T. II, Wilno 1852.
- Edmund [Aleksander Niewiarowski], *Tym razem nie rozpocznę...*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 87.

- Franczew W., „Switłana” Żukowskiego i „Wieczór św. Andrzeja” S. Witwickiego, „Russkij filologiczeskij wiestnik” 1906; odb. Warszawa 1906.
- Fryderyka Szopena „Zbiór śpiewów polskich”. Wyd. J. Fontana. (Recenzja), „Ruch Muzyczny” 1859, nr 40-41.
- Gacowa H., *Stefan Witwicki*, w: *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. V, koordynacja całości R. Loth, red. Z. Trojanowiczowa, Warszawa 2004.
- Gadon L., *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. 3, Kraków 1901.
- German F., *Chopin i Witwicki*, „Annales Chopin” 5, 1960.
- German F., *W kręgu poetów*, w: *Chopin i literaci warszawscy*, Warszawa 1960.
- German F., *Z korespondencji S. Witwickiego*, w: *Miscellanea z lat 1800–1850*, t. 7, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963.
- Gomulicki J. W., *Stefan Witwicki*, w: *Iskry z popiołów. 25 zapomnianych opowiadań polskich XIX wieku*, Warszawa 1959.
- Goszczyński S., *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1, z. 1-3. Przedruk w: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*, t. II, red. J. Z. Jakubowski, Warszawa 1959.
- Goszczyński S. [?], *Wieczory pielgrzyma. (Recenzja)*, „Demokrata Polski” 1834, t. 5, cz. 1.
- Grabowski M., *Uwagi nad balladami Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad Szkołą Romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, t. 1.
- Handelsman M., *Adam Czartoryski*, t. 2, Warszawa 1949.
- *Historia literatury Polskiej w dziesięciu tomach. Romantyzm*, t. V, część pierwsza..., dz. cyt.
- Hoesick F., *Chopin. Życie i twórczość*, t. 1, Warszawa 1904.
- Inglot M., *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1863, „Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” S. A, nr 73.
- Jokiel I., *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2006.
- Kajsiewicz H., *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, w: *Kazania i mowy przygodne*, Paryż – Wrocław 1848. Przedruk w: tegoż, *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, toż, Berlin – Kraków 1872.
- Kamionkowa J., *Narodziny XIX-wiecznej kultury klas średnich*, w: *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX w. Studia*, red. M. Janion, Warszawa 1970.
- Kawyn S., *Trzy broszury emigracyjne przeciw Mickiewiczowi-towiańczykowi*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” S. I, „Nauki Humanistyczno-Społeczne”, z. 20, Łódź 1961.
- *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1-2, oprac. B. E. Sydow, Warszawa 1955.
- Kowalczykowa A., *Samobójcy romantyczni*, w: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*, pod. red. M. Janion, M. Zielińskiej, Warszawa 1986.

- Koźmian J., *Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Poznański” 1881, t. 4. Przedruk w: tegoż, *Pisma*, t. 3, Poznań 1881.
- Kraushar A., *Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych 1830–1831*, Warszawa 1910.
- Kraszewski J. I., *Gadu-gadu. (Recenzja)*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 63. Przedruk w: *Wybór pism*, Oddział 10, Warszawa 1894.
- Krechowciecki A., *Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych. (Na podstawie korespondencji)*, Lwów 1901.
- Kryszowski O., *Stefan Witwicki*, „Wiek XIX” 2005.
- Kulczycka-Saloni J., Straszewska M., *Literatura polska. Romantyzm. Pozytywizm*, Warszawa 1990.
- Lewinówna Z., *Stefan Witwicki*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, kom. red. (przewod.) J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, Warszawa 1987.
- Libera Z., *O „Czarnych” i „białych kwiatach”*, „Przegląd Humanistyczny” 1964, nr 4.
- *Listy z zagranicy. (Recenzja)*, „Demokrata Polski” 1844, t. 6.
- *Literatura polska. Encyklopedia PWN*, Warszawa 2007.
- Łaszczyński W., *Stefan Witwicki. W stuletnią rocznicę urodzin*, „Wędrowiec” 1901, nr 36.
- Ławski J., *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.
- Méyet L. M., *Stefan Witwicki. (W 60 rocznicę zgonu)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 19.
- Michalski J., *Witwicki Stefan*, w: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, pod. red. B. Chlebowskiego, I. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, S. Krzemińskiego, t. 3, Warszawa 1910.
- Mickiewicz W., *Żywot Adama Mickiewicza*, t. 1-3, Poznań 1892–1894.
- Mochnacki M., „*Edmund*” przez Stefana Witwickiego, „Kurier Polski” 1829, nr 14, „Gazeta Polska” 1829, nr 329, „Pamiętnik dla Płci Piękną” 1830, t. 1.
- N. B., *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickiego*, „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307, s. 1405-1406.
- Norwid C., *Czarne kwiaty*, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1856, t. 4. Przedruk w: *Pisma wybrane. Proza*, t. 4, wybrał i opracował J. W. Gomulicki, Warszawa 1963.
- *Notatki Podolanina. Recenzja*, „Biblioteka Polska” 1826, t. 2.
- Odyniec A. E., *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie*, „Kłósy” 1882, nr 865-869, 872-876. Przedruk w: tenże, *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie*, Warszawa 1884.
- *Ostatnie lata życia Stefana Witwickiego*, „Czas” 1858, nr 262-263, 265-266.
- *Ostatnie lata życia Stefana Witwickiego*, „Pokłosie” r. 1 (1852).
- Ottman R., *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879/80, t. 1.
- Pigoń S., *Veni Creator w przekładzie Adama Mickiewicza*, „Tęcza” 1929, nr 18.

- *Piosenki sielskie. (Recenzja), Piosenki sielskie... pod względem swojej prostoty i nowości uważane*, „Gazeta Polska” 1830, t. 2.
- Piwińska M., *Złe wychowanie*, Gdańsk 1981. Wydanie drugie: Gdańsk 2006.
- Podgórski W. J., *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, t. 1-2, Warszawa 1988.
- *Religijny wymiar polskiego romantyzmu*, red. D. Zamącińska, M. Maciejewski, Lublin 1995.
- Podgórski W. J., *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, wstęp do: S. Witwicki, *Piosenki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wybór, układ i oprac. tekstu W. J. Podgórski, Warszawa 1986.
- *Poezje biblijne, Piosenki sielskie. Wiersze różne. (Recenzja)*, „Rocznik Emigracji Polskiej” 1836.
- Pol W., *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa*, Lwów 1866.
- Polkowski J., *Groby i pamiątki polskie w Rzymie*, Drezno 1870.
- Puzynina G., *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*. Powstanie przed 1867. Wyd. A. Czartkowski i H. Mościcki, Wilno 1928.
- Rambeau M.-P., *Chopin et son poète, Stefan Witwicki*, w: J.-J. Eigeldinger (red.), *Frédérique Chopin. Interprétations*, Genève 2005.
- *Religijny wymiar polskiego romantyzmu*, red. D. Zamącińska, M. Maciejewski, Lublin 1995.
- Rojek T., *S. Witwicki w Warszawie*, w: *XII Sprawozdanie Dyrektora Pierwszego Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie za rok szkolny 1907/8*, Kraków 1908.
- Rymkiewicz J.M., Siwicka D., Witkowska A., Zielińska M., *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001.
- Siemieński L., *Portrety literackie*, t. III, Poznań 1868.
- Smolikowski P., *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895.
- *Stefan Witwicki. (W 75 rocznicę zgonu)*, „Ziemia Sieradzka” 1922, nr 21-23.
- *Stefan Witwicki (Życiorys)*, „Przyjaciel Ludu” 1848/49, nr 29.
- Tarnowski S., *Historia literatury polskiej, Wiek XIX, 1800–1830*, t. IV, Kraków 1904.
- Tarnowski S., *Historia literatury polskiej. Wiek XIX, 1831–1850*, t. V, Kraków 1905.
- Tretiak J., *Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802–1831*, Kraków 1911.
- Toporski J. [Z. Matuszewski], *Stefan Witwicki w 75-tą rocznicę zgonu*, „Kurier Warszawski” 1922, nr 148 z 1 czerwca.
- T. B., *Jeszcze wzmianka o poezjach Witwickiego*, „Tygodnik Petersburski” 1835, nr 41.
- T. B., *Rozmaitości. List do wydawcy (o Witwickim)*, „Tygodnik Petersburski” 1835, nr 49.

- Tyszyński A., *O szkołach poezji polskiej*, w: *Amerykanka w Polsce. Romans*, Cz. 2, Petersburg 1837, s. 43-46. Przedruk w: tenże, *Pisma krytyczne*, t. 1, Kraków 1905.
- *We wtorek na Teatrze Narodowym... (Obrona autora Marudy)*, „Kurier Polski” 1830, nr 75.
- *W cieniu wieszczka*, pod. red. J. Lyszczyzny i M. Bąk, Katowice 2006.
- Wielisław (E. Skrodzki), *Wieczory piątkowe. Wspomnienia z literackiego świata Warszawy*, „Bluszcz” 1875, nr 41.
- *Wieczory pielgrzymia. (Recenzja): Kilka słów o narodowości*, „Wiadomości Krajo-we i Emigracyjne” 1837, nr 13.
- Wieniarski A., *O życiu i pismach S. Witwickiego*, „Księga Świata” 1857, t. 2.
- Windakiewicz S., *Romantyzm w Polsce*, Kraków 1937.
- Wisłocki W. T., *Tajne druki Zakładu Ossolińskich*, „Pamiętnik Literacki” R. 31 (1934), z. 3/4.
- Wojciechowski K., *Liczmany werterowskie. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, w: tenże, *Werter w Polsce*, wyd. 1, Lwów 1904, wyd. 2, przygotował Z. Szwejkowski, Lwów – Warszawa – Kraków 1925.
- Wójcicki K. W., *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, „Biblioteka Warszawska” 1872, t. 1. Wydanie osobne: Warszawa 1872.
- Witkowska A., *Cześć i skandale – o emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.
- Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 2009.
- Wyka K., *Pan Tadeusz. Studia o tekście*, Warszawa 1963.
- Wyka K., *Pokolenia literackie*, przedmowa H. Markiewicz, Kraków 1977.
- X, *Kilka uwag nad recenzją dramatu Edmund, przez Stefana Witwickiego w nr 307 „Dziennika Powszechnego” (Nadesłane)*, „Gazeta Polska” 1829, nr 329, s. 1418.
- *Zapomniane wielkości romantyzmu*, red. Z. Trojanowiczowa i Z. Przychodniak, Poznań 1995.
- Zdziarski S., *O genezie „Ballad i romansów” S. Witwickiego. (Streszczenie)*, „Sprawozdanie AU Wydziału Filologicznego” 1899, nr 10.
- Zdziarski S., *Pierwiaszek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studia porównawczoliterackie*, Warszawa 1901.
- Zdziarski S., *Witwicki i Żukowski*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1901.
- Zgorzelski Cz., *Duma – poprzedniczka ballady*, Toruń 1949.
- Zielińska M., *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984.



Wilhelm Kotarbiński (1848–1921),
Anioł na cmentarzu (kościół w Postoliskach)



NOTY O AUTORACH

MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI – profesor zwyczajny w Instytucie Badań Literackich PAN, badacz polskich, brytyjskich i włoskich literatur romantycznych, tłumacz włoskiej filozofii współczesnej (Luigi Pareyson, Emanuele Severino). Debiutował na łamach „Tekstów Drugich”. Jego zainteresowania obejmują przemiany romantycznych form artystycznych, ze szczególnym uwzględnieniem wielkich poematów epickich. Problematyce epopei poświęcił książkę *„Król Duch” Juliusza Słowackiego a epopeja słowiańska* (Warszawa 2004), a angielskojęzycznym poematom o wzroście indywidualnego umysłu *Techniki asocjacyjne* (Warszawa 2008). Ta ostatnia pozycja wraz z książką *Idee dodatkowe. Mickiewicz i włoski sensualizm* (Warszawa 2005) stanowią wkład Sokołowskiego w badania nad sensualistycznym nurtem romantyzmu, traktowanym jako alternatywa dla idealizmu. Interesowały go romantyczne sposoby przedstawiania nicości, czemu dał wyraz w książce *Nikt tylko Mickiewicz*, poświęconej motywowi „nikogo” w twórczości Mickiewicza, głównie *Dziadom*. W ostatnim okresie koncentruje się na tradycjach polskiego romantyzmu we Włoszech okresu Risorgimento, a jego książki są głównie historyczne. *Adwokat diabła: Attilio Begey* (Warszawa 2012) oraz *Canonico. Antologia* (Warszawa 2016) są biografiami wybitnych, choć nieco zapomnianych polityków włoskich: Attilia Begeya i Tancrediego Canonica, działających w kręgu Andrzeja Towiańskiego. W ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki kieruje projektem *Inwentarz Archiwum Władysława Mickiewicza ze zbiorów THL i BP w Paryżu*, w którym obok historyków biorą udział zawodowi archiwiści. Stażysta The British Academy, stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej i Accademia dei Lincei. Od roku 2010 jest Dyrektorem IBL PAN, wcześniej pełnił funkcję jego Wicedyrektora ds. Naukowych. Członek Rady międzynarodowego czasopisma „Ri-Cognizioni”, krajowego „Świat Tekstów”, NSW „Czarny Romantyzm” oraz honorowy członek Włoskiego Stowarzyszenia Polonistów (AIP).

MAŁGORZATA BURZKA-JANIK – dr, badacz literatury XIX i XX wieku; pracowała jako adiunkt w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego, obecnie stała współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Przewodnicząca Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama

Mickiewicza w Tarnowskich Górach. Zainteresowania badawcze: problematyka domu i bezdomności w twórczości polskich romantyków, jak również polska poezja najnowsza. Współredaktorka tomu i autorka wstępu do: T. A. Olizarowski, *Poematy* (NSW „Czarny Romantyzm”, Białystok 2014). Wydała książki: *W poszukiwaniu centrum. Dom i poetycka bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza* (Opole 2009) oraz „*Tyle naraz świata*”. *Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012). Organizatorka Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Zygmunt Krasiński w kontekstach literacko-kulturowych dawnych i współczesnych”, Pałac w Rybnej 22-23 kwietnia 2016 roku. Ostatnio opublikowała studium *Ars moriendi w „Baśniach” Hansa Christiana Andersena* (2016).

HALINA KRUKOWSKA – badaczka literatury, eseistka, profesor senior Uniwersytetu w Białymstoku, dr hab., stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej. Autorka monografii: *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje* (Białystok 1985, wyd. 2: Gdańsk 2011) oraz prac poświęconych nocnej, ciemnej stronie wyobraźni romantycznej: *Noc Fausta, noc Konrada; Szkoła ukraińska w poezji romantycznej*, a także studiów nad „poezją czystą” w poezji polskiej („*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta). Inicjatorka i pierwsza redaktorka Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm”. Założycielka oraz wieloletni kierownik Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu w Instytucie Filologii Polskiej. Autorka licznych studiów o literaturze polskiej od XVIII do XX wieku, w tym: *Tragizm, heroizm, groza* (2005), *Starość i miłość* (2008), „*Genesis z Ducha*”, czyli *Juliusza Słowackiego medytacje o stworzeniu* (2015), *Konstrukcja, ład, hierarchia. Estetyka klasycyzmu polskiego w początkach XIX wieku* (2016), *Z ducha judaizmu: Simone Weil i Edyta Stein* (2016). W serii czarnoromantycznej wydała z własnym wstępem *Zamek kaniowski Seweryna Goszczyńskiego* (1994 i 2002) oraz *Marię Antoniego Malczewskiego* (1995 i 2002). Opracowała wstęp „*Lesław. Szkic fantastyczny*” *Romana Zmorskiego, czyli o przekraczaniu tabu śmierci*, który otwiera pierwsze krytyczne wydanie tego romantycznego utworu (Białystok 2014). Organizatorka licznych konferencji naukowych. Mieszka w Wasilkowie. Lubi poezję, muzykę klasyczną oraz tango, naturę i kino.

JAROSŁAW ŁAWSKI – prof. zw. dr hab., badacz wyobraźni poetyckiej oraz polsko-wschodnioeuropejskich i polsko-niemieckich związków kulturowych, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantyzm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosa. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Białostocensia”. Napisał m.in.: *Wyobrażenia lucyferyczne. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (1995), *Ironia i misty-*

ka. *Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005), a także *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (2010), *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (2014). Współredaktor tomów: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II, 1999, 2001), *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza* (2012), *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne* (Białystok – Odessa 2014). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii „Biblioteki Narodowej” (2009), polskich przekładów *Fausta* A. E. F. Klingemanna (2013) i *The Remembrances of a Polish Exile* A. A. Jakubowskiego (2013). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN, The Association for Slavic, East European, & Eurasian Studies, Stowarzyszenia Naukowego „Oikoumene”, Polskiego Stowarzyszenia Komparatystyki Literackiej, Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych. Miejscami zamieszkania związany ze Sychowem, Ełkiem i Białymstokiem. Hobby: Mazury, filozofia, Europa Wschodnia.

STEFAN WITWICKI, *EDMUND*. INTRODUCTION AND PREPARATION OF THE TEXT BY MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI. ANNEX PREPARED AND PREFACED BY MAŁGORZATA BURZKA-JANIK. EDITION OF THE VOLUME BY HALINA KRUKOWSKA AND JAROSŁAW ŁAWSKI. SCHOLARLY PUBLISHING SERIES "DARK ROMANTICISM". CHAIR IN PHILOLOGICAL STUDIES "EAST–WEST" AT THE UNIVERSITY OF BIALYSTOK. BIALYSTOK 2015.

SUMMARY

Edmund by Stefan Witwicki (1801–1847) is yet another forgotten, important text of Polish romantic literature, which has not been re-issued since the 19th century. Originally published in 1829, it is a peculiar mixture of drama, long poem and dialogue in prose divided into three Books. Its protagonist represents an early romantic pessimism in its extreme form. As a consequence of such a mindset, he rejects the possibility of existence and resorts to suicide. It was for this reason that early critics deemed Witwicki's innovative text an inferior imitator of Goethe's *The Sorrows of Young Werter*. The mistaken critical judgment about Edmund's indebtedness towards Goethe, Byron and Mickiewicz have, regrettably, become commonplace in literary history ever since. It was interpreted as a "momentary mistake" made by the poet, who later on came to be known as a radical Catholic and conservative. However, this nihilistic poem, seen from today's perspective, provides an interesting explanation of later ideological choices of the artist, who died prematurely at the age of 46 while on voluntary exile in Rome.

The reason for Edmund's protagonist's demise is not unrequited love or any other disillusionment; his soul is torn by two mutually exclusive elements: the nihilistic feeling of meaninglessness of existence and the unswerving belief in the Absolute. Edmund deliberately chooses the "escape from the world" that he does not accept, towards God, whom he sees as capable of soothing the pain of being-in-time. Such a conception of the protagonist was closer to the late romantic characters of Vigny and de Musset than to Werter; it was, in other words, precursory to them.

Edmund's oblivion was by all means caused by the choices its author made in his life. In 1824 he published *Ballads and Romances*, which came in for severe critique (Witwicki destroyed the published copies). Witwicki was a great enthusiast of Romantic movement and took part in the November Uprising, as a result of which he ended up in exile in France. Soon he initiated the Catholic current within Polish émigré literature as the author of *Rural Poems* (1830), *Biblical Poetry* (1830), *Pilgrim's Evenings* (1833–1835), a book of common prayer *Polish Altar* (1836) and numerous other works. He was a severe critic of Andrzej Towiański's public addresses and Adam Mickiewicz's decision to join Towiański's Circle of God's Cause. It was in this context that Witwicki's *Edmund* was received as an accidental record of melanco-

lia—a lapse, or a result of following the fashion for romantic suicides. Even if every outline of history of Polish literature mentions it in passing, the text has never been published in a critical edition.

The present edition opens with Introduction “Stefan Witwicki: His Life and Works” by Prof. Mikołaj Sokołowski, head of Institute of Literary Studies PAN, and includes an extensive Annex, featuring 19th- and 20th-century critical opinions on Witwicki’s Edmund. The Annex is prefaced by Dr Małgorzata Burzak-Janik with her long introductory essay “The Poet’s Black Sorrow. Biographical and Receptive Stereotypes of Stefan Witwicki”. The volume has been prepared and edited by Professor Halina Krukowska and Professor Jarosław Ławski. This first critical edition of Stefan Witwicki’s Edmund is an attempt to return the text to the history of Polish romanticism, and to revalue the significance of its author.

The present volume is part of the ten-volume edition, sponsored by the grant of National Program for the Development of Humanities, whose aim is to reissue outstanding but undeservedly forgotten masterpieces of Polish romanticism. The whole project, planned to be accomplished by 2017, is supervised by Halina Krukowska, Professor Emeritus at the University of Białystok.

Przełożył: Jacek Partyka

STEFAN WITWICKI, *EDMUND*, DAS VORWORT UND DIE BEARBEITUNG DES TEXTES VON MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI, DEN ANHANG HAT MAŁGORZATA BURZKA-JANIK BEARBEITET UND MIT DEM VORWORT EINGELEITET, DIE BEARBEITUNG DES TEXTES UND DIE REDAKTION DES BANDES: HALINA KRUKOWSKA UND JAROSŁAW ŁAWSKI, DIE WISSENSCHAFTLICHE VERLAGSSERIE „DIE SCHWARZE ROMANTIK“, DER PHILOLOGISCHE LEHRSTUHL „OSTEN – WESTEN“ DER UNIVERSITÄT ZU BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2015.

ZUSAMMENFASSUNG

Edmund von Stefan Witwicki (1801–1847) ist das nächste, in Vergessenheit geratene, wichtige Werk der polnischen Literatur der Romantik, das seit dem 19. Jahrhundert nie neu aufgelegt wurde. Das im Jahre 1829 veröffentlichte Werk ähnelt an einem Drama, Gedicht, Dialog, geschrieben in Prosa in drei Büchern.

Sein Held ist Repräsentant des frühromantischen Pessimismus in seiner ganz und gar extremen Form. Als Konsequenz lehnt er die Möglichkeit des Daseins in der Welt ab und verübt Selbstmord. Aus diesem Grund hat die romantische Kritik das innovative Werk von Witwicki für epigonale Nachahmung der *Leiden des jungen Werthers* aus dem Jahre 1768 gehalten. Das war eine irrtümliche, kritische Erkenntnis; es gab jedoch auch Meinungen über den angeblich nicht originellen, nachahmenden Charakter von *Edmund* im Vergleich zu Goethe, Byron, Mickiewicz.

Inzwischen stirbt der Titelheld nicht wegen der unerwiderten Liebe oder der Enttäuschung. In seiner Seele existieren zwei gegenüberstehende Elemente: ein nihilistisches Gefühl des sinnlosen Daseins und ein unerschütterlicher Glaube an das Absolute. Edmund wählt bewusst „die Flucht aus dieser Welt“ zu Gott aus, aus der Welt, die er nicht akzeptiert. Er sieht Gott als ein Wesen an, das vom Daseinsleiden in der Zeit, auf der Erde befreit. Solch eine Darbietung des Helden stand den spätrömantischen Helden von Vigny und de Musset näher als die Darbietung von Werter. Sie war bahnbrechend im Vergleich zu ihnen.

Zur Vergessenheit von *Edmund* trugen auch die Wahlen seines Autors – Stefan Witwicki bei. Im Jahr 1824 veröffentlichte er eigene Balladen und Romanzen, die auf allgemeine Kritik stoßen (der Autor hat ihre Auflage selbst vernichtet). Witwicki war Anhänger der Romantik, er nahm am Novemberaufstand teil und danach lebte er im Exil in Frankreich. Ganz schnell wurde er Gründer der katholischen Strömung in der polnischen Exilliteratur als Autor von *Poezje sielskie* (im Jahr 1830), *Poezje biblijne* (im Jahr 1830), *Wieczory pielgrzymy* (in den Jahren 1833-1835), vom Gebetsbuch u.d.T. *Oltarzyk polski* (im Jahr 1836) und von vielen anderen Werken. Er war ein strenger Kritiker der Auftritte von Andrzej Towiański und des Beitritts von Adam Mickiewicz zum Kreis der Gottes Sache von Towiański [poln. Koło Sprawy Bożej Towiańskiego]. In diesem Zusammenhang erkannte man das frühe Werk von Witwic-

ki als einen zufälligen Irrtum, ein Ergebnis der Mode auf romantische Selbstmörder an. Obwohl jede Geschichte der polnischen Literatur aus dem 20. Jahrhundert daran erinnert, wurde das Werk nie mit kritischen Kommentaren herausgegeben.

Die vorgestellte Herausgabe ist mit dem Vorwort u.d.T. *Stefan Witwicki – Leben und Werk* vom Prof. Mikołaj Sokołowski, Direktor des Instituts für literarische Untersuchungen PAN (Polnische Akademie der Wissenschaften) versehen. Der Band enthält einen ausführlichen Anhang, der die Stimmen der Kritik aus dem 19. und 20. Jahrhundert über *Edmund* von Witwicki zum Inhalt hat. Dr. Małgorzata Burzka-Janik, Forscherin der Romantik, hat den Anhang mit einem ausführlichen Vorwort u.d.T. *Die schwarze Trauer des Poeten. Biographische und rezeptive Stereotype von Stefan Witwicki* versehen. Den ganzen Band haben Prof. Halina Krukowska und Prof. Jarosław Ławski, Chefredakteur der Serie „Die Schwarze Romantik“, bearbeitet und redigiert. Den Band schließt *die Bibliographie* ab. Die erste kritische Herausgabe von *Edmund* von Stefan Witwicki ist ein Versuch der Revision der Position dieses Werks in der Geschichte der polnischen Romantik und der Rolle seines Autors.

Przełożyła: Małgorzata Biergiel



Wilhelm Kotarbiński (1848–1921),
Wieńczenie poety (1881)

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Antoni – 10, 15, 51, 132, 134, 150-153, **(276-297)**, 302,
Adrjański Zbigniew – 17,
Anakreont z Teos – 282,
Andersen Hans Christian – 162, 310,
Andrzej Apostoł, św. – 220, 230-231, 290-291, 303,
Arystoteles – 287,

B

Bachórz Józef – 104, 143,
Bajko Marcin – 4, 40,
Baka Józef, SJ – 296,
Bakenztos Lidia – 17,
Baliński Michał – 139,
Bańkowski Piotr – 302,
Bar Adam – 302,
Bartoszewicz Julian – 236,
Batory Stefan, król Polski – 276,
Bąk Magdalena – 153, 306,
Begey Attilo – 309,
Białobrzaska Marta – 162,
Biergiel Małgorzata – 315,
Billip Witold – 144, 147,
Biszpink Natalia – 201,
Biszpink Rozalia – 201, 207,
Bobrowicz Jan Nepomucen – 242,
Boileau Nicolas – 277,
Bolesław II Śmiały, król Polski – 265,
Bona Jan, kardynał – 37, 252,
Borys Teresa – 17,
Bowring John – 26,
Brandes Georg – 264,
Bratkowski Stanisław – 267,
Bremer Johann Emanuel – 13,
Brockhaus Friedrich Arnold – 52, 246,
Brodziński Kazimierz – 16, 21-22, 36, 138, 142-143, 149, 193, 203, 209, 211-212, 228, 231,

233, 237, 243, 254-255, 264, 286, 288, 300,
Bromwich David – 47,
Brzeski Jan – 139,
Buras Jacek Stanisław – 42,
Burzka-Janik Małgorzata – 3-4, 9, **(51-52)**, **(133-163)**, 309-310, 312-315,
Bürger Gottfried August – 280, 297,
Byron George Gordon – 12, 23, 128, 140, 148, 156, 184, 211, 232, 236, 244, 264, 287, 312, 314,

C

Campbell Thomas – 41,
Canonic Tancredi – 309,
Catel Franz Ludwig – 4, 54,
Chateaubriand François-René – 7, 54, 150, 152, 159, 260-261, 263, 265, 270-271, 294, 296,
Chełchowski Walerian – 30,
Cheyne George – 49,
Chlebowski Bronisław – 146, 302, 304,
Chmielowski Adam (Brat Albert CFA), św. – 298,
Chmielowski Piotr – 146, 270, 302,
Chodowiecki Daniel – 8, 56,
Chodźko Aleksander – 143-146,
Chodźko Leonard – 214,
Chodźko Michał – 50,
Chołoniewski Mieczysław – 253,
Chołoniewski Stanisław – 36, 227, 300,
Chołoniewski Stefan – 227,
Chopin Fryderyk – 20, 29, 142, 153, 213, 239, 244, 255, 301, 303, 305,
Chrzanowski Ignacy – 304,
Cieszkowski Henryk – 302,
Cole Thomas – 12,
Colonna Federica Turriziana – 47,
Corneille Pierre – 287,
Correggio Antonio Allegri da – 233,
Cousin Victor – 245,

Cunobelinus, król Brytanii – 55,
Cyceron – 191,

Cyprian z Kartaginy, św. – 19,
Czartkowski Adam – 305,
Czartoryski Adam Jerzy, książę – 303,
Czerwiński Grzegorz – 4,
Czołowski Aleksander – 16,

D

Dante Alighieri – 211,
Dauzat Pierre-Emmanuel – 48,
Davidson Gustav – 104,
Dawid, król Izraela – 194,
Dąbkowska-Kujko Justyna – 49,
Dąbrowska Danuta – 4,
Dąbrowski Jan Henryk – 49, 241,
Dembowski Leon – 24, 140, 301,
Deotyma (właśc. Łuszczewska Jadwiga) – 18,
131-133, (197-215), 301, 304,
Dernałowicz Maria – 16, 20, 131, 141, 301,
Dmochowski Franciszek Salezy – 22, 144, 201,
258-259, 281, 302,
Dobrzycka Salomea – 198,
Dobrzyński Ignacy Feliks – 239,
Domeyko Ignacy – 206, 210-214,
Dopart Bogusław – 143, 145, 302,
Droge Arthur J. – 48,
Dropiowski Władysław – 16, 21, 138, 149, 301,
Duński Edward Adam, ks. – 302,
Dwernicki Józef – 177,
Dybciać Krzysztof – 145,
Dziewulska Joanna M. – 17,
Dziewulski Stanisław – 136,

E

Eigeldinger Jean-Jacques – 305,
Elsner Józef – 39,
Empedokles z Akragas – 185,
Epikur – 282,
Estreicher Karol – 139, 147, 239, 267,
Evdokimov Paul – 162,
Ezdrasz, kapłan żydowski – 24,

F

Fichte Johann Gottlieb – 46,
Fontana Julian – 303,
Franczew Włodzimierz – 301, 303,
Fredro Aleksander – 25, 157, 231,
Fortuna-Woszczyńska Ewa – 17,

Friedrich Caspar Dawid – 13,

G

Gacowa Halina – 303,
Gadon Lubomir – 303,
Galle Henryk – 304,
Gałęzowski Antoni – 52, (186-190),
Garczyński Stefan – 18, 21, 131-133, 158, (197-215), 296,
Gaszyński Konstanty – 22, 138, 257,
Gates Barbara T. – 47,
Gawiński Jan – 237,
German Franciszek – 15, 17-18, 20, 24, 33, 43,
51, 140-141, 153, 301, 303,
Gifford Terry – 49,
Gill Stephen – 41,
Glücksberg Natan – 217,
Głowiński Michał – 145,
Goethe Johann Wolfgang von – 8, 10-11, 42, 45,
48, 56, 148, 150, 157, 159, 211, 244, 260-261,
263, (264-275), 282, 287, 294, 296-297, 306,
312, 314,
Gomulicki Juliusz Wiktor – 133, 136, 303-304,
Gorecki Antoni – 16, 26, 139, 143, 149, 211,
213-214, 250,
Gosławski Maurycy – 158, 196,
Goszczyński Seweryn – 10, 31, 55, 143-145,
156, (195-196), 254, 303, 310,
Grabowska Klementyna z Wyganowskich – 16,
149, 301,
Grabowski Gustaw – 207-208,
Grabowski Michał – 21, 138, 143, 145, 147,
195, 254, 286, 288-289, 296, 303,
Grabowski Stanisław – 20, 22, 200, 207, 228,
254,
Grocholska Emilia z Chołoniewskich – 302,
Gutowski Wojciech – 4, 161,

H

Hahn Christian – 14,
Hahn Wiktor – 277,
Handelsman Marceli – 303,
Hausner Jessica – 43,
Heidegger Martin – 162,
Hernas Czesław – 138, 141, 304,
Hoesick Ferdynand – 16, 301, 303,
Hoffmann-Piotrowska Ewa – 4,
Hoffmanowa Klementyna – 214,
Homer – 168,

Horacy – 39, 260, 287,

I

Inglot Mieczysław – 303,

J

Jacobi Heinrich Friedrich – 46,
Jakubowski August Antoni – 311,
Jakubowski Jan Zygmunt – 144, 303,
Jan Chryzostom, bp – 48,
Janicka Anna – 4,
Janion Maria – 31, 42, 45, 147, 159, 303,
Janowski Jan Nepomucen – 24,
Janowski Ludwik – 16,
Januskiewicz Eustachy – 245,
Jański Bohdan – 29, 31, 241, 251-252,
Jasiński Tomasz – 17,
Jaszowski Stanisław – 265-266,
Jaworska Elżbieta – 16, 20, 141, 301,
Jaxa-Marcinkowski Kajetan – 254, 296,
Jean Paul (właśc. Richter Johann Paul Friedrich) – 46,
Jełowicki Aleksander, zakonnik – 26, 239, 246, 302,
Jezus Chrystus – 11, 19, 21, 24, 26-39, 41, 46, 48-50, 63, 66, 71-72, 74, 76-77, 82, 84-85, 87, 90, 92-93, 95-96, 100, 104, 106, 109-111, 113-114, 118-119, 121-123, 125-127, 134-135, 137-139, 141, 144, 147, 152, 154, 160-163, 167, 179, 202, 209-215, 219, 222-224, 226, 232-233, 236-237, 241, 249-253, 256, 274-275, 280-282, 284, 297, 300, 305, 307, 310, 312,
Jokiel Irena – 153, 303,
Jurkowski Juliusz – 266,
Justyn Męczennik, św. – 48,

K

Kajsiewicz Hieronim, CR – 17, 19, 27, 30-32, 137, 139, 149, 227, 249, 252, 254, 303,
Kalinowska Maria – 4,
Kallenbach Józef – 257,
Kamionkowa Janina – 147, 303,
Kamiński Jan Nepomucen – 148,
Karłowicz Mieczysław – 301,
Karpiński Franciszek – 194, 222, 237, 258,
Kawyn Stefan – 303,
Kaźmierczak Zbigniew – 4,
Kicka Józefa – 22, 200,
Kicka Teresa – 22, 200,

Kind Fryderyk – 198,
Kitajewski Adam Maksymilian (Kajetan) – 24,
Klaudiusz, św. – 31,
Kleiner Juliusz – 41,
Kleist Heinrich von – 42-43,
Klemens Aleksandryjski, teolog – 48,
Klicki Stanisław – 252,
Klingemann Ernst August Friedrich – 40, 311,
Klonowicz Sebastian Fabian – 243,
Kniaziewicz Karol – 27, 34, 36-37,
Kochanowski Jan – 193, 222, 236, 297,
Komarnicki Zygmunt – 23,
Konopacki Szymon – 34,
Konopnicka Maria – 24,
Korbut Gabryel – 304,
Kordaczuk Wiesława – 16, 141, 301,
Korotkich Krzysztof – 40,
Korpała Józef – 38,
Korsak Julian – 143-146, 195,
Korzeniowski Józef – 18, 20, 33, 38, 43, 51, 139, 145, 149, 153, 233, 276, 301,
Kossak Zofia – 162,
Kościuszko Tadeusz – 27,
Kotarbiński Wilhelm – 164, 307, 316,
Kott Jan – 55,
Kowalczyk Urszula – 145,
Kowalczykowa Alina – 4, 104, 159, 303,
Kowalski Piotr – 161,
Kozmian Andrzej – 231,
Kozmian Jan, ks. – 304,
Kozmian Kajetan – 22, 257,
Krasicki Ignacy, bp – 232,
Krański Walerian – 194, 200, 209,
Krański Wincenty – 22, 26, 199, 203, 256-257,
Krański Zygmunt – 40, 50, 104, 158-159, 162, 257, 310,
Kraszewski Józef Ignacy – 242, 304,
Kraushar Aleksander – 304,
Krauze Tomasz – 194,
Krauze-Karpińska Joanna – 16, 49, 141, 301,
Krechowiecka Antonina – 266,
Krechowiecki Adam – 304,
Kropiński Ludwik – 43,
Królikowski Karol – 30, 302,
Krukowska Halina – 3-4, 11, 31, 104, 156, 310, 312-315,
Krysowski Olaf – 15, 153, 304,
Krzemiński Stanisław – 304,

Krzyżanowski Julian – 138, 141, 304,
Książyk Łukasz – 145,
Kubalska-Sulkiewicz Krystyna – 121,
Kukielko Dariusz – 4,
Kulczycka-Saloni Janina – 147-148, 154, 304,
Kulesza Hanna – 17,
Kuziak Michał – 4,

L

Lamartine Alphonse de – 172, 260,
Lasecka-Zielakowa Janina – 145,
Laskarys Flora – 200,
Laskowicz Władysław – 30,
Legouvé Ernest – 15,
Lelewel Joachim – 200,
Leńczuk Jan – 162,
Lerski Tomasz – 17,
Lewinówna Zofia – 138, 304,
Lewis Matthew Gregory – 41,
Lewocka Katarzyna – 201,
Libera Leszek – 4,
Libera Zdzisław – 304,
Lind Vera – 46,
Lipiński Józef – 20-21, 228, 233, 253,
Lisiecki Dominik – 257,
Loth Roman – 141, 303,
Loyola Ignacy, SJ, św. – 29,
Lukullus – 205,
Lyszczyna Jacek – 153, 158, 306,

Ł

Łapsiński Józef – 148,
Łaszczyński Witold – 304,
Ławski Jarosław – 3-4, 11, 25, 31, 40, 104, 160,
162-163, 304, 310-315,
Łucki Aleksander – 16, 149,
Łukaszewicz Józef – 231,

M

Macaulay Thomas – 264,
Maciejewski Marian – 154, 305,
Macpherson James – 151, 226, 297, 300,
Madame de Staël (właśc. Necker Anne-Louise)
– 46,
Makaruk Maria – 131,
Małczewski Antoni – 11, 31, 55, 143, 156, 162,
196, 310,
Maria z Nazaretu, matka Jezusa Chrystusa – 63,
85, 274, 300,

Markiewicz Henryk – 158, 306,
Massalski Józef – 143,
Matejko Franciszek – 139,
Matuszewski Zygmunt (J. Toporski) – 42, 158,
305,
Matuszyński Jan – 26,
McGuire Kelly – 47, 49,
Merzbach Samuel Henryk – 225,
Meyzner Józef – 267,
Méyet Leopold – 16, 22, 149, 301-302, 304,
Michalski Jan – 34, 304,
Miciński Tadeusz – 310,
Mickiewicz Adam – 11, 16-17, 19-23, 26-29,
31, 34, 36, 42, 104, 138, 141-153, 156-159, 183,
195-196, 198, 200, 206-207, 209-214, 221, 227,
229, 231, 233-235, 242-246, 248, 250-251, 254,
256, 259, 261, 264-265, 270, 275, 280, 286,
288, 292-294, 296, 301-304, 309-312, 314,
Mickiewicz Celina z Szymanowskich – 28-29,
210-212,
Mickiewicz Maryanna – 212-214,
Mickiewicz Władysław – 32, 149,
Miłosz Czesław – 310-311,
Mirska Maria – 301,
Mochnacki Maurycy – 9, 20, 43-45, 135, 142-
143, 147, 156, 158, (183-185), 255, 286, 302,
304,
Moniuszko Stanisław – 154, 239,
Moore Thomas – 211,
Morawski Franciszek – 208, 231, 257,
Morozewicz Kalikst – 24, 140, 153, 301,
Mościcki Henryk – 305,
Munk Juliusz Adolf – 143,
Musset Alfred de – 159,

N

Nalepa Marek – 4,
Niemcewicz Julian Ursyn – 22, 26-27, 34, 36-
37, 41, 45, 143, 211-214, 231, 243, 257,
Niewiarowski Aleksander – 10, 132, 225, 302,
Norwid Cyprian Kamil – 32, 133-135, 137, 304,
Nowak Zbigniew Jerzy – 142,
Nowicka Elżbieta – 4,

O

Obsulewicz Beata K. – 24,
Odrowąż-Pieniążek Janusz – 16, 153, 301,
Odyniec Edward Antoni – 10, 17-18, 20-23, 34-
35, 43, 51, 131-133, 142-146, 148, (197-215),

232, 243, 249, 255, 257, 286, 296, 301, 304,
 Olesiewicz Marek – 4,
 Oleszczyński Władysław – 233,
 Olędzka Maria – 17,
 Olędzki Franciszek – 18, 276,
 Olizarowski Tomasz August – 310,
 Orpizewski Ludwik – 213,
 Orzeszkowa Eliza – 17, 24,
 Osiński Ludwik – 22, 203, 296,
 Ossoliński Józef Maksymilian – 15-16,
 Ossowski Łukasz – 17,
 Ostrowski Krystyn – 45,
 Ottman Rudolf – 10, 42, 132, 134, 139-141,
 146, 149-150, 158, **(227-252)**, 254, 260, 262,
 293, 295, 304,
 Ozorowski Edward, Abp – 4,

P

Paperno Irina – 48,
 Pareyson Ligi – 309,
 Partyka Jacek – 313,
 Pieróg Stanisław – 143,
 Pigoń Stanisław – 16, 29, 149, 304,
 Pinard A. – 241,
 Piwińska Marta – 25, 30, 34, 42, 150, 156-157,
 305,
 Piwowarski Adam – 139,
 Plater Ludwik – 26,
 Podgórski Wojciech Jerzy – 15, 20, 23, 32, 42,
 140, 143, 153, 300, 305,
 Pol Wincenty – 138, 146, 239, 305,
 Polkowski Ignacy, ks. – 141, 227, 253, 305,
 Poniatowski Stanisław August, król Polski –
 26-27,
 Potocka Klaudyna z Działyńskich – 198,
 Prussak Maria – 16, 141-142, 301,
 Przybylski Ryszard – 55, 137, 158, 306,
 Przychodniak Zbigniew – 143, 306,
 Puzynina Gabriela – 305,

R

Racine Jean Baptiste – 24, 151, 234, 254-255,
 278, 287, 300,
 Rafael Santi – 233,
 Ramazani Jahan – 49,
 Rambeau Marie-Paule – 305,
 Rilke Rainer Maria – 155,
 Rojek Tadeusz – 10, 15, 22, 132, 134, 141, 149-
 150, 155, **(253-263)**, 293, 305,

Rolle Antoni Józef – 16, 141, 302,
 Ropelewski Stanisław – 245,
 Rousseau Jean-Jacques – 157, 265, 267, 273,
 Roźniecki Gabriel – 32,
 Rusek Iwona E. – 4,
 Rusinowa Izabella – 27,
 Ruszkowski Janusz – 104,
 Rutkowska Ewa – 17,
 Rymkiewicz Jarosław Marek – 305,
 Rzewuski Henryk – 36, 300,

S

Sand George – 29, 244, 251,
 Sandauer Artur – 155,
 Saucerotte Antoine – 194,
 Sawicki Stefan – 145,
 Schiller Friedrich Johann von – 280, 287, 293,
 297, 300,
 Schubert Gotthilf Heinrich – 156,
 Schulz Marcelli Antoni – 239,
 Scott Walter – 292, 297,
 Sebastian, św. – 30,
 Semenenko Piotr, ks. – 30, 302,
 Severino Emanuele – 309,
 Shelley Percy Bysshe – 47,
 Siedlecki Michał – 4,
 Siemieński Lucjan – 22, 139, 231, 257, 305,
 Sienkiewicz Karol – 18, 276,
 Siwicka Dorota – 305,
 Skarga Piotr – 26, 227, 236, 297,
 Skibiński Ziemowit – 143,
 Skimborowicz Hipolit – 52, 293,
 Skrodzki Eugeniusz – 306,
 Skrzynecki Jan Zygmunt – 29, 302,
 Słowacka Salomea z Januszewskich, II voto
 Bécu – 241,
 Słowacki Juliusz – 22, 42, 142, 241, 309-311,
 Słowikowski A. – 269,
 Smolikowski Paweł, CR – 305,
 Sobański Izidor – 250,
 Sokołowski Mikołaj – 3-4, 9, 11, **(15-50)**, 309,
 312-315,
 Sokrates – 48,
 Sorrentino Paolo – 33,
 Spiess Christian Heinrich – 46,
 Staff Leopold – 45,
 Stanisław Marek – 145,
 Stapfer Albert – 268,
 Stefanowska Zofia – 142,

Stein Edyta – 310,
Straszewska Maria – 147-148, 154, 304,
Strazyński Józef – 139,
Strzyżewski Mirosław – 145,
Stupkiewicz Stanisław – 299, 302,
Sydow Bronisław Edward – 153, 301, 303,
Syrokomla Władysław (właśc. Kondratowicz
Ludwik Władysław) – 138, 239, 302,
Szadurska Maria – 31,
Szargot Barbara – 162,
Szargot Maciej – 162,
Szczepanowski Stanisław, bp – 26,
Szczepański Jan Julian – 21, 138, 301,
Szczygielski P. – 267,
Szekspir William – 55, 193,
Szlachtowski Jan – 139,
Szlubowski Antoni – 18,
Szturc Włodzimierz – 4,
Szymonowicz Szymon – 237,
Szweykowski Zygmunt – 157, 306,
Szymborska Wisława – 310,

Ś

Śląska Maria – 201,
Śliwińska Irminda – 299, 302,
Śliwiński Artur – 44,

T

Tabor James D. – 48,
Tarnowski Stanisław – 146-147, 305,
Teresa z Lisieux, św. – 252,
Topolski Florian, ks. – 251,
Toporowski Marian – 131,
Towiański Andrzej – 11, 27-29, 142, 153, 244-
245, 250, 309, 312, 314,
Tretiak Józef – 22, 36, 280, 305,
Trojanowiczowa Zofia – 141, 143, 303, 306,
Troszyński Marek – 32,
Turk Martin – 33-34,
Twornicka Małgorzata – 17,
Tyrowicz Marian – 24,
Tyszyński Aleksander – 145, 306,

U

Ursel Marian – 45,

V

Vigny Alfred de – 159,

W

Wacholc Maria – 17,
Wasilewski Zygmunt – 195,
Wawrzyniec z Rzymu, św. – 31, 141, 227, 252,
Weil Simone – 310,
Wergiliusz – 39,
Wieniarska Elżbieta z Dziewulskich – 136,
Wieniarski Antoni – 10, 132, 134, 136, 146,
(216-224), 306,
Wieniarski Stanisław – 136,
Windakiewicz Stanisław – 306,
Wisłocki Władysław Tadeusz – 139, 306,
Wiśniewska Iwona – 17,
Witkowska Alina – 30, 55, 137, 158, 305-306,
Wit Labuda Aleksander – 162,
Witwicki Antoni – 16-20, 134, 163, 245-246,
Witwicki Jan – 253,
Witwicki Mikołaj – 17,
Witwicki Stefan – **(3-313)**,
Władysław I Łokietek, król Polski – 194,
Wolff Bolesław Maurycy – 130, 153, 301,
Wuczyńska Joanna – 104,
Wojciechowski Konstanty – 10, 25, 45, 132,
150, 157-158, 260-261, **(264-275)**, 296, 306,
Wolicka Elżbieta – 162,
Wordsworth William – 41-42, 47,
Woronicz Janusz – 26, 143, 231, 234,
Wójcicki Kazimierz Władysław – 32, 137, 225,
227, 255, 257, 292, 306,
Wujek Jakub, ks. – 210, 236, 297,
Wyka Kazimierz – 158, 306,

Z

Zabielski Łukasz – 4, 162,
Zaborowski Tymon – 18, 276-277,
Zaleski Dyonizy – 134, 149, 301,
Zaleski Ignacy – 200,
Zaleski Józef Bohdan – 15-16, 18-19, 21-23, 29-
30, 36, 43-45, 55, 134-135, 142-143, 149-150, 196,
199-200, 203, 207, 209, 211, 213, 233, 244, 253-
255, 280, 288-289, 293-294, 296, 300-301, 304,
Zański Roman – 26,
Zamącińska Danuta – 154, 305,
Zamoyski Konstanty – 136,
Zamoyski Stanisław Kostka – 136,
Zan Tomasz – 146,
Zathey Hugon – 248,
Zdziarski Stanisław – 16, 149, 291, 301, 306,
Zdziechowski Marian – 264,

-
- Zgorzelski Czesław – 36, 142, 306,
Zielińska Marta – 20, 25, 144, 148, 153, 159,
303, 305-306,
Zieliński Karol – 24, 140, 301,
Zimorowicz Józef Bartłomiej – 237,
Zmorski Roman – 104, 310,
- Ż**
Żebrowska Agnieszka – 17,
- Żeleński-Boy Tadeusz – 271,
Żelwiet Kacper – 205,
Żukowski Wasilij Andriejewicz – 149, 230-231,
291, 303, 306,
Żurowski Andrzej – 55,
Życzyński Henryk – 131,
Żyliński Faustyn – 39,

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM” UKAZAŁY SIĘ:

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. *Materiały sesji naukowej, Białystok 5-7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokółskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
- XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
- XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).

- XIX.** Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX.** Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI.** Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV.** August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV.** August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
- XXVI.** Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII.** Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII.** Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemieniowej, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX.** Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX.** Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII.** Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

